

4768/403

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

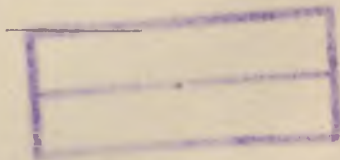
BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1866.

Tom trzeci.



WARSZAWA.

Skład Główny w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

1866.

4620. 1866. 3

II

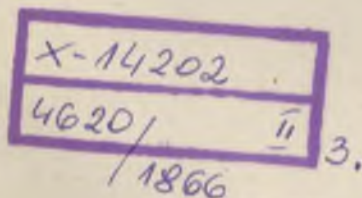
Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 16 (28) czerwca 1866 r.

Cenzor, J. Błaszczyński.



30.000



CYD.

POEMAT RYCERSKI, PRZEKŁAD Z HISZPAŃSKIEGO.

PRZEZ S. D.

WSTĘP.

Poemat o Cydzie jest najdawniejszym pomnikiem języka hiszpańskiego i literatury tegoż kraju; sięga bowiem połowy XII wieku. W 50 lat zaledwie po śmierci Cyda powtarzany był już w całej Kastylii. Nim przystąpimy do ocenienia poematu, należy nam wprzód powiedzieć kilka słów o samym jego bohaterze.

Istnienie Cyda było zaprzeczonem. Już w XV wieku poeci i historycy hiszpańscy, poczęli poglądać z powątpiewaniem na podania krążące w ustach ludu, o bohaterze narodowym. W początkach obecnego wieku, krytyk hiszpański Masdeu w dziele p. t: *Refutacion critica de la historia Leonesa del Cid*, dalej jeszcze doprowadza swoje wnioski, nie tylko bowiem że zaprzecza niektórym tradycjom, jak to uczynili poprzedni krytycy, ale podaje w wątpliwość samo istnienie Cyda.

Późniejsza jednak krytyka, porównywając źródła hiszpańskie z arabskimi, wykazała rzecz w zupełnie nowem świetle. Nie ulega dziś wątpliwości, że wielki pogromca Maurów, żył w XI wieku. Odrzuciwszy na bok wszystkie poetyczne zmyślenia, skreślimy tu pokrótce jego żywot; wprzód jednak powiemy słówko o epoce, w której występuje na widownię wielka postać kastylijskiego bohatera.

Epoka to znakomita w historyi Hiszpanii. Chrześcianie wyrwali z potężnych rąk Maurów, część ziemi własnej; posiadają już Navarrę, Galicyą, Asturyą, Leon, Kastylię, hrabstwo Barcellony, część Aragonu, a wkrótce Ferdynand Wiel-

ki zdobędzie Portugalią aż po Algarwy. Rzućmy okiem na ówczesny stan Arabów. Dynastia Omayadesów, wygasa po trzywiekowém panowaniu nad Hiszpanią. Kalif Heschem-el-Motadd, zaniedbuje sprawy rządu, zajęty wyłącznie poczytaniem muzyki; z tego powodu pozbawiony jest korony. Daremnie ostatni potomek rodu tego, dopomina się praw dziedzicznych: lud wydaje okrzyk jednomyślny: „Allah odwrócił oczy od domu Omayah! odrzucimy nieszczęśliwego.” I odtąd rozrywa się jedność starożytnego państwa arabskiego w Hiszpanii; nie ma już ani naczelnika, ani władzy ześrodkowanej. Najważniejsze miasta: Toledo, Saragosa, Walencya, Sewilla, Korduba i t. d. tworzą osobne a niepodległe państewka, pod dowództwem cheików, Arraczów, i Walisów. W takiem położeniu, potrzeba tylko aby się zjawił w Hiszpanii chrześcijański, mąż z dzielnym sercem, i z geniuszem rycerskim, a mąż ten przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, wyrobi sobie drogę, i okryje się chwałą. Wówczas to zjawił się Rodryg Dyas z Biwaru, Cyd, wielki Kampeador, (to jest hetman).

Nie wiadoma jest dokładna data urodzenia Rodryga, większość jednak historyków zgadza się na rok 1026 (1). Nie wiadomo także z jakiego pochodził rodu. W Kronice rymowanej (*Cronica rimada*) Rodryg zowie się synem kupca. W poemacie jeden z nieprzyjaciół, dla zniewagi, mieni go synem młynarza. Nie można trzymać się ściśle tych słów, lecz potrzeba wyprowadzić z nich wnioski, że Cyd nie należał do arystokracji kastylskiej. Pochodził on bez wątpienia z rodziny mieszczańskiej, osiadłej oddawna w Burgos, i piastującej w tém mieście municypalne godności.

O młodych latach Rodryga pozostały liczne podania ludowe. Niektóre z nich mają barwę legend, a lubo z obu dwóch stron Pirenejów, czerpali w nich wielcy poeci, zostawimy je wszakże na boku. Musimy jednak przyjąć podanie, jako po jednej z krwawych walk między chrześcianami a Arabami w Hiszpanii, Rodryk udarowawszy wolnością królów maurytańskich, pojmanych na polu bitwy, otrzymał za to od Maurów nazwę Cyda albo Pana. Przyjmujemy chę-

(1) Berganza mówi, że Cyd w chwili śmierci r. 1099 miał lat 73, urodził się zatem w roku 1026 lib. V cap. XXX.

tnie i to, że Rodryg już okryty sławą, towarzyszył królowi Ferdynandowi I-u w zdobyciu Portugalii (1055—1060) i tam nową jeszcze pozyskał chwałę. Te dwie okoliczności zdają się niewątpliwe. Jeżeli bowiem z pomiędzy tylu współczesnych Hiszpanów, których zwano również Cydami, sam tylko Rodryg Dias z Biwaru przeszedł do potomności z tym przydomkiem, ważne zapewne powody zjednały mu ten zaszczyt; jeżeli znów po śmierci Ferdynanda I-go, Cyd zajął w państwie znakomite stanowisko, musimy przypuścić że już poprzednio świetne położył był zasługi.

Ferdynand I-y przed śmiercią (1065) rozdzielił królestwo swoje, pomiędzy 5-ro dzieci. Zostawił Sanczowi starszemu z synów Kastylią, Alfonsowi Leon, Garcyi Galicyą i świeżo zdobytą część Portugalii; dwom córkom Elwirze i Urace, przeznaczył jeden dział; pierwsza otrzymała Toro, druga Zamorę. Podział ten odpowiadał duchowi czasu, ale rozrywał jedność hiszpańskiej monarchii, spojenę z taką pracą. Oprócz tego otwierał pole kłotniom domowym; nowy bowiem król kastylski był charakteru gwałtownego i dumnego; a miał przytem doradcę w Cydzie, Rodrygu Diaz z Biwaru, który zapewne nie radził mu umiarkowania i spoczynku.

Sanczo nie obrócił zaraz oręża przeciw braciom. Jakby dla wyprobowania sił uderzył na króla Nawary Sancza z Penialen. Mało pozostało szczegółów o tej walce, zdaje się jednak rzeczą niewątpliwą, że Sanczo król Kastylii, powierzył Cydowi chorągiew królewską, i dowództwo nad wojskiem (r. 1067).

W następnym roku Sanczo wypowiedział wojnę bratu swemu Alfonsowi, i zwyciężył go w bitwie pod Slaptala. Cyd należał do bitwy.

Trzy lata ubiegło, w tym czasie zaszła wojna pomiędzy don Sanczem a don Garcia; skutkiem tej wojny Garcia został wyzuty z tronu. W r. 1071 Sanczo i Alfons pochwycili znów oręż. Obaj stanęli obozem pod wsią Golpejara (Golpechara) nad rzeką Karyonem. W pierwszej bitwie Kastyljczycy pokonani, musieli ustąpić Leonczykowi, ale w ciągu nocy, mężny Cyd podniósł odwagę Sancza. „Oto w tej chwili, rzekł, wojska króla brata twego, panie, ośmielone zwycięstwem, bezpiecznie spoczywają w namiotach naszych.

Wierz mi, panie, uderzmy na nich, zanim słońce zaświeci, a pobijem ich wzajem." Sanczo posłuchał rady, zebrał wojsko, i przed świtem uderzył na śpiących Leonczyków. Większą część pomordowano. Król Alfons ratował się ucieczką; pojmany w kościele N. Maryi Panny Karyonu, wprowadzony został do Burgos.

Opanowawszy kraje dwóch braci, Sanczo pragnął pojąć dzielnicę sióstr swoich. Elwira oddała mu dobrowolnie Toro, ale gdy Uraka nie chciała ustąpić mu Zamory, obległ to miasto warowne. Opasał je dokoła wojskiem; w ówczas to jeden Zamoranim, słynny po dziś dzień w Hiszpanii, Bellido Dolfos, wyszedł tajemnie z miasta, spadł z nienacka na króla, i zabił go włócznią (1072 roku)

Rodryg oblegał z królem Zamorę; przy tém oblężeniu dokonywał cudów waleczności; w dniu jednym bowiem walczył sam przeciw 15-tu nieprzyjaciołom, i wszystkich zmusił do ucieczki. Rodryg patrzył na śmierć króla swego, puścił się w pogoń za Bellidą, lecz ten uszedł pogoni, i zamknął się w grodzie.

Alfons uwięziony w Golpejara, otrzymał wolność pod warunkiem że przywdzieje szatę zakonną; później jednak uciekł z klasztoru, i schronił się do Al-Malmouna króla Toledo. Uwiadomiony tajemnie o śmierci Sancza, opuścił schronienie, i udał się do Hiszpanii chrześcijańskiej. Był on w tej chwili jedynym księciem z krwi królewskiej, mającym prawo do tronu. Kastyllianie małą pokładali ufność w Alfonsie; mimo to, skutkiem trudnych okoliczności, ofiarowali mu koronę. Położyli jednak upokarzający warunek, że Alfons przysięgnie, jako nie przyłożył ręki do śmierci króla brata swego. Złożył Alfons przysięgę w ręce 12-tu rycerzy kastylijskich. Rodryg żądał od niego tej przysięgi, i według słusznój uwagi starego kronikarza, dla tego to mimo zasług i waleczności, nie posiadał łaski Alfonsa.

Nie zaraz król Alfons wybuchnął z jawną niechęcią; przeciwnie pragnąc zjednać sobie dumnego a potężnego lennika, ożenił go ze stryjeczną siostrą swoją Xymeną, córką Dyega hrabiego Asturyi. Małżeństwo to którego pozostały autentyczne dowody, nastąpiło 19 lipca 1074 r.

W lat niewiele potem, Cyd wygnany rozłączył się z królem Alfonsem. Niewiadomy jest powód owój pierwszój

niełaski. Rodryg schronił się do Saragossy, na dwór al-Montamina króla maurytańskiego, w témże mieście. Związki tego rodzaju nie były w tych czasach nowością. Podczas kiedy Rodryg walczył orężem w sprawie al-Montamina, Sancho Ramirez król Aragonu, i Rajmund II hr. Barcellony, sprzymierzyli się przeciw niemu, z Mondirem, innym królem maurytańskim, który panował nad Dinią, Lerydą i Jortozą.

Rodryg wywdziękzył się za otrzymaną gościnność, pokonawszy pod Almenara (r. 1078) nieprzyjaciół króla Saragossy.

Alfons przewidzawszy wyprawę, która miała się skończyć zdobyciem Toledo, pojednał się z tego powodu, z zuchwałym lennikiem którego potrzebował. Historia nie wspomina o posługach jakie oddał Cyd w tém oblężeniu, ale ztąd już łatwo wnosić o ile pomoc Cyda pożyteczną była Alfonsowi, że po zdobyciu Toledo, Rodryg mianowany został wodzem milicyi toledańskiej, czyli wielkorządcą miasta.

Nieszczęściem przy tajemnej niechęci, zgoda Alfonsa z Cydem nie mogła być długotrwałą. Co chwila przychodzili do sporów, a choć pojednani na krótko, wracali znów do waśni. Te ciągłe nieporozumienia, smutne wydawały owoce. Gdyby król połączony ściśle z potężnym lennikiem, działał z nim w jednej sprawie, sława osobista Cyda, byłaby może mniej świetną, ale oswobodzenie Hiszpanii, byłoby wcześniej nastąpiło.

W r. 1090, Alfons rozpoczynając wojnę, dla oswobodzenia warowni Aledo, zagrożonej przez Almorawidów, napisał do Cyda aby mu towarzyszył: Cyd odpisał jako przybędzie na wezwanie. Okoliczności nieprzewidziane, nie dozwoliły mu dotrzymać słowa; z tego powodu, hrabiowie Kastyllii oskarżyli go przed królem. Alfons uwierzył zaskarżeniu; odebrał Cydowi ziemie i zamki które mu nadał, a co więcej zagarnął dziedziczne jego posiadłości. Rodryg napróżno chciał się usprawiedliwić; Alfons był nieugięty. Cyd na nowo musiał opuścić Hiszpanią chrześcijańską, ale tymczasem uprowadził pod chorągwią swoją wierną garść przyjaciół i krewnych, z którymi postanowił puścić się w sposób godny rycerza chrześcianina, obracając oręż przeciw Maurom.

Cyd udał się na wschód Hiszpanii. Z wiosną r. 1091, począł przebiegać zbrojno przestrzeń całą, od Orihuela do Xatiwa, zdobył Morę, i oparł się z drużyną w warownych jej murach. Szeik arabski który władał tą okolicą, wezwał Beranżera hrabiego Barcellony. Ten przyrzekł pomoc, zebrał liczne wojsko. Cyd uwiadomiony o tem, napisał do króla Saragossy list pełen gorzkich szyderstw na Beranżera prosząc króla aby posłał to pismo hrabiemu. Beranżer głęboko urażony, odpowiedział Cydowi w sposób pełen zniewag i pogróżek. W skutek tego nastąpiła krwawa bitwa. Cyd pokonał Beranżera, i pojmał go z wielką liczbą rycerzy, ale po kilku dniach, wrócił mu wolność za okupem.

Po tem zwycięztwie wpływ Cyda stał się niezaprzeczo-nym we wschodniej Hiszpanii. Wszyscy drobni szejkanie arabscy, rozsypani po warownych miastach, opłacali mu roczny haracz.

W końcu roku 1092, Al-Kadir panujący w Walencji pod opieką Cyda, zginął gwałtowną śmiercią, zamordowany przez stronnictwo przychylne Almorawidom. Cyd poprzy-sięgł go pomścić. Rozkazał przeto wszystkim wielkorząd-com zamków, aby przygotowali zapasy żywności dla wojska, i z wiosną roku następnego, wkroczył w posiadłości należą-ce do Walencji. Zajmował po drodze trzody i ludzi, słowem wszystko co mu wpadło pod rękę. Przestrach panował w całym kraju. W lipcu uderzył na Walencję, niebawem zagarnął przedmieścia. Nałożył wielki haracz, i cofnął się jakby poprzestając na tym odwecie. W kilka miesięcy potem, uwiadomiony że Walencyanie przyjęli u siebie Almorawidów, podszedł znów zbrojno pod miasto, opasał je dokoła, nie dopuszczając żywności. Po 9-cio-miesięcznem oblężeniu, Walencya trapiąca głodem, poddała się przez kapitulację, 15 czerwca 1094 r.

Cyd panował samowładnie w Walencji aż do śmierci, która nastąpiła w r. 1099. Za życia jego, Arabowie afrykańscy usiłowali pokilkakroć odebrać miasto, lecz nie osią-gli celu. Nie ulega wątpliwości, że w r. 1102, rycerstwo Cyda zmuszone było opuścić Walencję. Ten tylko który zdobył gród warowny, mógł sam utrzymać go w posiadaniu.

Kończąc ten pobieżny życiorys oparty na faktach historycznych, przytoczymy słowa kronikarza arabskiego, które

piisał w 15 lat po zdobyciu Walencyi. „Ten człowiek, mówi on, plaga swego czasu, był przez miłość chwały, przez wytrawną moc charakteru, i przez bohaterską rozagę, jednym z widocznych cudów Bożych.” Takie też pojęcie o Cydzie, utworzyła sobie Hiszpania chrześcijańska. Dla tego to poeci popularni średnich wieków, obrali go za przedmiot do swych pieśni; dla tego najwięksi królowie na półwyspie, uczcili jego pamięć; dla tego nakoniec w chwili rozbudzenia ducha za dni naszych, Hiszpania w hymnie Ryego wzywa imienia Cyda: „spokojni, weseli, waleczni, zuchwali, śpiewajmy żołnierze bojową pieśń; niech ziemia drży cała na odgłos tej pieśni, niech plemie Cydowe w nas pozna swoich.” Szczególne zaprawdę przeznaczenie człowieka, którego wielki lud z takim ukochał zapałem, którego wziął za bohatera swego, we wszystkich epokach cywilizacyi, we wszystkich przejawach swych dziejów!

Zatrzymawszy się nad życiem Cyda, przystąpmy teraz do poematu.

II.

Poemat o Cydzie, któryby raczej wypadało nazwać: *dwoma pieśniami o Cydzie*, ogłoszony był po raz pierwszy drukiem w 1779 roku, przez uczonego hiszpańskiego filologa Sacchez, według jedynego rękopismu jaki się przechował. Ostatnie dwa wiersze poematu, stały się prawdziwą zagadką dla krytyków. Przytaczamy je tu dosłownie:

Piotr opat piisał to w miesiącu maju
Ery tysiąc i CC...XLV roku.

Kto był ten Piotr opat? Byłże to autor, czy tylko przepisywacz naszego poematu? Według zdania Sanczeza, był on przepisywaczem. W średniowiecznym języku Hiszpańskim, słowo *escribir*, oznaczało poprostu, materyalną czynność pisania. Zresztą aby utworzyć cały poemat, miesiąc jeden nie mógł wystarczyć.

Pomiędzy dwoma CC które oznaczają setki, jest mały odstęp, gdzie mogło się pomieścić trzecie C, zapewne wyškrobane, z niewiadomych powodów. Zresztą jak uważa Sancchez, pismo zdaje się być z wieku XIV. Bez względu jed-

nak na datę rękopismu, poemat sięga bez zaprzeczenia odleglejszej starożytności. Język zachowany w nim świadczy że jest dawniejszy od poezyi Gonzala, z Berceo, i od poematu o Alexandrze z XIII wieku. Uczeni odnoszą go więc do połowy XII wieku, poemat utworzony był niewątpliwie w Staréj Kastylii, na pograniczu królestwa Walencyi, o czem świadczy przyjęte w nim narzecze, oraz użycie niektórych wyrazów arabskich. Najznakomitsi filologowie zgadzają się na to jednomyślnie.

Usilne poszukiwania nie zdołały wykryć kto był rzeczywistym twórcą poematu. Łatwo się przecieź domyslić, że był nim jeden z tych lirników ludowych którzy pod nazwą Żonglerów (Juglares) zaczęli się ukazywać w Hiszpanii, z końcem XI wieku, i zabawiali lud na uroczystych zgromadzeniach, odśpiewując ustępy z swych utworów.

Poemat o Cydzie, obejmuje historię ostatnich lat życia bohatera naszego. W początku pierwszej pieśni, Cyd wygnany przez króla don Alfonsa, opuszcza Kastylię i szuka szczęścia na obcej ziemi. Wychodzi z kraju z drużyną złożoną z wiernych przyjaciół; drużyna ta wzrasta coraz bardziej. Wszedłszy do kraju Maurów, zdobywa zamki, wygrywa bitwy, wywalcza nakoniec Walencyą. Aby przebłagać zagniewanego króla, po każdym odniesioném zwycięstwie posyła mu z własnego łupu wspaiałe podarunki. Alfons zniewolony nakoniec, tyloma dowodami wierności, przywraca lennika do względów, i aby go tém lepiej przywiązać, swata dwie córki Cyda, z dwoma infantami świetnego rodu Karryonu.

Druga pieśń opiewa nowe czyny, nowe zwycięstwa Kampeadora, pana Walencyi. Wykazuje także, jako niegodni zięciowie bohatera, nikczemném postępowaniem, wystawiają się na pośmiewisko walecznych towarzyszków broni.

Zniecierpliwieni poprzysięgają zemstę; odjeżdżają z żonami, pod pozorem że je uwożą do swych dziedzicznych majątności; w drodze zaś obchodzą się z nimi w najokrutniejszy sposób. W skutek takiej zniewagi, córki Cyda rozłączone z mężami, poślubiają w powtórnych związkach, dziedzicznych książąt, następców tronu Aragonu i Nawarry. Taką jest główna treść dwóch pieśni, złożonych z łańcucha pomniejszych zdarzeń: każda pieśń zakończy się małżeństwem.

Nie wchodząc w to, o ile poemat o Cydzie zgadza się ściśle z historią, uważamy go jako pomnik literatury. Głównym charakterem jego jest prawda, prostota, rzeczywistość. Taką prawdę, tak wierny obraz życia, nie często napotykamy w poezji hiszpańskiej, w jej najświetniejszych nawet czasach. Dawny lirlnik bujną ma wyobraźnię, lecz nie stara się o sztuczne jej wykazanie. Przedstawia rzeczy i w istotném świetle zaciera się sam, aby tém lepiej uwydatnić swój przedmiot. Nie poprzestaje on na skróceniu obrazu Hiszpanii z XI wieku; raczej porywa czytelnika, i przenosi go wśród tego kraju pół-chrześcijańskiego a pół-arabskiego, w którym idee rycerskie poczynają kiełkować pod osłoną barbarzyńskich jeszcze obyczajów; przebiegamy z nim miasta i Sierry (góry), mamy przed oczyma to dwór, to obóz rycerski, widzimy i słyszyny osoby występujące na scenę, jesteśmy świadkami zaszłych wypadków.

Jakkolwiek poeta wziął głównie za cel wystawienie Cyda, nie przedstawia go jednak w barwach czysto idealnych. *Cyd, Kampeador, mąż doskonały, zrodzony w szczęśliwej godzinie*, jak go poeta wciąż nazywa, jest to poprostu *Kondottier*, naczelnik drużyny, człowiek z wadami i słabościami nieodłącznemi od natury ludzkiej. Podobni też i towarzysze Cyda: Alwan, Tarcz jego ramie, szczerzy aż do grubiaństwa, ale prawy i pełen poświęcenia, waleczny w boju, i niemniej zręczny do spełniania poufnych zleceń; Pero Bermudez rycerz nieustraszony, *niemy* zazwyczaj, lecz wymowny w potrzebie; Marcin Autolinez chytry i smiały bez skrupułu a zarazem bez trwogi; mnich francuzki Hieronim, skory do przechwałki, ale uczony w piśmie i zręczny w obrotach rycerskich, pierwszy do mszy i pierwszy do boju. Wszystkie te osoby równie jak i sam Cyd, są to istoty z krwi i ciała, żywe i rzeczywiste. Cóż powiemy o Alfonsie VI? Mimo niektórych satyrycznych rysów, jest to w rzeczy samej król, który zdobył tron osobistą zasługą, otoczony poszanowaniem, nakazujący posłuszeństwo, król, przed którym sam Cyd może się ukorzyć bez poniżenia. W głębi obrazu jakby w cieniu, ukazuje się Xymena, skromnie pokryta niewieścią zasłoną, w korniej i błagalnej postawie. Wierny to obraz małżonki chrześcijańskiej, nim ją wyzwoliły wieki rycerstwa; poważna i czysta postać matrony,

jaką artyści średniowieczni przedstawiają z upodobaniem, w miniaturach zdobiących gotyckie psalterze i mszały.

Ta prawda, ta ścisłość odbija w całym toku rzeczy. Dość wskazać cztery ustępy, które tworzą razem trzecią część dzieła, a których rozmiary świadczą o talencie poety. Ustęp o pożyczce pieniędzy od żydów, o hrabiu Barcellony, scena w lesie Korpes i sąd w Toledo. Czytelnik spostrzeże łatwo, jak w każdym z tych ustępów, nuta i barwa zastosowana wybornie do przedmiotu.

Zastanówmy się dłużej nad sądem (cortez) najważniejszym z owych ustępów.

Córki Cyda znieważone były haniebnie przez mężów swoich infantów Kargonu w dąbrowie Korpes; odarte z szat, schłostane popręgami od siodeł, poranione do krwi ostrogami, wreszcie rzucone na pastwę leśnych zwierząt i drapieżnych ptaków. Cyd domaga się sprawiedliwości od króla Alfonsa. Król zwołuje sąd w Toledo. Z jednej strony przybywa Cyd z wierną drużyną, z drugiej infanci z gronem krewnych i przyjaciół; przybywają także panowie naznaczeni przez króla Alfonsa na sędziów. Otwierają się sądy. Alfons zaleciwszy obu stronom umiarkowanie i powściągliwość, wzywa Cyda aby wniósł skargę. Cyd przedstawia, jako z powodu małżeństwa dał infantom dwie szable drogocenne, niechże mu je oddadzą „skoro nie są już jego zięciami.” Sędziowie uznają słuszość żądania, a infanci oddają szable szczęśliwi że się wykręcają tak małym kosztem. Ależ nie! Cyd posuwa dalej żądania: mówi jako w chwili odjazdu ich z Walencyi, dał infantom wielkie skarby w złocie i srebrze; niechże mu je oddadzą: „skoro nie są już jego zięciami.” Sędziowie nakazują wypłatę. Infanci powstają głośno przeciw temu, ale po długim oporze, skłaniają się do oddania Cydowi kwoty przez niego zaliczonej. Cyd odezwie się znowu: „Infanci znieważyli haniebnie jego córki, potrzeba mu jawnego zadosyć uczynienia. Niech sąd wyrokuję sam o tém!” Infanci zamiast błagać przebaczenia za czyn niegodny, przechwalają się z dumą. Jeden z krewnych przyklaskuje im zuchwale. Wtedy, jak niecierpliwy łowiec który puszcza sworę gończych na zwierzę, tak Cyd aby raz skończyć, wyprawia trzech najwaleczniejszych mężów, ci drżąc od gniewu wyzywają infantów do walki. W téjże chwili stawają w pośród sądu dwaj posły

królów Aragonu i Nawarry, z prośbą o rękę Cydowych córek, dla młodych królewiczów. Alwar Fanez, który służył za pośrednika w pierwszych związkach, korzysta z okoliczności i ukazuje infantom karę za ich postępek: dotąd mogli byli uważać żony jako równe sobie; teraz przemawiać muszą do nich z pokorą i uszanowaniem jako do małżonek królewskich.

Starodawny lirnik oddał przedmiot swój jak go pojmował, z nieporównaną prostotą i siłą. Mało on waży ozdobę szczegółów; nie szukać w nim sztucznych upiększeń. Miał on i bez tego zbyt wiele trudności do zwalczenia. Tworzył poemat językiem nie ogładnym, grubijańskim, chropawym, który przestał już być łaciną, a nie przetworzył się jeszcze w hiszpańskie formy; pisał językiem ubogim, nie ujętym w ścisłe grammatyczne prawidła; musiał nie tylko wyrażać nim myśl swoją, ale co więcej baczyć na wymagania rytmu. Z pracą też naciąga i lepi wyrazy, niekiedy nawet składa nowe, i przełamując niezliczone trudności, dochodzi wreszcie celu, jakby dziki Fidyasz, któryby siłą woli i intelligencji, w niedostatku marmuru, wyciosał arcydzieło z prostej skały.

Ta prawda, to uczucie rzeczywistości, w poemacie o Cydzie, stanowi zaletę niepospolitą, jaką nieczęsto napotykaemy w pierwotnych poematach ludowych. Nie posiadamy wcale zabytków początkowej poezji greckiej, ale widzimy po muzeach liczne ułamki ich pierwotnej rzeźby. Ież to potrzeba było czasu, ile prób, wysień i trudów, owemu ludowi obdarzonemu tak wysoką siłą twórczą, zanim dostrzegł i uchwycił prawdziwą linię. Jeśli więc do przedstawienia natury widomej, tyle trzeba było przełamać trudności, o ileż ich więcej nasuwało się w porządku moralnym? Aby ocenić wartość poematu o Cydzie ze stanowiska owej prawdy życia, dosyć go porównać z współczesną mu pieśnią o Rolandzie.

Autor Rolanda pełen żywój a bogatój fantazyi, prowadzi rzecz z namysłem i rozwągą; umie zręcznie władać rozwiniętym już i utworzonym językiem. Ale bujna wyobraźnia unosi go ciągle po za granice ziemskiej rzeczywistości. Tworzy on fantastyczną jeografią i niemniej fantastyczne osoby. Tu naprzykład ów Chernubl z Montenegru, podnosi jakby dla igraszki ciężar, którego by nie dźwignęły cztery muły. U poganina Falcersona czoło piętrzy się na całą stopę. W bitwie pod Saragossą, widzimy lud z Myceny

z ogromną głową wyrastającą, prosto z kadłuba, podobny trzodzie chlewnej. Inny lud z Oksiantu ma skórę twardą jak żelazo, nie potrzebuje przeto kolczugi ani zbroi. Te fantastyczne osoby spełniają niepodobne czyny. Król Marsil aby znieść ostatnie straże Karola Wielkiego, zwołuje baronów z Hiszpanii, i w przeciągu trzech dni zgromadza ich czterokroć sto tysięcy. Oliwier zbrojny od stóp do głów, wchodzi na wysoką jodłę, dla przypatrzenia się obrotom nieprzyjacielskim. Pięciu rycerzy francuzkich kładzie trupem cztery tysiące Saracenów. Roland czując niebezpieczeństwo, trąbi w róg, którego dźwięk rozlega się na mil kilkanaście. Arcybiskup Turpin, przeszyty czterma oszczepami, naciera tém zajadlęj na wroga. Dobry biskup upada nakoniec; Roland z rozpękłą czaszką, podczas gdy mózg wypływa mu przez uszy, znosi z gór i parowów trupy poległych rycerzy i kładzie ich w okół przed biskupem, aby im dał ostatnie błogosławieństwo.

Porównyując oba wielkie poemata, każdy przyzna, że w przedstawieniu rzeczywistego życia ludzkiego, zwycięstwo należy się poecie hiszpańskiemu. Krytycy téż powszechnie uznają poemat o Cydzie, jako wyższy geniuszem od francuzkiej epepei. My tylko zrobimy to zastrzeżenie, że pod względem fantazyi, pieśń o Rolandzie ma niezaprzeczoną przewagę. Co zaś do siły uczucia, trudnoby zawyrokować o pierwszeństwie jednego poematu nad drugim; bo jeśli w pieśni o Rolandzie, są sceny podniesione do najwyższego liryzmu, jak na przykład pożegnanie Rolanda z konającym Oliwierem, ostatnie słowa Rolanda, do wiernej szablicy Durandalli, żal Karola Wielkiego, przy zwłokach ukochanego siostrzana, za to w całym ustroju poematu o Cydzie, przebija uczucie głębokie, tém może silniejsze, iż wyrażone w formie spokojnej.

III.

Jeżeli poemat o Cydzie jako pomnik literatury niezaprzeczoną ma wartość, nie mniejsze téż przedstawia zajęcie jako pomnik czysto historyczny; daje bowiem obraz osób i wypadków, a szczególnież wierny obraz cywilizacji i obyczajów hiszpańskich z XII wieku.

Co do osób, powiemy tylko, że z pomiędzy chrześcijańskich tradycyi, jakie powstały o Cydzie i jego towarzyszach, żadne inne nie zasługują na taką wiarę, jak te które podniósł poeta. Odrzuciwszy z tradycyi arabskich ustępy wyraźnie natchnione nienawiścią, znajdziemy w nich zupełną zgodę z podaniami dawnego lirnika hiszpańskiego.

Co do wypadków poemat nasz przedstawia je z równą prawdą. Mówiąc naprzykład o najświetniejszym czynie bohaterą, o zdobyciu Walencyi, poeta nie utrzymuje wcale jakoby to był wypływ obmyślonego zdawna planu; sprawił to poprostu zbieg okoliczności, z których Cyd umiał korzystać. Lirnik opowiada, jako Cyd okrążył wkoło miasta, i głodem zmusił mieszkańców do poddania się po dziesięciomiesięcznem oblężeniu. Mówi nakoniec, że Cyd zostawszy panem Walencyi, używał w niej praw królewskich; rozdawał posiadłości lenne rycerzom, pourządzał boczne straże aby zatrzymać w ręku zdobycz. Tradycye arabskie toż samo utrzymują, z tą różnicą, że lirnik opowiada rzecz treściwie, pomijając drobniejsze zdarzenia, stosownie do planu swego.

Najwyższą pod względem historycznym wagę poematu stanowią podane w nim szczegóły, tyczące się obyczajów i cywilizacyi hiszpańskiej w XI i XII wieku.

Niektórzy historycy zanadto podnoszą wpływ Arabów, na rozwój cywilizacyi w Hiszpanii. Znakomity historyk i krytyk Sismondi, w swych badaniach nad literaturą ludów południowych, widział w samym poemacie o Cydzie, utwór gieniuszu arabskiego. Utrzymywał nawet, że ten poemat był pierwotnie pisany w języku arabskim; co ważniejsza, iż zdanie tego uczonego, zastosowali niektórzy do całej cywilizacyi hiszpańskiej, przyznając jej arabskie piętno. Jakoż możnaby sądzić z potęgi Arabów, mianowicie w pierwszych wiekach podboju, i z opinii powszechnie przyjętej, o cywilizacyi arabskiej w wiekach średnich, że mużulmanie wpłynęli nawet na obyczaje i instytucye społeczne i polityczne, ludów podbitych na półwyspie Iberyjskim. Takie w rzeczy samój jest zdanie wszystkich, którzy sądzili z pojedynczych tylko objawów, o języku i literaturze hiszpańskiej. Rzecz się ma jednak zupełnie inaczej, jak to w nowych

czasach okazał Damas Hinard, znakomity francuzki krytyk poematu o Cydzie, z którego uwag głównie tu korzystamy.

Różne były przyczyny małego wpływu Arabów na ludy hiszpańskie: najprzód rozmaitość tych charakterów cywilizacyjnych, które wypływają ze stopnia pokrewieństw plemiennych między ludami. Pochodzenie pierwotnych mieszkańców Hiszpanii nie jest dotąd dokładnie znane. Pewnym jest jednak, iż te nieliczne ludy, przez późniejsze napływy Gallów, zostały w części wyniszczone, w części zapędzone między góry, gdzie szczątki ich istnieją dotąd pod nazwą Basków.

Co się tycze poematu o Cydzie, dziś krytyka dowiodła, że nie był pisany po arabsku, jak to utrzymywał Sismondi. Wpływ nawet arabski mało w nim czuć się daje. Przeciwnie nawet, spokrewniony on ściśle duchem swoim, z duchem średniowiecznych poematów europejskich: o Rolandzie, Zygrydzie, Igorze i t. p., najbliższy zaś jest średniowiecznym pieśniom trubadurów francuzkich, co naturalnie wypływa z bliskiego pokrewieństwa dwóch ludów osiadłych po obu stronach Pyrenejów. W poemacie o Cydzie: idee religijne, przesady, instytucje polityczne, organizacja wojskowa, uzbrojenie rycerskie, ubiór, słowem wszystkie cechy cywilizacji, zgodne zupełnie z temi, jakich wzory dają nam średniowieczne francuzkie poemata.

Tak we Francyi jak w Hiszpanii, chrześcianizm zaprowadzony już od siedmiu lub ośmiu wieków, miał jednaką cechę żywěj a gorącej wiary, objawiającej się w modlitwach pełnych prostoty i naiwnego wdzięku. Z tym duchem chrześciańskim łączą się u obu ludów także same przesady: zabobonna wiara w znaczenie liczby siedm przyjęta od żydów, wiara w Augury czyli w dobre lub złe wieszczby, przekazana przez Rzymian, i późniejszy, najoryginalniejszy przesąd, przywiązany do brody.

Wielokrotne wzmianki o brodzie w poematach średniowiecznych, okazują w jak wielkiej była cześci, i jak pilnie strzeżono, aby jęj ręka obca nie dotknęła. Cyd w poemacie zwany często *wielko-brodim*, *piękno-brodim*, *bujno-brodim*; tak samo i Karol Wielki w pieśni o Rolandzie, nosi nazwę króla białobrodego, *à la barbe fleurie*, i t. p. Cyd Kampeador, udając się na sąd, wiąże starannie brodę sznurkiem,

aby ręka nieprzyjazna nie tknęła jej zuchwale; i dopiero gdy czuje się bezpiecznym od zniewagi, rozpuszcza ją, i w całej okazałości roztacza na piersiach, w dowód wesela i tryumfu. W *bitwie pod Saragossą* rycerze na znak przechwałki, dobywają brody z pod kołczug i pancerzy, co dowodzi że zawsze chowali je starannie. Rycerz który odkrywał w ten sposób brodę, zdawał się mówić do obecnych: „Biada temu, ktoby jej dotknął!” Jakoż w rzeczy samej, dotknięcie brody cudzej stanowiło śmiertelną zniewagę. Cyd wspomina z dumą, jako nigdy ręka żywego człowieka, nie tknęła jego brody. W pieśni o Rolandzie, kiedy Karol Wielki przekonany o zdradzie Ganelona, oddaje go pod straż ciurom kuchennym, ci na zniewagę, szarpią mu brodę i wasy. Nic też dziwnego, że przy takiem znaczeniu brody, rycerze ówcześni: Karol Wielki, Cyd Roland, Oliwier i inni, uroczyście ją wspominają i ciągle zaklinają się na nią.

Zapuszczenie długiej brody oznaczało też w średnich wiekach, pobożny ślub uczyniony Bogu. Kiedy Cyd wygnany z Kastylii, postanawia okryć się chwałą w boju z Maurami i wywalczyć orężem nowe stanowisko, przysięga jako nożyce nie dotkną jego brody. Podobny ślub dostrzegamy w żywocie naszego Henryka Brodatego, księcia na Szląsku, kiedy wraz ze świętą małżonką swoją Jadwigą, ślubował Bogu wieczną czystość, zapuścił wtedy brodę, która tak bujnie rosła, iż w krótkim czasie, dosięgła niemal ziemi.

W kronikach naszych znajdujemy inną ciekawą wzmiankę o brodach odciętych wrogom przez zemstę za poniesione od nich krzywdy. Podanie mówi, że w katedrze na Wawelu, obok chorągwi zdobytych pod Grunwaldem, zawieszane były jako trofea u grobu św. Stanisława, brody mistrza i komturów krzyżackich. Takież brody jak mówi inne podanie, zachowane były i w katedrze wileńskiej.

Zwróćmy teraz uwagę na formę rządu i hierarchią społeczną, a i tu znajdziemy równe zbliżenie między Hiszpanią a innemi krajami Europy Aryjskiej, mianowicie Francją. Tak z jednej jak z drugiej strony Pirenców, król miał prawo nadawać feudalne posiadłości, lub odbierać je dowolnie. I tu i tam w ważnych okolicznościach, król zwoływał radę na której przewodniczył. Tę radę zwaną we Francyi

Cour, w Hiszpanii *Cortez*, składali wielcy lennicy, baronowie, hrabiowie i t. p.

We Francyi i w Hiszpanii taż sama była organizacya wojskowa. Najniższy szczebel stanowiła piechota; wyżej stało rycerstwo konne, jeszcze wyżej drużyna dworska (tak króla jak wielkich lenników); zbrojna armia *host* składała się z jazdy i piechoty, połączonćj z dworską drużyną.

Uzbrojenie rycerza jednakie też widzimy u obu ludów: składa je hełm lub szyszak, włożony na zawitkę płócienną, aby nie ścierał głowy; pancerz albo kirys, obleczone na kaftan z łosiej skóry; tarcza zawieszona na szyi, którą podtrzymywano ręką w czasie boju. Co do zaczepnego oręża: rycerz miał szablę, której ostrzem rąbał nieprzyjaciela i oszczep albo włócznię, zdobną w górze barwistą chorągiewką. Miał on do użycia dwa konie: jednego do parady, drugiego do boju; pierwszy zwany był rumakiem *palefroi*, drugi biegunem *destrier*. W chwili rozpoczęcia walki, naczelný wódz poruczał proporzec jednemu z przybocznych rycerzy, który powinien był zastąpić go w razie wypadku. Przed bitwą najwaleczniejszy błagał wodza, aby mu pierwszemu pozwolił zmierzyć się z wrogiem: był to wielki zaszczyt rycerski.

Ubiór cywilny jednaki był też u obu ludów. Tak mężczyźni jak i niewiasty nosili długie szaty, zwane *ciclaton* albo *bliant*. Na wierzch mężczyźni przywdziewali kosztowne szuby z futrem.

Przytoczone szczegóły dowodzą jasno, że w XII wieku obyczaje Hiszpanów i Francuzów nadzwyczaj były do siebie zbliżone. Toż samo zbliżenie daje się spostrzegać i w ówczesnym języku obu ludów, czego dowiedli w niezaprzeczony sposób grammatycy i filologowie, porównyując zabytki średniowiecznych poezyi, pozostałe we Francyi i w Hiszpanii. Zbliżenie to łatwo wytłumaczyć, najprzód tém, że Gallowie zastąpili na półwyspie Tubyłców Iberyjskich, których zapędzili między góry; następnie że owi Gallowie hiszpańscy, ulegli tymże samym wpływom, jak i bracia ich osiedleni po przeciwnćj stronie Pireneów. Mówimy tu o wpływie cywilizacyi rzymskiej, a następnie germańskiej, która działała zarówno na Francją jak i na Hiszpanią.

Cywilizacya francuzka w średnich wiekach, wyższą była od hiszpańskiej, pomimo że wpływ Rzymian wcześniej zaczął działać na Hiszpanią, jako podbitą wcześniej zwyciężkim ich orężem. O téj wyższości świadczy porównanie zabytków piśmiennych obu ludów. Poemat o Cydzie należy bez zaprzeczenia do XII wieku. Jestto pierwszy pomnik literatury hiszpańskiej; otóż w owej epoce, Francya zwłaszcza południowa, miała już dosyć bogatą literaturę i wyrobiony język. Znamy poemat o *Boecyuszu*, pisany narzeczem oc, z pierwszych lat XI wieku; poemat: *Nobla Leyczon* z r. 1100; legendę o *Świętej Foi z Agen*, z drugiej połowy wieku XIgo; poemat o Gerardzie z Rossyllionu, z początków XII wieku; nakoniec pieśni sześciu Trubadurów Prowansalskich, znane już przed r. 1150. W narzeczu *Oil*, pieśń o Rolandzie utworzona była pierwotnie w końcu XI, lub w początkach XII wieku; *Wędrówki Karola Wgo* pojawiły się wkrótce potem. W prozie zaś, prawa Wilhelma Zdobywcy i księga królów, dawniejsze są nad rok 1100. Jakkolwiek zatem poemat o Cydzie według uznania samychże krytyków francuzkich, wyższy jest gieniuszem, od wszystkich pomników literatury francuzkiej, te ostatnie jednak świadczą o lepij wykształconym języku i ściślej wyrobionych zasadach grammatycznych.

IV.

Dla czego język francuzki wcześniej się wyrobił od hiszpańskiego, a tém samém dla czego cywilizacya wcześniej rozwinęła się we Francyi jak w Hiszpanii? Na to pytanie, odpowie nam historia.

Obadwa kraje zamienione w rzymskie prowincye, przyjęły całkowicie: obyczaje, instytucye, prawa rzymskie; co więc przyjęły i język łaciński. Ale w V wieku, najazdy i podboje barbarzyńców, wpłynęły stanowczo na rozdział ludów przedzielonych pasmem gór Pirenejskich. Samo położenie geograficzne, usposabiało je do takiego rozdziału. Postawiona rzecz można, na straży Europy łacińskiej, Galia, odebrała pierwszy a tém samém najgwałtowniejszy pocisk. Jaka była siła tego pocisku, widoczna ztąd, że Galia znikła, a Francya zastąpiła jej miejsce.

Hiszpania tymczasem uległa mniej dzikim zdobywcom. Pod panowaniem Wizygotów została ona tém samém, czém była pod rzymskimi rządami. W początkach VIII wieku, zmieniła się nagle postać rzeczy. Arabowie z Afryki spadają jak burza na Europę. Hiszpania pierwsza staje się ich pastwą, pokonana, zalana całkiem, od południa aż do krańców północnych, od Gibraltaru po Pireneje.

Do Francyi przedzierają się przez góry, słabe ledwie oddziały arabskie, a i te pokonane orężem Karola Martela, znikają bezpowrotnie z ziemi Franków.

Te wypadki tłumaczą odmienny rozwój cywilizacyi u dwóch ludów sąsiednich. Jeżeli pod panowaniem Gotów, cywilizacya hiszpańska zachowała się prawie nietknięta, najazd Arabów inaczej musiał na nią oddziaływać. Wojowniczy zapał ogarnął wszystkie umysły; upadły sztuki, upadł przemysł i handel, słowem upadła cywilizacya. Później kiedy po olbrzymich wysileniach, chrześcianie hiszpańscy pędz po pędzi, wywalczali część własnej ziemi, cywilizacya poczęła się odradzać, lecz postęp jej nadzwyczaj był powolny. Wymownym tego dowodem jest, że u ludu tak z natury religijnego, nie widzimy śladu kościołów z epoki poprzedzającej wiek XII. Hiszpanie musieli budować je bez wątpienia; lecz jakież były te przybytki, skoro czas nie zostawił z nich ani szczątku!

Zobaczmy teraz Francją. Najazd barbarzyńców wstrząsnął do gruntu posady kraju, skoro ten porzucił odwieczną nazwę, a przyjął imię zdobywczych drużyn. Wszakże po tém wstrząśnieniu, cywilizacya zrazu zgnębiona, poczęła się dźwigać niezwłocznie. Karol Wielki pojawia się i toruje społeczeństwu nowe drogi. Frank rodem, ale Rzymianin myślą i duchem, usiłuje przywrócić cywilizacyą rzymską. Łączy i miesza razem sprzeczne żywioły, jakie napotyka pod ręką, i ożywia je nowém życiem, które ma przetrwać wieki.

Ciekawy obraz przedstawia Francya XI wieku. Przebyła ona straszny rok tysiączny, na który zapowiadano koniec świata. Powstaje więc swobodnie, i rozwija z całą potęgą skrzydła ubezwładnione długą trwogą. Życie rozbudza się wtedy w Komunach. Szczególniej zaś uderza nas w tój epoce, niesłychana czynność kościoła francuzkiego, jego kapłanów i zakonników. „Nasz Bóg jest panem wszechwiedzy”

mówią oni, i pod okiem tego mistrza, zagłębiają się w naukowych badaniach. Przełamują wszelkie trudności. Z równą żarliwością ogarniają teologią, filozofią, historią, poezją, architekturę, rzeźbę, malarstwo, muzykę; ich umysł wystarcza wszystkiemu. Patrząc na ten niepojęty zapał w pracy, rzeczby można, że głos tajemny ostrzega ich, iż pracują nie tylko dla Francyi, lecz dla całej Europy chrześcijańskiej; iż Rzym potrzebuje ich światła, że obce ludy zwracają ku nim oczy.

Historja cywilizacyi Francyi i Hiszpanii, wyjaśnia nam historję ich języka; tłumaczy dla czego po najeździe barbarzyńców, język właściwie łaciński, dłużej utrzymał się w Hiszpanii niżeli we Francyi, (o czem świadczą pisma Ś-go Izydora z Sewilli, porównane z pismami Ś-go Grzegorza z Tours), tłumaczą naostatek dla czego z rozkładu łaciny, wyrobił się we Francyi nowy język wcześniej niż to nastąpiło w Hiszpanii.

Hiszpania podbita była przez Arabów w r. 711. Od roku 715 rozpoczyna się na półwyspie stały opór chrześcian, przy współdziale Franków. W r. 735, kiedy Pepin wypędził Arabów z całej prawie Francyi, 9-ciu baronów z Gujenny, wiodąc z sobą 2500 ludzi, osiedla się w Hiszpanii. Później 778 roku, Karol W. na wezwanie chrześcian tegoż kraju, zbiera niezliczone zastępy, złożone z Austrazjanów, Burgundów i Prowansalów; przebywa góry, zdobywa Pampelunę, oblega Saragossę, która dla ocalenia daje zakładników i płaci wielki okup. Później nieco (785—797) Girona i Barcellona, a następnie Katalonia aż po Seridę, przechodzą w posiadanie Franków. Wówczas to urządzoną została marchia franko-hiszpańska, to jest wielka droga wojskowa prowadząca z Francyi do Hiszpanii.

Następcy Karola W. pomimo słabości, wierni zostają tym pięknym tradycjom. Za Ludwika Dobrodusznego (820) Frankowie zaludnili kilka miast katalońskich. Karol Łysy (844) nadaje mieszkańcom Barcellony także same przywileje, jakich używali Frankowie. To też jak mówi znakomity historyk Zurita (w rocznikach Aragonu), w końcu wieku IX, wszystko tak było francuzkiem w Katalonii, że nawet liczono lata według panowania królów francuzkich. Zwyczaj ten zachował się we wszystkich dokumentach urzędowych tego

kraju, aż do czasu, kiedy księstwo katalońskie połączone zostało z królestwem Aragonu.

W początkach XI wieku, skoro przeszła wieść za Pi-rencję, że wezyr Almanzor (El Mansour) gotuje się uderzyć na chrześcian hiszpańskich, król Nawary, jak się zdaje z pochodzenia francuzkiego, przywołał na pomoc zbrojnych mężów z Francyi południowej. I natychmiast téż arcybiskupi, biskupi, zakonnicy, barony, rycerze, lud pieszy, słowem wszystko co żyje, rzuca się za góry, i bierze udział w sławnej bitwie pod Katalanazor (1002), która zapewniła Hiszpanom posiadanie kraju po Duero.

W tymże wieku liczne fakta okazują nam cywilizacyą francuzką tryumfującą w Hiszpanii. Pod Sanczem Wielkim (1025) zakonnicy hiszpańscy widząc potrzebę reformy, udają się do opactwa kluniackiego we Francyi, i tam wyéwicywszy się w ustawach i w karności zakonnej, wprowadzają je do kraju. W kilka lat potém (1035), sobór prowincjonalny zbiera się w Jaka (Haka), w celu zreformowania nadużyć istniejących w kościele hiszpańskim. Na tym soborze zasiadają biskupi francuzcy. Współczesny Ferdynand Wielki, przez cześć ku opactwu kluniackiemu, poddaje pod jego zwierzchnictwo wszystkie niemal klasztory hiszpańskie, i nakazuje testamentem aby mu po wszystkie czasy, wypłacano corocznie po 1000 soldów złotych.

W końcu tegoż samego wieku, za czasów Cyda, wpływ Francyi na Hiszpanią, większe przybrał jeszcze znaczenie. Alfons VI postanowił podbić Toledo (1180). Wówczas to Alfons poślubił Konstancję, córkę Roberta księcia Burgundyi, kobietę umysłu przedsiębiorczego, która podzielała widoki małżonka. Skoro tylko wojna została wypowiedzianą, dwaj książęta burgundcy przybyli do Hiszpanii, z liczną drużyną rycerską, zaciągniętą we Francyi południowej: po długim oblężeniu, Alfons ze sprzymierzeńcami, wszedł tryumfalnie do Toledo (1085). Ważny to był wypadek; miasto bowiem Toledo, było starożytną stolicą, a zarazem starożytną metropolią Hiszpanii; zdobycie zatem grodu tego, zapowiadało rychłe oswobodzenie kraju.

Alfons VI opanowawszy Toledo i nową Kastyllią pragnął wynagrodzić tych którzy uczestniczyli z nim w wyprawie. Uznając zasługi młodych krewnych żony, dał im

w małżeństwo córki własne. Wydało to ważne następstwa. Od Rajmunda z Burgundyi, pochodzą bowiem dwa domy Kastyllii i Aragonu, które (w osobach Ferdynanda i Izabelli) dokonały później ostatecznego oswobodzenia Hiszpanii. Drugi z książąt Henryk z Besançon, był głową zasłużonego domu portugalskiego, który z tak nielicznym ludem dokonał tylu świetnych czynów.

Po tych szczęśliwych wyprawach, nastąpiło rozdanie ziemi; przyznać bowiem trzeba że wielka część Francuzów spieszyła do Hiszpanii, wiedzona nie samą tylko żądzą sławy. Był to zresztą jedyny sposób zaludnienia kraju. Hiszpanie więc rozdawali chętnie zdobytą ziemię tym, którzy dopomogli im do zwycięstwa. W nowej Kastyllii całe miasto Illescas z okoliczną ziemią, nadane zostało rycerzom gaskońskim. Reszta Francuzów osiadła w Awili, Salamance, Segowii, Zamorze, Toro, Walladolid. W każdym z tych miast, uważa historyk hiszpański, była cała część, a przynajmniej ulica zwana francuską. Owi Francuzi mieli osobnego mera, i własnych sędziów mianowanych przez króla na przedstawienie rady starszych. Ich *Fuero* (księga ustaw), której oryginał zachowano dotąd w Toledo, obejmuje zbiór przywilejów, zwanych *franquizia* (franchises).

Nie dosyć jeszcze na tém. Kiedy chrześcianie hiszpańscy zdobyli Toledo i nową Kastyllią, zabrali się do odnowienia hierarchii kościelnej w kraju. Potrzeba było powołać na metropolitę, męża wysokiej zdolności, i niezłomnego charakteru. W tym celu Alfons zwołał w 1086 roku radę złożoną z wielkich dostojników świeckich oraz z biskupów, opatów i zakonników. Owóz na tym zjeździe postanowiono metropolitą benedyktyna z Kluniaku Bernarda, który towarzyszył do Hiszpanii książętom burgundzkim, a następnie zreformował monaster w San Fagund.

Nowy arcybiskup tolekański potrzebował gorliwych i uczonych współpracowników. W około siebie widział duchowieństwo skażone, w części wpływem obyczajów arabskich, w części zaś wpływem bezrządu, sprowadzonego długoletnimi wojnami. Udał się przeto do Francyi; przebiegł wszystkie monasteria południowe, zebrał w nich mężów najzdolniejszych i najenotliwszych, i na czele téj pobożnej milicyi, powrócił na Iberyjski półwysep, przynosząc z sobą promień geniuszu i cywilizacyi Franków.

Ci zakonni mężowie, posadzeni na biskupich stolicach, dzielnie wspierali usiłowania metropolity. W liczbie ich był ów Hieronim z Perygordu, biskup Walencyi a następnie Salamanki, który w poemacie Cyda, wielką odgrywa rolę kapłana rycerza. W tymże czasie Alfons założył kilka opactw Benedyktyńskich, do których sprowadził zakonników z Francyi: tym sposobem, obie Kastyllie i Portugalia zostawały długie lata pod czujną i mądrą opieką duchowieństwa francuzkiego.

Tak wielka liczba Francuzów, świeckich i duchownych, ożywiona duchem prozelityzmu, musiała zaszcześcić w Hiszpanii instytucie i zwyczaje własnego narodu. Z tych przyjęcie rytuału francuzkiego w kościele, stanowczo wpłynęło na przyszły rozwój cywilizacji hiszpańskiej, w kierunku ogólnie europejskim, a szczególnie francuzkim. Nie obeszło się tu bez wielkiego oporu, który tém był silniejszy, że cała ludność przyjmowała czynny udział w tej sprawie. Obyczajem owych wieków, odbyły się próby ognia i miecza, a lubo obie wypadły przeciw wprowadzeniu nowości rytuałowej, król Alfons dokonał swego, niezłomną siłą woli. Tym sposobem zbliżając Hiszpanią do innych krajów Europy, a mianowicie do Francyi, mógł czerpać z nich tém większe siły w walkach, przeciw groźnemu plemieniu Maurów, obcemu pochodzeniem i religią.

Taki był stosunek Francyi z Hiszpanią do czasów Cyda. W ciągu lat pięćdziesięciu od śmierci Cyda, do pojawienia się poematu, na cześć bohatera tego, wpływ ten umocnił się jeszcze i ustalił.

Okolo roku 1114, Alfons Iszy (z Aragonu) przedsięwziął zdobycie Saragossy. Obyczajem królów hiszpańskich, Alfons wezwał w pomoc Francją; jakoż idąc wiernie za przykładem naddziadów, Frankowie pospieszyli na wezwanie. Na czele ich stali wielcy baronowie z prowincyj południowych, i niektórzy z nad brzegów Loary, jak Gaston pan Bearnu, hrabia z Poitiers i inni. Wojna zawzięta była i ciężka; nakoniec po pięcioletnich zapasach i długim oblężeniu, Saragossa została zdobytą, co zapewniało Hiszpanom posiadanie reszty kraju aż do morza. Według zwyczaju ówczesnego, zapłata nastąpiła po tryumfie. Gaston z Bearnu, otrzymał

w lenność część miasta, z tytułem pana Saragossy. Inni w takiż sam sposób zostali nagrodzeni.

Tenże król Alfons Aragoński, przejęty uwielbieniem dla zakonu templaryuszów, zapisał im testamentem rozległe posiadłości. Współczesny mu Alfons VII cesarz Kastylii przejęty czcią dla benedyktynów z Kluny i Cystersów, oddał im liczne klasztory w starój Kastylii: przez owe to zakony wpływ francuzki szerzył się coraz to silniej na półwyspie.

Cywilizacya francuzka była więc panującą w Hiszpanii, w czasach gdy się pojawił bohateriski poemat o Cydzie. W średnich wiekach język francuzki wielkiej w świecie używał powagi. Urzeczywistnił on niejako, ową powszechną monarchią, o której marzył Karol Wielki. Od XI wieku, wraz z Wilhelmem Zdobywcą, upowszechnił się w Anglii, przeszedł z Normandami na południe Włoch; używano go na dworach niemieckich, mówiono nim w Grecyi, w Konstantynopolu, w Jerozolimie i na afrykańskich pobrzeżach; słowem panowanie jego stało się powszechném. Nic też dziwnego, że znalazł równe wzięcie i w owój Hiszpanii, którą Francya broniła orężem przeciw Maurom, do której ucywilizowania, przyłożyła rękę tak potężnie!

Wpływ języka francuzkiego, widocznym jest też w poemacie bohaterским o Cydzie, tak w znaczeniu wyrazów, jak w formach gramatycznych. Nie mniej widocznie spostrzegać on się daje w późniejszych pomnikach literatury hiszpańskich.

W XV i XVI wieku, to jest do panowania Ferdynanda i Izabelli, przyjazne stosunki trwające dotąd stale między Francją a Hiszpanią, zamieniły się w złowrogie współzawodnictwo. Ferdynand spotkał się zbrojnie z Ludwikiem XII we Włoszech, i odtąd wraz z ludem swoim poprzysiągł był zemstę i zagubę Francyi: Hiszpania stanęła wtedy na najwyższym szczyblu swój potęgi, a dokonane przez nią czyny, wielkopomną okryły ją chwałą. W owych to czasach zdobyła Amerykę, podbiła wybrzeża afrykańskie, Włochy i Flandryą, zagroziła Anglii, załaza Francją, słowem wstrząsnęła w posadach Europą. Na polu nauk, Hiszpania literacka stanęła w XVI wieku, na równi z Hiszpanią rycerską; wyobraźnia poetów, z równą mocą łamała przeszkody, jak je łamał oręż

walecznych jej rycerzy. I poeci też przeczuwając sfery nie-
tknięte stopą starożytnych, jakby zachęcení przykładem
Kolumba, z równym zapałem, z równą śmiałością rozwijali
skrzydła do lotu, i zdobywali nowe światy, znacząc je pię-
nem geniuszu swego, których wieki zatrzeć nie zdołają.

C Y D.

POEMAT RYCERSKI.

Pieśń pierwsza.

I.

.....

I z obu oczu łzy żałosne leje;
Obrócił głowę i pogląda smutno.
Widzi rozwarte bez klódek podwoje,
Szuby, ni płaszcze na kołkach nie wiszą,
Na bertach łowcze nie drzemią sokoły.
Mój Cyd popatrzył i westchnął głęboko,
I spokojnemi tak ozwie się słowy:
„Dziękiz i za to Ojczy miłosierne!
Także to wrogi skrzywdziły mnie srodze!”

Spięli bieguny, wypuścili wodze.
Kiedy pomknęli za bramy Biwaru,
Po prawej stronie wzlatywały wrony,
Pod Burgos w lewą przebiegły złowrogo.
Mój Cyd Ruy Dijaz w górę podniósł głowę:
„Alwan Farezie! rzecze—my wygnańcy!”

I Cyd Kampeador wjeżdża w Burgos bramy,
Szesćdziesiąt w hufcu zbrojnych mężów wiedzie,
Niewiasty z dziećmi wychodzą ku niemu,
Mieszczanie tłumno garną się do okien,
Zawodzą płaczem na sercu strapieni,
Przez usta wszystkich jedno słowa płyną:
„Jakiz to rycerz! gdyby mu król taki!”
Lecz żaden nie śmie wezwać go do domu;
Wiadomy wszystkim gniew króla Alfonsa,
Goniec do Burgos przyniósł dziś wieczorem

Królewski wyrok pieczęcią stwierdzony:
 „Niechże Cydowi nie da nikt uchrony;
 Ktoby go przyjął utraci swe mienie,
 I oczy z głowy, i duszę i ciało.”

Lud chrześcijański żaloszny serdecznie,
 Nikt się do Cyda przemówić nie waży.
 Kampeador zmierza do własnego domu;
 Bramy ryglami zawarte mocnemi;
 Z obawy króla nikt ich nie odemknie,
 Chyba wrzeczadze pięścią Cyd rozkruszy.
 Głośno drużyna wykrzyknie na sługi;
 Ze wnętrza domu nikt słowa nie rzecze.
 Mój Cyd na koniu ku bramie poskoczy,
 Nogą z strzemieniem uderza we wrota;
 Lecz te nie drgnęły, znać zawarte szczelnie.
 Dziewięcioletnie wtém dziewcze przybieży:
 „W dobrąś ty chwilę przypasał miecz Cydzie!
 Król nam zakazał, dziś gońce przyniosły
 Królewskie pismo pieczęcią stwierdzone.
 Nikt cię nie przyjmie; ktoby drzwi otworzył,
 Straciłby wszystko, nawet oczy z głowy.
 Co zyskasz Cydzie na niedoli naszój!
 Niech cię Bóg świętą osłania opieką!”
 Rzekła dziewczeczka, i zbiegła daleko.

Wię Cyd, że łaskę utracił u króla,
 Pomknął od bramy: przebiega ulice,
 Przed Panny Maryi przystanął kościołem,
 Ukląkł, i z serca czei Boską Dziewicę.
 Gdy skończył, żywo dosiędzie bieguna,
 Po nad Arlanzon pośpiesza z drużyną;
 Stał pod taborem pod miastem na łące.
 Zatyka namiot i z konia zeskoczy,
 Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,
 Stał pod miastem, nikt w dom go nie przyjmie,
 Wkoło go wierna otacza drużyna:
 Tam rozbił namiot jak w górach bezludnych;
 Nikt w Burgos chleba nie sprzeda mu kęsa,
 Aby z drużyną posilił się w głodzie!
 Nikt mu pod dachem spocząć nie pozwoli.
 Taki nań wyrok padł z królewskiej woli!

II.

Wierny Burgalczyk Marcin Antolinez
 Opatrzył Cyda żywnością do sytu,
 On jej nie sprzedał, lecz przyniósł ją w darze.
 Mój Cyd Kampeador z wierną swą drużyną,

Z radosném sercem przyjął chleb i wino.
 W te Autolinez odezwie się słowa:
 „W dobrą godzinę zrodzon Kampeadorze!
 Ruszym ztąd razem, skoro błysną zorze.
 Mnie za posługę jaką ci oddałem,
 Króla Alfonsa dosięgłaby zemsta;
 Lecz jeśli z tobą ubiegnę ztąd cało,
 Prędzej czy później król łaskę mi wróci.
 Bez ciebie wszystko co posiadam, panie,
 Życie i mienie za plewę mi stanie!”

Temi Kampeador odpowie mu słowy:
 „Autolineziel ty dzielne masz ramie,
 Jeśli żyć będę, zapłacę ci szczerze;
 Dziś wszystko złoto wydałem i srebro,
 Nie mam jak widzisz denara przy duszy.
 Pieniądz mi jednak potrzebny niezbędnie:
 Bądź co bądź, muszę zdobyć go przemocą.
 Otóż dwie wielkie przysposobim skrzynie,
 Ciężkim je piaskiem obie napelnimy,
 Pokryjem skórą, gwoździami zabijem,
 Skórą czerwoną, gwoździami złotemi.
 Spiesz do Rachela i Widasa żywo,
 Powiedz że w Burgos nie kupić nie mogę,
 Że mnie król Alfons srogą zemstą ściga,
 Własnych też skarbów nie zabrać mi w drogę.
 Chcę je zastawić za sumnę nie wielką;
 Niech skrzynie nocą zabiorą tajemnie,
 By ich człek żywy nie dojrzał na ziemi,
 Bog chyba jeden w niebie ze Świętymi.
 Czyńcie co muszę, wbrew własnej mej woli!”

Nie traci czasu Marcin Antolinez,
 W lot do Widasa i Rachela spieszy,
 Pomija Burgos, podąża na zamek
 I widzieć żąda Rachela z Widasem.
 Rachel i Widas byli razem oba,
 Liczyli pieniądz świeżo pozyskany,
 Zrećznie ich słowem ujmie Antolinez:
 „Kędyż jesteście przyjaciele drodzy?
 Pragnąłbym z wami pomówić tajemnie.”

Wszyscy trzej na bok usuną się żywo:
 „Rachel i Widas! poręczcie mi słowem,
 Że człowiek żaden, Maur, ni chrześcijanin
 O tajemnicy nie dowie się naszej,
 Za to w przyszłości obsypię was złotem.
 Kampeador wkroczył w kraj Maurów bogaty,
 Zdobył orężem łupy nieprzebrane,

Część wielkich skarbów zachował na własność,
 Ztąd go przed królem srodze obwiniono.
 Króla Alfonsa wyrok wam wiadomy:
 Wydarł mu ziemie, pałace i domy.
 Dwie on zachował skrzynie pełne złota,
 Zabrać ich z sobą Kampeador nie może:
 W waszém je ręku bezpiecznie zostawi,
 Summę nie wielką zaliczcie mu na to;
 Jako rękojmię zachowajcie skarby,
 Lecz żądam słowa, że nim rok upłynie,
 Oko niczyje nie zajrzy w te skrzynie.

Rachel i Widas chwilę radzą razem:
 „I namby warto coś zyskać z tych łupów!
 Wiemy jak wielkie pozyskał Cyd plony,
 Gdy w kraje Maurów zapuścił zagony.
 Nie śpi spokojnie kto siła ma złota!
 Weźmy więc w zastaw te ładowne skrzynie,
 Przed ludzkiem okiem skryjmy je głęboko.
 Lecz znów, Kampeador siłaż od nas żąda?
 Jakiż on procent za rok nam zapłaci?

Zręcznie odrzeczł Marcin Antolinez:
 „Mój Cyd na małej poprzestanie kwocie,
 Byle mógł drogie zabezpieczyć skarby.
 Wciąż lud ubogi do niego się garnie,
 On żąda od was sześćset marków złota.”

Rachel z Widasem dać summę gotowi.
 „Już noc zapada, czas w drogę Cydowi,
 Więc złote marki wyliczcie na stole!”

Odrzekną oba: „Wnet dobijem targu,
 Zaliczym kwotę, gdy odbierzem skarby.”

„Przystaję na to—Antolinez rzecze,
 Do Kampeadora pośpieszmy w te tropy,
 My wam pomożem unieść skrzynie obie
 W miejsce bezpieczne, i skryć je głęboko,
 Aby ich ludzkie nie dostrzegło oko.”

„Zgoda na wszystko, odrzekną pospoły—
 Wyplacim marki gdy odbierzem skrzynie.”
 W lot Antolinez bieguna doskoczy,
 Wiedzie za sobą Rachela z Widasem,
 Most z boku został—oni brną przez rzekę,
 Aby kto z Burgos nie dostrzegł ich czasem.
 Już Kampeadora dobiegli namiotu,

„Ze czią całują Cyda ręce obie.
 Mój Cyd łagodnëm zagadnie ich słowem:
 „Takżeście widzę przepomnieli o mnie!
 Ja kraj opuszczam, bo król mi niechętny,
 Na pamięć moję liciecie jednak śmiało,
 Przy mnie wam nigdy nie padnie zła dola.”

Widas i Rachel skłonili się kornie
 I Antolinez tak dobił układu:
 Niechże wypłacą sześćset marków złotem,
 A przez rok w domu przechowują skrzynię.
 Ktohy w nie zajrzał, w niwecz jego wiara!
 Cyd by mu z łupów nie dał i denara.
 „Ładujcież skrzynię Antolinez rzece,
 Weźcie wasz zastaw, Rachelu z Widasem.
 Ja co tchu z wami po marki pośpieszę,
 Cyd ruszy w drogę nim zapieją kury.”

Rachel z Widasem pochwytili skrzynię,
 Lecz im nie snadno dźwignąć je do góry,
 Obaj z radością w myśli skarb swój licząc,
 Ubogaceni tak wielką zdobyczą.

Znów Rachel Cyda ucałował rękę:
 „W błogąs ty chwilę miecz wziął Kampeadorze!
 Z Kastylli w cudze podążasz krainy,
 Bogate łupy zdobędziesz orężem.
 Obdarz mnie krasną maurykańską szubą,
 Niech dar ten panie otrzymam z twych plonów.”
 „Spełnię, Cyd rzece, twą wolę z ochotą,
 Gdybym ci chybił, ze skrzyni weź złoto.”

III.

Widas i Rachel rozłożą makatę,
 Na tej makacie kładą rąbek biały;
 I porzucili trzysta marków srebrnych:
 Bacznoëm je okiem Antolinez liczy.
 Drugie sztuk trzysta wypłacili złotem.
 Giermey ładowne podejmują wory,
 Tu Antolinez ozwie się w te słowa:
 „Waszój, Rachelu i Widasie straży,
 Oddałem skarby, tożem wart obuwia.”
 Widas i Rachel zagadną do siebie:
 „Pięknym go darem ugościć należy.
 Antolinezie! mężu z Burgos dzielny!
 Twoje zabiegi zapłacimy szczerze,
 Okrom obuwia kup szubę futrzaną,
 Trzydzieści marków dajemy ci złotych,

Tym słusznym darem wiążujemy ciebie,
Abyś nasz układ poświadczył w potrzebie."

Rad Antolinez garnie złote marki.
Wdzięcznie Widasa żegna i Rachela,
Po nad Arlanzon pomknął ptaka lotem,
I wstrzymał konia przed Cyda namiotem.

Mój Cyd w otwarte przyjął go objęcia;
„Antolinezie, lenniku mój wierny?
Bogdajbym rychło odpłacił twe trudy?”
„Pomyślnie niosę Kampeadorze wieści.
Ot! sześćset marków, jam dostał trzydzieści!
Niechajże namiot zwiną w lot pacholey,
Będziem w San-Perro nim kury zapieją,
Twoją małżonkę ujrzymy szlachetną,
Zabawim krótko, i ruszym w kraj cudzy!”
Gdy wyrzekł namiot zwinęli już słudzy.

IV.

Mój Cyd z drużyną jak wichur pomyka.
Zwrócił się z koniem, wprost przybytku Maryi,
Podniósł prawicę, nakreślił znak krzyża.
„Dzięki Ci, Boże, który rządysz światem!
Bądź mi obroną Maryo Dziewico!
Porzucam kraj mój, bo król zagniewany,
Wróć-li jeszcze w ciągu dni żywota?
Wspieraj mnie łaską o Królowo chwały!
Strzeż dniem i nocą na ziemi wygnania,
Jam pod Twą tarczą bezpieczny i cały!
Złoto i perły przyniosę Ci w darze,
I pieśnią chwały zabrzmią Twe ołtarze!”

Ruszył przezaorny mąż sercem i wolą,
Pomyka wierna za wodzem drużyna.

„Pożegnam żonę—Antolinez rzecze,
Zalecę w domu jak działać potrzeba,
Gdyby król Alfons zagrabił mi ziemię;
Nim słońce wznijdzie już będę z powrotem.”

Zwrócił ku Burgos. Cyd pomknął z kopyta
W stronę San Perro chyżym cwałem spieszy,
Za Cydem wierna pospiesza drużyna;
Kury zapiały, już switać poczyna.

Skoro Kampeador przybył do San Perro,
Opat don Sanczo wierny sługa Boży

Odprawiał jutrznię przy wschodzącej zorzy.
 Donia Xymena w pięciu matron gronie,
 Słała modlitwę gorącą w niebiosy:
 „Przedwieczny Boże! który rządysz światem,
 Mojego Cyda powierzam Ci losy!”
 W furtę klasztorną Kampeador kołaczę,
 Opat don Sancho wita go radosny.
 Tłum z pochodniami i z jarzącem światłem,
 Bieży w dziedziniec, wita Kampeadora,
 Co miecz w szczęśliwej przypasał godzinie.
 „Dziękuję Bogu—rzecze opat Sancho,
 Żeś moim gościem mój Cydzie szlachetny!”
 Cyd rzecze na to: „Dzięki wam opacie!
 Radbym tu w żywność opatrzyć drużynę.
 Uchodzę z kraju! masz pięćdziesiąt marków,
 Jeśli żyć będę podwoję tę kwotę,
 Klasztor nie straci marnego denara.
 Oto sto marków dla Doni Xymeny,
 Ty ją opatruj z córkami i dworem.
 Me dwie dziewczeczki osłoń swą opieką,
 Tobie je zdaję opacie mojej miłej.
 Pilnuj ich bacznie jak zrenicy w oku.
 Gdy na potrzeby nie starczy ta kwota,
 Niech je życzliwa twa ręka wspomóżę,
 Każdy przez ciebie wydany mark złota,
 Jeśli żyć będę w czwórnasób pomnożę.”
 Opat przyrzeka i spełni to święcie.

V.

Donia Xymena nadchodzi z córkami,
 Dworskie matrony dwie dziewczeczki wiodą.
 Donia Xymena przed Cyda obliczem
 Padła z pokorą na oba kolana,
 Ujmie prawieć małżonka a pana,
 I łzy serdeczne po licu jej płyną.
 „W błogąś ty chwilę zrodzon Kampeadorze!
 Złość ludzka sprawia żeś wygnany z kraju,
 Dziękci ci Cydzie, mężu doskonały,
 Oto mnie widzisz z dziewczęty twojemi,
 Działki to drobne, nie odrosły z ziemi,
 Oto matrony co wiernie mi służą;
 Widzę że w cudze oddalasz się kraje,
 Musim za życia rozłączyć się z sobą:
 Wesprzyj mnie Marjo—bo mi sił niestaje!”

Kampeador ręce położył na brodzie,
 Potem dziewczeczki pochwycił w objęcia,

Obie do serca przytulił z miłością,
Westchnął, i łzami zapłakał rzewnemi.

„Donio Xymeno! małżonko przeznacz!
Miłuję ciebie, by własną mą duszę;
Przecież jak widzisz opuścić was muszę!
Zostaniesz w domu sama jak sierota,
Niechże mnie Marja od przygody strzeże,
Bym te dziewczeczki sam powiodł do ślubu,
Bym zakosztował słodkich dni żywota,
I tobie jeszcze służył wierna żono.”

Dla Kampeadora ucztę zastawiono.
Z wieżyc San Perro uderzyły dzwony,
W kastylskiej ziemi heroldy wieść głoszą.
Że Cyd z Biwaru rzuca kraj rodzony,
Lenne zagrody, rycerstwo opuszcza.
W tym dniu na moście po nad Arlanzonom;
Stu z górą dzielnych zbiegło się junaków,
Wszyscy wzywają Cyda Kampeadora,
Co miecz przypasał w szczęśliwą godzinę.
I Antolinez wiedzion chęcią szczerą
Z wierną drużyną przybył do San Perro.

Kiedy posłyszał wielki Cyd z Biwaru
Że siły jego tak potężnie rosną,
Dokoczył konia, wybiegł ku drużynie;
Z słodkim uśmiechem wita ją radosna
Ze czcią rycerze całują mu ręce,
Mój Cyd serdecznie ozwie się w te słowa:
„Błagam ja Boga, który rządzi światem,
Bym wam za lenne zagrody i ziemie
Rzucone dla mnie, mógł kiedyś przed zgonem
Szczodrze zapłacić mieniem podwojonem.

Rad był Kampeador że wzrosł w takie siły,
Rada też z wodza rycerska drużyna;
Sześć dni ubiegło, gdy trzy jeszcze zbieży,
Mój Cyd ma z kraju wyjść z hufcem rycerzy:
Wyrok mu króla wręczono surowy,
Gdyby przetrzymał metę naznaczoną,
Złotem ni srebrem nie okupi głowy.

VI.

Już słońce zaszło, mrok ciemny zapada;
Kampeador wierną przywołał drużynę;

„Barony!—rzecze— niech was to nie smuci,
 Mało mam złota; podzielę je z wami!
 Jutro o świcie gdy kury zapieją
 Nie traćcie czasu, siodłajcie bieguny.
 Jutrznię w San Perro nasz opat odśpiewa,
 I mszę odprawi na cześć Trójcy Świętej.
 Po mszy w dalekie puściny się strony,
 Bo droga długa, a czas policzony!

Każdy rad spełni wolę Kampeadora.
 Noc przeminęła, zaświtał brzask dzienny.
 Kury zapiały—drużyna gotowa.
 Dzwony na jutrznię uderzyły z wieży,
 Mój Cyd z małżonką idzie do kościoła,
 Donia Xymena klęka przed ołtarzem,
 Modli się Panu gorącemi słowy,
 By strzegł od złego, drogiej Cyda głowy.

„Ojcie przedwieczną otoczony chwałą!
 Tyś stworzył ziemię, niebiosy i morza,
 Tyś stworzył słońce, i księżyc i gwiazdy,
 Tyś z woli własnej oblekł ludzkie ciało,
 Przyszedłeś na świat; w Betlejemskim żłobie
 Oczuły Cię pieśnią ubogie pastuszki,
 Króle ze Wschodu niosły dary Tobie,
 Arabską myrrę, kadzidło i złoto.
 I owe dary Tyś przyjął z ich ręki.
 Tyś z morskiej głębi wydobył Jonasza,
 Tyś i Daniela strzegł od lwiej paszczęki,
 Tyś od potwarzy zastonił Zuzannę,
 Ty lat trzydzieści przeżyłeś na ziemi.
 Świat napelniałś Panie cudy Twemi,
 Tyś wodę w wino, w chleb zmieniał kamienie,
 Z grobu Łazarza wskrzesiłeś Twą wolą,
 Tyś się Twym katom dał wieść na Golgotę,
 I święte barki dał przybić do krzyża.
 Pomiędzy łotry dwoma powieszony,
 Tyś z nich jednego powołał do raju.
 Z krzyża Tyś dowiódł potęgę Twęj Boskiej;
 Wzrok Longinowi przywróciłeś cudem:
 Gdy Cię ugodził ze krew z boku trysła,
 Krew zbrodniarzowi zlała ręce obie;
 Podniósł je w górę, zbliżył do oblicza,
 Otworzył oczy—powiódł je na strony,
 I wyznał Ciebie cudem uleczony!
 Mocą Twą z grobu, Tyś zmartwychwstał Panie!
 I czarne piekiel zwiedziłeś otchłanie,
 Skruszyłeś bramy ich, cudem Twęj mocy,

I wyrwał ojców z wiekuistej nocy.
 Tys królem Królów i Ojcem wszechświata,
 Wielbię Cię Panie w serdecznej pokorze,
 Duch mój z modlitwą do Ciebie ulata,
 Mojego Cyda chron łaską Twą Boże!
 Spraw, niech się jeszcze połączym na ziemi."

Gdy zmiłła, kapłan dokończył mszy świętej.
 W pochód drużyna porywa się skora;
 Wyszli: Cyd tkliwie uściśnął Xymenę,
 Ona ujęła rękę Kampeadora:
 Do ust ją ciśnie i oblewa łzami.
 Cyd z żalem patrzy na dziewczeczki obie:
 „Boże! te dziatki polecam ja Tobie,
 Strzeż je Xymeno i wy ojcze święty,
 Bóg sam wie kiedy połączę się z wami."

Zawodzą płaczem, w ich sercu ból srogi,
 Jakbyś oddzierał paznokcie od ciała.

Mój Cyd rycerstwo zwołuje do drogi,
 Obrócił głowę, pogląda żalosno;
 Wtém Alwan Farez przystąpi doń z boku:
 „Gdzież twa odwaga, Cydzie Kampeadorze?
 W szczęsną godzinę powiła cię matka:
 Spieszmy więc naprzód—na łzy czasu szkoda;
 Bóg dał nam duszę: On mocy jej doda!

Opata Saneza zagadnie Cyd znowu,
 Jemu powierza Xymenę i dziatki;
 Dworskie matrony w opiekę mu zdaje,
 Hojną przyrzeka zapłatę za trudy.
 Potém do Saneza Alwan Farez rzecze:
 „Gdyby tu nowa przybyła drużyna,
 Niech miły ojcze pomknij naszym tropem
 Ostro i śmiało, a będziem jej radzi!”
 Boki biegunów spinają ostrogą
 Czas policzony, już zwłóczyć nie mogą!

VII.

Cyd zdążył na noc do Spinar de Kana,
 Wczas do pochodu zbierają się z rana,
 Liczne rycerstwo dobiegło ich nocą.

Zacny Kampeador opuszcza swą ziemię:
 W lewo zostaje gród Sewastewanu,

W prawo Abelon, kędy Maury władną;
 W Alkobihella rzuca kraj Kastylski,
 Przebrnął na łodziach przez Duero wody,
 W Figueruella przystanął obozem.
 Zewsząd się garnie rycerska drużyna,
 Cyd po wieczerzy legł na twarde łoże,
 Niebawem słodki sen padł mu na oczy;
 I Gabryel Anioł ku niemu się zbliża:
 „Spiesz! rzecze—Cydzie, dobry Kampeadorze!
 Bieguna w lepszej nie dosiadł nikt dobie,
 Pokiś ty żywy, zwycięstwo przy tobie!”
 Mój Cyd się zbudził, nakreślił znak krzyża,
 Pod wolę Bożą oddaje się w skrusze
 I sen przyśniony raduje mu duszę.

Nazajutrz rano rycerstwo się kwapi,
 To dzień ostatni, już zwłóczyć nie wolno;
 W Sierra de Medes stanęli taborem,
 Jeszcze się słońce nie skryło za chmury.
 Liczy Kampeador swą drużynę wierną;
 Oprócz luzaków i gawiedzi pieszej
 Trzysta naliczył proporców u włóczni.
 „Nakarmcież konie, polecam was Bogu—
 A kto z was głodny, niech na koni nie siada;
 Przebędziem Sierra ponure wąwozy,
 Kraje Alfonsa opuścim dziś nocą,
 Niechże nas potem dogoni, kto śmiały!”

Przeszli w noc Sierre, zorza zaświtały;
 Wnet się w dolinę spuszcza po gór grzbiecie,
 Śród skał olbrzymio sterczących ku niebu.
 Cyd każe stanąć, koniom dać jęczmienia;
 Pośpieszny pochód zaleca drużynie.
 Wierne barony przystają ochoczo,
 Co wódz rozkaże, dopełnić gotowi;
 Nim noc zapadła biegunów doskoczą.
 Ludzkiego oka Cyd pilnie się strzeże,
 Idą noc całą niezłomni rycerze,
 Z wierną drużyną Cyd zasadzkę czyni;
 Przez noc pod grodem sam odprawia czaty,
 Tak wtedy rzecze mężny Alwan Farez:
 „W szczęsną godzinę miecz ująłeś Cydzie!
 Wybierz stu dzielnych, tu pozostań z nimi,
 Rychło zdobędziem Kastejon warowny,
 Ja w dwieście koni wgłąb kraju się puszcze.”
 „Niechże Alvarez z Salwandorem prawym
 I Galin Garcja mąż niezłomny w boju,
 Pośpieszą z tobą, —Kampeador zawoła—
 Śmiało z orężem zapuście zagony,

Od wyżyn Fita, do Gwadanaxara!
 Niech do Alkali dotrą przednie strażę,
 Niechże bogate zdobędą nam plony,
 Niech w obec Maura nie ustąpią kroku;
 Ja w stu rycerzy zostanę w odwodzie,
 Wezmę przemocą Kastejon warowny.
 Gdyby was ciężka spotkała przygoda,
 Niech mi co rychło wieść przyniosą gońce,
 A krwawszej zemsty nie zobaczy słońce!”
 Mój Cyd naznacza tych co pomkną przodem,
 I tych, co przy nim zostaną pod grodem.

Już brzask zaświtał, wzeszły ranne zorza,
 Słońce zabłyśło; o jak cudnie świecił
 Lud w Kastejonie zrywa się na nogi,
 Odmyka bramy, wybiega na pole,
 Spokojnie zwykłą zajmuje się pracą.
 Bramy zameczyska rozwarte szeroko;
 Wewnątrz została drobna garstka ludu:
 Ci którzy wyszli rozbiegli się w strony.
 Śmiało Kampeador z zasadzki wyskoczy,
 Do Kastejonu pomyka jak strzała,
 Mnogi lud Maurów zagarnia w niewolę,
 Zdobywa łupem niezliczone trzody.
 Mój Cyd pośpiesza ku rozwartym bramom,
 Straż przerażona zuchwałą napaścią
 Porzuca czaty, umyka w popłochu.
 I Cyd Ruy Dijaz wkracza w grodu mury,
 Nagą szablicę podnosi do góry,
 Dwunastu Maurom łby orężem zmiata,
 Zdobył Kastejon, i skarby, i złoto;
 Gawiedź rycerska wraca łotem skorem,
 Składa zdobyty łup przed Kampeadorem.

VIII.

Z Alwan Farezem dwustu dzielnych mężów,
 Hyżym poskokiem spieszy do Alkali,
 Sztandar Minaya (1) powiewa im w górze.
 Rychło bogatym obciążeni łupem,
 Z Gwadalfaxara nad Henaru wodą
 Gromady bydła, trzody owiec wiodą,
 I wielkie skarby w odzieży i złocie.
 Sztandar Minaya toruje im drogę,
 Nikt im zuchwale na kark nie naskoczy.

(1) Alwan Farez Minaya, był siostrzanem Cyda.

Wraca rycerstwo ze sławą i plonem,
Już pod warownym stoją Kastejonem.

Kampeador żywo bieguna dopadnie,
Drogę zabiega drużynie zwycięskiej,
Z miłością wodza przyciska do serca.

„Chodź Alwan-Farez, mężu niezwalczony,
Stokroć ty moje przeszedłeś nadzieje,
Wspaniałe widzę przywozisz nam plony,
Piątą część łupu sam zabierz Minayo!”

„Dzięki ci Cydzie sławny Kampeadorze;
Z tej piątej części którą mi przeznaczasz,
Rad byłby szczerze Alfons król Kastylli.
Wszystko to panie zostawiam dla ciebie;
Klnę się przed Bogiem Cydzie niezwalczony,
Marne go z łupów nie wezmę denara:
Wszystkie com zdobył, oddaję ci plony!”

Podwójne łupy zgromadzono razem,
Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę
Mniema, że Alfons wiedzion zemstą krwawą;
Mnogie nań hufce bez chyby wyprawi.
Kazał na części podzielić łup wszystek,
Aby każdemu przypadł kęs jednaki,
Więc do podziału przystępują rycerze:
Konnyim junakom sto marków przypada,
Każdy zaś pieszy pięćdziesiąt odbierze.

Piątą część łupu Cydowi przyznano.
Jeńców, ni branek Kampeador mieć nie chce,
Ogłasza w grodzie, śle gońce po kraju:
Radby spieniężyć za marną zapłatę
Piątą część łupu co padła nań działem,
I Maury liczą trzy tysiące marków:
Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
Za mały okup wielkie wydał plony.

IX.

Widzi Kampeador z rycerską drużyną,
Że w Kastejonie wytrwać nie podoła:
Bronić się snadno, lecz wody niestaje.
Mój Cyd do wiernych tak rzecze rycerzy:
„Król Alfons na nas w te tropy uderzy,
Opuszczam zamek. Słuchajcie mężowie!
I ty Minayo Alwan Farez dzielny!
Nam w Kastejonie utrzymać się trudno,

Mamże zostawić zameczysko bez ludzi?
 Uwolnię przeto sto jeńców, sto branek,
 Niechże nademną ich kłątwa nie ciąży,
 Wszyscyście z łupów kęs niezły dostali,
 Jutro o świcie wyruszym ztąd dalej.
 Nie chcę ja boju z Alfonsem mym panem!"

Wszystkim przypadły te słowa do myśli.
 Wychodzą z zamku z bogatą zdobyczą,
 Jeńce i branki błogosławią Cyda.

Kłusują zwawo nad Henaru brzegiem,
 Alkaryasu przebywają skały,
 Dną się przez ciemne Ankitu gardziele,
 Przebrnęli rzekę, pędzą lotem strzały
 Przez ukwieconą Torancyo dolinę;
 Blisko Cetyny stanął Cyd obozem,
 Wielkie on niegdyś zdobywał tu plony!
 Pamiętny Maurom oręż Kampeadora!
 Nazajutrz dalej ruszył Cyd z Biwaru;
 Przebył Alfarc i Tekę warowną,
 Mija Babierkę, pod Alkocer spieszy
 Na krągłym wzgórku przystawa taborem.
 Poniżej Halon toczy kręte fale,
 Zdobyć Alkocel Kampeador zamierza;
 Na stanowiskach wkoło stawia czaty,
 Od szczytu góry po rzeki wybrzeżu.
 Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,
 U stóp pagórka na łące zielonój,
 Rozkazał szaniec usypać w półkole,
 Za nim on stanie, z wiernemi barony.

Po wszystkich ziemiach gońce wieść roznoszą,
 Jako Cyd wielki, z rycerskim zastępem,
 Wśród Maurów szuka bezpiecznej uchrony.
 Groźne sąsiedztwo klęskę zapowiada.
 Na widok Cyda padł postrach na grody,
 Zamek Alkocel o dań się układa,
 Gotów się drogim opłaci haraczem,
 Sposobi okup warowny gród Teka,
 Złoto i srebro Teruel przyrzeka,
 Lud Kalatajtu srodze przerażony.

Piętnaście niedziel stoi Cyd pod grodem,
 Alkocer jednak trwa w silnym oporze,
 Działać podstępem Kampeador zamierza.
 Namiot w okopie zostawia jedyny,

Sam po nad rzeką ciągnie wzdłuż doliny;
 Przy nim rycerstwo poszczękuje w miecze,
 Proporzec górą nad hufcem powiewa,
 Zręczną zasadzkę ułożył wódz biegły.
 Wnet z Alkoceru strażę to spostrzegły.

„Snać brak Cydowi obroku i chleba;
 Zostawił namiot, drugie uniósł z trudem,
 Radby z nienacka ubiedz przed pogonią.
 Uderzmy śmiało! wydrzem łup bogaty,
 Nim teruelskie zdobędą go czaty.
 W dwójnasób naszą odbijem daninę.”

I z Alkoceru pośpieszą co żywo:
 Cyd widzi Maurów, i pędem szalonym
 Z wierną drużyną mknie po nad Halonem.

„Łup nam się wymknął.” Załoga wykrzyknie,
 I z Alkoceru lud cheiwy grabieży
 W pogoń za Cydem w te tropy uderzy.

Warowne bramy na oścież rozwarte,
 Kampeador oczy obraca na zamek,
 (Od bram daleko odbiegła załoga).
 Zwraca chorągiew, z kopyta poskoczy,
 „Śmiało rycerze uderzmy na wroga!
 Nasze zameczysko przy Boskiej pomocy!”
 I wstecz rycerstwo zawraca doliną,
 Płomień radości zapala im lica,
 Z Alwan-Farezem Kampeador po przedzie
 W prost ku zameczysku zbrojny hufiec wiedzie.
 Od bram odejęto maurytańskie strażę,
 Drużyna Cyda rzuca się jak wściekła,
 Szczęknięły miecze, krew strugą pociekła;
 Wnet trzystu Maurów poległo z niesławą,
 Reszta zawodzi ściśnięta oblawą.
 Mój Cyd z drużyną kroczy w zamku bramy,
 Goła szablica w ręku mu połyska.
 Udał się podstęp—Cyd panem zameczyska!

Perro Bermudes z proporcem nadbieży,
 Zatknął go w górze na zamkowej wieży,
 Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,
 „Chwała Ci Boże! z radością zawoła,
 Teraz bezpieczną mieć będziemy ostoję.
 Słuchaj Minajo! słuchajcie rycerze,
 Zamek ten dla nas jest skarbem bez ceny,
 Maury poległy, garsę ledwie została,
 Jeńców ni branek nie sprzedac za złoto;
 Łby im pościnać, to korzyść zbyt mała!

Więc ich do zamku przygarnąć się godzi,
 Niechże nam służą gdy zajmiem ich domy.”
 Kampeador z łupem został w Alkocerze
 Po namiot wierne wyprawił rycerze.

X.

Trwożny lud w Teku, trwożny w Teruelu,
 Wielce frasowny lud w Kalatejucie,
 Słā na dwór króla do Walencyi posły:
 Jako Cyd mężny Ruy Dyaz z Biwaru,
 Którego z kraju wygnał Alfons mściwy,
 Pod Alkocerem okopał się szanćcem,
 Wciągnął ich w matnię i zdobył zamczysko;
 „Jeżeli groźno nie staniez mu w oczy,
 Postradasz Tekę, i Teruel warowny,
 I Kalatejut oprzeć się nie zdoła.
 Brzegiem Halonu pomknie Cyd daleko,
 I kraj Siloka zdobędzie za rzeką.”

Skoro król Tanin posłyszał te słowa,
 Trzem królom Maurów wystąpić rozkaże,
 „Nie traćcie czasu, spieszcie tam! zawoła,
 Powiedźcie zbrojnych Maurów trzy tysiące,
 Niech też graniczne pomogą wam strażę.
 Stawcie mi Cyda skutego w łańcuchy,
 Skoro on stopą na mój ziemi stawa.
 Winien kark pyszny poddać pod me prawa!”

Dosiada koni Maurów trzy tysiące.
 Na noc w Sergowie stanęli obozem;
 O rannym brzasku pomykają dalej,
 Wieczorem byli w Celfie nad kanałem.
 Wnet pograniczne rozsyłają strażę,
 Wkoło od granic nadciągają zbrojni.
 Z Celfy pośpiesznym zdążają pochodem.
 W noc późną przyszli do bram Kalatajtu.
 Z wieścią rozesłał po kraju heroldy,
 Na dane hasło, chmarą lud się zbiera
 Pod wodzą królów Faryza i Gelwy.
 Już oblegają Cyda w Alkocerze;
 W około grodu namioty rozbijają,
 Jak fala rzeki wciąż płynie lud nowy;
 W zbroje z Damaszku okuci rycerze,
 Pilnie na czatach stoją dniem i nocą,
 Promienie słońca w ich zbrojach migocą.

Już odwrócili od miasta bieg wody.
 Rycerstwo Cyda zrywa się do boju,

Kampeador w błogą urodzon godzinę,
Zapęd junaków powściąga zbyt skory,
Kruźbrne umysły przywodzi do sfory

XI.

Już trzy niedziele gród ściśnion w około,
Kampeador wzywa rycerstwo na radę:
„Brak nam już wody, wnet chleba nie starczy,
Nocą nam ubiedz nie dopuszczą strażę;
Siły ich wielkie, los walki wątpliwy:
Mówcie rycerze jak działać przystało?”

Dzielny Minaya tak odrzeczę śmiało:
„Z szlachetnej ziemi przyszliliśmy tu Cydzie!
Maury bez boju nie dadzą nam chleba,
Jest nas sześciuset walecznych rycerzy,
Daremna zwłoka; jutro w Imie Boże,
Niechże nasz zastęp na wroga uderzy!”
Kampeador na to: „Pochwalam twe słowa,
Masz cześć, wnet chwała okryje cię nowa!”

Lud muzulmański Cyd wyprawia z grodu,
By nikt nie wniknął w jego myśli głębie,
Dzień i noc całą na bój się sposobi:
Nazajutrz rano skoro dnieć poczyną,
Cyd obległ pancierz, zbroi się drużyna.
Mój Cyd do wiernych temi rzecze słowy:
„Wyjdziem ztąd wszyscy, nikt zostać tu nie ma,
Oprócz dwóch pieszych na czatach u bramy.
Jeśli polegniem pogrzebią nas w grodzie,
Jeśli zwyciężym, urośniem w moc wielką.
Perro Bermudes, zdejm proporzec z wieży,
Tyś dzielny junak, pomścisz go zuchwale;
Lecz nie spiesz w pochód, zaczekaj na hasło.”

Skłonił się Perro, w dłoń proporzec chwytą,
Rozwarto bramy, wylegli rycerze;
Straż muzulmańska ku swoim poskoczy,
Maury co żywo obłóczą pancerze:
Od huku bębnow aż ziemia zadrżała.
Szeregi Maurów stanęły do boju,
Grozne to hufce, i któż je policzy?
Zagrzmiały hasła, pomkła jazda skora,
Rychło się zetrze z hufcem Kampeadora.

„Stójcie w szeregu, jak mur, Cyd wyrzeczę,
Ni kroku naprzód, nim trąby znak dadzą.”
Perro Bermudes nie wytrwa już dłużej,
Z proporcem naprzód pomyka jak strzała.

„Bóg z tobą Cydzie, wielki Kampeadorze!
 Zatknię twój sztandar wśród ciżby niezmiernej,
 W obronie znaku niech spieszy kto wierny!
 „Przez miłość Boga wstrzymaj szal junaczy!
 Bermudez na to: „ha trudno inaczej!”
 Spał konia, żywo przez ciżbę się przedrze.

Hurmem poganie chorągiew oskoczą,
 Walą Bermuda; lecz on trwa niezłomny.
 „Przez miłość Boga wesprzyjcież go śmiało,
 Rzeczy Kampeador—zerwali się mężę;
 Drewniane tarcze przycisną do piersi,
 Żelazne miecze zabłysły im w ręku,
 Wszyscy oblicza pochyla do ręku.
 Wnet z dzielnym sercem uderzą na wroga,
 Kampeador w błogą urodzon godzinę,
 Potężnym głosem zagrział wśród obszaru:
 „Naprzód rycerze! naprzód w linie Boga,
 Jam Cyd Ruy Dyaz Kampeador z Biwaru!”

W sam środek hufcu pomkną za sztandarem,
 Trzysta oszczepów zaświeciło w górze,
 I trzysta Maurów już we krwi się tarza,
 W drugim natarciu znów trzystu poległo,
 Ilekróć w górze błysną ostrza stali.

Z trzaskiem drewniane druzgocą się tarcze,
 Zbroie hartowne, pękają ogniwa.
 Krwią ciekłą białe oszczepów proporce,
 Luźne bez jeźdźców hasają bieguny.
 „Ratuj proroku!” grzmia niewiernych słowa,
 „San Jago ratuj!” grzmi garsztka Cydowa.

Wnet Saracenów tysiąc trzysta legło.
 Dzielnie naciera na złocistym łęku
 Mój Cyd Ruy Dyaz bohater niezłomny!
 Na skrzydle walczy mężny Alwan Farez,
 I Antolinez Burgalezyk szlachetny,
 I Munio Gustoz wychowanek Cyda,
 Niezwalczon w boju Alwar Salvadores,
 I Galin Garcja z aragońskiej ziemi,
 I Felix Munjos krwią z Cydem zbratany,
 Śmiało przez ciżbę drze się odsiecz skora,
 W pomoc chorągwi Cyda Kampeadora. —

Pod Alwan Farem padł koń ugodzony,
 Wkolo go bratnia podeprze drużyna.
 Zdruzgotał oszczep, pochwycił szablę,
 Choć walczy pieszo, potężne tnie razy.
 Spostrzegł Kampeador dzielnego Minayę,

Do wodza Maurów piorunem poskoczy,
 Na pół go rąbnie ostrém cięciem stali,
 Jednym zamachem z konia go powali:
 „Alwan Fareziel! oto rumak, — rzecze —
 Doskocz go śmiało, tyś mi ręką prawą,
 Przez ciebie wielką okryjem się sławą.”
 Jeszcze niezłomne stoją Maurów hufce,
 W lot Alwan Farez bieguna doskoczy,
 W szeregi twardą wrębuje się szablą,
 Kogo dosięgnie powala go trupem,
 Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,
 Króla Farysa potrzykroć uderzy,
 Dwakroć go chybił — a za trzecim razem
 Krew trysła z piersi okutej żelazem;
 Zwrócił rumaka, zbiegł jak wichrem gnany:
 Na króla hasło pierzełły muzuhmany.

Wtém Antolinez na Galwę uderzy:
 Blachę pancerza rozrąbał szablą,
 Czując jak z piersi krew ciepła wytryska —
 Król przerażony zbiegł z pobojowiska.

Zwalczon już Farys, pokonan król Galwa,
 Rycerzom krzyża jakże dzień ten błogi.
 Wślad królów Maury zbiegają w popłochu,
 Rycerstwo Cyda na karkach im pędzi,
 Ubiegł król Farys w bramy Teruelu,
 Galwę odparła załoga zamkowa;
 Do Kalatajtu chyżym zwraca pędem,
 Kampeador za nim pomyka w te tropy,
 Pod Kalatajtu warowne okopy.
 Na świeżym koniu waleczny Minaya,
 Trzydziestu Maurów powalił na ziemię,
 Ostry miecz jego posoką zbrozczony,
 Z łokcia mu spływa strumień krwi czerwonej,
 „Jakżem szczęśliwy! Minaya zawoła —
 Wnet po Kastylii wieść rozgrzmi dokoła,
 Że Cyd Ruy Dijaz zgromił muzuhmany.”

Trupami Maurów zavalone pole,
 Dzielnie rycerstwo razi ich w pogoni,
 Została ledwie niedobitków garstka,
 Zwycięzki hufiec już wraca z zapasu.
 Mój Cyd urodzon w godzinę szczęśliwą,
 Na wiernym koniu cwałuje co żywo,
 Włos mu się jeży, brodą wiatr pomiata,
 Z czoła znojnego zwisał mu hełm na plecy,
 Krwawą szablą w krzepkiej dłoni trzyma,

Słodko po wiernych powiedzie oczyma.

„Boże! zawoła—który władasz w niebie,
Za to zwycięstwo, bądź Ty pochwalony!”

Zbiera drużyna drogocenne plony,
Wielką moc kolczug zbroic i puklerzy,
1 pięćset koni w pozłocistych rzędach;
Otucha w serca wstępuje rycerzy,
Ledwie piętnastu w krwawym legło boju,
Złota ni srebra nikt zliczyć nie może;
Ogromnym wszyscy zbogaceni plonem:
Cyd Maurów wysłał do dom bez okupu,
Im nawet kazał wydzielić część łupu. —

(Dalszy ciąg nastąpi).



BERNARD PRETWICZ (*)

I JEGO APOLOGIA NA SEJMIE 1550 r.

SPISAL J. T. L.

Bernard Pretwicz był rodem ze Szlązka. Szlązacy, *Slesites*, jak ich nazywano językiem spółczesnej kancelaryi, mieli przystęp łatwy do króla, byłego księcia głogowskiego, oraz starosty najwyższego szlązkiego. Do dostojenstw znacznych nie dochodzili, lecz u dworu pełnili urzędy liczne a w wojsku w szeregach dzielnie się bili.

Przy królu, w liczbie dwudziestu innych, był dworzaninem Bernard Pretwicz w r. 1526: w roku tym w styczniu, posłano go w interesach królewskich do Cmielowa, gdzie bawił kanclerz wojewoda krakowski, Krzysztof Szydłowiecki. Po skończeniu sejmu, z Piotrkowa posłano go znowu w województwa Łęczyckie i Brzeskie dla przyspieszenia wybierania podatków; po otrzymaniu wiadomości o zgonie pod Mohaczem króla Ludwika, z listami królewskimi Pretwicz udaje się do czeskich stanów, do Pragi z Warszawy w kwietniu, a w grudniu do Szlązka na zjazd książąt. W roku następnym 1527, Pretwicz jedzie do Morawii do Ołomuńca, gdzie w sprawach węgierskich posłowie polscy prowadzą układy z Ferdynandem Austryackim.

Po powrocie, z wiciami na pospolite ruszenie objeżdża województwa Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie. We wrześniu na zjazd odbyć się mający o granice od Szlązka powiódł listy wierzytelne do kasztelanów poznańskiego i łęczyckiego oraz do celnika wielkopolskiego; szuka ich nad granicą Marchii

(*) Owcześnie pisownią wyrażano: *Frethficz* i *Prethwicz*.

i dociera do Międzyrzecza (1). W ciągu lat dwóch Pretwicz był raz na Mazowszu, trzy razy w Wielkopolsce, a prócz tego w Szlązku, Morawii i Czechach: nie zasypiali więc dworzanie króla Zygmunta: w sprawach państwowych ciągle objeżdżać musieli kraje swoje i ziemie obce. Następnie widzimy Pretwicza działającego na polu odmienném, już na Podolu, w obozie: w r. 1537 i następnych latach na leżach stoi jako rotmistrz oddziału jazdy. W pierwszym roku ma pod sobą 120 koni: 111 koni jazdy lekkiej a 9 jazdy ciężkiej czyli husarzy. W r. 1547 zwiększono rotę do 200 koni: to jest do liczby, jaką ich miał w rocie swojej Mikołaj Sieniawski wojewoda bełzki hetman w tamtych krajach. Tymczasem z dawnego Rowu powstał Bar z woli i przemysłu królowej Bony: z pomiędzy podolskich rotmistrzów, ona Szlązaka Pretwicza wybrała na starostę i powierzyła mu bezpieczeństwo nowo założonego miasta i osadzającę się włości.

Do początku tego wieku występowano pospolitęm ruszeniem przeciwko Tatarom; w pierwszych latach panowania Zygmunta, skuteczniejszém uznano bronić się oddziałem wojska płatnego w kilka tysięcy koni, zatęm oddziału nie-licznego, lecz do stoczenia boju zawsze gotowego i stojącego na samęj granicy. Pod Mikołajem Kamienieckim i Janem Tworowskim, pod Mikołajem Firlejem i Janem Koła z Dalejowa używano tego trybu wojowania. W okresie trzeciego dziesiątka lat rządów Zygmunta, w miarę zaludnienia tamtych krajów, powznoszenia zamków i nieustannego pomiędzy Kamieńcem a Międzyborzem trzymania płatnego żołnierza, zmalała walka: zamieniła się wojna na łotrzykowanie pograniczne ze strony nieprzyjaciela. Kilkaset, kilkadziesiąt koni Tatarów ukradkiem wrywali się pomiędzy zamki i czaty i pochwycawszy kilku jeńców a prócz tego stado koni, wołów, owiec, częmpredziej uchodzili, żeby znaleźć się pod murami Białogrodu lub Oczakowa, nim nadbiegnie pogoń pogranicznego starosty. Do ścigania tych łotrzyków, bronienia rybołówów i pasieczników, za ciężkie okazywały się rotę płatnego żołnierza rozłożonego na leżach: odpowiedniejszém było kilkadziesiąt towarzyszków trybu kozackiego na zwinnych koniach, pod ręką starosty a zarazem osadcy włości. Jednym z twór-

(1) Rachunki sejmowe i prywatne r. 1526—1547.

ców obrony trybem kozackim, od tej strony, był właśnie Bernard Pretwicz a na sejmie r. 1550 czytana „Apologia” i dołączone „Przyczyny” zawierają prosty ale rzetelny opis tej dziesięcioletniej drobnostkowej wojny (1). Mowa ta miała na celu bronienie Pretwicza przed sejmem i królem przeciwko oskarżeniom go przez cesarza tureckiego o napady na kupców i czynienia szkód jego poddanym.

Odsłania ona kilka szczegółów ciekawych, naucza jak rozumiano kozactwo; w czem były przyczyny utrzymywania się ciągłego na pograniczu łotrostwa ze strony Tatarów: dowiadujemy się, że nadbrzeżne interesa handlowe i skarbowe wyzyskiwały niedostatek oraz bohaterstwo Tatarów. Żyły tu trzy ordy: dalsza w Dobrudży, bliższe w około Białogrodu i Oczakowa. Trzy osady handlowe zamieszkałe przez kupców tureckich, znajdowały się pod murami trzech twierdz: Oczakowa, Białogrodu i Kilii. Z połowy zysku dawali kupcy koni i broń Tatarom do wpadania w Ukrainę. Na komorach cesarskich opłacała cło zdobycz, jeńcy i bydło; ztąd pobłażliwość władz tureckich na łamanie zaprzyszczonych międzynarodowych traktatów. Mamy promień światła na fakt dla nas jeszcze ważniejszy: południowe kraje miały nieprzyjaciela jednego: Tatarów, obrona zaś była podzielona: zachodnich dwóch województw opierała się o Polskę, wschodnie trzy województwa broniła Litwa. Woczy była szkodliwość rozdwojenia; uczuli to najprzód żołnierze w obozie, potem na sejmikach obywatele a nareszcie cała Litwa i Polska: pierwsza zgodziła się na przyłączenie do drugiej trzech województw wschodnich. Pretwicza z Pruńskim i Koreckim po stepach uganianie się rozpoczęło to, co na sejmie r. 1564 stwierdziło prawo. Były namacalne skutki czynności ludzi podobnych do Pretwicza. Mógł być natenczas niezgrzybiały jeszcze starość człowiek, który żył w latach, w których Busk i Halicz były zamkami ukrainnemi. Bar pustką a Chmielnik i Winnicę wśród ognisk niebezpieczeństw zastał Pretwicz. Zaraz po nim odsuniono granicę do Czerkas i Kaniowa: za

(1) Apologia Prethwicz leegta (sic) publice in Sonatu Regni consensu per Mag. Dom. Regni Vicecancel. dominic. in crastino sancte Luciae. 1550. De Damnis illarum. Prethwicz so iustificat lecta per De. Przezzemski dnica. in Crastino s. Lucie.

Pretwiczem szły osadcy, murowali oni zamki i stawiali wsie. Zajęty opowiadaniem o sprawach królowej Barbary oraz o swojej własnej, Orzechowski nie wspomniał o Pretwiczu i jego Apologii (1), lecz odpis nasz jest współczesny i nosi cechę autentyczności. Oprócz swojego interesu historycznego ma on dla nas powab pomnika językowego: nie są dość liczne ułamki starzej nadobnej mowy ojczystej, ażebyśmy ogłaszać drukiem nie mieli mowy dzielnego żołnierza z wieku XVI.

Najjaśniejszy Miłościwy Królu, Panie Panie mój miłościwy.

Ja najniższy służebnik Waszej Najjaśniejszej królewskiej Miłości, będąc oskarżony ku Waszej N. K. M. i ku wszem panom Ich Mościom Radom W. K. M. mego Miłościwego Pana i z innymi starostami pogranicznymi dobrymi sługami W. K. M. i Wszej Rzeczypospolitej, przez poddane cesarza Tureckiego abo przez samego Cesarza, za sprawą tą którą mu poddani jego dali, dla której rzeczy przestrzeżenia aby co z tego na potem gorszego nie urosło, wysłał był W. K. M. raczył z Radą I. M. panów Rad Waszej Królewskiej, Kommissarze swe z Rady W. K. M. pany ważne i mądre na czas położony przez posła W. K. M. pana starostę Krasnostawskiego z Cesarzem Tureckim którzy przyjechawszy gotowi to czynić byli, co było z rozkazania W. K. M. rozemnać wszelkie krzywdy i sądzić, by była strona cesarza tureckiego. Przyjechałem ku W. N. K. M. swemu Miłościwemu panu, ponieważ te sprawy nie doszły które dojść mieli, abych W. K. M. swą winność i niewinność przełożył, i przyczyny takowego oskarżenia oznajmił, co to W. K. M. krótko wypisuję swemu Miłościwemu Panu, o co proszę aby W. K. M. miłościwie i łaskawie wysłuchać raczył, uważysz dla których przyczyn Turecy więcej się na nas sług W. K. M. żalują, a niżli dla tych, której W. N. K. Miłości cesarz przysłał napisano.

Przodkiem N. M. K. gdy Jego Mość pan Krakowski (2) za sławnej pamięci jego, N. K. Mości ojca W. K. M. z tego świata zesłego, którego duszy Panie Boże racz być miłościw, urząd hetmański przyjąć raczył, tedy wnet po przyjęciu urzędu tego, jako prawy a dobry pasterz korony tej sławnej, więcej miłując rzeczpospolitą a niżli swą osobliwą (3) nie litując nakładów, utrat,

(1) Annales.

(2) Jan Tarnowski hetman koronny.

(3) Osobistą.

trudności zadnych, raczył jechać na granice i objechać wszystkie zamki i zameczki pograniczne. Tam Jego Mość raczył ogiadać pustynie wszystkie koło tych zameczków, które Tatarowie poczynili nietylko tam na granicy, ale i około Lwowa ku Lublinu i ku Przemyślu znajdować je raczył, które teraz za łaską Bożą, a za opatrnością J. M. P. hetmana wielkiego i J. M. Pana wojewody belzkiego hetmana polnego (1) osiadły nietylko tu około Lwowa ale i na samej granicy, gdzie od wielu lat puste bywało.

Najjaśniejszy M. Królu czem się to działo, że była tamta ziemia spustoszona, tedy W. K. M. racz wiedzieć, iż przez bliżkie dzierżenie straży abo gdzie dziś *Bar*, tam pierwsza straż koronna była dzierzana, a druga gdzie Jego Miłość na *Sino-polu* zamek zbudować raczył pan wojewoda belzki. A tak straż postrzęgłszy Tatar nie mogła tak prędko wieści dać do zamków i do hetmanów W. K. M. jako Tatarowie z onych miejsc gdzie straż dzierzana była zagony rozpuścili, które za noc za dzień padali przez mil 30, a straż na zalzie bywała. Panie, panny w rydwanach i inszy lud pospolity u kościołów przez nieostrzeżenie bierali, przez co aż pod Opatów chadzali bezpiecznie.

My teraz N. M. K. jako J. M. Pan Krakowski, raczył to hetmanstwo objąć, a jako jest dana straż polna Jego M. panu wojewodzie belzkiemu i hetmanstwo polne, tedy J. M. Pan Krakowski będąc tam na granicy, raczył miejsca dalsze wynaleźć wspólnie z J. M. panem wojewodą belzkim ku dzierżeniu straży od tych miejsc, gdzie pierwój straż bywała dzierzana we dwudziestu a w kilku mil, przez które tak dalekie dzierżanie tej straży ludzie bywają ostrzeżeni, że gdy nieprzyjaciół idzie, tedy zbiegają na zamki. A w tem też wojska wielkie tatarskie ustaly były chodzić wojować ziemie W. K. M. Jeno z *Jesieniakiem* który był chytry wojownik, Tatarowie białogrodzcy, oczakowscy, dobruczy, kiligiscy, chodzili przedsię w tysiącu wojować w ziemię W. K. M. pod Kamieniec: którego pan wojewoda belzki zebrawszy z sobą ludzi trzysta a kilkadziesiąt, u *Zynkowa* ich poraził na głowę, ludzi, plony od nich nazad odbił i pobrał. Potym zasie mało poczekawszy roku nie doszło tenże *Jesieniak* zebrawszy się z temiż tatary z zamków cesarskich przyszedł i brał we wsiach około Baru a natenczas go zwano jeszcze Rowem gdzie wybrał i wypalił, a pan wojewoda belzki zasie go na głowę poraził na Wrzeszczacynach.

A tak N. M. Królu przez takową pilność radą wynalezienie tej straży J. M. Pana Krakowskiego wspólnie z J. M. P. Wojewodą Belzkim, miejsca puste osiadać poczęli i po dziś osiadają. Potym zasie N. M. Królu Tatarowie w małych poczeicach (pocztach) jeśli chodzić dla przekradzenia imo straż najwięcej po 200 po 300, a po 50, 60, 40, a po 30, i po 10 jako kiedy abo na polu małych

(1) Mikołaj Sieniawski.

ludzi trudno szlak przejąć, bo różno chodzą a zwierzów wszędzie dosyć jako klacz dzikich, zubrów, jeleni, między których szlaki Tatar różno idących trudno kto może przejąć: a tak temi małemi tyła ludzie tak kradli ludzi w ziemi W. K. M., że tego bywało przez 20 kroć do roku, wcale uchadzali. I Turcy z niemi chadzali i sługi swe posyłali, a insi konie pod Tatary dawali, za połowicę zdobywszy jako i dziś dają, a tak im to smakowało bardzo, abo ztąd bogacili, bo co Tatarzyn dostał na koniach tureckich, to połowicę dać musiał, a drugą połowicę mu płacił Turczyn jako chciał, a konie swe wziął. A tak ztamtąd bogacili i cesarza: od takowych ludzi branych w ziemi W. K. M. szło myto po 600 *aspr* (1) abo kto przeda ten daje *aspr* 300, a kto kupi ten też daje 300, a tak każdego roku szło z myta cesarzowi z ludzi w Ocza-kowie a w Białogrodzie o kilkaset tysięcy *aspr*.

A tak N. M. Królu J. M. Pan Wojewoda Bełzki obaczywszy że tych ludzi w małych poczciech chodzących, a ludzi kradnących nie może ustrzedz, aby ich mógł bić tu w ziemi W. K. Mości, a widząc iż się przez to szkoda wielka dzieje wszędy Ukrainie z pustoszenia, posłał do J. M. Pana Krakowskiego hetmana wielkiego a pasterza prawego tej korony sławnej, oznajmując to Jego Miłości co za szkody Tatarowie w małych poczciech chodząc czynią a iż ich ustrzedz nie może, a tak w tym prosząc o naukę coby miał czynić jeśli by ich Jego Miłość rozkazać raczył gonić tam na pola gdzie się już oni uprzeczpieczają blisko zamków cesarskich. A tak J. M. Pan hetman wziąwszy w tym rady J. K. Mości gonić się rozkazać raczył poty, póki by ich ugnać mógł, i tam ich bić, gdzie by jedno Pan Bóg pomodrz raczył. Tedy J. M. Pan Wojewoda Bełzki z łaski swęj i miłości którą ku mnie mieć raczył, raczył mnie k'temu nieść i życzyć mi raczył takowych przy-sług u W. K. M., gdzie sam Jego Miłość których dognać nie mógł tu mnie sługę swego z inszemi służebniki swemi posyłać raczył gonić, którychem ja często doganiał, za łaską Bożą pobijał i porażał, a w tém też począłem służebniki miewać i około siebie zabawiać, którychem znał godnych. Po tym czasie Jęj Królewska Miłość matka W. K. M. najmiłsza pani moja miłościwa (2), raczyła zamek i miasto Bar wielkim kosztem i zakładem swym zbudować i postawić W. K. Miłości synowi swemu najmiłszemu i rzeczypo-spolitej korony tej sławnej, ku wiccznej pamiętce i obro-nie, którym szlak *Kuczmańskim* Tatarom zastawić i zagrodzić raczyła, na którym mnie mało ważnym sługą swym a przednio W. K. M. i wszędy Korony z łaski swęj miłościwęj postawić raczyła. Na którym ja zamku będąc zebrałem koło siebie one, dobre syny korony tej, z którymi jakim posługi Waszjej K. M. i rzeczypo-spolitej czynił, za życzliwością J. M. Pana Wojewody Bełzkiego dobrego a pożytecznego slugi W. K. M. i wszędy tej Korony, i za

(1) *Asprów*.

(2) Królowa Bona.

szczęściem W. K. M. co to jest jawne J. M. Panu Krakowskiemu, memu M. Panu, zalecenia posług mych przez J. M. Pana hetmana polnego, któremu ja zawsze posługi swe ofiaruję, jakom jest winien. Które posługi N. M. Królu te na drugim *spisku* (1) W. K. M. oddawam memu Miłościwemu Panu, których proszę aby W. K. M. raczył miłościwie a łaskawie wysłuchać wspólnie z Ich Miłością Pany Radami W. K. M. a wysłuchawszy raczył by to W. K. M. uważać i obaczyć z I. Pany Radami W. K. M. jeśli tych to bez przyczyny czynił jakom jest oskarżon ku W. K. M. i ku Ich M. Panom Radom J. K. M. przez cesarza tureckiego z inszemi starostami pogranicznymi i syny J. M. Pana Wojewody Bełzkiego.

A tak N. M. Królu jako J. M. Pan Wojewoda Bełzki począł czynić pilność około strzeżenia Tatar i gonienia, i my też służy W. K. M. przy Jego Miłości których się za łaską Bożą narodziło w księstwie litewskim, jako był przedniejszy *Xiądz* (książe) *Pruński* który jest teraz Wojewodą Kijowskim, a teraz też *Xiądz* Korecki, *Xiądz* Wiśniowiecki, i *Xiądz* Włodzimierski, którzy N. M. Królu jako powstałi a poczęli brać ćwiczenie przy Jego M. Panu Wojewodzie Bełzkim ćwiczenie brać przodkiem i też pilność czynić koło takowych służb rycerskich W. K. M. poczęły zarastać szlaki tym małym ludziom ku chodzeniu w ziemi W. K. M. zwłaszcza Białogrodzkim, Oczakowskiem, którzy po te lata największe szkody czynili w ziemi W. K. M. imo (pomimo) mir który W. K. M. mieć raczy z cesarzem turekim, którym teraz przodkiem pilnością Pana Wojewody Bełzkiego, potym też i nas sług W. K. M. i synów Jego M. Pana Wojewody Bełzkiego jest zabroniono.

Ja, Najjaśniejszy Miłościwy Królu, jakom ten zamek Bar objął od Jej Królewskiej Miłościwej mej Pani, tedy zawsze jednaki poczet służebników chowam, tak służbę mając jako jej nie mając co to jest dobrze wiadomo J. M. P. Wojewodzie Bełzkiemu, abo choć i okrom służby, tedy gdy przyjdzie potrzeba która się często trafia, gdzie mnie kolwiek J. M. Pan Wojewoda obrócić raczy, zawszem gotów iść ze wszystkimi służebnikami swymi naprzeciw każdemu nieprzyjacielowi W. K. M. tak w bytności Jego Miłości i takież w niebytności Jego Miłości. A tak N. M. Królu, niesłużąc W. K. M. dla tego abych się dosłużył którego bogactwa W. K. M. ale abych się dosłużył łaski W. K. M. mego Miłościwego Pana, dla którego już dawno z młodości swęj odważył gardło swe położyć na posługach W. K. M. i z tymi syny rycerskimi których przy sobie zabawiam, przeciw każdemu nieprzyjacielowi W. K. M. i tej korony sławnej, a dalaibóg, nie tak jako mnie niektórzy rozumieją, tak jako to slycham od niektórych przyjaciół moich.

Najjaśniejszy M. Królu, co się dotyczy tego oskarżenia mnie o te szkody tureckie i innych sług W. K. Miłości przez poddane cesarza tureckiego, tedyć ony nie z tej przyczyny tak wiele szkód

(1) Zapisek, który po tym liście podajemy.

napisali coby ich nie zapłacił stem, tysiącem, i osmiodziesiąt tysięcy złotych czerwonych, albo tego jako żywo niebyło co oni napisali, aby im to miano pobrać, jedno to oni pisali z tej przyczyny, iż onych pierwszych pożytków które miewali z Tatar i sam cesarz teraz nie miewa, i owszem miasto pożytków, szkody przez Tatarów podejmują a to jakom wyżej pisał, że wielki pożytek miewali przedtem od Tatar z koni których im dawali z połowicy, albo którzykolwiek Tatarowie wynijdą w ziemię W. K. M. rzadkobych którzy ująć mieli cało niebieci a nie gromieni, przez co Turcy szkody mają i ubożają, a to iż im konie przepadają wspólnie i z Tatarami których im dają z połowicy, a tak troje szkodę w tym miewają: naprzód to w koniach, potem w onej połowicy co by brać mieli od swych koni od Tatar: trzecia z onej połowicy którąby u Tatarzyna kupił według woli swej, z którejby zasię miał zysk niemały. A toż oni ztąd ubożają i szkody mają, i te wszystkie szkody popisali na register (z) owcami, a woły, a te konie co im giną pod Tatarami, których dawają wojować ziemię W. K. M. to też wszystko w register w szkody napisali.

Prawda jest N. M. K. że gdy idzie kilkaset, dwieście, trzysta człowieka w pogoni za Tatarami, tedy idąc nazad żywność musi brać: owce na strawę, na dziesiątek jedną dwie, jak się kiedy trafi, a tak ubędzie w Turcyi (u Turków) kilkadziesiąt, ale to znać mało, bo i to pisali gdzie i nie nie wzięto: a tam idąc w pogoni tedy musi wszystko w nocy iść, by najciemniejsza noc była, a we dnie stać aby żaden postrzedz nie mógł, bo gdyby inaczej, tedyby i posługi zadnej W. K. M. nie mógł uczynić i samby się podobno nie wrócił, ani by ludzi uwiódł. N. M. Królu! to W. K. M. proszę, mój Miłościwy Pan racz obaczyć jeśliże te szkody podobne ku prawdzie jako ich wiele napisali, albo za tak wielką sumę co napisali, wskazali do Ich M. Panów Kommissarzów przez pana Ferhata *Podwoysockiego* dworzanina W. K. M. aby im przysłali za wszystko 10,000 złotych czerwonych, a do mnie ten *sanczak* (1) Nykopolski wskazał przez sługę swego abych do Panów Kommissarzów posłał żeby za te wszystkie szkody wyprawili czterzy tysiące złotych czerwonych u W. K. M. a iżby W. K. M. raczył już swe szkody opuścić a ich nie wspominać. A tak Miłościwy Królu W. K. M. jako mądry Pan z Ich M. Pany Radami W. K. M. proszę racz to W. K. M. obaczyć i uważać żeć oni *poklepem* a nieprawdą na nas idą, chcąc aby się im konie zapłacili co im z Tatarami poginęli, a chcąc by też ludzie nie wracali W. K. M. których pobrali Tatarowie w księstwie litewskim o kilka tysięcy, którzy się wszyscy ostali w tych zamkach cesarskich, a gdyby im tak wiele wzięto jako napisał, tedyby nie nie opuszczali.

Najjaśniejszy M. Królu! co się dotyczy *legania na polu* między szlaki na straży, które zowią kosaćstwo, tedy to dla tego, iż

(1) *Sanczak*, właściwie *Sandżak* znaczy w tureckim języku obwód: rządca zowie się *Sandżak-bej* u nas przez skrócenie *sancsak*.

wyszedszy na pola za *Dąbrowy*, tedy są takie błota, żeby i *czterech* człowieka szło, tedy się wkraść nie mogą, bo na błociech wszędzie ich poślakuje, a tak trudno by mieli ujsć, gdzie ja i synowie Pana Wojewody Bełzkiego dobrzy a uczciwi słudzy W. K. M. przeciw każdemu nieprzyjacielowi W. K. M. i służebnicy moi wiele posług czynili. W takowem służeniu na polach W. K. M. między szlaki czasem się trafiało, że niedopuscił Tatar w ziemię W. K. M. a czasem się też dostrzegał gdy szli w ziemię W. K. M. którymchem za łaską Bożą, a za szczęściem W. K. M. poraził i pobijał.

Najjaśniejszy M. K. Wasza K. M. mój Miłościwy Pan wszystkie przyczyny tych załob na nas sług W. K. M. dobrze wyrozumieć raczył, przeto W. K. M. swego Miłościwego Pana proszę aby W. K. M. raczył to uważać z Ich MM. Pany Radami Waszej K. M. gdyż Tatarowie pobiorą, jeśli ich gonić albo nie, a ja we wszem się tak będę zachował jako będzie wola a rozkazanie Waszej K. M. mego Miłościwego Pana.

Najjaśniejszy Miłościwy Królu, co się dotyczy najazdu Wojewody Wołoskiego pod Bar, tedy racz Wasza K. M. wiedzieć iż czasów tych gdy *Rów* nie był spustoszon a *Olczydajów* i *Żwan*, tedy ludzi wiele siedziało około tych zamków, które potem Wojewoda Wołoski spustoszył i ludzi zagnał za Dniepr, i osadził niemi ziemię swą aż po Prut. A tak jako *Bar* siadł (powstał) wiele ludzi przybyło na swą ojczyznę którzy byli zagnani do Wołoch, i wiele wsi osiadło za Barem koło Dniestru. A toż Wojewoda Wołoski posyłał kilkakroć do cesarza, iż *czci* (t. j. haracz) takowej dawać nie mogą jakom dawał pierwej i mój ojciec, bo jako *Bar* siadł, wiele mi ziemi zostało pusto, co puciekali do niego i do ziemi J. K. M. A tak bardzo proszę aby mi iść dopuścił spustoszyć, i ludzi do ziemi swęj zagnać, powiedając ażebych i spód z wierzchem przewrócił i samego tych Pretwicza dostał i Waszej Cesarskiej Miłości posłał jeśli nie żywo tedy głowę jego. Tedy mu cesarz dozwolił: on tedy za tą przyczyną na mnie był wojsko przysłał, a nie za którą inszą: ale jakom go odprawił za łaską Bożą a za szczęściem i sprawiedliwością W. K. M., to już W. K. M. nie jest tajno, mego miłościwego pana.

Iż mnie Najjaśniejszy Miłościwy Królu nie mógł nie uczynić, rozkazał Janazarom swym aby Turki łupili, zabijali, po polu woły, owce brali na mój szlak, co to jest wiadomo Panu Ferhathowi dworzaninowi J. K. M. przy którym ich Turcy imali trzykroć i dali ich na kół wbić: i sam *sendziak* Nikopolski to Ferhathowi powiadał, że się sami przyznali, że się mojemi ozywali.

Przyczyny chodzenia na pola pana Pretwiczowego w pogonią za Tatary, a okazanie jego niewinności przez posługi jego tu niżej wypisane z obmowami naprzeciw oskarżeniu przez poddane cesarza tureckiego.

Pierwszy chód jego za Tatary na pole, natenczas gdy J. M. Pan Wojewoda Belzki chodził do *Dembowej Łuki* Tatar przejmować, którzy byli posły w państwo J. Kr. M. w Księstwo Litewskie i idąc ziemie imo *Żurnobrodczyzną* ludzi pobrali w pasiekach i miody wybili, a wtem minęli pana wojewodę. A Jego Miłość dowiedziawszy się iż się wrócili, odprawić mnie raczył za niemi w pogonią i służebniki swemi inszemi, a tam ugnąłem ich na *Adzibeku*, samychem za łaską Bożą i za szczęściem J. Kr. Miłości, pobił, więźniów pojmał i ludzi J. Kr. M. u nich odbił, a koni tego pobju dostało się było 170, między którymi było połowica tureckich, których dawali pod Tatary z połowicą zdobyczy jako zawsze dają. A więźnie te oddał J. M. Panu Wojewodzie Belzkiemu, a p. Wojewoda Belzki Panu Krakowskiemu w Gorliczynie. Potem na drugi rok przyszło w ziemie wojsko tatarskie z carewiczem na imię *Bzibek* sultanem natenczas, gdy J. M. Pan Wojewoda Belzki z panem Wojewodą Podolskim gromił ich u *Pankowic*, a tam Ich Miłość wrócili się od Pankowic, a jam się u Jego Miłości jeszcze uprosił za niemi. Tam Jego Miłość raczył mnie odprawić za niemi z inszemi służebniki swemi, a tam gdyin poszedł *zjąłem się* (złączyłem) na polu z ludźmi Wojewody Wołoskiego a *zjąwszy się* z niemi ugnąłem ich aż na *Berymboju*. Ugnawszy ich nocą, bilem ich tej nocy trzykroć: a byli ze mną i Błaławscy. Żywom więźniów pojmał którychem oddał J. M. P. Wojewodzie Belzkiemu na ten czas gdy mi Jabłński trębacz zginął: a ci Tatarowie byli Białogrodzcy i Oczakowscy i Dobruczey, nad którymi byli starsi na imię *Bielek* Murza, *Bigoeza* Taxary; na którym pobju było się nam dostało koni 560, między którymi było koni tureckich o dwieście. Potym przyszło wojsko tatarskie i brało we *włości* winnickiej gdy pan *Misko* był wzięt, których byli Tatarowie Białogrodzcy podali. A Oczakowscy na imię *Bielek* a syna *Bigoeza* Taxary, z którymi było Turków o trzysta, tego pan *Misko* dobrze świadom, abo go z sobą wiedli. Zebrawszy się poszedłem za niemi, pobocz przejmując Białogrodzkich, gdzie był zemną nieboszczyk pan *Jakób Secygniowski*, *Adam Gostawski*, *Piotr Czyplowski*, *Piotr Karwat* i *Mikulinski* nieboszczyk. A tak jeden ułan krewny carów odwrócił z Białogrodzkiemi Tatary, którym był wódz *Bielek* z Oczakowa i *Athoka* z Białogrodu, którychem postrzegł na *Czapczakleju* i za łaską bożą pobiłem ich tego ułana i z *Athoką* żywom pojmał. Król J. Miłość *Athoka* w Krzepicach na pal dał wbić, a ułan siedzi w Wieluniu. Tameśmy też dostali koni tatarskich i tureckich nieco.

Drugi rok w jesieni przychodziło kilkaset Tatar Oczakowskich, Białogrodzkich, między którymi był starszym Bielek Murza. Taxary *Bigocza*, *Isichodza*, *Dzianscyt Tortaj*, brali po *Bar* i pod *Chmielnikiem*: a jam natenczas podszlaki strzegł, gdzie dzisiejszy P. Wojewoda Kijowski, który był natenczas starostą na Braclawiu, przysłał do mnie ze Tatarowie w ziemi biorą. „A tak proszę pośpieszajcie ku mnie” i kazał mi się nachodzić w *Nus-surowie*. Tam gdym się zjął z Jego Miłością, poszliśmy za nimi w pogonią, i pogoniliśmy tych co pozadu szli, w *Czapeczakleju* z którychśmy żywych pojмали, którzy nam dali znać, że ci pierwsi ludzie mieli ich czekać na wirchowinach Berezańskich, odesławszy więźnie, a zaś mają iść znowu w państwo J. K. Miłości. Tam, przebrawszy ludzi posłaliśmy przed sobą, a samiśmy szli za nimi. A tam za łaską bożą poraziliśmy ich na głowę: więźniów przeszło 50 pojмали, a koni się nam dostało przesz (przeszło) tysiąc. Te więźnie którzy na mnie przysli oddałem ich Jego Miłości P. Wojewodzie Bełzkiemu: a między tymi końmi było koni tureckich o *pulpiętnasta* (1) na których Tatarzy wyprawowali Turcy wojować. Natenczas gdy Winniczanie i Braclawianie oblegli byli *xiędza* (księcia) Pruńskiego na Winnicy, byłem przy Jego Miłości. Przyszedł Bielek Murza, *Bigocza*, *Isihodza Tortaj*, ci starsi byli i wybrali byli Dunidowce, a mnie wzięli półtrzecia tysiąca owiec, którem był u *Prikalabów Soroekich*, gdy *Iwon* wojewoda począł był walczyć z Turki po wygnaniu z ziemi Piotra wojewody i trzech słuzebników, my byli wzięli, i posłałem był za nimi w pogonią słuzebniki, lecz ich dognać niemogli i wrócili się nazad i potkali się z *Kormanakiem Asurnakiem* Tatarzy Białogrodzkiemi, a oni szli z Księstwa Litewskiego których pobili i ludzi J. K. M. u nich odbili i więźniów żywych pojмали. A tam mi ubili nieboszczyka Krzysztofa Świdra. Tam też dostało się było koni kilkadziesiąt, między którymi też były tureckie.

Potem *Dzianachmat Czelėj Isihodza* Tatarowie Białogrodzcy swą drużyną brali w księstwie Litewskim. *Xiędz* (książę) Pruński poszedł ich przejmować ku *Nierubaju*, i ja a moi słuzebnicy strzegli na brodziech pod *Kiermenczukiem*. Niżemy pod *Nierubaj* przyszli, tedy Tatarowie przeminęli i uszli, a insi Tatarowie trafili na słuzebniki moje których pobili i żywych pojмали, których więźniów oddałem J. Mił. P. Wojewodzie. Tam też dostało się było koni nieco, między którymi też były tureckie. Potym na drugi rok Tatarowie Białogrodzcy, Dobrucczy, brali pod *Owrucczem* i pod *Chmielnik* przywracali, gdzie J. M. P. Wojewoda, zebrawszy się poszedł był za nimi; był i pan Rychceicki Andrych dworzanin J. Król. M. Morawiec, który był podstarościm Chmielnickim Joan Alita, Paweł Secygniowski. A *xiędz* Pruński niezejmując się z Jego Miłością poszedł z swymi ludźmi za nimi, po tamtej stronie Bohu i pojмали mu straż Tatarowie i tam się postrzegli, bo

(1) Koni 450.

się dowiedzieli że ludzie idą za niemi po obu stron Bohu. Pan Wojewoda strzegł ich na brodziech, a gdy się ich dostrzedz nie mógł, tedy się wrócił nazad, a mnie zostawił raczył i z służebniki swymi. Ja tedy posłałem straż dołu Bohem, i dała mi znać że się niżej *Czapczakleju* przeprawują. Jam tedy poszedł za niemi w pogonią z p. *Pawłem Secygniowskim*, i z p. *Janem Sobieskim* i z *Iwanem Alita* i z inszemi służebniki J. Mil. Pana Wojewody.

Przyszedłem pod samy zamek do Oczakowa: Tatarów nie znalazł, i posłałem do Wojewody Oczakowskiego pytając go o Tatarzech gdzie są, aby nam ludzi wrócili: aby to im przykazał. On powiedział: „wy się *wiedźcie* z Tatarzy oni są na wierzchowinach Brzeżańskich a w mieście ich nie masz, czyńcie z niemi co chcecie.” Ja tedy wzięwszy Pana Boga na pomoc i sprawiedliwość J. Kr. M. poszedłem do nich, tamem ich pobił i wiele ich żywo pojmał, dzieci, żony pokłół, podeptał, mszcząc się krzywdy J. Kr. Miłości. A tamem u nich koni wziął przez pięćset, między którymi było koni o dwieście tureckich, tak sami więźnie powiedali, a czeladź Turcy już od nich byli odebrali co im koni pod nie dawali z połowicy, a insze pokupieli.

Potym posłałem pod *szlaki* służebniki strzedz nad którymi Goślicki był starszym. A tam się dostrzegli Tatar Białogrodzkich nad którymi był starszy *Alaverdi i Kurka*, a oni idą z Księztwa Litewskiego ludzi pobrawszy po uchodziech, pasieki powybijawszy. Tam ich pobili i tych dwóch starszych wodzów pojмали. Tam się też z tego poboju dostało koni kilkadziesiąt, między którymi też były tureckie.

Potym przychodzili Tatarowie w Księztwo Litewskie, za którymi Pan Wojewoda chodził z panu litewskimi w pogonią aż do *Lebedzina*: tam nieugnawszy ich nazad się wrócili. A jam odprawił od wojska służebniki swe, a czy by się którzy Tatarowie obrócili nazad w ziemię od wojska? A tak poszedłszy strzegli pod *Kajnary*, a tam odwrócili dwie *wataże* (1) Tatar, od onego wojska Białogrodzkich: nad jedną był *Surnak* starszym i wodzem, a nad drugą *Karadza*. Tam Pan Bóg pomógł że się ich dostrzegli i obudwu pobili; *Surnaka* samego na śmierć ubili a *Karadza* żywego mnie przywiedli z inszemi więźniami, któregoś oddał J. M. Panu Wojewodzie. Tam też byli dostali koni przez kilkadziesiąt między którymi i tureckie były.

(1) *Wataże*, wyraz jak pisze A. Muchliński (Źródłosłownik. Petersburg. 1858 r.) tatarski: *wataha*, gromada, czereda, a także spółka rybaków na morzu Kaspijskiem, i miejsce połowu ryb: właściwie wyraz arabski, znaczy małość czegoś, w ilości i wartości, gromadka. U naszych pisarzy używał się też w znaczeniu czeredy, towarzystwa. W okresie czasów Pretwicza, rzadko pojawia się ten wyraz, dopiero częściej go spotykamy za wojen Chmielnickiego, i w późniejszych napadach hajdamaków w okresie Stanisława Augusta.

Potym na drugi rok po Wielkiejnoey przychodzili Tatarowie strzedz pod drogę *Barską*, nad którymi był starszy *Dziachmał* a *Isihoza* z Białogroda. A jam był posłał służebniki strzedz na te szlaki któremi Tatarowie chodzą w Księstwo Litewskie, a samem w Barze został. Tedy mi Pan Bóg pomódz raczył tych pobić co pod Bar przyszli, gdzieś był Atarczego wodza ich pojmał z inszemi, którzy mi dali tę sprawę pewną, że Tatarowie wbiedz mieli w państwo J. K. Miłości. A iż jedni już poszli pod *Czerkasy* *Oczakowscy* z *Bielek* *Murzą*. Ja wnet trzeciego dnia wyszedłem i poszedłem do służebników swych aby się zemną *zdejmowali*, a samem szedł nocą i dniem. Gdyś się już z służebniki *zjął*, rozesłałem strzedz na szlaki które idą pod Kijów i pod *Czerkasy*. Przyszła mi straż powiadając żeśmy przejeździ szlak niemały jako koło pięciuset koni abo więcej. Ja tedy wnet ze swemi poszedłem pobocz przejmując ich ku *Oczakowu* na on szlak, i przyszedłem onym szlakiem pod *Oczaków*, na ty Tatary którzy byli *xiędzu* (księciu) *Andrzejowi Pruńskiemu* staroście *Oczkaskiemu* stado wzięli i służebniki jego gromili. Tamem ich pobił i więźniów pojmał, koni ich i *czerkaskich* wzięłem u nich o pięćset. Tamżem pojmał Tatar, którzy byli do nich przyszli od *Białogrodzców*, którzy się gotowali w państwo J. Kr. Miłości, a tak przysyłałi do tych Tatar aby z niemi poszli którzyby mieli konie po temu prosto pod Bar, i dali mi o tém ci więźnie dostateczną sprawę, gdzie leżą i kiedy wynieść mieli. Ja tedy nocą na one miejsce, na wszystkę noc poszedł i naszedłem ich nad *Widowem* na wierch (górze) *Berimboga*. A oni już mieli jako nazajutrz wynieść. Tamem ich na głowę poraził i *Tatyka*, ich starszego, żywo pojmał i inszych kilkanaście. Tam mi było koni wiele postrzelano i służebników poraniono: ale na tém miejscu na tym poboju wzięłem koni o czterysta, między któremi mało inszych było jedno tureckie, bo byli Turcy mało nie wszystkich Tatar wyprawili z *połowicą*: tak ci więźnie powiedali.

Na drugi rok szli Tatarowie wielcy na *Lojową górę*, których pan *Krzeczonowicz* gromił w Litwie, których J. M. Pan Wojewoda *Belzki* chodził przejinować i z *xiędzem* (księciem) *Włodzimierskim* aż pod *Balaklęj*. Tameśmy niektórych zadnich pojмали i ludzi pospolitych i ziemianek odgromili, a insi ludzie już byli przeszli, za któremi mnie Jego Miłość odprawować raczył z synem swym panem *Mikołajem* i byli z nami Pana Wojewody *Podolskiego* służebnicy, pan *Gosławski*, *Roch Służewski* i insi. Tameśmy *Białogrodzkie* i *Oczakowskie* Tatary przejeździ, nad któremi był starszym *Sultan Aley* i pozad za ludźmi szedł. Tam Pan Bóg poszczęścić raczył za łaską swą świętą żeśmy go porazili samego żywo pojмали z inszemi, które więźnie oddalichmy J. M. P. Wojewodzie: tam się nam też dostało o sto koni. Gdzieś ten *sultan Aley* J. M. P. Wojewodzie dał tę sprawę i mnie też że było kilka *watah* ludzi pogotowiu iść w ziemie J. K. Miłości, którzy iść mają różno. Tamem się uprosił u Jego Miłości; i leżałem.

u Braclawia niedziel dwie, a *Bulaka* nieboszczyka posłałem strzedz na szlaki z kilkiemdziesiąt człowieka, gdzie *Mustafa Turczyn* który był w pojmaniu u P. Wojewody, szedł w ziemie J. Kr. Miłości z Tatary wojować, którego *Bulak* niedopuszczając w ziemię poraził i przysłał mi więźnie pod Braclaw, którzy więźnie dali mi tę sprawę iż *Asan* wyszedł z swą *watahą* pod Kijów, a *Kormonak* z drugą pod Kaniów. A takim posłał służebniki na szlaki kijowskie, a samem szedł na szlaki Kaniowskie strzedz. Tam Bóg poszczęścić mi raczył za łaską swą świętą, a sprawiedliwością J. K. Miłości, zem obu tych wojowników i skaziec państwa J. K. Miłości pobili. *Kormanaka* na śmierć ubili tam służebnicy, a jam *Asana* żywo pojmał, gdzie miał więźniów kilka i dwadzieścia z których jednym oddał J. Kr. Miłości w Piotrkowie z inszemi, którego J. Kr. Miłość ściąć dać raczył, a tamem był dostał koni o dwieście, między którymi tureckich było większa połowica: tak ci więźnie powiedali.

Tegoz roku w jesieni przyszli Tatarowie drogą która idzie z Baru do Wołoch, na imię *Bajsejt* i *Tortaj*: pobrali kupce i pasieczników kilka wzięli i mych dwu strzelców. Posłałem za nimi w pogonią *Biernaszewskiego* z inszemi służebniki: tam ich nie dognali bo ich *Serbit* zdradził. Idąc nazad potkali się z inszą *watahą* a oni idą z księstwa Litewskiego nad którymi był starszym *Czelej* a *Bigocza*; tam ich pobili i więźniów żywo pojмали, a ludzi J. Kr. Miłości im odbili: tam też koni się dostało kilka-naście, między którymi też tureckie były.

Potym przyszli byli Tatarowie pod drogę Barską, strzedz na imię *Isihodza* swą drużynę i *Danatassym Perhat Kilieja*: i pogromili *Czeremissów*, a oni szli do domu z łowu: ubili ich kilku na śmierć, a dziewięciu ich żywo pojмали i ludzi inszych po pasiekach: za którym posłał służebniki swe w pogonią i rozkazałem ich gonić póty, póki by ich dognać mogli, chyba iż by się im wodą otopili. A tak gnali za nimi aż do *Skieli*, a oni przychodzą do brzegu, a Tatarowie *Czeremisey* z Turki wchodzą w korab, bo Turey którzy dawali tym Tatarom koni swych, wyjechali byli przeciw nim. A tak jęli się bić z służebniki memi ci Tatarowie i Turey: tamże mych służebników ubili, kilka koni postrzelali. Tatar z Turki też ubito nie wiem co.

Z Azji, tak dwie lecie, przyszedł *Sinanoga* Murza *Oczakowski* a Białogrodzki starszy *Czelej Mormor Nieczaj*, i przyszedłszy pod Bar, rozdzielili się na dwoje. Jedni poszli strzedz pod drogą barską a drudzy pod Winnicą szukać strzelców. I naszli *Czeremissy* i ubili *Siemiona* i *Paltacza* i inszych ludzi pobrali, i posłałem za nimi w pogonią człowieka 120 z *Goślickim* aby gonili, póki by ich dognać mogli. A tam ich ugnali na wierch (górze) *Berymboju*. A drudzy byli poszli już do Białogrodu, tam się za łaską Bożą pobili i żywych pojмали 20 i wzięli u nich koni o 250, między którymi było tureckich blisko sta.

Tegoż roku kiedy J. M. Pan Wojewoda miał tę sprawę ze nieprzyjacielem Jego Królewskiej Miłości miał być wtargnąć w ziemię Jego Królewskiej Miłości, tedy wyciągnąć raczył z nami do Braclawia z *xiędzem* (księciem) Koreckim i z niektórymi rotmistrzami księstwa litewskiego i strzedz raczył przez kilka czasów nieprzyjaciela Jego K. M. Gdy się nie mógł dostrzedz, z pola ściągnąć raczył, a mnie zostawić raczył z synem J. M. Panem Miłokajem. I dostrzegliśmy się Tatar Białogrodzkich, którzy byli weszli *kuczmanią* w ziemię Jego Królewskiej M. nad którymi był starszy *Isihodza a Kuczuk*. A tak Pan Bóg dopomódz nam raczył ich pobić i *Kuczuka* samotrzeciego pojmać. Tameśmy też dostali koni kilkanaście, między którymi było nieco tureckich, co im dawali z *połowicę* jak zawsze.

Potem tak rok wyprawilem *rybitwów* (rybaków) na Boh, a samem poszedł strzedz za niemi, wiedząc iż każdy rok nie minie się, aby rybitwów gdzie nie pobrali. A tak pobrali z rybitwów Braclawskich na *Żywějwodzie*, i dali mi znać ci którzy uciekli: i poszedłem za niemi w pogonią pod *Inguł*, tamem ich pogromił a inszych żywo pojmał, którem więźnie do Jego K. M. odesłał jeszcze z pola. Idąc sam na pole ostawiłem był kilkudziesiąt służebników strzedz na *kuczmańskim szlaku*, nad którymi był *Biernaszewski* z *Kosakiem*, z *Tarszem* (sic), i w tydzień po mnie dostrzegli się Tatar Białogrodzkich nad którymi był starszy *Isihodza a Tortaj*, i był z niemi *Sinańczyków Kilicia*, którzy szli prosto pod Bar: i poszli za niemi i ugnali ich od Baru 4 mile: tam ich pobili a inszych żywo pojмали: tam też koni wzięli kilkadziesiąt, między którymi tam było koni tureckich o 20.

Potem rybitwy mnie nie doczekawszy, nimem schodził z pogoni tych Tatar, poszli do domu. A tam ich przejął *Czelej Monass Mormol i Nyeay*, i tam ich pobili, i starszego na imię Bohdanem pojмали. A ci którzy się z rusznie odstrzelali, posłali przeciwko mnie na *Sarani*, dając mi o tem znać. A tak ztamtąd odprawiłem służebników 80, *Goślickiego* a *Badowskiego* nad niemi starszemi. Tam gonili za niemi aż do *Teligoli*, a Turcy natenczas wyszli byli na pole i tych Tatar potkawszy zatrzymali przy sobie. Służebnicy moi niewiedząc nie o Turkach, potkali się z Tatary i z Turki, bo Turcy wprzód jeszcze skoczyli: onym *niełza* było jedno się bić: a tam z obu stron zostało pobitych nie mało Tatar, Turków dwoch, nie mało tam też się im dostało koni przez kilkadziesiąt tak tureckich jak tatarskich.

Potem rok minął o zniwiech przyszli Tatarowie *Oczakowscy* i Białogrodzcy pod Braclaw, starszy na imię *Sinan Murza Isihodza Bigocza Tazary*, i pobrali ludzi pod miastem. *Xiędza* Koreckiego starosty braclawskiego służebników 12 pojмали, *podсадę* (zasadzkę) na nie uczyniwszy. A sam *ksiądz* (książe) był nie naszedł jeszcze i potem sam aż w miasto wbieżał: a tak *ksiądz* Korecki za tym wielkim zalem i szkodą J. K. M. pisał do mnie prawie załoscią i z płaczem prosząc mię, abym poszedł z nim za Tatary temi, a po-

mógł mu się mścić tej krzywdy i szkody J. K. M. Takież też do J. M. Panów Wojewodzców pisał a do Pana Jarosza i do Pana Mikołaja, którzy wzięwszy ze mną porozumienie, poszli wspolek ze mną ku *księdzu* Koreckiemu. *Sichmanczer* rotmistrz księstwa litewskiego i *Karliński* porucznik tam *zjawszy* się wszyscy współ poszliśmy za tymi Tatary ich szlakiem aż pod Oczaków. Tameśmy ich naszli i za łaską Bożą na głowęśmy ich porazili, żywycheśmy pojмали przez 50. Tam cośmy byli wzięli tureckiego, tochmy wszystko wrócili, na co *księdzu* Koreckiemu kwit dali Turcy, jako asawułowi. Tameśmy też wzięli na tym poboju koni o półtorasta abo więcej, między którymi było koni tureckich o kilkadziesiąt co się z *połowice* dawali pod Tatary, które Turcy konie wszystkie pisali w szkody co im ginęły pod Tatary, które im dawali wojować ziemię W. K. M.

Tak rok, gdy Tatarowie wielcy brali na Wołyniu, tedym tam czynił ile możności mój stawało, współ z tymi enymi pany rycerskimi ludźmi, którzy ku mnie byli przyjechali, jako pan Jan Herburt podkomorzy Kamieniecki a pan Mikołaj Wojewodzie Bełzki, czego są znaki u J. K. M. więźnie te któreśmy Jego Królewskiej Miłości odsyłali i takeśmy ich trapiłi, i te przyczyny dawali że *zagonów* rozpuszczać nie śnieli, i nie uczyniwszy swemu umysłu dosyć, nazad się obrócili z ziemi Jego Królewskiej Miłości.



KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Drugi tom „*Historyi Juliusza Cezara*.” — „*Boska Odysseja*” przez pana Pécontal. — „*Pages intimes*” Eugeniusza Manuel. — „*Parnasse Contemporain*.” — „*Dawne salony*” przez hrabinę Bessanville. — Trzech Don Juanów. — Nowy akt piąty „*Zarazy*” Emila Augier. — „*Marino-Faliero*” dramat Kazimierza Delavigne. — Wystawa sztuk pięknych: Obrazy polskich malarzy. — Rzeźba. — Wiadomości literackie.

Długo oczekiwany drugi tom „*Historyi Juliusza Cezara*” wyszedł z druku w chwili, kiedy uwaga powszechna zajęta jest wyłącznie wypadkami politycznymi. Dla tego ważna ta publikacya nie sprawiła wrażenia, jakie byłaby dała czytającej publiczności w innym czasie. Ogół ujrzawszy Cezara, przez cesarza w zbroję ubranego, usiłował jedynie z wojen galickich przez Napoleona III opisanych, wyciągnąć jakoweś horoskopy, przyszłości Francyi dotyczące. Z „*przejścia Rubikonu*” ogłoszonego najpierw jako przedsmak dzieła, w dziennikach „dla tego, mówi *Constitutionnel*, że uwydatnia najlepiej chwałę orężną w boju i marne zapasy Forum” wysnuto w Paryżu cały program postępowania rządu w obecnych wypadkach europejskich. Ocena działań Vercingetorixa wodza Gallów, i jego przegrana, z której cesarz cieszyć się każe, dla tego że przegrana Cezara byłaby opóźniła postęp cywilizacyi sprowadzając dzicz na Italię „*to ognisko światłości przeznaczone do oświecania ludów*” posłużyła do długich komentarzy, nie pisanych, ale ustnych, których konkluzya, że Napoleon III namiętnie kocha Włochy i na pomoc im w razie potrzeby, niezawodnie pośpieszy.

Inne oceny, godniejsze tego głęboko uczonego dzieła, jeszcze się w Paryżu nie pojawiły. Nam wypada naszą kronikę od cesarskiej pracy literackiej rozpocząć; ale ponieważ Redakcyja Biblioteki Warszawskiej słusznie osobne rozdziały rozbirowi *Historyi Juliusza Cezara* poświęca, nie

wchodząc na pole jej szanownego krytyka, podamy tu tylko przekład ustępu o zdobyciu Alezyi, który w Paryżu narobił wiele hałasu, bo dotąd trzymano się w tym przedmiocie tutaj, wprost przeciwnego zdania dziejopisa demokraty, Henryka Martin. Pojmowanie przeszłości tego kraju przez władzę jego teraźniejszości, do kronikarza spraw bieżących należy.

Po długim, szczegółowym, pełnym not i odkaźników opisie, oblegania i zdobycia gallickiej fortecy Alezyi, Napoleon III tak mówi:

....„Przegrana Cezara byłaby na długo powstrzymała pochód rzymskiej dominacyi, owej dominacyi, która przez krwi potoki wprowadzie, ale wiodła ludy do lepszej przyszłości. Gallowie upojeni powodzeniem, byłiby na pomoc wezwali wszystkie koczujące plemiona, które szukały słońca, ażeby sobie stworzyć ojczyznę, i wszyscy razem byłiby uderzyli na Italię; to ognisko światłości przeznaczone do oświecania ludów, byłoby w ówczas przepadło nie wywarłszy swej siły na zewnątrz. Rzym, także byłby stracił jedynego naczelnika zdolnego do powstrzymania jego upadku, przebudowania rzeczypospolitej i przekazania jej umierając, 3ch wiekowego istnienia.

„Dla tego to czcząc pamięć Vercingetorixa, nie wolno nam opłakiwać jego przegranej. Uwielbiamy gorącą i szczerą miłość tego wodza Gallów dla niepodległości kraju swojego, ale nie zapominajmy, że wygranej rzymskiego wojska zawdzięczamy naszą cywilizacyą: ustawy, obyczaje, język, wszystko otrzymaliśmy od tego podboju. To też więcej daleko jesteśmy synami zwycięzców niż zwyciężonych; bo przez długie lata pierwsi, byli naszymi mistrzami we wszystkim co podnosi ducha i zdobi życie; a kiedy dziez przyszła obalić dawny gmach rzymski, nie mogła podstaw jego zniszczyć. Hordy barbarzyńców zburzyły tylko ziemię, nie zdołały zaprzepaścić zasad prawa, sprawiedliwości i wolności, które głęboko wkorzenione, przeżyły własną żywotnością całą nawałnicę, jako te zboża, które chwilowo pod stopami żołnierstwa zgięte, same powstają i nowego nabierają życia. Na tym gruncie, tak przygotowanym przez rzymską oświatę, idea chrześcijańska mogła łatwo przyjąć się i odrodzić świat.

„Zwycięztwo odniesione w Alezyi, było tedy jednym z wypadków najważniejszych, które o przeznaczeniach ludów stanowią.

„Pod koniec 3-go konsulatu Pompejusza, przybyć musieli do Rzymu liktorowie niosący, wedle zwyczaju wraz ze znakami uwieńczonymi wawrzynem, listy donoszące o poddaniu Alezyi. Wyrodna arystokracja, która urazy swoje po nad interesami ojczyzny kładła, wolałaby była zapewne odebrać wieści o zatracie wojska rzymskiego, niż widzieć Cezara podwyższonego nowém powodzeniem. Ale opinia publiczna zmusiła senat do obchodzenia zwycięztwa odniesionego na górze Auxois: nakazał składać ofiary przez dni 20. Lud chcąc radość swoją objawić, trwanie tych uroczystości potroił.”

Cały tom drugi *Historyi Cezara* poświęcony jest wojnie Rzymian z Gallami. Wielkie in 4-o składa się z 582 stronnic i obejmuje map 32. Tom zbyt koŹownie wydany, kosztuje franków 50. Wydanie zwyczajne z mappami sprzedaje się po fr. 15.

W naszych pozytywnych czasach mających uszy jedynie ku słuchaniu raportów, a oczy ku widzeniu zysków lub strat dotykalnych, dziwnie wygląda książka taka jak ta, którą pan Symeon Pécontal wydał po tytułem: „*Boska Odysea*” (*La Divine Odyssée*). Jestto poemat rozległy, podzielony na 20 pieśni, złożony z blisko ośmiu tysięcy wierszy.

Taka publikacja teraz w Paryżu, to osobiwość, to zuchwalstwo, na które nie byle kto się odważy. Pan Pécontal nie jest też byle kim. Znany od dawna z poetyckich utworów swoich, pozyskujący czasami zaszczytne wzmianki akademii, należy on jeżeli nie do najmiłszych muzy kochanków, to przynajmniej do przyjaciół, których miłość dla poezyi nie zawsze pozostaje bez wzajemności.

Poemat rozpoczyna dialog pomiędzy ziemią i morzem. Ocean dumny z bogactw swoich, wylicza je ziemi, patrząc wzgardliwie na jej brzegi które poszarpał w gniewie. Malowidła roślinności podwodnej, niezmiernych pustyni morskich ożywianych tylko nawałnicą, szkice obyczajów potwo-

rów i olbrzymów oceanu, stanowią ustęp usposabiający czytelników do objęcia wyższych obrazów.

Ziemia przeciwstawi oceanowi człowieka, którego prze-mysł tyle cudów zdziałał, że twór może wytrzymać porównanie z Twórcą.

Odpowiedź ta jest treścią wszystkiego, co w dalszym ciągu rozwinięto. Autor opiewa wielkość człowieka. Wszystkie narody zwołuje na konkurs; dla większej różnaitości miesza starożytność z terażniejszością, sztukę z przemysłem, nie pomija żywiołu żadnej cywilizacji, żadnego szczebla zasług ludzkości. Przechodzi z kolei Grecyą, Italią, Anglią, strefy podbiegunowe, Hiszpanią, Francyą, Wschód, Wielki Archipelag indyjski, Australiā i Nową Zelandyā. Wszystko to defiluje przed oczyma czytelnika aż do XIV pieśni, w której myśl filozoficzna z tego chaosu się wynurza. Ukryta dotąd pod grą kolorów, których użyć trzeba było do malowania tylu oświat i charakterów różnych, myśl autora ukazuje się w pieśni zatytułowanej: *Geneza nowoczesna*. Tu porzucamy poezyā opisowā a wchodzimy w świat wewnętrzny: poeta bada ducha ludzkiego, śledzi wyższych zadań człowieka, szuka z mędrca mi prawdy Bożej, rozpoczyna *Boską Odyssę*.

Bóg był zawsze i jest kresem, celem najwyższych myśli człowieka. Czy to w filozofii, czy w poezyi idąc za ogniwami łańcucha przyczyn, spotykasz w końcu Stwórcę. W prostocie elementarniej książki, ta prawda widoma. Jeżeli się później zaciemniła, to dla tego że duch ludzki usiłuje zgruntować bezdnie, rozstrzygać zagadki, których żywiołu nie zna. Ztąd wynikają tylko walki, omdlenia, systematy przeczące sobie wzajemnie, a nie dające prawdy; ztąd sekty, rozdziwienia, świadczące o zaślepieniu namiętności ludzkich, a nie dowodzące wcale, chociażby najnniejszego rozprze-strzenienia granicy duchowi ludzkiemu przez Boga zakreślonej.

Oto co wyklada poeta w pieśniach zatytułowanych Budha, Mahomet, Brahma, Zoroaster, świat grecki, Nikropolis Nieba, Bóg. W tym rozdziale gubi się poeta, skraca i zbywa ogólnikami czytelnika. Nie dziwny się temu wcale: wszakże nawet Dante tak potężny w *Piekle*, w *Raju* nie ma słów na oddanie przeczuć swoich, nie ma kolorów

na malowanie tamecznych światłości.... drżącą od wzruszenia ręką nie może nakreślić najwyższego ideału wedle jasnowidzenia swego. Wyobrażnia człowieka płodna w męczarnie, w błogość nie daleko sięga.

Ale chociaż Pécontal w drodze do Boga mdleje, nie inniej przeto wart pochwały za to, że się ku Niemu wybrał, kiedy tak łatwo było wraz z współrodakami po błocie chodzić i wysokim się wydać, w porównaniu z rojącemi się mrówkami na gościńcu ziemskich interesów. *Boska Odyseja* nie jest powtarzamy, ani genialnym, ani nawet celnym poetycznym utworem; ale jako osobliwość tych czasów, czytania warta, tem więcej, że nigdzie dobrego smaku nie razi, a czasami do wyższej pracy ducha wyzywa.

Pécontal stworzył nieśmiałym zarosłą ścieszkę poezyi; puscili się w jego ślady, Eugeniusz Manuel i paryzki wydawca Lemerre.

Pierwszy wydał tom poezyi pod napisem: „*Les Pages intimes.*” Drugi zaczął wydawać „*Parnas Spółczesny*” pismo peryodyczne, w którym zamierza ogłaszać wszystkie nowe utwory poetyczne, jakie się ukazały na francuzkiej niwie; te które dotąd wyszły, mają nadspodziewanie wiele życia.

Za dewizę publikacyi swojej Lemerre wziął: „*Fac et spera.*” Wszyscy młodzi poeci i kilku członków akademii, są współpracownikami „*Spółczesnego Parnasu.*” Kiedy poeci w niepoetycznym kraju śpiewać zaczynają, to znak że jutrzeńka blisko, a dewiza trafna: „czyńmy nasz obowiązek i miejmy nadzieję.”

Eugeniusz Manuel natchnienia czerpie z sercowego życia, ze szczęścia, bólu, pracy i zawodów rodziny. Poezye jego ulotne zebrane pod nazwą *Kartek poufnych*, są to niby ogrody otulające miłość, niby widome modlitwy. Czytając te kartki roisz zbawienny ideał obowiązku spokojnego, skrytego bohaterstwa, wewnętrznej ciszy i zadowolonego sumienia: roisz ideał przyszłych czasów.

Terazniejszości zadość już poetycznych porywów co po za chmury unoszą i ztamtąd spadać każą na ziemię, kamieniem. Wyczerpaliliśmy uwielbienie dla Ikarów latających, upadłych i zrestaurowanych. Czas upoetyzować to co się dotąd prozą nazywało. Francyi brakuje poezyi rodzinnego ogniska, oczyszczenia domowego przybytku. Poeta tych

przedmiotów tykając, nie maleje; muza do chaty schodząca z obłoków, nie ubliża sobie bynajmniej. Wszakże Wiktor Hugo, śpiewak wielkich epei, przez trzy tomy zajmuje czytelnika uczuciami zwykłego człowieka, wyrobnika, który walczy i zwycięża wściekłość żywiołów, opancerzony jedynie miłością dla podwójnego obowiązku nadanego sumieniu swojemu.

Wszysey walczymy podobnie jak Gilliatt, przeciw jakiejś przemocy; każdy z nas potrzebuje kropli rosy niebieskiej, któraby go pokrzepiła, potrzebuje wiatyku przez który mógłby niezwątpić i zwyciężyć. Im cięższe zapasy z życiem powszedniem, tem taka rosa pożądańsza. Dlatego poezye Manuela znajdują czytelników. Żaden z francuzkich poetów dzisiejszych, nie wyraził w prostej formie tyle myśli mocnych a łagodnych. Na każdój karcie tej książki spotykasz wiersze będące zasadami, gdyż są kwiatem silnej duszy, wolnego umysłu i czułego serca.

Akademia Francuzka za „*Pages Intimes*” ma dać medal p. Manuel; tem więcej się z tego cieszymy, że akademii rzadko uznaniem swoim zaszczyca prawdziwy talent i dobrą wolę.

Dama należąca do wysokiej arystokracji francuzkiej, hrabina de Bassanville, niegdyś ozdoba wielkiego świata paryżkiego, a dziś podeszła matrona żyjąca na uboczu, wydała czwarty tom swoich pamiętników znanych pod tytułem: „*Les Salons d'autre fois.*”

Salony we Francyi stanowią gałąź historyi, którą poznać warto, nie przesadzając atoli jej znaczenia. Salony są zabawą ugrzecznionej społeczności, zbytkiem oświaty; nie są, i nie były nigdy, nawet w XVIII wieku, potęgą. W owej epoce filozofowie francuzcy znajdowali w nich sprzymierzeńców czasami użytecznych, częściej niewygodnych: prawdziwa scena i dźwignia ich działania, nie była tam.

Później za Restauracyi, salony wydawały się rzeczywistym ogniskiem życia politycznego, ale w istocie były tylko szkołą wysokiej intrygi. Poznawszy je bliżej znaj-

dujemy w nich jedynie komentarze do romansów Balzaka, który tam dopatrywał nieco, więcej zgadł, a resztę zmyślił.

Jestto śmietanka społeczności francuskiej.. W salonie gromadzą się ludzie bogaci, mężowie stanu, pisarze, artyści... Wszyscy mocni i błyszczący. Jednak człowiek prawdziwie wyższy, wchodząc do salonu doznaje tego co niewolnik Homera doznawał: utracę połowę swą duszy, a przynajmniej połowę swojej wyższości. Musi przywdziać liberyę wielkiego świata, być lekkim, jak najlżejszym — bo tak chce prawo miejscowe. Salon poważny we Francji jest kapliczką, parlamentem, akademią, czém chcecie — ale nie salonem.

Dlatego salony francuskie dają wiele kronikarzom, mało historykom: do skreślenia ich dziejów nie potrzeba ani geniusza ani Tacyty; trzeba lekkiego pióra, któreby nie dawało nacisku na nic, nawet na skandale: potrzeba obserwatora przenikliwego, któryby igrając odkryć umiał prawdziwy sens tej ludzkiej komedii.

Nie dziwnego, że hrabina Bassanville poczuła chęć i zdolność do opisywania salonów paryżskich, w których jaśniała za restauracyi i po rewolucyi lipcowej. Jestto kobieta salonowa w całym znaczeniu tego słowa: lekka, złośliwa, dowcipna, powierzchowna, nie dbała o owoce, o kwiaty troszcząca się jedynie. Wydała już cztery, a pisze piąty tom swoich wspomnień i niemożna przewidzieć czy jej kiedy przedmiot do baraszków zabraknie. W salonie do którego wprowadza czytelnika, wybiera figury przypominające jej jakieś dykteryjki i te opowiada, snując jedne z drugich. Osób wyjątkowo wyższych, które tam były nie tyka, może dlatego że ich nie rozumiała, a tacy jedynie nadają salonowi cechę. *L'homme du Monde*, ten rodzaj niejaki, ten mozolny wyrób sztuki, wyłącznie zwraca jej uwagę: rodzaj to ciekawy pod względem psychologicznym.

Tak zwany z francuska *człowiek światowy*, czyli salonowiec, nie jest głupi, ale mniej jeszcze na miano rozumnego zasługuje. Rozum jego zasadza się na tem, żeby się *umieć znaleźć*, to jest wykręcić się z każdej trudności. Salonowiec ma formuły ku temu: jak koń w rajszuli przeskoczy

baryerę i na każdym gruncie potrafi zręcznie galopować z lewej i z prawej nogi. To rzemiosło ma swoich terminatorów i swoją teorią, jak dyplomacya lub strategia.

Taki człowiek, potrzebny w salonie jak tłum w teatrze, nie jest tam jednak wszystkiem. Salony byłyby rozpaczliwej jednostajności, gdyby do nich nie wchodził inny rodzaj ludzi, oryginalniejszych, potężniejszych.

Rodzaj i proporcya w jakiej te oryginały są przymieszane do zwykłego żywiołu salonowego, nadaje salonowi kolor i wartość.

Z tej tylko strony widziane salony zasługują na historyka. Że hrabina Bassanville nie jest nim, to już spostrzegacie a szkoda, bo za Restauracyi salon paryżki był szerokiem polem studyów: jestto Wersal owego czasu.

Nigdy salony nie były świetniejsze we Francyi jak za Restauracyi. Wysoka społeczność paryżka miała wtedy dosyć zasobu płochości i powagi, spokoju i obawy, w sam raz potrzebną do stworzenia salonów. Nie zapominajmy, że celem tych zebrań, zabawa; przybywający obowiązują się na chwilę przynajmniej rzucić brzemię myśli, trud czynu, a zapatrywać się na życie z jego zabawnej strony. Zapal wykluczony z salonu. W czasach kiedy ludzie mają przekonania i obstają przy nich, kiedy zapalają się do jakiej wyższej sprawy, a nie są usposobieni do igrania z każdym przedmiotem, salon jest miejscem niecznośnego przymusu.

Płochosc salonowa będąca po wszystkie czasy tradycyą pięknego francuzkiego świata, za Restauracyi spotęgowana, wyszła z pogardy ludzi i sceptycyzmu stanowiącego grunt ducha arystokracji. Zwycięzka prawowitość po tak długiej porażce, obchodziła wesoło swe niespodziane zmartwychwstanie. Bezpieczna, po tylu zmianach i niebezpieczeństwach, płochosc swoją uważała za najmędrszą filozofią.

Nie idzie zatem żeby ta społeczność tak wyłączna i wzgardliwa, wierzyła w siebie; prawdopodobnie używała korzyści zdobytych na chwilę, tém chęciwiej że nie była pewna ich trwania. Czując się odosobnioną w odrodzonym świecie który jej nie rozumiał, arystokracya skupiła się i o ile możności najwięcej od niego oddaliła. Nieznane przedtem zajęcia polityczne nadały jej zabawom nowę woni: do fejerwerków dowcipu i współzawodnictwa ko-

kieteryi, przybyła szermierka ambicyi i gra intrygi. Dodajmy, że owa społeczność wyłączna, otworzyła jednak drzwi swoje klassie nowój, zrodzonej z rewolucyi, klassie pisarzy i artystów. Już ich nie przyjmowano jak w XVIII wieku, jako protegowanych, ale jako prawie równych sobie, pod tym jednak warunkiem żeby udawali obojętność dobrego tonu i strawności arystokratów nie zakłócali.

Z tych powodów w salonach restauracyi szczególniejsza różnaitość interesów, zawilość stosunków, gorączka jakaś, wynikająca z ożenienia Amora z polityką.

Po rewolucyi 1830 roku, salony paryzkie przekwitają. Owa rewolucya tak dobroduszną, pobłażającą dla zwyciężonych, większej doniosłości moralnej niż politycznej, niespodziewanie w powagę oblokła najwyższe warstwy społeczne. Szlachta której pustota wytrzymała ciosy pierwszej rewolucyi i długie nudy pierwszego cesarstwa, po tej drugiej porażce straciła nagle dobry humor, werwę i młodość: we trzy dni o trzy wieki postarzała.

Salony raz jeszcze rozpedzone rewolucyą 1848 roku, mściły się potem wyśmiewając wymuszonym śmiechem złudzenia jej twórców. W tej rewolucyi tak ważnej z powodu następstw swoich i wykrycia istniejącego stanu moralnego Francyi, późniejsze salony upatrywały same śmieszności. Wydały zwyciężonym wojnę obelg i szykan, która przeszła bez echa, jak wszystkie tego rodzaju wojny. Część tych strzał zatrutych pozostała w dziele p. Bassanville ku zgorszeniu potomności. Pani hrabina, która o religii zawsze mówi z podniesionemi w niebo oczyma, mogła być bez niczyjej szkody, zgromadzić mniej tłustych fraszek. Ale widać, że po naradzie z wydawcą, inaczej postąpić nie mogła: bez tego pieprzyku książka nie smakowałaby Paryżanom.

Czém są dzisiejsze salony paryzkie? Niczem. Społeczność tegoczesna kupcząca i pracowita, ostatecznie wzięła górę. W obec tej siły grubej, ale nie przepartej, jakże małą jest rzeczą przelotny wpływ salonów! Czują to ludzie wielkiego świata i sposępniali; niektórzy jednak sztucznie zdołali przedłużyć swój blask znikający. Duch salonów tych mrących, zupełnie inny jak dawniej: ani w nich śladu dawnej galanteryi; rozmowa stała się poważną lub

powszednią. Unikają jej też o ile możności, dając jak najszerwsze miejsce tańcom, grze i muzyce—trzem rzeczom uwalniającym od myślenia i mówienia. Współzawodnictwo spowszedniło te zebrania wyborowe: salon stał się w każdym domu mieszczańskim izbą potrzebną, jak sypialnia i jadalnia; piękniejsze meble, droższa zabawa, ubiór kosztowniejszy, oto wszystko co wyróżnia salony wielkie od mnóstwa saloników drobnych. Wszystkie stały się dodatkami teatrów i klubów.

Don Juan przedstawiany jednocześnie w Wielkiej Operze w Teatrze lirycznym i włoskim, nasuwa ustawicznie pytanie, które przedstawienie lepsze? Jeden dowodzi tak, drugi owak: krytycy spierają się z sobą. Wywiązała się *Don Juńska* polemika, trwająca już od trzech tygodni i dotąd nie wyczerpana.

Jakoż na pytanie, które z przedstawień arcydzieła Mozarta najlepsze, nie można odpowiedzieć jednym słowem. Trzeba wejść w szczegóły, przeprowadzić długie porównanie, skrupulatnie zważyć *za* i *przeciw*, a jeszcze i tym sposobem nie dojdzie się do konkluzji wyrabanej, krótkiej a węzłowatej, takiej jaką lubią ludzie dzisiejsi, nie mający czasu do badań, a radzi przecież mieć o wszystkiem zdanie pewne.

Żeby jednak mogło powstać pytanie, które przedstawienie lepsze, czy dane na pierwszej scenie paryzkiej, czy drugie dane w podrzędnym teatrze; potrzeba było żeby ten teatr podrzędny z ograniczonymi środkami, zaszedł bardzo wysoko. To pytanie już jest jeżeli nie odpowiedzią, to oznaczeniem sytuacji.

Rzecz jasna, że gdyby Wielka Opera zajmowała w opinii stopień, który jej urzędowa hierarchia naznacza, nie przyszlaby nikomu do głowy wątpliwość co do pierwszeństwa reprezentacji.

Jedno i drugie przedstawienie ma swoje zalety i wady. *Don Juan* w Teatrze lirycznym jest poufalszy, przystępniejszy, więcej zbliżający się do *dramma giocosa* Mozarta, niż *Don Juan* Opery. Ogół publiczności lepiej pojmuje ducha tej sztuki w pierwszym niż w drugim teatrze. Pochodzi

to z obyczajów obu. W operze sadzą się na wielkie efekta: tam ostentacya panuje samodzielnie. W Lirycznym panuje artysta, wykwintny ton nie lubiący rażących sprzeczności, ani krzyku wyuzdanej namiętności. *Wesele Figara*, *Oberon*, *Flet Zaczarowany*, *Marta*, przedstawiane w teatrze lirycznym, przysposobiły artystów do wiernego wykonania *Don Juana* nieskończenie lepiej, niż w Operze Wielkiej *Hugonoci*, *Prorok* i *Afrykanka*. W dwóch punktach ważnych, orkiestrze i duetach, Liryczny teatr trzyma pierwszeństwo. Co do ról oderwanych, Opera posiada śpiewaków z rozleglejszym głosem.

Orkiestra Lirycznego daleko lepiej oddaje partycyą *Don Juana*, lepiej schwyciła jego ducha, co jest zadaniem głównem w dziele takim, gdzie sprzeczność charakterów i położeń, nie dozwoliła kompozytorowi zaprowadzić całości zwięzłej.

Ponieważ jedynie z pomocą sposobów symfonicznych dojść można do tej całości w muzyce, Mozart całego *Don Juana* oparł na instrumentacyi. Jedna stłumiona *violenczella* nadaje tu nieraz cały koloryt, jedne skrzypce wlewają w ucho nieznane rozkosze; kilka *arpeggiów* nadaje tercetowi masek ów *sui generis*, któremu dość nadziwić się nie można.

Otoż, ten tercet masek przechodzi niepostrzeżony w Operze; w Lirycznym zachwyca! Dlaczego? Najpiękniejszy obraz Rafaela ubarwiony przez niegenialnego ucznia szkoły kolorystów, straci całą swoją wartość; obrysy delikatne, cały rysunek cudny, zniknie pod nadużyciem jaskrawej palety.

Muzyka zbiorowa może sprawić wrażenie tylko przez jedność stylu, przez poddanie jednemu prawu wszystkich kaprysów indywidualnych, wszystkich współzawodnictw.

Ofiarę z tego złożyć trzeba na korzyść wspólnego dobra. Z tercetem rzecz się ma jak z rzecząpospolitą: stoi na cnocie wszystkich obywateli. W Operze nie ma tej enoty, dla tego tercet znika.

„Ocalcie mojego Erosa” krzyczał *Praxiteles* ujrzawszy pracownią swoją w płomieniach. Gdyby *Don Juan* Mozarta miał zniknąć, i żeby z niego kawałek tylko uratować można było, wołalibyśmy: ocalcie rolę *Zerliny*! To kwiat

arcydziela, jego bezcenna perła. Mozart miłośnie wypuścił tę cudną rolę urobioną ze słodyczy, fluteryi i lubości. Zerlina, imię weneckie, charakter jej także z laguny wzięty: ma ona lubieżność i dziecięcość dziewic tamecznych; jest siostrzyczką tych aniołów prostoty i zatrady, które w Pamiętnikach Gozzego i Casanovy fruwają. Zerlina śpiewa trzy tylko piosneczki, ale wszystkie porywają duszę.

Duet Zerliny z Juanem, w dziedzinie sztuki porównać można jedynie do starożytnej grupy Watykanu, przedstawiającej Amora, pocałunkiem wtajemniczającego Psyche w miłość. Rafaell w swoim fresku *Pokusa Ewy*, nadaje mężowi zachwycającą głowę młodzieńca. Nie jestże to wizerunek Don Juana przemawiającego do *Vilanelli* najwięcej boskim językiem namiętności? Mozart nie umiał czy nie chciał uczynić wtedy kłamcą Juana. Niewinność Zerliny prawdziwie go zachwyca... Szczerze jej obiecuje mową aniołów, wieczność rozkoszy. Zerlina drży pod tą melodyą pieszczącą, nakoniec braknie jej sił; co nuta to głosić bije jej upojone serduszko, głos jej niknie w lubym rozmarzeniu: *adiamo!* woła, i para kochanków bieży, a raczej leci do szczęścia.

Piosnka, którą Zerlina chce ułagodzić gniew Maretta, niemniej doskonała. Najpierw go głaszcze nie śmiało... ale wnet się ośmiela; uśmiech złośliwy przez łzy przeziera, śpiew jej drażni, wyzywa, a kiedy widzi już rozbrojonego męża, oszałamia go szczęścia obietnicą.

Jestto *pendant* do pokusy Don Juana. Zerlina w dobrej była szkole: wraca z niej mędrsza i powabniejsza niż nauczyciel.

Do Mareta obitego, Zerlina śpiewa ostatnią zwrotkę *Ve drai Carino...* Cudo, dorównywające dwóm poprzednim; po przez trele jego, krąży ułudno-obłudny uśmiech *Jocondy* Leonarda da Vinci.

Są dwa sposoby oddawania tej ślicznej Zerliny, w której Mozart stopił słodycz niemiecką z włoską lubieżnością. Patti uwydatnia mianowicie jej spryt złośliwy; pani Carvalho w teatrze Lirycznym, podnosi subtelniejszą stronę roli, słodką, i czyni z niej postać nową, równie prawdziwą i poetyczną, postać która z promienia słonecznego zdaje się przesłać w światło księżyca.

Wyobraźcie, Małgorzatę naturalizowaną we Włoszech, a pojmiecie zadumane wzruszenie i namiętną melancholią, jakie nadaje Zerlinie idealną barwę, jaką duet *La ci darem la mano* powleka.

Gdyby wstał z grobu Mozart, nie poznałby swojego *Don Giovanni* w tytanie rozpusty, którego wedle niego wymyślili poeci i krytycy. Don Juan jest straszliwy, kiedy na balu grziniącym głosem tłumiąc nawałnicę orkiestry, wycina sobie drogę szpadą w rozpętanym przeciwko sobie pospólstwie. Don Juan jest straszliwy jeszcze, pod koniec dramy, kiedy pochwycony kamienną ręką widma, już płomieniami piekła ogarnięty, prostuje się i tężeje w swój bezpokucie. W tej chwili Juan podnosi się do wielkości fatalnej Homerowego Ajaxa, Eschyłowego Prometeusza, lub szatana Milтона.

Ale wyjąwszy tych dwóch scen, Juan w partycyi i poemacie jest prawdziwym bohaterem *dramma giocosa*: wesół, niedbały, krewki, upojony życiem, zrodzony do rozkoszy jak lampart do polowania, łotr, inniej z rozwagi niż z instynktu, stąpający po ziemi lekką nogą. Prawdziwie południowa natura, nie tyle zła ile ognista, spożywająca w jednym dniu więcej wrażeń, niż człowiek północny przez całe życie.

Barre, Don Juan w Teatrze Lirycznym, najlepiej oddaje tę lekką stronę Juana. Że takim pozostał, nie utonął w tej strasznej roli.

Donna Anna i Elwira przez sztukę przelatują jak dwie furje ścigające winowajcę w obrazie Proud'hona: jedna przedstawia zemstę, druga zazdrość. Anna ma dla Juana spiżowe serce Elektry; Elwira strzaskane, ale czułe jeszcze serce Ariadny, albo opuszczonej Dydony. Anna pragnie tylko zemsty. W Korsyce zowią *Voceratrice* kobietę wołającą o pomstę niebios przy trupie zabitego: córka Komandora jest taką *Voceratricą* w operze Mozarta.

Elwira kocha jeszcze przeniewiercę. Konając, zaklina go żeby myślał o duszy, żeby gniew Boga przebłagał. Nie piękniejszego, jak ta kobieta we łzach, która ze stopni klasztoru, patrzy z anielskim politowaniem na niewdzięcznika serca swojego.

Rzeczywistość często powtarza bajkę. Znajdujemy takąż prawie scenę w życiu największego i najslawniejszego z Don Juanów tego wieku. Krótko przed śmiercią lord Bayron otrzymał podobne ostrzeżenie.

Będąc w Pizie odebrał od jakiegoś znajomego Anglika list, w którym znalazł „Modlitwę za lorda Bayrona.” Anglik wykrył ją w papierach swojej żony, purytanki, zmarłej w dwudziestu latach z czarnej melancholii.

„Boże mój! pisała biedaczka, ufna w Twą łaskę, błagam cię za tym, dla którego płonę tak gorącym uczuciem. Oby ten, o którym mówię, a który obecnie odznacza się zapomnieniem Ciebie, nie mniej jak cudownymi darami które od Ciebie ma, oby on, mógł poczuć własne niebezpieczeństwo i w łonie Twojem zaczął szukać tego spokoju ducha którego nie zaznał w bezpłodnej rozkoszy świata. Spraw, o! Panie! żeby w przyszłości, jego przykład owocował, i sprawił więcej dobrego niż jego postępowanie i pisma, złego sprawiły. Oby słońce sprawiedliwości i prawdy nad głową jego powstało!”

Lord Bayron poczuł cenę téj czystej lzy spadającej nau z nieba: rozrzewniła ona wielkie jego serce. „Nie mieniabym, woła, modlitwy tego anioła za dwie połączone chwały Homera i Cezara, gdyby na jedną żywą głowę spaść mogły.”

Goëthe odebrał także napomnienie: Faust miał także swoją Donnę Elwirę. Ale Fausta trudniej było nawrócić niż Don Juana. Czula suplika, którą przytaczamy, ani na chwilę nie zakłóciła jego Olimpijskiej pogody. „Drogi mój Goëthe, pisała w ostatnich chwilach życia jego przyjaciółka hrabina Benstorff, porzuć próżność i małości świata tego, zwróć oczy i ducha ku Najwyższemu. Wiele Ci dał, wiele powierzył, czemuś tak często bliźnich truł swemi pismami. Ach! póki czas jeszcze, wezwij pomocy wyższej, przestań rozumować, a ja ci mówię, że ci pomocy niebios nie braknie. Zaklinam cię, doświadcź do jakiego stopnia miłosiernym jest Bóg, nie odpychaj błagania téj, którąś zwał siostrą i przyjaciółką.”

Na ten czuły pozew, wielki poganin dał odpis nacechowany pogodnym majestatem. „Wedle mnie, zamiary moje były zawsze prawe; pracując, nie przestawałem patrzeć

w niebo. Ty i twoi, robili toż samo. Czyńmy tak dopóki światłość nam świeci. Dla innych także słońce wstanie, wszyscy w niem stanąć musimy. Wierz mi, bądźmy zupełnie o przyszłość naszą spokojni. W królestwie Ojca naszego jest więcej niż jedna prowincya. On, który nam daje tak słodką gościnność na ziemi, pewno przewidział, żeby tam w górze wszystko było dobrze. Wspominaj mnie z ufnością. Oby się wszystko odnalazło w łonie Ojca wszystko kochającego.”

Jaki spokój! jaka nie zachwiana ufność. Wygląda to tak, jakby jakiś pokorny chrześcjanin chciał nawrócić greckiego Boga. Ona płacze, bije się w piersi... a bożek się uśmiecha pobłaźliwie, pozostaje w swój marmurowej skamieniałości i odpowiada ogólnikami, jak wyrocznia.

Emil Augier przerobił piąty akt *Zarazy*. Być może iż ta poprawka kształtniejszem uczyniła dzieło, ale w zasadzie poprawianie sztuk przedstawionych, naganne. Utwór sceniczny nie jest mechanizmem ale organizmem. Skoro na świat przyszedł, garbaty czy prosty, pozostać musi jakim się narodził, jakim go powszechność poznała, jakim go w pamięci swojej zapisała.

Z tego powodu paryzcy krytycy przytoczyli Augiemu Ducis'a, który długo dostarczał tu przedmiotu do śmiechu, dla tego że napisał dwa rozwiązania do *Otella*: jedno szczęśliwe, drugie nieszczęśliwe, i oba ofiarował w przedmowie publiczności temi słowy: „Ażeby zadowolnić widzów którzy uznali rozwiązanie moje zbyt srogim, doprawiłem rozwiązanie szczęśliwe, zamiast tego które ich boleśnie zraniło, chociaż pierwszego nie przestanę uważać za stosowniejsze do natury i moralności przedmiotu. Kazałem wydrukować moją tragedya z dwoma zakończeniami. Dyrektorowie teatrów będą mogli wybierać które im się podoba.”

Stało się jak życzył. Dyrektorowie srodzy, dozwolali sztyletować niewinną Dezdemone. Zamordowana w Paryżu, wskrzeszona w Bordeaux, pogrzebiona w Lyonie, w Marsylii żyła długo i miała dużo dzieci. Było się z czego uśmieć i spłakać mając podwójne zakończenie.

Wszyscy dramaturgowie przerabiający swoje utwory znane, podobni są do Ducis'a: wystawiają się na śmieszność. Bajka zabiłaby została, gdyby zwyczaj przerabiania utrzymał się na scenie. Pomiedzy dwoma przedstawieniami, *świętoszek* mógłby zostać świętym, Hipolit konieby wstrzymał, Rozyna poślubiłaby rozsądnie starego Berthola, i tak dalej. „Niechaj będą jak są, albo niech ich nie będzie.” Ta dewiza Jezuitów powinna być godłem książek i dramatów ogłoszonych. Po urodzeniu ojciec nie może zmienić kształtu dziecka, rzeźbiarz nie ma mocy nad bronzem.

Położywszy tę zasadę, przyznajemy że nowe zakończenie *Zarazy* (już przepolszczonej i w Krakowie przedstawianej w pierwotnym kształcie) jest wyższe od pierwszego: przedstawienie żywsze, morał jaśniejszy. Oszust i wszetecznicą przyprowadzeni na scenę, przez uczciwych ludzi, są karani na miejscu, zamiast znikać w rozwiązaniu ciemném.

Ale jeżeli są korzyści w tém zadość uczynieniu, uwydatnia ono mocniej niezręczność podstępu użytego przez barona Estrigaud.

Przypominają sobie czytelnicy, że w pierwszej wersji piątego aktu, Lucyan opowiada ojcu pojedynek barona i jego ożenienie *in extremis* z Nawaretą. Ojciec odgaduje odrazu podstęp barona, który się za umierającego podaje, żeby podle małżeństwo w oczach świata usprawiedliwić.

W nowém rozwiązaniu, opowiadanie widzimy w czynie. Nie jesteśmy w domu Tenanciera, ale w gabinecie barona, gdzie go przynoszą rannego w pojedynku. Ojciec i syn Tenancierzy, płaczą nad zmyśloném konaniem. Nawareta z rozpaczą rzuca się umierającemu na szyję. Estrigaud oprzytomniawszy niby na chwilę, opowiada przytomnym poświęcenie tej kobiety i prosi żeby byli świadkami ślubu, przez który przekazuje jej swoje imię uiszczając dług serca.

Stary Tenancier płacze... wszyscy słuchają w głębokim milczeniu, aż szyderezy śmiech Lagarda przerywa ciszę grobową. Inżynier oświadcza zgromadzeniu, że umierający ma się wybornie, że angielska kitajka na zdrowej ręce przyklepiona.

Figiel już w opowiadaniu nieprawdopodobny, w akcji zdaje się niemożliwy. Kasandry starego teatru wło-

skiego nie przełknęłyby grubiej mistyfikacyi, którą Estrigaud chce Paryż oszukać.

Z nieprawdopodobnego położenia Augier wyciągnął nowe argumenta i dwie mocne sceny. Estrigaud zdemaszkowany przez Andrzeja Lagarde, wyzywa go na pojedynek, mówiąc że w nagrodę zabije tego, który go wskrzesił, ale Andrzej w sprawie oszusta przed trybunał honorowy odsyła: on zawyrokuje, czy uczciwy człowiek może skrzyżować szpadę z łotrem. Sąd polubowny orzeka, iż inżynier ubliżyłby sobie bijąc się z baronem.

Wseyscy wychodzą. Estrigaud zostaje sam na sam z Nawaretą zamyśloną. Na jej czole już może czytać zdradę: Kobiety lubią rozbójników, ale zwykle ich opuszczają skoro się dadzą wziąć. Jedźmy za granicę, mówi nieśmiało Estrigaud.

— Jedź sam, mój drogi, już nie jesteś dla mnie dobrą partją. Nazwisko twoje wyszłe z obiegu nie warto już 800,000 franków, przyznasz sam: wolę moje...

Estrigaud chwilę obelgą oszołomiony, nakoniec woła: „Wybornie! Zostawiam wychowanie i jadę do Kalifornii, naszej ziemi obiecanej.”

Baron nazbyt bezczelnie znosi swą karę. Najzawatwarszy łotr spadłszy z wysokości pozycyi w błoto, jęknie ze złości. Augier przedstawił barona Estrigaud jako herszta złotej paryzkiej młodzieży: wiódł życie pańskie, grywał w klubie z pierwszą szlachtą francuzką, zasiadał w radach wielkich administracyi z naczelnikami przemysłu. Z dnia na dzień zrujnowany, zhańbiony, wypchnięty za drzwi przez swych możnych przyjaciół, ulicznica nie chce go za męża... I tu nieszczęsny sam śmieje się ze swęj ohydy... To prawda, takich bezwstydników nie ma chyba na galerach.

Widać że Estrigaud nawet swojego Stwórcę oszukał: Augier miał go za szlachcica, a to był prosty złoczyńca, którego herb, gdyby jeszcze piętnowano, znalazłby się na ramieniu.

Cóżkolwiekby, poprawka została dobrze przyjęta w Odeonie: to piąte koło przyspieszyło nieco zwolniony bieg tryumfalnego wozu Augiego.

Zarazę, przeplata w Odeonie *Marino-Faliero* Delavigna. Z tym dramatem wróciła na scenę Wenecya fantastyczna.

Wierszem i prozą deklamowano o kaźni *Marino-Faliera*. W teatrze Lord Bayron i Kazimierz Delavigne, przedstawili go jako ofiarę tyrańskiej oligarchii; a jednak człowiek ten był rzeczywiście „za zbrodnie swoje stracony, jak mówi napis wyryty na czarnej tablicy, zastępującej portret jego w galeryi Dożów: *Locus Marini Falieri decapitati pro criminibus*. Jedyny to może swego rodzaju zdrajca w historyi, ów stary Doża spiskujący przeciw państwu, którego był głową, dla tego żeby się zemścić za żart młodzińca, zasługującego co najwięcej na kilka dni aresztu, a którego rokiem wygnania ukarano.

Rozgniewany pobłażliwością sędziów dla tego, który go obraził, *Faliero* zamierzył wyrzucić wszystką szlachtę. Znak rzezi miał dać spiskowym dzwon św. Marka: skoro na jego dźwięk uroczysty *piazzeta*, pokryje się patrycyuszami, wymordować ich miano.

Wszystkie świadectwa społeczne jednozgodnie powstają przeciw szalonemu starcowi: „Tu leży Doża Wenecyi, zdrajca ojczyzny, który stracił zarazem berło, honor, rozum i głowę” — mówi napis na grobowiec jego proponowany.

Petrarka, który był przyjacielem *Faliera*, na wieść o jego katastrofie, pisze: „iż zawsze miał więcej odwagi niż rozsądku” (*piu di corragio che di senno*) i że przez długie lata niesłusznie używał sławy mądrości (*si usurpo, per tanti anni una falsa fama di sapienza*).

„Przeznaczeniem Doży *Marino*, było mieć uciętą głowę” powiada z kolei historyk *Sanuto*, i ten smutny koniec jego przypisuje bluźnierstwu, jakie popełnił będąc podestą w *Trevizie*. Skoro pewnego razu biskup się spóźnił na processyą, *Marino* który był bardzo gwałtowny i pyszny, dał mu policzek, i omało nie wytracił z rąk prałata, św. Sakramentu. „Za to, mówi *Sanuto*, Bóg dopuścił żeby *Marino Faliero* utracił rozum do tego stopnia, iż się stał narzędziem własnej zguby.”

Jednak jakże postąpiła rada dziesięciu, po odkryciu spisku mającego na celu zdziesiątkowanie i ujarzmienie Wenecyi? Gdyby ta rada była tém czém ją przedstawiają

romanse i dramaty, to jest rada Lucyferów stanu, amatorów tortury, lubowników kaźni, jakże wyborną miała sposobność do męczenia i topienia. Zemsta jej przecież była prawie łaskawa. Ściawszy Dożę i powiesiwszy kilku herztów spisku, ulaskawiła całą zgraję konspiratorów.

Pamiętać należy, iż to się działo w XIV wieku, w pełni okrucieństw średniowiecznych; w epoce, w której krew ludzka w całej Italii mniej była cenioną niż woda: Florencya w podobnym przypadku byłaby odnowiła nieubłagane wygnania Sylli i Triumvirów.

Marino Faliero Delavignia jest słabym odbiciem czarnej Wenecyi. Są późniejsze lepsze okazy tego zużytego sposobu malowania. Bywają pisarze fałszujący dzieje zbyt kłódką koloru, Kazimierz Delavigne brakiem barwy grzeszy. Wszystko blakło i wierzało w jego eklektycznym umyśle. Styl mianowicie zupełnie zwiędły, składa się z reminiscencyi, ustępstw i pseudo-klasycznych przenośni. Jeden wiersz stąpa w koturnie, drugi w średniowiecznym chodaku. Inne strofy w materye weneckie udrapowane, do romantycznego obozu dążą, ale wnet pochwycone przez zbrojne Alexandryny, do tragicznych szeregów powracają ciupasem.... Ostatecznie nie ma w tej sztuce ani trzeźwości starych mistrzów, ani żywości nowych. Wrażenie podobne temu, jakie czyni *rzymska konspiracja* pędzla Dawida.

Tegoroczna wystawa sztuk pięknych do bardzo mierzonych się liczy. Zbyt często bywają te artystyczne popisy, dla tego nie można się dziwić brakowi oryginalności, ani temu że coraz mniej do poważnego przybytku sztuki a coraz więcej do bazaru stają się podobne.

Nie idzie zatem, żeby pomiędzy 3-ma tysiącami obrazów nie było ani jednego mającego wyższe zalety; są, i nie jeden, ale ogólne wrażenie: sztuka zastosowana do przemysłu.

W salonie honorowym dwa obrazy zwracają oczy znawców: ś. p. Bellangera „*la Garde Meurt*” scena natchniona opisem Hugona w *Nędzarzach*; i „*La remise de Chevreuils*” pejzaż Courbetera.

Każdy z tych utworów zrodziło czucie, nie kombinacya umysłowa; wyrażają też uczucia rozmaite, epiczne, bolesne i kontemplacyjne. Dwa te obrazy, które prawdopodobnie otrzymają pierwsze medale, protestują także przeciw powszechnemu nadużyciu ruchu i efektowności, przeciw malowidłu anegdotycznemu i literackiemu, które jest wadą ogólną dzisiejszych malarzy pojmujących rzeczy głową, nie sercem.

Mały obrazek Bellangera wielkie czyni wrażenie: uważają go słusznie za arcydzieło tego malarza bitew, który na miesiąc przed otwarciem wystawy, skonein swoim Paryż zasmutił. Malował on najlepiej ustępy z ostatnich wojen: nikt trafniej nie przedstawiał furji Żnawów ani fantazyi Turkosów. Pierwszy raz sięgnął dalekich wspomnień. Waterloo ożywione w duszy opowiadaniem genialnego poety, wystąpiło na płótno, z porywającą prawdą: trzech grenadierów pozostałych z nieustraszonej falangi, stoi na stosie trupów.... śmierć siedzi na ich bladym czole, cień jej w źrenicach potęguje błyskawicę świętego ognia.... strach spojrzeć im oko w oko... Nie są to figury zmyślone, ale portrety zdjęte przez społecznego, który jak oni czuł i myślał. Widzimy ich też wściekłych, ale karnych, ściskających szeregi, czekających rozkazu wódzów których już nie ma... niezwykłych, bo z bronią i z chorągwią staną na sądzie ostatecznym, twardych ale nie okrutnych, a tak mężnych, że śmierć sama gotowa się cofnąć przed ich wzrokiem...

Takie położenie najwyższe, można tylko wyrazić kilkoma natchnionymi rysami. Bellanger trafił na nie, i stworzył dzieło potężne, które Géricault podpisać może.

Jeżeli, jak słychać „*guardya*” dostanie pierwszy medal złoty, będzie to trzeci, z kolei których na paryzkich wystawach otrzymuje malarz umarły.

Courbetera *Schronienie saren*, wyobraża dziki zakątek lasu, do którego polujący mieszczanin nie dotrze. Trzeba mieć w sobie coś z natury *sokolego oka*, żeby zapędzić się aż tutaj. Podglądane sarny, leciuchne a spokojne, bo nie przeczuwające że na nie człowiek patrzy, skubią trawkę, piją u źródła i pod cieniem skał leżą w chłodzie. Znać że tę knieję malował rzeczywisty miłośnik przyrody, wieśniak, poeta, który nie umie poprawiać natury, a zna jej najtaj-

niejsze skrytki. Courbet nie poŝednim jest peizażyŝtą i malarzem zwierząt. Tą razą połączył te dwa przymioty. Mały ten obrazek kupiono w dzień otwarcia wystawy za 6000 franków.

Wskazaliŝmy 2 celne dzieła wystawy; o reszcie, słów kilka da wyobrażenie: religijne obrazy najgorsze i w bardzo małej liczbie; wojennych mniej niź zwykle; portretów też nie wiele; wielkiego malarstwa nie ma wcale; krajobrazów i obrazków potocznych mnóstwo.

Gustawa Doré „*Cyganie hiszpańscy*“ do najlepszych scen powszednich należą, chociaź ledwo go namówiono żeby dał ten obraz na wystawę. Zniechęcony zapewne zbyt-kiem pochwał które zewsząd mu sypią, oddawna dekorowany, chociaź dopiero 30 lat żyje; sprzedający ilustracye jednego tomu po 300 i 400,000 franków, Doré nie chciał nic wystawić tego roku. Nalegającym odpowiadał ze *smutnym* uŝmiechem: „nie ujrzycie mnie pomiędzy artystami. Na przyszły rok poproszę rządu, żeby moim kosztem kazał zbudować dla mnie osobną salę pomiędzy parowemi maszynami. Mówią że nie jestem malarzem ale fabrykantem: miejsce moje pomiędzy kotlarzami.”

Rozpacz modnego rysownika, którego imię stoi na wiecej kaźdej księgarni, a osoba tańcuje do upadłego na kaźdym wytwornym wieczorze, nie budzi w nas współczucia. Rysunki Dorého wolimy niź jego olejne obrazy, ale i w tych talent niepoŝedni znać. W „*Cyganach*“ jego, jest i życie i marzenie, do tego koloryt wspaniały. Czegoż więcj chcieć?

Polscy malarze nadesłali kilka obrazów. Tadeusz Górecki wystawił „*dumającego dominikana*,” Nikutowski „*ustęp z ostatnich czasów*,” Tomaszewski dał dwa obrazy: „*ofiarę bogom domowym*“ i „*Venus z Amorem*,” Bronisław Zaleski wystawił nadobną aquafortę przedstawiającą „*mlyn*“ wedle Ruysdaela, Rodakowski „*kaznodzieję*.”

Tego ostatniego obrazu szukaliŝmy najpierwěj, ceniąc wysoko wielokrotnie nagradzany w Paryżu talent Rodakowskiego. Nie trudno nam było znaleźć jego dzieło, bo zdaleka poznasz kaźdy utwór polskiego Van Dycka. Obraz duży, okazały przedstawia purpurata na ambonie wśród go-tyckiego kościoła. Człowiek otyły, naturalnej wielkości,

w kardynalskiej pelerynie i pijusce czerwonej, do pasa widziany, stoi trzymając rękę na mszale. Siwe, długie włosy w tył zarzucone, twarz pulchna choć nie młoda, cera rumiana, niebieskie oczy, słowem figura polska, jak żywa... zdaje się że lada chwila głowę odwróci, przemówi... Jestto portret, portret widocznie podobny jak dwie krople wody, ale cóż! W tym księdzu próżnobyś szukał kaznodziei: kazania jego słuchać najmnijesz nie miałbyś ochoty, osoba powszednia, arcy powszednia. Aż żal że temu przedziwnemu pędzlowi znakomitszego nie podstawiono wzoru: Rodakowski który tak mistrzowsko nagą prawdę oddaje, powinienby stronić od szpetnych wzorów, jak Ingres, który za żadne pieniądze nie chce malować Rothschilda, dla tego że brzydki.

Rzeczą najgodniejszą widzenia, jest obok wystawy malarzkiej urządzona ekspozycja *wstecz poglądna* (retrospective), złożona ze 190 obrazów starych i nowych, wyjętych z najślawniejszych zbiorów paryżkich.

Niektóre z tych utworów pierwszy raz wyszły na widok publiczny. Tradycje gościnności włoskich galeryi prywatnych, nie istnieją we Francyi. Rodzina samolubnie używa w domu zamkniętych arcydzieł. Wystawa *wstecz poglądna* daje przeto jedyną sposobność podziwiania nieznanych arcydzieł, które wnet do więzienia swojego powrócą.

Wszystkie szkoły są reprezentowane. W szkole włoskiej jaśnieje *portret mężczyzny*, pędzla Antonella z Messyny, własność Duchâtela; *Święta rodzina* Botticelli; dyptyk Mantegna przedstawiający *św. Michała* i *św. Apolonię*, z galeryi baronowej Rothschild, do której także należą dwa płóciennne szkice Tiepola i Giorgiona.

Na czele szkoły flamandzkiej stoi Memlinga *Vierge aux donataires* z galeryi Duchâtela i w miniaturze *Święta rodzina* tegoż mistrza, perła bezcenna, którą właściciel p. Catteaux, powinien jako klejnot w złoto oprawić.

Przepyszny *portret mężczyzny* Rembrandta jako słońce czarodziejskie świeci w galeryi Pereiry, którego zbiór po rothschildowskim najpiękniejszy w Paryżu. Promieniste *wnętrze* Piotra Hooch w tem sąsiedztwie nie blednie. Dalej spotkalismy sławne *mlyny* Hobbema, kupione na licytacji

po Mornym, przez p. Dutuis. Do krytyka sztuki Burger'a, należą 3 arcydzieła Van der Meer'a, mało znanego mistrza, którego znawcy stawiają pomiędzy Hooek i Metzu. Uderza także pięknością *dziewcze*, pędzla Frans Hals, maleńki obrazek, za który zapłacono 54,000 fr. na licytacji Pourtalesa.

Galeryja pana Double, uważana za drugorzędny zbiór artystyczny w Paryżu, jest bardzo bogata, posiada *lekarza* Terburg'a, *rodzinę* Teodora Keyser i *żołnierza* Van der Meer'a.

Szkołę hiszpańską na téj wystawie reprezentuje Valasqueza portret blazna nadwornego *króla Filipa IV*. Przywioził go ze swój londyńskiej Ambassady książę Persigny.

Szkołę niemiecką przedstawiają dwa obrazy Łukasza Cranacha i wielki portret *Jana Carondelet* Holbein'a.

Szkoła francuzka najliczniejsza. Są portrety Clouet'a, Rigaud wiek XVII przedstawia. Największego z tutejszych malarzy XVIII wieku nie ma; ale w braku Watteau, można się pocieszyć Lancretem i Greuza 17-ma obrazkami; Prudhona *Cztery Pory* najpiękniejsze w tym dziale. Lekkie powietrzne postacie rzekłbyś odmłodzone *godziny* pompejańskiego fresku.

Szkołę tegoczesną przedstawiają: Gericault, Delacroix, Bonington, Decamps i Ary Scheffer. Sąsiedztwo ze starymi mistrzami tylko dwaj pierwsi malarze wytrzymują: Ary Scheffer wydaje się bardzo blady.

Wystawa rzeźby dlatego zapewne że w najgorszym umieszczona świetle, wydała nam się słabszą niż kiedykolwiek, lubo ta najpierwsza gałąź sztuki już i lat zeszłych nie była tu świetną. Na wstępie zaraz zniechęcają rozmaite karykatury, do rzędu których, niestety, policzyć trzeba popiersie brązowe Wiktora Hugo.

Clessinger nie wystawił; Préault tylko małe popiersie z gipsu. W braku tych dwóch słońc, królem jest miesiąc. Poitevin nadesłał rzecz znakomitą: jestto wielkich rozmiarów medalion przedstawiający w płaskorzeźbie aktora Rouvière w roli Hamleta, kiedy się przygląda trupięj głowie. Utwór ten uderzający, uważamy za perłę tegorocznej wystawy rzeźby. Od nicestwa ratuje ją także Marcello. Są jego dłuta dwa popiersia Maryi Antoniny: *Królowa w Wersalu* i *Królowa w Temple*. Rażące te sprze-

czności z włoskiego marmuru wykute, silne czynią wrażenie. Marcello, (pseudonim księżnej włoskiej) otrzymał pierwszy medal rzeźby.

— Michelet wydał czwartą edycję swojej *Historii Rzymskiej*. Praca ta do jego najdawniejszych dzieł należąca, wcale się nie zestarzała. Powiemy więcej: późniejsze pisma Micheleta nie dorównywają temu dziełu pod względem zdolności dziejopisarskich.

— Wyszedł pierwszy tom ważnego naukowego dzieła p. Chevreul: „*Histoire des connaissances chimiques*.” Chevreul członek instytutu, dyrektor muzeum historii naturalnej, dyrektor farbiarni Gobelinów i t. d. streszcza wszystkie wiadomości chemiczne nabyte do dziś dnia, stosunek nauk pomiędzy sobą, stosunek chemii z filozofią, anatomią, zoologią, rolnictwem, botaniką, sztukami i przemysłem. Jestto korona tego uczonego chemika, który kraj swój w tyle bogatych uposażył wynalazków. Całe dzieło z drzeworytami, stanowić będzie cztery tomy.

— Wychodzące obecnie w Lipsku „*Pamiętniki*” cesarza meksykańskiego Maxymiliana, ukażą się jednocześnie we francuzkim przekładzie w Paryżu.

PRÓBY LITERATURY INDYJSKIEJ.

PRZEZ

Teofila Krasnosielskiego

Dra filozofii

Ex Oriente lux.

Do najpiękniejszych zdobyczy ducha ludzkiego zaliczyć można odkrycia naukowe uczonych europejskich na *Wschodzie*. Przez wiele wieków religie, literatury, historia a nawet geografia Wschodu były dla Europejczyków jakby *tabula rasa*, gdyż czerpano na Zachodzie wiadomości o ludach wschodnich tylko ze szczupłych relacji pisarzy greckich, nie znając wcale źródeł oryginalnych. Dopiero pod koniec przeszłego wieku uczeni europejscy poczęli badać Wschód z własnych jego pomników, a od tego czasu aż do dni naszych rozwinęto w tych studyach tak ogromną pracę i bystrość umysłu, dokonano tyle ważnych odkryć i poszukiwań, że już dzisiaj, tysiące lat dawniej grubą pomroką ciemności pokrytych przedstawiają się nam w jasnej szacie prawdy i wielkości. *Champolion* zmusił hieroglify egipskie do odsłonięcia swych wiekowych tajemnic, *Burnouf* pierwszy-podał klucz do odcyfrowania napisów klinowych, jak również pierwszy zbadał język i ducha Awesty (przywiezionej do Europy jeszcze w drugiej połowie przeszłego wieku przez *Anquetil'a du Peron*), *Layard* i *Rawlinson* odgrzebali i objaśnili pomniki assyryjsko-babiloniskie, wreszcie *St. Julien* pierwszy z Europejczyków nadał właściwe znaczenie językowi i literaturze chińskiej. Tak więc od brzegów Nilu aż do Japonii wskrzeszono całe narody wraz z ich wielowiekową historią i przekonano się naocznie, że oprócz Żydów, Greków i Rzymian wiele innych ludów świata starożytnego posiadało oryginalną i wysoką kulturę.

Ale daleko ważniejsze skutki pociągnęło za sobą odkrycie *literatury indyjskiej* i odkrycie języka, który krajowcy nazywali *Sanskrita-bhasza* (1), t. j. językiem skończonym, ozdobnym, wykształconym.

Sto lat właśnie minęło od czasu, kiedy *kompania wschodnio-indyjska* weszła w posiadanie *Bengalii* na mocy traktatu zawartego w *Allahabad* (w r. 1765). Od tego czasu datuje się początek studyów i filologii sanskryckiej w Europie. Albowiem kiedy *Warren Hastings* ówczesny gubernator *Bengalii*, rozkazał zebrać wszystkie dawne prawa obowiązujące w Indjach, wyznaczona ku temu komisya składająca się z jedenastu uczonych *Brahmanów* ułożyła obszerny kodeks, który za pośrednictwem języka perskiego przełożony na język angielski, wyszedł w Londynie w r. 1776 pod tytułem: *Code of gentoo laws (codex legum gentilium)*. Wydawca i tłumacz *Halhed* podał w przedmowie pierwszą autentyczną wiadomość o *sanskrycie*, w którym prawa indyjskie były spisane, nadto dołączył kilka tekstów w piśmie oryginalnem zwaném *devanagari* (2). Na pierwszą wieść o tak ważnem odkryciu naukowém udało się kilku Anglików do Indyj w celu zapoznania się ze sanskrytem. Jednym z pierwszych był kupiec angielski *James Wilkins*, który w Indjach od *Brahmanów* (3) nabywszy znajomości sanskrytu, przetłumaczył z ory-

(1) *Sanskrita* jest imiesłów czasu przeszłego biernego od pierwiastka *Kar* (facere) z przyimkiem *sam* (gr. sym łac. cum, słow. cъ) i znaczy: perfecta, ornata (lingua).

(2) *Devanagari* (*deva*, boski — *nagari* miasto, miejski): „boskie, miejskie pismo (scriptum urbana); oprócz tego „boskiego” pisma najczęściej rozpowszechnionego w Indjach i jedynie używanego w Europie, pisze się sanskryt także pismem *tamulskiem*, *bengalskiem* i innemi.

(3) *Sanskryt*, czyli język klasyczny, w którym złożoną jest większa część literatury indyjskiej, właściwie nie był nigdy w używaniu ludu mówiącego dyalektami prakryckimi, podobnie jak język łaciński był właściwie tylko narzeczem niewielu rodzin rzymskich, przytem językiem urzędowym i literackim; od czasu kiedy dyalekta prakryckie podniesione zostały do godności idiomów literackich (na lat 300 przed Chr.), pielęgnowanym był sanskryt jedynie przez *Brahmanów* i miał w Indjach podobne znaczenie jak język łaciński na Zachodzie w wiekach średnich, to jest był językiem uczonych; dziś jeszcze uczeni *Brahmanowie* lepiej mówią i piszą po sanskrycku, aniżeli ludowemi narzeczeniami.

ginału piękny ustęp z *Mahabharaty*, p. t. *Bhagavadgita* (1) i wydał w Londynie w r. 1785. Daleko większego rozgłosu i znaczenia nabył William Jones, uczony z powołania i znakomity znawca języka arabskiego i perskiego. On to założył w r. 1784 w Kalkucie „Towarzystwo azyatyckie“, które w swych „*Asiatic researches*“ stało się odtąd punktem środkowym badań naukowych tyczących się Indyj, i ogłosił w tłumaczeniu angielskiem *Sakuntalę*, słynny dramat indyjski, który w Europie zachwycił wszystkich znawców poezji, najwięcej delikatnością uczuć, jakięj się wcale nie spodziewano na Wschodzie. W ślady Jonesa wstąpił H. Th. Colebrooke, uczony wielkiei bystrości umysłu i niezrównanej pracy: jego gramatyka sanskrycka wydana w r. 1805 i jego rozprawy (2) o literaturze, obyczajach, pojęciach religijnych i filozoficznych Indów, zapewniły mu nieśmiertelną sławę, tak iż dotąd jeszcze nikt gruntowniej od niego nie wtajemniczył się w język i ducha starożytnęj Indyi. Zpomiędzy Anglików, którzy pierwsi nabyli w Indjach znajomości sanskrytu, zasługują jeszcze na wzmiankę: *Carey, Forster i Wilson* (3); ostatni był chirurgiem w Indjach, gdzie przez studia sanskryckie doszedł do wielkiego znaczenia, a po powrocie do Anglii został professorem sanskrytu w Oxfordzie.

Wcześniej jeszcze od tych angielskich uczonych zapoznało się ze sanskrytem dwóch misjonarzów: Wesdin i Herwas. Pierwszy, zwany zwykle *Fra Paolino* a *S. Bartholomaeo* powróciwszy z Indyj, gdzie przez wiele lat poświęcał się zawodowi misjonarskiemu, wydał pierwszą gramatykę sanskrycką (4) w Rzymie w r. 1790, która naturalnie przez następne prace uczonych angielskich została przyémioną. Od Weseлина nabył znajomości sanskrytu jezuita hiszpański *Hervas*, niestrudzony zbieracz i bystry klasyfikator języków; w swym „*Catalogo*“ zwracał on uwagę na podobieństwo zachodzące

(1) „Śpiew świętych“, ustęp z *Mahabharaty*, rozmowa *Ardżuny* i *Krişny* przed rozpoczęciem walki, o przedmiotach filozoficznych.

(2) *Miscellaneous Essays*. 2 vol. London 1837.

(3) Wilson ułożył także pierwszy słownik sanskrycko-angielski, wydany w Kalkucie w r. 1819.

(4) *Sidharubam seu grammatica Samserdamica*, cui accedit dissertatio historico-critica in ling. Samser., in qua hujus linguae existentia, origo, praestantia etc. ostenditur etc. Romae 1790.

pomiędzy sanskrytem a językiem greckim, przypuszczał wszakże, że Grecy zarówno mitologią i filozofią, jak i niektóre zakończenia gramatyczne przejęli od Indów.

Uderzające podobieństwo pomiędzy sanskrytem a językiem perskim, greckim i łacińskim zastanawiało także uczonych angielskich; już *Halhed* i *Jones* nie mogli ukryć swego podziwienia. Przez lat kilkanaście zaprzęтали się uczeni prawie wyłącznie odkryciem nowój genealogii języków, usiłując w różny sposób objaśnić podobieństwo sanskrytu z językami starój i nowój Europy. Najróżnorodniejsze domysły i zdania ścierały się ze sobą na tém polu. *Lord Monboddo*, który jeszcze na kilka lat przed odkryciem sanskrytu wywodził rodzaj ludzki od pary małp, wszystkie zaś języki świata z narzecza pierwotnie przez kilku bogów egipskich utworzonego, dowodził teraz że sanskryt był właśnie owym językiem pierwotnym Egiptu, z kąd powędrował do Indyj i Grecyi (1). *Dugald Steward* utrzymywał, iż sanskryt i literatura indyjska jest oszustwem Brahmanów, którzy je z języka i literatury greckiej i łacińskiej sklecieli, by zapomocą pism dla nich tylko zrozumiałych, tém skuteczniej panować nad ciemnym pospółstwem (2).

Wkrótce zagadka sanskrytu i genealogii języków zaprzętająca przez długi czas uczone głowy, została rozwiązana przez trzech mężów, którzy epokę stanowią w historii nauk filologicznych w Europie. Przez długi przeciąg czasu była Anglia jednym prawie krajem w Europie, gdzie można było poznać sanskryt; bogaty zbiór rękopismów indyjskich słynnego „*domu wschodnio-indyjskiego*” w Londynie był dla orientalistów niewyczerpaném źródłem nauki. Tutaj to *Schlegel*, *Bopp*, *Burnouf*, *Lassen*, *Rosen* odbywali kolejno swoje studia przy pomocy Wilkinsa, Colebrooka i Wilsona. Fryderyk *Schlegel* bawił w Anglii w czasie pokoju w Amiens (r.1801-2) zawartego, a następnie w Paryżu, gdzie w bibliotece publicznej znalazł niemały zbiór rękopisów sanskryc-

(1) On the Origin and Progress of Language. Edinburg 1774 cyt. przez M. Muller: Lectures on the science of language. First Series. Lect. IV.

(2) Conjectures concerning the Origin of the Sanscrit—cyt. przez M. Muller: Lectures. IV.

kich i wybornego nauczyciela w *Hamiltonie*, oficerze angielskim, który w powrocie z Indyj dostał się do niewoli francuskiej. Owocem tych studyów było dziełko „o języku i mądrości Indów”, w którym Schlegel spokrewnione języki i narody Indyi, Persyi, Grecyi, Włoch, Niemiec zaliczył do jednej rodziny indoeuropejskiej (1). Myśli nowe i genialne zwróciły powszechną uwagę, a więcćj jeszcze wprowadził Schlegel w podziwienie wszystkich, że w Europie nie w Indjach nabył znajomości sanskrytu, co dotąd uważano za niepodobne do wykonania. Ale Schlegel nie był uczonym z powołania, wielkie jego odkrycie jakby w poetycznym dokonane natchnieniu, nie przekonało uczonych pragnących dowodów jasnych i niezbitych. Drugą tę część zadania spełnił Franciszek Bopp, który po długich i gruntownych studyach odbytych w Paryżu i Londynie dowiódł w r. 1816 w swym „*systeme konjugacyi*,” (2), że odmiana słowa w języku sanskryckim, perskim, greckim, łacińskim i niemieckim odbywa się zapomocą trzech źródełskłóww, które brzmią w sanskrycie: *as* (łac. *es-se*), *bhu* (łac. *fu-i*), *dha* (gr. *ti-the-mi*). Dzieło Boppa wywarło ogromne wrażenie w świecie uczonym; dotąd bowiem zestawiano wprawdzie

(1) Dotąd jeszcze rodzina, do której należą prawie wszystkie języki Europy i kilka w Azji, nie posiada stałej powszechnie przyjętej nazwy: w Niemczech nazywają ją „indogermanską,” jak gdyby składała się tylko z Indów i Germanów; w innych krajach ochrzczono je nazwą rodziny „indoeuropejskiej,” która także zupełnie jest nie ścisłą i nie dźwięczną (trzy samogłoski obok siebie). Najtrafniej i najpiękniej możnaby nazwać rodzinę naszą „aryjską” od skr. *arja*, zerd. *airja* („czcigodny, zacny”), którą to nazwę nadawali sobie Indowie i Iranczykwie w przeciwieństwie do innych szczepów nie aryjskich. Nazwa ta na tém większe zasługuje uwzględnienie, że prawdopodobnie i w Europie zachowały się jej ślady w nazwie *Irlandyi* (*Yre-land*, *Aire-land*), jak to wykazał *Pictet* (Beitr. zur vergl. Sprachforschung 1860. I, 81), chociaż wystąpił przeciw temu *Whitley Stokes* (*Irish glosses* I, 66).

(2) *Conjugationssystem des Sanskrit, Lat., Pers., Griech., Germanischen*. Frankfurt 1816. Ciekawym jest ten szczegół, że do tego dziełka napisał przedmowę Fr. *Windischman*, słynny wówczas orientalista a przyjaciel i protektor Boppa, w której tonem prawie mentorskim zaleca pilną i sumienne pracę młodego autora, występującego po raz pierwszy przed światem uczonym. Nie przypuszczał zapewne Windischman, iż dzieło przez niego rekomendowane stanowić będzie epokę w filologii nowożytnej i że młody autor o tyle prześcignie swego protektora!

porównawczo niektóre wyrazy i zakończenia podobne dźwiękiem do siebie, ale takiej analizy gramatycznej opartej na niezbitych dowodach nie znano zupełnie. Dlatego też słusznie uważać można Boppa jako twórcę porównawczego badania języków, a zapewne żadne odkrycie naukowe w tak krótkim czasie nie zostało tak powszechnie uznanem i żadne tak obfitych nie przyniosło plonów, jak odszukanie wielkiego ogniwa spajającego prawie wszystkie ludy i języki od ujścia Gangesu aż do Atlantyku. Nikt też więcej od Boppa nie przyczynił się do spopularyzowania studyów indyjskich w Europie a zwłaszcza w Niemczech. Wydania ustępów z Mahabharaty, gramatyka i słownik sanskrycki następowały po sobie od r. 1816—30, a w r. 1833 okazał się pierwszy tom „*Gramatyki porównawczej*“ (1), w której Bopp, oprócz wyżej wymienionych zaliczył także języki celtyckie i litewsko słowiańskie do rodziny indoeuropejskiej. Dzieło to stanowić będzie po wszystkie czasy niewzruszoną podstawę gruntownego badania języków. Obok Schlegla i Boppa wielkie zasługi położył na tém polu *Wilhelm Humboldt*, dyplomata z okoliczności, filolog z zamiłowania, filozof z natury.

We wstępie do obszernego dzieła „O języku Kawi“ (2) stanowiącym osobną całość, złożył Humboldt głębokie swe myśli, owoc badań całego życia, wykazał w wspaniałych konturach związek nauki języka z rozwojem świata i uznał język za najprzedniejszy środek w badaniu ludzkości. Tak więc poeta (Schlegel), filolog (Bopp) i filozof (W. Humboldt), każdy innemi drogami i środkami, zbudowali tę naukę, którą nazywamy grammatyką lub filologią porównawczą.

Nie jest zadaniem naszym śledzić rozwój porównawczy badania języków od wystąpienia Boppa aż do dni naszych i wyliczać zasługi uczonych, którzy jak *Pott*, *Schleicher*, *Kuhn* ogarnęli obszerny zakres wszystkich języków: lub jak *Grimm*, *Burnouf*, *Miklosicz*, *Curtius* i inni badania swe skierowali głównie do zgłębnienia jednej lub kilku gałęzi rodziny indoeu-

(1) *Vergleichende Grammatik des Sanskrit, Zend etc.* 3 tom, wyd. II w Berlinie 1857—61.

(2) *Ueber die Kawi-sprache auf der Insel Jawa*; przedmowa stanowi osobne dzieło pod tyt.: *Ueber die Verschiedenheit des menschlichen Sprachbaues etc.* Berlin 1836.

ropejskiej. Natomiast filologia sanskrycka zajęła wkrótce więcej niepodległe stanowisko wobec grammatyki porównawczej. Albowiem kiedy od czasu odkrycia Boppa, studia te zaczęły się rozpowszechniać a później na czas niejakiś prawie zupełnie przeniosły się do Niemiec: natenczas *Fryderyk i Wilhelm Schlegel, Lassen* i ich zwolennicy zwrócili się do wszechstronnego poznania starożytności indyjskich, pozostawiając Boppowi i jego szkole, zbadanie za pośrednictwem sanskrytu i innych języków pokrewnych. Przez czas pewien zdawało się, że owoce z odkrycia sanskrytu ograniczą się tylko na badaniu języków i że tym sposobem szkoła Boppa stanowczą odniesie przewagę nad sanskrytami specjalnymi, albowiem zapał do literatury indyjskiej stygnąc począł nawet w Niemczech, gdzie zwykle badania naukowe najwierniejszych znajdują zwolenników. Przekonano się, że utwory literackie Indów, lubo zachwycające nieraz pięknnością języka, szczytnością uczuć i głębokością pomysłów, przedstawiają nam przecież ducha indyjskiego w zepsuciu i odrętwieniu tyle wstrętném dla Europejczyka. Znano bowiem podówczas tylko późniejsze utwory, z których nie można było powziąć korzystnego wyobrażenia o charakterze narodu i literatury. Wiedzano wprawdzie, że Indowie posiadają bardzo starożytne pisma religijne, tak zwane *Wedy*, o których już *Colebrooke* podał był pierwszą wiadomość; ale wystawiano je sobie jako mieszaninę nie jasnych i niesmacznych ksiąg spisanych i przechowywanych przez kapłanów, a pod wpływem takiego nprzedzenia żaden z uczonych nie miał ochoty ni odwagi zajrzeć do tych skarbów. Wśród takiego zubożenia dla utworów literackich starożytnej Indyi wyszedł w r. 1830 w Londynie mały zbiór hymnów (1); w roku zaś 1838, pierwsza księga *Rigvedy* w oryginale sanskryckim i tłumaczeniu łacińskiem z dołączonym komentarzem do kilkunastu hymnów (2). Wydawcą i tłumaczem był *Fryderyk Rosen*, uczony niepospolitęj pracy i talentu, którego zgon zbyt wczesny (ostatnia publikacya wyszła po śmierci autora) był niepowetowaną stratą dla nauki. Jeżeli który pomnik Wschodu

(1) *Rigvedae specimen*, Londoni 1830.

(2) *Rigveda — sanhita liber primus sanscrita et latine ed.* *Frid. Rosen*, Lond. 1838.

zdołał zwrócić na siebie uwagę uczonych, to zapewne *Wedy*, gdyż bez nich byłaby literatura indyjska tém, czém np. grecka bez Homera, żydowska bez biblii, lub słowiańska bez pieśni serbskich. Od r. 1830, t. j. od ukazania się pierwszych hymnów *Wedy* datuje się tedy drugi okres filologii sanskryckiej w Europie; albowiem odtąd wszyscy najznakomitsi sanskrytanie w Anglii, w Niemczech, we Francyi i w Indyach zajmują się przeważnie wydawnictwem i krytyczném opracowaniem starożytnych pism religijnych Indów. Największe w tym względzie położyli zasługi: *Roth*, którego wyborne rozprawy (1) pierwsze rzuciły światło na znaczenie *Wedów* dla filologii i mitologii indoeuropejskiej, *Max Müller*, *Benfey*, *Weber*, *Regnier* i inni. Niezmiernie ważną pomocą i jakby pracą przygotowawczą do zbadania *Wedów* jest wyborny słownik sanskrycki wychodzący od lat 10-ciu kosztem akademii nauk w Petersburgu, do którego oprócz głównych autorów *Böhtlingka* i *Rotha*, najznakomitsi Sanskrytanie dostarczają materiału (2). Do tych znakomitości europejskich, których liczbę można przynajmniej 10 razy powiększyć, dołączmy nazwiska trzech polskich uczonych: Walentego Skorochoła Majewskiego, Kowalewskiego i Kossowicza. Pierwszy, który przed innemi z naszych rodaków badał sanskryt, i w nim szukał źródła języków słowiańskich, założył w r. 1815 i utrzymywał pierwszą drukarnię sanskrytu w całej słowiańszczyźnie, a badaniu w tym kierunku znakomity majątek poświęcił; drugi należący do najznakomitszych badaczy języków fińsko-mongolskich jest także niepospolitym znawcą sanskrytu; trzeci, który przez wydanie wyjątków *Zendawesty* zjednał sobie sławę europejską, tłumaczył także kilka utworów sanskryckich na język rossyjski. Połączonym usiłowaniom tylu uczonych udało się wprawdzie wydanie krytyczne większej części *Wedów* wraz z przypisami komentatorów indyjskich, nadanie właściwego charakteru pismom tym i odszukanie wiele ważnych przyczynków, mianowicie do pierwotnej historii rodziny indoeuropejskiej; ale daleko większa

(1) Zur Litteratur und Geschichte des Weda. Stuttgart 1846.

(2) Sanskrit — wörterbuch herausgeg. von der Kais. Akademie der Wissenschaften, bearbeitet von Otto Böhtlingk u. Rudolph Roth Petersburg 1855 sq. (dotąd 4 tomy).

część zadania pozostaje jeszcze do spełnienia. Dotąd bowiem pisma święte Indów pokryte pyłem przeszło 3,000 lat, przedstawiając na każdym kroku coraz to nowe trudności, opierają się najskuteczniejszym szturmom uczonych pragnących zdobyć tę warownię. Dotąd jeszcze nie posiadamy zupełnego tłumaczenia nawet pierwszej i najważniejszej z Wedów, t. j. Rigwedy, gdyż przekłady *Langlois'a* i *Wilsona* jako zupełnie chybione, uważać można raczej za domysły jak za tłumaczenia. Wszakże przejęci niezachwianem zaufaniem do badawczego ducha naszego wieku, nie traćmy nadziei, że kiedyś i literatura indyjska a zwłaszcza Wedy odsłonią swe zagadkowe oblicze ku wielkiej korzyści nauki, i dla tego zawołajmy wraz z Albrechtem Weberem: „nil desperari, auch hier wird es tagen.”

Wypada streścić w krótkości rezultaty badań nad językiem i starożytnościami Indyj.

Najpierwszym rezultatem było odkrycie *pokrewieństwa* i stosunku wzajemnego *języków indoeuropejskich*, dokonane jedynie za pomocą sanskrytu. Według dzisiejszego stanu filologii porównawczej, stosunek ten jest następujący; wszystkie języki indoeuropejskie powstały z jednego wspólnego źródła czyli prajęzyka, który z najdawniejszych zabytków wszystkich odrośli naszego szczepu, można odtworzyć przynajmniej w najogólniejszych zarysach. Najwięcej zbliżonym do języka pierwotnego jest *sanskryt*, który zachował wiele prastarych form gramatycznych i wyrazów. Języki irańskie, z których *zend* i język staroperski najstarożytniejszemi są odroślami, zostają w najbliższym związku pokrewieństwa ze sanskrytem, a mianowicie z dyalektem Wedów. Języki Indyi i Iranu nazywamy także *aryjskimi*, od wyrazu „arya” (czcigodny, zacny), który sobie tak Indowie jak Persowie nadawali, jako zaszczytny przydomek. Z języków europejskich do naszej rodziny należących, dyalekta *greko-itałskie* najwięcej mają podobieństwa do sanskrytu i języka pierwotnego, mianowicie narzecza helleńskie zachowały zadziwiające podobieństwo do sanskrytu w budowie gramatycznej, zwłaszcza w konjugacyi, t. j. w tej części gramatyki, która z natury swój ruchliwej i zmiennej na największe jest narażona przekształcenia. Trzecią wielką odnogę stanowią języki *germańsko-litewsko-słowiańskie*, związane ze sobą ściślejszym wę-

złem pokrewieństwa: z tych znów język *gotycki*, górny *litewski* (narzecze ludu litewskiego w Prusach Wschodnich) i *starobułgarski* najstarożytniejszymi są reprezentantami; wreszcie języki *celtyckie* najdalszą oddzielone są przestrzenią od sanskrytu i prajęzyka (1).

Język sanskrycki nie tylko był pomocnym do genealogicznego rozklassyfikowania, ale nadto do *zbadania ducha* każdego z pojedynczych *języków*. Gramatyka była przez Indów pielęgnowaną i w zadziwiający sposób wykształconą; prawa fonetyczne i źródłosłowy sanskryckie dały pierwszy popęd w Europie do naukowego badania praw gramatycznych, do należytego zrozumienia dźwięków i wyrazów i do ustawienia wśród zasobu pojedynczego języka i pokrewnych mu, nieznanéj dotąd genealogii źródłosłów, wyrazów i form gramatycznych, co dla filozofii języka i historii pierwotnéj naszej rodziny jest niezmiernie ważném.

Inną zdobyczą osiągniętą przez odkrycie sanskrytu było *odcyfrowanie* kilku dawno zamartwych *języków* i *narzeczy*. Jedynie bowiem za pomocą sanskrytu przywołanym został do życia dyalekt *Pali*, powstały ze sanskrytu i niegdyś żyjący na Cejlonie, a zarazem dość obszerna literatura Buddhystów w tym języku złożona. Wilhelm Humboldt odcyfrował dyalekt *Kawi*, żyjący kiedyś na wyspie Jawie, a Barnoufowi posłużył sanskryt za klucz do nadania właściwego charakteru *Aweście*, czyli pismom religijnym Persów i odczytaniem pierwszych *napisów klinowych*. Tym sposobem za pośrednictwem sanskrytu cztery inne języki wraz z literaturą w nich spisaną, zostały pozyskane dla nauki, oprócz licznych dyalektów w Indyi powstałych ze sanskrytu i przezeń dopiero objaśnionych i zrozumiałych.

Wreszcie, co najważniejsza, Sanskryt jest także *potęgą historyczną*, albowiem starożytny ten język podaje nam środki do uchylenia zasłony zakrywającej historię pierwotną ludów indo-europejskich, następnie dzieje ludów aryjskich, na koniec dość pewne wiadomości, o dziejach Indyi w epoce historycznéj.

(1) Nieco odmienną klasyfikację języków indoeuropejskich podaje Schleicher: Beitr. zur vergl. Spr. fisch. I, 11; porówn. także tegoż: Compendium der vergl. Grammatik I, p. 7.

Dla Europejczyka najważniejszą jest bezwątpienia *historia* tego *pranarodu*, który później rozdzielił się na tyle licznych szczepów, ludów i pokoleń. Ale z jakich źródeł czerpać mamy wiadomości o tym pranarodzie? Czy Wedy lub Awesta opowiadają nam cośkolwiek o nim, czy znają w ogóle wspólny początek i powinowactwo tych ludów, które dziś nazywamy indo-europejskimi? Ani piewcy Wędów ani autor świętych pism Persów nie znają tego pranarodu, ani też powinowactwa ludów, tak samo jak Grecy, Rzymianie, ludy wieków średnich i nowszych, aż do naszych czasów. Najdawniejsze tedy pomniki milczą o historii pierwotnej naszej rodziny. Ale pozostało się jedno źródło, suche na pozór, ale w rzeczywistości niezmiernie obfite, kryjące w sobie historią wielu tysięcy lat ubiegłych. Tém źródłem jest *język*. Filologia porównawcza używa języka jako źródła historycznego w sposób następujący: jeśli nazwy pewnych przedmiotów i wyobrażeń we wszystkich lub w większej części języków indo-europejskich są te same lub podobne do siebie, natenczas jest to niezbitym dowodem, że przedmioty i wyobrażenia te są indo-europejskimi, t. j. były już znanymi owemu pranarodowi. Tym sposobem udowodniono: że pewne minerały, rośliny i zwierzęta znanymi były Indo-europejczykom jeszcze przed rozłączeniem się, że pranaród ten, prowadził życie rolniczo-koczujące, że znał związki familijne, szanował prawo i obyczaj, czcił bogów i t. d. Dalej postępując na tej samej drodze badań, postawiono dość pewne przypuszczenie o pierwotnej siedzibie i o czasie, w którym siedzibę tę Indo-europejczycy opuścili. Tradycye Indów i Irończyków, jak różne charakterystyczne cechy języków pokrewnych wskazują na dolinę leżącą pomiędzy źródłami rzek Oksusa i Jacsartesa (w Azji Środkowej) jako na wspólną kolebkę rodziny naszej, którą prawdopodobnie pierwsze zastępy opuściły przed pięcioma lub sześcioma tysiącami lat. Rzecz naturalna, iż wiadomości o wypadkach zewnętrznych, jak np. o wojnach, przymierzach i t. p. przypadających w tej epoce pierwotnej, bezpowrotnie zaginęły, gdyż źródła nasze t. j. języki indo-europejskie nie potrafią nas w tym względzie objaśnić, ale malowniczy i o ile być może dokładny obraz życia społecznego i religijnego naszych praojców, wynagradza nam sownie stratę wy-

padków zewnętrznych, w które zresztą tak odległa starożytność z pewnością nie obfitowała. W badaniach tych nad historią pierwotną są *Wedy* nieocenionem źródłem, gdyż język ich i życie w nich skreślone najwięcej się zbliżają do stanu pierwotnego, a jeśli odkrycie sanskrytu poprowadziło Boppa do zbudowania gramatyki porównawczej, to znajomość Wedów dała pochoch innym uczonym do utworzenia *mitologii* i *paleontologii porównawczej*. Twórcami tych nowych gałęzi filologii porównawczej nazwać można: *Kuhna* i *M. Müllera*. Pierwszy porównał ze sobą z wielką bystrością a zarazem i z oględnością wiele mytów indo-europejskich w licznych rozprawach a mianowicie w wyborniej monografii: „o sprowadzeniu ognia i ambrozyi” (1). Max Müller podał w swym zarysie „mitologii porównawczej” (2) główne zasady tej nowej nauki opartej na badaniach lingwistycznych. Inny uczony, Adolf Pictet skreślił nam nawet w dwutomowym dziele „o początkach indo-europejskich” (3) całkowity obraz życia naszego pranasrodu czerpiąc objaśnienia głównie ze słowników. Lubo autor w dziele tém genialnie założonem, bardzo starannie zestawił mnóstwo przykładów i faktów, to przecież nie odłączając krytycznie języka i wyobrażeń Wedów od literatury późniejszej, dochodzi nieraz do fałszywych wniosków i rezultatów; dlatego też z pracy tej należy korzystać z oględnością. Z rezultatów osiągniętych dotąd przez mitologię porównawczą, przekonywamy się: że *myty* nie są ani upoetyzowaniami wypadkami historycznymi, ani też symbolicznymi przedstawieniami pojęć religijnych, ale powstały z *twórczej potęgi języka*, t. j. że pojęcia i nazwy bóstw, ich przymiotów i t. d. były pierwiastkowo nazwami abstrakcyjnymi pewnych przedmiotów a dopiero w następstwie, przyoblekły się niejako w postać żywych, wszechwładnych bogów. Tak ograniczając się na jednym tylko przykładzie, nazwa najwyższego boga indo-europejskiego (gr. *Zeus*, t. j. *Djeus*, łac. *Jupiter*, *Dies-piter*, i t. d.) oznaczała początkowo błyszczące niebo

(1) Die Herabkunft des Feuers und des Göttertranks. Berlin. 1859.

(2) Essay on Comparative Mythology—Oxford Essays 1856.

(3) Les origines indo-européennes ou les Aryas primitifs. Essai de paléontologie linguistique. Paris 1859.

(skr. *djaus*, od pierwiastka *diu*, błyszczyć), zkaąd dopiero później powstała personifikacya boga błyszczącego w niebiosach. Widzimy zarazem, w jak ścisłym pozostaje związku mitologia z nauką języka: pierwsza tylko przez drugą może być objaśnioną.

Ze wszystkich języków indoeuropejskich *sanskryt* i *zend* najbliżej są ze sobą spokrewnionemi, tak iż najdawniejszy pomnik sanskrytu, t. j. dyalekt Wedów i język Awesty są jakby narzeczami jednego języka. Mitologia, obrządk i obyczaje obydwóch narodów przedstawiają także w najdawniejszej epoce podobne, często te same wyobrażenia. Podobieństwo to łatwo sobie wytłumaczyć. Obydwa narody najpóźniej opuściły pierwotne siedziby i długo jeszcze były złączone z sobą, zanim jedna część powędrowała nad Indus, druga zajęła wyżynę Iran. Peryod wspólnego życia tak Indów jak ludów irańskich nazywamy epoką *aryjską*, dla której także Wedy są bogatym źródłem historycznym. W tej epoce pierwotne bóstwa natury przyjęły postać więcej etyczną, moralną: tak np. Waruna, dawniej bóg nieba, został teraz sędzią ludzi, a dawniejszemu bogu słońca nadali Indowie władzę nad zmarłymi; Persowie zaś zrobili z niego swego pierwszego króla, który ludzi nauczył rolnictwa i życia towarzyskiego. Rozdwojenie szczepu *aryjskiego* na *Persów* i *Indów* nastąpiło prawdopodobnie w skutek niesnasków religijnych, albowiem w religii pierwszych przeważa charakter etyczny a dawniejsi bogowie zaliczeni do rzędu złych demonów: Indowie natomiast przechowali jeszcze długo swych pierwotnych bogów natury (1).

Literatura sanskrycka jest wreszcie kluczem do *historii Indyi*. Zastanawiającą jest rzeczą, że Indowie, którzy tyle pięknych złożyli pomników w poezyi i w naukach, nie posiadają właściwych ksiąg *historycznych*. Literatura sanskrycka jest przeważnie poetyczną a historia ozdobiona bajecznemi podaniami, jest tylko gałęzią poezyi, właściwe zaś kroniki spisywali dopiero Buddhyści w dyalektach prakryckich. Nawet dat *chronologicznych* nie znają Indowie (era Wikramaditii sięga zaledwie Igo wieku przed Chr.);

(1) Porów.: *Lassen*: Indische Alterthumskunde I, p. 524; *Fr. Spiegel*. *Avesta* I, p. 9.

w historii ich istnieje tylko tak zwana wewnętrzna chronologia oparta na obrachunkach astronomicznych, następstwie dynastyi, ważniejszych wypadkach i t. p. Natomiast mamy zkađinad ważną pomoc, mianowicie w relacyach historyków greckich i w niedawno odkrytych w Indyi napisach prakryckich, odcyfrowanych najpierw przez *Prinsepa*. Drugą niekorzystną dla badacza okolicznością jest to, iż *wiele dzieł indyjskich zaginęło*: w Indyach bowiem w każdej gałęzi literatury najlepsze i najwięcej rozpowszechnione utwory otrzymawszy pierwszeństwo lub powagę religijną, przekazały zapomnieniu i zniszczeniu wszystkie inne, które zachowane potrafiłyby uzupełnić niejedną lukę dziejową. Morderczy klimat Indyi przyczynił się także do zatracenia lub przekształcenia niejednego utworu, rękopisma bowiem prędko w tym kraju ulegają zniszczeniu, tak iż najstarsze, jakie posiadamy, sięgają zaledwie XVgo wieku po Chr. Z tych zaś utworów, które doszły do naszych czasów, dotąd mimo hojności rządów i towarzystw prywatnych (zwłaszcza kompanii wschodnio-indyjskiej) mała część drukiem ogłoszona, reszta spoczywa jeszcze w rękopiśmie w bibliotekach indyjskich i zbiorach europejskich, dostępnych tylko małej liczbie uczonych. Mimo tylu trudności postąpiły badania nad starożytnościami Indyi tak daleko, iż chociaż mało jeszcze wiemy o historii zewnętrznej tego kraju, to przecież literatura sanskrycka dostarcza nam wiadomości o rozwoju życia religijnego, społecznego i politycznego jego mieszkańców.

Indowie utrzymują dziś jeszcze (podobnie jak inne ludy starożytności), iż są odwiecznymi aborigines w Indyach; ale ważniejsze dowody aniżeli ta religijna tradycya Indów skłaniają nas do twierdzenia, iż szczerp *aryjski* wkroczył do Indyi z nad brzegów rzeki *Oxus* przez północno-wschodni żrąb *wyżyny Iran*, gdzie prawdopodobnie mieszkali jeszcze razem z Irańczykami. W najdawniejszych czasach historyi mieszkają jeszcze Indowie prawie po za granicami, a przynajmniej dopiero w północno-zachodnim zakątku Indyi pomiędzy rzekami *Kabulem* a *Indusem*; stąd rozszerzając się na południe i wschód opanowali *Pendżab*, czyli kraj 5ciu (lub 7iu) rzek, następnie postępując wzdłuż rzeki *Jamuny* oparli się o mały strumień *Saraswati*. W tym czasie, od

wkroczenia do Indyi aż do zajęcia całego pasa północno-zachodniego powstały święte pisma Indów czyli *Wedy*, a ztąd epokę tę nazywamy *Wedyjską*. Granice i wolne rozszerzanie się szczepu aryjskiego w Indyach podają nam właśnie Wedy, wyliczając mianowicie rzeki czczone jako święte i sławne: *Sindhu* czyli *Indus*, zkąd nazwa Indyi i Indów (1), *Jamuna* i najwięcej czczona *Saraswati*. Raz tylko wzmiankują Wedy rzekę *Ganges* i to w jednym z późniejszych hymnów, co jest dowodem, iż w tej epoce jeszcze szczep aryjski nie dotarł był tak daleko; natomiast zdaje się, że przez dłuższy czas zatrzymał się nad rzeczką *Saraswati*, która odtąd stanowiła linię graniczną pomiędzy późniejszymi panami *Indostanu* a północnymi Aryjczykami, którzy nie ulegli władzy *Brahmanów* i dla tego w pismach tychże przedstawieni są jako naród dziki, zuchwały i okrutny. W późniejszej literaturze sanskryckiej możemy krok za krokiem śledzić dalsze podboje Aryjczyków w Indostanie. W VI wieku przed Chr., całe Indye od rzeki *Kabul* aż do *Sadaniny*, a więc przestrzeń 300 mil geograficznych, są pod władzą szczepu aryjskiego i uznają przewagę *Brahmanów*. Do zdobycia, skolonizowania i zbrahmanizowania tak ogromnego kraju potrzeba było najmniej lat 1000, a więc przypuścić można, że około r. 1500 przed Chr. *Arya* wkroczyła do Indyi.

W epoce *Wedów* szczep aryjski podzielony na liczne plemiona żyje na łonie natury, a posuwając swe trzody coraz

(1) Wyraz „sindhu” oznaczał w Skr. pierwiastkowo „rzekę, następnie został imieniem własnem oznaczającym największą rzekę w epoce Wedyjskiej, t. j. rzekę *Indus*; naród mieszkający nad rzeką „*Sindhu*” nazwali najprzód Persowie „*Hindusami*” (sanskryckiemu *s* odpowiada według stałych reguł głoska *h* w językach irańskich), a Grecy z lekkim przydechem (spir. len.) „*Indoi*,” skąd powstała w Europie nazwa *Indii*, *Indów*, *Indostanu* (lepiej *Hindostanu*); dotąd nazywają się dzisiejsi mieszkańcy Irgi—*Hindu*. Należy odróżniać *Indów* od *Indyan* dzikich mieszkańców Ameryki, którym przypadkowo i fałszywie (tak jak „*Indyom* zachodnim”) nadano starożytną tę nazwę szczepu aryjskiego.— Kilka razy użyłem wyrazu *Indya* (w licz. pojed.) zamiast przyjętego w języku polskim *Indye* (w licz. mnog.) dla tego że tak zwane „*Indye* tylne” zamieszkałe przez szczepy nie-aryjskie nie należą zupełnie do zakresu rozprawy, w której mowa jest tylko o „jednej *Indii*” (t. j. o Indyach przednich).

dalej na zachód i południe, stacza krwawe boje o pastwiska i rolę, z dzikimi krajowcami i pomiędzy sobą. Lud ten świeży, pełen zapału i energii, występujący po raz pierwszy na widownię dziejową, przedstawia nam obraz wspaniały i zajmujący. Wolnym ale pewnym krokiem zdobywa sobie nową ojczyznę, prowadzony przez naczelników, których zwie królami, zachęcany do boju przez piewców, których szacuje i kocha, przejęty gorącą wiarą w swych bogów, których za jedynych swych władców uważa. Ale już na schyłku epoki Wedyjskiej, z przestąpieniem świętej rzeki *Saraswati* (tego Rubikonu indyjskiego) upadać poczyna wrodzona energia szczepu aryjskiego. Przerwanie tradycji, klimat, walka mordercza z krajowcami i wynikająca ztąd potrzeba skupienia się wywierają wpływ niezmierny na charakter, religią, urządzenia społeczne i polityczne ludu indyjskiego. Swych bogów i swe pisma święte wnosi on wprawdzie w samo serce Indostanu; ale Wedy nie są już teraz zrozumiałemi dla wszystkich, tak jak nad brzegami Indu, lecz tylko dla pewnej liczby mędrców, którzy z pokolenia na pokolenie przekazują sztukę i tajemnicę objaśniania ksiąg religijnych narodu. Mędrcy ci przychodzą w ciągu wieków do nieograniczonej władzy nad ludem, stanowią osobną kastę uprzywilejowaną *Brahmanów* (1). Według znanego systemu „divide et impera” postępując Brahmanowie zdołali najprzód podbitych krajowców wtrącić do najniższych kast i napiętnować hańbą, następnie zaś odstępując część władzy królom i rycerstwu, udało im się nawet wolnych Aryjczyków zagarnąć pod swe panowanie. Tym sposobem utworzyli oni hierarchią, jakiej w historii ludzkości nie znajdziemy drugiej. Równocześnie z ugruntowaniem nowego systemu politycznego, przekształcone zostały stare wyobrażenia religijne Indów, które w epoce Wedów jeszcze tyle okazują żywiołów indoeuropejskich. Wprawdzie zatrzy-

(1) *Brahman* (w rodz. nijakim) oznacza w Skr. modlitwę (od pierw. *brih*, *barh*, podnosić:—piękna nazwa modlitwy „podnoszącej” ducha); następnie (w rodz. męzkim) oznaczał wyraz ten i oznacza dotąd *kapłana* (trudniącego się modlitwą); tę samą nazwę (*Brahmana*, co rodz. nijak, i w liczb. mnog.) mają także w literaturze skr. pisma teologiczne, a mianowicie komentarze do Wedów. Wyraz polski *Bramin* jest zepsuty i należy go unikać, a natomiast używać jedynie stosownego *Brahman* (z wyraźną wymową głoski *h*).

mano pod innemi nazwiskami większą część bogów natury, ale dodano do nich mnóstwo bóstw abstrakcyjnych i spekulacyj teologicznych. W świecie bogów—tak jak pomiędzy ludźmi—zaprowadzili kapłani hierarchię i urządzili genealogią: postawili 3 bóstwa (*Brahma*, *Wisnu*, *Siwa*) na czele swego systemu, po nad któremi unosił się duch nieskończony (*Brahma*), a połączenie się z nim, uważano za szczyt szczęścia na ziemi i po za grobem. W związku z tym systemem rozproszonym w najdrobniejszych szczegółach została nauka o wędrówce dusz po śmierci i życie asketyczne dążące do przytłumienia woli indywidualnej. System Brahmanów wtrącił naród indyjski w przepaść nędzy i w zupełną apatyę dla rzeczy światowych.

W tym czasie powszechnój niedoli wystąpił (w 6tym w. przed Chr.) *Gautama*, znany lepiej pod nazwiskiem *Buddhy* (1), którego nauka i życie należą do najpiękniejszych epizodów w historii ludzkości. Nie tyle teologiczne doktryny, jak raczej sposób przemawiania i występowania Buddhy sprowadził błogie owoce dla Indyi. Albowiem ten „przebudzony” mędrzec zwracając się do całego narodu, zachwiał na kilka wieków przewagę Brahmanów i przełamał różnicę kast. Ale hierarchia kapłanów zanadto silne już wówczas zapuściła była korzenie, tak iż nawet *Buddhaizm* nie zdołał jęj zniszczyć, a po tysiącletniej walce, Brahmanizm wyszedłszy zwycięzko, dziś jeszcze prawie tak potężnie włada w Indyach jak przed dwudziestą wiekami.

Jednakże oddajmy sprawiedliwość i Brahmanom: zbudowali oni sobie trwałą pomnik w historii oświaty i położyli zasługę, za którą im potomność wdzięczną być powinna. Oni pielęgnowali nauki i poczęć (cała literatura sanskrycka jest powiększłej części dziełem Brahmanów), oni przechowywali księgi święte narodu i inne pomniki starożytności; oni wśród tysiącletnich klęsk i nieszczęść przechowali aż do naszych czasów ten kształcony i pieszczony przez tyle wieków język sanskrycki, którego odkrycie czyli raczej *nauczenie się*

(1) *Buddha* znaczy: *obudzony*, *przebudzony* (od pierw. *budh* spokrewnionego z polskiem *budzić* i litewskiem *bundu* czuwać, *budrus* czujny), nazwa, którą w Indyach nadawano mędrcom, a przedewszystkiem *Gautamie*, słynnemu reformatorowi.

od *Brahmanów* tak wielki wpływ wywarło na filologię nowoczesną w Europie.

Pomniki literackie Indów złożone są w trzech dyalektach: w *narzeczu Wedów*, w języku klasycznym czyli *sanskrycie* i w *dyalektach prakryckich* (1), t. j. ludowych, które powstały ze sanskrytu, tak jak języki romańskie z łaciny. Narzecza te różnią się od siebie znacznie, gdyż są reprezentantami języka aryjskiego w różnych epokach historycznych. Dyalekt *Wedów* przedstawia najwięcej form i wyrazów prastarych, które później poczęści wyszły z użycia. Język klasyczny czyli *sanskryt*, jest misterną budową przynoszącą zaszczyt bystrości i smakowi gramatyków indyjskich, ale sądząc z drobnostkowych prawideł fonetycznych i wyrazów złożonych, składających się nieraz (zwłaszcza w epoce późniejszej) z 6—10 źródłosłówów, nie mógł on być nigdy językiem ludu, lecz służył tylko uczonym i poetom do składania w nim swych utworów. Dyalekta *prakryckie* żyjące w ustach ludu, już na schyłku epoki *Wedyjskiej*, podniesione zostały, dopiero przez *Buddhystów* do godności języka literackiego.

Z nauk najwięcej pielęgnowaną była w Indyach *gramatyka*. Podobnie jak w Grecji w epoce *Alexandryjskiej* ze studyów nad *Homerem*, tak w Indyach w epoce przewagi *Brahmanizmu* z badań nad *Wedami* wywiązały się studia gramatyczne. Nie tylko bowiem część liturgiczno mitologiczna *Wedów*, ale także znaczenie pojedynczych wyrazów potrzebowało objaśnienia. Ztąd powstały komentarze i komentatorowie *Wedów*, z których najznakomitszym był *Yaska* (żyjący w Vtym w. przed Chr.), którego *Nirukta* („wywód”) przeszła do naszych czasów i stanowi nieocenioną pomoc w studyach *Wedyjskich*. Tym sposobem powstała nauka gramatyki, słownictwa, metryki i t. d., w których Indowie doprowadzili do zadziwiającego stopnia doskonałości i zasługują ze strony naszej na zupełne uznanie i wielką wdzięczność, gdyż, jak wiadomo, nowożytna filologia właściwie pierwszy popęd czerpała z gramatyk indyjskich. Najznakomitszym z gramatyków był *Panini* (żyjący około r. 350 przed Chr.), którego gramatyka przeszła także do naszych czasów i od lat 25 jest

(1) *Pra-krita* (scil. *bhasza*, procreata lingua) od tego samego źródłosł. co *Sanskrita* (*kar*).

przystępną dla filologów europejskich, w wydaniu Böhtlingka (w Bonnii r. 1841). Trudno sobie wystawić, z jaką dokładnością i skrupulatnością opracowywali Indowie organizm swego języka: w téj gałęzi nauk nie zostali oni przewyższeni przez żaden naród, chyba dopiero przez Boppa, Grimma i cały zastęp nowszych etymologów. Dzieła gramatyków indyjskich czytać można tylko w oryginale, albowiem prawie niepodobna oddać w którymkolwiek języku ich sztucznych, zawiłych i oryginalnych wyrazów technicznych.

Badania *filozoficzne* Indów napotykały już w późniejszych hymnach Wedów; pocho- p dło do nich zastanawianie się nad początkiem świata i wszech rzeczy. W późniejszej epoce rozkwitu Brahmanizmu była filozofia obok gramatyki ulubioném zajęciem uczonych: powstały szkoły i systemata filozoficzne, jak *Sankhia*, *Joga*, *Mimansa*. Dzieła filozoficzne Indów stanowiły znaczną część ich literatury, ale większość z nich zaginęła, reszta w części tylko dotąd drukiem ogłoszona.

W *algebrze* zostali Indowie dopiero pod koniec przeszłego wieku przez Europejczyków prześcignięci, a gdyby Sanskryt wcześniej był znanym w Europie, to z pewnością dzieła algebraiczne (1) Indów byłyby stanowiły epokę i w téj nauce, tak jak we filologii; dość przytoczyć, że tak zwane „liczby arabskie” są wynalazkiem Indów, od których je przejęli Arabowie, a za ich pośrednictwem rozpowszechniły się w Europie. W *medycynie* i *astronomii* posiadali Indowie obszerne wiadomości, w ostatniej wszakże nauce byli Grecy ich nauczycielami.

Najpiękniejszą perłą literatury indyjskiej są utwory poetyczne, które téż najpierw zwróciły uwagę Europejczyków. *Poezya liryczna* złożona w hymnach Wedów, *epos* i *dramat*, oto trzy epoki rozwoju literatury indyjskiej, z których zamieścimy wyjątki z dodaniem bliższych szczegółów o charakterze tych utworów. W poezyi *dydaktycznej* szczególnie odznaczali się Indowie, zbierali bajki, przypowieści, zdania i przepisy moralne i t. p.; najsłynniejszym zbiorem

(1) Przetłumaczone na język angielski: *Algebra with Arithmetic and Mensuration*, from the Sanskrit transl. by H. Th. Colebrooke. London 1817.

takich maksym jest *Hitopadesa* („dobra rada”), podręcznik służący w szkołach do użytku uczniów; jest to wszakże książka tego rodzaju, iż w Europie mógłby się nią zgorszyć nie tylko chłopiec ale i dojrzalszy młodzieniec.

Indye są bezwątpienia krajem ciekawym i godnym badań uczonego: klimat, produkta, ludzie, ich obyczaje, religia, historia, literatura, wszystko jest w wysokim stopniu zastanawiającem w tym osobliwym kraju. Nie dziw tedy, że od niepamiętnych czasów były Indye u najodleglejszych narodów krajem jakby zaczarowanym, przedmiotem tysiącznych powieści i bajek, celem zdobywców, kupców i uczonych.

I. WEDY.

Wyraz sanskrycki *weda* odpowiada gramatycznie i w znaczeniu polskiemu *wiedza*. Pisma święte Indów nazwane *Wedami* są tedy źródłem wszech-wiedzy, są zbiorem najstarożytniejszych wyobrażeń religijnych, społecznych i politycznych. Tradycja Indów przenosi początek pism tych w bajeczną przeszłość, a przez długi czas uważano i w Europie podanie to za prawdziwe. Lubo nowsze badania wykazały niedorzeczność tradycji indyjskiej, to przecież nie da się zaprzeczyć, że hymny Wedów są *najstarożytniejszym pomnikiem poetycznym świata*, sięgającym XIVgo, XVgo lub XVIgo wieku przed Chrystusem. Pieśni te żyły przez wiele wieków, w ustach piewców i w szkołach Brahmanów, zanim zostały spisane, co prawdopodobnie nastąpiło dopiero około VI wieku przed Chr.

Cztery są zbiory hymnów czyli cztery Wedy: *Rig-*, *Sama-*, *Iadżur-i Atharwaweda*. Oprócz tych zbiorów zwanych *Samhita*, należą jeszcze do każdej z Wedów: *Brahmana* czyli komentarze teologiczne służące do objaśnienia hymnów i *Sutra* (1) podające ogólne przepisy dotyczące się ceremonii religijnych przy sprawianiu ofiar. Tym sposobem każda z czterech Wedów rozpada się na trzy części i rozróżniać

(1) *Sutra* = nić wiążąca, diejako całość rytuału ofiarnego.

należy: *Rig-weda-samhita*, *Rig-weda-brahmana*, *Rig-weda-sutra* i t. d. (1).

Najstarożytniejszą z Wedów jest *Rigweda*, a mianowicie *Samhita* tejże; inne Wedy powstały później, dla tego też znajdujemy w nich (mianowicie) w *Samawedzie*, wiele wierszy zaczerpniętych z *Rigwedy*. *Rigwedasamhita* mieści w sobie około 1000 hymnów i 10000 wierszy, podzielonych na 8 równych części zwanych *Asztaka* (ósenika). Oprócz tego praktycznego podziału, istnieje także rozkład więcej naukowy, zapewne starożytniejszy na 10 *Mandala* (koło), z których każda obejmuje pieśni jednego piewcy i jego szkoły. Nazwiska tych rapsodów indyjskich jak również nazwiska bogów, których hymny opiewają, zmyślane czy prawdziwe, zachowała nam *Anukramanika*, dziełko przechowujące tradycję ludu o początku i wzroście Wedów. Hymny *Rigwedy* i innych Wedów nie są tedy utworem jednego poety, ani też jednej epoki, ale powstawały stopniowo, zanim zostały zebrane w jeden kanon używający powagi religijnej: pomiędzy najstarszemi a najpóźniejszymi hymnami istnieje może przedział kilku wieków.

W pieśniach *Rigwedy* przedstawiają nam się Indowie w sile i świeżości ludu pierwotnego. Naród podzielony na liczne plemiona zostające pod dowództwem naczelników, oddycha pełnem życiem nieskrępowanem despotyzmem królów i kapłanów. Rolnictwo, chów bydła, ofiary i walka, stanowią najgłówniejsze jego zajęcie, a największém bogactwem są dlań trzody, zboże i owoce. Ojciec rodziny jest zarazem kapłanem w własnym domu lub namiocie, składa ofiary bogom i znosi do nich modlitwy o spokój i szczęście dla siebie i swój dziatwy. Stanowisko kobiet jest zaszczytne, małżeństwo jest świętém, mąż i żona noszą wspólnie tytuł „pana domu”. Duch rycerski wieje zewsząd: szlachetnego rumaka opiewają piewcy Wedów często i z upodobaniem. Gra w kości, taniec i muzyka są ulubioną rozrywką, miód i odurzający

(1) *Riez*, *rik*, *rig* = pieśń (*Riszi* = piewca mędrzec); *Sama* = harmonia; *Jadzus* *Jadzur* = rytuał ofiarny (*Jajurwada* składa się z białego i czarnego Wedy); *Atharwan* = nazwisko kapłana, autora czwartego Wedy (Weda w Skr. rodz. męzkiego); *Samhita* = compacta; *Brahmana* — porówn. przyp. wyżej.

napój Somy rozweselają serce. Człowiek cieszy się życiem, uważa je za dobrodzieństwo, prosi bogów o żywot jak najdłuższy. Ani śladu późniejszej askezy i wyobrażeń o wędrówce dusz po śmierci, ani wzmianki o różnicy kast i niewoli ludu. Wszyscy są wolni i równi, nawet królowie, naczelnicy plemion, razem z ludem składają ofiary i wspólne z nim prowadzą życie. Osobnej kasty kapłanów Wedy nie znają: kapłani sprawujący ofiary publiczne są tylko przedstawicielami ludu. Jak ludzie tak i bogowie są sobie równi i niezależni od siebie. Wprawdzie najczęściej *Indra*, *Waruna*, *Agni*, sławieni są jako najwyżsi bogowie, ale inni piewcy innym bogom oddają pierwszeństwo. Bogata fantazja poetów i ludu tworzy bogów na ziemi, w powietrzu i w niebie, wszystko cokolwiek pod zmysły podpada, wszystkie siły natury podniesione do godności bóstwa. *Waruna* (grecki *Uranos*) jest wszechwładnym bogiem nieba i stróżem praw odwiecznych („gdzie dwóch jest, tam i Waruna jest między niemi”); *Uśzasę* (*Aurora*) piękną boginię jutrzeńki opiewają piewcy w najpiękniejszych hymnach; dwaj bracia *Aswinas* (greccy Dioskurowie) są przedstawicielami *blizniąt* na niebie, *Rudra* jest strasznym wrogiem bezbożnych, *Agni* (ignis) bóg ognia, dobroczyńcą ludzi; ale któżby wyliczył wszystkie zastępy Wedyjskich bogów i ich małżonek! Jeden bóg częstokroć pod kilku sławionymi jest nazwiskami i postaciami, gdyż objawy jego woli i siły są dla niestrudzonego poety nowym tłem do pieśni; tak bóg *Słońca* czczony jest najmniej pod dwudziestu postaciami, jako: *Puszan* (żywiciel), *Surja* (błyszczący), *Mitra* (przyjazny), *Twasztar* (stwórca) i. t. d. W ofiarach składano bogom to co lud pastersko-rólniczy miał najcenniejszego: mleko, masło, ryż, kozy i t. p. Najsłynniejszą z ofiar była ofiara *Somy* (*asclepias acid*), rośliny dziko w Indyach rosnącej i sprawiającej odurzenie; ziarno somy utarte i przyprawione z wodą i z mlekiem służyło Indom za napój w libacjach ofiarnych. Nic dziwnego, że lud ten naiwny nie tylko przypisywał nadzwyczajne skutki (siłę, energią, potęgę) temu odurzającemu napojowi, ale czczył go nawet jako potężne i niepodległe bóstwo.

Język Wedów jest prosty, zwięzły, pełen mocy i dobitności, obrazy często wspaniałe, czerpane z natury i z życia codziennego, modlitwy zasyłane do bogów zbyt jednostajne,

następstwo myśli po większej części nielogiczne, dziwne i oryginalne. Pod względem piękności poetycznej nie trzeba naturalnie przykładać do Wedów miarki dzisiejszej krytyki i nie należy zapominać, że to poezya licząca lata swego istnienia na tysiące; ale bo też nie tyle piękności poetyczne zachwycają uczonego, jak raczěj postać *języka* i *wiadomości* w tych starożytnych księgach złożone (1).

Z bogatego zbioru mitów wedyjskich wybierzmy powieść o walce Indry ze złymi demonami. *Indra* jest najpopularniejszym bogiem Wedów: jego rycerskość, jego siła i młodość zachwycają piewców. *Indra* jest bogiem jasnego nieba, powietrza, burzy, walki, bogactw, żyzności i płodności. Najznakomitszym jego czynem jest walka i zwycięstwo odniesione nad *Writrą*. Gdy uwaga boga zwrócona jest w inną stronę, wtedy demon *Writra* zagrabia jego krowy pasące się na ciemnym horyzoncie nieba, a uprowadziwszy je w góry zamyka w niedostępnej jaskini. *Indra* spostrzegłszy grabież wysyła swych psów przybocznych na odszukanie krówek niebieskich, a po wytropieniu złodzieja wyrusza do walki, by odebrać zdobycz i ukarać demona. Walka straszna odbywa się w powietrzu. *Writra* przeszyty piorunem *Indry* wali się w przepaść (na ziemię) rycząc przeraźliwie i zionąc ogniem, *Indra* zaś wyprowadza z niewoli krówki, które teraz hojnie ludziom „mleko niebios,” t. j. deszczę zsyłają. Ostatni rys mitu pozwala nam domyślić się właściwego znaczenia téj powieści. Walka *Indry* z *Writrą* jest opisem najwspanialszego zjawiska natury, t. j. burzy, która na lud pierwotny wywierać musiała wpływ ogromny a w południowym klimacie o wiele jest straszliwszą aniżeli u nas, deszcz téż więcéj pożądanym dla rolnika. Wszystkie przerażające i wszystkie pożyteczne strony burzy są reprezentowa-

(1) Zakres rozprawy nie pozwala mi podać obszerniejszych wiadomości o Wedach, dla tego ograniczam się na wymienieniu oprócz przytoczonego wyżej (przyp. 16) następujących dzieł: *Celebroeke: On the Veda*. London 1805. *Albrecht Weber: Akademische Vorles. über indische Literaturgeschichte*, Berlin 1852—tłum. angielskie wyszło w r. 1859. *Max Muller: History of ancient Sanskrit literature*, 2 edit. London 1860.

ne w micie indyjskim. Indra to wszechwładna potęga przyjazna deszczom, Writra jego przeciwnik, to chmura mieszcząca w zamknięciu swém wody niebieskie czyli deszcze, które przedstawione są jakby krówki pasące się na niezmiernym obszarze nieba (1). Writra uprowadza krówki (t. j. wody) w góry, gdyż na górach osiadają zwykle chmury; jego ryk przy zgonie, to huk piorunu, ogień buchający z jego paszczy, to błyskawica oświecająca ciemności. Przeciwnik Indry nazywa się także *Ahis* (wąż) lub *Suszna, Pani* i t. d. Indra albo sam albo w towarzystwie i przy pomocy *Marutów* (wiatrów) zwycięża Writrę, od czego otrzymuje przydomek *Writrahan* (zwycięzca, zabójca Writry) oznaczający później w ogóle zwycięzki; Writra znaczył zaś później tyle co *nieprzyjaciół*. Walka ta odbywa się naturalnie często, peryodycznie; niegodziwy demon ginie, ale znów przychodzi do życia i znów walczy i umiera: malowniczy obraz ciągle powtarzających się zjawisk natury. Mit ten jest nadzwyczaj często wspominany w Wedach, tak iż nawet trudno wynaleźć hymn opiewający Indrę, w którymby nie było aluzji do walki boga tego z Writrą; nadto każda szkoła rapsodów przedstawia go z różnemi odcieniami i przydatkami, które z kilku załączonych niżej hymnów i przypisów lepiej poznamy.

To samo podanie o walce Najwyższego Boga z demonem znajdujemy także przynajmniej w głównych zarysach prawie u wszystkich ludów indoeuropejskich, a zwłaszcza u *Persów* i *Greków*, a zatem należy powieść o walce Indry z Writrą do najstarożytniejszych i jest własnością całej rodziny indoeuropejskiej (2).

Ale posłuchajmy śpiewaków Wedyjskich.

(1) Mit ten powstał jak wszystkie z twórczej potęgi języka: *Indra* wywodzi się od tego samego pierwiastka co *indu* (kropla). oznacza tedy *duwą kropli, deszczu* (porów. *Benfey: Orient und Occident* I, p. 49); *Writra* = *zakrywający, zasłaniający* (podobnie jak słow. *ob—łok*, t. j. *ob—włok, ob—wlekający*) go oznacza w Skr. krowę, wołu, promienie słoneczne, mleko i wodę — a chociaż nie jest powném, które znaczenie jest pierwotném, to przecież jest widoczném, że taka obfitość znaczenia jednego wyrazu przyczyniła się do utworzenia i rozwoju podania mitycznego.

(2) *Michel Breal* wykazał to w pięknej monografii: *Hercule et Cacus, etude de mythologie comparée*. Paris 1865.

Rigweda III, 41. Hymn do Indry.

1. Wzywamy cię o *Indro*, na ucztę *Somy*, przybądź wraz ze swymi bułanemi rumakami, o boże pociskami zbrojny!

2. Kapłan już zasiadł według przepisu, droga kwiatami wysłana, kamienie ofiarne zebrane tego poranka (1).

3. Te modły są przeznaczone dla ciebie, o boże, co wysłuchujesz modlitwę: spocznij na kwiatach i skosztuj o bohaterze chleba ofiarnego.

4. Zachwycaj się naszymi libacyami i śpiewami ofiarnymi, o zwycięzco *Writry*! Ty o *Indro*, jesteś przedmiotem naszych pieśni pochwalnych.

5. Myśli nasze pieszczą się *Indrą*, potężnie *Somę* pijącym, wszelkiej siły władzę, tak jak krówka igra z cielęciem.

6. Nasyć się tym napojem ofiarnym, pozwól spocząć ciało, nie zrób wstydu piewcy (2).

7. Dla ciebie o *Indro*, całkiem wylani śpiewamy przy pełnych czarach; bądź też i ty nam przychylnym, o dobry boże.

8. Obyś nie daleko od nas odprzągnł swe rumaki (3) przybawaj ku nam, boże w ofiarach sławiony, i odpocznij sobie.

9. Oby cię twe rumaki długą grzywą ozdobne przywiozły na pięknym rydwanie, byś zasiadł na kwiatach ofiarnym tłuszczem skropionych.

Nie wszystkie hymny nacechowane są taką prostotą; oto np. hymn do Indry przed burzą.

Rigw. I, 54. Indra.

1. Nie opuszczaj nas potężny boże, w niebezpieczeństwie tej walki (4), gdyż nikt twój siłę nie wyrówna: ty sprawiasz, iż rze-

(1) Przy ofiarach osobne miejsce przeznaczone jest według przepisu dla kapłana, miejsce ofiarne i droga zasłana świętym ziołem, kwiatami (skr. *barhis*, właściwie: słoma, barłóg) skropionymi tłuszczem (masłem roztopionym) ofiarnym (porówn. wiersz 9ty); kamienie służą do tarcia *Somy*, do czego używano także moździerza.

(2) Poeta prosi *Indrę*, aby przybył na miejsce ofiarne i nie zawstydił go, gdyby nie wysłuchał prośby jego; według wyobrażeń *Indów* są bogowie uczestnikami ofiar, używają razem z ludźmi napojów i pokarmów ofiarnych, mianowicie też *Indra* posila się *Somą*, zanim występuje do walki z demonami.

(3) To jest: zatrzymaj swe rumaki w pobliżu od nas, zdążaj do nas, a nie do innego plemienia; przebija się tu zawiód plemienna.

(4) Niebezpieczeństwem walki (*Indry* z *Writrą*) jest zbliżająca się burza.

ki i morza boleśnie jęczą, a czyż te światy (1) nie zadrżą z obawy przed tobą?

2. Módl się do potężnego i roztropnego *Sakry* (2): *Indra* słyszy śpiew twój, gdy go sławisz pod niebiosą wynosząc, *Indra*, ten bóg płodny i żyzny ogromną swą potęgą zdobi oba te światy.

3. Pieśń co serce rozwesela złóż w podarku wspaniałemu, potężnemu, zwyciężkiemu *Indrze*, którego dzielny umysł z własnych sił czerpie władzę: bóg to przesławny, niebiański, bohater-ski, czczony przed innymi, płodny, rumaki swe dobrze kierujący.

4. Ty wstrząsałeś sklepieniem wspaniałego nieba, a chociaż bez pomocy powaliłeś odważnie *Sambarę* (3), gdy ochoczo i wesoło ostry, dwuzębny pocisk piorunu cisnąłeś na tych nędzników (t. j. na demonów).

5. Któż ci wyrówna, gdy szumiące strumienie (t. j. deszcze) wylejesz na głowę nizeziemnego *Suszny* (4), gdy świetnym wie-dzion zapaleń dziś rycerskich dokonasz czynów.

6. Ty ocaliłeś *Naryasa*, *Turwasa*, *Jadusa*, *Turwitisa* i *Waj-jasa* (5), o *Satakratusi* (6). Ty uratowałeś swój rydwan i rumaka w olbrzymiej walce, ty zniszczyłeś 99 miast (7).

7. Zaprawdę ten mąż jest wybornym władcą dobrych (8) i sobie samemu korzyść przynosi, który sam odbierając dary *In-*

(1) W Wedach zwykle jest mowa o trzech (ziemia, powietrze, niebo) lub o dwóch (ziemia i niebo) światach.

(2) Przydomek *Indry* = *potężny*; poeta zwraca się w tym wierszu do ofiarnika, ludu lub kapłana: takie zwroty są w Wedach częste.

(3) Przydomek demona, przeciw któremu występuje *Indra* „ochoczo i wesoło,” t. j. odurzony napojem *Somy*.

(4) Inny przydomek demonu = *osuszający* — (wyraz spokrewniony z polskiem *suszyć*, *osuszać*, *suchy*), albowiem *Writra* uprowadzając deszcze osusza ziemię.

(5) Nazwy bohaterów plemion i samych plemion indyjskich, często wspominane w Wedach; jakim sposobem ich *Indra* ocalił — nie jest jasnym.

(6) Przydomek *Indry* = *sto ofiar posiadający*.

(7) Rumaki rydwan *Indry* — promienie słońca, światła, które bóg ratuje zwyciężywszy *Indrę*, t. j. po burzy promienie światła znów oświecają ziemię; *Indra* burzy 99 miast, w których demonowie mieszkali: liczba 99 jest solenną w Wedach (99 rzek i t. d.) równie jak liczba 7 (siedm rzek). *Indra* nazwany jest także „burzycielem miast:” wyraz *puł* = *chmura*, *obłok* właściwie *pełność*, *obfitość* oznaczał później *miasto*, tym sposobem ten ekwiwok posłużył do metamorfozy „pogromcy chmury” (*Writry*) „w burzyciela miast.”

(8) *Władzca*, *pan dobrych ludzi* (*sata* — *patis*) — piękna nazwa króla, rządcy; znaczenie: ten jest dobrym królem, który *Indrze* składa ofiary, gdyż jemu *Indra* zsyła deszcze w nagrodę.

drze (za to) pieśń pochwalną zawodzi lub hymn dziękczynny dla niego zaleca: dla niego chmura obfity deszcz zsyła z nieba.

8. Niezlomną jest potęga *Indry*, niezrównaną jego mądrość: niechaj się wzmocnią ci, którzy w świętym obrzędzie pijąc *Somę* i tobie o *Indro* sprawiając ofiary, mnożą twą dzielność, i krzepką, męską siłę (1).

9. Dla ciebie o *Indro*, przygotowane są w misach ofiarnych obfite napoje, głazami (2) wyciśnięte; puławy służą ci do picia, bierz je i nasyć się do syta, a potem udziel nam pomocy w pozyskaniu bogactw.

10. Ciemna otchłań wód, kręta chmura została pochłonięta przez *Writrę*: *Indra* strącił w przepaść (na ziemię) wszystkie strumienie, które tamten trzymał w zamknięciu (3).

11. Ty nam dajesz sławę, co podnosi szczęście, i wielką potężną siłę, o *Indro* zwycięzco mężów: zachowaj nas w dostatkach, strzeż mędrców, udziel nam bogactw, potomstwa i żywności.

W następującym hymnie przedstawia nam się mit indyjski w zarysach jaśniejszych i wyrazach dobitniejszych.

Rigw. I, 61. Indra.

1. Dzielnemu, potężnemu, wspaniałemu *Indrze* składałam pieśń mą za pokarm (4) temu groźnemu, niezwykczonemu bogu składałam modlitwę i ofiary hojnie przyprawne.

2. Jakby pokarm zanoszę do niego mój hymn pochwalny za jego zwycięstwo (nad *Witram*): serce, dusza i umysł stroją modlitwę dla *Indry*, pana wiecznego.

3. Zbliżam się do niego z szlachetną pieśnią na ustach, która nam niebo otworzy, mój hymn wspaniały i serdeczny przyczyni się do wzrostu roztropnego *Indry*.

4. Tworzę dlań pieśń pochwalną, jak robotnik (tworzy) rydwan dla swego chlebobawcy: śpiewy moje są przeznaczone dla boga w śpiewie opiewanego, hymnu ten wszechmocny składałam roztropnemu *Indrze*.

5. Jak wojownik sławy cheiwy pieści swego rumaka, tak ja hymn ten gładzę językiem, by opiewać bohatera, wszelkiej obfitości władzcę, miast burzyciela wielce sławionego.

(1) *Soma* nie tylko ludzi, ale bogów wzmacnia.

(2) Głazy, kamienie ofiarne służące do wyciśnienia *Somy*.

(3) *Writra* (obłok) pochłania wody niebieskie (deszcze); ale przesyty piorunem *Indry* wyrzuca je, poczem deszcze spadają na ziemię.

(4) Nie tylko libacja *Somy* i chleb ofiarny, ale i hymn, modlitwa i prośba piewcy wzmacniają bogów i służą im za pokarm.

6. Dlań *Twashtar* (1) ukuł piorun ten oręż boski i potężny w walce, którym *Indra* dostatki hojnie szafujący, miotając błyskawicę, przeszył ciało *Writry*.

7. Gdy skosztował wybornego napoju (*Somy*) i słodkiego pokarmu ofiarnego, natenczas bóg ten wszystko przenikający wyrwał niezwycięzony pocisk z rąk potężnego robotnika (*Twasztry*) a cisnąwszy piorun przeszył nim na wskroś odyńca (*Writrę*).

8. Zwycięzcy *Ahisa* niebianki, bogów małżonki, utkały pieśń (2). *Indra* ogarnął ramionami niezmierne niebo i ziemię, które jego wielkości nie zdołają wyrównać.

9. Gdyż jego wielkość przewyższa niebo, ziemię i powietrze; własną promienną jasnością (3), sławiony przez wszystkich, nieustraszony, gwałtowny *Indra* wzrósł do walki we własnym domu (t. j. w niebie).

10. Potęgą piorunu zdruzgotał *Indra Writrę*, który osuszał świat: uwolnił strumienie (deszcze) podobne do krówek zamkniętych i roztoczył chwalebnie swe dobrodziejstwa nad światem.

11. Wody cieszą się z jego zwycięstw, gdy swą maczugą (piorunem) poskrómił *Writrę*: ten bóg potężny, dzielny, wiernych swych czcicieli hojnie wspierający.

12. Spiesz się, spuść piorun swój na *Writrę*, o boże wielki, rozrzutny w dostatkach: połam mu kości jakby bykowi, ześlij nam deszcze, niechaj spadną obficie.

13. Tego szybkonogiego co godzien jest śpiewu, dawne czyny opiewaj w pieśni: tak gdy do walki postępując orężem włada i wojennym szaleń wiedziony rzuca się na nieprzyjaciół (4).

14. Z obawy przed nim drżą i góry najokazalsze i niebo i ziemia stworzenia wszelkie; a gdy *Nodhas* pocznie swego ulubieńca potęgę opiewać, natychmiast do sił przychodzi (5).

(1) *Twashtar* („robotnik, cieśla”), Wulkan indyjski, twórca istot żyjących, nadający piękny kształt całemu stworzeniu, sztukmistrz i robotnik bogów, kuje mianowicie pioruny dla *Indry*.

(2) *Tkać* pieśń jest wyrażeniem w *Wedach* często używaném (podobnie jak greckie *hymnos* spokrewnione jest z *hyfao*, *tkać* i *hyfe*, *tkanka*), mówi się także: *odpuścić*, *wypuścić* pieśń i t. p. często poeta nazywa się *karu* (tworzący), podobnie jak u Greków *poietes*.

(3) *Indra*, jako bóg jasnego światła, sam jaśnieje i sam siebie oświeca.

(4) *Indra* jest zarazem bogiem wszelkiej walki i pomaga w bitwie swym wiernym.

(5) *Nodhas*, syn *Gptamy*, jeden z najznakomitszych poetów *Rigwedy* i autor tego właśnie hymnu; ulubieńcem jego jest *Indra*, którego czyny opiewając przychodzi do sił (za sprawą *Indry*). Poeci *Wedyjscy* często swe nazwiska umieszczają w hymnach.

15. Dla niego śpiew tych (ofiarników) jest ułożony, aby się podobał temu, który sam jeden jest panem siły i dostatków; *Indra* wsparł *Etase*, składającego mu ofiary, w walce ze *Surjasem*, synem *Swaswy* (1).

16. Zaprawdę, skuteczne modły zaniesli synowie *Gotamy* do Ciebie o *Indro*, pławeni wieziony rumakami: im też udzielił wszechkształtnej zamożności, przybądź spiesznie w godzinie porannej (2) o *Indro*, co sprzyjasz pobożnym rozmyślaniom.

Z trzech hymnów powyższych przekonywamy się, że poeci wedyjscy nie opowiadają nam w jednym ciągu całkowitego mitu, ale ograniczają się tylko na aluzjach zrozumiałych dla wszystkich Indów. Często przeplata poeta swe aluzye i obrazy refleksyami już nie poetycznymi, opisami zjawisk natury, które dały początek mitowi: tak np. wystawia deszcze nie jako owe krówki w niebiosach się pasące, ale za to czem są w rzeczywistości, t. j. wody lub strumienie. Oto hymn tego rodzaju.

Rigw. I, 32. Indra.

1. Teraz wam śpiewać będę *Indry* dzielne czyny, których ten bóg piorunem zbrojny dokonał: on to zabił *Ahisa*, on wody (niebieskie czyli deszcze) uwolnił z zamknięcia, on przeszył piorunem chmur strumienie.

2. Zabił *Ahisa*, co się na górach rozłożył obozem, boską maczugą której *Twashtar* był twórcą, a jak krowy biegną do cieląt, tak wody wartko płynąc (wezbrane strumienie, rzeki) wylały się w morze.

3. Pędząc jak byk spieszył *Indra* do libacyi ofiarnej i w 3-ach naczyniach pił *Somę*, a potem dobywszy piorunu uderzył nim pierworodnego z *Ahisów*.

4. Gdy zaś o *Indro* zabiłeś pierworodnego z *Ahisów*, gdy przełamałeś sidła tych czarnoksiężników (t. j. demonów), wtedy tworząc na nowo słońce, światło i jutrenkę (3) nie miałeś już nieprzyjaciela.

5. Okropnym ciosem maczugi połamał ramiona najstraszniejszemu wrogowi: jak łodygi toporem ścięte, tak *Ahis* leży na ziemi.

(1) *Etasa* („pstry, patrokaty”) protegowany przez *Indrę* w walce przeciw *Surjasowi* „błyszczący”).

(2) W godzinach porannych odbywały się ofiary, na które poeta zaprasza *Indrę*.

(3) Po zabiciu *Writry* i uwolnieniu deszczów z niewoli, *Indra* tworzy na nowo światło dzienne, t. j. po burzy nastaje pogoda i światło.

6. Szalony ten nędznik (*Ahis* lub *Writra*) wyzwał do walki dzielnego burzyciela, gromkiego *Indrę*, ale nie wytrzymał liczby jego razów (1) a zwyciężony wstrząsnął wodami niebios.

7. Ręce i nogi straciwszy jeszcze do walki wyzywał *Indrę*, ten zaś pociskiem go w barki uderzył: ów niewieściuch (*Ahis*) strojąc się w postać męża powalił się na ziemię poszarpany w kawałki.

8. Rozpostarł się na ziemi jakby rzeki zerwana zaporą a po nim strumienie płynęły wzbierając i ciesząc się: teraz leży *Ahis* u stóp tych wód, które przedtem trzymał w swój mocy.

9. Matka *Writry* bezsilna pochyliła się nad synem, ale i tę przeszył *Indra* piorunem: *Danu* (matka *Writry* lub *Ahisa*) upadłszy na ziemię zakryła syna, jak krówka zakrywa swe młode.

10. Wśród niestrudzonych i wartkich strumieni spoczywa ukryte cielsko *Writry*, wody unoszą je z sobą a wroga *Indry* wieczne pokryły ciemności.

11. Zaślubione demonowi, strzeżone przez węża (*Ahisa*) były wody w niewoli jak krowy przez *Panisa* uprowadzone (2); ale *Indra* odemknął zamkniętą jaskinię, gdy zabił *Writrę*.

12. Byłeś wówczas jakby ogonem końskim (3), gdy na cię o *Indro* jeden z demonów godził pociskiem, ale posiadłeś krowy i *Somę* i wypuściłeś siedm rzek z niewoli (4).

13. Gdy *Indra* walczył z *Ahisem* nie uląkł się piorunu, ni grzmotu, ni deszczu ulewnego, ni błyskawicy (5), a tryumf jego głośnym będzie po wszystkie czasy.

(1) Licznych jego razów, uderzeń.

(2) Deszcze, wody przedstawione tu są jako boginie—to znów jako krowy przez *Panisa* (przydomek demona) uprowadzone; widoczne tu jest pomieszanie dwóch odcieni mitu.

(3) Jak koń ogonem ogania się owadom, tak *Indra* piorunem w walce z demonami.

(4) W nagrodę zwycięztwa otrzymuje *Indra* krowy uprowadzone przez demona i *Somę* w libacjach oliarnych. Liczba siedm należy do uroczystych w Wedach, zapewne od siedmiu rzek wpadających do Indu: *Indra* nie tylko wody niebieskie uwalnia z niewoli, ale i wody na ziemi (t. j. rzeki, jeziora, ocean), któreby bez deszczu powysychały.

(5) Wiersz ten jest aluzją do walki *Indry* z demonami w znaczeniu obszarniejszém: przeciwnicy Boga występują tu nie jako „nędznicy, niewieściuchy, strojąc się w postać mężów i t. p.” ale jako równie potężni jak *Indra*, zbrojni grzmotem i błyskawicą. W innem miejscu (*Rigw.* I, 23, 9) spotykamy wiersz: „Bijcie go, bijcie gromko *Writrę*, o dzielne *Witry* w sojuszu z *Indrą*, aby ten niegodziwiec (*Witra*) nie panował nad nami.” Przekonywamy się, że tu jest mowa o walce, której celem i nagrodą nie jest pozyskanie krówek niebieskich, ale panowanie nad światem.

14. Kogóż to, o *Indro*, spostrzegłeś ze zwolenników *Ahisa*, gdy po dokonanych czynie strach ogarnął twe serce i kiedy jakby sokoł przerażony przeszyłeś świata regiony i uwolniłeś z niewoli dziewięćdziesiąt i dziewięć rzek (1).

15. Płynnych i stałych żywiołów, obłaskawionych i rogami zbrojnych stworzeń jest królem *Indra*, w dłoni piorun dzierżący; on panuje wszechwładnie nad ludźmi, a jak dzwono (koła) obejmuje sprychy, tak *Indra* ogarnia świat cały.

Zamieszczamy jeszcze jeden hymn zostający w związku z mitem opiewanym w pieśniach poprzednich. Hymn ten nie jest zwróconym do *Indry*, ale do *Marutów*. Napomknęliśmy już powyżej, że *Indra* albo sam stacza walkę z demonami, albo też przy pomocy bóstw podrzędniejszych, a mianowicie *Marutów*, t. j. *Wiatrów*, które naturalnie w burzy wielką odgrywają rolę. Kiedy *Indra* przeszył piorunem wroga swego, natenczas *Maruty* sprowadzają dojne krówki trzymane dotąd w niewoli *Writry*, które teraz deszcze siejąc rolnikowi pięknie plony sprowadzają. Dla tego też czczono i sławione są *Wiatry* jako hojni szafarze żywności, pomyślności i dóbr, jako obrońcy pobożnych i dobrych, jako dzielni pomocnicy w karceniu nieprzyjaciół bogów i ludzi. Hymn następny odznacza się także pięknnością obrazów i prawdziwie poetycznym natchnieniem.

To przekształcenie mitu jest widocznie późniejszém, z czasów kiedy panteizm stał się w Indjach nie tylko systemem szkół filozoficznych, ale i wiarą ludu. Te same cechy charakterystyczne przedstawia nam mitologia irańska, której dualizm, t. j. wojna odwieczna pomiędzy *Ormuzdem* i *Arymanem* jest właśnie ową walką pomiędzy dobrem a złem, bóstwami, pomiędzy pożytecznymi a szkodliwymi siłami natury. To samo znaczenie mitu zachowało się także u *Greków* w walce pomiędzy *Zeusem* a *Tyfonem* i wszystkich bogów z *Tytanami* pragnącymi zdobyć *Olymp*. Ten sam dualizm napotykamy wreszcie w mitologii *Słowian* pomiędzy *Białym* a *Czarnym* bogiem.

(1) Po zwycięstwie nad *Writrą* odniesioném, *Indra* zatrwożył się i popadł w wątpliwość, czy rzeczywiście dobił demona lub czy też tenże żyje jeszcze; dla tego jak „sokoł przerażony” przeszywa świat cały zapewne chcąc odszukać *Witrę* i zadać mu cios ostateczny. Znaczenie tej powieści jest takie: po burzy połączonej z grzmotem i błyskawicą zaczyna dopiero deszcz rześnście padać i nastaje ciemność, która to właśnie takstrasza *Indrę* i obudza w nim wątpliwość co do śmierci demona, albowiem tajemnicza ciemność jest według wyobrażeń Indów (Persów i innych ludów) dziełem złych bóstw.

Rigw. II, 34. Marutas.

1. *Wiatry* deszczom przyjazne, wielką potęgą zbrojne, straszne jak dzikie potwory, siłą promienne, groźne jak ognie buchające, świszczące i syczące, otwarły (uprowadzonym) krówkom (zamkniętą jaskinię).

2. Jak niebiosa od gwiazd goreją, tak obręczami strojne *Wiatry* błyszczą, deszcze siejące jakby błyskawice w obłokach zrodzone: gdy was, o *Wiatry* złotopancerne, żyzny *Rudra* rodzi z promiennej piersi chmury burzą brzemiennej (1).

3. Skrapiają swe rumaki jak na igrzyskach, pędząc wspólnie z szybkim rykiem (2) grznotu o *Wiatry* złotopancerne, na wszystkie strony deszcze lejące przybywacie pospieszne wiodące za sobą pstre krówki, o wy zgodne bóstwa!

4. Hojnie użyznione zostały te światy przez was, o wy (ludziom) przyjazne, bezustannie deszcze siejące, o wy w różnobarwne opatrzone rumaki żyznością niezmierną obdarzone lotne jak sokoły o wy rydwanem (*Iudry*) kierujące.

5. Wraz z jasnymi krówkami, których wymiona rosną wśród waszej nieomyślniej podróży, o *Wiatry* zgodne, błyszczące lancą zbrojne, jak łabędzie do swych domków, tak wy pospieszacie na ucztę (ofiarną) miodem odurzającą.

6. Bądźcie uczestnikami naszych modłów zgodnie, o *Wiatry*, tak jak pobożny śpiew mężów towarzyszy libacyom ofiarnym: niechaj za waszą sprawą rosną wymiona krów naszych, jakby brzemienne, a śpiewakowi dostatkiem wynagrodźcie pieśń jego.

7. Załóżcie swego rumaka do naszego wozu (ofiarnego) i natchnijcie nas skutecznymi modły, o wy codziennie błyszczące: natchnijcie piewców roskoszą w libacyi ofiarnej, kapłanów mądrością i niezłomną, niezrównaną siłą.

8. Gdy *Wiatry* złotopancerne, do szczęścia pięknie wiodące, swe rumaki do rydwanów założą... jak krówka w obórcie wymię nadstawia cieleciu, tak *Wiatry* sypią hojnie żywność dla męża, co im sprawia ofiary.

9. O wy dobre *Wiatry*! ktokolwiek ze śmiertelnych wrogów popycha nas w nieszczęście, zaślóńcie nas przed jego złością, zgruchotajcie go swém ognistém kołem: o towarzysze *Rudry* (3), wytrąćcie straszną broń z rąk złego męża.

10. Podziwienie sprawiał wasz wspaniały pochód, kiedyście w sojuszu z nami doili pstrą krówkę (4), lub kiedyście, o nieska-

(1) *Rudra*, straszny bóg wiatrów i burzy, przywódca i ojciec *Marutów*, których „rodzi z promiennej piersi chmury,” t. j. gdy niejako potrzęsnie piersią chmury, natenczas powstają wiatry.

(2) Woryginalie: „z szybkimi uszami grznotu.”

(3) *Maruty* nazywają się także *Rudras* (liczb. mnoga).

(4) Deszcz przedstawiony jako krowa dojona przez *Marutów*; w sojuszu z nami dla nas.

zitelni towarzysze *Rudry*, byli zniszczeniem dla tego, który szedł z waszych czcicieli, i dla napastników *Tritasa* (1).

11. Modły nasze zanosimy do was, o zgodne bóstwa, dla uświetnienia przenikającego napoju *Somy*: was, o wy złotobarwne, wspaniałe, błagamy o błogosławieństwo, z podniesioną dłonią (2), z modlitwą i pieśnią na ustach.

12. Oni (t. j. *Maruty*) pierwsi w dziesięciu szykach ustawieni (3) przywieśli ofiarę: niechaj nam rozpędzą (ciemności) przy pierwszym brzasku *Jutrzenki*, tak, jak *Jutrzenka* odsłania czarne ciemności różowymi promieniami, światłem wielkiem, jaskrawem, inlecznem.

13. *Wiatry* cieszą się z mężów w miejscach świętych (t. j. w ofiarach) zgromadzonych jakby ze złotej ozłoby (4): deszcz zsyłając gromką siłą przyoblekają się w jasnobłyszczącą piękną barwę.

14. Do nich jakby do wielkiej zasłony zasyłamy ten hymn błagalny o pomoc, tak jak *Trita* ich przywołał z całym orszakiem do pięciu kapłanów (5).

15. Wasza pomoc, o *Wiatry*, która wam oddanych mężów wyprowadza z nieszczęścia, niechaj zstąpi na nas; aby przybyli (*Maruty*) do nas w dobrym celu jak rycząca krowka.

Ogień czczony jest w Wedach jako pożyteczna i dobroczynna siła natury: *Agnis* jest jej głównym reprezentantem i jednym z najwyższych bogów Wedyjskich, ulubieniec poetów, zaszczycony przed innymi bogami tém, iż na czele każdej księgi umieszczone są hymny jemu poświęcone. Pomędzy innemi epitetami otrzymuje on przydomek *Apan-*

(1) *Tritas* jest uosobienie *Somy*, którego obrazili *Asurowie* (demony) przez to, iż starali się przeszkodzić, ażeby ludzie boga tego ukrytego w czasie ofiarnej nie spożyli i tym sposobem nie dostąpili dobrodziejstw, wypływających z napoju *Somy*.

(2) Woryginał: „z podniesioną łyżką” (ofiarną), którą spożywano pokarmy w ofiarach.

(3) Aluzya do starożytnego podziału plemion indyjskich na 10 szyków; w godzinie porannej odbywały się ofiary, do których *Maruty* znoszą przybory, nadto (wraz z jutrzienką) rozpędzają ciemności, personifikacya orzeźwiającego, ostrego wietrzyka porannego.

(4) To jest: *Maruty* cieszą się, gdy widzą pobożnych mężów w miejscach świętych (przy ofiarach) zgromadzonych, tak jak (ludzie?) ze złotych sprzętów.

(5) Miejsce nie jasne; można także tłumaczyć: „jak *Trita* przywołał pięciu kapłanów wraz z ich orszakiem;” *Langlios* (*Rig-véda* I, p. 580, note 31) objaśnia, „Ces cinq sacrificateurs sont, à ce qu'il parait, les cinq *pranas*, ou les cinq esprits vitaux” (?).

napat. Ale fantazyja ludu i poetów przeistacza ten przydomek (t. j. jeden z objawów twórczej potęgi ognia) w oddzielne bóstwo, któremu w Rigwedzie jeden tylko hymn jest poświęcony. Komentatorowie indyjscy objaśniają nazwisko i rodowód tego nowego boga w ten sposób: *Apam-napat* znaczy *wnuk* albo *potomek wód*, albowiem woda daje życie i wzrost drzewa, drzewo zaś (przez tarcie) rodzi ogień, a zatem ogień (czyli Apamnapat) jest wnukiem wody. To naiwne objaśnienie pochodzi ztąd, że wyraz *napat* oznaczał w późniejszym sanskrycie *wnuka* (łac. *nepos*, *nepot*), co właśnie skłoniło scholiastów indyjskich do utworzenia owéj śmiesznej genealogii. Ale wyraz ten wprowadził w niemały kłopot i nowszych uczonych pragnących objaśnić go etymologicznie, a nie tak naiwnych jak komentatorowie indyjscy. Lubo dotąd etymologia tego wyrazu nie jest jasną, to przecież tyle jest pewnem, że Apam-napat znaczy: *twórca* lub *rodzić wód*, *strumieni* (1). Apamnapat jest młodym i pięknym bogiem mieszkającym pod wodą (w rzekach, jeziorach), z kąd najlepiej słyszy modlitwę pobożnych ofiarników: otaczają go trzy niebianki, *Apsarasy* (bóstwa wodne odpowiadające Nimfom greckim), które mu pokarm i napój podają i które on zapładnia, ale w téj samej chwili przemienia się w niemowlę i ssie mleko z ich piersi. Znaczenie mitu tego jest jasnem przynajmniej w głównych zarysach. *Apam-napat* jest personifikacją ożywczego ciepła ukrytego w wodach (przedstawionych jako *Apsarasy*), tak na ziemi (w rzekach, jeziorach, oceanie) jak w obłokach. Jest on źródłem i rezerwoarem wszystkich wód, które doń dążą a zapłodnione przez niego rozchodzą się na wszystkie świata strony, poczem Apamnapat jakby niemowlę żywi się mlekiem bóstw wodnych i wzrasta i on sprzyja żyzności i płodności, „z niego jakby gałęzie wyrastają nowe stworzenia:” sam piękny nadaje piękny kształt ludziom i stworzeniu całemu, wreszcie jest stwórcą konia, najpiękniejszego ze zwierząt. Ludzie największą cześć mu oddają, gdy utrzymują święty ogień w ofiarach „podsycając go chrustem”, ale i bez paliwa „kapie

(1) *Ap.* (używa się tylko w liczb. mnog. *apam* jest 2 prz.) oznacza *wodę*, dla objaśnienia wyrazu *napat* projektowano aż 4 etymologie, z których dotąd ani jedna nie jest pewną i ustaloną.

się *Apamnapat* w żarze, (jakby) w wodach.” Tego samego boga napotykamy także w *Aweście*, a ponieważ i grecki *Pozeidon*, italski *Neptunus* wiele okazują podobieństwa do *Apamnapata* Wedyjskiego, przeto mit ten jest spuścizną odległej starożytności, czyli jest indo-europejskim (1).

Rigw. II, 35. Apam-napat.

1. Za sławą się ubiegając stworzyłem pieśń: niechaj się rozkoszuje moim śpiewem szumiący *Twórca-wód*: ten który szybko pędzi (t. j. *Aprup.*) niechaj nam piękno-kształtne natchnie utwory i niechaj nam będzie przychylnym.

2. Pieśń tę w naszej piersi dzielnie zrodzoną zaśpiewajmy mu pięknie: oby jej wysłuchał łaskawie przyjazny *Twórca-wód*, który wszystkie światy stworzył potęgą swą boskości.

3. Ze wszystkich stron zdążają strumienie napelniając go jakby swe wspólne źródło: nieskazitelnego, błyszczącego *Twórca-wód* otaczają zewsząd dziewicze bóstwa wodne (*Apsarasy*).

4. Otaczają go skromne dziewice, by go ozdobić: on zaś hojnie na nas błyszczące swe promienie rozlewa, a lubo ogień jego nie podsyca się paliwem, kąpie się w żarze, w wodach.

5. Trzy dziewice podają pokarm temu niezłomnemu bogu, a użyte przez niego zanurzają się w wodach, on zaś karmi się mlekiem krowy pierwo-brzezienną.

6. Tu (na ziemi) i w niebie został rumak stworzony: chroni piewców swych od zetknięcia się z zawiścią i złością; tego nieskazitelnego, który z tamtej strony w niegościennych przebywa zamczyskach (2) oby nie obrazili bezbożni i kłamecy.

7. *Twórca-wód*, w którego domu stoi krowka mlekodajna, który własny spija wyrób (t. j. mleko) i dobry pokarm spożywa, hojnie obdarza tego, co mu ofiarne składa podarki.

8. Boskiem światłem jaśnieje wspaniale w strumieniach, nad porządkiem czuwający nieskazitelny *Twórca*, a jakby galezie wyrastają z niego nowe stworzenia i mnożą się przez potomstwo.

9. *Apamnapat* który sam się w światłość przyobleka, tuli się prosto się trzymając do łona usuwających się bogiń: jego wyborny zaród nosząc ze sobą otaczają go złotobarwne, wyniosłe *Apsarasy*.

(1) Porówn. *Fr. Windischmann: Zoroastrische Studien*, Berlin 1863, p. 177.

(2) Niegościenny, niemily замок — zapewne podwodno mieszkania *Apamnapata*; co znaczyć ma „z tamtej strony,” nie jest jasnym. *Langlois* usuwa trudność tłumacząc miejsce to: „jamais l'avarice ni l'impiété ne peuvent se flatter d'obtenir la faveur de l'invincible par des mesquines offrandes” (??).

10. Złotym jest kształt jego, oblicze i barwa: ze złotego łona się opuszczając zsyła ten bóg złotozębny żywność ofiarownikowi.

11. Rozkosznem zaprawdę jest jego oblicze i jego istota: *Apamnapat* rośnie nieznacznie (1); tego złotobarwnego boga ogień rozbudza dziewczę, a potrawą jego jest zar ofiarny.

12. Jemu najbliższemu z przyjaciół (naszych), złożmy w hołdzie modlitwę i ofiarę: głaskam go po barkach, podsykam chrustem, otaczam potrawami i chwałą pieśnią.

13. Ten żyzny bóg zapładnia w nich (*Apsarasach*) zarodek, a potem jako niemowlę ssie piersi ich, a one całują go: barwa jego nie więdnę, chociaż jak gdyby się odział w postać innego (męża lub boga).

14. Tam na najwyższym szczycie stojącego, wieczną jasnością błyszczącego *twórcę wód*, jakby swego rodzica otaczają wodne boginie szeleszcząc sukniami, pokarm ofiarny podając.

15. Obym o *Agnisie*, pieśnią moją piękne zgotował mieszkanie dla ludzi i szlachetne dzieło dla bogatych: wszystko co do szczęścia służy i co bogini jest mile, opiewajmy wspianale, bo nam w pomyślności nie brak dzielnych mężów.

Nie wszystkie hymny wedyjskie są pieśniami religijnymi i modlitwami, nie wszystkie opiewają jedynie bogów, ich czyny i walki, nie wszystkie mają wartość tylko dla mitologii. Znajdują się między niemi (mianowicie w księdze 3-jej i 7-jej) także pieśni ważne treści historycznej. Hymny te należą do najpóźniejszych i datują z ostatnich czasów epoki wedyjskiej. Część szczepów indyjskich przekroczywszy świętą rzekę *Saraswati* wkroczyła do *Indostanu*, reszta pozostała się nad *Indem*. Zapewne od tego pierwszego rozłączenia wywiodła się zawzięta nieprzyjaźń pomiędzy plemionami aryjskimi, której wybitne ślady napotykamy w późniejszej literaturze. Nienawiść ta powstała z przyczyn historycznych. Albowiem ci Indowie, którzy wkroczyli do Indostanu, popadli wkrótce i stopniowo w hierarchią *Brahmanów*, tamci zaś pozostali w *Pendżabie* zachowali jeszcze długo Wedyjskich bogów i organizacją gminną, ludową ale też i dzikość pierwotną: wiadomo jak silny opór znalazł *Alexander W.* i późniejsi zdobywcy nad *Indem*, a i dziś jeszcze plemiona te są

(1) *Apamnapat* napelniający strumienie, staje się niemowlęciem, ale znów wzrasta i przychodzi do sił.

bitne i czynne, kochają wolność i równość. Wedy przedstawiają nam zaród tej walki w szacie poetycznej. Dwóch poetów *Wasiszta* i *Wiswamitra* występuje do walki o pierwszeństwo w pieśni, podanie przypominające nam żywo bardów średniowiecznych ubiegających się na dworach książąt i rycerzy o sławę pierwszych piewców. Dwaj śpiewacy (*Riszi*) Wedyjscy są mędrcami, naczelnikami i przedstawicielami dwóch szczepów indyjskich: *Wasiszta* tego, który już najwięcej posunął się na południe Indyi, *Wiswamitra* zaś reprezentuje Indów północnych. Z hymnów opiewających tę walkę zamieszczamy krótką pieśń mieszczącą w sobie wprowadzić mało faktów historycznych, ale odznaczające się naiwną prostotą i pięknnością. Piewca *Wiswamitra* syn *Kusyki* i autor hymnu, chcąc się przeprowadzić wraz z zastępem swoim przez „macierzyste” rzeki *Wipasę* i *Czutudri*, prosi je by „zniżyły swe wody:” posłuszne strumienie (przedstawione jako bóstwa wodne) opuszczają wody, tak że *Wiswamitra* przeprowadza się po mieliźnie nie sięgającej nawet do osi wozu.

Hymn następujący jest tedy rozmową pomiędzy poetą a rzekami.

Rigw. III, 33. Nadjas (bóstwo wodne).

1. Tam z urwisków gór pędzą pełne zapалу *Wipas* i *Czutudri* ze swemi wodami, jakby na gonitwach rozkiełznane rumaki lub jak jasne krówki spieszące, by poigrać z młodemi.

2. *Poeta* — „Przez *Indrę* popędzane (1), do wyłomu (ujścia) dążąc, aż do morza wzrastacie, jak wojownicy na rydlwanie wojennym: wspólnie płynąc pieniące nurty łączycie wzajemnie, o wy przezroczyste wody!”

3. Pobiegłem do swój macierzystej rzeki, do zbawienniej *Wipasy*: zbliżyliśmy się (do obydwóch rzek), które jak krówki liżące ciele do wspólnego dążą celu.”

4. *Rzeki* — „Z temi spienionemi nurtami dążymy do celu przez boga (*Indrę*) nam wskazanego, nie zmieni się bieg nasz od wieków przeznaczony: ale czegoż to mędrzec żąda od rzek?”

5. *Poeta* — „Posłuchajcie przez chwilę słów mych, o strumienie, stałem płynące korytem, wstrzymajcie kroki swe: do rzeki z gorącą modlitwą zwrócony zanoszę prośby ja, synu *Kusyki*.”

(1) *Indra* uwolniwszy wody niebieskie (deszcz) i napelniwszy nim rzeki sprawia, iż strumienie pełnym korytem płyną do morza. Porówn. aluzję w wierszu 6tym i 7ym.

6. *Rzeki*— „*Indra* nas wyswobodził, *Indra* piorunem zbrojny zabił *Writrę* rzek tyрана; *Sawitar* (1), ów bóg pięknoręki poprowadził nas, według jego rozkazów roztaczamy się w szerokim korycie.

7. Wiecznie wielbić należy ten czyn bohaterski *Indry*, iż ubił *Ahisa*, pociskiem swym poszarpał oblegających (demonów), a wtedy popłynęły wody, płynąc oddawna pragnące.

8. Tej powieści nie zapomnij, o piewco, cokolwiek bądź przyszłe pokolenia śpiewać ci będą (2): w pieśniach swych o twórcu, bądź nam przychylnym, nie uwłaczaj nam (3), zażywaj sławy pomiędzy ludźmi.”

9. *Poeta*— „Wy też o siostry, wysłuchajcie śpiewaka, który z daleka przybył z koniem i wozem: zniżcie się do przeprawy, niechaj wasze nurty o rzeki nie sięgają do osi (woza).“

10. *Rzeki*— „Posłuszne jesteśmy słowom twoim, który z daleka przybyłeś z koniem i wozem: zniż się dla ciebie, a jak matka kiedy pełną jest pierś podaje dziecięciu, lub jak dziewczę kochanka, tak ja obejmę ciebie.“

11. *Poeta*— „Jak skoro zbrojny hutiec *Baratydów* (4), przez *Indrę* do pośpiechu nagłony, przeprawi się przez ciebie, natenczas niechaj znowu szumi wasz prąd odwieczny: waszą przyjaźń, coście godne są ofiar, przekładam nadewszystko.“

12. Przeprawiają się *Baratydowie*, chciwi walki; piewce wysłuchały strumienia. „Podnieście swe wody, dostatek i żywność rozmnażając, wypełnijcie łożyska, pędźcie pospiesznie!”

13. Niechaj nurty wasze nie dotkną się uprząży (koni), wody! popuście rzemienie (wozu)! (5).”

(1) *Sawitar* jeden z bogów słońca, nadaje wzrost i kierunek całemu stworzeniu.

(2) Napomnienie dla ludu indyjskiego, ażeby się nie wyrzekł *Indry* i wogóle bogów Wedyjskich, a zarazem przygana dla tych *Indów*, którzy posunawszy się ku południowi, coraz więcej pod wpływem *Brahmanów* oddalali się od religii przodków, (porówn. wstęp do tego hymnu).

(3) Okazuje się tu zaszczytne stanowisko i przebija się дума poety, które: o nawet bóstwa (wodne) proszą, ażeby je sławił pomiędzy ludźmi.

(4) *Baratydowie*, do których należy *Wiswamitra* (autor hymnu) są słynnym szczepem indyjskim, opiewanym później w *Mahabharacie*.

(5) Wiersz 12ty i 13ty są widocznie późniejszym przydatkiem, a mianowicie wiersz ostatni jest zupełnie niestosownym, kiedy już rzeki wysłuchały prośbę poety.



KRONIKA LITERACKA.

Kraków i jego okolice opisał historycznie Ambroży Grabowski b. Sędzieja Pokoju M. Krakowa, Członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, Komissyi Archeologicznej Wileńskiej, Człon. Hon. Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem, mieszczanin Krakowski. Wydanie piąte znacznym przyczynkiem wiadomości rozszerzone, z 57 drzeworytami, widokiem i planem miasta. Kraków. Nakładem księgarni D. E. Friedlejna. 1866 r. (Lipsk drukiem Gieseckiego i Devrienta W. 8ce. Str. IX. 431.).

O zabytkach Kruszwicy Gniezna i Krakowa oraz Trzemeszna, Rogoźna, Kcyni, Dobieszewka, Gołańczy, Żnina, Gąsawy, Pakości, Kościelca, Inowrocławia, Strzelna i Mogilna. Sprawozdania i studia Józefa Łepkowskiego. Kraków. Czcionkami drukarni „Czasu.” W. Kirchmayera 1866 r. W. 8ce. Str. 403.

Przegląd krakowskich tradycji, legend, nabożeństw, zwyczajów, przysłów i właściwości. Podał Józef Łepkowski. Kraków. W Drukarni „Czasu.” W. Kirchmayera. 1866. W. 8ce. Str. 68.

Sześćdziesiąt dziewięć rok upływa, kiedy piętnastoletnie pacholę, w miasteczku Kentach na Oświęcimiu zrodzone, pierwszy raz ujrzało mury starożytnego Krakowa i z zachwyceniem duszy młodej, na obraz tak uroczy a malowniczy spoglądało. Z rodu włościańskiego, bo dziad był pracowitym i pocziwym kmieciem we wsi Głębownicach, a ojciec w Kentach organistą miejscowym, umiając czytać, pisać, i trochę języka niemieckiego, teraz szukało pomyślniejszej doli w wielkiem mieście, zostawiwszy matkę wdowę w rodzinném gnieździe z osmiorgiem rodzeństwa, które niedostatek i bieda rozganiała od domowego ogniska w różne strony świata.

Tę pacholęciem był żyjący Ambroży Grabowski nestor archeologów naszych. Oddany do księgarni Grebla, po dwudziestu kilku latach, sam założył własną, którą zamknął dopiero w r. 1837.

Było wówczas dwóch znakomitych mężów w Krakowie: Jan Woronicz biskup, i Jerzy Samuel Bandtkie bibliotekarz biblioteki Jagiellońskiej. Zbliżony do nich stosunkami przyjacielskimi, a zachęcany to do poszukiwań archiwalnych przez Bandtkiego, to do zbierania pamiątek starożytnej stolicy przez Woronicza, w tych kierunkach zaczął usilnie pracować. Owocem mozolnych szperań Grabowskiego był:

„Historyczny opis miasta Krakowa i jego okolic z rycinami. W Krakowie. Nakładem i drukiem Józefa Mateckiego 1822 r.”

Dzieło, które można nazwać znakomitą, bacząc na płonną owych czasów niwę literacką. Zwróciło na siebie też uwagę powszechną, tak wartością treści, jak edycją z całym przepychem wydaną, na jaki wtedy zdobyć się mogły i typografia i sztuka. Pięć stalorytów podług rysunków Stachowicza, rytowane przez Langerę w Wiedniu, przedstawiają część miasta i kopalnie Wieliczki: i dwa-naście pomniejszych, postacie ludu z okolic Krakowa, (kolorowane).

Mamy tę książkę właśnie przed oczyma: ileż ona nie obudza wspomnień rzewnych, radosnych, i smutnych! a obok niej leży roz-twarte nowe wydanie tegoż dzieła pod zmienionym napisem: „Kra-ków i jego okolice.”

Czterdziesto czteroletni przedział czasu je rozdziela, i na pierwszej wstępu stronnicy, widzimy szanowną postać sędziwego autora. Dzieło o dwa razy w tekście zwiększone od pierwszego wy-dania: z bogaciły go ciągłe badania skrzętne Grabowskiego, i trzy edycje rozdzielające pierwotny „Historyczny opis Krakowa,” od ostatniego wydania.

W tém pierwszym wydaniu opisu Krakowa, nieznaném jest imię genialnego rzeźbiarza *Wita Stwosza*, twórcy wielkiego ołtarza w kościele *Panny Maryi*; później dopiero Grabowski odkrył praw-dziwego autora tego arcydzieła rzeźby, jak i grobowych pomników Jagiellońskich; następni badacze: Edward Rastawiecki, Alexander Przeczdziecki i Alexander Lesser, dali nam poznać w całym blasku tę postać artysty, którego pamięć uczcili Wincenty Pol poezyją, a pędzlem jeden z najpierwszych naszych malarzy Jan Matejko.

Po grobowej prawie ciszy, w jakiej zostawała literatura nasza w czasach niepokoju w dobie Księstwa Warszawskiego i pierwszych lat Królestwa, dwóch się znalazło mężów, którzy w dwóch odmien-nych kierunkach, wskazali potrzebę dalszych prac i ich rozwoju. Feliks Bentkowski *Historyą literatury Polskiej*, i Tomasz Święcki *Opisem starożytnej Polski* 1816 r. Jeżeli pierwszy, za życia swe-go, doczekał się, że wślad jego pospieszyło wielu następców, i bo-

gate przysporzyli zasoby do prawdziwej historii literatury, której jego dzieło było niejako programem tylko, za równo i Święcki, ale prędzej jeszcze ujrzał, że i jego droga którą pierwszy poszedł pustą nie została. Na rok czy dwa wyprzedził Franciszek Wężyk poematem swoim *Okolice Krakowa*, historyczny jego opis. Święcki stosownie do szczupłych ram swjej pracy, na czternastu kartkach poświęca wspomnienie starożytnego grodu, gdy Grabowski, obszerny tom drukuje.

Nie będziemy tu wchodzić w porównanie szczegółowe pierwszego historycznego opisu Krakowa, z ostatnim; o wartości tego dzieła najlepiej poświadczają pięć edycji, z których cztery zupełnie wyczerpane zostały z obiegu księgarskiego.

Mozolne badania pierwszego kronikarza grodu Krakusowego, ułatwiły następnyim pracownikom wiele: Grabowski nie tylko im opisał każdy kościół, każdy gmach znakomitszy, ale wskazał źródła z kąd czerpać należy. Wszystkie późniejsze pisma jego, których nie mały jest szereg, głównie do Krakowa, jego dziejów, i pamiątek przylegają, lubo i dla ogólnej historii narodu a wewnętrznego życia, nie mało przysposobiły materyałów (*).

(*) Opis Ambr. Grabowskiego, jak Męczyńskiego, i wiele prac w tym przedmiocie Józefa Łepkowskiego, staną się tém droższymi pamiątkami, gdy Krakowu grozi po strasznej klęsce pożaru, nowe zniszczenie. Ufortyfikowanie miasta stanie się jego ruiną. Posłuchajmy co pisze korespondent Gazety Warszawskiej, z d 7. czerwca r b. Nr. 130.

„Wokoło miasta, a mianowicie w Zachodnio-Północnej stronie do samych wałów sięgają wsie, mające nie gruntu orne ale przepyszne ogrody, z których sławne w dziesięciomilowym okręgu krakowskie jarzyny i warzywa pracowita ręka wieśniacza wydobywa. Gdybyście widzieli ten pyszny czarnoziem, te długie zagony jak rabaty ogrodnicze, nie tylko pilnie, ale wytwornie obrobione, zieleniące się różnemi odcieniami żywej roślinności, gdybyście przechodzili przez wsie ogrodnicze wieczorkiem, gdzie w potokach z dwóch stron przylegających do gościńca żwawe i dziarskie gospoście płócią na targ jutrzejszy śliczne warzywa, gdybyście widzieli te chatki białe, przestronne, widne, odznaczające się schludnością, i jasnowłose dziatki igrające w kwiecistych ogródkach: przyznałibyscie, że za słabe me pióro, aby oddać wdzięk sielankowy tych lubych wiosek. Tu najmilsze dla Krakowian przechadzki, a włościanie zamożni, oświeconsi, uprzejmi i gościnni, często od kilku pokoleń jeden grunt zajmują.

Uroczy powab zawiał w powietrzu nad temi wioskami. Setki lat przeminęły, wojny tatarskie, szwedzkie i siedmiogrodzkie oszczędziły je. Dziś niezblagany bóg wojny wionął na nie śmiertelném technieniem. Dębniak, Olsza, Rakowice, Piaski, Bronowice wielkie i małe, Czarnawieś, Nowawieś, Łobzów ze swym pałacem, obadwa Prądniki, Krowodrza, Wola justowska

Śladami sędziwego Grabowskiego, idąc młodszy badacz Józef Łepkowski, od wielu lat zbogaca naszą niwę archeologiczną, głównie też co się łączy z dziejami i wspomnieniami starożytnego Krakowa.

W najnowszém dziele o którym mówimy, większa jego połowa poświęconą jest temu grodowi. Mamy bowiem w niem rozprawy o Akademii Krakowskiej, o kościele akademickim świętej Anny; dawne warownie Krakowa, kaplicę Zygmuntowską, kościół Sgo Wojciecha, groby i pomniki Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego. Część drugą obejmują wspomnienia miast dawniej Wielkopolski. Z tych opis Gniezna i Trzemeszna wydał J. Łepkowski w oddzielnj broszurze w r. 1863, i o niej zdaliśmy sprawozdanie w piśmie naszém, (Biblioteka Warsz. T. 2 z r. 1864.).

W badaniach J. Łepkowskiego, nie tylko głęboka znajomość przedmiotu i rozległa nauka wybija, ale gorące uczucie serca, przywiązanego szczerze do pamiątek przeszłości. Ztąd też, każde niemal najsuchsze napozór badanie, ożywia myśl żywotna, odpowiedna społeczności dzisiejszej, wiążąc starożytne wspomnienia przeszłości z teraźniejszością nierozzerwanemi ogniwami, i potrząsając je świeżym kwiatem szlachetnej miłości.

Na czele dzieła czytamy zajmującą rozprawę: „O poszanowaniu zabytków ojczystej przeszłości.” Dalej idą opisy szczegółowe

z cudnym ogrodem i ogromnym gmachem Decyusza Justa, Zwierzyniec, Kawiory i półwie zwierzyńskie, wkrótce istnieć przestaną.

Już od dziesięciu lat budują się bastiony dokola miasta w odległości paruset sążni; pomiędzy nimi kilkadziesiąt redut zasiadło, a dziś dla odsłonięcia pola na sześćset sążni po za ostatnią linią fortyfikacyjną wszystko ma być z ziemią zrównane. Z pośpiechem takują ryczałtem domy i grunta. Włościanie otrzymują trzecią część zaliczki, a resztę później mają otrzymać: ale choćby nawet i wszystko otrzymali, gdzie pójdą z pieniędzmi, gdzie znajdą drugą taką ziemię, która od sześciuset lat starannie nawożona, niezmiernj nabrała wartości, iż kilka zagonów majątek stanowi.

Już część Krowodrzy poszła, grunta czarnowiejskie, nowowiejskie, i łobzowskie pod miastem skopano, na ich miejscu wyrosł olbrzymi wal, Czarne obszary, urodzajne jak ziemia nad-Nilowa, przerzniete zostały linią białą. Gлина i piasek zawalają żyzne zagony. Prześliczny ogród Siemieńskiego, który przez dwadzieścia lat jak drogi klejnot hodując, doprowadził do wysokiego stopnia piękności, nie istnieje; rzadkie drzewa, krzewy i kwiaty poćinano w pośpiechu lub przysypano ziemią; pałacyk zburzony, ogrodu botanicznego część także zrujnowana. Błonie, Zwierzyniec, pokopano. Odwieczna aleja, prowadząca na cmentarz, ma być wyciętą i uroczy las bielański tenże los czeka.”

gmachów i kościołów Krakowskich i tych miast wszystkich Wielkopolski, które na karcie tytułowej są wymienione.

Jako dopełnienie uważamy niemal równocześnie wydaną broszurę tegoż autora p. n. Przegląd Krakowskich tradycji, legend, zwyczajów, przysłów i właściwości. Żałujemy, że p. Łepkowski zbyt ciasne ramy obrał do rozwinięcia tylu różnorodnych przedmiotów, tem bardziej, że dawne podania i zwyczaje wszędzie się u nas zacierają i znikają bez śladu nawet. Rzecz zyskałaby wiele, gdyby ze zwykłą autorowi starannością rozwinięta obszerniej była. W wielu miejscach odsyłacze do dzieł bardzo rzadkich, lub niezawsze być mogących pod ręką, nie ułatwiają, ale raczej utrudniają zbadanie przedmiotu. O wielu starożytnych zwyczajach i poniekąd typowych postaciach dawnego Krakowa, nie mamy nawet wzmianki, a niemałoby powiedzieć można z powodu Akademii, jako też o Rybałtach, śpiewakach, zwyczajach uczniów Szkoły Głównej i mniejszych zakładach, o owych pąprach z miseczką pod murami kościelnymi stojących, z których wyrastali wielcy mężowie słynni na polu walki jak pod infułami biskupiami.

Autor zamyka rzecz całą przysłowiami to przywiązaniem do starożytnej stolicy, lub tych, w których mieści się nazwa sama Krakowa.

Dobry to przykład, bo i inne miasta, a głównie też Warszawa, ma niemniej przywiązanych do siebie przysłów, i właściwości, które dziś już wyjaśnienia potrzebują, jak np. *Próżniak Zygmuntowski*, „*Robota pociejowska*,” Obelżywa nazwa *prochownika*, które w innem miejscu wyjaśnimy.

Zamyka autor tę zajmującą broszurkę wymownym ustępem, który objaśnia nam ściśliwość ram jego.

„Poruszyliśmy z lekka (mówi) tylko strony téj karty drgającej dźwiękami przeszłości: nie zagraliśmy na niej wcale: a już jejknęły dzwony; zaszemrała Wisła, ozwały się hejnały, i słyhać ów śpiew kantyczek, który od wieków nuci nad Krakowem Twardowski, między niebem a ziemią zawisły: zdala zaświeciły nam podania i legendy, jakby Świętojańskie ognie zapalone na wzgórzach, mignęły się niby wianki tonące na Wiśle, i gasną razem z owemi lampami, co je miłość w dniu *zadusznym* na grobach zapala. O takie właśnie chodziło nam przypomnienie, o przysłuchanie się dalekiemu echu, co słowom pieśni wtoruje, o wieniec z zeschłych liści zwity.”

K. Wł. Wójcicki.

O małżeństwie, wynikających ztąd prawach i nierozwiązalności między katolikami związku tego pod względem filozofii i prawa powszechnego, z dodatkiem o warunkach szczęścia w pożyciu małżeńskim napisał Narcyz Wiśniewski, dwa tomy. Warszawa nakładem autora, w drukarni Gazety Polskiej. 1866.

Rzadko napotkać można książkę naukową, któraby z większą pracą, troskliwością i zamyśleniem wyczerpnęła przedmiot obrany jak dzieło p. Wiśniewskiego. Zebrawszy mozolnie wiadomości o małżeństwie, jakie w ciągu tylu wieków ludzkość przedstawia, autor ze stanowiska raz obranego rozwija przed czytelnikiem zasady swoje, a raczej powtarza zasady już dobrze znane broniąc je w części przeciw inwazyi nowożytnych pojęć.

Autor we wstępie objawiając cel pisma swego oświadcza, iż skłoniły go do podjęcia tej pracy rozliczne stosunki familijne każdego niemal wieku, płci i stanu człowieka pod względem prawnym wymagające objaśnienia i wskazówek. Dla tych objaśnień i wskazówek objął wszystkie stosunki małżeństwa, ocenia je pod względem filozoficznym, teologicznym, prawnym i historycznym. Dzieło składa się z trzech części. Autor podaje, że w pierwszej części starał się dać przedewszystkiem wyobrażenie małżeństwa i jego celów ze stanowiska natury, filozofii, prawa i świętej religii naszej rzymskokatolickiej, że przeszedłszy historycznie prawa, zwyczaje i obyczaje u starożytnych i nowoczesnych ludów: Azji, Afryki, Ameryki i Europy, przez porównanie małżeństwa pogańskiego z chrześcijańskiem a w szczególności katolickiem, pragnął wykazać skutki jednego i drugiego pod indywidualnym i ogólnym względem. W części drugiej autor wyznaje, że wyłożył całe prawo ze stosunków małżeńskich, to jest: warunki przedwstępne małżeństwa, skutki prawne z małżeństwa wypływające. Wzajemne prawa i obowiązki między małżonkami, między rodzicami i dziećmi, tak z stosunków osobistych jak majątkowych. O sędzie małżeńskim i właściwości sędziego w sprawach małżeństwa dotyczących, skutki prawne ustania związku małżeńskiego i wzajemnego pożycia małżonków przez wyrzeczenie: nieważności małżeństwa, rozwodu i rozłączenia co do stołu i łoża. W części trzeciej poświęconej jak autor podaje, nierozwiązalności węzła małżeńskiego starał się wykazać jego nietykalność: ze stanowiska filozofii, z zasad katolicyzmu, Pisma Świętego i prawa kościelnego.

Dla zupełnego zaś wyczerpnienia obrabianego przedmiotu przedstawił dodatkowo materią: O warunkach szczęścia w pożyciu małżeńskim; a ze względu na następczające mu się poniekąd uwagi nad prawem o małżeństwie z r. 1836, autor zamieścił w końcu: Pogląd krytyczny w przedmiocie ustawodawstwa i sądownictwa w sprawach małżeńskich.

Ta treść przez autora we wstępie podana daje wyobrażenie o przedmiocie pracy. P. Wiśniewski chociaż nie zabrania rozbioru dzieła i rozpraw nad zdaniami jakie w niem objawił, przecież na wstępie z góry oświadcza: iż w przedmiocie nierozwiązalności małżeństwa nie dopuszcza żadnego rozbioru, wymierzone w tym przedmiocie pociski bez odpowiedzi zostawiać będzie, przekonany: że byle pokarm był zdrowym, nie może grzeszyć ten, kto w dobrych chęciach dzieli się takowym, daleki od myśli popisywania się lub nauczania. Mniema przecież, że dzieło jego jako podręczne w stosunkach rodzinnych nie pozostanie bez użytku, zwłaszcza dla mniej obznajmionych z przepisami prawa i jego źródłami.

Czysta chęć i gorliwość o dobro ogółu jest tu jasna. Pozostawiamy autora w jego nie wzruszoności i nie dotykamy wcale rozumowań filozoficznych, moralnych, religijnych, bo jesteśmy przekonani że je sami czytelnicy ocenią. Niepodobna było p. Wiśniewskiemu uniknąć przedmiotu o emancypacji kobiet. Jak z jednej strony uważa on że dotychczasowa wyższość i przewaga mężczyzny jest pozostałością z zabytków pogańskich i utrzymuje się jako tradycja gradacyi skazująca połowę ludzkości na wieczne poddaństwo, tak z drugiej strony uważa że każda płeć ma oddzielną sferę działania. W mężczyźnie (mówi autor) rozum pokonywa serce, a przeciwnie w kobiecie serce pokonywa rozum. W tych więc sferach tak mężczyzna jak kobieta mają wytknięte oddzielne drogi, na których jakby na własnej dziedzinie samodzielnie działać mogą i powinni, którą mężczyzna równie bezkarnie zająć niemoże jak kobieta w jego sferę wejść i w nią poruszać się nie potrafi. Na takim stanowisku postawiona kwestya „wyższości i niższości” płci obojga, pozostawia kobiecie jęj samodzielność, jęj wartość i ważność tak w rodzinnym jak i społecznym układzie, zbawienny wpływ na równi z mężczyzną wywierać zdolną. Takie zapatrywanie się na ten przedmiot nie zrodzi już w kobiecie smiesznego pragnienia urojonej emancypacji, bo utwierdzi w niej przekonanie, że w powołaniu jakie jęj natura sama wskazała, niema dla niej żadnej krzywdy, ani ujmy jęj osobistęj godności.

Trudno aby te zasady p. Wiśniewskiego dosłownie przytoczone rozwiązały kwestyą emancypacji. Ogólne takie zdania bardzo moralne, praktycznego zastosowania nie mogą zapewnić. Rozbiór zdolności umysłowej płci obojga możeby p. W. do odmiennych cokolwiek rezultatów doprowadzić.

Pomijamy popularnie wyłożone wiadomości prawne o stosunkach z małżeństwa, i wywody w tym kierunku. Ścisłe ocenienie téj części dzieła niema żadnego znaczenia dla nauki i czytelników.

Do części historycznej dzieła swego p. Wiśniewski troskliwie zebrał z rozmaitych źródeł mnóstwo szczegółów o małżeństwie, które przedstawiają obyczaje, zwyczaje, prawa, przesady, obrzędy i t. d. wszystkich prawie ludów kuli ziemskiej. Wiadomości te są prawdziwą ciekawością; przytaczamy z nich niektóre: u Lacedemonczyków karano nietylko bezzemność (agamią) ale i spóźnione mał-

żeństwo (opsigamią). We wszystkich dawniejszych rzeczpospolitych uważano beżżennych jako wykraczających przeciwko naturze, i dla tego téż powszechnie byli prześladowani, pozbawieni wielu praw cywilnych, usunięci od urzędów. Co większa, u Lacedemonczyków wolno było bić beżżennych; zakazano oddawać im publicznie wszelkiego rodzaju honorów: w najkrótszych dniach roku zmuszeni byli odbywać uroczyste processye i sami na siebie odśpiewywać pieśni z rozmaitemi szykanami. Lykurg rozkazał bez żadnego posagu poślubić niewiasty, aby sobie żony nie zaś pieniądze wybierano.

Sokrates w rozmowach akademickich utrzymywał już, iż kobiety wychowaniem dojść potrafią do doskonałości męskiej i do wszelkich czynności uzdolnić się mogą, chociaż tenże sam Sokrates powiedział że lepiej żyć ze smokiem jak z kobietą.

U ludów w górach Gates, kilku mężczyzn bierze jedną dla siebie wspólną żonę. U Tybetanów kobieta ma na raz kilku mężów (polyandrya). Zimny i lękliwy charakter ludu tego uczynił mężczyzn prawie niewolnikami żon swoich.

Na wyspie Formozie kobieta nie może być matką, dopóki nie ukończy lat 35 wieku. U Tuszów ojciec daje swemu 6-cio lub 7-io letniemu synowi dojrzałą żonę. U Kurdów dziewczęta pomiędzy rokiem 10-ym a 12-ym wydawane są za męża.

U ludów żyjących nad rzeką Orinoką zdarzały się wojny między sąsiadami o pozyskanie kobiet na żony.

W Nikaragua same dziewice wybierały sobie mężów na publicznych uroczystościach. U Albopinerów dziewczęta zazwyczaj nie są skłonne do zawierania związków małżeńskich i różnemi wybiegami starają się od nich uwolnić.

U Gauszów, gdy umowa małżeńska zawartą została, młodzian wsadza narzeczoną swą na konia po za siebie, i tak bez żadnej ceremonii wiezie ją na ślub do najbliższej świątyni, dokąd zaledwie po kilku dniach dopiero dostać się może. Taki obrzęd weselny szczególniej odbija przy obrzędzie weselnym w Tyrolu w Billerthal, gdzie zaraz po pierwszej zapowiedzi jeden z grona weselników wraz z narzeczoną rozpoczyna szereg zaprosin sąsiadów, znajomych i przyjaciół. W wigilią wesela zbierają się goście w domu narzeczonej na ucztę, która ponawia się i dnia następnego z rana, gdzie rozpoczyna się huczna zabawa. Gdy po raz pierwszy zadzwonią do kościoła, każdy z gości udaje się do stołu narzeczonych i otrzymuje z ich rąk kielich, który spełnia za ich zdrowie i pomyślność. Poczem wśród bicia dzwonów rozpoczyna się pochód do kościoła: muzykanci najprzód, za nimi młodzież, następnie dwóch najpiękniejszych z okolicy młodzieńców jako przywódcy dziewcząt, z wieńcem na głowie i kapeluszem w ręku kwiatami ozdobionym: zaś 4ch albo 6ciu jako warta honorowa dziewcząt postępuje za nimi. Tu idzie narzeczony z wieńcem z drutu srebrnego na głowie, obok duchownego z wieńcem na ramieniu: po nich sprosiciel weselników i gospodarz domu. Następnie mężczyźni żonaci w parach a dalej

narzeczona z wieńcem rozmarynu na głowie i z wieńcem róż w rękę, mając po jednej stronie duchownego a po drugiej matkę: w końcu idą niewiasty zameżne.

Po dokonanym obrzędzie ślubnym, nowożeńcy piją z rąk duchownego tak zwany Johannissegen, poczem wracają w tym samym kierunku z kościoła. Około 3 ój z południa rozpoczyna się właściwa uczta weselna, a po jej skończeniu występuje sprosiciel gości ze stosowną do okoliczności przemową i zapytuje obecnych, czy przeciw uczcie nie mają co do zarzucenia? Wszakże nie koniec jeszcze na tém: podają różne przysmaki, a w końcu gospodarz stawia kilka butelek słodkiego wina na stole i każdy z gości przystępuje z podarkiem pieniężnym dla nowożeńców zwanym: „Waisat” i otrzymuje w zamian kieliszek tegoż wina. Z podarków tych sporządza się formalny protokół, aby przy podobnej sposobności datek ten mógł być zwróconym. Zebrana ztąd summa idzie w części na pokrycie kosztów wesela, a reszta dostaje się nowożeńcom na pierwsze zagospodarowanie.

P. Wiśniewski przytacza rozmaite zdania o kobietach. Z tych chińskie zasługują na powtórzenie.

Chińczyk liczy kobietę zaledwie do rzędu ludzi, i polega głównie na tém przekonaniu, że kobieta nie ma duszy. W rozprawie o kobietach, mandaryn chiński Uej mówi: „ponieważ układ kobiety jest mniej materyalny, mniej mocny, więcćj giętki, więcćj delikatny jak układ męczyzny; ponieważ nerwy są w niej cieńsze, subtelniejsze, drażliwsze i pochopniejsze do przyjęcia wszelkich wrażeń, zmysły łatwiejsze do wzruszeń, wyobrażenia żywsze i skorsze do uniesień, serce zawsze pełne niepokoju, umysł zawsze gotowy do obłąkania; ponieważ wynikające ztąd zmienności charakteru, czyniłyby kobietę niecznośnem igrzyskiem w rozmaitych okolicznościach w jakichby się tylko znaleźć mogła: pod wpływem przeto takich namiętności, posiadając nadto wszechwładne sposoby panowania nad płcią męską, stałaby się plagą społeczeństwa, gdyby przezeń w karby ujętą nie została.”

Li-Dzi filozof i moralista powiada: „wstyd jest mężstwem kobiety. Kobieta kupująca swój rumieniec, gotowa go sprzedać. Najciekawsze kobiety spuszczaają oczy aby na nie patrzano. „Najpiękniejsza i dla wszystkich kobiet najpożądańsza jest ostatnia zasada: „Od kobiet wymaga się tylko 4-ch rzeczy: w sercu dobroci, na czole skromności, w ustach pieśczoćy, w rękach roboty.”

Zbytecznem byłoby oceniać szczegółowo i rozbierać pracę autora: sama osnowa dzieła najlepiej wykazuje wartość jego.

A. J. S.



ROZMAITOŚCI.

Żelazo jako dźwignia cywilizacji ().*

Kiedy sławny żeglarz Kok (Cook) i inni poszukiwacze opływali Ocean południowy, nadewszystko zdumiewała ich chciwość niepo-chamowana krajowców nowo-odkrytych wysp na żelazo. Żelazo było przedmiotem największej pokusy dla dzikich. Majtkowie Koka otrzymywali najużyteczniejsze rzeczy za jeden gwóźdź lub za parę starych noży. Za narzędzia żelazne, na wyspach Towarzy-skich (Treewill) dostać można było wszystkiego, w co tylko wys-py te obfitowały, i co dało się przenieść na okręt. Na wyspie Ota-heiti znaleziono ludność miejscową dość zamożną i będącą już na pewnym stopniu uobyczajenia; wszelako krajowcy tameczni nie byli w stanie oprzeć się pokusie żelaza. Kok w jednym z dzienni-ków swojej morskiej żeglugi opowiada o wyspiarzu, który przez długi czas zdołał oprzeć się wszelkiemu największemu pokusom, aż naostatek przywłaszczył sobie koszyk napełniony gwoździami. In-ny znów krajowiec zaczajony w kryjówce, oczekiwał przez kilka dni na przyjazną sposobność, żeby tylko skraść łopatkę żelazną używaną przez ludzi okrętowych do nakładania węgla.

Żeglarze morsey nabrali wkrótce przeświadczenia, że ka-wałkami żelaza z łatwością pokrywać mogą koszta żeglugi od je-dnej do drugiej wyspy, i że owe kawałki żelaza na wyspach nowo-odkrytych równą a może wyższą mają wartość i cenę niżeli złoto w Europie.

Kiedy zabrakło już żelaza na okręcie, Kok niewypowiedzia-nie się tem martwił, aż tu jednego dnia znalazł on starą zardze-wiałą kotwicę, którą przypadkowym sposobem kapitan francuz-kiego okrętu, Bougainville pozostawił był na wyspie Bokabola.

(*) Industrial Biography: Iron workers and tool Makers. By Sa-muel Smiles (London, Murray.).

Znalezienie jej sprawiło mu tak wielką radość, że żywszój nie doświadczyłby może żaden z angielskich bankierów, któryby w chwili powszechnego dopytywania się u niego o złoto, znalazł nadspodzianie ukryty skarb tego drogiego kruszcu w grubych sztabach.

Ubieganie się wyspiarzy za żelazem łatwo każdy wytłumaczy sobie, gdy weźmie na uwagę, że posiadanie kilkunastu gwoździ żelaznych szczęśliwego ich posiadacza, podnosiło go do niemałego pośród innych mieszkańców znaczenia, słowem czyniło z niego bardzo ważną figurę, zapewniając mu pewien wpływ pomiędzy ziomkami i materyalne korzyści; albowiem wypożyczał on sąsiadom swoim i innym znajomym za dobrém wynagrodzeniem żelazne gwoździe jakie posiadał, o które skwapliwie wszyscy ubiegali się, wiedząc z doświadczenia, że za pomocą tych gwoździ nierównie rychłej i lepiej wiercić można otwory przy robotach wszelkiego rodzaju, aniżeli dawniejszym trudnym sposobem, jakim długo posługiwać się musiano.

Posiadanie gwoździ było nader ważną rzeczą dla krajowców; czy to pilnych czy leniwych, gdyż dawniej Otahejczycy mieli tylko narzędzia kamienne i drewniane. Tak dawniejszemi czasy znali oni i posiadali tylko topory i siekiery wyrobione z kamienia, któremi się posługując, z nie małemi walczyć musieli trudnościami i niedogodnościami. Ktokolwiek tedy zastanowi się nad poprzednim stanem kultury wyspiarzy, z łatwością pojmie radość, jaka ich przejęła na widok gwoździ i innych żelaznych narzędzi, których użyteczność i wyższość nad dawniejszemi z drzewa i kamienia wkrótce poznali. Ztąd też i wpół-dzicy mieszkańcy wysp Towarzyskich, uważają żelazo jako godło potęgi i bogactwa, a cześć dla żelaza do tego stopnia niekiedy posuwają, że padają na kolana na widok narzędzi żelaznych i do nich się modlą jak do bożyszczy. Takim niemałym bożyszczem jest żelazna siekiera dla wyspiarzy; piła jest równie dla nich przedmiotem wielkiego poszanowania, a lada nóż odbiera także hołd należyty.

Jak z mieszkańcami wysp Towarzyskich, podobnie rzecz się miała ze wszystkiemi innemi ludami w okresie ich niemowlęctwa zanim nauczyły się przetapiać i obrabiać żelazo.

Prawdopodobną jest rzeczą, że gdy Fenicyanie, przedsiębiorząc morskie podróże, na Północ, zwiedzali nadbrzeżne kraje Europy, napotykali u mieszkańców tamiecznych takąż samą żądzę posiadania bronzu i żelaza, jaka w późniejszych czasach przejęła Koka niemałym zdumieniem u krajowców wysp Towarzyskich. Że podobne ubieganie się o żelazo istniało i u pierwotnych ludów

europiejskich, wymownie świadczą o tém liczne wykopaliska i starożytne groby czyli kurchany, jak wszędzie tak i w Anglii napotykanne, które zawierały w sobie mnóstwo broni i innych przedmiotów wyrobionych z kamienia. Jestto niewątpliwą skazówką, iż i Wielka-Brytania przechodziła niegdyś przez tak zwany *Okres kamienny* czyli *krzemienisty*, i że w owych zamierzchłych czasach żelazo wielką musiało być rzadkością.

Podczas powszechnej wystawy londyńskiej, znajdował się między innemi w pałacu kryształowym zbiór starożytnej broni używanej pierwiastkowo w Europie, a obok niego pomieszczony był niemniej ciekawy zbiór broni kamiennnej i rozmaitych tego rodzaju narzędzi, pochodzących z wysp Oceanu Południowego. Oba te zbiory w tak blizkiem umieszczone sąsiedztwie, powszechną na siebie zwracały uwagę, a postrzegawczy wzrok badacza i każdego myślącego człowieka musiało uderzyć nadzwyczajne pod wielką względami podobieństwo pomiędzy przedmiotami jednego i drugiego zbioru, jakkolwiek przedmioty te przedziela wielka przestrzeń czasu i miejsca, bo każdy z nich pochodzi z innej półkuli świata i z innego wieku. Każdy egzemplarz broni, każde narzędzie jakkolwiek odmiennego pochodzenia, stanowi oczywisty dotykalny dowód, że człowiek, obdarzony od Stwórcy bystrym umysłem, na każdym miejscu i po wszystkie czasy, mając mniej więcej jednakowe potrzeby, i starając się troskliwie o ich zaspokojenie, zdobywał sobie wszędzie najodpowiedniejsze ku osiągnięciu celów swoich środki, i używał nowo odkrytych zrobionych przez siebie narzędzi, jakich najbardziej potrzebował.

Prawdopodobną jest rzeczą, że pierwiastkowi mieszkańcy Wielkiej Brytanii, podobnie jak teraźniejsi nowozelandczycy, posługiwali się ogniem, za pomocą którego wypalali wielkie kłocę drzewa, i z wydrążonych tym sposobem kłoców robili sobie mniejsze i większe statki wodne, czółna, czółenka i t. p. Rzadkie szczątki tego rodzaju, z tak odległych wieków pochodzące, które się aż do naszych czasów dochowały, znajdowano nie dawno jeszcze w Anglii po rozległych dolinach około *Witham* i *Clyde*; między innemi jeden taki starożytny statek znaleziono także pod miastem *Glasgowem* w ziemi, w tych miejscach właśnie, gdzie się teraz ludne ulice znajdują.

Oczywistą jest rzeczą, że w pierwotnych czasach, w okresie tak zwanym *kamiennym*, gdzie ród ludzki znajdował się w prawdziwem niemowlęctwie, w stanie na wpół-dzikim, niemoże być jeszcze mowy o cywilizacyi.

Przeznaczenie rodu ludzkiego, by rozmnażał się, kształcił i zdążał do coraz wyższego umoralnienia, zwolna i stopniowo tylko mogło być spełniane. Ileż to trudności i przeszkód miał do pokonywania w pierwszych związkach społeczeństwa, zwłaszcza w owych zamierzonych czasach, kiedy ludzie wszystkie swoje narzędzia jeszcze z kamienia wykuwać sobie musieli? Ścięcie jednego drzewa za pomocą jedynie kamienną siekiery wymagało nie raz może całego miesiąca czasu; łatwo więc przypuścić można, iż wykarczowanie kawałka niewielkiego ziemi pod uprawę, wymagało zespolonej pracy i usiłowań wielu a wielu ludzi jednego pokolenia.

Ludzie żyjący w takich warunkach pierwiastkowego bytu, byli w stanie budować sobie nie od razu takie domy, któreby zabezpieczyć i ochronić mogły nie tylko od napaści dzikich zwierząt, ale i od wielkiego zima w porze zimowej, w lecie od skwaru słońca i nieznosnego upału, podczas jesieni od gwałtownego i przykrego wiatru, słowem od wszelkich nagłych zmian temperatury powietrza i najgorszych skutków klimatycznych. A jednakże wiemy dobrze jak ważną rzeczą jest dom dla człowieka! W nim, oprócz potrzebnego schronienia, człowiek szuka wypoczynku po pracy i spokojności; tam on posiada to, co ma najdroższego w świecie: rodzinę, która zawsze najpierwszym jest zawsze związkiem społeczeństwa. Człowiek, chcąc utworzyć sobie takie ognisko domowe, zapewnić dla siebie i dla swoich bezpieczne i wygodne schronienie, nie mógł posługiwać się zbyt długo jedynie narzędziami z kamienia, musiał pomyśleć o przysposobieniu sobie innych jeszcze narzędzi, któreby wyrobione były z trwalszego niż kamień materiału.

Dopiero z odkryciem sztuki przetapiania i obrabiania żelaza, ludy, będące poprzednio w stanie prawie wółdzikim, porzucając zwolna życie koczujące, wzięły się szczerze do uprawiania ziemi, i zaczęły się osiedlać w stałych miejscowościach.

Thomson i *Worsaae* angielscy badacze przeszłości rodu ludzkiego, jak również i inni znakomici historycy, dzielą słusznie dzieje cywilizacji na trzy główne okresy, t. j.: *kamienny, spiżowy i żelazny*.

Podział ten przyjęty powszechnie przez uczonych, nie traci bynajmniej na swojej wartości, jakkolwiek niemożna oznaczyć granicy pomiędzy wspomnianymi trzema okresami postępu cywilizacji i powiedzieć z pewnością: gdzie się jeden okres kończy a drugi zaczyna. Dobrze albowiem wiadomo uczonym archeolo-

gom, że kiedy okres drugi czyli spiżowy już się zaczynał, rugując kamień i kość, te dwa główne materiały pierwszego okresu długo jeszcze przetrwały w większym lub mniejszym użyciu, aż narreszcie w trzecim okresie żelazo zastąpiło kamień i spiż.

Powyższy pogląd uczonych badających gorliwie przeszłość, znalazł w wymowne, w naszych czasach potwierdzenie w odkrytych niedawno w Szwajcaryi śladach starożytnego budowania na palach pośród jezior i innych wód: ciekawe i ważne pod każdym względem tego rodzaju zabytki z czasów zamierzehlej przeszłości odkryte i w wielu innych miejscowościach, rzucając nie małe światło na dzieje ludzkości w pierwiastkowych wiekach, powszechniejszą na siebie zwróciły uwagę.

Dziwnym zaiste wydawać się może wypadkiem, że ludzie bardzo już późno zaczęli używać żelaza, które jak wiadomo najużyteczniejszem jest ze wszystkich kruszców. Przyczyny zjawiska tego głównie w tem szukać należy, że żelaza w rodzimym stanie nigdzie nie znajdowano wyjąwszy w aereolitach, w żelazie meteorowem (Meteor-Elisen), i że dla otrzymywania czystego z rudy żelaza, ludzie potrzebowali przedewszystkiem obznajmić się z niektórymi niezbędnymi ku temu celowi umiejętnościami.

Jedynie wprawne oko znawcy technika jest w stanie poznać od razu, że żelazo lub stal znajdujące się w handlu jest tą samą tak niepozorną na pierwsze wejrzenie rudą żelazną, którą górnicy wydobywają z kopalń, lub którą nawet niekiedy odkrywają na popierzelnii ziemi w pewnych miejscowościach. Nie też dziwnego, iż wiele czasu upłynąć musiało, zanim ludzie po długiej, mozolnej i usilnej pracy, nabywszy nieodzownych wiadomości, przyszli do takiego znawstwa, o którym wspomnieliśmy, zanim z czasem i to stopniowo, poznali rozmaite coraz to lepsze sposoby wydobywania z rudy żelaza najczystsze, a nawet przekształcania, przerabiania go na stal, a stal z której przemysł ludzki różnorodnych i tyle użytecznych dostarcza nam przedmiotów, jak np. sprężyny do zegarków, resory do pojazdów, szyny żelazne czyli tak zwane railsy (a najtrwalsze ze stali) na koleje żelazne, igły magnesowe, brzytwy, nożyczki, różne narzędzia chirurgiczne, maszyny parowe, żelazne okręty wojenne, całe zewnątrz stalową blachą pokryte, olbrzymie działa Armstronga, i wiele innych.

Dlatego żelazo w tak wielkiej wszędzie u ludzi znajduje się cenie, z łatwością to każdy wytłumaczyć sobie zdola, skoro weźmie tylko na uwagę, że ze wszystkich znanych na świecie metali, żelazo przez najpowszechniejsze i najrozleglejsze zastosowanie go

w technice, we wszystkich rzemiosłach i kunsztach, zgoła w całym ludzkim przemyśle, stało się rzeczą najużyteczniejszą w świecie i nieodzowną.

Złoto, ze wszystkich kruszców najdroższe, znajdowanem bywa w stanie rodzimym, to jest zupełnie czyste, co niesłychanie ułatwia wyrabianie najrozmaitszych kosztownych przedmiotów z tego tak zwanego szlachetnego metalu, którym świat nie zawsze posługuje się w szlachetnych celach. Nie ma wątpliwości, iż w pierwiastkowych okresach rodu ludzkiego, złoto rozleglejsze miało zastosowanie, aniżeli żelazo i stal; wszelako złoto, pomimo właściwych sobie rzadkich swoich przymiotów, nie posiadając najważniejszego przymiotu, jaki posiada żelazo, to jest twardość a raczej tak zwany hart, nie mogło być obrabiane na najpotrzebniejsze narzędzia codziennego praktycznego użytku.

Sztukę przetapiania i wyrabiania żelaza, podobnie jak wiele innych kunsztów i umiejętności, przeniesiono do nas ze Wschodu.

Początkowo używano żelaza w widokach wojennych; dla tego też Rzymianie, uważając żelazo jako godło wojny, nazywali je Mars.

Stary Testament (Biblia) często wspomina o żelazie, najwcześniej zaś wspomina o niem, opisując zdobycie Judei przez Filistynów, którzy chcąc utrzymać Hebrejczyków w zupełnej niewoli, uwięzili wszystkich kowali hebrejskich i jako jeńców wojennych, uprowadzili ich z kraju, żeby nie mogli robić w miejscu broni i dostarczać jej współziomkom. Podobnież w późniejszym czasie gdy Babilończykowie zdobyli Jerozolimę, najpierwszém ich staraniem było, żeby natychmiast przenieść do Babilonu tę część ludności izraelskiej, która gdyby pozostała w kraju, czyniłaby niepewném zupełne onegoż opanowanie. Część taką ludności niebezpiecznej dla nowych zwycięzców i zdobywców Judei, stanowili nietylko znani z swęj siły i waleczności wojownicy z rodu Izraela, ale także płatnerze, kowale, cieśle i tym podobni rzemieślnicy, których starano się czémprędzej z kraju usuwać. Tym sposobem Hebrejczycy, pozbawieni rękodzielników, którzy broń robili, zostali zupełnie ubezwładnieni.

Kiedy Rzymianie wylądowali w Brytanii po raz pierwszy, żelazo znane już było mieszkańcom nadbrzeżnym tego kraju; musieli oni wówczas albo sami wytapiać żelazo w niezgrabnych wielkich piecach lub też otrzymywać je od Fenicyan w zamian za ziemniopłody krajowe, za zboże i futra zwierząt.

Podania o staro-brytańskich wozach wojennych z żelaza, które miały być uzbrojone w kosy i inną broń sieczną, odnieść można do krainy mytu, do dziejów bajecznych; albowiem inne owoczesne fakta nie zdają się potwierdzać domniemań, jakoby w dawniej Brytanii istniały rzeczywiście żelazne wozy wojenne, ani też nie natrafiono tam na żaden zabytek podobnych wozów.

W pierwotnych czasach Brytania pokryta była gęstemi kniejami, nie posiadała dróg takich, po którychby wielkimi wozami wojennymi z żelaza jeździć można było, a gdyby nawet takie drogi istniały już podówczas, z trudnością przypuścić można, żeby mieszkańcy Brytanii mogli posiadać tyle żelaza na wozy wojenne, kiedy jak wiadomo owych wieków wojownicy, rycerze, nie używali jeszcze żelaznej broni.

Cycero w liście pisanym do Trebatiusza, który naówczas służył w rzymskim wojsku, wzywał go z pewną ironią, ażeby nadesłał mu do Rzymu choć jeden z wozów żelaznych, o których często głoszą, dodając, iż taki wóz jako wielkie dziwó możnaby wszędzie pokazywać. Pomimo wyraźnego tego wezwania, żaden z rzymskich pisarzy nie wzniątku, aby podobne wozy wojenne z żelaza, które świadczyły oczywiście o pewnej ludu północnego kulturze, posiadali w istocie mieszkańcy starożytnej Brytanii.

Jedynie w dawnych mogiłach, znajdujących się wzdłuż angielskich wybrzeży, i pochodzących jeszcze z czasów rzymskich, znajdowano niekiedy rozmaite przedmioty sztuki z żelaza; wszakże nigdzie nie natrafiono na podobne zabytki w starożytnych kurhanach rozsianych w środku kraju.

Horodrianus opowiada, że w czasie kiedy wódz rzymski Severus, walcząc z mieszkańcami dawniej Brytanii zapędził ich w błota i trzęsawiska przy zachodnich wybrzeżach, nosili oni na szyi i u pasa jako osobliwą ciąża swego ozdobę, żelazne pierścienie, podobnie jak to dziś jeszcze czynią inne więcej ucywilizowane ludy, noszące na sobie rozmaite ozdoby ze złota i srebra.

Według zapewnień jakie sam Cezar jako naoczny świadek światu przekazał, krajowcy w starożytnej Brytanii posiadali pieniądze bite jedynie z żelaza i miedzi. Nader godnym uwagi jest i ten fakt, że wszelkie starożytne zabytki wydobywane z licznych wykopalisk w Szwajcaryi, w południowych Niemczech, we Francyi i Anglii, widoczne noszą na sobie znamiona wpływu rzymskiej kultury.

Sami Rzymianie gdy nie mieli podostatkiem żelaza, posługiwali się bronią spizową, jak dowodzą liczne tego rodzaju zabytki, w rzymskich *tumuli*.

Dawni panowie świata posiadali tajemnicę hartowania spizu nakształt stali, a umieli go hartować tak doskonale, iż robiono z nich krótkie miecze i różne ostre brzeszczoty, jako też wszelkiego rodzaju narzędzia i sprzęty. Rzymianie starali się zastąpić w Brytanii swemi wyrobami spizowemi dawniejsze bronie, sprzęty, naczynia i narzędzia po największej części z kamienia wykowane, których krajowcy od niepamiętnych czasów używali. Z tém wszystkim Rzymianie znając już dobrze zalety żelaza, tam gdzie się tylko ono pojawiło, wszędzie skwapliwie zakładali kopalnie, i podobnie jak u siebie postępowali w Brytanii.

Jakoż Rzymianie ci zręczni starożytnego świata administratorowie, opanowawszy Brytanią, kraj prawie zupełnie jeszcze dziki, pokryli go z czasem siecią wybornych dróg, aby przy ich pomocy, połączyć z sobą ważniejsze ogniska siły wojennej, handlu i przemysłu. Równocześnie wznosili oni na dogodnych miejscowościach, na wzgórzach i dolinach miasta, siola, wille; a nawet tam gdzie znajdowały się źródła uzdrawiające, budowali zakłady kąpielne. Tam zaś gdzie pojawił się jakikolwiek kruszec lub inny jaki użyteczny minerał, zdobywcy bogatej ale na współdzikiej Brytanii, zakładali kopalnie u stoku gór lub wzgórz kruszczodajnych. Ślady widoczne takich starożytnych kopalń, wyzyskiwanych niegdyś przez Rzymian, którzy dość długo gospodarzyli w dawnej Brytanii, po dziś dzień jeszcze znachodzą się w wielu miejscowościach teraźniejszej Anglii o czém świadczą już same nazwy niektórych prastarych kopalń zarzuconych od niepamiętnych wieków, jak tego jest przykładem starożytna kopalnia pod *Nord-Derbyshire*, którą lud okoliczny podziś dzień nazywa *Old man* albo *Old man's work*.

Na przestrzeni kraju, poczynając od *Dartmoor* aż do *Firth of Moray*, rok rocznie pług rolnika wydobywa na powierzchnię ziemi rozmaite starożytne przedmioty z żelaza, świadczące o niezmordowanej pilności i duchu przedsiębiorczym Rzymian. Zabytki tego rodzaju znachodzą się także w takich okręgach Anglii, w których najnowszemi dopiero czasy odkryto bogate pokłady żelaza, jak w okolicach *Northamptonshire'u* i północnego *Yorkshire'u*, gdzie natrafiono na ślady starożytnych robót górniczych, prowadzonych jeszcze za panowania Rzymian, co widocznie prze-

konywa, że już w odległej starożytności dobrze znali Rzymianie naturę tego żelazo-dajnego kraju.

Ci gospodarząc w dawniej Brytanii, starali się nadewszystko zaprowadzać kopalnie rudy żelaznej i innych kruszców w takich zwłaszcza miejscowościach, które przedstawiały pożądaną dla ówczesnych panów świata, dogodność wywożenia ich z kraju. Takie mi zaś dogodnemi, w kruszce obfitującemi miejscowościami, były już za czasów Rzymskich terazniejsze angielskie hrabstwa ku południowi położone, jak niemniej okolice rozciągające się nad wybrzeżami hrabstwa *Wales*. Znajdujące się po dziś dzień jeszcze i od wieków nagromadzone w znaniej lesistej okolicy *Dean Forest* wielkie kupy wypalonych żużli kowalskich i popiołu, świadczą, że w tych właśnie miejscach Rzymianie musieli mieć swoje zakłady górnicze. Z dowodami historycznemi w rękę, sprawdzono także, iż w II wieku po narodzeniu Chrystusa, w zachodnich stronach Brytanii około terazniejszego *Dean Forest* i w południowej części kraju *Wales*, posiadali wielkie piece do przetapiania żelaza, i że stąd transportowali oni surowe żelazo do *Bristol'u*, gdzie kruszec ten użyty był na wyrabianie broni rozmaitej, potrzebnej dla rzymskich legionów. Spółcześnie w okolicach *Sussex* posiadali Rzymianie obfite kopalnie żelaza i inne zakłady górnicze na rozległą snadź prowadzili skalę, jak o tem przekonywają widocznie znajdujące się tam dotychczas masy żużli i węglowego popiołu, pod którymi znajdowano nieraz rozmaite rzymskie monety z czasów Nerona, Wespazjana i Dyoklecjana.

Podczas burzliwych czasów starożytnego świata, widzimy kowala, więcej zajętego przysposabianiem z żelaza broni i wszelkiego rodzaju narzędzi, jakiemi posługuje się wojna ku wyćpieniu rodu ludzkiego, aniżeli zajmującego się wyrabianiem narzędzi rolniczych i które w czasie błogiego dla ludzkości pokoju tyle są użytecznemi, a stanowiąc niezaprzeczoną dźwignię postępu, z pomnożeniem dobrobytu materialnego, niemało także przyczyniają się do rozszerzenia cywilizacyi i umoralnienia społecznego.

Wprawdzie w średnich wiekach, kowal kuł także podkowy tak jak i teraz, robił gwoździe, wyrabiał siekiery, topory, piły, kosy, młoty, łańcuchy i tym podobne narzędzia; ale więcej i na rozleglejszą skalę, zajmował się on przysposabianiem broni wojennej i myśliwskiej; robił z żelaza piki, włócznie, oszczepy, halbardy, siekiery wojenne, buzdygany, rozmaitego rodzaju brzeszczoty, miecze, pałasze, szpady; a oprócz tego hełmy, szyszaki,

pancerze, tarcze i t. p. To też kowal większe daleko miał znaczenie w średnich wiekach aniżeli za naszych czasów. Kowal, jako pracownik niezbędnie potrzebny, konieczny pod wielu względami, powszechnego u ludzi doznawał poważania, i zwykle w hierarchii cechowej dawano mu pierwszeństwo przed miodowarem; trzecie dopiero po nich miejsce w pojęciach średniowiecznych zajmował lekarz. W Anglii na dworze królewskim, kowal nadworny miał przywilej zasiadania w sali tronowej, w czasie obecności króla i królowej, obok dworskiego kapelana. Przy tej sposobności wolno mu było często odświeżać gardło; a nawet za każdym razem, gdy wtoczono do sali tronowej nową beczkę z winem lub wódką, pierwszy miał prawo skosztować napoju z każdej beczułki. Snadź sądzono wówczas, że gardło nadwornego kowala równie gorące jak jego kuźnia, potrzebuje koniecznie jak najczęstszego odwilżania.

Kowal w średnich wiekach był figurą bardzo ważną. Staro-saksońska kronika porównywa walecznego rycerza z *dzielnym potężnym kowalem*. Najwyżej ceniono takiego kowala, który w jednej osobie był nie tyle rzemieślnikiem zwyczajnym, ile prawdziwym w swoim rodzaju artystą, robiąc hartowe ostre ze stali brzeszczoty. Takiego kowala, a raczej płatnerza w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, często też w średnich wiekach opiewali w pieśniach swoich bardowie, oddając należny hołd kowalowi, co dostarczał doskonałej stalowej broni, a wiadomo jak ówczesowy rycerski duch wielce wysoko cenił wszelkie dobre zalety oręża.

Przed upowszechnieniem broni żelaznej, używano przez długi czas jeszcze wszelkiego rodzaju oręży robionych ze spiżu. Broń spiżowa, nieposiadając najważniejszej zalety, jaką każda broń sieczna mieć powinna, to jest: ostrość stali była tępą, bez blasku, a ztąd też coraz mniej cenioną. Nic też dziwnego, że w średnich wiekach daleko więcej jeszcze jak za czasów rzymskich przyznawano wyższość broni stalowej nad spiżową.

Słynne trzy oręże, które w dziejach średniowiecznych ważną odgrywały rolę, przeszły głośną swą sławą aż do potomności. Pierwszy z nich miecz *Artura*, króla angielskiego, nazwany *Escalibar*; orężowi temu wiek przesądu i zabobonu czarnoksiężką siłę przypisywał. Drugi miecz zwany *Galatin*, który był własnością głośnego w swym czasie rycerza angielskiego *Sir Gavainsa*. Trzeci wreszcie miecz najslawniejszy Karola Wielkiego, znany powszechnie pod nazwą *Joyeuse*. Dwa ostatnie miecze były dziełem mistrzowskiej ręki kowala, nazwiskiem *Wieland*, którego

nawet pamięć, podanie ludu w czasach średniowiecznych romantycznym urokiem otaczało, o czém dawne kroniki często wspominają. Niektórzy bohaterowie ludów północnych posiadali także miecze słynące z cudownych przymiotów. I tak np. sławny *Olaf* Norwegczyk, miał oręż dziwnej doskonałości, opiewany niegdys w powieściach północnych Skaldów. Oręż ten miał być arcydziełem ręki uwielbianego przez społecznych kowala z *Drontheimu*, który za życia, otoczony był jakąś tajemniczością. Podobnie po dziś dzień jeszcze, wśród gór romantycznej Szkocyi, żyją w pamięci ludu niezliczone legendy o staro-szkockich kowalach, którzy dostarczali doskonałych brzeszczotów, a których sława szeroko rozchodziła się po świecie, przypisując im jakąś nadprzyrodzoną siłę.

Kiedy Normandowie pod przywództwem *Wilhelma zdobywcy* wpadli do Anglii, wódz ich miał przy sobie wielu kowali, którzy wciąż zajęci byli robieniem pancerzy i innych części uzbrojenia. Całe rycerstwo jego miało na sobie zbroję żelazną i zaopatrzone było w broń najlepszą na owe czasy. Jeżeli co, to uzbrojenie doskonałe Normandów, nie miało przyczyniło się do zwycięstwa, jakie przedsiębiorczy Wilhelm odniósł nad wojskiem walecznego Harolda. Zdobywca normandzki trzymał przy sobie nie tylko kowali, którzy przysposabiali zbroję dla jego rycerzy, ale także i takich kowali, którzy robili jedynie podkowy i konie podkuwali. Henryk *Ferrers* (*Henricus Ferrariis*) był Wilhelma zdobywcy nieodstępny *praefectus fabrorum*, i jako taki był niepoślednim jego poufnikiem. Potomkowie Henryka Ferrers'a, których w późniejszych czasach wyniesiono do godności hrabiowskiej, bardzo długo zachowali w familijnym herbie swoim sześć podków przez pamięć na zasługi dawne ich protoplasty. Jak dalece oceniano usługi oddawane przez kowali podczas wojny, posłużyć może za wymowny dowód i ten fakt w kronikach zachowany, że Wilhelm zdobywca, chcąc godnie wynagrodzić zasługi kowala Szymona *St-Liz*, który dostarczył podków dla wszystkich królewskich koni, nadał mu lennem prawem miasto *Northampton* i inną ziemską posiadłość *Fackley*.

W średnich wiekach, kowal nie tyle był prostym rzemieślnikiem w teraźniejszym znaczeniu tego wyrazu, ile kunsztmistrzem, a niekiedy prawdziwym nawet artystą. Taki średniowieczny kowal nie tylko ważną był figurą podczas wojny, lecz także w czasie pokoju różnorodne niekiedy wykonywał roboty odnoszące się do potrzeb rolniczych i przemysłowych. I w samej rzeczy, kowal

onego czasu był ważnem ogniwem łańcucha społecznego, klamrą, która spajała pomiędzy sobą pojedynczych ludzi i różne stany średniowiecznego towarzystwa. Przy każdym zajęciu ważniejszym, bądź w gospodarstwie rolniczem, bądź w przemyśle wszelakiego rodzaju, bez ręki silnej i prawdziwie mistrzowskiej, nie można było obejść się na żaden sposób. Nie rzadko także kowal w średnich wiekach, zajmował się leczeniem zwierząt, a szczególnie koni. Jak to i teraz jeszcze zdarza się często u nas i w innych krajach, że kowal czyli konował udziela końskie lekarstwa. Nie raz starożytny kowal, będąc piśmiennym, jak to lud mówi człowiekiem, sprawował obowiązki wójta gminy, notaryusza, wioskowego nowiniarza i t. p. Kowal w średnich wiekach używał najrozmaitszych narzędzi; wykonywał też on niemi masę przedmiotów, których różnorodność nie mało nas dzisiaj zadziwia. Kowal owoczesny przewyższa niezaprzeczenie kowala tegoczesnego wszechstronniejszem swém uzdolnieniem. Między innemi wykonywał on wiele robót slusarskich najtrudniejszych, nader misternie; zastępując częstokroć slusarza robił drzwi, furty, bramy, kraty żelazne, które umiał przyozdabiać kunsztownemi esami, floresami, co każe domyslać się niemal ej znajomości rysunku. Ztąd też w średnich wiekach uważano kowala za króla rzemiosł i sztuk wyzwolonych w cechowem pojęciu; w Anglii nazywano go *cun-ninge workmann*. Kowalem w owych czasach często posługiwano się przy budowie dróg publicznych, mostów, szluz i przy rozmaitych pracach hydraulicznych. Również niezbędnym przy budowaniu machin wojennych tak przeważnie używanych średnich wieków przed wynalazkiem prochu strzelniczego. Edward III król angielski, posługiwał się kowalami i powierzał im prace inżynierskie; najczęściej zaś w tym celu sprowadzał do siebie usposobionych i doświadczonych kowali z okolic *Dean Forest*.

Widzimy tedy, że kowal w czasach średniowiecznych uważany był za najważniejszego rzemieślnika cechowego, mistrza, artystę. Nie też dziwnego, iż odkąd zaczęto upowszechniać się używanie nazwisk familijnych, naliczniej zaczęto nadawać sobie nazwiska od nazwy kowala, jak tego częste widzimy przykłady we wszystkich europejskich językach. Ileż to w Anglii ludzi nazywa się *Smiths*, w Niemczech iluż *Schied* albo *Schmidt*, we Włoszech iluż *Fabri*, *Fabricii*, we Francyi iluż *Lefevres*, w Szkocyi iluż *Gows* i *Gowans*, w Polsce iluż *Kowalskich*, *Kowalewskich*, i t. p.

W dalszej kolei czasu, niektóre miejscowości rychlej niż inne zaczęły zwolna odznaczać się wyrobami kowalskiemi,

a skromne kuźnie tych miejscowości długo nieznanych, były pierwszemi zawiązkami wielkich fabryk żelaza i stali, których sława rozniosła się po całym świecie. Do takich miejscowości należą *Birmingham* i *Sheffield*, jak o tem świadczy uczyniona przez starego *Chaucer'a* wzmianka, że widział u pewnego młynarza z *Trompington* nóż składany kieszonkowy, który pochodził z *Chelfieldu* (*). Szefildzkie strzały słyneły wielce z swego nadzwyczajnego hartu; albowiem, za świadectwem staro-angielskich kronik, strzały te były tak ostre i hartowne, iż podczas bitwy pod *Hamildonem* (r. 1402), nie mógł im się oprzeć nawet pancerz *Czarnego Douglas'a*, pancerz żelazny, hartowany, nad którego wykończeniem trzy lata pracowano. Na polach bitwy pod *Greycy* i *Agincourt*, Francuzi mieli także sposobność przekonać się, że już ówczas przełamywać musieli jedynie bohaterską walecznością gęste zastępy nieprzyjacielskich rycerzy, którzy od stóp do głowy pokryci byli żelazną hartowaną zbroją.

Szkocya, która dziś produkcją żelaza zajmuje się na wielką skalę, dawnemi czasy nie posiadała wcale tego cennego metalu. Za czasów *Wallace'a* zaledwie wydobywać się zaczęła z okresu kamiennego; natenczas słabo tylko opierać się mogła angielskim swym wrogom, którzy posiadali już zbroje żelazne. Dlatego też Szkoci zaczęli się starać o przywóz żelaza z Flandryi, a co lepsza przedsiębrali zbrojne najazdy do Anglii, gdzie wszelkie żelazo jakie znaleźli, stawalo się ich łupem. Zdaje się, że społeczeństwo Anglia nie obfitowało także bardzo w żelazo, które musiało być rzeczą jeszcze kosztowną. Popiera to domniemanie ta okoliczność przez dzieje angielskie potomności przekazana, że za panowania *Edwarda III-go*, w inwentarzu rzeczy królewskich, obok najkosztowniejszych klejnotów, zamieszczono także rozmaite naczynia i sprzęty kuchenne zrobione z żelaza, jak naprzykład garnki żelazne, rożny, brytwanny i t. p.

Górale szkoccy niesłychanie chcieli na żelazo, a to tém bardziej, iż klany ich utrzymując się wyłącznie prawie z łowów

(*) Zanim (w XVI wieku) zaczęły w Europie upowszechniać się noże do stołu, nożyk składany kieszonkowy ważną wtedy odgrywał rolę. Każdy z zaproszonych gości przynosił z sobą własny swój nożyk; i nim usiadł do stołu, dobrze go wpierw na ostrzył ooselce, którą wiele osób nosiło zawsze przy sobie. Elżbieta królowa angielska, podarowała raz ukochanemu swojemu *Leicesterowi* oselkę misternie w złoto oprawną, którą on także nosił u pasa.

i ustawicznych napadów na pokolenia sąsiednie, z trudnością obejść się mogły bez broni żelaznej, która nie równie lepszą była niżeli kamienna. To też nie małą chlubą a większym jeszcze było pożytkiem dla naczelnika klanu, jeżeli przy swoim boku posiadał kowala zdolnego, który umiał przysposabiać dla jego towarzyszy tak pożądane orężę hartowne i wszelką inną broń z żelaza. W Szkocyi utrzymuje się dotąd pomiędzy ludem podanie, że gdy raz w górach Szkocyi, doskonały kowal popełnił czyn zbrodniczy za który wedle prawa powinien był być powieszony, to naczelnik klanu, któremu zręczny kowal bardzo był potrzebny, wyjednał u najwyższego królewskiego sądu, aby zamiast jednego winnego kowala powieszono dwóch niewinnych tkaczy, których w ręce sprawiedliwości zobowiązał się dostarczyć. Ztąd i u nas pochodzi może to przysłowie: „Kowal zawinił a koło łzieja powieszono.”

Nareszcie w średnich wiekach w Anglii pojawił się sławny kowal *Andreas de Ferrara*, wyrabiający pancerze i inne zbroje żelazne, których nie były w stanie nawskroś przebić najostrzejsze strzały; prócz tego robił on z hartownej stali dziwnie doskonałe miecze tak w niczem nieustępujące słynnym na cały świat klingom medyolańskim i toledańskim. Wedle wszelkiego do prawdy podobieństwa, kowal ten rodem z Anglii, zrazu prosty rzemieślnik, a później niepospolity w swoim rodzaju artysta, którego klingi dziś jeszcze wysoce są cenione, długo przebywać musiał we Włoszech, gdzie już sztuki piękne, kunszta wyzwolone i rzemiosła kwitły, i gdzie on właśnie miał sposobność wydoskonalić się tak w swoim zawodzie. Zdaje się że Andrzej z Ferrary, tak nazwany od miejsca, w którym najdłużej zapewne przebywał, zażęknął z czasem do rodzinnego kraju, i tam już resztę dni życia swojego zakończył. Przed nim w całej Anglii i Szkocyi, nikt tak jak on nie umiał hartować stali i wyrabiać z niej kling doskonałych, z których każda odznaczała się nadzwyczajną lekkością, a przytém miała taką giętkość, iż końcem ostrza dotknąć można było rękojęści. Za świadectwem społecznych, znakomity ten mistrz usposobił wielu z pomiędzy swoich ziomków na wybornych kowali płatnerzy. Między innemi mówią o *Andrzeju z Ferrary*, iż pracownia jego zupełnie była ciemną, i że tam zamknięty zawsze w ciemności pracował. Domyślano się, iż to czynił, ażeby przy hartowaniu stali, mógł lepiej uważać i miarkować działanie ognia na metal, już też może dlatego, żeby ukryć swoją tajemnicę przed okiem świata.

Doskonałość stali, tem samém i dobroć wyrabianej z niej broni, jak zawsze tak i teraz jest ważnym środkiem obrony. Kraj obfitujący w żelazo posiada w niem daleko większe bogactwo aniżeli ten, który ma złoto a niema żelaza.

Kiedy Armada hiszpańska zagrażała Anglii, Anglia nawczas z niesłychanym kosztem żelazo sprowadzać musiała z innych krajów, a nawet z saméjże Hiszpanii. To też Hiszpanie bardzo dumni byli ze swoich bogatych kopalń kruszcowych i licznych fabryk żelaza, w czém natenczas przewyższali oni Anglików.

Po upływie trzech wieków, gdy z postępem czasu zastosowanie pary i inne nowe a liczne wynalazki, wszystko posunęły naprzód, poczuła Anglia, że jak niegdyś broń żelazna wyrugowała broń kamienną, tak teraz okręty żaglowe muszą ustąpić pierwszeństwa parowcom, okrętom pancernym, szrubowcowym, owym wreszcie olbrzymim Lewiathanom.

Jezeli użycie żelaza dla utrwalenia okrętów i zabezpieczenia ich od armatnich pocisków, tyle ważną jest rzeczą na morzu, to nierównie ważniejszą odgrywa ten kruszec rolę na stałym lądzie przy budowie sieci dróg żelaznych, które przez ułatwianie komunikacyi na całej kuli ziemskiej, niezmiernie oddając usługi rolnictwu, przemysłowi i handlowi, wielce też przyczyniają się do pomnożenia bogactw krajowych i podźwignienia dobrobytu wszelkich warst społeczeństwa; za dobrobytem, idzie krok za krokiem oświata i większe ludu umoralnienie. Żelazo, bez którego dzisiaj gałąź rolnictwa, przemysłu i handlu obejść się nie może, jest tedy niewątpliwie ważnym, potężnym czynnikiem pomyślności każdego kraju, środkiem materialnym postępu; ztąd słusznie go uważać można za jeden z najważniejszych środków wszelkiego postępu, słowem uważać i oceniać je należy jako dźwignię cywilizacyi.

Już w głębokiej starożytności umiano oceniać żelazo; dowodem są tego pamiętne słowa, jakie niegdyś sławny Solon wyrzekł do króla Krezusa posiadającego niezmiernie skarby: „Jezeli przyjdzie kto do ciebie, co będzie miał lepsze żelazo niż twoje, to stanie się także i panem twojego złota!”

T. N.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Czerwiec 1866 r. — W auli szkoły głównej, Lektor Dr. Medycyny Julian Kotkowski wykładający w tejże szkole Fonologią i Morfologią języka starosłowiańskiego, miewa odczyty o geografii i historii odkryć geograficznych. Tych liczb jest oznaczona na XX godzin. Pierwszych dni czerwca, professor ekonomii politycznej Korzybski Zdzisław, miał dwa nauczające odczyty o Statystyce.

— Dr. Dobrzycki w sali resursy obywatelskiej, ukończył swoje prelekcye, których szczegółowy program podaliśmy już w jednym z poprzednich zeszytów naszego pisma.

— Dnia 11 czerwca r. b. odbyła się w auli szkoły głównej uroczystość akademicka, aktu doktoryzacji Stanisława Witkowskiego lekarza asystenta kliniki chirurgicznej, który kursa naukowe chlubnie ukończył w b. Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie. Dla otrzymania godności doktora napisał i bronił rozprawy: „Przegląd krytyczny teorii o gorączce połogowej”, poczem Rada szkoły głównej przez dziekana wydziału lekarskiego Dra. Le-Brun, uznała i ogłosiła p. Witkowskiego doktorem medycyny. Rozprawa pomieniona już wyszła z pod prasy drukarskiej, p. n. „Przegląd krytyczny teorii o gorączce połogowej.” Warszawa, czeionkami Jana Cotty, w 8cc. str. 100.

— Professor Literatury tureckiej, a od r. 1852 zarazem dziekan fakultetu języków wschodnich w Uniwersytecie Petersburskim *Muchliński*, otrzymawszy w roku obecnym z powodu wystąpienia lat zupełne uwolnienie od służby, obranym zastał przy uwolnieniu przez tenże Uniwersytet *Członkiem Honorowym*. Professor Muchliński (ur. w powiecie Nowogrodzkim gub. Grodzieńskiej w roku 1808), w ciągu naukowego swego zawodu, oprócz pism własnych w języku ruskim i wschodnich (z których główniejsze są: *Badania o Tatarach litewskich* 1856 i *Chrestomatja Osmańska* w 2-ch częściach 1857 r.) ogłosił też między innemi w języku polskim: *Zarys krainy tanejskiej w Egipcie*. Petersb. 1856. *Sprawozdanie o Tatarach litewskich* złożone sułtanowi Sulejmanowi w wieku XVI, przekład z tureckiego, wyd. (wraz z textem) w Wilnie 1858 oraz *Zródłosłownik „wyrazów które przeszły wprost czy pośrednio do języka polskiego z języków wschodnich” z dodaniem „zbioru wyrazów weszłych do języka tureckiego z mowy polskiej lub z narzeczy prowincyi”* Peters. 1858. Słownik ten obejmujący nietylko wyrazy które weszły przygodnio do mowy polskiej z krajów wschodnich, ale też wszystkich prawie głównych wyrazów polskich pierwiastki

z mowy sanskryckiej (tej mowy rodzicielki wszystkich prawie języków europejskich) z oznaczeniem ich brzmienia; jest nader ważnym przyczynkiem do źródłowych pomocy wśród sfery badań naszych lingwistycznych.

— Do niektórych pism naszych codziennych, redakcyja *Gazety Przemysłowej* (wychodzącej w Krakowie), *Illustrowanego organu przemysłu, rękodzielnictwa, gospodarstwa i handlu krajowego*, wydawanego przez Walerego Kołodziejewskiego, dołączyła numer na okaz. Tak treść pisma zajmująca naszych ziemian jak wydanie staranne i taniość, powinnyby zjednać licznych abonentów.

— Pani Seweryna z Ż. D., której przekłady: *Pieśni o Rolandzie*, i poematu *Cyd* podaliśmy w naszym piśmie, wezwaną została do grona Towarzystwa Etnograficznego w Paryżu.

— Nakładem Redakcyi *Gazety Rolniczej*, wydana została: „Rachunkowość Smilańska” Juliana Przygodzkiego. Jest to wykład buchalteryi gospodarskiej opisany tak, jak się w praktyce odbywa w dobrach Smiła gubernii kijowskiej.

— *Przegląd powszechny: pismo naukowe, literackie i artystyczne*. Taki ma właściwy tytuł nowe pismo peryodyczne, wychodzące w Dreźnie nakładem księgarni L. Wolffa 1866 r. Zeszyt pierwszy mieści następujące artykuły: *Niewiasta Polska* z odczytów J. I. Kraszewskiego. *Powszechne naukowe stożarzyszenie* przez Wiktora Heltmana. *Azja i Europa* przez autora *Soplicy* (zmarłego niedawno Henryka Rzewuskiego). *Poezya, z Oratorium wiecznego* Bogdana Zaleskiego. *Jaskółki*. *Merima* czyli *powstanie w Bośni*, tragedia w pięciu aktach z serbskiego Macieja Bana, przerobiona przez Romana Zmorskiego. *Wychowanie elementarne w Królestwie Saskiem*. *Korrespondencya z Brukselli o poezjach* Wiktora Hugo: *Les chansons des rues et des bois*. O nowém dziele Edgara Quinet. O nowym przekładzie niemieckim poezyi epicznych Szandora Petöfi przez Kersbeny. *Rozmaitości*. *Nowe Chiny*. *Wiadomości bibliograficzne o stu przeszło dziełach francuzkich*.

— J. I. Kraszewski wydał nową pracę p. n. *Rzym za Nerona*. Jest to przekład, który wykonał podług znalezionej, starego rękopismu w Genui. Dzieło to ma być drukowane w Lipsku.

— Konstanty hr. Tyszkiewicz znany badacz starożytności, członek wielu towarzystw naukowych, przygotował do druku dzieło wysokiej wartości p. n. *O Kurhanach na Litwie i Rusi zachodniej*. Podamy tu treść tej ważnej i uczoniej rozprawy, według rozdziałów rękopismu autora.

Znaczenie archeologii. Archeologia na zachodzie Europy, i na wschodzie. Najdawniejsze pomniki na Litwie i Rusi zachodniej, podział Kurhanów. Zkąd nazwę swą otrzymał *Kurhan*? Kształty kurhanów u Słowian. Podział kurhanów wedle ich charakteru. Kurhany w *Kerczu*; kiedy i przez kogo poczynione zostały archeologiczne poszukiwania w różnych częściach Rosyi? System

mata rozkopywania kurhanów. Sposób sypania kurhanów w starożytności. Palenie ciał u starożytnych. Wnętrze mogił w starożytności. Podział Kurhanów wedle Keppena. Jaki sposób rozkopywania mogił pożyteczny jest dla nauki. Mogiły niewiast. Bursztyn, złoto i srebro, bronzowe ozdoby szyi, krzyże w mogiłach przedchrześcijańskich: ozdoby piersi, łańcuszki, kołczyki, śpilki, brosze, bransolety. Środki ostrożności jakie zachować należy przy wykopywaniu bronzów. Strój dziewiczy. Kurhany w *Sieliszczu*. Łyzeczka bronzowa. Wykopaliska Samogickie. Mogiły męzkie w Rosyi zachodniej. Mogiły męzkie w Samogityi, żeńskie pierścionki i pierścienie męzkie. Obuwie. Ceramika słowiańska. Bóstwa pogańskie na Litwie i na Rusi zachodniej. Łzawnice. Odpowiedź p. Łepkowskiemu na zarzuty co do łzawnic. Broń żelazna. Mogiły z kamienia w zachodniej Rosyi. Broń kamienna. Oznaczenie u nas czasu istnienia kamienną epoki przez Duńczyków i przez szwajcarskich archeologów. Młoty i siekiery kamienne. Podział broni kamienną. Ślady fabryk w których wyrabianą była w starożytności broń kamienna, odkryta we Francyi, Anglii oraz w Danii. Kliny kamienne. Obsadka i użycie broni kamienną. Lud przypisuje mytyczne znaczenie broni kamienną. Broń bronzowa. Podział bronzów. Bronz w starożytności zastępował miejsce monety. Teorya Tomsena dla rozróżnienia wyrobów z brązu. Wagi i miary w starożytności. Przegląd poszukiwań za rok 1856. Wagi małe wydobyte z kurhanów. *Bezmiany* w przedchrześcijańskim społeczeństwie. O kierunku i położeniu ciał pogrzebanych w kurhanach. Kranologiczna obserwacya. Groby niezwykle. Granica zbliżenia się cywilizacyi rzymskiej ze słowiańską i wzajemny wpływ obu tych cywilizacyj. Archeologia i zbiory archeologiczne w Saksonii. Archeologia we Francyi. Pokrewieństwo narodów w języku. Teorya professora *Bera* dla łatwiejszego wykrycia pokrewieństwa między narodami wedle wykopalisk. Wykopaliska w Czechach. Wacław Hanka i Pater Krolmus. Pomniki słowiańskie w Illirii. Ischel i jego górnicza przemysłowość. Rzymi i groby w Alpach i Saleburgu. Płaczniaki, cmentarze chrześcijańskie i ich nazwa. Z tego spisu rzeczy, możemy wnosić o ważności całej pracy dla badań archeologicznych. Złożyłaby tom o 200 przeszło stronnicach druku, i oczekuje na wydawcę.

— Po zgonie przedwczesnym założyciela i redaktora *Gonia leśnego i wiejskiego* ś. p. Alexandra Połujańskiego, objął redakcyę tegoż pisma Wilhelm Yerk, urzędnik Komissyi Rządowej Przychodów i Skarbu wydziału dóbr i lasów rządowych.

— W r. b. professor uniwersytetu berlińskiego i twórca filologii porównawczej Franciszek Bopp obchodzi pięćdziesięcioletni jubileusz zawodu naukowego. Urodzony w przeszłym wieku, w wyznaniu katolickim, odbywał studia, sanskryckie w Paryżu i w Londynie i od lat 40 jest professorem w pomienionym uniwersytecie. Liczni uczniowie i zwolennicy, pragnąc uczcić nie tylko zasługi męża, ale i uwiecznić pamiętkę młodej umiejętności posta-

nowili przez składki zebrać fundusz na stypendyum, które ma nosić nazwę jubilatą *Bopp-stiftung*. W tym celu zawiązał się najprzód komitet w Berlinie, złożony z profesorów Webera, Kuhna, Steinthala i t. d., następnie w Lipsku wsparty hojnością króla saskiego, w Moguncyi, mieście rodzinnym Boppa, w Frankfurcie nad Menem, Bonnii, i w wielu innych miastach Niemiec. W Paryżu zawiązali komitet najznakomitsi uczeni francuzcy: Bréal, Egger, Mohl, Rénier, Renan, Reinand i wydali gorącą odezwę. Oprócz tego istnieją komiteta w Belgii, Anglii, Rosyi, Holandyi, w Szwajcaryi, we Włoszech, nawet w Ameryce i w Indyach. Stosownie do wysokości zebranego funduszu, procenta obrócone będą, albo na udzielenie pomocy studyjującym i uczonym, albo na premia za najlepsze rozprawy, albo też na wydawnictwo dzieł i tekstów z dziedziny filologii porównawczej. Uroczystość na cześć jubilatą, miała się odbyć d. 16 maja r. b. to jest w rocznicę daty przedmowy do dzieła: „O systemie koniugacyi” (Frankfurt nad Menem 1816 r.) w którym Bopp udowodnił pokrewieństwo języków indo-europejskich i ugruntował umiejętność filologii porównawczej. Przeszedł ten dzień naznaczony i żadnej nie mamy wiadomości, czy obchód zamierzony doszedł do skutku.

— *Fotografka* oddaje już ważne usługi literaturze naszej. Widzieliśmy stare dokumenta najdokładniej za jej pomocą skopowane. Pierwsza w tej rzeczy zasługa należy się u nas archeologowi i fotografście Karolowi Beyer. Fotograf krakowski Rzewuski, kopiuje podobnie najdawniejsze zabytki naszego piśmiennictwa.

— Eustachy hr. Tyszkiewicz jeden z pierwszych archeologów naszych, założyciel Muzeum starożytności w Wilnie i b. prezes komissyi archeologicznej wileńskiej, przez instytut archeologiczny Wielkiej Brytanii i Irlandyi został wybrany na członka honorowego. Instytut ten, zostaje pod opieką księcia Walii następcy tronu angielskiego. Hr. Tyszkiewicz otrzymał już dyplom na tę godność, do której jest przywiązane prawo noszenia togi i złotego łańcucha z herbem Anglii.

Poznań. Towarzystwo Przyjaciół Nauk pomimo niepokoju postępuje drogą wskazaną sobie. Dnia 28 maja r. b. na posiedzeniu wydziału nauk historyczno-moralnych, Enil Kierski odczytał rozprawę zajmującą i pracowicie obrobioną: *O czarach i gusłach w Wielkopolsce*. I. K. Żupański wydał powieść trzy-tomową Bolestawity p. n. *Żyd*. Nakładem księgarni Kamieńskiego wyjdą wkrótce: *Pamiętniki Filipa Kiezkowskiego*; przedmiot ciekawy jako przez starego żołnierza spisany, który od r. 1792 uczestniczył w ważniejszych wyprawach, zmarły w 1862 dożywszy 91 lat życia.

Kraków. Ruch niezwykły literacki jak błędny ogień obudził się w starym grodzie w początkach r. b. Jan Radwański ogłosił wydawnictwo *Pamiętnika Krakowskiego*, który po kilku numerach upadł. Zapowiedziana *Łada*, pismo poświęcone sztukom pięknym, poprzestała na prospekcie: również jak *Kalina*. *Krzyż* wycho-

dzący pod redakcją ks. Karczewskiego, tylko się poświęceniem wydawcy utrzymuje. *Gazeta Przemysłowa* od marca wychodząca, liczy około 500 prenumeratorów, co nie zapewnia jej trwałej przyszłości. *Przegląd Lekarski* zasila się głównie pracami członków Towarzystwa Naukowego, które bez rozgłosu na polu pracy sumiennej, a czysto naukowe ważne dla przyszłości przygotowują zasoby. Druk monografii Mogiły postępuje, opactwa Cystersów, w której się mieszczą rozprawy Adama Gorczyńskiego (część topograficzna); J. Szujskiego (dział historyczny); W. Łuszczkiewicza (studium artystyczne); H. Seredyńskiego: Pogląd na gospodarstwo i majątek Cystersów. Delegacja wybrana z Towarzystwa Naukowego Krakowskiego do ułożenia słownika terminologicznego polskiego dla sztuk pięknych, pod przewodnictwem Józefa Kremera, posuwa swe prace. Postanowiło też Towarzystwo wydanie dyplomatarjusza miasta Krakowa, oraz zamierza restaurację kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze na Wawelu i grobowca Kazimierza Wielkiego. Odnowa słynnego ołtarza N. M. Panny dłuta Wita-Stwosza, już rozpoczęta. Władysław Łuszczkiewicz wydał dalszy ciąg: Zabytków dawnego budownictwa; piętnasta z porządku tablica przedstawia plany i przekroje stariej bóżnicy krakowskiej, w zniesionej w końcu XVI wieku przez Włocha Mateusza Guci. Wyszedł w osobnej odbitce z *Dziennika Towarzystwa gospodarczo-rolniczego* krakowskiego: *Przegląd* starych drzew, będących w lasach Galicyi Zachodniej, przez M. Böhm'a. W opisie tym autor uwzględnił drzewa, do których łączą się podania.

—Pomiędzy ciekawymi zabytkami znaleźliśmy jeden, mogący posłużyć do charakterystyki Szczęsnego Potockiego, twórcy słynnej Zofijowki, uczczonej poematem Stanisława Trembeckiego. Jest to patent jaki wydał dla swej żony Józefy z Muiszchów Potockiej, na feldmarszałka i komendanta fortec swoich. Oryginał znajdujący się w znakomitym zbiorze p. Stanisława Krzyżanowskiego, gorliwego badacza dziejów naszych, spisany jest na białym papierze, z własnoręcznym podpisem i pieczęcią herbową wyciśniętą na czerwonym laku. Dokument ten brzmi następująco:

„Stanisław na Krystynopolu, Tartakowie, Mohylowie, Brahyłowie, Tulczynie, Strussowie, Wargu, Łaszczo wie, Umaniu i Złotym Potoku Potocki, Chorąży Wielki Koronny, Bełzki, Sokalski, Rubieszowski i t. d. Starosta Rotmistrz chorągwi pancerniej wojsk koronnych.

Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć będzie należało, osobliwie Ichmość Panom Komendantom, Pułkownikom, i jakiegokolwiek bądź niższej i wyższej rangi oficerów wojsk moich Umańskich, iż znając zdolność i wysokie zasługi JW. Jejmości Pani Józefy na Wielkich Konezycach z Wandalinów Mniszchów Potockiej, Chorążyny Wielkiej Koronnej, umyśliłem jej konferować feldmarszałkowstwo nad wojskiem moim podróżnym Umańskim i rangę generalnego wszystkich fortec moich komendanta mieć chcę, tak niniejszym patentem wszystkich w szczególności obwieszczam

i aby wszystkie od wszystkich wojskowych przyzwoite tym rangom czynione były zawsze honory i powinności zaleca się. Ten zaś patent dla większej wagi, waloru i mocy, podpisem ręki własnej przy zwykłej przyciśnieniu pieczęci stwierdzam. Datum w Dukli die 13 Grudnia 1774. Stanisław na Złotym Potoku Potocki Ch. W. K. Beł. Ru. Sokal. Starosta (L. S.)

Ostatnia wojna domowa w Ameryce, oprócz wielkich klęsk które za sobą pociągnęła, stała się powodem do zniszczenia wielu szacownych księgozbiorów w Stanach południowych. W Wirginii zrabowano publiczną bibliotekę, w której były nietylko rzadkości bibliograficzne ale i unikaty. Wandalizm północnych doszedł do tego stopnia, że z przepysznych dzieł innych zbiorów, powyrywano mappy i ryciny. Temuż losowi uległa biblioteka publiczna w Georgii: część jej mała przeszła w ręce mieszkańców Stanów Północnych. Z bibliotek prywatnych na południu zniszczono pyszny księgozbiór i kosztowny znanego powieściopisarza W. Gilmore Simms'a w Charlestonie, i równie znakomity doktora Hodgsohn'a w Savannah, który głównie składał się z ksiąg rzadkich poświęconych badaniom języków, obyczajów i zwyczajów afrykańskich.

Lipsk. Wkrótce wyjdą w jednym zupełnym zbiorze wszystkie poczye Kornela Ujejskiego. W języku niemieckim, wyszła 3-ia edycja: *Katechizmu dziejów literatury niemieckiej* przez Mobius'a, nakładem księgarni J. J. Webera. Krytyka dzieło to uważa za wielce użyteczne, jako treściwą książkę dla kształcącej się młodzieży, a pragnącej poznać dokładnie literaturę niemiecką. Nakładem tejże księgarni wydane zostały *Illustrowane katechizmy*, obejmujące krótkie a dokładne wiadomości z całego obszaru wiedzy ludzkiej popularnie wyłożone.

— Bendemann znakomity malarz wykonał obraz historyczny: *Wzięcie żydów do niewoli babilońskiej*, który wszystkich znawców zwrócił uwagę. W tym niepospolitym utworze wyraził z artyzmem i prawdą tragiczną chwilę upadku potomków Izraela, uwydatnioną nadewszystko w proroczej postaci Jeremiasza, opłakującego na gruzach Jerozolimy jej zburzenie: postać tę umieścił artysta na pierwszym planie, postać potężną, imponującą jednego z największych proroków starożytnego świata. Po lewej ręce jest grono wziętych do niewoli i okutych izraelitów, którzy w rozpacz i zwątpieniu, widząc przed sobą starego Jeremiasza, i uważając go już nie jako proroka ale jako zdrajcę, wygrażają się nań ściśniętymi pięściami i obsypują przekleństwami. Sam tylko Jeremiasz niewzruszony jak skała granitowa, wsparty na księdze praw, z natchnieniem i rezygnacją, wznosi wzrok swój ku niebiosom, gdzie się nagle objawił Jehowa, otoczony niebiańskimi hufcami, wskazuje swemu wybranemu ludowi drogę, po której w przyszłości postępować mają, trzymając się ściśle Bożych przykazań. W środku obrazu umieścił malarz potężnego władcę Nabukadnazara, który po odniesionem nad ludem izraelskim zwycięztwie, obchodząc wspaniale świeży swój tryumf, góruje nad wszystkiem co go otacza. Po prawej stronie widać

jego wojowników, którzy obarczeni łupami, pędzą przed sobą niewolników. Za rydwanem tryumfatora, postępuje jako braniec oślepiiony król *Zediaka* z nieszczęśliwą rodziną; dalej orszak kapłanów żydowskich, niosących z sobą do niewoli babilońskiej arkę przymierza. W oddaleniu widać świeże jeszcze zgłiszcza i w gruzach sławną świątynię Jehowy. Bendemann po mistrzowsku wywiązał się z trudnego zadania. W harmonii z układem całego obrazu, traktowanie szerokie, koloryt wcale świetny. Obraz ten kupił P. E. Jacobson w Hadze, właściciel pięknej galerii tegoczesnych malarzy.

— W czwartej już edycji wyszła Autologia niemiecka p. n. *Deutschlands Balladen und Romanzendichter*. Tom pierwszy świeżo wydany obejmuje dawniejszych poetów z dążnością ludową: następne obejmą tegoczesnych. Układ i wybór odznacza się trafnością i smakiem.

† Dnia 22 kwietnia r. b. umarł w Berlinie Mateusz Gusiów, pomocnik Dyrektora astronomicznego Obserwatorium w Wilnie, członek tamecznej Kommissyi Archeologicznej.

† Dnia 7 maja r. b. zmarł Karol Łada w folwarku Jakimiszki powiecie maryampolskim gubernii augustowskiej, b. Naczelnik buchalteryi w Dyrekeyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a ostatecznie kontroler skarbowy powiatu maryampolskiego; pochowany na cmentarzu parafii *Pokoju*. W latach 1845, 6 i 7, wydawał w Warszawie *Noworoczniki dla Ziemian* czyli zbiory najprzydatniejszych wiadomości i wyrachowań dotyczących Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, papierów publicznych krajowych, oraz przemysłu, handlu i rolnictwa. W r. 1858 ogłosił drukiem: „Wyrachowania podręczne, czyli zbiór wartości monet krajowych i zagranicznych, ułatwień w obliczeniu procentów na różne stopy i sposobów umorzenia długu, tudzież wag i miar krajowych i obcych z rachunkami dotyczącemi handlu zbożowego.

† Dnia 26 maja zakończył życie w Warszawie Alexander Połujański, od r. 1840 pisarz zdolny, czynny i użyteczny. Z ważniejszych dzieł wymienić możemy: *Opisanie lasów Królestwa Polskiego i gubernij zachodnich Cesarstwa Rossyjskiego*, 1854 w 4-ch tomach: *Wędrówki po gubernii augustowskiej*. „*Leśnictwo polskie w IX częściach*” i *Wykład nauki gospodarowania w lasach*. Od r. b. zaczął redagować pismo tygodniowe p. n. *Goniec leśny i wiejski*.



DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatoryum Astronomiczném
WARSZAWSKIEM.
Maj, 1866.

Maj, 1866.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich
długość w czasie 1^h14^m46^s,5 czyli w łuku 18°41'37",5

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0"					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1		740.97	740.23	740.71	741.21	740.780	9°5	14°2	18°5	12°3	13°62
2		739.22	738.37	736.37	735.88	737.460	12.2	20.0	23.4	14.2	17.45
3		738.77	740.15	745.58	748.83	743.082	13.3	16.2	8.3	6.2	11.00
4		751.85	753.40	753.30	753.31	752.965	3.8	10.6	15.4	11.0	10.20
5		752.79	752.67	749.56	750.47	751.372	7.7	16.0	21.2	11.0	13.87
6		754.62	755.58	755.27	755.18	755.162	6.9	9.1	13.1	6.7	8.85
7	☾	754.23	753.08	752.92	752.60	753.207	6.7	12.5	14.4	7.1	10.17
8		752.75	752.86	751.75	751.28	752.160	7.5	12.6	13.7	7.5	10.32
9		749.55	748.59	747.10	746.34	747.895	7.7	16.4	16.0	12.3	13.25
10	Równ.	744.34	743.67	745.44	747.06	745.627	11.4	13.3	15.6	9.3	12.40
11		748.54	748.49	749.19	748.35	748.642	8.5	10.8	10.6	7.7	9.40
12		746.67	746.55	744.91	744.48	745.652	8.5	16.4	19.4	17.1	15.35
13		744.42	744.78	743.61	743.98	744.192	11.4	15.6	14.6	8.7	12.57
14	☾	744.84	746.05	746.26	748.19	746.335	8.5	12.6	17.1	9.5	11.92
15	Perig.	750.50	751.61	751.43	752.10	751.410	9.3	12.5	14.2	9.7	11.42
16		751.83	751.62	751.60	753.27	752.080	8.5	11.8	9.9	6.9	9.27
17		753.35	753.32	751.56	751.51	752.435	4.8	6.5	12.0	6.7	7.50
18		750.61	750.43	750.47	751.31	750.705	5.0	8.4	11.0	6.2	7.63
19		751.26	751.81	751.49	751.49	751.512	5.0	8.0	9.4	4.1	6.70
20		751.11	752.00	753.64	750.05	752.950	2.0	3.1	3.9	2.5	2.85
21	☾	755.06	756.51	756.66	756.67	756.225	2.7	3.7	6.0	3.7	4.09
22		755.17	755.20	754.93	754.61	754.977	3.3	4.1	4.6	2.7	3.79
23	Równ.	753.32	753.15	752.27	752.21	752.737	2.9	4.5	7.5	3.9	4.70
24		751.64	752.00	751.02	750.79	751.362	3.7	6.6	10.3	6.4	6.79
25		750.89	750.90	749.52	749.12	750.107	6.2	10.4	16.2	11.6	11.10
26		749.12	749.33	748.29	748.95	748.922	9.3	11.4	19.0	10.6	13.32
27	Apog.	748.41	748.29	748.65	748.72	748.517	10.8	19.0	14.8	11.8	14.10
28		748.61	748.31	748.51	750.72	749.037	12.0	19.2	19.0	16.2	16.60
29	☾	751.03	750.33	747.63	746.90	748.972	15.0	21.0	25.8	16.4	19.60
30		745.89	746.52	748.21	747.92	747.135	15.6	22.8	20.2	15.6	18.55
31		748.01	748.90	747.92	749.45	748.070	16.0	22.6	21.8	16.4	19.10
Śr.		749.30	749.51	749.22	749.61	749.409	8°25	12°74	14°43	9°43	11°21

w Obserwatorium Astronomiczném Warszawskiem.

nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'6",
na wschód względem południka paryzkiego.

Wilgotność średnia dzienne	S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				Ilość wo- dy co do wysokości w milim.	Wysok. wody na Wiśle	
	6	10	4	10	6	10	4	10		Z	stop cali
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.			
85.5	poch.dész.	pochm.	napół pog.	napp.mgla	PnW1.	W1.	PnZ1.	PnW1.	6.8		3 2
74.7	poch.mgla	napół pog.	poch.dész.	pogodny	PnW1.	PdW1.	PdW2.	PdW1.	2.6		3 2
78.2	pogodny	pochm.	poch.dész.	pochm.	PdW1.	PdZ3.	Z3.	Z1.	0.1		3 2
60.5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Z1.	PnZ1.	PnZ1.	Z1.			3 3
61.5	pogodny	pogodny	pogodny	poc.dészcz	PdW1.	PdW2.	PdW1.	Z3.	5.6		3 3
62.2	poc.dész.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	PdZ3.	Z2.	Z2.	PdZ1.	2.6		3 3
74.0	pogodny	pochm.	napół pog.	napół pog.	Z1.	Z1.	PnZ1.	Z1.			3 3
53.5	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnZ1.	Z2.	Z2.	PdZ1.			3 4
66.7	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pochm.	PdW1.	PdZ1.	PnW1.	PdW1.			3 4
74.0	pochm.	pochm.	poch.dész.	pogodny	PdZ1.	Z2.	PnZ2.	PdZ1.	0.9		3 4
75.7	pogodny	napół pog.	napół p.d.	pogodny	PdZ2.	Z3.	Z1.	Pd1.	0.4		3 2
50.7	pochm.	napół pog.	napół pog.	pochm.	Pd2.	PdZ2.	Pd2.	PdW1.			3 2
74.2	pochm.	napół pog.	pochm.	poch.dész.	Z1.	PnZ1.	PnZ2.	Pn1.	5.3		3 1
73.0	poch.dész.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	Z1.	Z1.	Z1.	Z1.	4.4		3 1
72.7	pochm.	pochm.	napół pog.	pogodny	PdZ1.	PnZ1.	PnZ1.	PnZ1.			3 0
80.0	pochm.	poch.dész.	pochm.	pochm.	PnZ1.	PnZ1.	PnZ1.	Pn2.	2.0		2 10
67.0	pochm.	pochm.	napół pog.	napół pog.	PnZ2.	PnZ3.	PnZ3.	PnZ3.			2 9
55.7	pochm.	pochm.	pochm.	napół pog.	PnZ3.	Pn3.	PnZ3.	PnZ3.			2 9
57.7	pogodny	napół pog.	poahm.	poch.dész.	PnZ2.	Pn3.	PnZ3.	PnZ3.			2 9
81.5	poc. śnieg	pochm.	poch.dész.	pochm.	PnZ2.	Pn .	Pn1.	Pn2.	6.5		2 9
73.7	poc. śnieg	pochm.	poch.dész.	pochm.	Pn2.	PnW2.	PnW2.	PnW1.	3.4		2 8
57.0	napół pog.	pochm.	poc. śnieg	pochm.	PnW1.	PnW2.	Pn2.	PnW1.	0.1		2 10
76.0	poc. śnieg	pochm.	pochm.	pochm.	PnW1.	Pn1.	PdW1.	PdW1.	0.2		3 9
80.7	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW1.	PdW1.	PdW1.	Pd1.			4 0
58.0	pochm.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	PnZ1.	PnZ1.	Pn1.	PnZ1.			3 9
53.7	pogodny	pogodny	napół pog.	napół pog.	W1.	PnW2.	PnW1.	PdW1.			3 8
67.2	pochm.	pochm.	poch.dész.	pochm.	PdW1.	Pd1.	Z1.	PdW1.	0.1		3 8
78.2	napół pog.	pogodny	pochm.	pochm.	PdW1.	Pd1.	PnZ2.	Z1.			3 9
70.7	pog. mgla	napół pog.	napół pog.	poch.dész.	PnW1.	W1.	PdW1.	PdW1.	0.8		3 10
79.0	napół pog.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	PdW1.	Pd2.	PdW1.	PdW1.			3 10
71.7	pochm.	napół pog.	poc. burza	poch. błys	PdW1.	PdW1.	PdZ2.	PdW1.	3.8		3 9
69.5									45.3	0.3	3 3.5

Średnia wysokość barometru miesięczna	749.409	m.	27	8.210
Najwyżej barometr dochodził d. 21 o g. 10 w.	756.67		27	11.429
Najniżej — — — d. 2 o g. 10 w.	735.88		27	2.213
Średnia dzienna zmiana barometru	2.35			1.05
Największa dzienna zmiana barometru d. 3—4 o godz. 6 r.	14.08			6.23
Średnia wysokość barometru jest wyższa o	0.227			0.102
od stanu normalnego z 40 lat poprzedzających	749.182		27	8.108
Średnia temperatura maja wynosi	+ 11° 21 C.			+ 8° 97 R.
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.69	"		2.15 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 3—4 o godz. 6 r.	9.5	"		7.6 "
Średnia temperatura maja jest niższa o	2.28	"		1.84 "
od stanu normalnego z 40 lat poprzedzających	18.49	"		10.79 "
Termometrograf wskazał: Maximum: + 28° 4 C. = + 22.7 R. d. 31 po połud.				
Minimum: + 1° 7 " = + 1.4 " d. 21 rano.				

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 69.5 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 7.1 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest większa o 1.3 od normalnej (68.2).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości 45.3 mil. czyli 20.0 lin. par.; ze śniegu 0.3 mil. czyli 0.13 lin. par., razem wody z deszczu i śniegu 45.6 mil. czyli 20.1 lin. par. mniejsza o 8.7 mil. czyli 3.9 lin. par., od ilości wody jaka zwykle u nas w maju spada (54.3 mil. czyli 24.0 lin. par.).

- Dni pogodnych było 1, napółpogodnych 19, pochmurnych 1.
 — deszczu 14: (d. 1, 2, 3, 5, 6, 11, 13, 14, 16, 19, 20, 27, 29 i 31).
 — śniegu 4: (d. 20, 21, 22 i 23).
 — mgły 3: (d. 1, 2 i 28).
 — błyskawic i grzmotów 3: (d. 5, 8 i 21).
 — błyskawic bez grzmotów 3: (d. 29, 30 i 31).
 — wiatrów mocnych 9: (1 Pn, 1 PdZ., 3 Z., 4 PnZ.).

Wiatr panujący Północno-Zachodni, często wiał Południowo-Wschodni.

Maj r. b. był napółpogodny, dżdżysty i chłodny. Średnia temperatura całego miesiąca + 9.0 R. o 1.8 R. niższa jak w normalnym stanie. Pierwsza połowa maja była znacznie cieplejsza jak druga. Sześć dni od 19 do 25 były niezwykle chłodne; średnia temperatura w tym przeciągu czasu wynosiła + 3.8 R. o 8.0 R. niższa jak zwykle (11.8 R.). Deszcze padały często ale nieobficie, w drugiej połowie maja kilka razy śnieg drobny padał, a mianowicie d. 20, 21, 22 i 23. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był napółpogodny, albowiem stosunek dni pogodnych do napółpogodnych i pochmurnych w stanie normalnym jest jak: 5.6:13.2:12.2. w r. b. stosunek tych dni jest jak: 1:19:11.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle..... stóp 3 cali 3.5 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 24..... stóp 4 " 0 " "

" " najmniejsza " od d. 21..... stóp 2 " 8 " "

HISTORIA JULIUSZA CEZARA.

PRZEZ CESARZA NAPOLEONA IIIgo. TOM IIgi.

Mamy przed sobą drugi tom Historii Juliusza Cezara, skreślony piórem Cesarza Napoleona III. Tom ten więcéj jeszcze budzi zajécia niż poprzedni, gdyż w żywotnym obrazie przedstawia nam starożytną Galliá, tę poprzedniczkę dzisiejszój Francyi, z jój religijną wiarą, obyczajami, urządzeniem społeczném i polityczném, z odwagą, poświęceniem i domowemi cnotami jój synów; z ich niezgodą i rozdwojeniem, przez które stali się łupem Rzymu.

W drugim tomie autor opisuje okres 9-cioletnich wojen Cezara w Gallii, pomiędzy rokiem 696 a 705. Następstwem tych wojen było ostateczne podbicie całej Gallii, i zamienienie jój w prowincyę rzymską.

Trzymając się tegoż samego porządku jak w tomie I-ym podamy w przekładzie treść dzieła, przytaczając z niego najciekawsze i najżywotniejsze według nas ustępy. Z własnymi uwagami zatrzymamy się do ukończenia całości, obszernie streszczenie dzieła uważamy za rzecz tém pożyteczniejszą dla polskich czytelników, że kiedy znakomity utwór cesarza Napoleona znalazł tłumaczów we wszystkich krajach europejskich, na rozmaite języki, nie wyłączając madyarskiego, norweskiego, portugalskiego i ormiańskiego, w polskim jedynie języku nie doczekał się dotąd tłumaczenia. Powodem tego jest ta okoliczność, że niektórzy literaci natychmiast po wyjściu I-go tomu, ogłosili w dziennikach, jakoby rozpoczęli przekład na mocy właściwego upoważnienia; tém samém więc zatrzymali drugich, którzy byliby się pilniejsz-

brali do pracy, i wykonali ją niewątpliwie do tej pory (1): pragniemy zatem choć w części powetować takie zaniedbanie, dając obszerny wyciąg jednego z najznakomitszych dzieł historycznych, jakie w tych czasach wzbogaciło literaturę europejską.

Autor rozpoczyna tom II-gi wykazaniem politycznych powodów, kilkoletniej a zaciętej wojny z Gallami. W kilku zarysach kreśli dobitnie charakter tego ludu.

„Są, mówi on, ludy, które w przeszłości występują chwilowo jak świetne meteory, objawiając tém samém spoczywającą w nich siłę, ukrytą jeszcze przed światem. Mimo tych chwilowych połysków, historia ich otoczona grubą ciemnością. Są to wulkany długo milczące, z pozoru jakoby wygasłe, ale gwałtowny wybuch powtarzający się od czasu do czasu, świadczy że potężny płomień spoczywa w głębokości ich łona: takim ludem byli Gallowie.

Odwieczne wyprawy Gallów dowodzą jak silną była ich organizacya, z jakim zapałem rzucali się na przygody. Pomijając migracye, sięgające głęboko w przeszłość, na IX lub X wieków przed erą naszą, widzimy w czasie pierwotnego wzrostu Rzymu, jak Celtowie wylewają się na zewnątrz, za obręb granic swoich. W epoce Tarkwiniusza Starego, w II wieku po założeniu Rzymu, dwie wyprawy wyruszyły z Gallii Celtyckiej: jedna przebywszy Ren i Niemcy południowe, rzuciła się na Illirya i Panonią, druga przez Alpy dotarła do Italii. Drużyny owych Gallów przeszły na prawy brzeg Padu, i rozsiadły się na całej przestrzeni, pomiędzy pasmem Alp i Apeninów; ztąd kraj zajęty przez nich nazwano Gallią Cyzalpińską. We dwa wieki później potomkowie tych Gallów wyruszyli na Rzym, i spalili cały gród oprócz Kapitolu. W następnym roku nowe drużyny wyszedłszy z Gallii, zapędziły się do Francyi, przez kotlinę Dunaju, zburzyły

(1) Co gorsza, że w spisie zagranicznych wydawców, którym sam autor nadał prawo wydania dzieła swego w przekładzie, nie widzimy wcale nazwiska polskiego wydawcy. Ztąd widuć że ogłoszenie mniemanych tłumaczów polskich, musiało być zmyślane. Ogłoszenie to wstrzymało nas samych od przedsięwzięcia przekładu znakomitego dzieła, które powinno było zająć miejsce w literaturze polskiej, i stać się dostępnem dla ogółu czytelników.

Grecyą północną, i przyniosły do Tuluzy złoto ze świątyni delfickiej. Inne dotarły do Byzancyum, przeszły do Azji, zajęły kraj pod górą Taurus, zwany od nich Gallo-Grecyą lub Galateą, i utworzyły w nim rządy feudalno-wojskowe (1).

Czyny te mało znane w historii, świadczą o duchu awanturniczym, i o rycerskim geniuszu plemienia galskiego. Ztąd też Gallowie rzucali postrach na wszystkie ludy. W przeciągu dwóch wieków (364 — 531) Rzym walczył przeciw Gallom Cyzalpińskim i nieraz pokonany przez nich widział się w rzeczywistém niebezpieczeństwie. Rzymianie pędz po pędzi zdobywali Italią północną, utwierdzając w niej rządy swoje zakładaniem kolonii.

Przedstawiwszy cheiwy przygód charakter Gallów, autor powtarza w krótkości krwawe zapasy Rzymu z Gallią Cyzalpińską, skreślone obszernie w pierwszym tomie, poczem wspomina wyprawy rzymskie po za Alpy, rozpoczęte w roku 600. Pierwsza wyprawa miała na celu wsparcie Marsylii osady greckiej, przeciwko napadom ludów liguryjskich. Skutkiem tych wypraw było założenie przez Marcjusza kolonii rzymskiej zwaney *Narbo Marcius*, i opanowanie wybrzeży morza Śroziemnego, gdzie utworzono prowincyą Narbońską, tak zwaną od pomienioney kolonii.

W następnych latach Rzymianie zajęci wojną domową, nie myśleli długo o rozprzestrzenieniu posiadłości swoich po za Alpami. Po przywróceniu zaś wewnętrznego pokoju, wodzowie rzymscy jak Sylla, Lukullus, Pompeusz i inni, zakładali raczej łatwiejsze i nęcące cheiwość ich zdobycze na Wschodzie, nad uporeczywe boje z Gallami. Do czasów Cezara, Rzymianie odpierali tylko napady Gallów, nie mając zamiaru wdzierać się w głąb ich posiadłości. Wstrzymywała ich od tego trudność przedsięwzięcia i obawa klęski. „Od początku istnienia rzeczypospolitej, mówi Cyceron, wszyscy mędracy rzymscy uważali Gallią, za najgroźniejszą przeciwniczkę Rzymu; ale potęga i liczba ludów galskich, nie pozwa-

(1) Niewiadomo dokładnie do której z tych migracyi należały pokolenia Galskie sławne w historii naszej, o których mówiliśmy we wstępie do Igo tomu, ale najpewniej do migracyi które wyszły między 336 a 350 r.

łała wyzywać ich razem do walki: Cezar pierwszy postanowił opanować Gallię."

Wojna przeciwko ludom zaalpejskim, była więc dla Rzymu wpływem wiekowego antagonizmu, który musiał sprowadzić walkę stanowczą, i zgubę jednego lub drugiego przeciwnika. To tłumaczy zapak Cezara i uniesienie, z jakim Rzym przyjmował jego zwycięztwa. „Wojny przedsiębrane zgodnie z tradycyjnym uczuciem kraju, uważa słusznie autor, mają same jedne ten przywilej, że poruszają do głębi naród, a ważność zwycięztwa mierzy na wagę klęski jaką ściągnęłoby niepowodzenie. Od upadku Kartaginy, zdobycze w Hiszpanii, w Afryce, w Syrii, w Azji, w Grecyi rozszerzały obręb rzeczypospolitej, lecz nie gruntowały jej rzeczywistej siły. Klęska poniesiona w dalekich częściach świata, zmniejszyłaby potęgę Rzymu, lecz nie byłaby podkopała jego posad; przeciwnie zaś, w zapasach z północnymi ludami, szło o byt rzeczypospolitej: od jej klęsk lub zwycięztwa, zależał tryumf barbarzyństwa albo cywilizacyi. Gdyby Cezar pokonany był przez Helwetów lub Germanów, dzikie hordy północne zalałyby jak powódź Italię, i pograżyłyby Rzym w swym odmęcie."

Żadna też wojna nie podniecała tak umysłów w Rzymie, jak ta ośmioletnia wojna przeciw Gallom. Jakkolwiek Pompeusz poniósł orły rzymskie aż po nad brzegi morza Kaspijskiego, i wycisnęła na pokonanych daninę, podwoił dochody państwa, senat przyznał mu tylko 10 dni tryumfu; zwycięztwa tymczasem Cezara zjednały mu tryumf 20-to dniowy, a lud składał za nie dziękczynne ofiary bogom, przez całe dni 60.

Prowadząc wojnę tak ważną dla przyszłości rzeczypospolitej, tak odpowiednią uczuciom ludu, Cezar jak uważa autor, nie szukał w Gallii drogi do osiągnięcia najwyższej władzy, lecz szukał chwały godziwej a wzniosłej, słusznie należącój się tym, którzy przedsięwzięli wojnę narodową, w duchu tradycyjnym kraju swego.

Po takim wstępie, autor określa dokładnie stan Gallii za czasów Cezara: zaczyna nasamprzód od jeograficznego opisu ziemi.

Gallia transalpińska graniczyła z Oceanem, Pireneami, morzem Śródziemnym, Alpami i Renem. Ta część Europy

tak silnie obwarowana ręką przyrody, obejmowała Francją dzisiejszą, całą prawie Szwajcaryą, prowincye reńskie, Belgią i Południową Holandya. Kraj Karnutów, dzisiejszy Orlean, tworzył sam środek owego pięciokątu.

Tak Gallia jak dzisiejszą Francją przecinało na dwie części pasmo gór, ciągnące się z południa na północ, zaczawszy od wschodnich Pirenejów, po Ardenny i cieśninę Kalańską. Ta kość pacierzowa stanowiła wielką linię rozdzielającą spływ wód. Z pochyłości wschodniej, Ren i Rodan płyną w odwrotnym kierunku: pierwszy ku morzu Północnemu, drugi ku Śródziemnemu. Z pochyłości zachodniej Sekwana, Loara i Garonna toczą wody swoje do oceanu Atlantyckiego.

Pomiędzy kotliną Renu a Rodanem ciągną się liczne pasma gór, z których najznacześniejsze Jura i Alpy helweckie. Ren okrąża północną Szwajcaryą, płynąc ze wschodu na zachód od jeziora Konstancyńskiego do Bazylei. Od tego miasta zwraca się nagle na północ, i płynie wśród wieńca pagórków, z których potoki podsycają go hojnie, wreszcie rozlewa się tworząc szerokie dwa ramiona. Kotlina jego wielką zajmuje przestrzeń. Kotlina Rodanu dotyka na północ Wogezów, na zachód ciągnie się do Cewenów i Cote d'Or, na wschód do gór Jura i Alp Helweckich. Rodan przepływa jezioro Genewskie, pod Lyonem zwraca się na południe, i wpada do morza Śródziemnego. Kotlina Loary otoczona górami Auvernii, Limuzinu i Poatu, ku brzegom Wandei, tworzy rozległą płaszczyznę. Kotlina Garonny położona na południe Loary ciągnie się ku Pireneom.

Rozległa ta przestrzeń, od północy i zachodu oblana oceanem, dalej ogrodzona skałami Pireneów, od południa dotyka fal Śródziemnego morza. Na wschód zaś, z kąd największe groziło jej zawsze niebezpieczeństwo, przyroda nie dość że ją oblała Renem i opasała szaniec Alp, postawiła jeszcze na jej straży jakoby przedmurze wewnętrzne, pasmo Wogezów, Jura, góry Auvernii i Cewenńskie.

Wogezy ciągną się równolegle z brzegiem Renu, i tworzą nieprzebyte szanice po za rzeką. Jura stanowią olbrzymią zapórę od wschodu, pomiędzy Renem a Rodanem. Cewenny, góry Auvernii i Forczu tworzą w środkowej Gallii, jakby warowną cytadelę oblana wodami Rodanu. Te osta-

tnie góry rozchodząc się z głównego punktu w rozmaitych kierunkach, okrążają żyzne doliny poprzecinane mnóstwem rzek spławnych.

Gallia tak samo jak dziś Francya, na szerokiej przestrzeni swojej przedstawiała wielką różnicę pod względem klimatu. Podczas gdy prowincya rzymska, Narbona odznaczała się łagodną temperaturą i nadzwyczajną żyznością, środkowa i północna część Gallii zarosła ogromnemi lasami, miała klimat nierównie zimniejszy niż obecnie; mimo to wydawała wielką obfitość żyta, jęczmienia i kukurydzy. Z pomiędzy licznych lasów, najrozleglejszy był Ardeński; ciągnął się bowiem od Renu na przestrzeni 200-tu mil. Główną gałąź przemysłu na północy stanowił chów bydła i koni. Wyborna rasa koni belgijskich odznaczała się szczególnie między innemi. W środkowej i południowej stronie kraju, bogate kopalnie złota, srebra, miedzi, żelaza i ołowiu, stanowiły rzeczywiste bogactwo.

Znane już były w Gallii bite drogi, skoro Gallowie mieli wozy wszelkiego rodzaju. Pozostały dotąd ślady owych dróg celtyckich, a Cezar wspomina o mostach istniejących na głównych rzekach w jego czasie.

Trudno dziś oznaczyć rzeczywistą ludność starożytniej Gallii, można jednak przypuścić z zaciągu wojskowego, że ta dochodziła do 7,000,000 mieszkańców.

Gallia według Cezara rozpadała się na trzy wielkie działy, różne od siebie językiem, obyczajami i prawami. Jeden dział tworzyła na północ Belgia, pomiędzy Saoną, Marną i Renem, drugi w pośrodku Celtyku, pomiędzy Garonną a Sekwaną, od oceanu po Alpy, obejmując Helwecyą; trzeci dział na południe tworzyła Akwitania między Garonną a Pireneami. Do tego działu należy też policzyć prowincyą rzymską Narbonne, zajmującą długą przestrzeń od Genewy aż do Tuluzy. Ludność południowa składała się z różnych pierwiastków: z Akwitanów, Belgów, Ligurów i Celtów, przesiąkniętych wpływem cywilizacji greckiej, a szczególnie wpływem osad Północnych, nad brzegami morza Śródziemnego.

Te trzy wielkie działy rozpadały się na mnóstwo osobnych państewek zwanych *civitates*; każde z nich miało osobną organizacyą i rząd właściwy sobie. Sama Belgia, według komentarzy Cezara, liczyła ich 27, Celtyka 43, Akwitania 12,

Narbona 7: razem było ich wszystkich 89. Inni autorowie doprowadzają ich liczbę do 400-choć, biorąc za podstawę mniejsze jeszcze podziały.

Belgowie uchodzili za najwaleczniejszych pomiędzy Gallami, gdyż nie zepsuci cywilizacją rzymską, odtrącali ze wstrętem handel, a przez to samo nie zniewieścili w zbytkach. Dumni z surowych obyczajów przyznawali się do pochodzenia germańskiego, mimo to ciągle toczyli wojny z Germanami. Chlubili się iż ocalili ziemię swoją od Cymbrów i Teutonów, podczas napadu tych ludów na Gallię. Pamięć czynów pradziadowskich dawała im wiarę w siebie, i podsycała w nich ducha wojowniczego. Z plemion belgijskich odznaczyli się Bellowaki, którzy mogli sami wystawić 100,000 ludzi do boju.

Środkowa część Gallii zwana przez pisarzy greckich Celtycką, przez Rzymian właściwą Gallią, najrozleglejszą była i najludniejszą z pomiędzy tych trzech działów. Auwerny, Edwowie, Sekwanie i Helweci odznaczyli się w niej szczególném męstwem. Trzy pierwsze ludy wydzierały sobie nawzajem zwierzchnią przewagę nad całą Gallią. Helweci zaś dumni z swęj niepodległości, nie chcieli uznawać żadnej władzy. Na południe Celtyki mieszkaly także bitne ludy. Zachodnia ludność nosiła nazwę Armorykanów, co w języku celtyckim oznacza mieszkańców nadmorskich.

Akwitania ciągnąca się od lewego brzegu Garonny, osiadła była przez ludność osobnego pochodzenia. Niegdyś Akwitanie zajmowali szeroki kraj na północ Pireneów, później odparci przez Celtów ku góróm kupili się na małej przestrzeni.

Trzy wielkie działy stanowiące Gallię, nie tylko że się rozpadały na liczne państewka *civites*, lecz każde z tych dzieliło się jeszcze na mniejsze cząstki, zwane przez Rzymian *vici* (wieś). W każdym małym państewku były główne miasta, które Cezar zowie *urbs* albo *opidum*. Ta pomiędzy owemi miastami zachodziła różnica, że ostatnie z nich *opidum* budowane były na górach lub też wśród niedostępnych bagnisk, opasane w około wałami. Do tych grodów Gallowie podczas obcego napadu składali zboże, zapasy żywności i wszelkiego rodzaju bogactwa. Mieszkalne domy Gallów

budowane z drzewa wpośród lasów lub nad brzegami rzek, obszerne były i wygodne.

Gallowie wzrost mieli wysoki, cerę białą, oczy błękitne, włosy blond, które niekiedy przyezerniali. Brodę zapuszczała długą, starszyzna goliła ją, zostawiając tylko długie wąsy. Ubiór ich składał się ze spodni nadzwyczaj szerokich u niektórych pokoleń jak u Belgów, węższych, u ludów południowych, z koszuli z długimi rękawami, spadającej na wierzch do kolan. Na to wdziawali opończę szamerowaną złotem lub srebrem, spiętą u szyi na sprzączkę metalową; bogaci tylko nosili tę opończę, ubożsi odziewali się skórą zwierząt. Akwitańczycy obyczajem Iberów używali na odzież tkaniny wełnianej z długim włosiem. Zamiłowani w świecidłach Gallowie stroili się w naszyjniki, kolczyki i manele; rękę zdobili obręczą złotą lub miedzianą, stosownie do możliwości. Naszyjniki bursztynowe były u nich w wielkiej cenie; na średnim palcu nosili pierścień złoty.

Główne ich zajęcie stanowiło rolnictwo. Osobista własność ziemi istniała już u nich, dowodem tego najprzód, że wszyscy oprócz Druidów opłacali podatki, powtórę że Druidy rozstrzygali sprawy graniczne. Różne gałęzie przemysłu znane im były od dawna. W niektórych okolicach wyrabiali sukno i inne tkaniny z wełny i pilśni, w miejscach górzystych kopali kruszce, i wyrabiali narzędzia z metalu. Bituryni na wschód Akwitanów kuli żelazo, i znali sztukę pobielania. Rzemieślnicy z Alezyi pokrywali miedź płatkami srebrnymi, przyozdabiając w ten sposób końskie rzędy i uprzęż.

Głównym pokarmem Gallów była świeża lub solona wieprzowina, zwykłym napojem piwo, mleko i miód; zarzucało im skłonność do pijaństwa.

Charakter mieli szczery i otwarty. Gościnni w najwyższym stopniu, chętnie przyjmowali w progi podróżnego, i wprzód go napoiли i nakarmili do syta, zanim spytali o nazwisko. Obok tego próżni byli i łatwi do kłótni; zmienni w uczuciach, ciekawi nowości, skorzy do powzięcia zamiarów, chętni do walki, cheiwi przygód. Na nieprzyjaciela uderzali z nieporównanym zapałem, lecz zrażali się łatwo pierwszą napotkaną przeciwnością. Język ich treściwy był i malowniczy; w piśmie używali zgłosek greckich.

Niewiasty galskie łączyły z niepospolitą urodą, nadzwyczajną odwagę i wielką siłę fizyczną.

Według tradycyi przechowanych u Druidów, chlubili się Gallowie pochodzeniem od boga ziemi *Dis*, czyli Plutona według porównania Cezara. W obyczajach szczególny zachowali przesąd: było u nich rzeczą nieprzyzwoitą, ukazywać się publicznie z dziećmi, dopóki te nie dorosły, i nie mogły pochwycić za oręż.

Żeniąc się mężczyzna, oddzielał od majątku swego część odpowiednią posagowi żony. Ta wspólna własność pomnożona pracą, po śmierci jednego z małżonków, przechodziła na osobę pozostałą; mąż miał prawo życia i śmierci nad żoną równie jak i nad dziećmi. Jeżeli śmierć znakomitszego z pomiędzy Gallów, budziła podejrzenie, brano na tortury żony i niewolnice; palono je żywcem jeśli zbrodnia została dowiedziona. Nadzwyczajny przepych w pogrzebach, stanowił sprzeczność z wielką prostotą zachowaną w ciągu życia. Wszystko co zmarły najwięcej lubił, palono z nim razem na stosie; przed podbojem rzymskim, palono nawet z ciałem zmarłego, ulubionych klientów i niewolników.

Za czasów Cezara niektóre ludy Gallii używały za oręż długiego miecza obosiecznego, zamkniętego w żelaznej pochwie, przytwierdzonego do boku łańcuchem. Oprócz tego, mieli długie włócznie czyli oszczepy, z ostrzem szerokiém, niekiedy kształtu węzowatego; używali także dzirytów, łuku i procy. Hełmy ich z metalu mniej więcej drogiego, stosownie do możności, przybrane były po bokach, baraniami rogami; na wierzchu zdobił je wizerunek ptaka lub drapieżnego zwierza, i pęk piór różnobarwnych; uzbrojenie ich składało się z wielkiej tarczy, z pancerza ukutego ze spiżu lub żelaza i z koleczki wymysłu galskiego. Jazda ich w ogólności lepsza była od piechoty. Akwitanie przecież, sławni z lekkich i zręcznych ruchów, mieli i dobrą piechotę. Łatwo Gallowie przejmowali taktykę wojskową od nieprzyjaciół, prace górnicze usposabiały ich do obrotów właściwych przy zdobywaniu lub bronieniu warownych grodów. Za wojskiem ciągnęły niezliczone wozy, w pomniejszych nawet wyprawach.

Lubo w okolicach, zwłaszcza południowych, Gallowie stanęli na wyższym stopniu cywilizacyi, zachowali jednak

niektóre barbarzyńskie obyczaje: zabijali jeńców wojennych, „Gdy wojska ich stanęły w szyku bojowym, mówi Diodor, niektórzy wyzywają do pojedynczej walki, najdzielniejszych wodzów nieprzyjacielskich. Przed rozpoczęciem boju, śpiewają pieśń rycerską, sławiąc w niej wielkie czyny naddziadów, dla podniecenia mężstwa własnego, i miotając obelgi na wroga; po zwycięstwie ucinają głowę pokonanemu, przywiązują do szyi konńskiej, i śpiewają pieśń tryumfalną: przechowują w domach czaszki ubitych, napuszczając je żywicią cedrową w skrzynkach na ten cel przeznaczonych, i z dumą pokazują gościom owe trofea.”

Gdy kraj był w niebezpieczeństwie, wodzowie zwoływali radę zbrojną; wszyscy byli obowiązani przybyć w danej chwili na miejsce naznaczone. Prawo nakazywało zamordować tego, kto się stawiał ostatni. Dla łatwiejszego porozumienia, rozstawiali zbrojne czaty w niejakiiej odległości, i głośnym krzykiem dawali znać jedni drugim, o zdarzonych wypadkach. Tym sposobem powtarzana wieść rozbiegała się w mgnieniu oka, na dalekie przestrzenie.

Gallowie nadzwyczaj byli zabobonni. Przekonani że w obec bogów życie człowieka mogło tylko być okupione życiem drugiego, nieraz w chorobie lub niebezpieczeństwie, ślubowali za pośrednictwem druidów, złożyć bogom ofiarę z krwi ludzkiej. Takie ofiary odbywały się w obec liczного zgromadzenia. Oplatano niekiedy z giętkich pręcików mauekiny kolosalnej wielkości, napełniano je ludźmi, i zapalano bogom na ofiarę; zwykle na ten cel wybierano zbrodniarzy, lecz w braku winnych i niewinni padali łupem śmierci.

Cezar wyliczając w komentarzach swoich Galskie bóstwa, nazywa je imieniem rzymskich bogów. Mówi on, że Gallowie czcili szczególnie Merkurego, wznosili mu posągi, uważali w nim wynalazcę sztuk, przewodnika podróży, opiekuna handlu. Składali także cześć innym bóstwom, odpowiednim Apolinowi, Marsowi, Jowiszowi i Minerwie. Lukan dał poznać imiona trzech głównych bogów galskich: Tentatesa, którego Cezar zowie Merkury, Hesus i Taranis: przed walką ślubowali zdobyty łup oddać na ofiarę bogu wojny. Po zwycięstwie na cześć jego zabijali jeńców wojennych. Łup składali w miejscu ustronném, gdzie nikt dotknąć go nie śmiał. Oprócz tego jak świadczą pozostałe pomniki, Gal-

lowie czcili niektóre strumienie, drzewa, lasy: między innemi Ren był ich bogiem, Ardenna boginią.

Dwa były u Gallów stany ucywilizowane: kapłański i rycerski. Lud wiejski pozbawiony wszelkich praw, obciążony zależnościami i podatkami, wystawiony na gwałty możliwych, nie lepszej używał doli od jeńców. Druidy przewodniczyli ofiarom, przechowywali skarb tradycyi religijnych. Młodzież cheiwa nauki, skwapliwie garnęła się do ich boku. Z rąk druidów spływały nagrody i kary; oni byli głównymi sędziami w zatargach publicznych i osobistych. Jeśli kto śmiał stawiać im opór, zawieszali ofiarę świętą, wywołując klątwę z nieba na głowę winowajcy. Na kogo spadła ich klątwa, wyłączony był ze społeczeństwa, pozbawiony czci, słowem wyjęty z pod prawa. Druidy mieli jednego najwyższego naczelnika sprawującego władzę nicograniczoną. Po śmierci tego naczelnego druida, wybierali innego przez głosowanie; przy owych obiorach, przychodziło niekiedy do krwawego zapasu. Zbierali się oni co rok w ziemi Karnutów, w miejscu świętym, gdzie sądzili rozmaite spory. Główną ostoją ich doktryny, była wyspa Bretońska; ztamtąd za czasów Cezarowych, czerpano ją jakby z żywego źródła.

Druidy wolni byli od służby wojskowej, zarówno jak i od podatków: te przywileje ściągały wielką liczbę uczniów pod ich skrzydła. Podczas dwódstoletniego nowicyatu, obowiązani byli wyuczyć się na pamięć wielkiej ilości wierszy obejmujących przepisy religijne; prawo wzbraniało spisywać tych wierszy, a to dla tego, aby tajemnicza doktryna zachowała urok między ludem. Głównym ich dogmatem była nieśmiertelność duszy i przechodzenie jej w inne ciała. Wiara niweczająca bojaźń śmierci, podniecała dzielnie wrodzoną ich odwagę. Objaśniali oni ruchy gwiazd, nieskończoność wszechświata, prawa natury i potęgę bogów nieśmiertelnych. Łatwo ztąd pojąć jak zabobonną przewagę wywierała nad ciemnym ludem, ta kasta piastująca w ręku wszelką wiedzę, tłumacząca wyroki boskie i ludzkie, która miała zarazem prawo zaskarżać, sądzić i wymierzać sprawiedliwość.

Rycerstwo podczas wojny powtarzającej się corocznie, obowiązane było stanąć pod bronią. Każdy z rycerzy stosownie do rodu i znaczenia, zabierał z sobą mniejszą lub większą liczbę sług i klientów. W Akwitanii towarzyszyli tych

zwano *soldures*. Dzielili oni dobre i złe losy wodza, a w wypadku śmierci jego, szli dobrowolnie na stos. Liczba ich bywała znaczna, niektórzy wodzowie mieli ich do sześciuset wkoło siebie.

Pojedyncze stany zostawały pod władzą, którą Rzymianie zwali senatem, albo też pod zwierzchnictwem naczelnika, obieranego bądź na rok, bądź dożywotnie, z tytułem króla, księcia lub Wergobreta.

Osobne ludy tworzyły między sobą związek stały, albo czasowy: stałe związki oparte bywały na wspólności interesu, inne na bliskim pokrewieństwie plemion, na traktatach lub prawie zwierzchnictwa. Związki czasowe zawierane bywały, w obec grożącego wspólnie niebezpieczeństwa.

W Gallii nie tylko każde państewko, każde pokolenie (*pagus*) ale nawet każda rodzina dzieliła się na dwa stronnictwa (*factiones*). Na czele tych stronnictw stali naczelnicy ze stanu rycerskiego, najznakomitsi wpływem.

Cesar zowie ich *principes*. Ci którzy przyjmowali ich zwierzchnictwo, stawali się ich klientami. Lubo owi naczelnicy nie spełniali stałego urzędowania, mieli jednakże wielką władzę i stanowczy głos na obradach. Zebrani razem przedstawiali całą Gallią. Wszelkie sprawy rozstrzygali większością głosów. To zgromadzenie wyrokowało o losach całej rzeczy Galskiej.

Jak każde osobne pokolenie, dzieliło się na dwie przeciwne facke, tak też i cała Gallia, (oprócz Belgii i Helwecyi) podzieloną była na dwa wielkie stronnictwa, z których jedno brało nad drugim przewagę. Jeśli w nadzwyczajnych wypadkach jedno osobne państewko wypłynęło na widownię, naczelnik jego mienił się zwierzchnikiem całej Gallii, (*princeps totius Galliae*). Takim to naczelnikiem był Celtillus, ojciec Wercingetorixa.

Zwierzchnictwo to przechodząc z jednego plemienia na drugie; było powodem wzajemnych zawiści i krwawych nieraz zapasów. Druidy wprawdzie ześrodkowali w sobie władzę duchowną, lecz nie ześrodkowali władzy politycznej. Pomimo węzłów federacyjnych, każde osobne państewko, więcej zajęte było swym osobistym interesem, aniżeli sprawą ogólną. Zgubne współzawodnictwo tych ludów, paraliżowało usiłowania mężów znakomitszych, którzy chcieli utworzyć

wspólną narodowość, i wystawiały Galię na łup nieprzyjaciela. Zanim Cezar przybył do Gallii, Edwanie i Arwerny, stali na czele dwóch przeciwnych stronnictw, współzawodniczących o przewagę. Do Arwernów przyłączyli się Sekwanowie, którzy zazdroszcząc przewagi Edwanom, sprzymierzonym z Rzymem, wezwali w pomoc Aryowista króla Germanów. Nastąpiła wojna domowa, Edwanie pokonani w kilku bitwach, utracili wodzów swoich, część ziemi i liczną klientellę. Sekwanie otrzymali przewagę w Gallii, przybycie Cezara zmieniło postać rzeczy, i powróciło pierwszeństwo Edwanom dawnym sprzymierzeńcom Rzymu.

Po dokładném określeniu wewnętrznego stanu w Gallii, autor przystępuje do opisu wojen Cezara przeciw Gallom, opierając się ściśle na komentarzach samego Cezara. Trzeci rozdział cały poświęcony wyprawie na Helwetów, przedsięwziętej w 696 roku.

Cezar otrzymał od senatu i od ludu rzymskiego, dowództwo w obu Galliach: Cyzalpińskiej i Tranzalpińskiej, również jak w Illiryi; ale wzburzenie panujące w Rzeczypospolitej, zatrzymało go u bram Rzymu. Nagle z wiosną r. 696, rozeszła się wieść, że Helwety czynili przygotowania do napadu na prowincyą rzymską: wiadomość ta żywo poruszyła umysły.

Helwetowie dumni z dawnych wypraw wojennych, zaufani w siły własne, ściśnięci zbytecznie w miejscu obwarowanym dokoła górami, od kilku lat zamierzali opuścić swój kraj, a przenieść się na południe Gallii, gdzie klimat był łagodniejszy, a ziemia nierównie żyzniejsza, niżeli w ich jałowych górach. Dumny wódz Orgetorix utrzymywał ich w tém postanowieniu. Jakoż w r. 693, zwiąawszy się wzajemną przysięgą, że wyruszą za trzy lata, poczęli czynić właściwe przygotowania do téj drogi. Orgetorix zawiązał w tym celu przymierze z ościennemi plemionami galskiemi, aby te nie tamowały mu przejścia: śmierć wodza nie powstrzymała Helwetów od spełnienia powziętego zamiaru migracyi. Zebrali więc ogromną liczbę wozów, koni i bydła, i aby zatamować sobie wszelką możność powrotu, spalili dwanaście własnych miast, czterysta osad (bourgi) i wszystko zboże którego nie mogli zabrać z sobą. Każdy opatrzył się tylko w zapas mąki na trzy miesiące. Namówiwszy za-

tem kilka ościennych plemion galskich do puszczenia się z nimi w drogę, naznaczyli im miejsce zboru po nad Rodanem.

Dwoma tylko drogami można było wyjść z Helweyi: albo przez kraj Sekwanów, dokąd prowadził ciasny i trudny do przebycia wąwóz, między górami Jura; albo téż stroną południową przez Rodan i prowincję rzymską Narbonnę. Helwetowie obrali ostatnią z tych dróg, jako szerszą i wygodniejszą, zwłaszcza że Rodan łatwy był do przebycia w bród w wielu miejscach.

Skoro Cezar posłyszał że Helwetowie zamierzili obrócić drogę na prowincję rzymską, opuścił natychmiast Rzym i udał się czempredzěj do Genewy. Zebrał stojący tam legion, zaciągnął nowy pobór, wzmocnił brzegi Rodanu, i bez względu na prośby Helwetów, zabronił im stanowczo przejścia. Widząc Helwetowie że nie złamią oporu Cezara, postanowili zawrócić z drogi i udać się w pochód przez kraj Sekwanów; wyruszyli więc przez ciasne wąwozy Jura. Pochód nadzwyczaj był powolny, liczba ich bowiem z kobietami i dziećmi wynosiła do trzechkroć sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Prowadzili przytem za sobą około dziewięćset ładownych wozów, które musiały ciągnąć wolno jeden za drugim, przez wązkie i trudny do przebycia parów. Cezar obliczył najprzód zwłokę jaką napotkają w drodze Helwetowie; pospieszył więc do Italii, zebrał nowe siły, i powróciwszy co żywo zabiegł im drogę po nad brzegiem Saony, w chwili gdy się przeprawiali przez rzekę. Trzy części Helwetów, dostało się już bezpiecznie na prawy brzeg Saony. Cezar uderzył na tych, którzy przeprawić się jeszcze nie zdołali; zadał im krwawą klęskę, wymordował część ludu, reszta rozpierzchnęła się w lasy.

Po tém pierwszém zwycięztwie Cezar przebył rzekę na pontonach, puścił się za taborem Helwetów, i krok w krok postępował ich śladem. Gallowie miejscowi, przerażeni takim napływem ludu na swe ziemie, błagali go o pomoc.

W kraju Edwów pod miastem Ribraete nastąpiło krwawe spotkanie. Długa to była i zacięta walka: Helweci nacisnięci przez Rzymian, usunęli się na pobliską górę, inni otoczyli się szanćcem wozów, i z po za taboru miotali pociski na Rzymian, a najeżonemi oszczepami bronili im

przystępu; kobiety nawet i dzieci, brały udział w téj uporczywej walce: po długim oporze ulegli jednakże przemocy.

Po owéj klęsce, liczba Helwetów zmniejszona o trzecią część, dochodziła ledwie stu trzydziestu tysięcy, z kobietami i dziećmi. Tejże nocy cofnęli się ze stanowiska; Rzymianie pogrzebawszy poległych, wyruszyli za nimi w pogoń; Helwetowie doprowadzeni do ostateczności, wysłali gońców do Cezara, zdając się na łaskę zwycięzcy. Cezar zaniechał dalszój walki, zmusił Helwetów i inne ludy galskie do powrotu w opuszczone przez nich ziemie. Rozkazał im odbudować zgorzałe miasta i grody, a ponieważ spalili wszystkie zapasy zboża, wydał polecenie sąsiednim Allobrogom, aby im dostarczyli żywności. Uczynił to głównie dla tego, aby żyzny kraj Helwecki nie został ogołocony z mieszkańców, i aby go nie zajęły hordy germańskie z po za Renu, których sąsiedztwo mogło być niebezpiecznem, dla prowincyi rzymskiej w Gallii.

Po skończonej wojnie z Helwetami, naczelnicy ludów z Galli Celtyckiej przybyli do Cezara, dziękując mu że ich uwolnił z groźnego niebezpieczeństwa; błagali przytem jego opieki przeciw Germanom, którzy z królem swym Aryowistem, szerzyli zabory w Gallii. Germanie oddzieleni byli od Gallów Renem, zaczawszy od jeziora Konstancyeńskiego aż do ujścia téj rzeki. W pośród ludów składających rzeszę germańską, Swewy zajmowali pierwsze miejsce, jako najbitniejsi i najpotężniejsi ze wszystkich. Dzielili się oni na sto kantonów, z których każdy dostarczał co rok tysiąc ludzi zbrojnych, i tyleż rolników do uprawy ziemi, zmieniając ich kolejno. Własność u Swewów była wspólną, i nikt nie mógł uprawiać jednego pola dłużej nad rok jeden. Potrzeby ich były nader ograniczone: mało spożywali zboża, wina nie pili wcale; mleko i mięso głównem ich było pokarmem: w braku tych przedmiotów żywili się trawą. Od dziecińczych lat wychowywani samodzielnie, biegli łowcy, zahartowani na mrozy i skwary, zwyczajni zanurzać się w chłodnej wodzie rzecznej, odziani skórą zwierząt, zachowali niesłychaną dzielność w obyczajach; wzrost ich był olbrzymi, siła niepospolita. Gardzili wszelkim handlem. W wojnie używali koni własnego chowu, wątłych na pozór, lecz niezmordowanych w pochodzie, karmionych prostem zielskiem. Nie znali siodła; nie-

raz w boju, rzucali się z koni na ziemię i piechotą walczyli z nieprzyjacielem. Wiara w nieśmiertelność duszy, sprawiała w nich pogardę życia. Chlubili się z pustych obszarów otaczających ich siedzibę; dowodziło to według nich, że sąsiedzi nie mogli wytrwać pod ich boki. Jakoż ku wschodowi ciągnęły się za nimi bezludne przestrzenie; od zachodu tylko graniczyli z Ubienami, uległóm sobie plemieniem, najwięcej ucywilizowaném z pomiędzy Germanów.

Dwa ogromne lasy ciągnęły się od brzegów Renu na wschód przez całą Germanię: las Hercyński i Bacenis. Pierwszy pokrywał całą przestrzeń, pomiędzy Menem a wyższym Dunajem, obejmując góry: Morawskie i małe Karpaty. Potrzeba było dziewięciu dni do przebycia go w całej szerokości. Las Bacenis jeszcze obszerniejszy, zaczynał się w Turynгии, obejmował góry na północ Czech, i cały łańcuch Karpat, pomiędzy Wisłą a Dunajem. Swewi mieszkali na południe tego lasu, w dzisiejszém księstwie Koburgskiém i Bawaryi.

Wodzowie Galscy stanąwszy przed Cezarem, skarżyli się na krzywdy doznane od Aryowista. „Król germański—mówili—korzystając ze sporów pomiędzy plemionami galskiemi, przyzwany niegdyś przez Arvernów i Sekwanów, odniósł kilkakrotne zwycięztwo nad Edwanami; później zwrócił oręż przeciwko sprzymierzonym z sobą Sekwanom, i wdarł im trzecią część kraju. Sto dwadzieścia tysięcy Germanów wdarło się już do Gallii, jeszcze lat kilka a cały kraj Gallów stanie się ich łupem. Sam Cezar może tylko powstrzymać dalszy najazd.”

Gallia więc sama, przez naczelników swoich, rzuciła się w objęcia Cezara, powierzając mu własne losy. Cezar przyrzekł opiekę Gallom. Widział on rzeczywiste niebezpieczeństwo dla rzeczypospolitej, w takim napływie germańskiej dziczy, do sprzymierzonej z Rzymem Gallii; obawiał się aby Germanie opanowawszy Gallią, nie uderzyli na prowincję rzymską Narbonne, a ztamtąd nie wdarli się do Italii, na wzór Cymbrów i Teutonów. Wezwał zatem Aryowistę, który był już uznany przyjacielem i sprzymierzeńcem ludu rzymskiego, aby zniósł się z nim osobiście, lecz Aryowista odrzucił z dumą to wezwanie. Przyszło więc niezwłocznie do wojny.

Cały rozdział czwarty poświęca autor na opisanie tej wyprawy przeciw Germanom. Cezar wyruszył niezwłocznie do warownego grodu Besançon, wiodąc z sobą legiony i znaczną liczbę nowo-zaciężnych ochotników. Wielka trwoga padła na Rzymian: wyobrażano sobie Germanów, jako ludzi olbrzymiego wzrostu, dzikiego oblicza i nieustraszonej odwagi. Rzymianie szli do boju, jakby na śmierć niechybną: każdy pisał testament. Przerażały ich ciemne lasy germańskie, nieprzebyte drogi, trudność dostawy, głód i walka przeciw przeważającym siłom.

Cezar mało zważając na to, śmiało posuwał się ku Renowi. Armia rzymska stanęła u podnóża Wogezów; na-przeciw ogromnych zastępów Aryowista, nastąpiły pojedyncze starcia: Germanie jednak wyraźnie unikali stanowczego boju. Zdziwiony Cezar wypytywał jeńców o przyczynę tej zwłoki. Dowiedział się, że matki rodzin badając według zwyczaju przyszłe losy, oświadczyły, iż Germanie będą pokonani, jeśli rozpoczną walkę przed nowiem.

Korzystając z tego zabobonu, Cezar uderzył na obóz Aryowista. Germanie wystąpili do boju, a chcąc odebrać sobie wszelką możliwość ucieczki, zastawili się z tyłu szeregiem ładownych wozów; niewiasty stojąc na tych wozach, błagały z płaczem mężów i braci, aby ich nie oddawali na łup Rzymian.

Nastąpiła mordercza walka: Cezar pokonał Germanów, jazda rzymska pomknęła za nimi do Renu, mordując pierzchających bez litości. Garstka niedobitków zaledwie ocalała, dopadłszy łodzi na rzece: Aryowist należał do ich liczby. Ośmdziesiąt tysięcy Germanów poległo, a między niemi dwie żony i córka Aryowista.

Cezar doprowadziwszy pomyślnie do końca, dwie wielkie wyprawy w ciągu jednego roku (696), zajął z wojskiem zimowe leże w kraju Sekwanów; wkrótce potem, zostawiwszy armię udał się sam do Gallii Cyzalpińskiej.

Zwycięztwa Cezara nad Helwetami i Germanami, odwróciły wielkie niebezpieczeństwo od rzeczypospolitej; lecz z drugiej strony, obudziły nieufność niektórych plemion gal-skich; pobyt legionów w Sekwanii powiększył tém bardziej ich trwogę. Ludy belgijskie w obawie rzymskiego jarzma, związały się w mocną ligę i wymieniły między sobą zakładników.

Labienus uwiadomił o tém Cezara, który przebywał w Gallii Cyzalpińskiej. Z początkiem wiosny Cezar wyruszył do Sekwanii na czele sześćdziesięciu tysięcy wojska, licząc w to oprócz legionów rzymskich, zbrojne oddziały Gallów, Numidów i innych ludów sprzymierzonych.

Belgowie tymczasem zebrali ogromne siły złożone z około trzechkroć sto tysięcy ludzi; między temi samych Bellowaków, najbitniejszych z całego plemienia, było do stu tysięcy. Krwawe spotkanie nastąpiło nad rzeką Aisne w kraju Suessionów, niedaleko miasta Noviodunum (Soissons). Cezar pokonał słynnych z waleczności Belgów, rozbił ich koalicję i zmusił te ludy do ucieczki. Chcąc jednak zabezpieczyć się od nowej ligi, postanowił podbić po jednemu plemiona, które były utworzyły groźny związek: zdobył najprzód warowne miasto Noviodunum, a mieszkańców udarował życiem; następnie pomknął zbrojno w kraj bitnych Bellowaków, którzy zamknęli się w obronnym grodzie Brutuspantium. Gdy armia rzymska zbliżała się do grodu, starcy wyszli po za obręb murów, i z wyciągniętymi rękoma błagali Cezara o litość; niewiasty i dzieci, stojąc na szaniecach wzywali także łaski. Cezar przebaczył miastu, żądał tylko sześciuset zakładników, i rozkazał oddać wszystkie oręż.

Z bitnych plemion belgijskich, najsilniejszy opór stawili Nerwianie, dziki lud osiadły na północy nad rzeką Sambrą. Postanowili oni bronić się do ostatka, nie przyjmując żadnych warunków ugody. W krwawej bitwie nad Sambrą, lud ten dał dowód niesłychanego męstwa: Cezar sam w komentarzach wysławia nieustraszoną jego odwagę. Wszyscy niemal Nerwianie polegli w boju; ogromne stosy trupów zasłały pole walki; same tylko niewiasty, dzieci i starce schronieni wśród niedostępnych bagnisk, poddali się w moc Rzymian. Z sześciuset senatorów, zostało zaledwie trzech; z sześćdziesięciu tysięcy waleczących, ocalało pięciuset niedobitków. Cezar pozostawił im miasta i ziemie, i surowo zabronił sąsiednim plemionom, aby im nie wyrządzały żadnej krzywdy.

Pozostało jeszcze do poskromienia plemię germańskie Aduatuków, osiadłe po lewym brzegu Renu, należące także do wspomnionego związku Belgów. Aduatuki byli potomkami owych Cymbrów i Teutonów, którzy spadli na prowincję rzymską w Gallii i pokonani zostali przed pół wie-

kiem, orężem Maryusza. Posłyszawszy o klęsce Nerwian, Aduatukowie zebrali się wszyscy w warownym grodzie, na niedostępnej skale, w miejscu gdzie leży dziś miasto Namur; Rzymianie otoczyli gród wkoło, zbudowali wysoką wieżę z drzewa, którą mieli przytoczyć pod mury warowni. Na widok tych przygotowań, Aduatuki szydzili pogardliwie, z drobnego wzrostu Rzymian, i zapytywali z murów, jakim sposobem ludzie tak wąтли, zdołają poruszyć ową ogromną wieżę? Spostrzegłszy jednak że machina toczy się pod mury, wysłali do Cezara prosząc o pokój. Cezar oświadczył: że jeśli natychmiast się poddadzą i złożą wszystek oręż, będą ocaleni i zostaną pod opieką rzymskiego ludu: wtedy oblężeni poczęli rzucać broń, w tak wielkiej ilości, że zapełnili nią całe fossy i otworzyli Rzymianom bramy miasta.

Cezar przed nocą rozkazał ustąpić legionom z grodu, w obawie żeby żołnierze nie dopuścili się gwałtów na mieszkańcach; ośmieleni tęp Aduatuki pochwycili za oręż, który zdołali ukryć; z kory drzewa obitej skórą wyrobili naprędce tarcze i o północy rzucili się na obóz Rzymian. Pokonani w walce, sprzedani zostali na targowisku jako jeńcy, w liczbie pięćdziesięciu trzech tysięcy ludzi.

Zakończywszy sprawę z Belgami, Cezar rozstawił wojska nad Loarą, sam zaś udał się do Illiryi, a następnie do Gallii Cyzalpińskiej. Podczas gdy objeżdżał te prowincye, wojna wybuchła znów w Gallii północno-zachodniej, nad brzegiem oceanu.

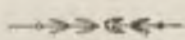
Pomiędzy ludami osiadłemi w tej stronie, lud Wenetów trzymał pierwszeństwo; wyćwiczony w marynarce, rozległy prowadził on handel. Wenetowie wezwani przez Krasusa o dostarczenie zboża legionom, uwięzili wysłańców rzymskich, domagając się zwrotu danych przez siebie zakładników. Ościenne ludy ośmielone tym przykładem, stawiały również opór, postanowiwszy zrzucić z siebie zwierzchnictwo Rzymu.

Uwiadomiony o tém Cezar zebrał legiony i pospieszył łodem do kraju Wenetów (dzisiejszej Wandei). Z innej strony tymczasem nadciągnęły galery rzymskie z morza Śródziemnego, wzmocnione flotą nadbrzeżnych ludów galskich, uległych Rzymianom. Pierwsza to była wyprawa morska

Rzymian na oceanie. Wenetowie biegli w sztuce żeglarskiej, nie lękali się współzawodnictwa: statki ich zastosowane do miejscowości, zbudowane z drzewa dębowego, opierały się najsilniejszym bałwanom. Miejsce lin zastępowały u nich grube żelazne łańcuchy; żagle z cienko wyprawnej skóry, stawiały opór wichrom oceanu. Flota galska złożona z 220 okrętów, wystąpiła śmiało naprzeciw rzymskiej flocie. Rzymianie zrazu pokonani, użyli ostatecznego środka: za pomocą haków żelaznych, obsadzonych w drągi przytwierdzone linami do masztów, chwyтали statki galskie, niszcząc je po jednym. Już flota Wenetów rozwinęła żagle, szukając w odwrocie ocalenia, kiedy wiatr ustał, i ciężkie statki nie mogły poruszyć się z miejsca: Rzymianie odnieśli stanowcze zwycięstwo. Cezar stojąc na wzgórzu po nad brzegiem, przyglądał się zaciętej walce, która trwała od rana do zmroku.

Wenetowie w dniu jednym utracili wszystką młódź, wszystkich przedniejszych obywateli, całą flotę. Widząc się bez środków obrony, nie będąc w stanie ocalić warownych swych grodów, uznali zwierzchnictwo Rzymu. Senatorowie dali głowę pod topór; mieszkańcy wszyscy powleczeni w pętach na targowisko, sprzedani zostali jako jeńcy. Tak Cezar pomścił prawo narodów pogwałcone w osobach dwóch obywateli rzymskich.

Podczas gdy Cezar walczył przeciwko Wenetom, dwaj inni wodzowie rzymscy podbili dwa inne ludy galskie, nad brzegiem oceanu. Sabinus pokonał Unellów, osiadłych na północ, naprzeciw wyspy Bretońskiej; Krassus podbił Akwitaniją w pobliżu Pireneów. Wyprawa ta z r. 698, wymierzona wyłącznie na ludy rozsiadłe na wybrzeżach oceanu, świadczy, że Cezar postanowił otworzyć sobie drogę do Bretanii. Główne trudności usunięte zostały, flota Wenetów zniszczona, brzegi oceanu od Bajonny do ujścia Skaldy, przeszły wszystkie pod panowanie Rzymian.



CYD.

POEMAT RYCERSKI, PRZEKŁAD Z HISZPAŃSKIEGO

PRZEZ S. D.

(Ciąg dalszy).

XII.

Mój Cyd radosny z swém rycerstwem całém,
Na równe części łup dzielić rozkaże;
Sto dzielnych koni przypadło mu działem,
Piesi i konni błogosławią Cyda:
Snać on w szczęśliwą urodzon godzinę,
Bo mądrze działa i wszyscy mu radzi.
„Alwar Farezie! tyś mi ręką prawą!
W tych wielkich skarbach które Bóg nam zsyła
Czerp garścią pełną, g'woli własnej chęci.
W posły do kraju wyprawię cię z wieścią,
O tém zwycięztwie przez nas dokonaném.
Staw się przed królem Alfousem, mym panem;
Trzydzieści koni poprowadź mu w darze,
Z drogiemi siodły, z złocistemi rzędy.
Z każdego łęku niech spada szablica.”

„Rad to wypełnię,” Minaya odrzecz.
„Oto, Cyd doda, worek złota pelen,
Pospiesz do Burgos, u Boga Rodzicy
Trzysta mszy zakup, resztę zaś w San Pero
Oddaj Xymenie i dziewczętom moim,
Niechże się za mnie modlą dniem i nocą;
Jeśli żyć będę nie braknieź im złota.”

Rad ze zlecenia Alwar Farez szczerze,
Z nim spieszą w drogę przedniejsi rycerze.
Czystego ziarna koniom posypano:
Niebo wieczornym zachodzi pomrokiem:
„Spieszcie Minayo, Kampeador zawoła,
Zdążaj co duchu do Kastylli sławnej,
Pozdrów przyjaciół a powiedz im śmiało:
„Bóg nam zwycięzką dał okryć się chwałą!”

Gdy wrócisz z drogi, będziemy tu jeszcze,
 Lub tam gdzie będziemy, podążaj w te tropy,
 Z szablą i włócznią wykręcać się trzeba,
 Gdyż kraj ten biedny nie dałby nam chleba!"

O świecie ruszył Alwar Farez w drogę,
 Kampeador z wierną pozostał drużyną.
 Kraj to ubogi, otwarty dokoła;
 Maury od granic i ludu ościenne,
 Trwożno czekają rychło Cyd uderzy;
 Drużyny Maurów z Teki, z Teruelu
 I z Kalataytu niezdobytej twierdzy,
 Z królem Farysem przymierzem się wiążą.
 Król im swój zamek Alkocer warowny
 Sprzedał za marków trzy tysiące srebrem.

Mój Cyd Ruy Dyaz rządzi w Alkocerze:
 Lennicy jego radują się szczerze;
 Wzbogacił hojnie lud konny i pieszy,
 Każden w dostatkach opływa sowiec;
 Pod dobrym panem błogo pędzić życie!
 Gdy Cyd warownię opuścić zamierza,
 Zawodzą jękiem Maury i niewiasty;
 „Już idziesz, Cydzie! niechże w ślad przed tobą
 Nasze modlitwy torują ci drogę!”
 I lud zapłakał przejęty żalobą
 Gdy Cyd opuścił Alkoceru bramy.

Rozwiął proporzec i z grodu wyruszy,
 Przebrnął z drużyną przez Halonu wody,
 Błogą mu dołę wszystko zapowiada;
 W otuchę ludność Katalaytu rośnie
 Lecz w Alkocerze płacze lud żalownie.

Cyd spał bieguna i pomyka w góry;
 Na Mon Realu zatrzymał się szczyście.
 Wierzech to wysoki, cudny a wspaniały,
 W okół stromemi obwarowan skały:
 Tam Cyd z drużyną rozbija namioty.
 Tam blizkie grody haracze mu niosą,
 Miasto Molinę zholdował z Darosą
 I Ternel spiętrzoną wysoko na skale,
 Posiadł bogatą Celfę na Kanale:
 Snać Cyd Ruy Díaz ma łaskę u Boga!

XIII.

Już Alwar Farez na kastylskim dworze.
 Wiedzie królowi biegunów trzydzieści:

Patrzy król Alfons—uśmiecha się dumno.
 „Bóg z tobą rzecze, któż mi śle te plony?”
 „Ruy Diaz, panie—mój Cyd niezwalczony;
 Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą!
 Dwóch królów w jednym pokonał on boju.
 Ogromne łupy przypadły mu działem,
 Te ci bieguny śle królu nasz prawy,
 Ręce i nogi całuje twe obie:
 Powróć mu łaskę, błagam cię na Boga!”

Król Alfons rzecze: „to dziś nie na dobie;
 Kto stracił względy i zagniewał pana,
 Do łask mu dawnych powrócić nie snadno.
 Dar jednak przyjmę na murach zdobyty,
 Rad jestem nawet z mnogich Cyda plonów.
 Ciebie uwalniam z zarzutu i winy,
 Wracam ci zamki i włości twe lenne:
 Wolno ci odtąd przebywać w mych krajach,
 Zostawmy nadal sprawę Kampeadora.
 Lecz ci stanowczo oświadczam Minayo,
 W mojem królestwie któryby mąż prawy,
 Chciał Kampeadora wspierać w walce krwawej,
 Ten nie postrada ni cześci, ni mienia!”

Ujął Minaya królewską prawicę,
 Do ust przycisnął i rzecze z zapalem:
 „Dziękuj ci za to królu mój i panie!
 Ta łaska więcej na przyszłość mi wróży!”
 „Zbiegnij, król doda Kastyllę szeroką,
 Zwołuj junaków pod Cyda sztandary;
 W błogą on chwilę przypasał szablę,
 Niechże to miejsce gdzie stanął taborem,
 Zkąd rzucił postrach na miasta i grody,
 Pagórką Cyda zwań wszystkie narody!”

XIV.

Mnogie dokola podbijał Cyd kraje.
 Brzeg Rio Martin hołduje mu cały,
 Do Saragossy wieść chyżo dobiegła:
 Strwożone Maury na wieść tę zadrżały.

Pietnaście niedziel stoi Cyd na miejscu.
 Gdy Alwar Farez nie powraca z drogi,
 Kampeador nocnym wyruszył pochodem;
 Zebrać rozkazał namioty ze wzgórza,
 Obiegł warowne Teruelu wały,
 I na wyniosłym Pinar de Tebarze

W krąg Cyd Ruy Diaz porozstawiał strażę.
Zwycięzkim mieczem zhołdował ziem wiele,
I Saragossę ujarzmił bogatą.

Gdy to wykonał zbiegło trzy niedziele.
Wraca z Kastylli Minaya szlachetny,
Dwustu mu konnych towarzyszy mężów,
Pieszęj gawiedzi nikt zliczyć nie zdoła.
Gdy dostrzegł zdala Kampeador Minayę,
Wypuścił konia, cwałem doń poskoczy,
Wyciąga ręce, w objęciu go ściska,
Całuje tkliwie i w lica i w oczy.
Minaya wszystko powiedział jak było.
Szczęściem i chwałą wzrok Cyda połyska,
„Chwałaż bądź Panu i zastępom w niebie,
Wielkie mi szczęście Bóg zsyła przez ciebie!”

Radosna w duszy rycerska drużyna:
Zacny Minaya przynosi jej wieści i
Z domowych progów od braci i krewnych,
Od żon i matek pozostałych doma.
Oh! jak szczęśliwy mój Cyd długobrody!
Tysiąc mszy w Burgos zakupił Minaya,
I pozdrowienie przynosi z San Pero,
Od miłej sereu małżonki i dzieci,
Słodki mu uśmiech na ustach zaświeci,
„Żyj w długie lata mój miły Alwarze!”

Nie traci czasu wódz niezmordowany,
Co oręż w błogą przypasał godzinę,
W pochód rycerstwu sposobić się każe.
Wnet zdobył czarne ziemie Alkanizu,
Gdzie stawia stopę zwycięża i gromi.

W trzy dni Kampeador do obozu wraca.
W okół po kraju porozsyłał gońce,
Trwoży się Monzon, Hueska drży z trwogi,
Skwapliwie płaci okup Saragossa,
Bo Cyd Ruy Diaz nie znieważa grodu.
Wracają gońce obciążeni złotem,
Bogate łupy w obozie składają,
Rad patrzy na nie Kampeador z Minayo.

XV.

Nie w smak Cydowi spoczynek zbyt długi.
„Rycerze moi! z uśmiechem wyrzeczcie,
Siedząc na miejscu wzbogacić się trudno!

Jutro o brzasku zwiniemy namioty,
 Pomknijem taborem gdzie oczy poniosą.”
 I w Alukantu przeniósł się wąwozy
 Przebył Hueskę, pod Montalban kroczy;
 Na tej wyprawie dni dziesięć ubiegło.
 Gońce po kraju wkoło wieści niosą,
 Że Cyd Ruy Diaz z Kastylli wygnany,
 Ciężkim orężem trapi Muzułmany.

Posłyszał z trwogą Pan na Barcellonie,
 Że ziemię jego naszedł Cyd z Biwaru:
 Uczuł boleśnie zniewagę doznaną.
 Z przechwałką dumną rzecze do drużyny:
 „Mój Cyd Kampeador obrażał mnie srogo:
 Przed mem obliczem na mym własnym dworze
 Mojego niegdyś ugodził siostrzana.
 Nie dość że krwawo nie zmazał tej winy,
 Dzisiaj śmie najeżdzać me lenne dziedziny!
 Jam go nie wyzwał, jam nie wszedł mu w drogę,
 Ależ zuchwalstwa dłużej zniesić nie mogę!”

Pod swe chorągwie ściąga wielkie siły,
 Przyzywa Maurów szeregi najemne;
 Pomknął jak wieher na Cyda z Biwaru,
 Trzy doby za nim pędzi dniem i nocą,
 Dogał go wreszcie w wąwozach Tebaru,
 Pewien że Cyda pokona przemocą.

Moj Cyd Kampeador wiódł zdobyte łupy,
 Z góry w dolinę zstępował zieloną,
 Kiedy go dobiegł goniec z Barcellonu,
 Cyd go wysłuchał i tak doń wyrzecze:
 „Powiedz hrabiemu, napróżno się zżyma,
 Nic mu nie wzięłem, niech przejdę w pokój.”
 Powtórzył goniec te słowa przed Panem,
 A hrabia na to: „Nie! tak być nie może!
 Zapłać mi krzywdy Cydzie Kampeadorze,
 Poznaj kto jestem wygnańcze zuchwały!”
 Goniec do Cyda powrócił w lot strząły.

Poznał od razu Ruy Diaz z Biwaru,
 Że się bez walki nie rozstrzygnie sprawa.
 „Rycerze, woła, złóżcie łup na boku.
 Do broni! żywo obłóczyć zbroicę!
 Raymund Beranzer hrabia Barcellony,
 Walną przez gońce wypowiada bitwę,
 Maurów i chrześcian tłum nieprzeliczony,
 Prowadzi na nas; tu zetrzem się krwawo!

Siodłajcież konie, wdziejajcie pancerze;
 Ot, z gór zstępują Rajmunda rycerze.
 Na miękkich siodłach, w sandały obuci,
 Uderzmy na nich odważnie a śmiało;
 W sto koni zniesiem czeredę zuchwałą.
 Zanim dolinę ta chmara zaściele,
 Obstąpmy zbrojno parowów gardziele,
 Włóczniami z siodeł waliny ich na kupy,
 Niech pozna pyszny Rajmund z Barcelonu
 Komu chciał wydrzeć na Tebarze łupy!"

Wszyscy gotowi: gdy Cyd rzekł te słowa,
 Pochwyć oręż, biegunów doskoczą,
 Spojrzą na Franków ciągnących parowem:
 Wnet na szeroką wylegną dolinę!
 Kampeador w błogą urodzon godzinę
 Dał znak do boju: grzmi wojenne hasło,
 Rwie się drużyna z odwagą niezgastłą;
 Szumią proporce, las włóczni się jeży,
 Tu zwłóczą z koni, tam wałą i sieką,
 Krew po murawie stoczyła się rzeką;
 Hrabia Beranżer w niewolę ujęty.
 I wygrał bitwę Kampeador z Biwaru,
 Co oręż w błogiej przypasał godzinie,
 Zdobył Kolladę szablę bez ceny:
 Nową on chwalał po świetle zasłynie.

Cyd do obozu powiodł Beranżera,
 Wiernym rycerzom zdaje nad nim czaty;
 W okolo wodza drużyna się zbiera,
 Przed Kampeadorem składa łup bogaty.

XVI.

Do uczyty wielkie stoły zastawiono.
 Nie rad tej uczyty Raymund z Barcelony,
 Misy mu srebrne podają z mięsiwem,
 Beranżer wszystko odtrąca ze wzgardą:
 „Za żadne skarby ni kęsa nie ruszę,
 Raczęj mi żywot postradać i duszę,
 Gdym się nie oparł tej hołocie bożej!”
 A Cyd Ruj Dijaz tak go napomina:
 „Jedź hrabio, chleb mój, skosztuj mego wina,
 Chcesz-li ujść więzów, nie gardź rady memi,
 Inaczęj nigdy nie ujrzysz twój ziemi!”
 Hrabia rzekł na to: „Jedź sam Kampeadorze!
 Co do mnie raczęj niech w grób się położę.”

Przez trzy dni próżne rady i namowy,
 Dopóki łupem dzielą się rycerze,
 Hrabia Beranzer nie do ust nie bierze.
 Kampeador na to: „Nie gardź rady memi;
 Gdy jeść nie będziesz, nie ujrzysz swej ziemi;
 Skoro zaś mego zakosztujesz chleba,
 Uwolnię Ciebie, i dwóch twych rycerzy.”

Po myśli poszła hrabiemu ta rada:
 „Jeśli mi słowa dotrzymasz, mój Cydzie,
 Wielkiem me serce napełnisz weselem.”

„Jedź ze zdrów, hrabio, a wnet po wieczerzy
 Uwolnię ciebie i dwóch twych rycerzy;
 Lecz z onych łupów, któreś stracił w boju,
 Marnego nawet nie wrócę denara;
 Nie ci nie oddam, com zdobył, to moje,
 Twój łup potrzebny mnie i mym lennikom,
 Bo oni biedni, tobie go nie wrócę.
 Zdobyć wojenna oto nasz skarb cały,
 Tak żyć musimy póki wola nieba,
 Życiem wygnańców bez ziemi i chleba!”

Wesoło hrabia zawoła o wodę,
 Slugi dzban niosą, on ręce obmywa,
 Wśród dwóch wskazanych przez Cydą rycerzy,
 Ukrzepia siły po trzydniowym głodzie,
 Powyżej siedzi Kampeador za stołem,
 Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę
 Skłania do uczty z obliczem wesołem.

„Gdy ci się hrabio mój chleb nie podoba,
 Nigdy się z sobą nie rozłączym oba.”
 A hrabia na to: „nie braknie mi chleci.”
 Ję hrabia Raymund, jedzą dwaj rycerze,
 Ostro i żwawo szczękają w talerze,
 Cyd radośnemi pogląda oczyma:
 „Gdyś łaskaw Cydzie, już zwłóczyć nie mogę,
 Każ przywieś konie, wnet puścim się w drogę.
 Odkądem hrabią, nie jadłem tak szczerze,
 Do zgonu Cydzie pomnę tę wieczerzę!”

Giermki przywiodą trzy dzielne bieguny,
 Podają odzież i szuby sobole,
 Hrabia Beranzer wsiadł na koń ochoczo,
 W lot dwaj rycerze biegunów doskoczą,
 Mój Cyd z obozu wywiódł ich na pole:
 „Jedź do dom wolny, hrabio Barcelony,
 Wdzięcznym ci szczerze za łup zostawiony,

Gdyby ci kiedy przyszła chęć odwetu,
Racz mnie poszukać a znajdziesz bez chyby,
Jeśli mnie jednak uderzysz pokojem,
Będzie to z chwałą i pożytkiem twoim."

„Bądź dobrej myśli Cydzie Kampeadorze,
Jużem ci roczną opłacił daninę,
Miałbym cię szukać? uchowaj mnie Boże!"

Hrabia don Raymund spał konia ostrogą,
Obrócił głowę, spogląda za siebie,
Cyd-li go jeszcze nie zawróci z tropu?
Za skarby świata i za wszystko złoto,
Cyd, czei swęj taką nie splami sromotą!

Hrabia odjechał, wrócił pan z Biwaru;
W obozie społem z rycerską drużyną,
Dzieli na części łup w boju zdobyty,
Odtąd rycerstwu błyska dola nowa,
W złocie opływa drużyna Cydowa!

XVII.

Cyd w Alukantu pośpiesza wąwozy,
Już Saragossę pomija warowną,
Mija Montalwan, i z rycerstwem zmierza
Prosto na słone morskich wód wybrzeża.
Ku wschodzącemu słońcu obrócony,
Mój Cyd po kraju zapuszcza zagony,
Zdobylł Xerykę, Almenar i Ondę,
I Boryanny pastewne doliny,
Zdobylł Murwiedro fortecę na rzeką,
Widocznie Bożą wspierany opieką.

W Walencyi bliskiej padł postrach na ludy,
Śsiedztwo Cyda srodze Maurom cięży;
Radzi go obledz, zmawiają się społem.
Ruszają nocą w pochód, a o świecie
Już pod Murwiedro namioty rozbili.
Cyd patrzy na to, raduje się skrycie,
„Dzięki Ci Boże! który władniesz światem!
My ich krzywdzimy na własnej ich ziemi,
Pijem ich wino, ich karmin się chlebem,
Niech nas oblegną, wszak słuszość za nimi!
Bój może tylko rozstrzygnąć te spory.
Po grodach moich porozsyłam gońce,
Niech lud z Xeryko, z Alukantu, z Ondy,
Pod me chorągwie co żywo się zbierze,
Niech z Almenara drużyna pośpieszy,

I z Buryanny podąży lud pieszcy;
 Walną tu bitwę stoczyć nam potrzeba.
 Ufam że łaską wesprze nas Bóg z nieba!"

W trzy doby zbrojne przyciągły szeregi,
 Kampeador w błogą urodzon godzinę,
 W te do drużyny odezwie się słowa,
 „Niech was waleczni, Bóg w łasce zachowa!
 Odkąd z gniazd naszych spłoszeni bez woli,
 Z mieczem pogańskie przebiegamy kraje,
 Nasza chorągiew w cześć wielką urasta.
 Już zastęp Maurów obległ bramy miasta;
 Skoro się mamy utrzymać w tym kraju,
 Musim w proch zetrzeć Saraceńskie hordy,
 Niech noc przeminie, gdy zaświta ranek,
 Każdy z orężem niech konia doskoczy,
 Tym cudzym ludom musim zająrzeć w oczy;
 Staniem w zapasy z Maury walecznemi:
 Niech bój roztrzygnie kto godzinę tej ziemi!"

Na to Minaya Alwan Farez rzecze:
 Cydzie z Biwaru! wypełnim co każesz,
 „Wyznacz mi tylko stu konnych rycerzy,
 Skoro ty z hucem uderzysz w pierś wroga,
 Gdy będziesz rąbał potężnie a śmiało,
 Mój zastęp z boku drogę im zabieży.
 Bóg nam bez chyby da zwycięstwo nowe.”
 Mój Cyd Kampeador pochwalił tę mowę.

Zaswitał ranek, rycerstwo się zbroi;
 Wierne szeregi czekają na hasło.
 Gdy zorza błysła Cyd w obóz uderza,
 Straszny się okrzyk rozległ wśród obszaru:
 „Hejże na wroga! rycerze do broni!
 Apostoł Jakób skrzydły nas ochroni,
 Bom ja Ruy Dijaz Kampeador z Biwaru!”
 Sznury namiotów pękają z łoskotem,
 Z trzaskiem na ziemię walą się szafasy,
 Rwą się do boju mnogie Maurów chmury,
 Wtém Alwar Farez zaskoczy ich z boku,
 Pierzchli jak wieher w dalekie obszary,
 Drudzy pod miastem brną we krwi potoku.

Wielce radosna drużyna Cydowa;
 Na karku Maurów pomyka jak burza,
 Dwoch królów w chyżej ubija pogoni,
 Aż po Walencyi pomyka podgórza,

Wielkim Kampeador wzbogacił się łupem,
 Bierze Cebolę z obszary żyznemi.—
 W szczęsnej godzinie mój Cyd urodzony,
 W obozie Maurów drogie zbiera plony,
 I do Murwiedro powraca z drużyną.
 O bojach Cyda z rosą wieści płyną.
 Postrach w Walencyi zakolatał bramy,
 Za krawce morza rychło wieść przepływa.
 Mój Cyd szczęśliwy, drużyna szczęśliwa.
 Przed Królem królów dziękczynnie się korzą.
 Kampeador nocnym przebiega pochodem,
 Od bram Guyery po mury Xatiwy,
 I w lot pomyka do morskich pobrzeży,
 Gdzie gród Kadjella basztami się joży.

Kiedy Cyd zdobył Kadjellę warowną
 Drgnęła Guyera, Xatiwa drży z trwogi,
 Odbił się postrach o Walencyi progi.

XVIII.

Kampeador zbiega w ustawnym pochodzie
 Obszary Maurów, nie zmruży on oka,
 Przez lat trzy zgórą bierze gród po grodzie,
 Nikt z bram Walencyi nie wychyli głowy.
 Choć z wież powiewa chorągiew proroka
 Cyd wkoło miasta zielone tnie sały,
 Weiąż chleb przejmując dostawian do grodu;
 Lud nieszczęśliwy skarży się i z żyma,
 Wkoło ścisnięty mrze z nędzy i głodu.
 Ojciec synowi nie doda otuchy,
 Ani syn ojcu, brat nie wesprze brata,
 Na przyjaciela jęk przyjaciel głuchy.
 Ciężko bo czleku żyć bez kęsa chleba,
 Słyszec płacz z głodu konających dzieciak,
 Jęki boleści i przekleństwa matek,
 Lud w swój niedoli zaradzić nie zdoła;
 Wyprawia z wieścią gońce do Maroko.
 Król z Claramontu odprawił rycerzy,
 Nie śle posiłków, sam w pomoc nie bieży.

Cyd to posłyszak: rozradowan w duszy,
 Nocnym pochodem z Muwiedro wyruszy,
 O brzasku zorzy dobiegł Mon-Realu;
 Z tąd przez Aragon i Nawarrę ludną,
 W kraje kastylskie wyprawia heroldy,
 „Kto chce zżyć troski a pozyskać złoto,
 Niechże pośpiesza pod chorągwie Cyda,

On wnet Walencyą z rąk niewiernych wydrze,
 Na basztach grodu zatknie krzyż Chrystusa;
 Kto z dzielną wolą i szczerym zapalem
 Rad do tej sprawy przyłożyć ramienia,
 Czekać go będę w Cellie nad kanałem.”
 Do wiernych ludów tak mówi przez posły,
 Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,
 Gońce szeroko te słowa rozniosły.

Gdy heroldowie zbiegają obszary,
 Mój Cyd na nowe sposobi się boje;
 Rycerzy krzyża ciągną liczne roje,
 I w moc urasta Kampeador z Biwaru;
 Na widok mężnych raduje się w duszy,
 Mój Cyd ni chwili nie traci daremno,
 W lot ku Walencyi z rycerstwem wyruszy,
 Gród saraceński opasał dokoła,
 Zamyka przystęp, w krąg przecina drogi,
 Wieść ta w dalekie rozbiegła się kraje,
 Pod znakiem krzyża wnet spieszy lud mnogi,
 Warunki zgody próżno Cyd podaje.
 Trzy części roku wytrwał gród w oporze,
 Cyd cięży nad nim jak chmura gradowa;
 Zgłodzone miasto dłużej trwać nie może.
 Brauny zwycięzcy otwiera szeroko!

Wielka w rycerstwie radość i otucha.
 Kiedy Kampeador wjeżdża w bramy grodu,
 Arabskich koni doskoczy lud pieszy,
 Złota ni srebra nie zliczyć nikomu.
 Bogatym łupem dzielą się rycerze,
 Piąta część skarbów przypada na Cyda,
 Wziął złotem marków tysięcy trzydzieści.
 Na wałach grodu porozstawiał strażę,
 Wielki proporzec wzniósł na Alkazarze.

Mój Cyd spoczywa z rycerstwem po znoju.
 Nagle w Sewilli król odbiera wieści,
 Jako Walencya w mocy Kampeadora.
 Zwolał chorągwie, mknie spieszonym pochodem;
 Krwawo zastępy starły się pod grodem.
 Cyd długobrody dzielnie Maury płoszy,
 W pogoń za wrogiem pomyka jak burza,
 Dobiegł go wreszcie nad brzegiem Hukaru;
 Tłum niedobitków w głąb fali zanurza,
 Rad nie rad Maur pije wodę rzeki:
 Król ciężko ranny ubiegł w kraj daleki.

Kampeador z łupem powraca do grodu.
W Walencyi drogie wywalczył on plony;
Cenniejsze jeszcze owe łupy nowe:
Sto marków srebrem przypadło na głowę.

Rycerstwo krzyża ucztuje radośnie;
Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
Rad się weseli w kole swych rycerzy,
Broda wspaniała do pasa mu rośnie.
Wtedy z ust Cyda zakłęcie wybieży:
„Precz miłość króla, co wygnał mnie z kraju
Niechże nożyce nie dotkną tej brody,
Wieść o niej pójdzie na wszystkie narody.”

XIX.

Mój Cyd po trudach w Walencyi spoczywa,
Z nim Alwar-Farez, jego prawe ramie:
Z łupów zdobytych drużyna szczęśliwa.
Cyd im nadaje dziedzictwo i domy,
Wszystkich jak ojciec miłuje on szczerze,
Wszyscy też trwają w miłości i wierze.

Wię Cyd, że wielu z łupy zdobytymi
Radziby ptakiem ulecieć do kraju,
Taki też wyrok Kampeador ogłasza:
Bez jego wiedzy kto z szeregów zbieży,
Będzie pojmany i okuty w pęta,
Odda zdobyte bogactwa i złoto,
Gardło pod stryczek odda ze sromotą.
Z wiernym Minayą Kampeador tak radzi:
„Poznać ja pragnę stan rycerstwa mego,
Co dzieli ze mną złe i dobre losy.
Ja sam ich zliczę, i spisać rozkażę;
Zwołaj więc wszystkie z pod Walencyi strażę;
Gdyby ktokolwiek zbiegł bez wiedzy mojej,
Niech lenna własność powróci do skarbu.”
„Mądre to słowa,” Minaya odrzecz.
I na dwór Cyda powołał rycerzy;
Skoro się zeszli policzono głowy,
Miał ich kampeador trzy tysiące sześćset.

Radosny w sercu uśmiecha się słodko,
„Dzięki Ci Boże, i Ty Niebios Panie!
Z mniejszą to garstką wyszliśmy z Biwaru!
Dość mamy złota, a więcej go będzie!
Jeśli twa wola Minayo, mój wierny,
W ziemię kastylską wyprawię cię w pośły.
Na dwór Alfonsa miłego nam pana.

Z pięknego łupu który padł mi działem,
 Sto dzielnych koni chcę mu zasłać w darze.
 Królewską rękę ucałuj z pokorą,
 Proś niech Xymenę wypuści z córkami,
 Ku nim do granic wyprawię ja strażę,
 Cyda małżonce i córom szlachetnym,
 Przystają słusznie hołdy i zaszczyty
 W tej ziemi przez nas orężem zdobyty."

„Rad wolę twoją spełnić Kampeadorze.”
 Odrzekł Minaya: wnet gotów do drogi.
 Cyd mu do boku stu mężów przeznacza,
 I tysiąc marków złotem wręczyć każe
 SANCZY z San Pero opatowi w darze.

Gdy wieść ta wszystkie rozwesela serca,
 Przybył ze Wschodu zacny sługa Boży,
 Biskup to święty, Hieronim się zowie,
 Uczony w piśmie, a roztropny w mowie;
 Zręcznie dosiada lotnego bieguna,
 O progi Cyda skwapliwie zagadnie,
 Radby wystąpił z pogaństwem w zapasy.
 Gdyby mu przyszło ledz walecznych skonem,
 Niech na grób jego iza żadna nie padnie!

Biskup Hieronim Cydowi po myśli:
 „Słuchaj Minayo! w Imię, Boga, rzecze:
 Kapłana tego snad niebo nam zsyła;
 Zbuduję w grodzie biskupstwa posady,
 Nad tą owczarnią jemu oddam strażę.
 Zanieś królowi dobrą, wieść Alwarze!”

Myśl Kampeadora pochwalił Minaya;
 Zasiadł Hieronim stolicę biskupią,
 Mój Cyd Ruy Diaz szczodrze ją posady:
 Wielka ztąd radość w chrześcijańskim świecie,
 Że gród wydarty Maurom siłą miecza,
 Nowa strażnica Bogu zabezpiecza.

XX.

Błogim Walencya oddycha pokojem.
 W lot Alwar Farez podąży do króla,
 Idzie przez rzeki przez góry i lasy,
 „Kędy król Alfons? pyta ludy wierne.
 Król w San Faguncie w niedawne był czasy:
 Dziś król w warownym bawi Karyonie.
 Dzielny Minaya rozradowan w duszy,
 Pomknął w te tropy, sto koni mu wiedzie.

Gdy przybył, Alfons wychodził z kościoła:
 W błogą przybywa Minaya godzinę.
 Padł na kolana przed oczyma ludu,
 Do stóp Alfonsa padł w sercu żaloszny.
 Całuje ręce królewskie i rzecze:
 „Litości panie! błagam cię na Boga!
 Mój Cyd Kampeador przed Tobą się korzy,
 Seiska twe nogi jak panu dobremu,
 Przywróć mu łaskę w Inię Stwórey w Niebie!
 Stracił twą miłość, wygnany przez ciebie.
 Na obcej ziemi powinność swą pełni,
 Zdobył Heryko mieczem niezwalczonym,
 I gród Murwiedro, i Almanar stary,
 Zdobył Cebolę z bronnym Kastejonem,
 Zatknał w Kadylli zwyciężkie sztandary,
 Już przed nim pękły i Walencyi bramy,
 Już tron biskupi wzniosł w tym Maurów grodzie;
 Pięć walk zwyciężko stoczył z Muzułmany,
 Wielkie mu łupy zesłał Bóg w nagrodę.
 Oto ci królu sto biegunów wiodę,
 Miękkie ich siodła, pozłociste rzędy,
 Nie gardźże królu Kampeadora plonem:
 On cię jak lennik czei kornym pokłonem.”

Król wzniosł prawicę, nakreślił znak krzyża,
 Zdumioném okiem pogląda na łupy:
 „Święty Izydor niech świadczy mym słowom,
 Rad jestem wielce z Kampeadora chwały,
 I chętném sercem biorę dar wspaniały.”

Hrabia Ordinez z zawiścią wyrzecze:
 „Snać w kraju Maurów nie ma żywej duszy,
 Skoro Kampeador tak samopas działa.”
 Król na te słowa gniewem się obruszy:
 „Mileż! stokroć dzielniej Cyd służy od ciebie!”

W onczas Minaya w te zagadnie słowa:
 „Łaski Twój Panie, błaga Cyd w pokorze.
 Dla swój małżonki i dziewczeczek miłych;
 Pozwól klasztorne opuścić im kraty:
 Pozwól w Walencyi żyć przy Kampeadorze!”

Król odrzekł na to: „uczynię mu k'woli,
 Szczodrze je w drogę opatrzyć rozkażę,
 Dla bezpieczeństwa mnogie dodam strażę;
 A gdy przekroczą granicę mych dziedzin,
 Niech je Kampeador otoczy opieką.
 Słuchajcie wierni rycerze i pany!

Nie chcę ja w niczem krzywdy Kampeadora!
 Walecznym mężom którzy zwaą go panem
 Powracam ziemie zabrane przed laty;
 Niechże w dochodach nie ponoszą straty.
 Niechaj żadnemu włos nie spadnie z głowy,
 A panu swemu niech służą bez trwogi."

Minaya króla uściskał za nogi!
 Rad król pięknemi znów ozwie się słowy:
 „Kto z was chce służyć pod chorągwią Cyda,
 Niechże ku niemu rusza w Imię Boże!
 Z hańby nam cudziej nie doczekać plonu!"

Zcicha Infanty rzekną Karyonu:
 „Snać Cyd Kampeador wzrósł w łaskę nie lada.
 Gdybyśmy jego zaślubili córy?
 Lecz obok Cyda czyż stawać nam w parze?
 My z Karyonu, on pan na Biwarze!"
 I między braćmi zostały te słowa.

Pozegnał króla Alwar Farez dzielny.
 „Jedziesz Minayo, niech cię Bóg prowadzi,
 Zbrojny ci orszak dodaje do boku.
 Powiedz małżonkę i Cydowe córy,
 Niechże im w drodze na niczem nie zbywa,
 Do bram Medyny ja wieżę je rozkażę
 Dalej Cydowe niech wiodą je strażę."

Minaya wyszedł z pokłonem od króla,
 Wybiegli za nim hrabie z Karyonu.
 „Tyś, rzekną, rycerz wielkiej czci i sławy,
 Pozdrówże od nas Cyda na Biwarze,
 Niech ku nam wolę przyjazną okaże,
 A pragniem wiernie służyć mu do skonu."

„Cyd, rzekł Minaya, przyjmie chęć zyczliwą."
 Doskoczył konia i pomknął co żywo.

XXI.

Rychło Minaya przybył do San Pero,
 Przez okno posła dostrzegła Xymena.
 On zsiadł z bieguna, wstępuje w dom Boży,
 Świętego Piotra czci modlitwą szczerą;
 Poczem Cydową odwiedza rodzinę.
 „Donio Xymeno! przyjm hold mój pokorny,
 Niech Bóg cię strzeże i twe córy młode;
 Miłą rodzinę Kampeador pozdrawia,
 On zdrów i krzepki, złota ma dostatkiem,

Król pan nasz Alfons pozwala łaskawie
 Bym do Walencyi powiódł was do Cyda;
 Skoro tam staniesz bezpiecznie i zdrowo
 Dawne wam szczęście zakwitnie na nowo."

"Sprawże to Boże!" odpowie Xymena.
 Wzywa Minaya trzech młodych rycerzy,
 Do Kampeadora wyprawia ich w gońce:
 „Wielkiego Cyda poczojcie po Bogu,
 Król wrócił wolność małżonce przeznacząc,
 I młodym córkom; mnie straż zdał nad niemi,
 Ze czcią je wielką wieść każe w swej ziemi,
 Za dwie niedziele przy pomocy Bożej,
 Do Kampeadora małżonkę przywiodę
 I orszak matron, i dwie córki młode."

Z pomyslną wieścią trzech gońce pomknęli,
 Wierny Minaya pozostał w San Pero;
 Zewsząd rycerskie ściągają drużyny,
 Spragnione chwały pod chorągwią Cyda,
 Z Alwar Farezem chcą spieszyć rycerze.
 Minaya na to: „Rad jestem wam szczerze."

Przywiodł Minaya stu dzielnych junaków,
 Przybyło nowych sześćdziesięciu z górą,
 Z świetnym niewiasty powiedzie orszakiem.
 Dał opatowi pięćset marków złota,
 Za drugie pięćset kupił strój bogaty,
 Donie Xymenie i dziewczkom młodym,
 I orszak matron w drogie przywdział szaty;
 Na wszelkie baczny Alwar Farez względy
 I muły przybrał w pozłociste rzędy.

Orszak już gotów: wnet wyruszą w drogę,
 Minaya hasło wydaje pochodu,
 Kiedy mu Rachel z Widasem zabieży,
 Obaj pokornie do nóg mu upadną.
 „Zacny Minayo, rycerzu wspaniały,
 Niech Cyd Kampeador zapłaci nam raczy
 Dług zaciągniiony, bo zginiem inaczej!"
 „Cyd krzywdy waszej dopuścić nie może
 Hojnie opłaci przysługę doznana,"
 Rachel i Widas dziękują w pokorze.

Stanął Minaya na czele orszaku,
 Za chwilę w pochód wyruszy z San Pero,
 Opat go stary błogosławi z żalem:
 „Zacny Minayo, niech cię Bóg prowadzi!
 Ucałuj za mnie ręce Kampeadora,

Niech nie przepomni o tym monasterze,
 Niech go troskliwą opieką otoczy,
 A co da Bogu, stokroć to odbierze.”
 „Spełnię to wiernie,” odrzeczę Minaya.

Ruszyły w pochód niewiasty z orszakiem.
 Dopóki ciągną przez Alfonsa ziemię,
 Ze czią królewskie prowadzą je strażę.
 W pięć dni stanęły pod miastem Medyną,
 Strażę Alfonsa wróciły od granic,
 Sam Alwan Farez czuwa nad rodziną.

XXII.

Gdy gońce z wieścią nadbiegły do Cyda,
 Radosny w duszy Kampeador z Biwaru,
 Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą,
 Tak swą rycerską zagadnię drużynę:
 „Wierni rycerze! zabierzcie się żywo!
 Antolinezie Burgalczyku prawy,
 Ty Munio Gustios, ty Bermudzie Pero,
 I Hierominie biskupie dostojny,
 W sto dzielnych koni spieszcie w pochód zbrojny,
 Przez Santa Marya do grodu Molina.
 Król Abengalwon panuje w tym grodzie,
 On ze mną stałem przymierzem związany,
 Sto konnych Maurów do straży wam doda,
 Z nim do Medyny pośpieszać co żywo;
 Donia Xymena i miłe me córę
 Tam czekać będą, pod strażą Minaya,
 Ze czią do mego przywiedziecie je boku,
 Ja za Walencyi nie przekroczę bramy;
 Gród ten wspaniały okupiłem krwawo,
 To własność moja: nie ruszę ztąd kroku!”

Żwawo rycerstwo biegunów doskoczy,
 Pędzą jak wichher od rana do zmroku,
 Pod Santa Marja stanęli taborem,
 Nazajutrz murów dobiegli Moliny.

Maur Abengalwon skoro powziął wieści,
 Radosny wielce ku posłom pośpiesza,
 „Witajcież Cyda miłego lennicy!
 Niechże was godnie podejmę w mym progu.”
 Tu Munio Gustioz ozwie się w te słowa:
 „Kampeador królu pozdrawia cię szczerze,
 Prosi przez posły o stu mężów zbrojnych,
 Donia Xymena z córkami i dworem

Czeka w Medynie; ufny w twe przymierze.
 Mój Cyd cię wzywa, przywiedź je tu królu,
 I do Walencyi odprowadź pod strażą.”
 „Chętnie to spełnię, Abengalwon rzecze.”
 Tegoż wieczora ugościł rycerzy,
 W poranku dosiadł skorego bieguna,
 I w dwieście koni, w lot ptaka pobieży.
 Mijają góry wysokie a strome,
 Mata-Toranzu wąwozy i skały,
 Z Wal Arbuxedo zbiegają doliną,
 Już pod warowną stanęli Medyną.

Wysłał Minaya dwóch gońców na zwiady,
 Kiedy się orszak przybliżał do grodu,
 W lot do Minayi wrócił goniec z wieścią:
 „Pośpiesza ku nam hufiec Kampeadora,
 Jest Munio Gustios, i Bermundez Pero,
 Wierny Burgalczyk Marcin Antolinez.
 Biskup Hieronim cwałuje po przedzie,
 I Abengalwon dwieście koni wiezie,
 W oznakę cześci i w dowód przymierza,
 Już pod Medyną zbrojny orszak zmierza.”
 „Na koń!” zawoła Alwan Farez dzielny,
 Chyżo junacy biegunów doskoczą,
 Konie odziane wschodnimi dyftyki,
 U rządów dzwonki pobrzękują złote,
 Twarde oszczepy ujęli rycerze,
 Bo znana świata przezorność Minaya.

Już przednie straże pomknęły w lot strzały,
 Za nimi orszak podąży wspaniały,
 Okrzyk radości zagrzmiął nad Halonem:
 Mężę uczcili Minayę pokłonem.

Gdy Abengalwon dostrzegł go zdaleka,
 Z słodkim uśmiechem ku niemu przystąpi;
 W oznakę cześci całuje go w ramie.
 „Jakież to, rzecze, błogi dzień Minayo!
 Pod czujną strażą powiedziem dziś razem
 Zaczę małżonkę z córkami do Cyda!
 W błogą znać chwilę Kampeador zrodzony,
 Bo go złość ludzka dosięgnąć nie może,
 Tej prawdzie przeczy chyba człek szalony:
 Wojna czy pokój ja dotrwam mu wiernie.”

Na to z uśmiechem odrzeczł Minaya:
 „Abengalwone, tyś w przymierzu stały,

Jesli mnie jeszcze Bóg połączy z Cydem,
On nie zapomni twój szczerą posługę,
Spieszmy do grodu, wieczera nas czeka."
„Rad ją przyjmuję: król Maurów odrzeczę,
A zanim słońce trzykroć świat obieży,
Społem w Molinie siedziem do wieczery."

I do Medyny pomknęli pospołu:
Szczodrze Minaya podejmuje gości,
W Grodzie lenniczym (1) królewscy szafarze
Starczą obficie jadła i napoju,
Na cześć wielkiego Cyda Kampeadora
Co miecz w szczęśliwą przypasał godzinę.

Noc przeminęła: po mszy z brzaskiem zorzy
Minaya w pochód gromadzi drużynę,
Już wyszli z grodu, w lot Halon przepłyną,
Mijają żyzne Arbuxelli wzgórza,
Przeszli Toranzu parowy cieniste,
Wnet pod warowną stanęli Moliną,
Kędy przyjazny Abengalwon władnie.

Biskup Hieronim mąż niezłomnej cześci,
Rodziny Cyda dniem i nocą strzeże,
Między Biskupem a Minayą wiernymi
Na mułach orszak przeciąga niewieści!

Już bramy grodu na oścież rozwarto,
Król Abengalwon w przymierzcu stateczny,
Ze czią przyjmuje zacne niewiast grono;
Wie Abengalwon jak uczyć należy,
Rodzinę Cyda, i Cyda rycerzy!

Z rana biegunów rycerstwo doskoczy,
Król Maurów w drodze podejmuje hojno
Zacne niewiasty, i drużynę zbrojną;
Spieszą radośnie, chęć wiedzie ich skora,
Przybyli wreszcie pod gród Kampeadora.

XXIII.

Skoro wieść o tem powziął Cyd z Biwaru
Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą,
Radość nieznana przepelnia mu duszę,
Od drogich sercu, jak błogie te wieści!
Dwustu rycerzy wyprawia co żywo,
Niech godnie orszak przywiodą niewieści,

(1) Miasto Medyna składało hołd lenny królowi Alfonsowi.

On pozostanie by czuwać nad grodem,
Wszak tam Minaya baczy nad pochodem.

Wysłany hufiec u kresu wnet staje,
Wita niewiasty, pozdrawia Minayę,
Mój Cyd w swym grodzie porozstawiał strażę
U bram, na wałach i na Alkazarze.
Konia Babięka pachołcy mu wiodą,
Dzielny to rumak czystej krwi arabskiej;
Zdobyl go w grodzie z bogatemi plony
W szczęsną godzinę mój Cyd urodzony
Pragnie Kampeador orężno i zbrojno
U bram powitać rodzinę dostojną.

Biskup Hieronim wyprzedził drużynę,
W kaplicy progi, co żywo pośpiesza,
Śludzy ołtarzy pasterza otoczą,
W śnieżne lewitów, szaty przyodziani,
Z krzyżem ku bramie zdążają kapłani.

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
W lot arabskiego bieguna dosiędzie,
Z siodła do ziemi drogi tyftek spływa,
Oszczep z proporcem pochwycił w prawicę,
Długa mu broda spada na zbroicę.
Podciął rumaka, jak wichur poskoczy,
Zdumione tłumy obróć nań oczy,
I odtąd sława dzielnego Babięki
Ze sławą Cyda poszła w świat daleki!

Mój Cyd u bramy zeskoczył z rumaka,
Wita małżonkę i nadobne córki;
Donia Xymena kłoni się w pokorze,
Do stóp miłego małżonka a pana,
„W błogąś ty chwilę wziął miecz Kampeadorze!

Tyś nas wyzwolił z niewoli i sromu,
Dzięki ci za to mój Cydzie szlachetny,
Oto mnie widzisz z córkami twojemi,
Patrz jak wyrosły, Bóg ozuwał nad niemi!”
Matkę i córki garnie Cyd w objęcia,
Ze wszystkich oczu łzy radosne płyną.

Cieszy się z Cydem wierne mężów koło,
Szablą po tarczach brzękają wesoło.

Kampeador w błogą urodzon godzinę,
W te do rodziny odezwie się słowa:

„Czcigodna żono i wy miłe córy,
Wyście mi sercem, moją duszą całą;
Chodźcież wy zenną w tego grodu mury,
Dla was jam zdobył dziedzinę wspaniałą.”

Matka i córki całują mu ręce,
Sklepione grodu przestępują bramy,
Mój Cyd je powiodł w progi Alkazaru,
Na szczyt wysokiej prowadzi je wieży.
Wkoło piękniemi powiodły oczyma,
U stóp ich miasto oparte na skale,
Kwiecistych sadów zwieńczone zielenią,
Dalej błękitne oceanu fale,
W promieniach słońca uroczą się mienią,
I radość serca przepelnia im błoga,
Z modlitwą ręce podniosły do Boga.

Mój Cyd szczęśliwy, słodko żywot płynie
W zdobytym grodzie, złączonój rodzinie.

XXIV.

Wiesci o Cydzie przebiegły za morze,
Słyszy je z trwogą król Jusuf z Maroko;
Srogim się gniewem zapali na Cyda:
„Gwałtem Kampeador wdziera się w me kraje,
Bogu z nich tylko hołd lenny oddaje.”

Król marokański zwołuje szeregi,
Tysiące zbrojnych na hasło pośpiesza,
Ogromna Maurów gromadzi się rzesza,
Stawa pod bronią pięćdziesiąt tysięcy.
Siedli na łodzi, wnet żagle rozwinią,
Pędzą jak burza na Cyda z Biwaru,
Chyżo do brzegu poniosły ich fale.
Gród Kampeadora piętrzy się na skale,
Wkoło pod grodem rozbili namioty.

Rychło wieść o tém dobiegła do Cyda.
„Dzięki, rzekł, Boże! który rządysz w niebie!
Wielkie tu skarby zgarnąłem w krąg siebie,
Tu, w gród zdobyty moją krwią i potem.
Z łaski Twój Maryo, Rodzicielko Boża
Mam przy mym boku małżonkę i córy!
Słodycz najwyższa płynie mi z za morza;
Przed ich obliczem pójde do zapasu!
W zaciętym boju niech ujrzą na oczy,
Jak ciężko gniazdo słać pod cudzém niebem,
Na cudzej ziemi, i żyć cudzym chlebem!”

Powiódł niewiasty na szczyt Alkazaru,
 Patrząc: ujrzały pod grodem namioty.
 „—Oóż to mój Cydzie, niech cię Bóg ustrzeże!”
 „—Czeigodna żono, porzuć myśl trwożliwą,
 Oto cudowne dojrzewa nam żniwo.
 Oto plon złoty sposobią dla ciebie,
 Córki dorosły—przynoszą im wiano.”
 „—Dzięki ci Cydzie chwalać Ojce w niebie.”
 „—Nie trwoż się żono gdy mnie ujrzysz w boju,
 Za łaską Boga, i niebios Królowej
 Przy tobie w dzielność moje serce rośnie.
 Wygram tę bitwę, Bóg doda mi siły!”

Noc przeminęła, zorza zaświeciły.
 W obozie Maurów grzmiały bębny rozgłośnie.
 „Dzień to szczęśliwy, Kampeador zawoła;
 Xymena zbladła, pierś pęka jej z trwogi,
 Drżą obie córki i niewiasty dworu,
 Nieznany postrach padł na serca młode.
 W szczęsną godzinę Kampeador zrodzony,
 Mój Cyd oburącz długą chwycił brodę,
 „Bądźcie spokojne, pomyślna to wróżba!
 Za dwie niedziele, jeśli Bóg pozwoli,
 Tym strasznym bębnom przyjrzyjcie się z bliska,
 Biskup Hieronim otrzyma je darem,
 W Maryi Dziewicy poniesie je progi.”
 Ten ślub pobożny czyni Cyd z Biwaru,
 Zwolna niewiasty ochłoneły z trwogi.

Maury z Marokko biegunów doskoczą,
 Drą się ku miastu przez sady zielone,
 Z wieżyc wysokich straż w dzwony uderzy,
 Już gótów zastęp krzyżowych rycerzy.
 Oblóczą zbroje, w dłoń miecze pochwycą,
 Za bramy grodu pomkną błyskawicą.
 Zwawo na wroga rycerstwo naciera,
 Z cienistych sadów wypiera ich siłą.
 Pięciuset Maurów, wnet powali trupem,
 Na karku wroga pod obóz pomyka;
 Dość na dziś trudu: rycerstwo wróciło,
 Tylko w niewolę Salwadorez wzięty,
 Saraceńskiemu pobrząkuje pęty.

Mężę co chlebem żyją Kampeadora,
 O zaszczytnym boju przynoszą mu wieści,
 Widział Cyd walkę oczyma własnemi:
 „Słuchajcie, rzecze, wam górą był wszędzie,

Plon dziś był dobry, jutro lepszy będzie!
 Nim brzask zaświta obleczcie zbroice,
 Niech posiodłane czekają bieguny,
 Biskup Hieronim odprawi mszę świętą,
 I rozgrzeszenia słowo nam wyrzeczcie!
 Pomknijem na wroga, i uderzym w miecze;
 W imię San Jago patrona tój ziemi,
 Nam raczej przemódz niewiernych przystało,
 Niż z pola walki ustąpić przed niemi!"
 „Spełnim to” rzekną z miłością rycerze.
 Minaya temi odezwie się słowy:
 „Błagam twój łaski mój waleczny Cydzie,
 Racz stu trzydziestu dać mi dzielnych męży,
 Gdy pomkniesz naprzód, ja zaskoczę zboku,
 Toż z nas jednemu Bóg przecie pomoże!”
 „—Chętnie Minayo!” — „Dzięki Kampeadorze!”

XXV.

I dzień ustąpił, nadeszła noc ciemna.
 Rycerze krzyża zbroice wdziewają,
 Nim brzask zaświtał: nim zapiały kury,
 Biskup Hieronim odśpiewał mszę świętą,
 I rozgrzeszenie dał wiernym w te słowa:
 „Kto dziś polegnie, pierś w pierś walcząc zwrogiem,
 Pójdzie do Boga, zmazuje mu grzechy:
 Dla ciebie wielki Cydzie Kampeadorze,
 Coś miecz przypasał w godzinę szczęśliwą,
 Jam mszę odśpiewał nim zabłysło zorze.
 Niechże dziś w boju pierwszy w Imię Boga,
 Twardym oszczepem uderzę w pierś wroga.”
 „Tobie, Cyd rzecze, ten zaszczyt należy.”

Wyszła drużyna przez baszty sklezione,
 Mój Cyd zagrzewa do boju rycerzy;
 U bram czuwają wodze doświadczone.

Kampeador pomknął na dzielnym Babieku,
 Pomkła drużyna za Waleneyi bramy,
 Nad głową mężnych proporzec powiewa,
 Cztery tysiące pędzi w trop za wodzem.
 Na chmary pogan Cyd jak grom uderzy,
 W lot Alwar Farez zaskoczy im z boku,
 Bóg wspiera w boju krzyżowych rycerzy,
 Cyd rąbie mieczem, to oszczepem kole,
 Trupami Maurów zawałił w krąg pole,
 Z rąk mu na ziemię krew ścieka potokiem,
 Króla Jusufa ugodził dwukrotnie,

Podniósł szablę, nim raz trzeci grzmotnie,
 Król zbiega z pola gdzie poniosą oczy,
 Aż bram warownej Guyery doskoczy.
 Cyd pomknął za nim pod zameczyska wieże,
 Z wodzem waleczni pomknęli rycerze.

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony
 Rząd z bogatego powrócił obłowu,
 W tym dniu oconił dzielnego Babiekę.
 Ogromne w boju przypadły mu plony,
 Z tej pięćdziesięcio-tysięcznej gawiedzi,
 Ledwie stu czterech ubiegło na strony,
 Obóz złupiło rycerstwo Cydowe,
 Zliczono marków trzy tysiące złotem,
 Innych też łupów padło im bez liku,
 Mój Cyd szczęśliwy—drużyna szczęśliwa,
 Że Bóg tak szczodrze dał zebrać im żniwa.

XXVI.

Gdy Cyd pogromił poganę z Marokko,
 Na polu bitwy zostawił Minagę,
 Sam w stu rycerzy wraca w grodu mury,
 Zdjął hełm, odsłonił oblicze zużone;
 Kroczy na koniu, miecz podniósł do góry,
 U bram rodzina zabieży mu drogę.
 Na widok niewiast wstrzymał Cyd bieguna:
 „Przed wami, rzecze niech ukorzę czoło,
 Wyście bram strzegły, jam zwyciężył w polu:
 Za ciężkie trudy niosę wam zapłatę.
 Snać Bóg mi zsyła i niebiescy święci
 Z waszém przybyciem te łupy bogate,
 Patrzcie na miecz mój cały krwią zbluzgany,
 Z bieguna mego kroplami pot ścieka,
 Na takim koniu snadnoż bić poganę.
 Niechże z lat kilka służy mi Babieka,
 A świat przed wami uderzy pokłony!”
 Tak sławi konia mój Cyd niezwalczony.

Gdy Cyd z bieguna zeskokczył na ziemię
 Donia Xymena z córkami i dworem,
 Kornie przed Cydem skłoniły kolana:
 „Rządź nami panie, żyj nam lata długie.”
 W progi pałacu weszły z Kampeadorem,
 Wkoło rzezbione zasiadają ławy.
 „Donio Xymeno” słodko Cyd zagadnie:
 Te młode panie co wiernie ci służą
 Któres z Kastylskiej przywiodła tu ziemi,

Radbym z lenniki zaślubić je memi;
 Każdę wyliczę dwieście marków złotem,
 Komu służyły! niech Kastylia pozna,
 Co zaś do córek pomówimy potem.
 Wszystkie powstały—w serdeczną podziękę
 Rade całują Kampeadora w rękę.

XXVII.

Spełnił Minaya rozkaz Kampeadora,
 W lot do obozu pośpieszył z drużyną,
 Zdobyte łupy spisuje i liczy,
 Drogie namioty, oręż i zbroje:
 Mnogo tam było bogatęj zdobyczył!
 Krążą samopas liczne koni stada,
 Z drogiemi rzędy, brać ich niemasz komu,
 Siła sąsiednie wzięły Saraceny,
 Z tych co zostały, na Cyda przypada
 Do tysiąc pieśet biegunów bez ceny.
 Lennicy również opatrzeni szczerze,
 W oręż, w zbroje, w jedwabne namioty;
 Królewski namiot nad inne przyświeca,
 Wsparty na słupkach misternęj roboty.
 Mój Cyd Ruj Dijaz swym wiernym rozkaże
 Nad tą zdobyczą troskliwie mieć oko:
 „Ten, rzecze namiot, przywiedzion z Marokko.
 Królowi memu radbym zasłać w darze,
 W nowy plon Cyda niech Alfons uwierzy!”

Dzielny Minaya z orszakiem rycerzy,
 Ogromne łupy prowadzi do grodu,
 Biskup Hieronim wierny sługa krzyża
 W zaciętym boju znużył ręce obie,
 Siła niewiernych powalił on trupem,
 I on dziś drogiu ubogacę łupem:
 Mój Cyd w szczęśliwą zrodzony godzinę
 Z własnego działu dał mu dziesięcinę.

Rycerstwo Cyda weseli się w grodzie,
 Siłaż ma złota, i zbroie i koni,
 Rada Xymena i córki jej młode,
 I dworskie panny rade z przyszłej doli.
 Mój Cyd Ruy Dijaz nie odwłóczy sprawy:
 „Gdzieżeś Minayo, rycerzu mój prawy?
 Ozerpaj w mym skarbcu ile zechcesz złota,
 Jutro porankiem spiesz w drogę daleką,
 Z mojego działu wybierz koni dwieście,
 Z każdego siodła niech spada szablica,

Przez miłość drogiej małżonki i córek
 Za wyrządzone im w drodze zaszczyty,
 Te dwieście koni śle królowi w darze;
 Niechże król Alfons źle o tym nie tuszy,
 Który panuje w Walencyi zdobytej!.”
 Pero Bermudez z Minayą wyruszy.

Nazajutrz rano gotują się w drogę,
 Dwustu junaków dwieście koni wiedzie,
 Mój Cyd zasyla królowi pokłony,
 Zdobyte w boju posyła mu plony,
 Gotów mu służyć, póki życia starczy.

Wyszli z Walencyi, pomykają śmiało,
 Wiodą za sobą zdobycz okazałą,
 Jadą przez góry, przez rzeki i lasy,
 Kędyż król Alfons? pytają po drodze
 Król w Waladolid przebywał w te czasy.
 Minaya gońca wyprawił do dworu,
 Niechże król Alfons przyjmie jak należy,
 Z bogatym darem Cydowych rycerzy.

Król Alfons dobrą uradowan wieścią
 Zwoluje poczet rycerstwa ochoczy,
 Dosiada konia, co żywo poskoczy,
 Ku Kampeadora walecznej drużynie,
 Co miecz przypasał w szczęśliwej godzinie.
 Byli przy królu hrabia z Karyonu,
 Był i don Gareja wróg Cyda zawzięty;
 Jedni się cieszą, drudzy patrzą krzywo,
 Na mnogi orszak Cyda Kampeadora
 Co się urodził w godzinę szczęśliwą.
 „Zbrojnyż to hufiec do grodu się zbliża?”
 Wstrzymał się Alfons nakreślił znak krzyża.

Pero Bermudez nadbiega z Minayą,
 Obaj przed królem padli na kolana,
 Ze czią całują stopy obie pana.
 „Dzięki ci królu, bądź od nas poczczony,
 Od Kampeadora niesiem ci pokłony!
 On wierny lennik wyznaje cię panem.
 Wdzięczeń serdecznie za cześć mu zrządzoną,
 W te czasy królu wygrał walną bitwę,
 Pokonał króla Jusufa z Maroko.
 Zniósł w polu zastęp pięćdziesiąt tysięczny,
 Znow ogromnemi wzbogacił się łupy,
 Lennikom jego nie braknie dziś złota,
 Te dwieście koni śle ci królu w darze.

Król Alfons na to: „Ów dar z Cyda ręki
Przyjmuję chętnie, oświadczcież mu dzięki,
Bóg da że rychło uderzy godzina
W której mu lepiej mą wdzięczność okażę.“

Przypadły panom te słowa do myśli,
Wdzięcznie krolewską całują prawicę.
Hrabia don Garcia upokorzony w duchu,
Dziesięciu krewnych na bok uprowadza:
„Dziwna, wyrzeczcie, jak Cyd rośnie w chwałę,
Cześć jego, wielką czyni nam zakałę,
Że królów przemógł w niedołącznym boju,
Ślać tu ich konie? wszak krwi ich nie stoczył,
Kłopot przez niego spadnie nam na głowy.“

Król Alfons temi odezwie się słowy:
„Dziękuję Bogu i patronom w niebie,
Za te wspaniałe Cyda mego dary,
Dzielniej on odtąd zasłuży się jeszcze!
Ty zaś Minayo i Bermudzie Pero,
Waszym osobom słuszny wzgląd należy,
W pyszne was zbroje opatrzę na drogę,
Abyście godnie stanęli przed Cydem;
Po trzy rumaki wybierzcie z mych stajen,
Mam wolę szczerą, a przy łasce Bożej
Sprawa się cała pomyślnie ułoży.“
Sklonił się kornie Minaya z Bermudem,
Poszli odpocząć unuzeni trudem.

XXVIII.

Mówią do siebie hrabie z Karyonu:
„Wysoko rośnie Kampeadora chwała!
Jego nam córki poślubić należy.
Przy boku Cyda i my w cześć urośniem.“
I z tym zamiarem do Alfonsa spieszą.
„Błagamy łaski, królu nasz a panie!
Pod twoją działać pragniemy opieką.
Wyjednaj dla nas córki Kampeadora!
Niech nas połączą z niemi wieczne śluby,
Dla nas z pożytkiem, dla nich z czecią nie małą.“

Wielką godzinę waży król rzecz całą.
„Jam to zanego wygnał Kampeadora,
Mój Cyd za kamień odplaca mi chlebem,
Lecz on w tych związkach czyż sobie podoba?
Pomówię o tém gdy tak chcecie oba.“

Nie tracąc czasu król przywołać każe
 Alwar Fareza i Bermuda Pero,
 I do ubocznej wiedzie ich komnaty.
 „Słuchajcie rzeczy Bermudzie! Minayo!
 Mój Cyd mi służy, wdzięcznym mu do skonu,
 Wszystko przebaczam, niech przybyć tu raczy,
 Ważne się sprawy snują dziś na dworze.
 Fernand i Dyego hrabie Karyonu
 Pragną poślubić córy Kampeadora;
 Tę wieść pomyślną szlachetni rycerze
 Memu dobremu oznajmiecie Cydowi,
 W zaszczyt i w mienie urośnie tęp pewniej
 Gdy z Karyonu rodem się spokrewni.“

Na to szlachetny odrzecz Minaya:
 „Przedstawim wiernie życzenia twe panie.
 A Cyd Kampeador co zechce uczyni.”
 Pero Bermudez pochwalił te słowa.

„Powiedzieciez memu Cydowi z Biwaru,
 Co miecz w szczęśliwą przypasał godzinę,
 Że go odwiedzę, niech miejsce mi wskaże,
 Choćby na kresach mój ziemi szerokiej,
 Niechaj Bóg wspiera wszystkie Cyda kroki.”

Żegnają króla: wnet drużyna skora
 Wraca ochoczo pod gród Kampeadora.

XXIX.

Gdy Cyd posłyszał że posły wracają,
 Dosiadł rynnaka za bramy wybieży.
 Obu uściskał z uśmiechem serdecznym.
 „Chodźcie Bermudzie i ty mój Minayo!
 Nie lada ziemia takie ma barony!
 Jakiemż słowa król uczcił mnie każe?
 Przyjął-li konie, którem zaslął w darze?”

„Sercem i duszą! Minaya zawoła,
 Dawną ci miłość wraca Kampeadorze;“
 Cyd odrzekł na to: „dziękuję Ci Boże!”

Posły pomału przystąpią do rzeczy;
 Jako król Alfons prosi go uprzejmie,
 By oddał córki hrabiom z Karyonu,
 Że przez to wzrośnie w mienie i zaszczyty,
 Że król tym związkom rad sercem i duszą.

Gdy to posłyszał Ruy Diaz z Biwaru,
 Wielką godzinę rozważa i myśli:
 „Dzięki Ci składam o Chryste, mój Panie!
 Jam był wygnańcem, lenność mi wydarło,
 Co mam, tom zdobył w krwawym czoła pocie,
 Dziękuję Bogu że król mi łaskawy,
 Chce, bym dał córki hrabiom z Karyonu,
 Oni tak dumni i możni na dworze,
 Ja związków z niemi nie pragnąłbym może;
 Lecz gdy tak radzi ten, co więcej waży
 Od nas tu wszystkich, rozpatrzyć to trzeba,
 Niech dobrą radę Bóg ześle mi z Nieba.“

„Król okrom tego, oznajmia ci Cydzie
 Że rad przybędzie tam, gdzie go powołasz;
 Pragnie cię widzieć, powrócić do łaski,
 Tam się wspólnemi naradzicie słowy.”
 Cyd rzecze na to: „Jam z serca gotowy.”

„Miejsce gdzie z królem nastąpi spotkanie,
 Odrzekł Minaya, sam naznaczysz panie!“

„Gdyby, Cyd rzecze, król okazał wolę
 Tam gdzie przebywa namby iść przystało,
 Aby go uczcić jak pana tej ziemi;
 Lecz wola jego nam prawem się stanie.
 Niechże nad Tagu wody szerokiemi
 G'woli królewskiej nastąpi spotkanie.“

Nakreślił pismo, przyłożył pieczęcie,
 Pismo do króla wyprawi przez posły,
 Co król rozkaże, Cyd wykona święcie.

Goncy wnet pismo do króla poniosły.
 Król Alfons w sercu raduje się wielce;
 „Pozdrówcie, rzecze, Cyda Kampeadora
 Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą,
 Gdy od tej doby trzy niedziel upłynie,
 Jeśli żyć będę, pospieszę bez chyby.“
 Goncy do Cyda wrócili co żywo.

XXX.

W drogę poczęto z obu stron przyrzady.
 Któż widział kiedy w kastyljskiej krainie
 Tyle runaków, tyle mułów cennych?
 Tyle biegunów nie zrównanych lotem?

Tyle proporców z złocistemi trzony?
 Tyle puklerzy nabijanych złotem?
 Tyle szub w drogie krytych złotogłowy?
 Król to z mnogiem do uczt zapasy,
 Nad Tag wyprawił za góry i lasy.

Przy królu orszak rycerzy wspaniały:
 Wielce radośni hrabie z Karyonu,
 Na karb posagu zaciągają długi,
 W myśli zawczasu liczą skarby nowe,
 Srebro i złoto i łupy Cydowe.

Król Alfons żwawo pogania rumaka,
 Przy nim dworzanie i leńne barony
 Prowadzą hufiec hrabie z Karyonu;
 Za królem dąży rycerstwo z Leonu,
 Z Galickiej ziemi ochocze drużyny,
 Zbrojne junaki z kastylskiej krainy,
 Rycerski orszak bieguny pogania,
 Spieszyc z Alfonsem, na miejsce spotkania.

Mój Cyd Kampeador w Walencyi wspaniałej
 Nie tracąc czasu gotuje się w drogę,
 Cennie tam muły i rosłe rumaki,
 Mnogie bieguny do lotu ochocze;
 Siłaż tam zbroie kolczug i pancerzy,
 I szub w bezcenne krytych pawołoce,
 Wielcy i mali odziani w szkarłaty.
 Naprzód Minaya i Bermudez Pero,
 I Antolinez Burgaleczyk szlachetny,
 Biskup Hieronim wierny sługa krzyża,
 Niezwyciężony Alwar Salwadores,
 I Galin Garciaz Aragończyk rodem:
 Wszyscy się z Cydem gotują do drogi.

Dzielne rycerstwo rwie się do pochodu.
 Kampeador wezwał dwóch mężów bez trwogi
 Z Salwadorezem Garcie z Aragonu.
 Duszą i sercem niech Walencyi strzegą,
 I tych co w grodzie zostaną w ich pieczy.
 Niechaj warowne bramy Alkazaru,
 Zawarte będą dniem i nocą szczelnie,
 Tam pozostanie Xymena z córkami,
 Im oddał serce, duszę oddał całą!
 Tam pozostaną niewiasty im wierne,
 Za Alkazaru nie wyjdzie nikt progi,
 Póki z dalekiej nie powróci drogi,
 Mój Cyd zrodzony w godzinę szczęśliwą.

Za bramy grodu pomknęli co żywo,
 W cwał wiatronogie wypuszczą bieguny,
 Wszystkie zdobyte mieczem Kampeadora,
 Za wodzem w tropy mknie drużyna skora,
 Z rozgłosem ziemia tętni wśród obszaru:
 Jedzie do króla Kampeador z Biwaru!

XXXI.

Król Alfons przybył na miejsce dniem wcześniej.
 Skoro dobrego spostrzegł Kampeadora,
 W znak czci ku niemu z orszakiem wybieży.
 Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,
 W miejscu zatrzymał zbrojną swą drużynę,
 Oprócz piętnastu drogich mu rycerzy.
 Wśród nich zeskoczy z bieguna co żywo,
 Ten, co miecz ujął w godzinę szczęśliwą.
 Zarył się w ziemię kolany i dłońmi,
 Pochwycił w zęby trawę z miedzy polną,
 I z obu oczu łyż serdeczne leje.
 Wie Cyd jak oddać powinien hołd panu!
 Do stóp królewskich upada w pokorze."

Serce Alfonsa ciężki żal przygniata.
 „Powstań na nogi Cydzie Kampeadorze!
 Całuj mi ręce, nóg tknąć nie pozwalam,
 W ten sposób mojej nie zyskasz miłości.

Kłęczal na ziemi Kampeador w pokorze.
 „Łaski twój błagam, o! królu mój prawy,
 Daj mi twą miłość, niech wyrok łaskawy
 Wszyscy obecni, z twoich ust posłyszal!“
 „Z serca i z duszy, król Alfons zawoła,
 Wracam ci miłość, przebaczam mój Cydzie,
 Królestwa mego otwieram ci progi.“

„Dzięki ci panie, Alfonsie, mój królu!
 Dziękuję Bogu w Niebiesiech i tobie.“
 Kłęcząc całuje króla ręce obie.

Powstał na nogi na królewskie usta
 Z czeią pocałunek położył pokoju.
 Wszyscy obecni z serca temu radzi,
 Tylko Ordoniez złość w głąb duszy chowa.

Mój Cyd Kampeador w te ozwie się słowa:
 „Dzięki ci Stwórcu za królewskie względy,

Teraz jam pewien opieki Twój Boże!
Chciój być mym gościem królu mój łaskawy!"

Król Alfons odrzekł: „dziś na to nie pora,
Tylko coś przybył, jam tu już od wczora,
Tys gościem moim Cydzie Kampeadorze!
Jutro zadość uczynię twój woli. “
Mój Cyd krolewską ucałował rękę.

Wtém doń przystąpią hrabie z Karyonu:
„Korne ci oba składamy pokłony.
W błogąś ty chwilę Cydzie urodzony,
Pragniem ci służyć, ile sił nam stanie. “

Mój Cyd odrzecz: „Spraw to niebios Panie!
Kampeador zrodzon w godzinę szczęśliwą:
Był w tym dniu gościem na królewskim dworze,
Dość się nim Alfons nacieszyć nie może;
Patrzy na brodę co po pas mu spływa,
Drużyna króla również mu życzliwa.

XXXII.

Minął dzień cały, przeszła noc z kolei,
W poranku słońce przygodnie przyświeca,
Mój Cyd Ruy Diaz rozkazał drużynie
Dla dworu ucztę przyrzadzić sowitą.
Hojnie Kampeador podejmuje gości,
Radzi też zgodnie przyznają rycerze,
Iż nikt ich zdawna nie uczył tak szczerze.

Nazajutrz rano gdy zorza zabłysły
Biskup Hieronim odśpiewał mszę świętą,
Po mszy drużyny zebrały się społem.
Król do obecnych wyrzecz w te słowa:
„Słuchajcież hrabie, rycerze i pany!
Zanoszę prośbę do Cyda z Biwaru,
Niech mu to szczęście przyniesie, spraw Chrystel
Dwie córki twoje Kampeadorze miły,
Donię Elwirę i donię Sol młodą
Racz dać w małżeństwo hrabiom z Karyonu;
Związek ten korzyść i sławę rokuje,
Oni cię proszą, ja zaś rozkazuję!
Nasi lennicy niech w tém pośredniczą;
Dajże twe córki miły Kampeadorze,
A Pan zastępów, łaską cię wspomóż! “
„Nie mam, Cyd rzecze, córek na wydaniu,

Dzieci to jeszcze, nie dojrzałe w lata,
 Wszakże z przeznaczym domem Karyonu
 Śluby mym córom zaprawdę przystoją.
 Jam z krwi ich ojcem, pod opieką twoją
 Wyrosły królu, rządź więc mną i niemi;
 Donię Elwirę i donię Sol młodą
 Składam w twe ręce, tyś panem ich losu,
 Co postanowisz, nie będzie z ich szkodą."

"Dzięki ci Cydzie!" król Alfons odrzecz.

Hrabie z Karyonu powstał co żywo:
 Kornie całują ręce Kampeadora,
 Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą,
 Z nim wobec królą zmienili szablíce.

Król Alfons wyrzekł jako pan łaskawy:
 „Chwała Ci naprzód wiekuisty Boże,
 I tobie dzięki-Cydzie Kampeadorze,
 Iż mi powierzasz twoich córek losy.
 Donię Elwirę, i donię Sol młodą
 W małżeństwo daję hrabiom z Karyonu.
 Po woli twojej kójarzę twe córy,
 Niech Bóg z tych ślubów pociechę ci ziści,
 Młodych infantów oddaję ci Cydzie,
 Niech jadą z tobą, ja wracam do domu.
 Obu im daję trzysta marków złotem,
 Niech za nie gody wyprawiają weselne,
 W wielkiej Walencyi którą dzierzysz w mocy
 Zięcie i córki równo dziećni tobie,
 Czyń co chcesz z nimi Kampeadorze miły."

Cyd ucałował króla ręce obie.

"Dzięki Ci składam jako panu memu,
 Ty, nie ja panie, wydajesz me dzieci!"

Nazajutrz z rana skoro brzask zaświeci,
 Każdy z kąd przybył powróci w te tropy,
 Mój Cyd Ruy Diaz Kampeador wspaniały,
 Cennemi dary szafuje z szczodrocią,
 Siłaż tu mułów i rumaków dzielnych!
 Szat i puklerzy nabijanych w złoto!
 Kto czego żąda otrzyma bez chyby.
 I nikt z obecnych nie odmówił daru,
 Hojnie też darzył wielki Cyd z Biwaru.

Dworska drużyna ze spotkania rada,
 Już słońce zaszło, mrok nocny zapada,

Król wziął za ręce hrabiów z Karyonu,
 Obu ich oddał pod moc Kampeadora,
 „Toż zięcie twoi a raczěj twe syny,
 Czyń z nich co wola od onėj godziny!”

„Królu mój panie, biorę dar od Ciebie,
 Bogdaj mi na nim poszczęścił Pan w niebie!”

Mój Cyd dzielnego Rabięka doskoczy,
 „Tu, rzekł, oświadczam przed króla obliczem,
 Kto raczy ze mną pośpieszyć na gody,
 Wspaniałe dary z mój ręki otrzyma.
 O łaskę jedną błagam jeszcze królu!
 Gdyś po twój woli zeswatał me córy
 Wskaż, kto je mężom odda w Imię Twoje: —
 Ja ich mą własną nie oddam prawicą,
 Tém się przed światem hrabie nie poszczycą.”

Król rzecze na to: „Szlachetny Minayo,
 Weź je i oddaj hrabiom z Karyonu,
 Całe me prawo zlewam na twą głowę:
 Bądź dziewosłębem przy ślubnym obrzędzie
 Zdasz potém sprawę, jak się rzecz odbędzie.”

Minaya odrzekł: „Tak wszystko się stanie;
 Mądrześ rzecz całą rozporządził panie!”

„Królu Alfonsie! Kampeador wyrzeczcie:
 Pozwól mi uczcić tę chwilę szczęśliwą,
 Przyjm tych dwadzieścia arabskich rumaków,
 I wiatronogich biegunów trzydzieści.
 Ze czcią całuje twoje ręce obie.”

„Czemżo, król rzecze, odpłacę się tobie?
 Przecz wspaniałego nie odrzucam daru,
 Bóg że ci zapłać w niebie ze świętymi,
 Twą szczodrobliwość mój Cydzie z Biwaru,
 Wieleś mnie uczył miły Kampeadorze!
 Dobrze mi służysz jako lennik wierny,
 Szczodra też ręką odpłacę się wzajem.
 Z łaski to nieba wszystko w ład nam idzie,
 Zlecam cię Bogu waleczny mój Cydzie!”

Mój Cyd pożegnał miłego mu pana.
 Już do pochodu drużyna zebrana,

Dworskie rycerstwo do króla się garnie,
 Ręce Alfonsa całuje z pokorą;
 „Przebacz nam panie, błagamy twój łaski,
 Pozwól iść z Cydem do Walencyi sławnej,
 Na ślubne gody hrabiów z Karyonu
 Z Donią Elwirą i donią Sol młodą.”

Król rad się skłonił do prośby rycerzy,
 Wnet skory orszak za Cydem pobieży.

Z liczną drużyną Kampeador pośpiesza
 Do swej Walencyi, orężem zdobytej,
 Munio Gustyoz i Bermudez Pero
 Na rozkaz Cyda od przygody strzegą
 Hrabie Fernando, i hrabie Dijego.
 Do ich orszaku brat trzeci przybywa
 Azur Gonzales, wre w nim krew burzliwa,
 Dzielny w języku, mniej waleczny w czynie.

Przez lasy, góry mknie drużyna skora.
 Przybyli wreszcie pod gród Kampeadora.

XXXIII.

Skoro Kampeador przybył do Walencyi,
 Do Gustjoza rzecze i Bermuda:
 „Dajciez wy pałac hrabiom z Karyonu,
 Służcie im pilnie, tak wam rozkazuje.
 Gdy przyjdzie ranek i słońce zaświeci,
 Ujrzą małżonki donię Sol z Elwirą.

Wszyscy się na noc do domów rozeszli.

Mój Cyd Ruj Dijaz Kampeador z Biwaru
 Przebył warowne bramy Alkazaru,
 Donia Xymena przyjmuje go rada,
 „W błogaś ty chwilę wziął miecz Kampeadorze,
 Bogdaj nam długo tu jeszcze, na ziemi,
 Patrzeć na siebie oczyma własnemi!”

„Już dzięki Bogu powracam do ciebie,
 Przywiodłem zięciów z przeznaczonego domu,
 Jam was zaręczył, dziękujciez mi córy.”

Żona i córki i niewiasty dworu
 Ze czcią całują ręce Kampeadora,

„Dziękuj ci za to Cydzie pięknobrody,
 Wszystko co czynisz, to mądre i zacne!
 Pókiś ty żywy dola ich niechybna.”
 Obie dziewczeczki radują się w duszy.
 „Jak pójdziem za mąż będziemy bogate!”

„Donio Xymeno, dziękować nam Bogu!
 Tak jest Elwiro i Sol moja miła,
 Przez to małżeństwo, cześć wasza urośnie,
 Lecz prawdę mówiąc, w tem sprawa nie moja!
 Król pan mój Alfons żądał ręki waszej
 Z wielką powagą, i sercem życzliwem,
 Woli królewskiej, któż przeczyć się waży?
 W ręce Alfonsa oddałem was obie,
 Król sam, nie ojciec związki te kojarzy.”

Sposobią pałac na gody weselne,
 Ścielą kobierce, przystaniają mury,
 W drogic atlasy i wschodnie purpury:
 Błask pysznych makat, cennych pawłoczy,
 Rozjaśnia sciany, i raduje oczy.
 Mnogie rycerstwa zebrało się koło,
 Dano znać młodym hrabiom z Karyonu,
 Na dzielnych koniach, z złocistemi rzędy,
 Strojno i zbrojno do pałacu spieszą,
 Swobodnie wchodzą w rozwarte podwoje,
 Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
 Czeką otoczon lennemi barony.
 Kłonią się kornie przednim i Xymeną,
 Potém rzeźbione zasiadają ławy,
 Orszak na Cyda ogląda ciekawy.

Powstał Kampeador, przywołał Minayę:
 „Co ma być, rzecze, to zwłóczyć daremno;
 Alwar-Fareziel rycerzu mój drogi,
 Obie me córki w twe ręce oddaję,
 Wiesz, jam się tego domagał od króla,
 Wola Alfonsa świętem dla mnie prawem:
 Ty sam je oddaj hrabiom z Karyonu,
 Niechże im wiarę poślubią do skonu,
 Mądrze i baczno działać tu przystało.”
 Rzekł Alwar Farez: „Chętnie to uczynię.”
 Obie powstały odważnie i śmiało:
 Do młodych hrabiów on rzecze w te słowa:
 „Oto widzicie przed sobą Minayę:
 W imie Alfonsa króla mego pana,

Z rodu zanego córy wam oddaję,
 Abyście śluby związani wiecznemi,
 Cześć i powagę, dali im na ziemi!"

Obaj z miłością przyjęli je obie:
 Całują ręce Xymeny i Cyda,
 Wyszli z pałacu z orszakiem weselnym,
 Do Santa Marya podążą w tej dobie;
 Biskup Hieronim w złotogłów odziany,
 Dwie młode pary przyjmuje u proga,
 I przed ołtarzem łączy w Imię Boga.

U drzwi kościoła rumaków doskoczą,
 Za bramy grodu wybiegną ochoczo,
 Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
 Dzielnie z lennemi harcuje barony!
 Trzykroć Kampeador przemienił rumaka,
 Radosnym okiem patrzy na zapasy,
 Zręcznie harcuje hrabie Karyonu,
 Nakoniec orszak wraca w grodu bramy.
 Mój Cyd wyprawia gody w Alkazarze.

Nazajutrz z rana Kampeador przed ucztą,
 Siedem tarcz wielkich w ziemię wbije rozkaze,
 Młodzież rycerska na trzaski je kruszy,
 Na dworze Cyda dwie spełna niedziele
 Huk, zgielk i wrzawa uczy i wesele!

Kres przeznaczony pomału się zbliża,
 Już się do drogi gotują barony.
 Kampeador w szczęsną godzinę zrodzony
 Rozdaje muły, rumaki wspaniałe.
 Lotne bieguny z złocistemi rzędy:
 Gościom królewskim sto rozdał ich z górą,
 Rozdaje szuby pokryte purpurą,
 Jedwabne szaty bramowane złotem,
 A co pieniędzy, nie mówić już o tém!
 Cyda lennicy w dowód szczerzej zgody,
 Z swych skarbców dary szafują mnogiemi,
 Ktokolwiek przybył na weselne gody,
 Wraca z bogactwem do Kastylijskiej ziemi.
 Żegnają goście Cyda Kampeadora
 Co miecz swój w błogą przypasał godzinę,
 Żegnają panów i dworskie niewiasty:
 Z duszy im radzi, wspólnemi też głosy
 Cyda z rycerstwem sławią pod niebiosy.

Goście wrócili do Kastylskiej ziemi,
Zostali tylko na królewskim dworze,
Fernand i Djego hrabia Karyonu;
Lat dwa przebyli tu przy Kampeadorze,
Czczeni od obcych, od bliskich kochani,
Rad z nich Ruy Dijaz, chętni im lennicy,
Sprawże to Boże, i Ty niebios Pani,
Niechże Cydowi miłych córek sluby,
Wciąż przyczyniają pociechy i chluby.

Na tem się kończą owój pieśni słowa,
Niechże nas Stwórca w swój łasce zachowa.



WSPOMNIENIA

LITERACKIE Z DAWNYCH CZASÓW.

W roku bieżącym, wyszła w Krakowie broszura z stronic 116 złożona, przez p. Lucyana Siemińskiego napisana, p. t. *Obóz klasyków*. Autor skreślił w niej stanowisko i zdania literackie pisarzy naszych, z pierwszych trzydziestu lat wieku XIXgo, którzy najsilniej obstawali przy dawnych pojęciach o poezyi, opartych na przepisach Horacyusza i Boala. Zamiast *Obozu Klassyków*, właściwsza byłaby nazwa koteryi *Klassyków*: gdyż możnaby mniemać, że *Obóz Klassyków*, był to liczny wpływowy zastęp pisarzy, którzy, jak to Mickiewicz napisał: „wzniesli mur chiński, żeby żadna myśl ich zasadom literackim przeciwna, nie wcisnęła się do nas. Tymczasem, *Obóz ten* składa się z dwóch tylko wierszopisów, Osńskiego i Koźmiana; trzeci, Franciszek Morawski b. generał, był przez pół zwolennikiem romantyczności; czwarty, Andrzej Koźmian, dwudziesto-czteroletni młodzieniec, syn poety, był korespondentem pomiędzy Morawskim a swoim ojcem. Znajduje się tam kilka wzmianek i o mnie, wówczas już wydawcy i tłumaczu; ale do obozu klasyków i do gorliwych jego obrońców, nie tylko policzony nie jestem, ale nieraz uważany jako przeciwnik, żartujący sobie z autorów klassycznych.

Okoliczność ta, że moje nazwisko zaplątało się w owym *Obozie Klassyków*, skłoniła mię do skreślenia kilku szczegółów z téj epoki. Uważałem one jako mało znaczące, i wydając *Moje Wspomnienia od r. 1806 do r. 1830*, zamiliczałem o nich. Wywołany listami obu Koźmianów i Morawskiego zamieszczonemi w *Obozie Klassyków*, ogłaszam je drukiem. Teraźniejsi literaci powezmą z nich (choć to może wcale ich nie obchodzi) prawdziwsze wyobrażenie

o usposobieniu publiczności warszawskiej, o salonowej koterii literackiej owego czasu i o moich młodzieńczych pracach krytycznych, niż to, jakie sobie z jednostronnego przedstawienia utworzyli. Ważniejsze kwestye literackie, naukowe i społeczne, zajmują teraz uwagę czytających: ale wspomnienia przeszłości mają zawsze powab dla młodych pokoleń i z téj przyczyny, może zechcą przeczytać i *Obóz Klassyków* i moje do niego dopełnienia.

I.

W roku 1814 po upadku Napoleona i powrocie do kraju szczątków naszego wojska, głośnym stał się w salonach arystokracji naszej, pułkownik Franciszek Morawski. Ogół publiczności znał go tylko z *Mowy*, którą miał na uczczenie pamięci księcia Józefa Poniatowskiego i z *Ody* na powrót wojowników do zagrody ojczystej. W *Mowie* były okresy wymowne i sympatyczne. *Oda*, chociaż nieco przesadna, podobała się powszechnie. W salonach stawiano go na równi z Osińskim i Koźmianem i zdawało się, że znakomitemi utworami poczytą naszą wzbogaci.

Ścisła zażyłość, a może i przyjaźń łączyła Morawskiego z Osińskim i Koźmianem i utworzyła się plejada salonowa, stanowiąca areopag ówczesnych klasyków. Między nimi nie było zupełnej zgodności: Morawski bowiem czytał i cenił Szyllera, unosił się nad Szekspirem; nie można go więc liczyć do czystych klasyków.

Koterya ta: bo jak wspomniałem właściwsze dla niej jest to nazwisko niżeli *Obozu*: głównie zbierała się w domu generała Wincentego hr. Krasińskiego, a tam, sarkazmy na nową szkołę poczyi i żarty z Jaksy Marcinkowskiego, biednego wierszoklety, o którym dość obszernie pisałem w moich Wspomnieniach, nie zaś poważne ocenienie kwestyi literackich, były jej ulubioném zajęciem. Sędziwy Julian Niemcewicz był celem poszanowania powszechnego i nie mieszał się do tych sporów literackich, chociaż zostawał w scisłej zażyłości z Osińskim i Koźmianem. W czasach najmocniejszej przewagi szkoły francuskiej, dał on poznać współziomkom, kilka dum i ballad angielskich, a drammatami i powieściami swojemi, odwodził od naśladownictwa Francuzów.

Za obrębem tego kółka, zaczynał tworzyć się nowy świat literacki i wzrastał ciągle. Wtenczas, kiedy koterya spoczywała spokojnie, Kazimierz Brodziński ogłosił wiersz na zgon księcia Poniatowskiego, a wkrótce potem tłumaczenia z Szyllera, pieśni z ludowego źródła powzięte, i rozprawę o klassyczności i romantyczności. Tymowski i Minasowicz także tłumaczyli Szyllera. W roku 1821 przekład Dziewicy Orleańskiej, tragedy tegoż autora, wzniecił powszechny zapal. Sienkiewicz przełożył i wydrukował poemat Pani jeziora z Walter-Skotta; na scenie Warszawskiej wystawiono *Machbeta* i *Hamleta*, tragedye Szekspira; Szyllera *Fiesko*, *Intrygę* i *Miłość*; jedném słowem, nowe zasady sztuki, nowe pojęcia przeciwne dawnemu klassycyzmowi, rozszerzały się i coraz to bardziej brały górę nad utworami dawniej szkoły. Jednakże powaga klassycznej literatury francuskiej jeszcze była wielka, utrzymywała się w salonach arystokracji i w koteryach żon i córek średnich urzędników administracyjnych i sądowych.

W takich kółkach Osiński był wyrocznią; jego dwie ody, wiersz o dobroczynności a głównie tłumaczenie Horacyuszów, Cyda i Cynny, zjednały mu tę sławę, iż go uważano za najpierwszego z ówczesnych poetów. Woronicz był dla takich czytelników niepojętym i za ciężkim, Brodziński nie dość wytwornym i jeszcze mało znanym. Oczekiwano niecierpliwie zjawienia się utworów Morawskiego, a tymczasem unoszono się nad odami i nad kilką wyjątkami Ziemiaństwa Koźmiana, uwielbiano gładki i wypracowany przekład Delila przez Fełńskiego i jego Barbarę.

Chociaż pomnażała się liczba przekładów z angielskiego i niemieckiego, nikt jeszcze, prócz Brodzińskiego, nie śmiał być samodzielnym pisarzem i czerpać swoich natchnień z obrazów domowej zagrody, z ludowego żywiołu. Przetłumaczenie gładkim wierszem jakiej dydaktycznej poczyi z francuskiego, a cóż dopiero przekład tragedy z Rasyna lub Woltera, otwierały młodemu pisarzowi wstęp do grona literatów warszawskich. Pod tym wpływem, Tymowski przetłumaczył *Mahometa Woltera*, Zaborowski Tymon *Tankreda*, Brodziński *Templaryuszów* i *Abufara*. Tragedye oryginalne były wierną kopią francuskich; sentencye brzmiące, chociaż pospolite i napszone, stanowiły główną ich ozdobę. Takimi były, Żół-

kiewski i Edyp król, tragedye Humnickiego. Idąc za powszechnym przykładem, przetłumaczyłem na wstępie do pisarskiego zawodu, kończąc lat ośmnaście, w r. 1819, poemacik Leguwego p. t. *Wspomnienia*, wyjątki z Delila i tragedya Maryusz w Minturnie. Jeszcze publiczność nie odbiegła od tego rodzaju literatury i policzony zostałem w rząd wierszopisarzy i tłumaczy. Na rok wprzód, Bruno Kiciński gładki tłumacz Przemian Owidyusza, założył Tygodnik Warszawski, pismo literackie dla płci pięknej przeznaczone. Wszyscy młodzi pisarze znaleźli u niego życzliwe przyjęcie. Przybył wówczas do Warszawy, Antoni Gorecki, o lat dziesiętek starszy od nas: już bowiem służył w wojsku jako oficer w r. 1812. Nie miał on prostoty i rzewności Brodzińskiego, ale miał dowcip, duch liryczny i zacne serce, które wykazywało się w jego poezjach; jego śpiewy, a mianowicie bajki pełne dowcipu i oryginalności zjednały mu wziętość. Liczne utwory swoje umieszczał w Pamiętniku Warszawskim, w Dzienniku Wileńskim, a głównie w Tygodniku Kicińskiego.

Franciszek Morawski napisał na współpracowników Tygodnika, satyrę literacką p. t. *Nowy Parnas*; w niej najzawzięciej powstał na Goreckiego i nazwał go jak najnędzniejszym wierszokletą.

Przytaczam ten wiersz, który w owe czasy dla koteryi klassycznej napisany, rozszedł się w licznych kopiach.

NOWY PARNAS.

Wiersz Franciszka Morawskiego, napisany w 1818 roku.

Cóż to? czyż mało cudów widzieliśmy jeszcze,
 Całaż to młodź Sarmacka zamienia się w wieszczę,
 I wieczny cios zadając mowie Słowianina,
 Najpospolitszą nawet, rymem poprzecina?
 Nie dziwisz mię młodzieży takim rymów szaleń;
 Zawsze laur najtrudniejszy był twoim udziałem;
 Stworzyłaś nowy dowcip, nową polską mowę,
 Nowy gust, nowe rymy, nawet głoski nowe,
 I by całkiem odróżnić nasz wiek dziewiętnasty
 Już się nie w laury stroisz, ale w bujne chwasty.
 I któż to uad wszystkimi pierwszeństwo odnosi?

Ciebie to, tym zwycięzcą Nowy Parnas głosi,
 Śpiewaku lasów pińskich, smorgoński Pindarze!
 Ty rozwalone Baki podniosłeś ołtarze,
 I gdzie nigdy nie dosiagł Koźmian i Osiński,
 Tam ciebie z chmarą wierszy wzniosł twój zapal piński.
 Spiesz się w twoim zawodzie obfity Antoni (1),
 Patrzaj ilu pisarzy za twą sławą goni.
 Prześcignawszy, prócz ciebie, każdego rywala,
 Pędzi szumny Pustelnik (2) z *tryumfem Kinała*,
 Z okropnym pojedynkiem (3) Chotomski go ściga;
 Leci za nim Brykczyński ciężkie *Wiadro* (4) dźwiga;
 Co chwila się potyka, jednak nie ustaje,
 Leci, nawet się Plichecie wyprzedzić nie daje.
 Pędzi z Wołyńskich krain Marcinkowski dzielny;
 Spieszysz i ty z nad Dniestru Molu nieśmiertelny.
 Pędzą drobne amorki, czułych Helikonów,
 Majkowski z *Tryoiletem*, z *kwiateczkiem Leonek* (5),
 Wybranowski z Lublina, Czajkowski z Krakowa
 I cała nawet z Płocka zgraja szaradowa.
 Nakoniec wasza zazdrość i rozpacz poeci
 Z pół milionem wierszy, stary Jacek leci.
 Próżno za nim śpieszycie, choć tak wielcy mężu,
 Żaden go nie doścignie, żaden nie dosięgnie.
 Ach! jest w waszym zawodzie pewien lot tak śmiały,
 Pewien rodzaj wielkości, pewna szczytność chwały,
 Że ich blask choć największe geniusze mroczy
 I nie zniosą go żadne, nawet wasze oczy.
 Lecz sam tylko Górecki, wśród huku i wrzawy,
 Zdolał się wzbąć w te kraje nieśmiertelnej sławy.
 Tam on będzie wieczyście w tych sferach przebywał,
 Sam się głosił i wiecznie w twarz Baki wpatrywał,
 I któżby tej najwyższej przeczył mu nagrody?
 Któż kiedy śpiewał takie i pieśni i ody?
 Gdzie podobny gust, dowcip i siła i zgodność,
 Gdzie zwłaszcza tak obfita i tak ciągła płodność?
 Czy opiewa jak włoskie nieba mu jaśnieją,
 Jak się Nimfy chichoczą, pomarańcze śmieją,
 Czy jak potok ognisty, co mu z oczu płynie,
 W minucie topi wszystkie lody w Apeninie;
 Czy się wreszcie wśród Kozińej ulicy przewali,
 I do świeczki łojowej szumną odę pali:

(1) Antoni Górecki. (2) Gerard Witowski.

(3) Wyrazy podkreślone wyrażają tytuły poematów umieszczonych w Tygodniku.

(4) „Wiadro porwane” poemat Tassoniego, z włoskiego przełożony.

(5) Leon Potocki, syn generała Stanisława Potockiego.

Któżby tym tak wspaniałym zachwycony rymem,
 Śmiał jeszcze z tak potężnym mierzyć się olbrzymem?
 Droga ziemio ojczysta, ciesz się z takiej chwały,
 Nigdy ci twoje dzieje tej chluby nie dały!
 Zgasiłaś dawną sławę twym nowym parnasem
 Okryj się, ucieszona, bujnych laurów lasem,
 Sięgnij czołem do słońca, do nieba samego
 I powiedz dumnie światu, ja mam Goreckiego!
 A ty poeto wyższy nad wszelkie krytyki
 Niezliczonemi twory zapełniaj dzienniki;
 Zabijesz twym rozgłosem cały ród pisarzy,
 Wypróżnisz nam papiernie, zamęczysz drukarzy;
 Lecz cię i wtenczas jeszcze, o losie surowy!
 Wśród wieńców tryumfalnych spotka smutek nowy,
 Nie wiem, gdzie się pomieści tak olbrzymia chwała,
 Dla niej świat jest za ciasny, a wieczność za mała.

Widzimy w tym rymowanym pamflocie, wiele żółci, wiele przesady i nadętości, a nic dowcipu. Oburza nas niesprawiedliwe szyderstwo przeciw Goreckiemu wywarte. Czyliż Franciszek Morawski zazdrościł Goreckiemu: bo tenże śmiało mógł z nim iść w zawód i nawet go oryginalnością przewyższał? Nazywać Goreckiego śpiewakiem lasów Pińskich, Pindarem smorgońskim, równać go z najgorszym wierszopisarzem, Baką, była to rzecz niegodna człowieka, mogącego (co też później nastąpiło) pismami swemi piękne imię pozyskać.

Skutek Nowego Parnasu był ten, że wszyscy pisarze w nim zadraśnięci, umilkli, a Gorecki tak mocno uczuł tę niesprawiedliwość, że spalił już w połowie wydrukowany zbiór poezyi swoich i przez lat 10 nic nie pisał. Tak więc Morawski wytrącił mu pióro z ręki, wtenczas, gdy Gorecki był w samej sile wieku i byłby może ważniejszymi płodami zbogacił poezję naszą.

Wtedy to właśnie poznałem się z Brunonem Kicińskim i posłałem do Tygodnika poemacik *Wspomnienia*. Ujmując się za krzywdę moich starszych braci, a zwłaszcza Góreckiego, napisałem bajeczkę, jako odpowiedź na Nowy Parnas, którą redaktorowie Tygodnika, Morawskiemu przesłali.

Świątynia pamięci.

Któżby nie pragnął, żeby jego imię
 Żyło na wieki w świątyni pamięci?

Ten swe nadzieje zakłada na rymie,
 Z zacnych, z pocziwych zaleconym chęci;
 Ten nuci piosnkę, a ten na ostatku
 Niesie bajeczkę o ptaszku i kwiatku.
 Lecz duch krytyki z groźném czołem stoi,
 I wzbrania wnijsć do świętych podwoi.
 Stałem opodał, trwożny, nieznajomy,
 Patrząc, jak geniusz z pochmurném obliczem,
 I lekkie kartki i olbrzymie tomy
 Niosących, gromił i odprowadzał z niczem.
 Wtem, jakaś postać wysoka, barezystą,
 Z zrozumienia wyrazem i dumą,
 Jakby stworzyła arcydzieł ze trzysta,
 Gwałtem rozpycha wierszopisów tłumy.
 — Stój, rzecze geniusz, jakież twe zasługi?
 Jakiem tu prawem burmistrzujesz sobie?
 Śmiałek rzekł na to: „Prac mych rząd nie długi!
 Nie wielem zrobił, ale co ja zrobię!
 Dotąd, zawistnym uwiedziony szaleń
 Jeden pokątny sarkazm napisałem,
 Mowę i ode, przytęm bajek troje
 Z żurnala mody podałem za swoje.
 „Ustąp! rzekł geniusz: nie takim sposobem
 Zdołasz u ziomków odżyć po za grobem;
 Wyrzecz się żółci, otwartą idź drogą,
 Gdzie są Krasińskich i Karpińskich ślady,
 Bo jeneralskie szyderskie obiady (1)
 Nikomu sławy zapewnić nie mogą.

W parę lat potęmi, zdarzyła się sposobność większego odwetu, za to lekceważenie młodszych pisarzy.

W roku 1820, objąłem wspólnie z Dominikiem Lisieckim, redakcyą Tygodnika Warszawskiego nazwanego Wanda: bo Kiciński założył pismo polityczne i nięm się wyłącznie zajmował. Lisiecki udał się do Morawskiego, prosząc go, aby do naszego dziennika raczył przysyłać swoje poczye: lecz Franciszek Morawski zbył go obojętnęm słowem, a potęm dał się słyszeć, że w tak błahęm pisemku, prac swoich umieszczać nie będzie. Odpowiedź ta doszła do nas i rozbudziła dawniejszą niechęć za Nowy Parnas.

Pułkownik Morawski zajmował się już od lat sześciu przekładem Andromaki, tragedyi Rasyna; wyjątki z nięj czytywał

(1) Generał Wincentego hr. Krasińskiego.

w salonach arystokracji naszej; rozgłos o tem dziele rozchodził się po Warszawie i wszyscy mówili, że tłumacz dorówna Osińskiemu. Aktorowie, mieli wówczas, oprócz niewielkiej pensyi miesięcznej, swoje benefisa i powinni byli wystarać się o nową sztukę, a dochód z niej po opłaceniu kosztów, wyłącznie do benefisanta należał. Werowski, jeden z najcelniejszych aktorów tragicznych, przyszedł do mnie, prosząc żeby mu dać jaką tragedya na benefis. Szatan złośliwości i psoty podszeptał mi. „Przetłumacz i daj na scenę Andromakę Rasya; odbierzesz Morawskiemu chwałę pierwszeństwa, a tym sposobem najlepiej odpłacisz mu za ton wyższości i szyderstwa, który względem młodszych przybiera.” „Jak powiedział tak się stało, mówi przysłowie.” W trzy miesiące przekład Andromaki był gotów, w sześć tygodni potem, w marcu 1821, wystawiony został na scenie i z oklaskami przyjęty. Osiński dyrektor teatru i przyjaciel Morawskiego, niechętnie spoglądał na ten postępek; po trzech wystawieniach zaniechał dalszych i czekał dopóki Morawski nie wykończy swego przekładu.

II.

W roku 1824 zupełne odrętwienie zaległo w piśmiennictwie; ustał Pamiętnik Warszawski dla braku prenumeratorów; pomniejsze dzienniki zakładane przez młodych poczynających pisarzy, upadały po trzech lub sześciu miesiącach bytu swego. Wtenczasto, wróciwszy do Warszawy po trzech letnim pobycie na wsi, wyłącznie zająłem się pracami literackimi, zacząłem wydawać Bibliotekę Polską, literackie pismo dwu tygodniowe. Sam tylko Lelewel i Adam Chłędowski dopomagali mi swemi artykułami. Starsi literaci nie raczyli przesyłać prac swoich do pisma, którego redaktor miał dopiero lat 24, a na inny dziennik zebrać się nie mogli. Umyśliłem następnie, rozpocząć wydawnictwo na większy rozmiar i zniżyć cenę książek.

Jako redaktor, tłumacz i wydawca dzieł, miałem współzawodników, którzy wkrótce potem poszli za moim przykładem, a nie poprzestając na ubieganiu się o lepsze co do treści rzeczy, uciekali się do broni nie zawsze zgadzającej się z literackim zawodem. Księgarze gniewali się żem zniżył

cenę książek z rubla na kop. 30. Żądano odemnie, żebym zaniechał własnych przekładów i nabywał gotowe tłumaczenia. Daremnie odpowiadałem tym panom, że naznacząwszy tak niską cenę za tom, mam tylko tyle dochodu, ile sam zapracuję jako tłumacz, a więc rękopismów kupować nie mogę. Redaktorowie pism współzawodniczących dążyli do monopolu literackiego, bo to jest rzecz nader dogodna i zyskowna i nie przebierali w środkach. I tak, gdym już miał ogłosić prenumeratę na tłumaczenie powieści Walter Skotta po k. 30 za tom i prospekt podałem do cenzury, natychmiast w *Gazecie Polskiej* zjawiała się recenzja mego tłumaczenia powieści *Ryszard w Palestynie* przed trzema laty wydanego. Wytknięto najdrobniejsze nawet usterki stylu i ostrzeżono czytelników, żeby nie prenumerowali tłumaczeń, które wydać zamierzam. Były tam sprawiedliwe uwagi, z których na przyszłość korzystałem, ale jakież był cel tego artykułu tak późno napisanego? Oto prosta chęć szkodenia. Autor tój psoty nie osiągnął zamiaru swego, a to przez zbyteczny pośpiech. Wstrzymałem się z ogłoszeniem prospektu; tym czasem wydrukowałem cztery tomy *Astrologa*, a po trzech miesiącach, kiedy publiczność zapomniała o krytyce, ogłosiłem prenumeratę, wydałem moje tłumaczenia i w krótkim przeciągu czasu sprzedawałem tysiąc dwieście egzemplarzy.

O tój okoliczności wspomniałem tylko dla tego, że takie napaści z osobistego interesu wynikłe, budzą rozdrażnienie i niechęć wzajemną, i w nich to, nie zaś w wyższych celach, szukać potrzeba źródeł owoczesnych walk literackich. Ale jeszcze wspomnieć muszę o jednej okoliczności, do tego samego rzędu faktów należącej.

Czy godzi się własne dowcipki, a zwłaszcza takie, które komuś przykre być mogą, ogłaszać pod nazwiskiem tego, z kim nie mamy żadnych ściślejszych stosunków i ściągać na niego urazę i niechęć? Takiego postępku dopuścili się pp. Bohdan Zaleski i Stefan Witwicki, wówczas młodzi jeszcze.

Pan ordynat Stanisław hr. Zamojski, chciał założyć i wydawać własnym nakładem, dziennik literacki i historyczny, pod tytułem: *Pamiętnik Imienia Zamojskich*; na redaktorów tego pisma wezwał pp. A. E. Odyńca i J. K. Ordynca, ofiarując im pomieszkanie w zabudowaniach pałacu, stół

wspólny z JJWW. Ordynatowstwem i po sto dukatów rocznej pensyi. Umieścił ich w oficynie maleńkiej, na pierwszém piętrze, w dwóch pokoikach, których okna wychodziły na ogród Saski, i dał im kilkadziesiąt zeszytów dziennika p. t.: *Przegląd Angielski* wydawanego w Genewie, żeby z nich wybierali i tłumaczyli artykuły do owego Pamiętnika imienia Zamojskich. Pomysł pana Ordynata wykazuje, jak mylnie miał wyobrażenie o wydawaniu dziennika i jak wysoko cenił wszystko, co było cudzoziemskie a zwłaszcza angielskie. Upłynęło więcćj jak rok, a na stanowcze wydawanie Pamiętnika imienia Zamojskich, pan Ordynat zebrać się nie mógł. Nudzili się dwaj przyszli redaktorowie, poznali że pobyt w domu Ordynata żadnych im widoków nie przedstawia, już zamyślali rozstać się ze swoim mecenasem, gdy niespodzianie rozszedł się po Warszawie wierszyk, na igraszcze słów oparty a mnie przypisany:

Odyniec i Ordyniec, z Ordynata łaski
Umieszczeni ordynkiem, patrzą w ogród Saski.

Wiersz ten był w gruncie rzeczy naigrawaniem się z osobistości, przechodził więc za obręb literackiego epigrammatu. Kto był jego autorem, niech to wyjaśni czytelnikom, list p. A. E. Odyńca, pisany do mnie, po upływie lat trzydziestu i dwóch, a zamieszczony w Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych w numerze 56 z r. 1859 z dnia 6 września.

„Gdybym się kiedy zabrał (pisze do mnie p. A. E. Odyniec) jak niekiedy myślę sobie, do kreślenia moich literackich wspomnień, które za jakie lat kilkadziesiąt nie byłyby może bez interesu dla nowego pokolenia, kiedy już i my i wszyscy nasi współcześni położymy się na wieczny spoczynek; oddałbym najzupełniejszą sprawiedliwość i sercu i charakterowi i postępowaniu twojemu, w owój walce klasyków z romantykami, o którą dziś nawet, żyjące ale już młodsze od nas pokolenie, nie ma zgoła prawdziwego wyobrażenia, a tylko ze słuchu najdziwaczniejsze nie raz baśnie powtarza. W baśniach tych i ty także figurujesz zazwyczaj, jako najzłazartszy wróg, jako nieubłagany Zoil nowej szkoły i młodych jej wyznawców. Kiedy przeciwnie, pamiętam doskonale, ile to razy starsi klassycy zarzucali ci, że siadasz na dwóch stołkach, to jest że

nie chesz być bezwarunkowym organem ich zdania i sądu, z którym sami wystąpić nie śmieli; ile razy, w owych żartkich dysputach moich z Osińskim i z zacnym i szlachetnym w duszy, choć nie raz nazbyt unoszącym się Koźmianem, stawałeś po mojej stronie; ale też i ty musisz pamiętać nawzajem, ile razy ja cię także broniłem przeciw zapamiętałym romantikom, którzy się najniesprawiedliwiej częstokroć Bóg wie za co, do ciebie czepiali, jak np. za owe wiersze:

Ordyniec i Ordyniec z Ordynata łaski,
Ordynkiem osadzeni patrzą w ogród Saski.

Pamiętasz jak mój sąsiad p. Jan Kazimierz Ordyniec oburzał się za to na ciebie i mścił się epigramatem wzajemnym, podczas gdy ty jak to mówią Bogu duszę był winien. Bo choćbyś nawet i napisał te wiersze, to cóż w nich było obraźliwego dla nas? Lecz prawdziwym ich autorem był Bohdan Zaleski, który przyszedłszy raz z Witwickim, pod moje okno wychodzące na ogród Saski i nie mogąc się dowołać, gdyż nie byłem w domu, abym im rzucił klucz od furtki, zaimprovizował ten niewinny żarcik. Potém, gdy te wiersze rozbiegły się po całej Warszawie i obudziły gniew Ordynica, przyszedł do mnie, znowu z Witwickim jako świadkiem, i opowiedział rzecz całą, wyciągnąwszy na słowo, że to zostawię przy sobie i nazwiska jego w tę sprawę nie wnieszam.

„Ach! mój drogi panie Franciszku Salezy, jak te drobne napozór wspomnienia budzą we mnie w tej chwili miłe i rzewne uczucie! Gdzie są te czasy, ci ludzie? Jakże to już nas mało z owój epoki zostaje, a za lat kilka lub kilkanaście może i żadnego nie będzie! Owóż póki jeszcze jesteśmy, przeczytawszy Wspomnienia twoje, uczułem w sercu popęd i potrzebę odezwania się do ciebie.

„Odczytawszy ten list, dodam jeszcze z powodu wzmianki o Koźmianie, że w ciągu czterech czy pięciu ostatnich lat jego życia, byłem z nim w najprzyjaźniejszych listowych stosunkach, a te listy, w połączeniu z dawnymi wspomnieniami, liczę do bardzo drogich pamiątek; znajdują się w nich bowiem dowody, jak ten zacny starzec otrząsnąwszy się z dawnych uprzedzeń, a zawsze równie sztuką i chwałą literatury ojczystej zajęty, całém sercem przychylił się i przyłączył do ostatnich

dzieł. W jednym z listów jego, znajduje się pochwała Obrazów Chodźki, i poczyi Syrokomli, którą możnaby tylko porównać pod względem uniesienia, z jego sarkazmem, który na pisarzy wileńskich miotał na obiadach generała Krasińskiego.

„Tu także mam za obowiązek, dodać o Mickiewiczu, w stosunku do ciebie, że on nie tylko nie miał dla ciebie żadnej osobistej niechęci, ale cię jako pożytecznego pisarza i pracownika w literaturze sam szacował (o czém jak mi się zdaje musiałem kiedyś pisać do ciebie z Rzymu (1) i tylko śmiejąc się mówił, że w swojej przedmowie o recenzentach, mierzył nie tyle do ciebie samego, jak przez ciebie do wszystkich recenzentów warszawskich.”

Z tych ostatnich wyrazów listu p. A. E. Odyńca, pokazuje się, że Mickiewicz nie przywiązywał takiej wagi do swojej przedmowy, jaką potem jej nadali wszyscy autorowie czy to krótszej czy obszerniejszej historyi literatury naszej, kiedy wzięli ją za podstawę swoich rozprawiań i sądzili, że parafrazując jej myśli, już nie potrzebują sami czytać i oceniać dzieł dawniejszych autorów.

Napisałem nie jeden epigrammat albo wiersz satyryczny, i nigdy się nie zaparł mego utworu; lecz dzięki Bogu nie dopuściłem się takiej niedelikatności, czyli po prostu mówiąc złej wiary, jak panowie Zalewski i Witwicki.

W Bibliotece Polskiej z r. 1825 i 1826, zamieściłem moje sprawozdanie krytyczne o pierwszych dwóch tomach poczyi Mickiewicza, o poczyach Witwickiego i Odyńca, o Pojacie Bernatowicza, o Julii i Adolfie Kropińskiego, o Edypie tragedyi Humnickiego. Nie mogłem zgodzić się z powszechnym rozgłosem. Kiedy teatr trząsał się od oklasków na wystawieniu Edypa, kiedy wydzierano sobie z ręku Pojatę, a damy nasze płakały nad romansową powieścią Kropińskiego, bez wahania się wytknąłem fałszywe błyskotki Edypa, brak życia i zajęcia w Pojacie, nicość i pretensjonalność Julii i Adolfa. Że miałem prawdę po sobie, zapomnienie, w którym pogrążono owe niegdyś tak głośne twory, jest najlepszym na to dowodem.

Osiński i Koźmian wykształcili się od lat młodocianych na wzorach literatury łacińskiej, niemi przesiąkli i stali się, że tak powiem wierną ich fotografią. Takie naśladownictwo,

(1) List ten nie był doszedł do rąk moich.

o ile kształci rozsądek, ogładę i poprawność, o tyle obojętném czyni na uczucia tkliwe, rzewne, religijne i filozoficzne, na obrazy z żywój natury zdjęte. Dla Osińskiego i Koźmiana, czystość dykcyi była głównym obowiązkiem poety, a maksymy zwięzłe wydane, szczytem poetycznej piękności. Przypominam sobie, że raz w obec Osińskiego wychwalał *Wiersz na Alpach*, pisany przez Brodzińskiego, a mianowicie ów obraz wieśniaków szwajcarskich, którzy nie chcieli opuścić wioski swojej, zasypanej odłamem góry.

Jeszcze drugą połowę grozi straszna skała,
A już na gruzach dawniej nowa włość powstała;
Odkwitają na nowo winnice i sady
I różne wiodą płasy ochocze gromady,
I nowa Opatrzności świątynia się wznosi,
I lud w niej ojców wiarę, ojców ufność głosi,
Bo gdy wszędzie śmierć godzi, milej tam jej dożyć,
Gdzie przy prochach uadziadów swoje możem złożyć.

Osiński odpowiedział mi: „Ta myśl jest stokroć silniej oddana w dwóch wierszach Kornela”. Nie czuł więc tego, że powinniśmy wpływać nie tylko na umysł, ale i na serce człowieka. Do pierwszego, służą zwięzłe maksymy, do drugiego, tkliwe i rzewne obrazy. Poprawność i gładkość była w zdaniu Koźmiana i Osińskiego najważniejszą zaletą. Jakibądź utwór poetyczny, tracił w ich oczach całą wartość, jeżeli w czémkolwiek bądź nie czynił zadosyć tym dwom prawdom. Dla tego też, obadwa czytając Mickiewicza *Dziady*, i znalazłszy w nich te wiersze powzięte z obrzędów ludowych:

Gdy gardzisz inszą i pierogiem,
Idźże sobie z Panem Bogiem;
Wszak widzisz święty krzyż,
A kysz, a kysz, a kysz!

cały ten utwór poczytali za dziwaczny i śmieszny. Nie móglę ich oderwać od tego przekonania, ani obraz upióra, niegdysz dziedzica włości, ani opis męk, które za okrucieństwa swoje cierpieć musi, ani pełne zapału i głębokich myśli wynurzenia Konrada w *Dziadach* części czwartej. Nawykli do systematycznego układu *Georgik* i *Eneidy* Wirgiliusza, nie mogli zrozumieć tajemniczości poematów Bajrona i Mickiewicza; przed-

mioty powzięte z wyobrażeń i podań ludowych, uważali za niegodne natchnienia poety, a nie widząc narodu w całym ludzie, lecz ograniczając go do wykształconej, a tém samém i uprzywilejowanej klasy, to tylko czcili jako poezją, co z ich pojęciami zgodne było. Dobrowolnie zatem ścieśniali zakres uczuć i wyobrażeń swoich. Jednakże, trzeba im oddać tę sprawiedliwość, że okazali duch poetyczny i natchnienie tam, gdzie znaleźli dla siebie przedmiot z dziejów i z położenia kraju wynikający. Tak więc, ci dwaj pisarze coraz to bardziej odosobniali się od młodego pokolenia i nareszcie z końcem roku 1830 zostali sami. Ani jeden ani drugi nie wdawali się w rozprawy krytyczne, nie walczyli przeciw coraz to silniejszemu prądowi. Jedynym pomnikiem ich niechęci i oporu, są teraz ogłoszone ich listy w *Obozie Klassyków* pana Siemińskiego i głośna parodia Osińskiego, dwóch wierszy Mickiewicza.

III.

Gdzież więc toczyła się owa walka klassyków z romantykami, uwieńczona nowej szkoły zwycięstwem, walka, która skłoniła Mickiewicza do napisania przedmowy obejmującej rzecz o krytykach i recenzentach warszawskich?

Wszyscy dzisiejsi literaci odwołują się do Mickiewicza. Była walka, mówią, skoro o nią pisał Mickiewicz, bo w przeciwnym razie nie byłoby przedmowy poety. Cóż na taki argument odpowiedzieć? Oto, trzeba czynić mozolne poszukiwania w dziennikach i ulotnych pismach, wydawanych przed 40-tu kilku laty, a to rzecz nużąca i niepożyteczna pod materyalnym względem. A więc, jako żywy świadek i uczestnik tych sporów, powiem po prostu, że walki takiej o jakąż teraz piszą, nie było.

Przez walkę piśmienną o literackie kwestye, rozumiem rozprawy o zasady sztuki, rozumiem gruntowne ocenienie podług tychże zasad, dzieł zgodnych z niemi, albo im przeciwnych.

Takich rozpraw ani krytyk nie było. Żaden z naszych klassyków nie wystąpił przeciw romantycznemu twórcy, nie odwoływał się do przepisów Horaeyusza i Boala, nie opierał się na dawniej powadze, jak to uczynili klassycy francuzcy

walcząc przeciw Wiktorowi Hugo i innym pisarzom romantycznym. Listy Koźmiana po 40-tu latach wydobyte z zapomnienia, docinki ustne w szczupłym kółku wyrzeczzone, oto są jedyne objawy słabego oporu naszych klasyków. I czyliż można to za walkę literacką poczytać?

Przeciwnie zaś, owoczesne dzienniki literackie, a przed wszystkiemi moja Biblioteka Polska, zamieściła zarysy o życiu i dziełach romantycznych pisarzy, jako to: o Bajronie i Goethem i t. d. Religijno filozoficzne poezye Lamartina przełożono na wiersz polski, skoro się tylko ukazały, a Dziennik Warszawski ogłosił kilka rozpraw M. Mochnackiego o poezyi romantycznój; mogłem więc śmiało w r. 1829 napisać te słowa:

„Żadne gwałtowne przygany piśmienne, piętno uprzedzenia i zawiści noszące, nie ubliżyły pracom młodych romantyków naszych. Poszły u nas rzeczy spokojnym i właściwym trybem, z którego pochlubić się możemy; a gdy w innych narodach, przy starciu się wyobrażeń dawnych z nowemi, zarzucano dzienniki mnóstwem wybuchów namiętności i rozdrażnionej miłości własnej; kiedy starsi z całą przewagą wieku powstawali na młodszych, u nas nie się podobnego nie zdarzyło. Przeciwnie, i o tém ze smutkiem wspomnieć muszę, jako o rzeczy dopełniającej obraz dążności literatów naszych: powstało w stolicy stronnictwo z zapalonych umysłów złożone, nieprzyjazne wszystkiemu co się z jego wyobrażeniami nie zgadza, nieprzyjazne całej naszej naukowej przeszłości. Chcę wierzyć, że szczerą gorliwość o wzrost literatury ojczyźstój, niem powoduje. Ale jakichże środków używa? Czyliż mówienie z lekkością, a nawet z pogardą o ludziach tak szanownych jakim jest Śniadecki, Piramowicz i inni, odpowie temu zamiarowi? Czyliż za nic wazenie celujących płodów literatury francuzkiej, którym i długi przeciąg czasu i sąd najświatlejszych osób, nietylko u nas, ale w całej Europie, wysokię przyznał zalety, może jaki pomyślny skutek sprawić? Czyliż naigrawanie się z tłumaczów tych tworów, pomnoży skarby naszej literatury? Czyliż jaki przesadny i szydereczy artykuł w gazecie, o Cydzie lub Ziemiaństwie Delila, zastąpi dla czytelników wartość Cyda i Ziemiaństwa?

Nie takim to sposobem dążyć potrzeba do zbliżenia wyobrażeń, do wzrostu literatury ojczyźstój. Szanujmy prze-

szłość, a wspólnymi siłami gorliwie nad dobrem przyszłości pracujemy.”

Jeżeli zaś tu i owdzie znalazła się krytyka jakich romantycznych utworów, to była wymierzona nie przeciw Mickiewiczowi, Zalewskiemu, Odyńcowi i Goszczyńskiemu wyobrazicielom nowej szkoły w poezyi, lecz przeciw ich nie-trafny i coraz nieszczęśliwyszemu naśladowcom.

Odczytajmy przedmowę Mickiewicza, znajdziemy w niej odpowiedź na uwagi o używaniu prowincjonalizmów i wyrazów z obcego języka wziętych, a tych było zaledwie kilka, np. co dnia, zamiast *codzień*, po świecie zamiast *po świecie*, do taty zamiast *do taty*. Cała zaś przedmowa składa się z zarzutów czynionych literatom warszawskim, że zatrzymawszy się na dawném stanowisku, nie znają i znać nie chcą nowych pojęć o poezyi. Nie jest więc obroną, ale wstępny bojem.

Listy zamieszczone w *Obozie Klassyków* p. Siemińskiego, wyjaśniają rzecz całą. Mickiewicz otrzyonywał wiadomości o tém, co Koźmian i Osiński o jego pracach mówili. Nie przytaczam wyrazów Koźmiana: wykraczają bowiem nietylko przeciw umiarkowaniu, ale nawet przeciw prawdzie i rozsądkowi; mógł przeto Mickiewicz oburzać się na ich zdania, a nie znając Warszawy, wyobraził sobie że je cała publiczność podziela. Jedna tylko była recenzya, a raczej sprawozdanie o pierwszych dwóch tomach poezyi Mickiewicza. Napisałem ją i zamieściłem w Bibliotece Polskiej z r. 1825: o to są najgłośniejsze z niej wyjątki.

„Mickiewicz, w poeziach swoich okazał wszystkie przy-mioty, które są udziałem znakomitego poety. Dar wynale-zienia i opisywania, głębokie czucie, śmiałość i wzniosłość myśli, świetność i piękność stylu: chociaż nie zawsze jest poprawnym i wolnym od zarzutu: przyznało mu jednozgo-dnie zdanie powszechne. Jego poezye, lubo w szczupłej licz-bie, tak są rozmaite, i pod tak różnemi względami okazują jego talent, iż zdaje się że nie ma rodzaju w którymby Mic-kiewicz nie mógł celować. Kto chce znaleźć świetną, lekką i wdzięczną wyobraźnię, tajemniczym pokrywającą się uro-kiem, niech czyta Switeziankę. Większą powagą i uroczy-stością oddycha ballada Switez, w której autor opisuje da-wne podanie o nieszczęśliwój zagładzie zamożnego niegdys miasta. Tkliwa prostota odznacza balladę Rybka; w balla-

dzie Lilie, znaną powszechnie pieśń gminną o zbrodni i ukaraniu wiarołomnej żony, podniósł i uszlachetnił, nie uszkadzając w niczem jej prostoty. Wesołość i żywość akcyi komicznej zaleca dwie ballady; To lubię i pani Twardowska. Myśli najmocniej przemawiające do serca i z serca wylane znajdujemy w Dudarzu. Tom pierwszy dzieł Mickiewicza, tak jawne, tak uderzające ma zalety, że nawet najzaciętsi przeciwnicy romantyczności zamilknąć musieli, i rzekli tylko: „Przyznajemy że Mickiewicz ma wielkie zdolności, ale dla czegoż ich na złe używa? dla czego nie idzie tą drogą, którą postępowało tylu znamienitych poetów, dla czego wynajduje dziwaczne podania i powieści gminne, a zamiast wznosić poezją, zniża ją do gminu?” Jakże łatwa odpowiedź na takie zarzuty! To właśnie jest cechą prawdziwego talentu i geniuszu, że nie chce iść drogą naśladowania, że sam dla siebie tworzy nowy rodzaj, a z dzieł jego, krytycy i naśladowcy wyprowadzają nowe prawidła. Jeżeli Greków zajmowały powieści mitologiczne, to zapewne dla tego, że to były ich własne, ich ojczyste zmyślenia; głównie i dla nas, cudowność na podaniach naszych i religii oparta, większe ma powaby, niżeli odwieczne po tysiąc razy powtarzane Apoliny, Bachusy i Jowisze.

Wrodzoną jest w sercu człowieka tęskność do świata nadzmysłowego; tam on swój cel postrzega, tam widzi kres swoich cierpień. Za życia jeszcze, pragnie się z nim łączyć, porozumiewać. Wyobraźnia jego zapala się, każde miejsce samotne, spustoszone, zaludnia nadzmysłowemi tajemniczemi istotami. Szmer liści, szum wiatru, promień księżyca, przynosi mu westchnienie i obraz drogich osób ktore postradał. Wśród wrzawy świata zaciera się w nas to uczucie; zimny rozsądek każe nam często wstydzić się uniesień wyobraźni i uczuć serca; płochy dowcip okrywa je szyderstwem: jakoż łatwo mu takięj broni używać; ostateczności się łączą, a dla obojętnego człowieka nie może wydawać się śmieszniejszém, jak uniesienia rozpalonęj wyobraźni i wylania czułości. Lecz na takie pociski najtrafniejszą znajdujemy odpowiedź w wierszu Mickiewicza p. t. Romantyczność. Po stracie kochanka, nieszczęśliwa dziewczica w obłąkaniu rozmawia z nim, jakby z żyjącym, a na jej głos lud prosty woła: „Mówcie pacierze, to musi być jego dusza; ona to odzywa się do tęg nieszczęśli-

wój." Starzec chce ich wyprowadzić z błędu. Nic tu nie-
ma rzeczy, duchy są tylko utworem głupstwa gawiedzi.

Dziewczyna czuje, odpowiadam skromnie,
A gawieź wierzy głęboko;
Ozucie i wiara silniej mówią do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.
Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat proszku. w każdej gwiazd iskierce,
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu:
Miej serce i patrzaj w serce.

Skreśliłem następnie zarys Dziadów i rzekłem: że
w nich autor rozwinął całą swoją zdolność i w nich się naj-
więcej okazał poetą.

„Mowa Konrada niema na pozór związku i wydaje się
być mową obłąkanego człowieka, lecz wszystkie jego słowa
zwracają się do téj namiętności, która przywiodła go do
odebrania sobie życia: wszystkie są przypomnieniem uczuć,
rozkoszy i cierpień przeszłych. Nie wiem, czyli któremukol-
wiek autorowi ustępuje Mickiewicz w oddaniu uniesień i za-
pału miłości. Ileż w téj części Dziadów znajduje się poe-
tycznych obrazów, wielkich i nowych myśli! Jak mocno zaj-
muje obraz ostatniego pożegnania się z kochanką? Jak bo-
lesne czyni wrażenie przybycie tego nieszczęśliwego po dłu-
giem oddaleniu do ojczystej zagrody, którą zastaje opuszczo-
ną, a tę, której swoje serce i całe istnienie poświęcił, wcho-
dzącą z innym w związek małżeński. Lecz muszę ograni-
czyć się w wyliczaniu szczegółów, gdyż nie ma prawie jedne-
go wiersza, jednéj myśli, któraby nie nosiła cechy wyższego
talentu i nie była godną wspomnienia. Że ogólny pomysł
Dziadów jest nadzwyczajnym, a nawet dzikim, że w czytaniu
nieustanne przenoszenie się od myśli do myśli zupełnie sobie
przeciwnych, utrudza umysł, że mógłby być autor też same
piękności szczegółowe umieścić w dziele tworzącem regular-
niejszą całość, wszyscy się na to zgodzili. Ależ czyliż dla
tego mamy potępiać Mickiewicza, mamy być nie czuli na je-
go zalety? Kto chce sprawiedliwie ocenić autora, ten nigdy
przeciw niemu iść nie powinien; trzeba postawić się w jego
miejscu, wyrozumieć jaki miał cel i wybadać czyli go osią-
gnął. Jeżeli tego dokazał, jeżeli zajął wyobraźnię i serce
wzruszył, nie pytajmy się, dla czego tak, a nie inną poszedł
drogą.”

Następnie powiedziałem kilka słów o zakończeniach prowincjonalnych i dodałem: „Obok tylu piękności nie zwracałbym na nie uwagi czytelników. Uczyniłem to dla przestrogi naśladowców, którzy częstokroć zamiast zalet przejmują błędy pisarza.”

Z powyższych słów łatwo można określić pogląd mój na utwory naszych romantycznych autorów. Był on prawie ten sam co i Morawskiego. Jako młody, czułem piękność poezji nowożytniej; jako nawykły do poprawności i gładkości klassycznych wierszopisów, z przykrém wrażeniem natrafiałem na usterki, przeciwne prawidłom grammatyki i przepisom dobrego smaku. Chciałem, żeby nasi romantycy, celujący śmielszym polotem wyobraźni, mocniejszém czuciem i głębszą myślą, nie poczytywali zaniedbania elementarnych prawideł, za jakiś rodzaj zalety, za swobodę im należną.

„Mędrcomie starożytności, napisałem w jednym z moich ówczesnych artykułów: upominali jak najmocniej o troskliwość w wykonaniu, o poprawność, o czystość stylu. Cóż nasi gazeciarscy literaci stawiają nam w miejsce tych prawideł? Oto natchnienie. Niech idzie poeta za natchnieniem, niech płody fantazyi swojej wyraża w słowach, jakie w tej chwili na myśl mu przyjdą; niechaj nawet prawidła języka łamie, jeżeli mu tego do sprzęgania rymów potrzeba,—a biada szkolnemu krytykowi, który zechce roztrząsać dzieła mające w sobie jakąś nadziemską siłę, jakiś wpływ nadprzyrodzonej władzy. Podług nich, każde wyrażenie jest dobre, każde słowo stosowne i właściwe, każdy błąd gramatyczny święty i nietykalny, skoro go natchniony poeta użyje. Szczególniejsza teoria, dogodna tak dla krytyków, jak dla autorów; jednym dozwala pisać, co im przyjdzie do głowy; drugim rozkazuje słuchać, dziwić się i chwalić. Nie ze szkolnych to i drobiazgowych przepisów pojmuje krytyk, jaki styl, jakie wyrażenie jest najwłaściwsze w dziele poety, ale z przejęcia się duchem autora, z silnego uczucia jego piękności. Jeżeli wchodząc w jego myśli, przejęty, uniesiony niemi, nagle natrafia na wysłowienie, które mimowolnie śmieszność obudza lub niesmak sprawia, czyliż niema prawa uznać się na nie i żądać od autora, żeby usunąwszy tę skazę, nadał pracy swojej tę doskonałość, do jakiej zdolną ją czyni i rodzaj dzieła i talent poety.”

Mniemam, że tych zdań nikt nie poczyta za ubliżenie romantycznemu pisarzom, nikt winić mię nie będzie o dążenia sprzeczne postępowi naszej literatury.

Ówczesni warszawscy wielbiciele romantyczności, tak dalece nie cierpieli wszelkiego umiarkowania, że nawet pierwszy u nas zwiastun i głosiciel nowych pojęć poetycznych, Brodziński, uszanowany przez klasyków, doznał jak najgwałtowniejszej napaści, za to że w rozprawie o *Egzaltacyi i Entuzjazmie*, zwracał umysły na drogę umiarkowania, a tém samém na drogę prawdy. W *Gazecie Polskiej*, r. 1830 J. B. Ostrowski przypisał mu dążności przeciwne postępowi, szkodliwe piśmiennictwu, a nawet dobru kraju. Brodziński tak boleśnie uczuł te niesprawiedliwe zarzuty, iż wstrzymał wydanie drugiego i trzeciego tomu pism swoich, w których chciał zamieścić kursa literatury, dziś z wielką szkodą naszą zatracone na zawsze.

W roku 1826 wyszły z druku Sonety Mickiewicza, kiedy już wszyscy, prócz dwóch klasyków, uznali go za najznakomitszego poetę. *Gazeta Polska* będąca organem młodych literatów, ogłosiła Sonety za ideał doskonałości, podług którego ma się rozwijać nowa poezya nasza. Oprócz tego, zwała się chmara naśladowców, którzy mniemali, że będą znakomitemi uczniami swego mistrza, jeżeli nie mając ani jego geniuszu, ani nawet cienia jego talentu, będą pisać ballady zaczynające od jakież to? albo któż to? będą psuć formy gramatyczne, a wzniosłe myśli nadętością i ciemnotą zastąpią. Głoszono najdziwaczniejsze teorye, utrzymywano że poeta powinien gardzić poprawnością, szlachetnym stylem, i wszelkimi zasadami smaku. Wśród takich to okoliczności napisałem artykuł o sonetach Mickiewicza. Widząc powodzenie coraz to gorszych utworów, podszywających się pod chorągiew romantyczności, czyliż nie można było na chwilę przypuścić, że poezye Mickiewicza nie są początkiem nowego twórczego polotu poezyi naszej, lecz początkiem zepsucia smaku i języka? Pod ciężarem téj myśli, która dzięki Bogu pokazała się błędną, napisałem te słowa:

„Sonety Mickiewicza, uważane jedynie pod względem talentu i dacha poetycznego, są dlań nowym wieńcem; lecz mogą być wzorem dla młodych pisarzy, mogą silnie wpływać na wyobrażenie o poczyi. Jakież więc owoce przynio-

są? oto zwrócić mogą do mistycyzmu, do pomysłów pierzchających przed okiem rozwagi, jak mary senne; oto przyłożyć się mogą do uszkodzenia właściwego ducha naszej poezyi, którego stworzył Kochanowski, którego obudził Karpiński i Książnin, którego w Wiesławie, dumkach i pieśniach rolników wznowił i odrodził Brodziński."

„Poważna i spokojna, jak nasze pola, rzeki i lasy, czysta i szlachetna jak serca rolniczego ludu, tchnąca zamilowaniem cnót domowych, szczerością, otwartością i prostotą obyczajów, taką okazuje się poczyta nasza w powyżej wspomnianych pisarzach, taką szanujmy, pielęgnujmy, kochajmy, taka najsilniej do serc naszych przemawia.”

Przypuszczenie powyższe, rozdrażniło Mickiewicza, a połączone z oburzeniem wzbudzonem przez ustne docinki Osińskiego i Koźmiana, skłoniło go, że wylał urazę swoją w znanej przedmowie, chcąc zaś kilku żyjących dotknąć, potępił razem z nimi i tych już oddawna zgasłych pisarzy, którzy dla oświaty i języka ważne i niezaprzeczone zasługi położyli. W tem miejscu, to jeszcze dodać winienem, że główną myślą literatów z pierwszych lat dziewiętnastego wieku, było przestrzeganie czystości języka; mieli w żywej pamięci jak nieudolnym stał się, kiedy go zapełniły makaronizmy łacińskie, a skaziła przesada. Obawiając się tychże samych skutków przy napływie niemieckich i francuzkich wyrażen i zwrotów; woleli, żeby uboższy był w wyrażenia, mniej malowniczy i do toku pięknej gładkiej prozy zbliżony, a nie wsiąkał w siebie obcych form, z duchem ogółu niezgodnych. Wiedzieli, że taki język łatwo z bogaci się i rozwinie, w ustach wzniosłego mówcy, w pieniach natchnionego poety. Dzieła celujących pisarzy nowej szkoły udowodniają trafne ich rachuby. I cóż więc? Za to że młodszemu pokoleniu zostawili do użytku mowę czystą, harmonijną, szlachetną; stali się celem szyderstwa tych, którzy najwięcej z ich mozolnej pracy korzystali, i tych co szumnymi i wybitnemi wyrażeniami, usiłując brak myśli zastąpić i kłamane uczucia wyrażać.

Co do mnie, jeżeli przez co pozyskałem nazwisko klasyka, to zaiste nie przez nieuznawanie piękności literatury romantycznej; lecz przez to chyba, że wytykał i ganił błędy grammatyczne i wyrażenia niegodne z przepisami dobrego smaku.

Po latach blisko czterdziestu, to mogę powiedzieć bez próżnej chluby, że zawsze uznawał geniusz Mickiewicza i że nowożytna poezya nasza nie zmieniła tej cechy, o jakiej wspomniałem w powyższej przytoczonych i kursywą odznaczonych wyrazach. Czyliż pan Tadeusz nie nosi jej najwydatniejszych znamien? Najznakomitsze utwory Pola, Syrokomli, Lenartowicza i kilku innych, czyliż nie są obrazem naszych obyczajów i smutków? naszych siód, rzek i lasów i te właśnie utwory pozyskały największe upowszechnienie i współczucie.

Ani Koźmian, ani Osiński, ani Morawski, nie chcieli wystąpić przeciwko przedmowie Mickiewicza; bo w rzeczy samej trudno było walczyć w obronie dawnych przepisów Horacego i Boala, a nie uznawać nowych pojęć o poezyi. Co do mnie, miałem inny ważniejszy powód do odpowiedzenia Mickiewiczowi. Rzecz szła o wystawienie tego, co uczynili dla oświaty i piśmiennictwa, autorowie zupełnie nie należący do sporów o romantyczność, zmarli przed kilkunastą laty, a zagarnięci ogólnym potępieniem.

Sprostowawszy te miejsca z przedmowy, w której moje zdania mylnie przytoczone zostały; skreśliłem obraz działalności dawniejszych literatów warszawskich. Zupełnie zgadzam się z Mickiewiczem w tém, że oni nie znali pisarzy i estetyków angielskich i niemieckich, że w recenzjach głównie zwracali uwagę na usterki przeciw prawidłom gramatyki, nie zaś na ducha przedmiotu; że poezya romantyczna wyższa jest od klassycznej francuzkiej, że nie samo tylko towarzystwo wykształcone, ale cały naród, jego dzieje, podania i pieśni, powinny być źródłem natchnienia poety. Ale przy wyprowadzeniu wniosków z tych twierdzeń i ocenianiu zasługi autorów, udowodniłem, że pisarze wieku Stanisława Augusta i następni nie mogą odpowiadać za to, czego w ówczesnym stanie nauk uczynić nie mogli; że byli nieuchronnie poprzednikami teraźniejszego rozwoju; że nieznanomość literatury niemieckiej i angielskiej nie była skutkiem ich złej woli, ani uprzedzenia; że znali naukowy stan kraju i nie tylko postępu nie tamowali, ale przez wyrobienie języka, przez poprawę edukacyi, przez utrzymanie i ożywienie chęci do czytania, przez tłumaczenie celujących autorów starożytnych utorowali drogę następnemu pokoleniu; że pierwszego głosiiciela nowych pojęć i zasad, niezwłocznie przyjęli do grona

swego, a więc nie na szyderstwo, ale na wdzięczność młodych pisarzy zasługują.

Z listów obudwu Koźmianów do Morawskiego pisanych, okazuje się, że z mojej odpowiedzi na przedmowę Mickiewicza, wcale nie byli kontenci. Mniemali, że będę w niej dowodził wyższości dawniej literatury klassycznej nad romantyczną: rzecz dziwna, jak mogli tego spodziewać się po moich uwagach nad poezjami Mickiewicza, Odyńca i Zalewskiego. Andrzej Koźmian wyraża się, że m ich zawiódł, że odpowiedź moja da się streścić w tych słowach:

„Panie Mickiewiczu! byłem i ja też wielbicielem WP. talentu, jesteś niewątpliwie pierwszym poetą, pełnym imaginy, wdzięku i t. d.; lecz żeś ojca mojego zaczepił, odpowiadam ci żeś jest nieczem.” Wkrótce potem pisze, że m zdradził sprawę klasyków, a Morawski wyraża się, że ucieka odemnie jak od ognia. Niepodobna okazać większej płytkości zdania, jak to Andrzej Koźmian uczynił. O Morawskim to powiem, że nie potrzebował uciekać odemnie, bom go nigdy nie szukał i nie gonił i tylko u generała Krasińskiego widywałem go niekiedy.

IV.

Na krótki czas przed tą literacką rozprawą o przedmowie Mickiewicza, zdarzył się pewien wypadek, który przeciw mnie tém bardziej rozjątrzył Koźmianów i ich koteryą. Poszło to znowu o tę nieszczęśliwą Andromakę Rasyna. Od r. 1821 Morawski kończył i poprawiał swój przekład i nigdy z niego zadowolony nie był; tymczasem, Werowski artysta dramatyczny, znowu drogą benefisową po raz drugi wprowadził moje tłumaczenie na scenę. Poprawiłem je najtroskliwiej, wydrukowałem razem z przekładem Zairy tragedji Woltera i kilku innemi tłumaczeniami i przypisałem Julianowi Niemcewiczowi: było to w r. 1827. Nareszcie Morawski wykończył swój przekład w r. 1829 i dał go na scenę. Nasza arystokracja zajęła łoża, liczni przyjaciele i koledzy Morawskiego zasiedli pierwsze miejsca w krzesłach, sztukę wystawiono jak najstaranniej, a nazajutrz wszystkie ówczesne gazety zabrzniały uwielbieniem dla tłumacza. Poważny Niemcewicz raczył napisać artykuł do Kuryera, a w nim

wysławiał Morawskiego jako *pierwszego tłumacza* Rasyna; o moim zaś przekładzie wydanym przed rokiem, przypisanym jemu samemu, nie rzekł ani słowa.

Toż samo uczynił Koźmian w swoim artykule do Gazyety Warszawskiej i ktoś jeszcze, podobno Fredro, w Gazecie Polskiej. Oburzyło mnie i rozdrażniło to zamilczenie; uważałem je za obrazę, większą nawet od najostrzejszej krytyki. Niechby ci panowie wyrzekli, że tłumaczenie Morawskiego jest lepsze, że moje ani się z nié m równać nie może; nicbym na to nie odpowiedział, sąd zostawiłbym publiczności; ale pokrywać milczeniem pracę młodego pisarza, dla tego, że nie należy do arystokratycznej koteryi, że nie bawi wierszami swoimi naszych dam salonowych, była to rzecz niegodna pisarzy sławnych i szanowanych.

Nie odwzajemniłem się krytyką przekładu Morawskiego; ubliżałbym sobie samemu, chcąc być razem sędzią i stroną. Postarałem się tylko o najważniejsze miejsca z Andromaki tłumaczenia Morawskiego, a to z roli Pirrusa, Orestesa, Andromaki i Hermiony, wydrukowałem je w gazetach ówczesnych, obok mojego przekładu, z dodaniem téj małej wzmianki, że gdy wielbiciele p. Morawskiego zamilczeli o pracy jego poprzednika, przeto tém zestawieniem prostuje się ich błąd *umyślny*, czy téż *przypadkowy*. Żem się nie lękał współzawodnictwa, niech posłuży za dowód następujących kilkanaście wierszy.

Śmierć Pirrusa Andromaka. Akt Vty. Scena Illicia.

Tłumaczenie Morawskiego.

Orestes.

Stało się, pani, twoja wola już spełniona,
Już Pirrus przeniewierczy przy ołtarzu kowa.

Hermiona.

Pirrus umarł!

Orestes.

Umiera! Tak pani, w téj chwili
Grecy twoję ohydę we krwi jego zmyli,
Przyrzekłem ci śmierć jego, a choć w pierwszej dobie
Czułem wstręt do morderstwa, przemogłem je w sobie.

Pobiegłem do świątyni, gdzie już z każdej strony
 Zastał ołtarz przez naszych Greków otoczony.
 Ujrzał mię Pirrus, poznał, lecz na nie nie zważał,
 Zdawało się, że we mnie Grecyą znieważał,
 Żem w nim męstwo podwajał, a z Greków orszaki,
 Przybył na uświęcenie ślubu Andromaki.
 Nakoniec wziął koronę i wieniec jej skronie,
 „Przyjmij, rzekł moją wiarę i osiądź na tronie,
 Tron, berło, rękę, serce i wszystko czém władam.
 Z całą chwałą Achilla u nóg twoich składam.
 Odtąd się z twoim synem wiecznym węzłem sprzęgam,
 Zaprzysięgam to bogom, matce zaprzysięgam!
 Ktokolwiek przeciw niemu, przeciw mnie powstanie,
 Królem, królem go waszym mianuję Trojanie.”
 Ledwie ten głos powtórzył z radością lud cały,
 Wszystkie się Greci krzykiem wściekłości ozwały,
 I tak nań ze stron wszystkich rzuciły się razem,
 Że go nie mogłem mojem dosięgnąć żelazem.

Tłumaczenie P. S. Dmochowskiego.

Orestes.

Stało się Hermiono! zemsta dopełniona,
 Ukaralem Pirrusa; przy ołtarzu kona.

Hermiona.

Zginął!

Orestes.

Kona w tej chwili: za podłą niewiarę
 Grecy mu wymierzili zasłużoną karę,
 Poprzysiągłem ci zemstę i chociażem z razu,
 Wzdrygnął się na okropność twojego rozkazu,
 Pobiegłem do świątyni; tam Grecy już stali,
 I już tylko na moje skinienie czekali:
 Ujrzał mię dumny Pirrus, lecz się nie zatrwożył,
 Rzekłbym, że jego śmiałość mój widok pomnożył,
 Że wzgarda wszystkich Greków w osobie ich pośła,
 Nową jego ślubowi ozdobę przyniosła.
 Wziął z ołtarza godności królewskiej oznaki,
 I ozdobił koroną czoło Andromaki.
 „Poprzysięgam ci wiarę i miłość wzajemną,
 Andromako, rzekł, panuj nad ludem, nademną!
 Zasłonię syna twego przed potęgą wrogów,
 Poprzysięgam to matce, przysięgam na bogów,
 Ojcowską mu przychylnosć zachowam do zgonu,
 I odtąd go uznaję królem Ilionu,



Na te słowa, z zabójczym pośpieszając ciosem,
 Grecy odpowiedzieli wściekłości odgłosem,
 I tak na niego wszyscy uderzyli razem,
 Że go nie mogłem mojem dosięgnąć żelazem.

Pociąg do epigrammatów i satyry panował między pisarzami owego czasu: wyniknął on może z pism Krasickiego, tak upowszechnionych wtedy, a głównie dowcipem nacechowanych. Dla dowcipnych dwóch lub czterech wierszy, dla schwycenia i oddania śmiesznej strony przedmiotu, poświęcano częstokroć, uczucie piękności, a nawet ważne względy i stosunki społeczne. Osiniński i Morawski głównie odznaczali się takim dowcipem; takąż samą monetą zapłaciłem tym salonowym literatom, za mileżenie o mojej pracy.

Wspomniałem, że cała arystokracja zaszczyciła swoją obecnością, pierwsze wystawienie Andromaki tłumaczenia Morawskiego. Ta koterya nie powstała od lat kilku w teatrze i potem już się więcej w nim nie pokazała; z tej przyczyny doszedł do niej następujący wiersz:

Nie darmo u nas stare przysłowie się gnieździ,
 Że łaska pańska na pstrym koniu jeździ;
 Wszak mimo tego, że Hektora wdowa

Andromaka salonowa

Tyle hałasu zrobiła w Warszawie,

Przecież na drugiej wystawie

Nie było jej żadnego czciciela kochanka:

Ni Fredry, ni Koźmiana, ni nawet Koźmianka.

Ów znany Jaksa Marcinkowski, nie wiele zważał na żarty których był celem i lubił także pochwalić się ze swego talentu. Właśnie wtedy prawił przy obiedzie u gen. Kr. w mojej obecności, że czas niejaki bawiąc w Lublinie u Morawskiego, czytał mu swój poemat *Rzeki*, że Morawski poprawił mu, a nawet i dodał kilkadziesiąt wierszy. A i ja też nawzajem—mówił dalej: nie jedno trudne miejsce w *Andromace* przetłumaczyłem dla p. Morawskiego i przyjął moją wersję za swoją. Rzecz oczywista, że w tém samochwalstwie nie było ani słowa prawdy. Obecny tej rozmowie, rzekłem:—Na Boga! nie rozgłaszaj panie Kajetanie tej okoliczności, gdyż złośliwi romantycy gotowiby powiedzieć:

Wie dobrze ten, kto bada wszech rzeczy przyczyny,
 Że w rurkach spółkujących równają się płyny.
 Tak dwóch zażyłych wieszczów zbliżyły się prace:
 Morawskiego znać w *Rzekach*, Jakś w *Andromace*.

Ten czterowiersz na prędce powiedziany, natychmiast zapisano i dwa jego ostatnie wiersze przytacza Andrzej Koźmian w liście swoim, nazywając je pełnemi jadu i żółci.

Bywałem u generała Krasińskiego, bo tam zdarzała mi się sposobność zapoznania się z autorami przybywającemi ze Lwowa, Wilna, Krzemieńca i t. d. Miło mi także było znajdować się w towarzystwie razem ze starszemi autorami, członkami Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a jako młodemu pisarzowi i wydawcy, zawiązywać stosunki towarzyskie. Sprzykrzyły się nam nieustanne drwinki Morawskiego i Koźmiana, z Jaksy. Pewnego razu, gdy Morawski czytał przy obiedzie list, w imieniu Jaxy do generała Krasińskiego pisany, a będący nowym szyderstwem z biednego wierszoklety, zniecierpliwiony odezwałem się:

— Panie Generale, wybacz pan, że śmiem do jego dowcipnego listu, dorzucić na zakończenie dwa wiersze. Użala się Jaxa na ciągłe żarty generała; czyby nie można powiedzieć:

„Przeto, żem rolę głupca grał u twego stołu,
 Zbyt drogom ci zapłacił za łyżkę rosółu.”

Każdy się domyśli, że Jaxy nie było wtedy na obiedzie. Morawski i Krasiński zapłonęli się i zamilkli; poczem zaczęto mówić o czem innem, a po obiedzie Osiński wzięwszy mię na stronę rzekł: „Jakże niepotrzebnie wyrwałeś się z twoim konceptem! Krasiński się obraził, a Morawski, wiesz że cię oddawna nie lubi.

— I cóż mi to szkodzi? rzekłem; niech pan generał uczuje że nie bywam u niego jako dworak, lecz że moje zdanie śmiało wyjawiam, moim zawodem jest wydawnictwo i pisarstwo, a mecenasami cała publiczność.

Wiadomo, że ówcześni wierszopisowie długo poprawiali swoje prace, trzymając się prawideł Horacyusza. Przesada w tym względzie, niemniej jest szkodliwa jak zbyt szybki pośpiech. To było powodem, do napisania następującej baj-

ki, która także w rękopiśmie krążyła, a nie mogła mi zjednać życzliwości Obozu klasyków.

Bigos hultajski.

Ktoś tam, który był kiedyś kuchmistrem nadwornym,
I o którym każdy sądził,
Że jest smakoszem biegłym i wybornym,
Hultajski bigos sporządził.
Sporządziwszy pokosztował,
Lecz go nie dał, ale schował:
Myśląc sobie, mam nadzieję,
Że gdy się bigos odgrzeje
To będzie trzy razy lepszy.
Chociaż więc swych gości nudzi,
To go grzeje, to go studzi,
To go soli, to go pieprzy,
To go sam liznie, to da liznąć drugim,
Ale zawsze mu się zdało,
Że bigosowi czegoś niedostało.
Tak, z przeciagiem czasu długim,
Od pokosztowań i przypraw bez braku
I sam w ustach nie miał smaku;
Waha się, myśli, rozważa,
I smaży go i odsmaża.
Raz bigos jest za chudy, drugi raz za tłusty;
To mu mięsa przyrzuca, to znowu kapusty;
Póty się krząta i krząta, aż wreszcie
Zaczęto o bigosie gadać w całym mieście.
To mi to będzie: rzecz taki taki:
Przysmak nad wszystkie przysmaki,
Lepszy niż cukry, niż ciasta i wety!
Przecież się owęj chwili doczekano
Że okrzyczany bigos na stół pański dano.
Cóż się zrobiło niestety!
Ci, którzy pierwsze miejsca przy stole zasiedli,
Chociaż smaku nie czuli, ale żwawo jedli
I musieli z urzędu sypać pochwalni
Tylokrotnie go bowiem kosztowali sami;
Drudzy, którzy to zawsze owczym idą torem,
Że jest bigos wyborny, ręczyli honorem;
Lecz ten i ów, co wcześniej nad nim się nie dziwił,
Przy nie jednym kawałku porządnie się skrzywił.
I rzekł, iż bigos mimo tak wielkiej otuchy
Jest nieco przydymiony, przy-twardy, przy-suchy.
A jakież z tego wnioszek? Rzekł mądrze Horacy:
Bez poprawienia nie wydaj twój pracy.

Lecz z tej bajeczki odnieś ten pożytek,
 Że i w dobrym, zły jest zbytek.
 Nieraz piętno natchnienia w poprawkach zginęło,
 I możesz jak ten bigos zepsuć własne dzieło.

Upprzedzam czytelników, że te wszystkie wysoki młodzieńczej satyryczności, nie były drukowane; chociaż jako redaktor Gazety Korrespondenta i Rozmaitości Warszawskich mogłem to łatwo uczynić. Rodziły się i gasły, właśnie w tém kółku, przeciw któremu były wymierzone.

Dobrze powiedział mędrzec ateński, Solon, że podczas walki stronnictw, każdy musi koniecznie do jednego lub do drugiego należeć. Szedłem średnią drogą między koteryą klassyczną i młodemi wielbicielami romantyczności; oddawałem sprawiedliwą pochwałę pomysłom, dążnościom i uczuciom romantycznej poezyi; ale żądałem poprawności stylu, powstawałem na niezgrabnych naśladowców Mickiewicza, którzy mnóstwem coraz to gorszych, aż do śmieszności dochodzących ballad, zarzucali nasze piśmiennictwo.

Pewnego razu, po przeczytaniu ballady Jana Kazimierza Ordyńca, której pierwszą strofkę przytaczam:

Cóż to za piesek biały jak mléko
 Wyje żałośnie i szczeka dziko?
 Cóż to za piesek jak mleko biały
 Żałośnie wyje, szczeka dzień cały?

a w drugiej Wytwickiego o Kasprze Karlińskim, sławnym obrońcy Olsztynu, znalazłszy następujące wiersze:

Owóz na rozkaz grozący
 Karliński był czuwający.
 Niestety! zobaczył z wieży,
 Że tłum zbrojnych Niemców bieży.
 I niosą biedną dziecinę,
 A ona swoje rączynę
 Wyjmie, to chowa w pierzynę.

ułożyłem naprędce początek następującej ballady:

Fala idzie, ciemność wzrasta,
 Szumią deszcze, wichry świszczą,
 Huczą sowy, myszy piszczą,
 I zwolna bije dwunasta.

Gdy dwunasta zwolna bije
 I gdy wszyscy śpią głęboko,

W biednej chatce, dokąd czyje
Czuwa jeszcze ludzkie oko?

Czyżże ludzkie oko czuwa?
'Troska czyżże sen zatruwa?
I dla czego w nocnej ciszy
Huczą sowy, piszczy myszy?

Stara siedzi tam dewotka
I na kółku przędzie nici,
I na swego woła kotka
Kyci, kyci, kyci, kyci!

Pójdź tu do mnie Maćku mały,
Maćku mały pójdź tu do mnie,
I wstaje Maciek zaspąły,
I z zapiecka wylazł skromnie.

Jakaż to mina zdradziecka,
Choć skromnie wylazł z zapiecka?
I pomruknie i pomruknie,
Łbem obciera się o suknie.

Czy widzisz koźle kopytko?
A więc kłębka dójdź za nitką,
Że owa stara Dorota
Ma djabła w postaci kota.

A zakłębem związan bies
Służyć musi jakby pies.

Na tém przerwał się ten utwór, który mi tę zasługę przyniesie, żem napisał taki wiersz oryginalny, jakiego nikt nie złożył przedemną, a po mnie zapewne nikt go nie użyje:

Kyci, kyci, kyci, kyci!

O tych i tym podobnych żartach, obrażeni naśladowcy donosili Mickiewiczowi, a docinki na nich rzucone, kładli na jego rachunek.

Zasługuje na uwagę, że Wytwicki od tak lichych wierszy jakie przytoczyłem, wzniosł się w parę lat potem do elegii na zgon Woronicza, znakomitęj i wzniosłością myśli i dykcją; a w pieśniach sielskich i poczyach biblijnych, dał dowody wysokiego talentu.

Nie lubiła mnie koterya klasyków, jak to się z broszury p. Siemińskiego pokazało, a warszawscy apostołowie ro-

mantyczności, którzy pod płaszczem wielkiego poety, chcieli ukrywać nędzę swego talentu, uważali mię za największego przeciwnika. Mam przynajmniej tę pociechę, że nie hołdowałem żadnemu stronnictwu, a czyli błędził, czy też miałem słuszość za sobą, otwarcie wypowiadałem zdanie moje.

V.

Nieprzeparta potęga wypadków, rozproszyła z końcem 1830 roku i obóz klasyków i liczną gromadę romantyków warszawskich. Koźmian osiadłszy w ustroni wiejskiem, dokończył przecież i wydał swoje *Ziemiaństwo* i napisał obszerny poemat o Stefanie Czarnieckim, kilkanaście tysięcy wierszy obejmujący.

Na nikiem, naśladownictwo łacińskich wzorów, aż do fanatyzmu posunięte, nie wywarło tak szkodliwego skutku, jak na Koźmianie. Zналиśmy z jego *Ziemiaństwa* kilka tylko ustępów, a z nich wnosząc, spodziewaliśmy się, że całość będzie bardzo znakomitę dziełem. Tymczasem, Koźmian zamiast pójść za polotem wyobraźni, zamiast przejąć się duchem naszych wieśniaków i średniej szlachty, jak to był uczynił Karpiński, rymował przepisy gospodarskie na wzór Wirgiliusza i nie czuł tego, że poezya zasadza się na działaniu połączoneń z obrazowością i lirycznością, na głębokich myślach, nie zaś na opisach i prawidłach w rym powiązanych. Dla tego też, poemat Koźmiana, stawiony obok *Tadeusza Mickiewicza*, *gawęd Pola* i *Syrokomli*, porównania z niemi nie wytrzyma. Może ktoś kiedyś wybierze z niego kilka ustępów, toż samo uczyni z poematem o Stefanie Czarnieckim, dołączy do tego *Ode na pokój roku 1809*, odpowiedź *Zygmuntowi Krasińskiemu*, *mowę na pogrzebie Mokronowskiego* i utworzy niewielką, ale piękną pamiątkę talentu, zwichniętego przez niezastosowanie się do ducha wieku i narodu. Żeby nie okazać się niesprawiedliwym albo uprzedzonym względem Koźmiana, powiem i to, że ostatnie 25 lat jego życia, spędzone w ustroni wiejskiej, zdaleka od wszelkich spraw publicznych, udowodniły, że chociaż różnił się w zdaniu od młodszego pokolenia, jednakże trzymał się własnego przekonania; nie szedł za ubocznemi względami, a to jest rzecz godna szacunku w każdym człowieku.

W r. 1854 odwiedziłem Koźmiana w jego zaciszu, we wsi Piotrowice o dwie mile od Lublina leżącej. Rozrzewnił mię widok osiemdziesięcioletniego starca i jego sędziwej małżonki. Dał mi do czytania ukończony poemat o Czarnieckim i niektóre wyjątki z Pamiętników. Uszanowanie należne starości, wstrzymało mię od uwag nad temi pracami, tém bardziej, że w tak późnym wieku już człowiek nie zmienia ani ducha prac swoich, ani poglądu na ludzi i wypadki. Prosił mię, żeby mu zostawić pamiątkę mojej bytności w jego domu. Zadosyć czyniąc tak miłemu wezwaniu, napisałem te kilka strofek zastosowanych do klassycznego ducha poezyi Koźmiana.

Jakaż nadludzka, niepojęta władza
 Duch twój ożywia i zapal odradza?
 Tobie od młodu przywodził do pracy,
 Homer, Wirgili, Tacyt i Horacy;
 Z nich bierzesz przykład, jak mąż wielki, prawy,
 Ślepego gminu nie lęka się wrzawy,
 I kiedy ziemię burza w proch rozmiata
 Stoi niezłękły na zwałiskach świata,
 Czołem uderzy ludzkość przerażona,
 Lecz nieulekły dotrwa duch Katona.
 Z tych źródeł płyną i twych pism zalety
 I czerstwość myśli i duszy spokojność,
 Przez nie, potrójna zdobi cię dostojność,
 Obywatela, starca i poety.

Morawski uwolniony od wpływu dowcipkującej koteryi, nie upajany oklaskami salonowemi, wróciwszy do ziemiańskiego życia, znalazł natchnienie i uczucie, i zbogacił poezją naszą znakomitemi utworami. *Dworek mego dziadka*, *Fragment charakteru*, *Droga żelazna*, *Bajki* i wiele innych liry cznych poezyi, połączone ze *Snem poety* z *Listami do romantyków i klassyków*, z przekładem *Mazepy* i *Manfreda* z Bajrona, zagładzić powinny w sądzie potonności, pamięć o jego nowym Parnasie i niesmacznych żartach z Marcinkowskiego. Osiński już w r. 1809 skończył swój zawód poetyczny i po tłumaczeniach Kornela i dwóch odach, nie już nie pisał. Krytycznych zdań swoich nie ogłaszał drukiem, niekiedy rzucił jaki docinek; chociaż więc był przeciwnikiem romantyczności, tém tylko walczył przeciw niej, że piękną deklamacją oraz gładkim i jasnym i potoczystym stylem, pod-

nosił na kursach literatury porównawczej, wartość płodów literatury francuzkiej. Słuchano z zajęciem jego prelekcij, lecz to nie przeszkadzało bynajmniej do rozwoju i coraz większego upodobania w utworach nowój szkoły. Po roku 1830, Osiński w ostatnich kilku latach życia już wcale nie zajmował się literaturą.

Szanowni Czytelnicy! zbierając moje wspomnienia z czasów młodości, zamieściłem nie jeden drobiazgowy szczegół. Ówczesne wierszowane docinki, może będą dla was zupełnie obojętne; lecz wybaczenie mi, że chciałem okazać się przed wami, w rzeczywistym obrazie. Gdybym nie napotykał dość częstych a błędnych wzmianek o moich dawnych artykułach literackich, gdyby mię p. Bartoszewicz w swojej *Historji literatury polskiej* *klasykiem pierwszej wody nie nazwał* (1); to widząc, jak terażniejsze pokolenie wyrzeka się wszelkich pradziadów swoich, byłbym was tą pogadanką nie trudził. Może za lat kilkadziesiąt, przyjdzie czas wymiaru sprawiedliwości, a te zarysy posłużą za materyał przyszłym historykom naszego piśmiennictwa. Ale dosyć już tych egotycznych wywętrzeń: wiek starszy ma swoje przywileje, ale ma także granice, a boję się żeby ich nie przekroczył.

Warszawa, 10 czerwca 1866 r.

P. S. Dmochowski.

(1) Z niniejszego artykułu, niech się przekona p. Bartoszewicz, czyli sprawiedliwe jest jego wcale nie literackie wyrażenie. Mniemam że nie czytał moich uwag krytycznych, i pisał to, co mu w pośpiechu na myśl przyszło.



KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Micheleta „Historya rzymska” wydanie czwarte z nową przedmową autora. — Dyskusya prawa własności literackiej w ciele prawodawczém. — „Kopciuszek” widowisko czarodziejskie we trzydziestu obrazach. — „Golebica” opera Gonnod’a. — „Marcin Luter” dramat Leona Halévy. — „Grimoire” komedya pana Banville. — Posiedzenie doroczne Towarzystwa Pomocy Przyjaciół Nauk — Wiadomości literackie.

W ciągu ubiegłego miesiąca, Michelet najwięcej zajmował literacką ludność Paryża. Prócz „*Ludwika XV*” ostatniego tomu „*Historji Francuzkiej*”, który to pomnikowe dzieło powiąże z „*Historją rewolucyi francuzkiej*” wydał czwartą edycyą swojej „*Historji Rzymskiej*” dzieła, którem przed 35 laty swój zawód dziejopisarSKI rozpoczął. Zdaniem wielu Francuzów, jestto najlepszy utwór Micheleta; nowe jego wydanie w Paryżu z prawdziwą powitano radością, jako rzecz oddawna pożądaną.

Książka nie zestarzała się wcale. Nauka od owego czasu zapewne znacznie postąpiła: Rzym był przedmiotem osobnych studyów; we Francyi i Niemczech nowe wyrobiły się poglądy na jego ustrój polityczny i religijny; o całości starego Rzymu obszernie napisano dzieła przez te ćwierć wieku, które nas od studyów Micheleta przedziela. On sam od owęj epoki rozwinał swoje zdolności pisarskie, wnikał w interesa moralne swojego kraju, wydał kilkanaście dużych i małych książek, które za jego zboczenie uważają, chociaż nie tak bardzo zboczył jak się zdaje pisząc *morze, owada, ptaka i rozprawę o miłości*, w naturze szukał tegoż samego czego w historii: życia i miłości, motora powszechnego, który od czasów Adama do Ludwika XIV, zapełnia ludzkie roczniki bohaterstwem i szaleństwami, całym łańcuchem stworzenia wstrząsa, od owadu aż do człowieka.

Po tylu latach *Hystorya Rzymska* Micheleta na dawnym stopniu stoi, nie jako dzieło naukowe zupełne i ostateczne, do czego nigdy nie miała pretensyi, ale jako pierwszy prawdziwy pogląd na geniusz Rzymian i rzeczywiste znaczenie jego w historyi. Jako taka, książka ta nie łatwo znajdzie zastępcę: młodzież uniwersytecka długo jeszcze w niej szukać będzie tego, co nas tam przed laty zachwyciło: żywego obrazu starożytności.

W takiej odległości każdy pisarz na dzieło swoje patrzy jak na cudze. Michelet napisał nawet przedmowę, w której wytyka znalezione w książce swojej błędy i bardzo trafnie sam siebie sądzi. Chwali on bez fałszywego wstydu, swoje przymioty pisarskie, gani historyczne omyłki, które uderzyły go nie mile w nowo odczytanej pracy. „Wszystko co powiedziałem o Cezarze, fałszem jest” mówi w przedmowie. „Dlaczego? Wykłada szeroko, wolnomysłnie, po republikańsku. W nawiasach szydzi z siebie w najpocieszniejszy sposób.

Z wszystkich znakomości francuzkich Michelet zna siebie najlepiej. Człowiek ten powodujący się na pozór fantazją, instynktem; pisarz niby wiecznie rządzony kaprysem, mało ważący słowa, w gruncie bardzo głęboko się zastanawia. Ci i owi co z radami do niego wyjeżdżają, nie mu nie zarzucą o czémby on nie wiedział: błędy swoje i wady w przedmowie do *Historji Rzymskiej* wyrecytował od A do Z. Zna wszystkie a nie pozbywa ich się, jak mówi dla tego, że te wady *nie nabyte ale urodzone* są może cementem jego zalet, ma je, bo mniema, że prostować się i drapować, nie jestto poprawiać się: lepiej zostać czem nas Bóg stworzył.

„*Historja Rzymska*” Micheleta, we Francyi jest pierwszą, w której bajeczne dzieje władców Rzymu postawiono na właściwém miejscu; pomiędzy legendami. Była to wtedy nowość zuchwała. Lat 20 było upłynęło wprawdzie od wydania pierwszego tomu badań Niebuhr’a, ale 20 lat, to nie wiele do zachwiania tradycyi szkolnych. To też wyszydzanie negacyi Niebuhr’a stanowiło jeszcze najmilszą zabawę profesorów Sorbony.

W chwili kiedy Michelet zaczynał swoje dzieło, Niebuhr retuszował swoją pracę, już liczącą lat siedemnaście.

Jak dziś Michelet, tak on wtedy nazwał dawną publikacją utworem młodzieńczym, niedowarzoną: „Doszedłem do celu, powiada, jak lunatyk idący brzegiem dachu.” Oświecony długim pobytem w Rzymie, Niebuhr w inną formę przełał swoje historię.

Wtedy Michelet przedsięwziął zrobić także wyłom w warowni szkolnego nauczania. Chociaż daleki od przesady niektórych uczniów Niebuhra, nie osiągnął jednak celu we Francji. Wyrzec się owych poważnych postaci, boskiego Romulusa, bogobojnego Nuny i ich następców, była to perturbacja zbyt sroga: nie dostrzegano że na miejscu tych moralnych przypowieści, tych bajek tak pięknie rozwiniętych przez obrazowego Liwiusza, chociaż w nie nie wierzył, trysła prawda daleko poważniejsza, potęga twórcza zbiorowej wyobraźni, której wyroby są faktami z tegoż tytułu jak prawo, albo bitwa, chociaż dat i autorów oznaczyć nie łatwo. Nadto rutyniści poczuli instynktowo groźną doniosłość tej nowej prawdy, cały system był nią zachwiany... bo wszystko się trzyma: odjąć część tkaniny z której wiara usnuta, to zagrozić całości. Wyobraźnia co tak wielką gra rolę w układzie obrazów historycznych, czyż ma być nieczem w utworzeniu budowy religijnej? Trzymało się Liwiusza żeby nie opuścić świętego Jana.

Nie mniej przeto Niebuhrowi filologia, nauka prawa i historia z fałszów oczyszczona, zawdzięczają wszystkie odkrycia ważne.

Jednak wyznać trzeba, że Niebuhr i Niemcy w ogóle zbyt lubują się w ciemnościach historycznych. Niebuhr w końcu III-go tomu dochodzi zaledwie do jasnego kraju i zanim wejdzie, staje. Badanie owych zmnoków ćwiczy zdolność erudyty, sprzyja rozwojowi intuicji, ale ciągłego wątku opowiadania nie daje, jednostek znaczących nie uwypatnia.

Obraz, a raczej szkic owych czasów, skreślony przez Micheleta, mniej głęboki jest jaśniejszy i zrozumialszy; daje dokładne wyobrażenie srogich zapasów patrycyatu bez litości, z rozbestwionym proletaryatem. Mianowicie w opowiadaniu wojen punickich Michelet jest niezrównany! Krajobraz, rzeki, góry, ogólna fizjonomia miejsc jakkolwiek pochodem lat przeorana, pozostaje też sama w zarysach.

Michelet w księdze natury czyta biegle: ma rzadki dar odgadywania ducha z formy. Rozdziały rozpoczynające dzieło gdzie mówi o powierzchowności Rzymian, o Latium i fizyonomii Italii; przejście Pyreneów i Alp przez Annibala zdają się pędzlem nie piórem oddane.

Opis wojny Samnitów poprzedza następujący pejzaż zdjęty z natury:

...„Apeniny mają częstokroć cechę osobliwszej dzikości. Wszedłszy na szczyt spostrzegasz albo wąwoz straszny, albo jałową płaszczyznę, albo szerokie łoża kamieniste, po którym wlecz się wody niteczka... albo też wzrok twój przyciąga lej czarny, bezdeenny, gdzie z głuchym łoskotem wpadają potoki.

„Zaledwie od lat 20-tu topór zaczął przerzedzać te lasy; przedtem było to schronienie trzód w najgorętszych miesiącach roku. W maju owce z prowincyi Apulia, wielkie woły z rzymskiej kampanii, opuszczały palące równiny i szły w Abruzzo szukając trawy pod cieniem kasztanów i dębów. Uzbrojeni pasterze, kilku ubogich rybaków na wybrzeżu wulkanicznego jeziora, to cała ludność tej pustyni. Starzy Samnici nie byli czem innem: okrutne pastuchy, nieprzyjaciele rolników z doliny, wrogi uparte wielkiego grodu Italii, podobnie nienawidzili Rzymian jak Kantony Uri i Unterwaldeu, Bernu.”

Pejzaż z Micheleta zarówno od jaskrawości jak od szaryzmy odległy, w historyi nie jest czezą ozdobą ale komentarzem wypadków, tłem na którym występują szczepy: najpierw wielka rasa rolnicza i wojenna i te wszystkie które podbiła; potem bandy niewolników i obce hufce. Z łona tego tłumu wychodzą żywe figury główne, które Michelet charakteryzuje kilką wymownych rysów nie powiększając ani pomniejszając ich nigdy, wielki przymiot w tych czasach niepomysłnych Rzymianom. Płacą oni dziś drogo za swoją wiekową chwałę. Na progu naszego wieku zaczęła się reakcyja przeciwko naiwnej administracyi *à la Corneill* przeciw czci bałwochwalczej tych niby bohaterów patryotyzmu i bezinteresowności.

Reakcyja spotężniała, odkąd miejsce historyi epicznej kilku jednostek, zajęła historia ludów; odkąd zaczęto badać przede wszystkim stan polityczny, ekonomiczny społec-

czny i religijny tych ludów. Po tém przyszły historye narodowe, gdzie każdy naród mści się na Rzymianach, jako zgnieciony ich żelazem i prawami.

Najwyższy stopień tej reakcyi można dopatrzeć w dziele Mommsena. Jestto niezaprzeczenie dzieło znakomite pod względem zapasu wiedzy jaki zawiera, oraz talentu pisarskiego; jestto bogata mieszanina świeżych odkryć epigrafii, filologii, lingwistyki, ekonomii i prawodawstwa. Ale pod wpływem troski społecznej obudzonej wypadkami 1848 r., autor niektórym interesom nadał doniosłość zbyteczną. Strona ekonomiczna historyi Rzymskiej dotąd zaniedbana, tu góruje; walka bogactwa z ubóstwem, przywileju z łakomstwem, kapitału z proletaryatem, jest nie tylko węzłem, ale jedynym magnesem historyi Rzymskiej Mommsena. Nawet pojęcie pierwotnego Rzymu tą wyłączością traci: Rzym dla Mommsena jest zakładem handlowym, naturalnym *do-kiem* dawnego Latium.

Od czasu Niebuhra poznaliśmy zapewne jak wielką wagę Rzymianie przywiązywali do własności, surowość z jaką jej pojęcie rozwinęli. Ale podporządkować wszystkie sprężyny pod tę jedną, zniżyć wszystko co dotąd w tej historyi upatrywano, to wydaje nam się przesadą nieznosną.

Mommsen należy do rzędu licznych dziś we wszystkich krajach polityków *realistów*. Zawiedziony w 1848 roku, usiłuje dowieść, że postradał wszelkie złudzenia. Mommsen który za Renem uchodzi za bardzo dowcipnego, pojął, że najlepszym sposobem ożywienia starożytności, jest przerzucić tam nazwy i stronnictw tegoczesnych, rozweselić Cezarów żartami z liberalów i socyalistów nazwać Cycerona *lichym dziennikarzem*, a Pompejusza *nie zdolnym podporucznikiem*. Tak postępując, Mommsen musi się często z prawdą mijać, tém bardziej że daje czynom pobudki zawsze niskie, kiedy o Pompejusza chodzi, a zawsze wysokie kiedy o Cezarze mowa.

Historya rzymska jak ją Mommsen pojmuje, zdaje się cała na to tylko potrzebna, żeby doprowadzić do Cezara. Jakoż rzeczywiście, podbój ciągnie za sobą wieczyste armie, pokusę, narzędzie i podporę despotyzmu. Przeprowadzenie logiczne. Ale cóż ono na korzyść Cezara dowodzi? Jakże więc można uważać go za zbawcę i oswobodziciela? Jak

wielbić twórcę polityki „realnej” w tym, który inaugurował fałsz, co posłużył Augustowi do utorowania drogi Tyberyzsom i Domicyanom.

Taka polityka i takie rezultaty, nie warte zaprawdę, żeby im poświęcić wszelką moralność, a mając siebie za Machiawela, w rzeczywistości pozostać uczniem szkoły Talleyranda.

Też same okoliczności, z powodu których Mommsen Cezara rozgrzesza, objaśniają Micheleta i każą mu żałować pobłażania, które miał niegdyś dla świetnego wodza Rzymian. Zawsze szczerzy i szlachetny, Michelet wytyka swoje omyłki, na każdą daje nacisk i powiada dla czego. Mógł poprawić czwarte wydanie swojej historyi rzymskiej, ale na co? „Od trzydziestu lat, powiada, książki moje pod wszelkimi postaciami pracują nad poprawieniem wad tej historyi, nad zniszczeniem uwielbienia siły, nad wyrugowaniem starego bałwochwalstwa, które zawala drogę ludzkości i postęp jej opóźnia.”

Dyskussya prawa własności literackiej w Ciele Prawodawczém ukończona. Rada Stanu przyjęła poprawki komissyi do opracowania projektu wyznaczonej. Prawo własności z lat dwudziestu posunięto do pięćdziesięciu. Interesa dwóch rodzin, Augustyna Thierry i Alfreda de Musset, przyspieszyły rozprawy i dekret. Żeby z ulepszeń mogli korzystać spadkobiercy dwóch wymienionych pisarzy, prawo musiało być uchwalone przed końcem maja. W tym czasie kończyły się prawa rodziny Augustyna Thierry; rodzina Alfreda de Musset w czerwcu je utracala; teraz jednej i drugiej lat trzydziestci posiadania przybyło.

Mówcy zabierający głos w tej dyskusssyi Ciała Prawodawczego, oświadczyli: że orzeczone prawo nie jest ostatniem słowem prawodawców w tym przedmiocie; postęp jednak jego nad dawném widoczny.

Terazniejsze prawo ma na celu trzy rzeczy: najpierw, przedłużając prawa autorów do pięćdziesięciu lat po ich śmierci, nadaje temuż prawu znacznie większą wartość; powtóre, nie ogranicza praw autora do wdowy i dzieci, ale rozpościera je na wszystkich spadkobierców; nakoniec

daje autorowi za życia prawo *zupełne*, rozrządzania swoją własnością.

Pojęcie rzeczywistego prawa do własności umysłowej, już weszło we wszystkie umysły. Niezgoda zachodzi jedynie kiedy idzie o to, w jakich granicach kodex ma opiekować się prawami autorów?

Są dwa punkta widzenia zupełnie sprzeczne, z których kolejno wychodzili w Izbie mówcy: jedni żądali żeby prawo uznało własność umysłową, jako mogącą się przekazywać wiecznie, jak każda inna własność; drudzy, więcej dbający o prawa społeczeństwa, sądzili że prawo tylko przez pewien przeciąg czasu może protegować własność literacką. Ci, przed spuścizną spadkobierców pisarza, postavili spuściznę ludzkości.

PP. Marie, Saint-Laurent, Jubinal przemawiali za wieczystością; deputowany Guérault żądał, żeby dzieła umysłowe stawały się własnością ogółu zaraz po śmierci autora, z zawarowaniem drobnej opłaty od nowych wydań dla spadkobierców.

Jules Simon cieszył się z absolutnego prawa nadanego pisarzom nad ich dziełami. Pan Dupont głównie się troszczył o sposoby zapewnienia autorom za życia jak największych zysków; to mając na widoku, zaproponował żeby się zawiązało Towarzystwo, rodzaj kredytu umysłowego, zaliczającego autorom fundusze do wydawania dzieł potrzebne; myśl ta godna uwagi, nie mogła się pomieścić w kodexie.

Argumentacya komissarza rządowego przeciw stronom wieczystości, na tem się zasadzała, że prawo autorów niema innej zasady jak prawo. Jest w tem przesada: należy uznać, że prawo autorów prawnie ograniczone, ma swoje źródło w pracy umysłowej, która dzieło tworzy.

Jak zwykle bywa, wyrok zapadł pomiędzy dwoma ostatecznościami: prawo autora jest absolutnem i służy mu przez ciąg życia; spadkobiercy używają go przez pół wieku. Po upływie tego czasu mają prawo jedynie do pewnej należitości za przedruki lub nowe wydania, które ze swjej strony stają się własnością publiczną i mogą być przedsiębrane przez każdego bez wyjątku.

Oprócz wyż wymienionych, zasadniczych punktów, są jeszcze inne podrzędne, niemniej przeto zasługujące na wzmiankę. Tak na przykład, autor od chwili ogłoszenia swojego dzieła, przez pięć lat zachowa wyłączne prawo upoważniania do tłumaczeń; wydawca któryby wytłoczył większą ilość egzemplarzy od tej o jaką ułożył się z autorem, podpada karze oznaczonej przepisem.

Własność umysłowa prawnie uznana została za własność, ale własność odrębnego rodzaju. Dzieła geniuszu mogą stać się towarem, ale są zarazem jeszcze czemś innem, czemś więcej niż towar. Utwory myśli lub sztuki, mogą być przekazane spuścizną, ale dziedzictwo nie upoważnia spadkobiercy do używania i nadużywania; nie pozwala mu na przykład, wprowadzać zmian do dzieła lub całkiem go niszczyć. Ten ostatni wzgląd, komissya doskonale pojęła i wyraziła w następujący sposób:

„Autor przed ogłoszeniem swojego dzieła, ma prawo nieograniczenie niem rozporządzać; może nikomu go nie pokazywać lub wystawić je na widok publiczny; mnożyć wydania, bądź pod najprostszą postacią, bądź w wykwintnym kształcie; sprzedawać je za umówioną cenę, lub odstępować bezpłatnie; niszczyć, jeżeli tak mu się podobą: słowem posuwać używanie do nadużycia. Fakt ogłoszenia nie precizacja zupełnie tego stanowiska, ale wprowadza w nie nowy żywioł, który koniecznie na wzgląd zasługuje. W chwili gdy dzieło z rąk autora przechodzi do rąk publiczności, tworzy się natychmiast interes wyższej natury. Ci wszyscy którzy powzięli wiadomość o wyrobie duchowym za pośrednictwem posiadania materialnych przedmiotów służących do objawu tegoż wyrobu, nie mogą być dowolnie pozbawieni zmysłowej rozkoszy, ani korzyści moralnej do jakich wyrób ten, źródło im otwiera. Uczucia i pojęcia jakimi ztąd się przenikają, nowe kształty jakie podpadną im pod zmysły lub wrażą się w ich pamięć, zlewają się z własnymi ich pojęciami, uczuciami lub kształtami, które przedtem już tkwiły w ich umyśle. Z tego wspólnego skarbcia mogą następnie wyradzać się inne dzieła oryginalne, do których tworzący je umysł będzie również posiadał wyłączne prawo. W tem następstwie prac, w tej kolei utworów złączonych pomiędzy sobą węzłem, którego

był jeżeli nie podpada wątpliwości, miara natomiast niepodobną jest do oznaczenia, każdy prawnie podejmuje swoją część zasług i usiłowań i każdy nawzajem, ma prawo do swej części zaszczytu i korzyści."

Co się tyczy praw spadkobierców i różnicy jaką sama natura rzeczy ustanawia pomiędzy nimi a autorem, komisya wyraża się jak następuje:

„Autor, nawet po śmierci, używa swoich praw w osobie swojego spadkobiercy. Wszelako gdy autor przestał istnieć, gdy jego bezpośredni sukcesorowie, ci którzy towarzyszyli mu w wędrówce życia, którzy byli przedmiotem jego przywiązania, również powymierali, pierwotne prawo zawsze istnieje, ale wtedy utracą osobisty swój charakter. Jednocześnie powiększają się wymogi interesu publicznego i z długiego posiadania powstaje pewien rodzaj prawa na korzyść całego społeczeństwa."

Powyższa uwaga komisyi jest bezwątpienia nader słuszna. Wszelkie prawodawstwo o własności umysłowej, powinno zasadzać się na ustępstwach, czyli na kompromisie, dla tego głównie, że własność ta może być uważaną pod dwojakim względem: że stanowi zarazem interes materialny dla autora i interes moralny dla publiczności. Z jednej strony, nie obrażając powszechnego uczucia, niepodobna wymagać żeby książka miała być własnością podobną do innej, ucierpiałaby na tem sprawa umysłowych utworów, sprawa rozwoju ducha, tem samem zaś oświaty. Z drugiej strony, nie wystawiając na szwank sumienia publicznego, nie godzi się pozbawiać autora pieniężnej zapłaty za jego pracę.

Nie dość na tem: należy tu jeszcze oznaczyć różnicę co do strony materialnej i pieniężnej, między autorem który jest twórcą i panem swojego dzieła, a wchodzącymi w prawa autorskie, którzy są tylko spadkobiercami, nie tracąc zarazem z oczu i tej różnicy, jaka istnieje między dziełem nowem, podległem przemianom i ulepszeniom, a dziełem oddawną przez czas uświęconem, które zajmując chlubne miejsce wśród skarbców narodowych pomników, stało się tem samem częścią umysłowego dziedzictwa ojczyzny.

Takie są rozmaite żywioły, które domagały się uwzględnienia, rozmaite interesa które wypadało pogodzić, a które do pewnego stopnia pogodzone za pośrednictwem ustawy rozróżniającej prawa samego autora od praw spadkobierców, w tych zaś ostatnich jeszcze prawach, wykazującej różnicę między całkowitem używaniem przez pięćdziesiąt lat, a uiszczeniem pewnej tylko należytosci po upływie tego przeciągu czasu.

Kończąc wiadomość o nowem prawie, które kładzie koniec podnoszonym od wielu lat w tej mierze wątpliwościom i sporom, dodajemy ogólną niepokiesającą uwagę. Są epoki w historyi, płodne w arcydzieła i wówczas żadnemu z natchnionych mistrzów nie przychodzi przez myśl troszczyć się o handlową ich wartość; są inne epoki, gdzie niema ani arcydzieł ani mistrzów, i wtedy bladzi ich naśladowcy zaczynają frasować się o targowe chociaż uwiecznienie powszednich swoich utworów.

Teatr Châtelet przedstawia obecnie czarodziejską sztukę w trzydziestu obrazach pod tytułem: „Kopciuszek.” Cały Paryż bawi się nią zawzięcie, jak dziecko nową zabawką. Kto autorem tej szataneryi? Rzecz obojętna, nikt ani pyta, ani zważa na słowa: autorami rzeczywistymi są maszynista i dekorator, obaj genialni w swojej sztuce.

Pamiętacie pewno ową dziewczynę w bajce Perraulta, co to za każdym słowem wyrzucała z ust drogi kamień. Uradowana z początku tym wspaniałym darem guślarzycy, w końcu dziewczyna musiała przeklinać zdolność swoją. Bo cóż to za męka niemódz wymówić najprostszego frazesu bez zawadzenia językiem o sznur brylantów lub topazów. Za każdym *ach!* opał, za każdym *kocham*, rubin!.. Dziękuję za łaskę. Nie była już kobietą ta biedna pasterka: dar bogini uczynił z niej jubilera. Szczera, bezinteresowna miłość pierzchła od niej na zawsze. Jakże pokochać dla jej pięknych oczu tę szkatułę kosztowności? Szafiry które wyrzucała, zaćmiewały jej modre źrenice, obok pereł gasła emalia jej zębów, obok koralu usta wydawały się blade. Rachowano jej słowa, taksowano jej szczebiotanie: każda

nuta jej piosneczki wyrażała się liczbą, jej milczenie było stratą a sen deficytem...

Bajarz dowcipnie wylicza niedogodności tej drogocennej fontanny. Piękny królówic zważywszy że zdolność taka więcej warta niż największy posag, zaprowadził pasterkę do ojcowskiego domu i tam się z nią ożenił.

Pojał skarbiec w spódnicy nie więcej, tak francuzcy bajarze wytłumaczyli sławny *mezalians* królówicza żeniącego się z pasterką.

Owóż ta dziewczyna Perraulta, skamieniała, złotodajna, jest dokładnem wyobrażeniem cudownych bajek zmienionych w czarodziejskie widowiska. Obładowanych kosztownościami, nie można poznać w teatrze. Dekorator i maszynista na arabski język tłumacząc naiwne powiastki w których dowcip francuzki igra, z bretońskich pasterek czynią oni odaliski oblepione cekinami, obarczone dyamentami, głupie i wspaniałe, jako panie rozpościerające w słońcu ogony. Kareta z cytryny ciągniona przez sześć myszy, stary szczur na koźle, suknia perkalikowa, kopciuszkowi Perraulta wystarcza. Królówicz za wspaniałego się uważa częstując ją pomarańczami. Teatr Chatelet z tych wszystkich cudów nie zrobiłby jednego obrazu: ostatnia tam figurantka świetniej ubrana niż Salomon w swęj chwale. Potrzebowano anfilady trzydziestu obrazów do roztoczenia tęj prostej legiendy, ciągnie się to bez końca, lśniąco, oślepiające: *zielona grotą, pałac świętojańskich robaczków, złote chmury, ognista góra, srebrna kula, lazurowe jezioro, drzewo zaczarowane* i t. d., pomijam dwadzieścia trzy obrazy.

Tak więc *kopciuszek*, skromny stróż domowego kominika, żyje teraz w Paryżu jak królów Saba; błada owa gwiazdeczka, wyiskrzona jak kometa, wlecze za sobą długi ogon ognisty, cały systemat słońc elektrycznych bengalskich ogni.

Wehódząc do teatru Chatelet trzeba najpierw starać się zapomnieć kopciuszka Perrault'a i Cenerantoli Rossiniego; potem usiąść w fotelu jako wschodni palacz Chaszy-szu na dywanie. Powoli cała ta fantasmagorya meteryalna, zaczyna działać jak owa szatańska trutka. Wyobrażnia abdykuje w tym kraju cudów pośród wizyi mieniających się,

bezczylna krąży niby na wozie ciągnionym przez skrzydlate smoki.

Takie widowiska są dla ludzi Zachodu, czem narkotyk dla mieszkańców Wschodu: ogłupia ich i denerwuje. Pokazując mamidla, wyrywa wieczorem z rzeczywistego życia zaaferowaną powszechność arcy poziomą: jestto opium terazniejszego Paryża.

Nie ciekawicie zapewne powtórzenia znaney bajki o kopcuszk: Matka miała trzy córki, dwie złe a jedną dobrą; złe puściła, dobrą biła: dalej wiecie. Wszystkim nam razem i każdemu z osobna, opowiadały to piastunki w swoim czasie. Legenda wszechnarodowa ukazuje się na paryskiej scenie takuteńka jak na Mazowszu: wszystko stare, tylko nowemi galonami oszyte. Same odgrzewane koncepta, same zwietrzałe konfekta. Mimika, właściwszém byłaby niż słowa towarzyszeniem téj plastyki; krzykliwe śpiewy nie przyjemnie płoszą wizye.

Przechadzka po zaczarowanym świecie, trwa pięć godzin. W ciągu tego czasu przebiegamy niebo i piekło, żeglujemy po drzemiących stawach, przedzieramy się przez tropikowe zarośla, zaglądamy do haremowych skrytek i wulkanicznych kraterów.

Dwór miłości rozpoczyna widowisko. Wyobrażcie sobie bagdacki *Decameron*, ogród pełen wdzięków, kwiatów i wodotrysków, strzeżony przez dwóch Centaurów: oryginalnie wyglądają te konie zakończone popiersiami kirasyerów.

Po tém, ukazuje się *pałac świętojańskich robaczków*, podwodna grotta pełna stalaktytów dyamentowych, wśród których roją się *Luciole* czyli kobiety poprzebierane za świętojańskie robaczki. Skrzydła ich płomienne, to się rozwijają, to zwijają, pryzmatyczny wachlarz okrywa te żeńskie owady od stóp do głowy.

Nad tę klatkę czerwoną więcej jeszcze olśniewa *wyścig z pochodniami*, kopcuszek uciekł z balu. Cała fasada pałacu oświeca się migającym wewnątrz światłem. Król wysyła w pogoń za zbiegłą strażą z latarniami, tłum ich migga po ciemnym ogrodzie jak spadające gwiazdy w gorącą noc sierpniową. Ze strażą, wnet łączą się dworzany, lokaje, kucharze, kuchciki: wszystko to biega z góry na dół i znow pod górę, migając światłem wszechkolorowem.

Wyobraźcie sobie kalejdoskop złożony nie ze szkiełek ale z kolorowych ogni.

Przypomina to także owe noce chińskie opisywane przez podróżnych, kiedy mieszkańcy Niebieskiego państwa obchodzą święto *ognia*. Ciemnymi ulicami wlece się sznur pochodni, lampy i świece błyszczą, pagody rysują się skrami na czarnej zasłonie nocy, jakby ktoś fosforem obrysy ich oznaczył, na całym nieboskłonie grad światełek i pękające race. Miasto rozżarzone, brzmiące jak wnętrze rozechukanego dzwonu, utopione w łunie, płomieniem nakrapiane, tu do salamandry, owdzie do chińskiego cienia podobne, urzeczywistnia potwory wymarzone przez miejscowych malarzy.

Górą ognistą zwie się piekielny widok skał stromych, wśród których krążą pracujące szatanki. Z wolna, *łazurowe jezioro* zalewa scenę i przezroczystym obrazem wulkaniczny krajobraz gasi. Gruppy kobiet zeń wytryskają i deszcz złoty pada. W tej ulewie drżą kształty niewieście, zmieniają się postacie; jasne zwierciadło z którego toni wypływają, odstrzela ich falujące kibicie i zdaje się że płyną na raz z nieba i z wody.

Balet *tysiąca jeden księżniczkek* z całego świata zebranych do przymierzania pantofla, jest świetnym przeglądem wielkiej armii niewieściej. Widać defilujące kobiety wszechkoloru i stroju, poczynawszy od Greczynki udrapowanej w tunice, aż do dzikiej która na plecach niesie swoje dziecko w trzcinę spowite, od bajadery indyjskiej obwieszonej dzwonkami, do amazonki Dohoney, z łukiem w ręku, kołczanem u boku, z puklerzem nad głową nakrytą hełmem z pod którego spadają długie włosy. W krzyżowym ogniu elektrycznym, cały ten tłum olśniewający tańczy; srebro pada, złoto kapie.... mieni się mora, atlas błyszczy, a z baszkińek syjące się blaszki dają pojęcie o walczących gwiazdach.

Następuje apoteoza. Żywe karyatydy podpierają złote palmy, kobiety fruwać pod sufitem, a na posadzce układają się z ciał niewieściech płaskorzeźby. Jestto tryumf materii, apoteoza ciała żłobionego w grupy, powiązanego w girlandy, uidealizowanego światłem, w którym pływa lubieżnie. Krótko mówiąc, jestto *pokusa świętego Antoniego* wystawiona na scenie na wielkie rozmiary.

Mahometanin patrzący na ten ostatni obraz, mniema być w siódmém niebie, które Mufti tak nam opisał:

„Skoro Turek zje śniadanie w raj, sładzy przyniosą półmisek gruszek, każda z tych gruszek rozłamana, wyda trzy panny różnego koloru. Te uściskają Turka, a kiedy on przez lat pięćdziesiąt niemi się nacieszy, Bóg pokaże mu oblicze swoje.”

Ow bazar niebiański stał się dziś rajem sztuki dramatycznej zmateryalizowanej przez maszynistów. Paryżanie turczęją żeby się w nim pomieścić; owe pięćdziesiąt lat rozkoszy, zastąpi im trzysta przedstawień. Allah jest wielki! a pan Hostein jego reżyserem.

— Opera komiczna przedstawia także bajkę: „Sokoła” Boccaccia z muzyką Karola Gounod.

Panowie Barbier i Carré, autorowie libreta, przemienili sokoła w gołębicę i jej nazwę dali dwuaktowej operze. Zresztą, osnowa też sama co w *Decameronie*, tylko skarlona.

Szlachcic przez miłość zrujnowany, włoski patrycyusz który tak dumnie wygląda w rozwalinach zamku ze swym sokolem na pięści, w librecie jest dzieciakiem gruchającym wraz ze swą gołębicą. Ta gołębicą którą mógłby pokazywać na jarmarku, ma mnóstwo przyjemnych talentów i nosi bileciki, wskazuje godzinę, różową łapkę pisze imię ukochanej Sylwii, do pana zwraca główkę żałośnie jęcząc, skoro jej każą wskazać osobę najzakochańszą w zgromadzeniu.

Nic dziwnego, że tej gołębicę pożąda niewdzięcznica serca pana Horacego owa Sylwija, która go zubożyła. Chcąc zrobić na złość rywalce posiadającej mądrą papugę, pragnie mieć mądrą gołębicę. Kochanek nie wiedząc o celu wizyty a niemając czém nakarmić pani Sylwii przybyłej z dobrym apetytem, każe dla niej na obiad upiec swojego ulubionego ptaka i towarzysza. Mniej okrutne libretto ocala gołębicę, a na jej miejscu piecze mądrą papugę, która uciekłszy z klatki przypadkiem zawędrowała do kuchni.

W ten sposób wszystko się dobrze układa: Iania padła zamiast Ifigenii pod nosem Kalchasa, a wdzięczna Sylwija oddaje swą rękę Horacemu za spełnioną ofiarę.

Przemiana ptaka uczyniła nie zrozumiałą ofiarę. Dawni strzelce namiętnie przywiązywali się do sokołów; zabić sokoła było wielkiem poświęceniem, zabić gołębia to zwyczajna gościnność.

Gounod, do tój mdlęj bajeczki napisał ładną muzyczkę, chociaż w niej trudno poznać dramatyczny talent opery *Fausta* są ładne miejsca. Do tych należy *madrygał*, który Horacy Sylwii śpiewa: miłość tu po włosku się modli do ubóstwionej. W drugim akcie, oświadczynom rozkosznie przygrywa orkiestra. Gounod celuje w takich rozbiorach psychologii muzycznej, nikt lepiej od niego nie śpiewa uczuć wewnętrznych, tłumionych. W tem główna wada, że opera choć niby komiczna, smutną jest od deski do deski: jednej wesołej nuty nie ma. Gounod nie jest wesoły i tój tylko struny braknie jego bogatej lirze. *Gołębica* chociaż ciężka będzie jednak fruwała całe lato, bo ma dwa skrzydła: *madrygał* i śliczny *wstęp do przedmowy* małżeństwa.

Członek Instytutu Leon Halevy napisał dramat historyczny wierszem, pod tytułem „*Marcin Luter czyli Sejm w Worms.*” Po odczytaniu przyjęto sztukę do Teatru francuzkiego, wydała się utworem jeżeli nie genialnym, to znakomitym; ale po bliższem rozpatrzeniu, komitet teatru Moliere cofnął się przed zuchwałym obrazem reformacyi.

Autor odebrał sztukę, nie próbował jęj przedstawić gdzieindziej i wydał w książce.

Czytaliśmy uważnie to naśladowanie Zacharyasza Wernera, a znając zwyczaje tutejszych teatrów, obyczaje i cenzurę paryzką, dziwiliśmy się, że komitet przyjął jednomyślnie dzieło będące okrzykiem buntu, aktem oskarżenia wystosowanym przeciw Rzymowi i Kościołowi jego. Najlepszy to dowód, jak silny musi być powab formy, jaka dramatyczność tego utworu.

W pierwszej scenie Spalatinus kanclerz elektora saskiego, otwiera bramy żeńskiego klasztoru s. Augustyna, i w imieniu Lutra daje wolność zakonnicom.

Pożegnanie przełożonej z murami w których postarzała, rozrzewniające i w swojej ortodoxyi potężne, przywodzi

na myśl świeżo wydane wzniosłe opowiadanie, czyli „*Rozmowę*,” zakonnicy z poeta, a mianowicie ustęp kiedy opisując opuszczenie swojego klasztoru, powiada:

„Nie wiesz boleści, gdy rzucać przychodzi
Dom, gdzie nas Chrystus matkom z rąk odbierze
I duchem swoim jak matka odrodzi
A potem jako swe jagnięta strzeże.
Nie wiesz, jak w domu takim pachną ściany,
Kwiatki się błyszczą, śpiewają organy“....

Mniszki wychodzą z klasztoru, jedna tylko Katarzyna Bora chce pozostać. Tu będzie żyła, pod cieniem opuszczonych ołtarzy; tu w przybytku Bożym zbezczeszczonym, na modlitwie życia dokona. Tutaj, pod tym dachem miewała sny złote... tu, skoro przymknie powieki, objawia jej się potężny duch podbójca wcielony w archaniola, dla ludzi prorok, dla niej człowiek.

W czystych sercach każda ludzka namiętność się idealizuje: Katarzynie wydaje się że ją węzły niebiańskie krępują w tych murach, a ją ziemskie trzymają przemoce. W religijnym zachwycie słyszy tryumfalny pochód Lutra; ogarnia ją zapal męczęński, bieży do okna żeby lżyć nieprzyjaciela swojego Boga, odstępce swojego kościoła... ale ledwo spojrzała, pada omdlała: w bezbożniku, w bluźniercy, w przeklętym Lutrze poznała archaniola snów swoich...

Akt drugi odbywa się w domu Marcina Lutra. Jestto prosty obraz życia, walki i pracy reformatora. Tu znów bolesna scena z *Uriel Acosta*, Gutzkova się powtarza, bledziej, ale dość jeszcze żywo. Węzły rodzinne usiłują ściągnąć z cierniowej drogi reformatora, pocałunkami osamolubnić jego gorące pragnienia: straszna, to najstraszniejsza z wszystkich walka. Odwiedzają Lutra starzy rodzice, wspomnienia lat dziecinnych, urok młodości nieznającej goryczy, uwydatnia kolce apostolskiego życia, piołuny jego mąci i radzi rozbić tę czarę w imię szczęścia, w imię świętego spokoju. Ale pokusy pozostają bezsilne. Przeciwnie, chwilowe omdlenie silna dusza chce powetować, chce odkupić, chociażby stosem. Wezwany żeby się stawiał przed sejmem Worms, postanawia iść — a towarzyszą zaklinającym go żeby uciekał, odpowiada historycznemi słowy:

„Pójdę, gdybym miał w drodze spotkać tylu szatanów, ile dachówek na domach w Worms leży.“

To powiedziawszy, bierze kij, biblią i odchodzi wraz z wiernymi przyjaciółmi i Katarzyną, która spodziewa się nawrócić go w drodze.

Akt trzeci w Izbie sejmowej. Książęta, monarchowie, Karol V-ty, dostojnicy z najdalszych okolic przybywają na to posiedzenie. Przed zaczęciem obrad, Katarzyna spowiada się inkwizytorowi, który za warunek rozgrzeszenia jej z występnej skłonności, kładzie zgładzenie Lutra. Czemuż Katarzyna nie miałaby być Judytą tego Holofernesa. Przeważona kobieta z zamięconą duszą niespodzianie spotyka Lutra... Jemu wyjawia wszystko: miłość i wiara w jeden schodzą się płomień, reformator ocenia tę wielką duszę i prosi jej żeby została jego żoną, jego kapłanką.

Czwarty akt jest z historyi wyjętym posiedzeniem sejmowym: Luter się broni, odcina, atakuje przeciwników i sędziów. Bliski już stosu, dzięki podwójnemu głosowi Karola V-go, którego polityka podnieca ten ferment w cesarstwie, widzi swój wyrok śmierci zmieniony na wieczne wygnanie. W wygnaniu znajduje przytułek u elektora saskiego Fryderyka, w zamku Wartburg, gdzie poślubi Katarzynę. Lud wpada do sali sejmowej i okrzykuje Lutra, on, jako obietnicę przyszłości rzuca ludowi dwa czarowne słowa: „sprawiedliwość i swoboda.“

Z powyższej osnowy czytelnik widzi, że sztuka pana Halevy wychodzi ze zwykłych ram scenicznych. Koledzy akademicy utrzymują, iż ten utwór znacznie powiększy sławę literacką autora; twierdzą, że pan Halevy tem dziełem rozszerzył dziedzinę teatru francuzkiego a publiczność nauczyła szanować szczytne walki sumienia.

—Zaniechawszy przedstawienia „*Lutra*“, teatr francuzki zajął się wystawą „*Gringoir'a*“ komedyi Teodora Banville, która w tych dniach ukazała się na scenie. Banville pisarz subtelny i słusznie ceniony, nie przedstawił pod nazwą Gringoir'a rzeczywistego poety z czasów Ludwika XII-go, ale nieśmiertelny typ stworzony przez sztukę i postawiony obok Ludwika XIgo przez wszechpotężną fantazyę Wiktora Hugo.

W *Notre Dame-de-Paris* Gringoire jest pierwowzorem poety odartego i zabłoconego; chuda jego postać jest wciele-
niem głodu, pragnienia i niedostatku wspólnego przeszłym,
przyszłym i terażniejszym luzakom literackim. Jestto pra-
dziad całego stada polnych koników Parnasu, żyjących po-
wietrzem i piosnką, którym pracujące mrowisko zwykle
odmawia ziarenka grochu, skoro mróz przycisnie.

Piotr Gringoire lepiej nieco wygląda w historii. Nie
jestto już odartus wyrosły jak grzyb na gnoisku, ale syn
uczciwej rodziny mieszczańskiej, który wojował w Italii,
potem zapisał się do cechu *des Enfants sans-Soucis*, a w koń-
cu został wojskowym heroldem księcia Antoniego lota-
ryngskiego. W miejscu *rymarza z Notre Dam-de-Paris*,
placonego po trzy soldy od strofy przez *dobre miasto* Paryż,
znajdujemy w dziejach Francyi poetę prawie urzędowego,
pensyonowanego przez Ludwika XIIgo; pod wpływem któ-
rego pisał *głupstwa* i *morale polityczne* (*Sotties et Moralités*
politiques).

Jako poeta, Gringoire ma wartość względną. Poezja
jego dydaktyczna uprzedzona z przysłów i zdań ludowych,
jest prozą nieudatnie rymowaną. Przez lupe jedynie można
tam gdzieniegdzie dostrzedz różeczkę która go odróżnia od
płaskich rymotworów ówczesnych. Wiek XV we Francyi
był co się zowie niewdzięcznym wiekiem pieniaczy i proku-
ratorów. Cechą jego niska finezya, wyraz ma szpetny i hy-
try jak wizerunki królów ówczesnych Karola V, Karola VII
i Ludwika XI podobnego do hyeny jak dwie krople wody.

Banville nie z historii ale z romansu Hugona wyczer-
pnął swojego Gringoirą.

Pewnego wieczora Ludwik XI w dobrym humorze,
je kolacyą w Tour, u kumy Simona. Wrog feudalizmu
lubił mieszczan za to, jak mawiał, że są z grubej maki.
Korzystając z dobrego usposobienia monarchy, Simon prosi
króla żeby wydał za mąż swoją chrzestną, a jego rzeczywi-
stą córkę Ludwikę. W tém trudność, że Ludwika męża
nie chce, gdyż ma w głowie jakiś ideał, który jeszcze z nie-
ba na ziemię nie zstąpił. Jakoż zawołana przed króla,
Ludwika odmawia z pogardą Oliviera, którego jej monar-
cha na męża przedstawia.

Gdy się to dzieje przy kolacyi, z ulicy dolatują śmiechy: poeta Gringoir rozwesela lud conceptami. Ludwik XI każe go zawołać. Poeta blady i głodny wchodzi i klęka... ale nie przed królem, tylko przed pieczenia dymiącą na stole. Jestto wymowa żołądka — może przekonywająca, ale nie koniecznie zapalająca.

Cóżkolwiekby, okrutny maître Olivier upokorzony odmową Ludwika, mając potrzebę zjeść kogoś dla ulżenia sercu, każe pocięciu zaśpiewać *Balladę wisielców* wystosowaną przeciw okrucieństwu króla. Gringoire nie znający monarchy, śpiewa. Przy ostatniej strofie król daje się poznać i każe wieszać autora.

Skazany na śmierć Gringoire prosi jedynie żeby mu się pozwolono raz w życiu najeseć jak należy. Podają mu półmiski, on zmiata, co dobrze usposabia króla: śmiać się zaczyna i mówi, że mu daruje życie, jeżeli w ciągu godziny potrafi wzruszyć serce i pozyskać rękę Ludwika (Reminiscencya Esmeraldy). Skoro godzina upłynie, będzie ożeniony albo powieszony.

Zostawszy sam na sam z dziewczyną, poeta staje się wymowny, wzniosły, zachwycający — i wygrywa sprawę. Ludwika uczuwa miłość dla *zapoznanego* wieszczka i prowadzi go do ołtarza.

Komedyjkę Banvilla można porównać do statuetki odczepionej od ogromnego portyku *Notre Dame-de-Paris*: przyjęto ją na scenie dobrze, może zbyt dobrze.

Od wychudłego i głodnego poety Gringoir'a, prostym spadkiem przechodzimy do Towarzystwa pomocy przyjaciół nauk, które w tych dniach odbywało swoje doroczne posiedzenie.

Tak zwane *Société de secours des amis des sciences* fundacyi barona Thénarda, jest niewątpliwie jedną z najpiękniejszych instytucyj francuzkich — tém godniejszą szacunku, że pierwszą. W tych ostatnich czasach pojawiły się zakłady dobroczynności lub przezorności, dla rozmaitych rzemieślników ręcznych i wyzwolonych, ale przed rokiem 1857 nie podobnego dla uczonych nie istniało, a oni może najwięcej

pomocy materyjalnej potrzebują. Jeżeli w zawodzie naukowym dojdzie który do zaszczytów i fortuny, to jest wyjątkiem: ogólna reguła uczonych, ubóstwo.

Wielu ludzi uczonych, nawet w bogatej Francyi, ścigając jakąś mrzonkę, mrze z głodu! Zawiedziony w nadziejach wielkiego odkrycia, którego urzeczywistnieniu ostatni grosz poświęcił, apostoł wiedzy przecierpiawszy nie mało, częstokroć wpada w przepaść pociągając za sobą żonę i dzieci. Nie miał czasu myśleć o potrzebach rodziny, bo myślał o potrzebach ludzkości.

To tłumaczy nędzę, która zbyt często spotyka uczonych, jak również dozwala ocenić użyteczność instytucji opiekuńczych, której zadaniem wspierać rodziny pozostałe w nędzy po śmierci światłego ojca.

Thenard pierwszy we Francyi uczuł potrzebę niesienia pomocy tego rodzaju niedoli. Sam wycierpiawszy wiele, rozumiał i współczuł mękę walczących ze sfinxem wiedzy ludzkiej i ze złą wolą ludzi, szczerze bolał nad licznym poczetem zasłużonych mężów, którzy jeżeli tak wysoko jak on nie doszli, to jedynie dla tego że im brakowało jakiegoś przypadkowego dobrodziejstwa lub uśmiechu fortuny.

Powyższe względy skłoniły Thénarda do nakreślenia planu i ustaw Towarzystwa pomocy Przyjaciół Nauk. W roku 1857 założywszy Towarzystwo, sam obrotami jego kierował. Na głos jego poważny, dwa tysiące podpisów przybiegło od razu i złożyło dość znaczny kapitał. Po śmierci Thenarda zakład jego nie tylko nie upadł, ale rozszerzył się znacznie, gdyż prócz pięknego celu, uważany był przez wielu, jako najgodniejszy pomnik dla założyciela.

Towarzystwo pomocy Przyjaciół Nauk jest jednym z najszlachetniejszych objawów nowego ducha stowarzyszeń, które podnosząc miłosierdzie do godności braterstwa nadaje dziełom swoim cechę nie jałmużny, lecz *zwrotu* lub *naprody*. Jakoż, obowiązkiem społeczności prostować omyłki ślepej fortuny, która zbyt często niestety, na nędzę skazuje najużyteczniejsze sługi oświaty. Miłosierdzie zbiorowe za dni naszych, nie rzuca jałmużny na wyciągniętą często natrętą rękę, ale wyszukuje ukrytego ubóstwa i Chrystusową miłością *uzyskuje* przyjęcie wsparcia od dusz hardych najgodniejszych współczucia, bo wolą głód mrzeć niż żebrać.

Członkowie Towarzystwa Pomocy, o którym mowa, pocieszają często niedole tém dotkliwsze, że nastąpiły nagle po zupełnie inném istnieniu, tém boleśniej że dla duszy wdowiej, że w niej tkwi pojęcie zasług, które społeczność przyjęła nie zapłaciwszy nawet kawałkiem chleba.

Chociaż dochody téj pięknej instytucyi są znaczne, coraz szersza opieka wymaga co rok składek nadzwyczajnych. Bez nich nie możnaby ulżyć wszystkim niedoli budzącej współczucie. Potroiła się liczba płacących członków — ale to wszystko mało w obec rosnących potrzeb. Ażeby im zapobiedz, od lat sześciu Towarzystwo urzęduje w Paryżu wykłady naukowe i literackie płatne. Konferencye te miewane przez najznakomitszych profesorów przynoszą znaczny dochód. Tego roku było ich cztery w sali Konserwatorium Muzycznego, pod opieką cesarzowej. Obecność monarchini zwabiła więcej słuchaczy niż sala pomieścić mogła. Lekcyja z doświadczeniami profesora fizyki Jamin, należy do najświetniejszych jakie w Paryżu widziano. Professorowie tacy wznowią na szersze rozmiary i zastosują do ducha czasu, dawne wykłady naukowe *Atheneum*, które jednocześnie rozpowszechniały zamiłowanie nauki i zwiększały środki dobroczynnych zakładów.

Ze strony profesorów prelekcyje takie przystępne dla większej publiczności, są prawdziwem poświęceniem. Trudno sobie wyobrazić, ile taki wykład wymaga przygotowań, ile zmudy czyni profesorom mającym swoje katedry. Dla młodych poczynających, takie konferencye są dobrą sposobnością popisania się z wiedzą i wymową; dla mających już ustaloną sławę, są zmęczeniem częstokroć szkodzącem uniwersyteckiemu wykładowi.

Dla tego w Paryżu podnoszą się już głosy żądające żeby państwo przeznaczyło pewne stałe wynagrodzenie dla profesorów mających w Sorbonie lub konserwatorium, wykladać publicznie wieczorami. Niektórzy twierdzą, że zapłata godności profesora ubliża, a przecież nikt za złe nie bierze wynagrodzenia dawanego kaznodziejom mówiącym z ambony.

Prócz specyalnej misyi dobroczynnej, Towarzystwo Pomocy Przyjaciół Nauk ma inną: zadaniem jego zachęcać ludzi młodych oddających się nauce, żeby trochę więcej

o swojej przyszłości myśleli; żeby korzystali z kasy oszczędności i zabezpieczenia życia, i tym sposobem, bez zachodu ani straty czasu zabezpieczyli rodzinie przyszłość. *Aidé-toi et le Ciel t'aidera*. Propagandą tego narodowego przysłowia trudni się czynnie Towarzystwo, i w ten sposób może najwięcej zrobić dobrego.

Na posiedzeniu publicznem, sekretarz Towarzystwa czytał bilans następujący: Dochód w roku 1865 doszedł 54,976 franków, kapitał powiększony o 23,678 franków, na nowy rok ostatni wyobrażał 298,455 franków. Liczba członków płacących znacznie urosła: w ciągu roku przybyło ich dwustu pięćdziesięciu, a subskryptorów wieczystych czterdziestu pięciu.

Dzięki lepszemu stanowi finansów, Towarzystwo mogło rozdać w ciągu roku około trzydziestu tysięcy franków.

Uczucie delikatności wrodzone członkom Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nie dozwala na publicznem zgromadzeniu wymieniać nazwisk rodzin poratowanych: ciekawy a obojętny ogół musi poprzestać na ogólnem sprawozdaniu. Towarzystwo samo wie tylko kto dostał pieniądze i ile dostał. To godne uwagi ulepszenie dobrodziejstwa, wypływa także z *miłosierdzia podniesionego do godności braterstwa* o którym wspomnieliśmy na wstępie.

Od jednego z członków Towarzystwa mamy szczegóły o sześciu rodzinach, które tego roku otrzymały wsparcie.

S. p. Silbermann, konserwator Zbiorów w konserwatorium sztuki i rzemiosł, wynalazł *heliostat*, narzędzie astronomiczne noszące jego nazwę, z pomocą którego można oglądać bieg słońca i promienie jego znaczyć. Inne prace Silbermanna nie mało się przyczyniły do postępu teorii mechanicznej ciepła, która jest jedną z wielkich odkryć naszego wieku. Zajmował się także porównaniem wag i miar. Umarł w sześćdziesiątym roku życia; wraz z nim przepadła mała pensja, jedyne utrzymanie rodziny. Wdowie starszej od niego i kalece, zostały na cały dochód pensyi retretowej 145 franków: Towarzystwo wyznaczyło jej rocznej pensyi trzy tysiące franków.

Pani Laboullet, wdowa po dziekanie wydziału nauk strasburskiego, byłego dyrektora historyi naturalnej w témże mieście, otrzymała dwa tysiące franków rocznego zasiłku.

Trzecią wdową pobierającą roczną pensyą jest pani Kamilowa Daresté. Mąż jej był professorem matematyki. Niemając więcej nad 6000 franków pensyi (co znaczy mniej w Paryżu niż w Warszawie tyleż złotych) swoim kosztem wydał pięćdziesiąt rozpraw i memoriałów naukowych, które wszystkie otrzymały uznanie akademii. Nadto, zebrał ważną dla nauki bibliotekę i wychował starannie czterech synów. Po jego śmierci, wdowa została z tysiącem franków emerytalnej pensyi: Towarzystwo dodało jej trzy tysiące rocznego dochodu.

Pani Petit wdowa po byłym dyrektorze Obserwatorium w Tuluzie, dostała dwa tysiące. Mąż jej założyciel Obserwatorium tuluzańskiego, korespondent akademii, autor *Astronomii popularnej*, która tu wyszła w dwóch tomach i do najlepszych dzieł w tym przedmiocie należy, znakomite usługi oddał krajowi.

Pani Bernard, której mąż był tu przez lat dziesięć professorem fizyki, otrzymała dwa tysiące rocznego zasiłku.

Szóstą pensyą dano pani Gaillat, wdowie byłego poddyrektora szkoły gospodarczej w Grignon.

Tak więc, w przeciągu kilku miesięcy, dzięki staraniom Towarzystwa, sześć rodzin zacnych, ma być jeżeli nie zupełnie, to w znacznej części zabezpieczony, a społeczność jeżeli nie całkiem, to w części spłaciła dług swój tym, którym przemysł zawdzięcza bogactwo, sztuka wojenna swą potęgę, uciecha nawet swój urok i krasę.

Marszałek Vaillant prezydował dorocznemu posiedzeniu. W krótkiej przemowie podziękował dawcom za ofiary, które powiększyły kasę, profesorom za trud jaki podjęli podejmując się publicznych prelekcji, cesarzowej dziękował jako opiekunce.

Po marszałku sekretarz zabrał głos i odczytał pochwałę Gratioleta. Gratiolet padł także ofiarą nauki. Człowiek ten w największej biedzie napisał arcy pożyteczną pracę, p. t. *Traité d'anatomie Comparée du Corveau de l'homme et des singes* jedną z najznakomitszych książek anatomii filozoficznej, jakie wydał nasz wiek. Badanie mózgu i systematu nerwowego zwierząt wyższych, głównie zajmowało Gratioleta. Badania doprowadziły go do energicznego po-

twierdzenia wyższości pochodzenia człowieka: przeciągnął jasno linią dzielącą króla stworzenia od zwierząt, które wielu naturalistów za jego rodzinę uważa.

Pomiędzy ostatnimi pracami Gratioleta znakomite zajmują miejsce badania: *sur la physionomie et les mouvements d'expression*.

Powołany zbyt późno na katedrę zoologii fakultetu paryskiego, Gratiolet dwa lata tylko na niej pozostał. Umarł na apoplexyą w lutym 1865 roku.

Zakończył posiedzenie pan Riche professor szkoły aptekarskiej, rozprawą: *sur l'utilité des sciences spéculatives*. Założeniem tej rozprawy były następujące słowa Biota:

„Od pół wieku nauka napełnia świat cudami: żegluga parowa, telegraf elektryczny, oświetlenie gazem i światłem elektrycznem, promienie słoneczne użyte za narzędzia rysunku, druku i sztychu, sto innych cudów, przyjęły ludy okrzykiem podziwu.... ale tłum nie świadomy przyczyn, widział tylko rezultat nauki, i jak dziki, gotówby pewno ściąć drzewo żeby je z owoców oberwać. Mów-że mu o poprzednich naukach, o teoryach chemii i fizyki, które długo opracowywane, wydały nareszcie te cuda. Chwał mu matematyków, te opiekuńcze konary wszystkich nauk; nie będzie słuchał: nie wie co poprzedziło, i wiedzieć nie chce.“

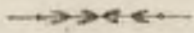
Po takim wstępie pan Riche badał pochod nauk, przebiegł ogólnie wielkie pole teorii i zastosowania, i dowiódł, że początkiem odkryć praktycznych jest zwykle nauka spekulacyjna, oderwana: opuszczenie jej wstrzymałoby oświatę. „Każda niby oderwana prawda, ma w sobie zarodek zastosowania, podobnie jak każdy nasz żołnierz ma w tornistrze marszałkowską laskę.“

Posiedzenie dobroczyńców nauki, uwidomiło Paryżowi zacne Towarzystwo, o którego szlachetnych celach chcieliśmy dać wyobrażenie czytelnikom naszym.

Piśmiennictwo paryżkie straciło jednego z najświetniejszych swoich reprezentantów w osobie Merego. Był to pisarz wszechstronny: zostawił sto tomów, poezyi, powieści, dramatów i komedyi. O tej ostatniej zdolności Merego starali-

śmy się dać pojęcie czytelnikom *Biblioteki*, uskuteczniając dla niej przekład „*Próby Matżeństwa*“ arcy-dzieła dowcipu i elegancyi. *Héva, la Floride* i *Guerre de Nisam* stanowi poetyczną panoramę Indyi, którą najjaskrawszy z poetów Wiktor Hugo, śmiało podpisać może. Łatwością pisania Mery przypominał płodnych hiszpańskich dramaturgów: równego jemu improwizatora Francya nie posiada. Później pomówimy obszernie o dziełach tego pierworzędnego pisarza, które bez wyjątku amatorom przedziwności literatury pięknej polecamy.

— Guizot wydał „*Méditations sur l'état actuel de la religion chretienne*.“ Jestto dalszy ciąg jego przed dwoma laty wydanej pracy pod tytułem „*Méditations sur l'essence de la religion chrétienne*.“



O POWTÓRNEM OŻENIENIU

KRÓLA ZYGMUNTA III^{go}

I JEGO STOSUNKACH FAMILIJNYCH Z AUSTRYĄ.

Rzecz podług współczesnych źródeł rękopiśmiennych opowiedziana

PRZEZ

Kornelego Kozłowskiego.

Wielkie oczekiwania i nadzieje towarzyszyły młodemu Zygmunтови, kiedy jako nowo obrany król opuszczał rodzinną ziemię dla Polski; opromieniała go aureola wspomnień dawnego rodu Jagiellonów; których był ostatnim po matce swój, siostrze Zygmunta Augusta potomkiem. Wiadomo jednak, że od pierwszego stąpnienia na ziemię Polską, Zygmunt zawiódł owe powszechne oczekiwania i nadzieje, gdyż zaraz wszedł na drogę wręcz przeciwną nie tylko uczuciom, ale nawet polityce i zasadom, którym winien był wyniesienie swoje na tron Polski.

Lekceważenie korony, drogo, bo przez krew narodu osiągniętej, pokątne znowy i konszachty na szkodę kraju, a nawet na pogwałcenie jego bytu, całości granic i konstytucyi wynierzone; cudzoziemskie obejście, mowa niemiecka, praktyki religijne i bigoterya, poddanie się wpływow ciągle bawiących przy nim cudzoziemców i Jezuitów; wreszcie sam sposób zachowania się, zabawy i zajęcia, wszystko to budziło w narodzie zdziwienie i niechęć, i do żywego dotykało tych, którzy byli pierwszym powodem oddania korony polskiej tak niemiłemu i lekceważącemu naród i jego obyczaje książęciu.

Młody król żadnej nie zwracał na to uwagi ani się starał o pozyskanie miłości narodu, któremu przecież zawdzię-

czał tron, trwalszy jak się to później okazało od dziedzicznego. Idąc przedewszystkiem za popędem własnych sympatyj, nie chciał czy nie umiał zrobić z nich najmniejszej dla Polski ofiary, i zupełnie wręcz temu dla czego został królem Polskim, przyłgnął zaraz do Austrii.

Dom Rakuzki był natenczas przedstawicielem wyobrażeń i tendencyj ultra monarchicznych w Europie, a to odpowiadało ogromnie charakterowi i wychowaniu Zygmunta; kiedy przeto pomimo konszachtów i projektów, nie mogło przyjść do czego innego, skończył sam na spowinowaceniu się z domem cesarskim, pojawiaszy d. 30 maja 1592 r. za żonę arcyksiężniczkę Annę, córkę arcyksięcia Karola na Gratzu.

Wiadomo ile było niechęci z powodu tego ożenienia króla Zygmunta III; przyczyniło się ono do otwartego wystąpienia pierwszego w kraju znaczeniem i zasługami obywatela, wielkiego Jana Zamoyskiego, do zwołania przez tegoż nieprzyjaznego królowi zjazdu Jędrzejowskiego, z którego poszło żądanie ostrój inkwizycyi i sejm tak zwany inkwizycyjny, na którym króla publicznie oskarżając, żądano od niego rachunku z dotychczasowych spraw i postępów. Niedługo też Zygmunt cieszył się małżeńskim z arcyksiężniczką życiem, albowiem niespełna w lat sześć, d. 31 stycznia 1598 r. królowa Anna niespodziewanie, w skutek nagłej choroby sercowej umarła, pozostawiwszy trzeci rok liczącego syna, późniejszego króla Władysława IV.

Młodym był natenczas król Zygmunt, miał lat 33; zapragnął też powtórnie wejść w związki małżeńskie i zwrócił się z życzeniem do rodzonej siostry zmarłej żony, arcyksiężniczki Konstancyi. Wybór wszakże takowy, okazujący jak mało Zygmunt zwracał uwagi na niechęć narodu, sejmowe wrzaski i upokorzenie jakiego już raz doznał, narażającego się przeto ze świadomością poraz drugi na gniewy i burze wyniknąć ztąd mogące, przygotowany był intrygą i tajemnemi zabiegami arcyksiężnej matki, która po śmierci córki w ciągłych z Zygmuntem pozostając stosunkach, dość często na jego dworze przebywała.

Dwór króla Zygmunta, wychowanego w obcych obyczajach, miłującego zwyczaje, strój i mowę niemiecką, a prztem tak blisko przez żonę spowinowaczonego z Niemcami, przedstawiał niewidziany dotąd w Polsce widok zbiegowiska

ludzi różnego pochodzenia i narodowości, kierowanych jedną tylko myślą dworactwa i wspólną żądzą wyzyskiwania karyery. Oprócz tych i przed wszystkimi, wiadomo, że na dworze Zygmunta III mieli szczególną przewagę Jezuici. Tych wpływ i znaczenie były wszechwładne, do czego przyczyniały się przyjazne bardzo dla nich okoliczności, a mianowicie osobisty charakter i dewocya królewskie, jakoteż istotna przewaga talentów i nauki, jakimi wówczas Jezuici mogli się w Polsce poszczycić.

Totumfackim potężnego zakonu przy królu został owego czasu *Jędrzej z Piasków Bobola* „człęk prosty, grubianin” który jednak w życiu i dziejach Zygmunta III zbyt ważną rolę odegrał, albowiem „za promocją jezuicką na urząd (podkomorzego) wywyższony.... króla za serce trzymał, iż nie bez rady Bobolego i prowincyi król nie czynił, jako Bobola bez Jezuitów, a u dworu nikt nie urosł, kto i Bobolego i Jezuitów łaski nie miał; nawet w rzeczach publicznych pierwsza rada Bobolego i Jezuitów była zażywana” (1).

Charakter Boboli godnym jest szczególnego nad nim zastanowienia się, a nawet, ze względu na wpływ i stanowisko, do jakich w późnej już doszedł starości, zasługiwałby na poświęcenie mu studyum oddzielnego.

Młodość swoją przepędził Bobola u Radziwiłłów służąc u *Sierotki*; potem zostawał u Rozrażewskiego biskupa kujawskiego. Kilkakrotnie usiłowano pomieścić go na dworze Stefana Batorego, charakter to wszakże nie był dla rycerskiego króla sympatycznym, i Bobola na jego dworze utrzymać się nie umiał. Dopiero Skarga i Jezuita Bernard zjednali mu u Zygmunta III służbę pokojową, na której siedmdziesięcioletniemu starcowi, dano (około r. 1606) podkomorstwo koronne (2). Późno zatem i nie na długie lata otrzymał Bobola stanowisko, w obec którego żadna powaga, żaden wpływ ani

(1) *Pamiętniki do pan. Zymg. III, Wład. IV i Jana Kaźm.*, wydanie K. Wł. Wójcieckiego z r. 1846 str. 52.

(2) *Confutatio Calumniarum anonymi contra Chronica Fiaszeciana a Joanne Zniciewski parochu Gołczowiensi scripta*. Rkpsm. B. I. 9, p. 85, muz. Swidzińskiego.

Wszystkie w ogóle źródła rękopiśmienne poniżej w opowiadaniu tem cytowane, znajdują się w zbiorze rękopismów pozostałych po Konstantym Swidzińskim, a przyłączonych do biblioteki ordynatów Krasińskich w Warszawie.

zasługa przy królu ostać się nie mogły; zawładnął on najzupełniej umysłem i sercem króla. Forytując przy dworze osoby przyjazne zakonowi i posługując tegoż interesom, Bobola używał wyjątkowego swojego położenia w taki sposób, że obudził ogólny wrzask i narzekania szlachty.

Był to wszakże czas, że przeciwko Jezuitom panowała dosyć ogólna w kraju niechęć; szlachta krzywo patrzyła na ich roszczenia i tendencje, podbudzana przez wielu możnych panów trzymających się różnowerstwa albo przeciwnych widokom Austrii, których właśnie zakon najgorliwszym był w Polsce orędownikiem. Dlatego i Bobola będący przy królu sługą i totumfackim Jezuitów, musiał oburzać na siebie szlachtę. Tak na rokoshu, jak na sejmikach partykularnych, domagano się ażeby król Bobolę nie tylko ze swego pokoju, ale i ze dworu wydalili, żeby go na gardle karał (1). Były to głosy zapalczywe i żądania posunięte do ostateczności; ile zresztą owa szlachecka wrzawa była nieszkodliwą, widzimy ztąd, że gdy wkrótce po uśmierzeniu rokoshu Zebrzydowskiego, r. 1609 zawakowała po Feliksie Kryskim, posuniętym na podkanclerstwo, referendaryja koronna, i o takową zaczął się usilnie starać Żółkiewski dla kolligata swojego Mikołaja Daniłłowicza; gdy wszakże Bobola ze swojej strony pragnął godnością tą opatrzyć Jana Świętosławskiego, król nie wahał się w wyborze pomiędzy najzasłużeńszym sobie i narodowi, jakim był hetman Żółkiewski, a nielubionym przez szlachtę podkomorzym i oddał referendaryę Świętosławskiemu. Wynikło ztąd zajście, w którym Żółkiewski czując się mocno urażonym, uskarżał się: „żem przeciwko sumienia stawał przy królu, na bracią wojując, a nie mogę mieć u króla łaski aby na instancją moją Daniłłowiczowi Referendaryę koronną dał,” ale król innym sposobem, to jest królewszczyną i obietnicami wołał Daniłłowicza uspokoić, byle tylko zadosyć uczynić życzeniu i instancyi podkomorzego Boboli (2). Tak samo w r. 1613, za promocyą tegoż otrzymał

(1) *Artykuły na sejmiku we Sreddie przez Wielkopolan namówione i Exorbitancje Rp. czytane na rokoshu Anno 1606 d. 30 Aug. punkt 44.;* z rękopismu B. I. 3. p. 230 i 244, muz. Świdz.

(2) *Pam. do pan. Zygm. III etc.* wyd. Wójcieckiego, str. 5. tudzież *Piasneckiego: Chronica etc.* pod r. 1609.

wakującą referendaryę Hieronim Cielecki, a Sekretarzem wielkim koronnym został Jakób Zadzik, człowiek młody, z pominięciem wielu starszych i dawno zasłużonych.

Był więc Bobola wszechwładnym u dworu, a łaska jego i promocya była wszystkiém, i na tém stanowisku utrzymał się aż do śmierci, która nastąpiła w końcu r. 1616 (1).

Drugą osobą na dworze króla Zygmunta III, której wpływ w skutkach był może nawet ważniejszym od wpływu Boboli, gdyż był daleko dłuższym, była *Urszula Mejerin* Niemka, przełożona nad częścią dworu kobiecą, czyli fraucymerem, zwana powszechnie *panią Urszulą*. Przybyła do Polski w r. 1592 z królową Anną, jako młoda panna, pozostała do końca życia w stanie niezamężnym, Polski nieopuszczając. Gorliwa przyjaciółka Jezuitów, była szczególną faworytą Zygmunta, „najukochańszą damą” i powiernicą królowej Konstancyi. Nigdy królewskiej pary nie opuszczała, przez to samo więc znaczenie jej na dworze było wielkie, wpływ ogromny. Na takowe utyskując szlachta na rokoshu, żądała koniecznie wydalenia jej z kraju wraz z całym niemieckim fraucymerem, z wyjątkiem tylko tych panien, które już w kraju za mąż powychodziły (2). Ale wiadomo, że rokosh się nie udał i pani Urszula ocalała, a stojąc ze swojemi fakcyami przy uszach królewskich, pilnie starała się wypełniać to, czego po niej ojcowie Jezuici lub arcyksiężna matka się domagała. Nie ulega bowiem wątpliwości, że najwierniejsza ta sługa królewska, była zarazem agentem bardzo czynnym i użytecznym

(1) Po jego śmierci, jak opowiada kronika: „Jezuitom nie szło już tak z ręcznie u dworu i król tak prędko tego urzędu nikomu nie chciał konferować, gdyż w kontidencyi królewskiej będący na tym urządzie wszystkich ministrów uprzedza; potem prawem publiczném król przyciśniony, które znosi takowe skryte sekretario, oddał król podkomorostwo koronne takiemu człowiekowi, co starością i chorobami zwalony, rzadko kiedy u dworu bywał.” (*Pam. do pan. Zyg. III. etc. str. 52*; także *Piaseckiego: Chronica* pod r. 1616). Ze śmiercią więc Bobolego i stanowisko przez niego zajmowane straciło swój wpływ i znaczenie, gdyż następcą po nim został Stanisław Wołucki kasztelan rawski, paralityk, człowiek ani dworowi do usług, ani też nikomu z powodu swęj choroby nie mogący być użytecznym.

(2) *Exorbitancye Rp. czytane d. 30 Aug. 1606 r. Rpsm. B. I. 3, p. 244.*

dla interesów domu austriackiego i propagandy jezuityzmu w Polsce. Pozostawała u dworu przeszło 40 lat, przeżyła obiedwie królowe i miejsca swojego nie opuściła, aż po śmierci króla Zygmunta III, którego w ostatniej chorobie jeszcze dozorowała. Nielubiona przez naród, była nietylko sługą ale i przyjaciółką królewską. Umarła dnia 15 kwietnia 1635 r.

Z pomiędzy wielu cudzoziemców Zygmunta otaczających, najdawniejszym i najzaufańszym był niejaki *Lambert Wrader*, którego już w maju r. 1588 posyłał Zygmunt do Pragi z tajemnymi propozycjami tyczącemi się ustąpienia korony polskiej na rzecz Ernesta. Wszakże powiernik ten gadatliwością zdradzał niekiedy sprawę swojego pana, co właśnie miało miejsce przy owej tajemnej missyi do której był używany, z czego wygadał się przed jednym bawiącym również na dworze Zygmunta cudzoziemcem. Ten znowu nie miał nic lepszego, jak wyjawić, zawsze w sekrecie, tak źle strzeżoną tajemnicę przed Zebrzydowskim, który później w zajściach jakie miał z królem, nie omieszkął z okoliczności tej korzystać (1).

Był *Jung Szkot*, ożeniony jak powiadano z panną królewską, (cudzoziemką, zapewnie panną z fraucymeru). Tego król przeciwko prawu zrobił hetmanem nad Niemcami i nad Szkotami w Polsce przebywającemi, nadawszy mu stosowny przywilej, z mocy którego Jung miał prawo jurysdykcji nad niemi; mówiono przeto że chciał być jakoby osobnym królikiem w Polsce. Było o to skarg i narzekania dużo, szczególnie w czasie rokoszu, szlachta koniecznie żądała ażeby król przywilej Junga zniósł, jako nieprawnie, z ujmą krajowych obywateli nadany. Król stojąc przy swoim, zapytywał i twierdził, że przywilejem tym nikomu żadne prejudicium się nie działo, wszakże ulegając naciskowi, artykułami Wiślickiemi potwierdzonemi przez siebie dnia 4 września r. 1606, przywilej Junga zniósł (2).

(1) Wyrzucił to królowi w liście pisanym doń d. 6 sierpnia 1605 r. z Sokala, który to list później produkowanym był na zjazdach rokoszowych. Rpsm. B. I. 10. fol. 52—55.

(2) *Respons króla pp. posłom na postulata.* Rpsm. B. I 3 p. 181; *Artykuły Wiślickie,* Rpsm. B. I 10 fol. 147, i *Votum S. Stadnickiego* na zjeździe lubelskim, B. I. 10 fol. 12.

Był także na dworze Zygmunta francuz *Monseldelacola* (monsieur de la Cola) dyplomata; tego używał król jako ajenta w stosunkach swoich z zagranicą, i o tém będziemy mówili w swoim miejscu (1).

Tak więc doliczywszy i znaczną liczbę Szwedów, którzy jako urzędnicy utraconego królestwa, emigranci, przyjaciele i ziomkowie króla Zygmunta przy nim bawili, okaże się, że dwór krakowski był zbiegowiskiem wszystkich narodowości i że słusznie z tego powodu naród podnosił skargi i narzekania. Albowiem lada cudzoziemiec pewniejszym mógł być u króla Zygmunta III dobrego przyjęcia i karyery, jak szlachcic polski takowój potrzebujący.

Do takiego to dworu przepełnionego ogromną liczbą darmozjadów i zagranicznych pieczeniarzy, cisnęła się nie tylko młodzież lekkomyślna, ale nawet i ludzie poważni a czepiający się obczyzny, jakowych w Polsce nigdy nie brakło. Takimi byli w epoce tu opowiadanej: *Jerzy Radziwiłł* biskup krakowski i kardynał, gorliwy niegdyś Maksymilianista (zmarły r. 1600); *Hieronim Rozrazewski* biskup kujawski (zm. r. 1600); *Jan Tarnowski* arcybiskup gnieźnieński (po Karnkowskim) ślepy stronnik królewski, zmarły r. 1603; *Bernard Maciejowski* biskup krakowski, od r. 1604 kardynał, a następnie prymas, przyjaciel Zygmunta. Byli także dzielni, stanowiący podporę tronu Zygmunta, bracia *Jan*, *Stefan* i *Jakób Potoccy*, którzy wtenczas właśnie ufundowali wielkość swojego domu; był szczególnie *Zygmunt Myszkowski*, świeżo przez Klemensa VIII papieża utytułowany margrabia rzymski, od Wincentego Gonzagi księcia mantuańskiego do rodziny Gonzagów przyjęty, marszałek W. Kor. dosyć powszechnie nie lubiony, a który ceniąc wysoko swój tytuł cudzoziemski, w szczególnej miał pogardzie i lekceważeniu całe szlachectwo polskie (2). Tego chciała szlachta w czasie rokосу na gardle karać wraz z Bobolą i Gostomskim wojewodą poznańskim (3).

(1) Votum St. Stadnickiego, B. I. 10, fol. 12.

(2) Słusznie czy nie, ale mówiono o nim iż się odzywał, jako więcej u niego waży jeden pies włoski, niż dziesięciu szlachciców polskich.

(3) Rkpsm. B I 3, p. 230. „Występnych karać, a mianowicie wojewodę poznańskiego, Bobolę, marszałka koronnego, tych na gardle

Był *Zbigniew Ossoliński* kasztelan żarnowski, *Andrzej Opaliński* sekretarz W. Kor. i poseł w r. 1605 do Rzymu, *Hieronim Jazłowiecki* wojewoda podolski, *Feliks Kryski* referendarz a potem podkanclerzy, *Niemojewscy*, *Przerębski*, późniejszy wojewoda sieradzki, *Gostomski*, *Czarnkowski* agent austriacki, mający bezpośrednie stosunki z kamerą Szlązką, miecznik *Branicki*. Do nich też należał *Mikołaj Wolski*, późniejszy marszałek W. Kor. „ustawny w swęj starości niefolgujący peregrynant”, który, nie było tego roku, żeby nie zwiedził Niemiec i Włoch; *Jędrzej Lipski*, późniejsza kreatura królowej Konstancyi, kanclerz, potem biskup kujawski, w końcu krakowski; *Jan Kuczborski* (zmarły r. 1624) biskup chełmiński, który nawet „zapisał swoją fortunę Zygmunтови królowi gotowych pieniędzy sto tysięcy czerwonych złotych, nie zapisawszy nie synowcowi swemu rodzonemu i innym krewnym”. Byli także: jakiś *Jonasz*, jakiś *Secymiński*, na których szlachta ogromnie się użalała (1), i wielu innych.

Tym wszystkim królowała arcyksiężna matka Marya, trzymająca nad słabym umysłem swojego zięcia, wszechwładne berko intryg i wielorakich wpływów, gdyż na młodych panów polskich miała piękne panny któremi nęciła, a które podobno dawała za mąż w nagrodę zasług dla siebie położonych; co zaś do króla bigota, ten przedewszystkiem słuchał rad Jezuitów, będących ze swojej strony protektorami interesów Rakuzkich, a to tak dalece, iż powszechnie mówiono, że pierwsi oni przysięgli Rakuszanom niż papieżowi.

Azatém obcy, albo niesympatyczni ludzie, a nadewszystko obcy obyczaj w Polsce zapanował; przyzwyczajonym do narodowych obyczajów i jeszcze czasy Jagiellońskie pamiętającym Polakom, obrażającemi się zdawały przyzwoitość i powagę stanu królewskiego, wreszcie moralność a nawet uczucia narodowe, sposób postępowania, zwyczaje i zabawy królewskie. Na dworze króla Zygmunta, aczkolwiek rządo-

karnąć. Inszych z urzędu zrzucić, wojewodę sieradzkiego, plockiego, podlaskiego, mazowieckiego, generała wielkopolskiego, kanclerza.” *Artykuły na sejmiku we Szrzedzie Wielkopolan namówione na rokasz pod Sendomirz.*

(1) „Nie było jako przedtym *Waderów*, *Jonaszów*, *Secymińskich*, ale były osoby daleko sposobniejsze.” *Rpsm. B. I. 10, fol. 121.*

nym przez Jezuitów i pełnym nabożeństwa, wszakże zaludnionym wielką liczbą młodych panien, któremi arcyksiężna matka umiała wpływać na ludzi, panował obyczaj wesoły a nawet zbytek. Narzekano że przy dworze był „luxus i rozmaite maszkary”, że „było za co knechtów zbierać dla domowej potencji, a dla potrzeb Rzplitej uciekano się zawsze i tylko do kaletki szlacheckiej”. „Skarb zawsze był próżnym na obronę Rzplitej. ale na rzeczy marne i niepotrzebne zawsze wystarczał. Kupowały się kamyczki, a traciły się pieniądze” (1). Król pomimo swoich poważnych obyczajów z jakich znany był powszechnie, po śmierci pierwszej swej żony nie zmienił w niczem trybu ani też urządzenia swojego dworu, ale żył ciągle otoczony białogłowami, którym nawet wychowanie syna swojego powierzył. Wielkie było ztąd nieukontentowanie, a nawet same zabawy królewskie ulegały ostrzej krytyce tych, którzyby woleli widzieć go zabawiającego się rycerskiem rzemiosłem, albo też poważnemi sprawami kraju. Zapytywano, co przez lat kilkanaście panowania król zrobić mógł dobrego? co królewskiego? co godnego potomności? król, który zazwyczaj lubił w piłkę grać, alchemię robić, piece wymyślać, w seraju mieszkać i tam syna ćwiczyć i w takim życiu wychowywać, i w końcu w karty grywać jak skoro wstawał od stołu (2).

Wprawdzie podobne zarzuty i krytyki pochodziły od ludzi królowi nieprzychylnych, jakkolwiekbyć przecież, nie były one bez zasady i pewnych pozorów prawdy, jątrzyły przeto i nieprzyjawnem dla Zygmunta czyniły usposobienie narodu, głęboko w uczuciach swoich dotkniętego.

Obóz przeciwny stanowili najlepsi i najgorętsi patryoci, ludzie, którzy dla zachowania nietykalności swobód narodowych i niezależności, walcząc przeciwko wdzierającym się Rakuszanom, ceną krwi własnej okupili tron dla ostatniego

(1) „Punkta rokoszowe które czytał p. Broniewski” Rpsm. B. I 3. p. 138, tudzież „Propozycja albo fundament zjazdu lubelskiego” rkpsm. B. I 10, fol. 9.

(2) Rkpsm. B. I 10, fol. 12. *Votum Stan. Stadońskiego na zjeździe lubelskim.* „Teraz po tym sejmie w pierwszą niedzielę, slyszalem to na kazaniu od Skargi, król kiedy karty gra, nie jest królem, ale kiedy na majestacie poważne rzeczy odprawuje i pytałem: albo król karty grawa? i powiedzieli mi komoruicy jego: grawa skoro wstanie od stołu.”

potomka Jagiellonów. I właśnie ci któremi powodowała prawdziwa miłość kraju i wolności, widząc wybrańca swojego poddającego się wpływom i widokom nienawistnej dla siebie polityki, zostali najsrożej w oczekiwaniu i dążnościach swych zawiedzeni.

Przyklasnęli natomiast podobnemu obrotowi rzeczy ludzie stawający pierwotnie w opozycji, dla których zwycięstwo Jana Zamojskiego pod Byczyną zdawało się być klęską, a dziwném zrządzeniem losu, wyszło w rzeczywistości na tryumf. Ztąd owa dziwna przemiana ról, gdy po stronie Zygmunta ugruppowali się ludzie kiedyś dlań najprzeciwniejsi, po drugiej byli ci, którzy go na tron prowadzili, a na których czele stał niefortunny w tym razie zwycięzca z pod Byczyny. On to, przywódzca szlachty, potężniejszy powagą i wpływem nawet nad króla, gromił o ile mógł nieodpowiednie czyny Zygmunta, ganił i sprzeciwiał się jego praktykom, konszachtom i kolligowaniu się z Austryą, a gdy Zygmunt otoczony zgrają cudzoziemskich dworaków i podchlebców, puszczał mimo uszu rady sędziwego i najpierwszego w kraju dostojnika, Zamojski odniósł się do swojej *cnój braci*, zwołał szlachtę pod Jędrzejów, a następnie złożył sejm tak zwany inkwizycyjny, na którym król wiele znieść musiał przykrości i upokorzenia; przecież jako cnotliwy obywatel Zamojski, chociaż upominając Zygmunta, groził mu utratą korony, wszakże do czynów się nie posuwał. Nie wiadomo do czego byłoby Zamojskiego doprowadziło dalsze rozwinięcie wypadków i upór Zygmunta, tém bardziej że był on już na bardzo pochyłej drodze wiodącej ku jawnemu i stanowczemu zerwaniu z królem i wypowiedzeniu mu posłuszeństwa. Rozum i patryotyzm pierwszego w kraju obywatela, byłyby może wynalazły inną drogę nad tę, jaką się puścił Zebrzydowski, to jednak pewna, że głową opozycji przeciwko królowi z której wyniknął późniejszy rokosz, był Zamojski i że śmierć przecinając pasmo dni jego, oddała kierunek tejże opozycji w ręce, które w niedługim czasie roznieciły jedyny i bezprzykładny dotąd w dziejach Polski ogień szlacheckiego rokoszu.

Powiedzieliśmy, że po śmierci pierwszej żony Zygmunta Anny, serdeczność jego i stosunki z Austryą nie zupełnie nie ucierpiały. Dwór w niczem się nie zmienił, król pozostał otoczony białogłowami, wpływ i znaczenie arcyksiężnej ma-

tki wcale się nie zmniejszył; przeciwnie nawet, widząc możliwość odmiany, dla zapobieżenia jej, jako kobieta przebiegła, podwoiła swoje usiłowania, ażeby na przyszłość zabezpieczyć w Polsce interesa swojej rodziny i utwierdzić stosunki z Austryą. Ile król powolnym był jej radom, widzimy ztąd, iż zaraz po śmierci swjej żony przyjął do królewicza Władysława ochmistrzynię Niemkę, przyslaną mu przez arcyksiężnę, nie zważając na to co mówiono, że „podawał swiego syna w ohydę u ludzi.” Gorszyło to ludzi i wywoływało głośnie pomiędzy szlachtą utyskiwania; odzywano się, że za króla Zygmunta I „miedzy inszemi mało nie przedniejsza przyczyna była rokoszu pod Lwowem edukacya Augustowa (1)” teraz zaś daleko gorsze rzeczy się działy z królewiczem „a przecież musiano milczć, bo by tćm byli niektórzy bardzo urażeni.” Wprawdzie od owego czasu na który szlachta w utyskiwaniach się powoływała, odmienił się i stan polityczny Rzplitej: syn królewski nie był już jak dawniej następcą tronu, mógł być jedynie kandydatem, do czego i każdy książę cudzoziemski albo i polski szlachcic miał równe prawo pretendować, ale że naród polski religijnie prawie czcil wspomnienia dawnego rodu królów szczepu Jagiellońskiego, że te wspomnienia bardzo potężnie wsparły Zygmunta na drodze do korony, jako wnuka Jagiellońskiego po kądzieli, przeto tenże naród bardzo był skłonnym pomimo prawa elekcyi, do utrzymania korony w rodzie Zygmunta, co fakta późniejsze potwierdziły.

Patrzył więc naród na Władysława jako na przyszłą swoją nadzieję, na pana przyszłego, którego rad był widzieć wychowywanym odpowiednio do jego wielkiego powołania, ale król cudzoziemiec lekceważący wszystko co było polskie, w tćm nawet co było własnćm jego życzeniem najgorćtszćm, nie umiał zaskarbić serca i życzliwości narodu. Jak we wszystkićm prawie tak i tu, postępował Zygmunt drogą zupełnie fałszywą, potrzebując dla syna miłości narodu, takowćj odbiegał, zdawał się potrzeby jej nie pojmować, ale za to trzymał się ślepo pochlebnych rad dworaków.

(1) List Zebrzydowskiego do króla, pisany niezadługo po sejmie r. 1605, jakotćż „*Punkta rokoszowe które czytał p. Broniewski w Kole d. 24 Aug. 1606 r.*” Rpsm. B. I 10, fol. 49 i 139.

Wiedzieli oni, że ulubioném marzeniem Zygmunta było zostać założycielem nowój dynastyi w Polsce, dla tego nie zaniedbali doradzać mu dopełnienia koronacyi na małym królewiczu, trzymając ten projekt w największej przed światem tajemnicy. Ale projekt ten długo ukrywać się nie mógł, ani téż w żadnym razie nie miał widoku powodzenia, albowiem urzeczywistnienie go, byłoby wzruszeniem kamienia węgielnego ówczesnego stanu politycznego w Polsce, i zgubą klejnotu szlacheckiego, wolnej elekcyi królów! Wyszły więc na jaw owe niewczesne projekta, a Zamojski na sejmie roku 1605, w następujący sposób o nich się odezwał: „Słyszę o zamysłach koronacyi królewicza Władysława, rzecz to niewczesna; będzie on i tak naszym królem, jeśli dobre polskie wychowanie odbierze.” Broniąc przeto wolnej elekcyi i nie pozwalając na samowolne koronowanie Władysława i narzucenie go narodowi, nie odbiegano wcale od myśli, ażeby nie miał on kiedyś panować; nawet przeciwnie, kiedy w skutek zamiaru powtórnego ożenienia króla Zygmunta z arcyksiężniczką Konstancją, przyszło w narodzie do groźb, Zebrzydowski oświadczył królowi, że: „jeśli to W. K. M. uczynić będziesz raczył, królestwo stracisz i nam *albo królewiczu JM.* albo kogo innego za pana obmyślawać już przyjdzie (1).” Rzecz to zatem nie była wstrętna narodowi, ale można było dojść do niej tylko zgodnie i w dobrém porozumieniu, przez miłość a nie przez konszachty i jakieś tajemne z obcemi praktyki.

Nie zręczna to zatem i nie polityczna była rada, obrachowana na słaby umysł Zygmunta przez dworaków, a takimi téż były i inne ich pomysły, podług tego jak nam relacją o nich zdał Zebrzydowski. Namawiano Zygmunta ażeby się przed narodem z postępków swoich nie usprawiedliwiał, gdyż: „skoro WKM. pocznie się sprawować i justyfikować, tedy nie jedno małżeństwo i innych rzeczy i przedsięwzięć swych nie dopniesz, ale będziesz WKM. prawie jako w niewoli, kiedy owych artykułów Henrykowskich dopną. Więc już Waszą Królewską Mość kanclerz zelżył, żeś się do praktyk z Rakuszany choć nie słusznie przyznał, teraz jeśli to przyznanie z strony koronacyi królewicza JM. wymoże, *odium populi* na WKM. obali i będzie z WKM. czynił co bę-

(1) Rpm. B. I 10, fol. 7. *Proces sądu lubelskiego.*

dzie chciał. Ale to na to *remedium*, potężnie stanąć i nie dać nic na sobie wyciągać, owszem zaraz przy propozycji na sejmie kanclerzowi o tę koronację *mentita* zadać, zaczem się drudzy cofnąć i kluszać dalej nie będą. Masz po sobie (krom kilku) wszystkich senat sposobiony, masz młódkę zacząć, potężną, którzy są posłami, na których natrzeć ci tam nie będą śmieli, zaczem przewiedziesz wszystko a bez *invidyi* swój, gdyż oni sami tak z senatu jako i z posłów tym rzeczom opponować nie będą, i choć się tém sejm rozerwie, onym samym to przypisano będzie. Szkoda też ztąd (bo jednak o poborze trudno myśleć) żadna insza nie będzie, jedno że się odjazd do Szwecyi odwlecze, ale się to zaś tym nagrodzi, że *interim* kanclerz umrze, a WKM. nie jedno tych oków zbędziesz, ale wszystko co jeno będziesz chciał przewiedziesz, rozdawszy które teraz są i napotém będą Vacancye i urzędy tym, którzy teraz na tym sejmie przy WKM. dobrze staną, bo już ci zawsze dotrzymają, jako zaś tym to oddawając, którzy nie jedno *aperte* przeciw WKM. staną, ale i pokątnie idą (1).” Nie było w tém zdrowej rady, bo wszystko polegało na intrydze, na spraktykowaniu jak wówczas nazywano czyli ujęciu sobie stronników urządami i starostwami.

Vacancye były też bardzo potężnym środkiem, którym walczyli regaliści, radzi go używając. Celem zjednania sobie liczego pocztu stronników, nietylko z indywiduów którym urzędy wakujące mogły być konferowane, ale w ogóle z tych wszystkich którzy ich mogli pragnąć lub o nie się ubiegać, nie śpieszono się zazwyczaj z rozdawaniem vacancyi, ale oczekiwano dość długo, a im los więcej ich zdarzył, tém łaska królewska była pożądańszą i bardziej wysługiwaną. Z pomiędzy ubiegających się, obdarzano często nie według zasługi, ale podług tego, jak ten albo ów okazał się widokom króla lub otaczających go doradców najodpowiedniejszym, co zwykle następowało po sejmie, na którym można było okazać całą zasługę i poświęcenie, broniąc propozycji królewskich lub forytując widoki dworu.

Wieczne też były o to swary pomiędzy królem a narodem; odzywano się: „Powinieneś WKM. vacantie wszystkie

(1) Rkpam. B. I 10, fol. 48. Listy Zebrzydowskiego do króla wraz z relacją na zjeździe stężyckim czytane.

obojga narodu najdalej w pół roku potem jako się która otworzy, a immediate przed sejmem przypadłe, najdalej w tydzień w sejm rozdać. Styskują tu bracia nasi na to, że w tém rozdawaniu vacantii przewłoka się dzieje tak, że nietylko te które po sejmie przeszłym wakowały i o których rozdanie nie jedna się instancya czyniła, i do tego czasu ile się wie nie rozdane zostają (1)."

Sprawy publiczne więcęj tu ponosiły szkody, niżeli król zbierał owoców, łamano téż sobie głowy na zjazdach, jakoby temu zapobiedz. W kole np. rokoszowém w r. 1606 żądano wysadzenia kommissyi z 12 deputatów, to jest sześciu stanu senatorskiego i sześciu z koła poselskiego, którzyby wejrzeni w to, jeżeli jakie vacancye za corruptiami albo za radami cudzoziemskimi były rozdane, i rzecz takową rozsądzili; żądano po królu ażeby: „urzędy i dygnitarstwa rozdawał ludziom godnym, cnotliwym, którzy *in toga et armis*, nie tym którzy komu inszemu raczćj niż Rp. służyli, nie dzieciom, nie młodzikom, nie nazbyt jednemu, każdemu według meritum jego" (2).

Trudna tu przecieź była odmiana i naprawa, gdy król, ktoremu natarczywość szlachecka zdawała się być nieustającym następowaniem na jego powagę, niechętnym był zwykle wszelkim i słusznym nieraz żądaniom. Nie bez wiedzy i współdziału doradców i powierników, podkomorzego Boboli i pani Urszuli a mianowicie téż arcyksiężnej Matki na dworze Zygmunta się nie działo, szczególniej rozdawanie wakancyi, starostw i kaduków, owćj magicznćj wćdki, która tyle królowi przynęcić mogła wiernych i poświęconych poddanych, pozostawione było wszechwładnym wpływom kamarylli. Od cudzoziemców téż najprzedniejsza rada pochodziła, w ich ręku skarb, *skrzynka* (szkatuła królewska), wszystkie dostatki pańskie pozostawały, oni wszystkim władali (3). Ojcowie téż Je-

(1) Rkpsm. B. I. 10, fol. 117. *Poselstwo na walnym sejmie (r. 1606) miasto proporycyi podane od pp. posłów.*

(2) Rkpsm. B. I 3, p. 244. *Exorbitancye Rp. czytane w kole rokoszowém d. 30 Aug. Anno 1606.*

(3) Rkpsm. B. I 10, fol. 138; „nietylko prywatne ale i publica consilia od cudzoziemców zawisły i suadź od niektórych białychgłów; już ani posłów ani poselstw nie słyhać. Napiszano z Pragi do Graczu, z Gra-

zuici trzymając sumienie królewskie, umieli niém ze swojej strony kierować tak, ażeby zawsze wyjechać na ścieżki utworzone już w sercu Zygmunta przez Bobolę; co zaś najbardziej gniewało szlachtę, a co zarazem zniewalało słaby i czuły na wszelkie pochlebstwo umysł Zygmunta, to że przy każdej okazji, publicznie i na kazaniach słodzili oni nienawistne dla szlachty *absolutum dominium*, wszędzie i zawsze takowe forytując. Wreszcie przewaga prowincyi była taką, iż trzeba powiedzieć tak jak wówczas mówiono, że „do tego przyszło, iż pan senator do pana Jezuity chodził na porady” (1), a „bez rady Bobolego i *prowincyi* król nic nie czynił, u dworu też nikt nie urosł, kto i Bobolego i Jezuitów łaski nie miał.”

Takich mając na dworze Zygmunta sprzymierzeńców i taką w nich znajdując pomoc, arcyksiężna matka po śmier-

czu do naszego fraucymeru, ali waszystko *factum et consumatum est*. Oplakana nasza ojczyzna, dokąd ją Praga albo Gracze opiekować się i rządzić nią będzie.” (Punkta rokoszowe.)

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 4. Votum Gorajskiego pod Lublinem d. 11 Junii 1606 r. Współczesny nieprzyjazny zakonowi autor, w następujący sposób wpływ jego na sprawę Rp. opisuje:

„Przes ciebie zaden Biskupem nie bendzie,
Y Biedni Burmistrz stołka niezasiedzie
Pełno cię w Woisku pełnocie y na dworze
Poczuiesz pretko chorego w komorze
Obrok Duchowny gdy rozdaiesz szodrze
Ten nieiednego z Oyczystych dóbr odrze
Juńci świat zgłupiał dla waszych mądrości.

.....
Postrzegł waszych zdrađ Wenet bystrooki
Że wam wychodzić kazał bez odwłoki
Wolał zachować swoje panstwo w cale
Nisz nabozenstwo wasze bardzo małe
Y ty się ze snu Cna Polsko do Boga
Porwi boc na cie następmie trwoga
Jesli za wczasu nieporadzis sobie
Twoie wolności będą prętko w grobie
Na two filiari ognie nalożono
Academiei prawa nałamano
Krew się niewinna leie polsky młodzi
A Pharizejska droga po nich brodzi
Poradzę iedno niewydał mię komu
Wypadź do Diabła albo zamkni w domu” etc.

(Miscellanea z 1558—1599) Rkpsm. B. I, 2, fol. 93.

ci pierwszej swęj córki królowęj Anny, szerokie znalazła pole do rozpoczęcia nowych intryg i przeprowadzenia swoich planów. Przedewszystkiem należało dla siebie ująć króla, a do tego wzięto się, udzielając mu, jakieśmy to widzieli podchlebnych rad zniewalających go wielarako, bo zastosowanych do jego charakteru, wyobrażeń, dynastycznych zachcianek i ojcowskiego serca.

Zaraz tedy po pogrzebie córki swęj, Arcyksiężna zabawiwszy jakiś czas w Niepołomicach, częste miewała z królem narady i tajemne rozmowy; przedmiotem ich w pierwszej chwili nie mogło być nic innego, jak tylko układy familijne, a mianowicie dozór i wychowanie małego synka Władysława, którego należało oddać w ręce pewne, godne szczególnie téj missyi, jaką im, prócz mentorstwa, Arcyksiężna pragnęła tajemnie, odpowiednio do powziętego planu powierzyć. Postanowiono wyszukać dla królewicza ochmistrzyni w Austrii, i takową w niedługim czasie wynaleziono.

Ale te częste narady króla i widywanie się sam na sam z Arcyksiężną, to zamykanie się tajemnicze i przestawianie z niektórymi tylko najzaufańszymi konfidentami, odmiana osób, gdy wiele z tych którym król „przedtym dufał opuszczać, a insze o których nie był nigdy dobrze *persuasus*, do confidencji swęj przypuszczać, *praemiisque onerare* począć raczył (1), dały powód do różnych u dworu gadanin, a następnie obudziły podejrzenie i obawę w narodzie, aż nadto jak się to okaże usprawiedliwione. Chodziło ni mniej ni więcej, tylko o powtórne króla Zygmunta ożenienie, a jakkolwiek niedawno, zaledwie kilka niedziel jak pochowaną została królowa Anna, projekt jednakże był już gotów i tylko czekano stosownej chwili, ażeby go wprowadzić w wykonanie. Czyli inicjatywa wyszła od Zygmunta, wątpić należy; wprawdzie śmierć żony nie była tak świeżą, ażeby nie miał zatęsknić do powtórnego związku, jakkolwiek bowiem pogrzeb został dopiero teraz dopełnionym, ale królowa zeszyła przeszło przed rokiem, a tylko grassujące powietrze było przyczyną takiego opóźnienia ceremonii (2). Jednakże wybór osoby i dalszy prze-

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 47. Relacya Zebrzydowskiego przy listach.

(2) An. 1599. „Pestis hoc anno violentior Poloniam paene totam divexavit, propter quam et funebris pompa defunctae Reginae Annae

bieg wypadków wskazują, że to powtórne małżeństwo było uprojektowane, namówione i do skutku doprowadzone intrygą i zabiegami arcyksiężnej matki.

Wiadome były przecież tak jej jak i całej kamarylli, burze towarzyszące pierwszemu połączeniu się Zygmunta z domem Rakuzkim, wiadoma niechęć jaka się w narodzie do tegoż domu a szczególnie do Arcyksiężnej zakorzeniła, rzykowała ona przeto bardzo wiele, narażając się po raz drugi na większą jeszcze katastrofę. W każdym też razie, jakkolwiek można było mieć pewność dla projektu, należało go trzymać w największej tajemnicy, w zaparciu się nawet, aż do chwili, kiedy po usunięciu wszelkich przeszkód fakt byłby o tyle posuniętym, ażeby odmiana już była niemożliwą.

Przeszkody więc były liczne, a do usunięcia ich nade wszystko potrzeba było czasu, gdyż nie mówiąc o powszechnej niechęci, którą postanowiono obejść albo może i nadrobić z nią za pośrednictwem Boboli i „prowincyi”, oraz ofiarą długo zatrzymywanych vacancyi, starostw i kaduków, należało w Zygmuncie wyrobić skłonność odpowiednią, a następnie usunąć trudności z prawa kanonicznego wynikające. Rzecz to nie była trudna, ale zawsze wynikała ztąd zwłoka, a tymczasem owe zabiegi i starania mogły wyjść na jaw i naprowadzić na sprawców burzę, mogącą wszystko zniweczyć i być stanowczo dla nich zgubną.

Wszystko więc zależało na tajemnicy, a w razie ostatecznym, na zaparciu się całej tej podziemnej i mozolnej roboty.

Austriacae differebatur ultra unum annum; et cum ea nibilominus non desineret, nec diutius expectare vellet mater Reginae defunctae Maria Archiducissa, quae studio ad persolvenda filiae isti auae justa venerat in Poloniae, per vias et oppida et ipsam Civitatem Cracoviam totam isto malo infectam, cum summo discrimine comitantium illud finis conductum in Capella Jagellonica Pontificalis Ecclesiae Arcis Cracoviensis fuit depositum. Arcebatur severioribus verberibus ab apparitoribus populus contagiosus, ne conducentium Ordini se immisceret; in tanta tamen turba vix evitari potuit contractus infectorum, et plures ex familia Anlica periculum contagionis non effugerunt. Ipse Rex usque ad templum Arcis concitatus funus, brevi compendio sacris lugubribus expeditis, propere Lobzoviam statim a templo recesserat.”

(*Chronica Gestorum in Europa singularium a Paulo Piasecio conscripta* etc. p. 178).

Gadaniny, szepty między dworskimi, konfidencye, wprowadziły niedługo tę sprawę na jaw; domyślano się, opowiadano sobie, zawsze w sekrecie, ale sekret zaczął obiegać koło coraz to szersze, przyczém, jak się to w podobnych razach zwykle dzieje, plotki i gawędy zaczęły przybierać jakieś potworne rozmiary. Nietylko już o małżeństwie rozgadywano „ale drudzy coś drugiego do tego przykładali, czego już nawet i trudno było dojść (1).

Pierwszą jednakże trudność napotkała Arcyksiężna w wahaniu się samego Zygmunta. Nie był on dalekim od chęci wejścia w powtórne związki małżeńskie, ale nauczony doświadczeniem, wiedział, jak tu potrzeba było postępować oględnie i słuchać nie tylko własnej chęci, ale się także porachować i z wolą narodu. Jednakże, gdy już postanowił powtórnie się żenić, wrodzone i podniecone jego sympatyce pociągnęły zaraz ku Austrii, gdyż tam tylko, w cesarskim domu szukać mógł dla siebie żony król, z tyle monarchicznymi co Zygmunt III ideami. Podsuniecie projektu przez arcyksiężną matkę, nie musiało mu zatem być nie miłe; szło tylko o wybór osoby.

Było to położenie dosyć trudne i drażliwe. Szlachta nie tała niechęci jaką miał do stosunków z Austrią; szczególną jednak żywił odrazę do cudzoziemców dwór pański zalegających i do całej intrygującej i nikiemnej kamarylli. Życzeniem było przewyższającym wszelkie inne, zamknąć na zawsze wstęp do Polski dla arcyksiężnej, wydobyć króla z rąk pani Urszuli, rozpędzić na cztery wiatry ojców Jezuitów i nie dozwolić im na dwór powracać, króla spowiadać, sumieniem jego rządzić, kazania publiczne miewać, ani „na pokoje szlachciców i pań ich puszczać”, cudzoziemcom z ujmą Polaków przez króla faworyzowanym kazać się z kraju wynosić i dobra przez nich posiadane odebrać, i tym sposobem króla i jego radę z pod wpływu fakeyj cudzoziemskich stanowczo usunąć (2).

(1) Rkpms. B. I 10, fol. 47. Relacya Zobrzydowskiego przy listach do króla.

(2) Rękopisina: B. I 10, fol. 154. „Artykuły od rokossu które są podane między pp. posły, przez któreby się ukontentować mogli,” B. I 3, p. 230; „Artykuły na sejmiku we Sroodzie Wielkopolan namowione na rokoss pod Sandomierz,” i p. 244, „Exorbitancye Rp. cytane 30 Aug. Anno 1606.”

Wiedziała o tém Arcykسیężna i cały tłum dworskich kreatur, podchlebców i intrygantów, czuli się mocno zagrożonemi Jezuići, dla tego cała ta liga tém skrzętniej i energiczniej wzięwszy się za ręce, postanowiła dopiąć swojego, ażeby tém bardziej u tronu polskiego stanowisko swoje utwierdzić.

Zanim wystąpiono do walki, należało rzeczy tak ukartować, ażeby żąd inąd żadnych nie doznawano przeszkód i trudności. Co do wyboru osoby, Arcykсіężna dobrze się upewniła, wciągnąwszy do tej intrygi cesarza Rudolfa, który jako głowa domu Rakuskiego i opiekun, powinien był według programu, odmówić swojego zezwolenia, gdyby przyszło doń żądanie o którą inną, jak o arcykсіężniczkę Konstancję; co do trudności wynikających z prawa kanonicznego, podejmowano się wyjednać dyspensę u Ojca Śgo.

Tymczasem głucho z początku wieści i gadaniny, rozchodząc się coraz to głośniej, obudziły czujność panów niechętnych; szlachta po kraju zaczęła sarkać i grozić, senatorowie radzili, układając nowe pomiędzy sobą projekta i kombinacye, rozruch stawał się coraz większy. Król bawiący natenczas w Łobzowie, zaczepiony, wyparł się wszystkiego.

Widząc króla tak bardzo zatopionego w przyjaźni i związkach z Austryą a może i dla tego żeby go wydobyć z rąk Arcykсіężnej i jej agentów, senat, a raczej patryoci i przeciwnicy kamarylli, zaczęli doradzać małżeństwo także w domu austrackim, ale nie według projektu Arcykсіężnej, nie z jej córką, ale z arcykсіężniczką Ferdynandówną. Tym sposobem chciano jakoby klin klinem wybić. Obiecywał wprawdzie król pójść za tą radą, ale była to obietnica dla pozbycia się natrętów i okupienia do czasu spokojności, a tymczasem powiernicy gorliwie swoją robotę prowadzili.

Nadszedł sejm r. 1603, do którego każda ze stron dla przeprowadzenia swoich widoków dobrze się zawczasu przygotowała. Partya dworska udała się do zwykłych w tym razie sposobów, zaczęto pomiędzy ludźmi się krzątać, na nadchodzący sejm ich sposobiąc, życziwość ich obietnicami, pieniędzmi i różnemi innemi środkami sobie skarbić, zgromadzać liczne assystencye, „czego żalosnych skutków, powiada naoczny świadek, doznałibyśmy byli, gdyby był Pau

Bóg jednego nie zniósł, drugiego nie obalił" (1). Zaszła w tym czasie śmierć niektórych stronników fakcyi dworskiej, pomyliła jak się zdaje jej szyki (2).

Przywódzca szlachty Jan Zamojski, będący głową niechętnych, w ostrzej mowie naganiał królowi na sejmie projekt powtórnego małżeństwa z rodzoną siostrą pierwszjej żony, nazwał go bezbożnym, przeciwnym religii i życzeniom narodu. Zygmunt jednak zapewniał że: „rodzonej ś. pamięci małżonki swjej siostry zaniechać, a arcyksiężnę Ferdynandównę pojąć miał" (3). Być może, że na chwilę zamyslał o tém; długie jego bo kilkoletnie wachanie się pozwala przypuszczać walkę, jaką ze wszech stron pomiędzy przeciwnými sobie wpływami musiał staczać, dopóki prąd silniejszy i bardziej usposobieniom jego i sercu odpowiedni nie porwał go za soba.

Pracował więc każdy kto tylko mógł albo się do tego poczuwał, ażeby króla na swoją stronę przeciągnąć. Naciśnięty przez senatorów, którzy nań słowami i pismem wpływać usiłowali, próbował wprawdzie Zygmunt wydobyć się z sieci rzuconej nań przez Arcyksiężnę i złożywszy, jakeśmy to powiedzieli, deklaracyą w senacie, a między ludzi rozsławszy assekuracyę, może i szczerą co do zamiarów swych, kazał listy jakie w téj mierze od senatorów odbierał, przetłumaczone na język niemiecki, odesłać Arcyksiężnej. Ta widząc słabość i wachanie się Zygmunta „tém goręcej przez swoje instrumenta *utriusque sexus* jako i przez korespondencye swe popierać tego nie zaniechała i tak znalazła ten sposób, że dobre i pobożne Jego Kr. M. *intentum* przełomiła i te *adhaerentie* swe do przewidzenia nie jedno tego małżeństwa, ale i kilku innych rzeczy animowała" (4).

Intryga na początku r. 1604 była już prawie skończoną; Zygmunt nagabywany przez arcyksiężnę, panią Urszulę, doradców i powierników, stanowczo się zdecydował pojąć za żonę Konstancyą.

(1) Rkpms. B. I. 10, fol. 48. Relacya Zebrzydowskiego przy listach.

(2) W tym roku umarł Jan Tarnowski prymas, o którym wiadomo że był ślepym stronnikiem królewskim i głównym doradcą projektowanego małżeństwa z Konstancyą. Okazuje się z tego, że musiał też być i najczynniejszym w intrygach.

(3) Rkpms. B. I 10, fol. 47. Relacya.

(4) Tamże i fol. 53.

Niepodobna też było dłużej te rzeczy ukrywać; szło jednak Zygmuntovi przedewszystkiem o zachowanie pozorów. Niby to więc Zygmunt usilnie i z wytrwałością pragnął Ferdynandównę, słał za nią poselstwa do cesarza, szukał instancyi u powinnych i samej arcyksiężnej matki, której „na życzliwości nie nie schodziło (1).” Po cichu szep-tano że to komedia, dla jednych pocieszna, dla drugich smutna; nie jeden z bliższych powierników bąknął słówko, które zdradzało tajemnicę. Myszkowski wygadał się w Proszowicach przed Zebrzydowskim, że gdyby król chciał, mógłby dostać tę o którą się niby starał (2); toż samo po sejmie roku 1603 wyjawiał niektórym senatorom nawet i poseł cesarski; powiadali też niektórzy z mniej powściągliwych konfidentów, że arcyksiężna stara taki i owaki respons od cesarza, taką i owaką deklaracją Ojca Ś. sposobila, stosownie do mogących zajść okoliczności (3). Z tem wszystkiem rzecz była zdecydowana, a tylko z wprowadzeniem jęj w wykonanie oczekiwano, rachując na jakiś obrót wypadków niespodziewany, na jakiś traf szczęśliwy, który się rzeczywiście nadarzył.

Nie doszlibyśmy tak prędko do końca, gdybyśmy chcieli śledzić za całą tą intrygą przez 7 lat się wlokącą, i uwydatniać wszystkie przejścia, jakim przez tyle czasu ulegać musiała. Ażeby jednak ocenić całą zaciętość walki, w której król Zygmunt był tylko igrzyskiem ale nie stroną, potrzeba zwrócić uwagę, że jak z jednej strony doprowadzenie do skutku projektowanego małżeństwa było tylko środkiem dla przeprowadzenia celów bardzo rozległych i dalekich, tak znowu z drugiej opór był przedłużeniem téj walki, jaka zdawała się być rozstrzygnięta zwycięstwem pod Bieczyną. Dom Rakuzki zmuszony okolicznościami wyrzec się na jakiś czas swoich widoków dynastycznych względem Polski, nie przestał jednakże, dzięki próżności i niedołęztwu Zygmunta, eksploatować jęj na korzyść swoich planów i kombinacyj politycznych.

Wiadome są późniejsze w czasie wojny 30 toletniej, stosunki Zygmunta z Austryą i pomoc jaką jęj niósł w Lis-

(1) Rkpsm. B. I 3, p. 301. „*Respons p. Myszkowskiego maraz. panu wojewodzie krakowskiemu.*”

(2) Tamże.

(3) Rkpsm. B. I 10, fol. 53. *Relacya.*

sowczykach, oraz przez dozwoleń w Polsce werbunków, odpłaconą kosztownemi dla Polski i rujnującemi ją za Jana Kazimierza posiłkami. Były to gorzkie dla kraju owoce owych stosunków rodzinnych, tyle przez naród znienawidzonych. Ale teraz szło o przygotowanie Polski i uczynienie jej polem dla korzyści domu cesarskiego przysposobioném. Nadzieja przewyższała tu może skutki rzeczywistości, ale faktem jest że były projekta i odpowiednie do nich usiłowania, które pokrywano najgłębszą i dotąd niedocieczoną tajemnicą.

Wspomnieliśmy, że już poprzednio, zaraz prawie po wstąpieniu swojém na tron, Zygmunt traktował potajemnie to z antagonistą swoim Maxymilianem, to z arcyksięciem Ernestem, o ustąpienie jednemu z nich korony polskiej, z zastrzeżeniem tylko dla siebie przyjaźni, związków rodzinnych, (chciał za Maxymiliana wydać swoją siostrę księżniczkę Annę), tudzież pewnego terytoryalnego i pieniężnego, kosztem kraju, wynagrodzenia. Układy te starannie ukrywane, zaczęły jednak wychodzić na jaw, i jakkolwiek bezowocne, sprowadziły przecież na Zygmunta słuszną i zasłużoną karę w wyrzutach i upokorzeniu, jakiego doznawał (1).

Ale obecnie szło domowi cesarskiemu o co innego.

Zygmunt stanowczo pozostał królem w Polsce, obok tego dziedzictwem jego była Szwecya; przy środkach jakimi przez połączenie tych dwóch koron mógł rozporządzać, zostawał monarchą najpotężniejszym na północy i sąsiadem nie bardzo wygodnym dla Austrii; dobre przeto rodzinne stosunki z królem Zygmuntem III dla cesarskiego domu były pożądané, tém bardziej że mogły posłużyć jako środek nie tylko do zjednania go sobie, ale nawet do zniwelowania potęgi a może i rozwiązania tego, co los w jego ręku zawiązał.

(1) Bardzo ważna do wyjaśnienia owej epoki, wykazująca powody niechęci szlachty a poczęści i rokосу Zebrydowskiego, jest wynaleziona w archiwum w Pradze tajna korespondencya Zygmunta i jego powierników z arcy-księżętami Ernestem i Maxymilianem i cesarzem Rudolfem II, z lat 1590—1593, dotycząca projektów ustąpienia korony polskiej, ogłoszona przez Władysława Tomka w czasopiśmie Muzeum Czeskiego za r. 1853 (Zeszyt IV str. 744—788) w rozprawie p. t. „*Snahy domu rakouského o nabyti koruny polské v šestnactém století.*”

Nie ma wprawdzie dowodów autentycznych, ale jest wszelkie prawdopodobieństwo, że gadaniny i skargi jakie pod tym względem kraj obiegały, były uzasadnione i słuszne. I tak, nie mogąc posiąść korony polskiej, dom cesarski wszczął w Szwecyi, intrygę która doprowadziła do celu zamierzonego, wytrącenia Zygmunta z rąk berła dziedzicznego. Ostrzegając o tem niektórych panów polskich legat papieżki Malaspina, towarzyszący w jednej z podróży królowi Zygmunta III-mu do Szwecyi; mówiono na dworze cesarskim w Wiedniu, gdy przyszła wiadomość o powodzeniu Karola Sudermańskiego w Inflantach: „iż to jest sługa cesarza JM. z którego wolą wszystko czyni.” Do jednego z senatorów pisano także z Rzymu: „że Karolusa dom Rakuzki na króla JM. usadził, któremu wtenczas hetmany i pieniądze z taką informacją cesarz JM. posłał, aby bitwy niezwodził, ale zamki tylko niektóre osadził, wlokąc wojnę ażby Polakom poboru nie stało, chcąc to sprawić że drugiego nie pozwolą, i tak Inflanty wszystkie Szwedzi opanują.” Ten list był nawet do X. Fogelwedra odesłany, aby go królowi pokazał, a przecie nie widziano aby to Zygmunta obeszło, z kąd bardzo naturalnie różne złowrogie i krzywdzące dla króla wnioski wywodzono. Jest równie rzeczą prawie pewną, że przy układaniu warunków małżeństwa z arcyksiężniczką Konstancją, polityka i układy dyplomatyczne były na pierwszym planie; dotyczyły one podobno jakichś projektowanych zmian w konstytucji polskiej, jakiegoś zamachu stanu (J. Szujski, Dzieje Polski III p. 164), tudzież jakichś aliansów i wzajemnego przymierza, na co rachując Austria, zastosowała odpowiednio swoją zewnętrzną politykę i stosunki z innemi państwami w Europie.

Miało się to dokonać głównie przez pośrednictwo biskupa ołomuńskiego kardynała Dietrichsteina, który odprowadzając królowi narzeczoną r. 1605, widział się z nim potajemnie w Chrzanowie, i tam, prowadzone przez Jezuitów i arcyksiężną matkę układy, do skutku doprowadził. Jakoż zaraz po oném byciu kardynała Dietrichsteina „nowina przysła, że cesarz JMci *etiam iniquissimis conditionibus* na które przedtém nie dał i słowa rzec, do zawarcia pokoju nie jedno z Węgry ale i z Turki, na które teraz najlepszą pogodę miał, przychylić się raczył.” Z kąd zaraz poszedł strach

i obawa: „aby nie to było consilium żeby tej okazji z strony polskiej, za której dostaniem Węgrom snadniej fałdów przysiąść i Turkom potężniej stanąć, zażyć, a teraz ten pokój z nimi jakkolwiek sklecić.” Miały to nawet potwierdzić jakieś przestrogi z Szlązka do Polski nadesłane (1).

Nie było w tém wszystkiém pewności ani stanowczego dowodu, gdyż cokolwiek się działo, skrywano w najgłębszej tajemnicy, ale na poszlakach potwierdzających domysły nie brakło; zresztą czas odkrył dowody na rzeczy jeszcze może troskliwiej tajone, jako bardziej Zygmunta kompromitujące, na jego frymark z arcyksiężętami, wystawiający na szwank koronę i niezależność kraju, a zatem potrzeba sądzić i o innych czynionych Zygmunтови zarzutach, że są oparte na faktach, które w rzeczywistości miały miejsce. Zresztą mniej czy więcej uzasadnione skargi, zawsze zniechęcały naród do Zygmunta i podawały w suppozycję wszelkie jego postęпки i zamiary; dla tego téż samego nie można się dziwić, że i jego matrymonialne projekta budziły tyle oporu i nieukontentowania w narodzie.

Tak więc w ciągu r. 1604, projektowane małżeństwo z Konstancją, jakkolwiek nie notyfikowane urzędownie, przestało już być ściśle strzeżoną tajemnicą. Król który po trzykroć dotąd się tego wypierał, a nawet uroczystą dla narodu wydał przeciwko temu assekuracją, przestał udawać. W pierwszych dniach lipca, listownie, niby to poufnie uwiadomił niektórych senatorów o swoim postanowieniu, tłumaczając zarazem dla czego musiał odstąpić od swojej pierwszej deklaracji, do czego podawał dwie przyczyny: cedułę, to jest dyspensę udzieloną a raczej dopiero przyobiecaną przez Ojca Św. na związek z arcyksiężniczką Konstancją, tudzież odmówienie sobie Ferdynandówniej a zalecenie Konstancji przez cesarza. Senatorowie nie należący do kabały, mocno takowy projekt naganili, próbując jeszcze perswazyi i różnych środków przekonania; pośpieszyli więc na to królewskie pisanie z odpowiedzią, która mniej więcej brzmiała na temat odpowiedzi Zebrzydowskiego, w ten sposób królowi odpisującego:

(1) Rkpam, B. I. 10, fol. 54. Listy i relacya Zebrzydowskiego.

„Miłościwy Najjaśniejszy Królu
Panie a Panie nasz Miłościwy:

Pisanie W. K. M. jako mi nad wszystkie nadzieje przypadło, lub też wielki smutek z strachem pomieszany we mnie pobudziło, bo one głosy o tem, że WKM. w tymże domu małżeństwo powtórzyć miał, raczej złości ludzi, sławie i pobożności WKM. nieżyczliwych przyjmowałem, aniżbym miał temu wiarę dać za declaracją WKM. po trzykroć uczynioną, żeś WKM. o rodzonej siostrze myśleć nie chciał. Acz tedy nic inszego nie życzę, jedno abyś WKM. znowu w tym stanie będąc, długo w nim fortunnie a z pociechą swą i naszą żył, dla czego że się dotąd zwlokło, z wielu miar jestem żałosny, jednak rezolucyi podług wskazania WKM. z mego Candoru pisząc, z tej miary nie życzę. Widzę bowiem że takie małżeństwa tak Pan Bóg potępił, iż się dotąd nikomu na świecie nie nadały, choć i przeżegnanie Ojców Św. następowało ale się prawie w przeklęstwo obracało. Uważam i tę repulśę od tamtych ludzi uczynioną małżeństwu już wszystkiemu światu ogłoszonego, czego choćbyśmy nie chcieli, ludzie considerować nie zaniedbają. Patrzą i na podanie się ludziom WKM. niechętnym, okazyi do traducowania za oną declaracją od WKM. nam uczynioną radom swym. Mam i niektóre inne i ważne (które mijam) consideracye, i ztąd z życzliwości (którą Pan Bóg widzi) ku WKM. mojej serdecznej proszę, aby WKM. zgola tego podawać dalej, tem się sławić, a pobożności swęj (którą masz, w nadzieję łaski Bożej i Opatrzności do końca Jego świętej nad WKM. i tą rzecząpospolitą zatrzymawa) w wątpliwość przywozić raczył zaniechać; bo jednak pewniem tego, że się żaden z pp. senatorów tak świeckich jako i duchownych nie najduje, któryby życzliwym WKM. będąc, a Pana Boga, sławę WKM. i dobro ojczyzny przed oczyma mając, do tego WKM. radzić i konsensem swym approbować to miał, bez którego prawo i przysięga WKM. nic w takowych rzeczach przedsiębrać WKM. nie dopuszczają. Pana Boga tedy proszę, aby dał *judicium suum* Waszój Kr. M. oddając się z służbami swemi wiernemi uprzejmój łasce W. Kr. M. memu Panu miłościwemu. Na Lanckoronie 10 Julji anno 1604” (1).

(1) Rkpam. B. I 10, fol. 47. W Miscellaneach B. I 3, data jest 19 Julii.

Było to aż nadto widoczne, że tłumaczenie Zygmunta zasłaniającego się dyspensą papieżką i wolą cesarza, było naciągnięte i nie szczere; papież mógł wprawdzie udzielić dyspensę, ale dzieciństwem było oświadczać, żeby takowa zniewalała, gdy udzielenie nie mogło nastąpić jak tylko w zadosyćuczynieniu życzeniom i staraniu. Usiłowano też przekonać Zygmunta, że do upoważnienia postępku bezbożnego, za jaki uważano wówczas małżeństwo z rodzoną siostrą pierwszój żony, nawet papież nie może mieć władzy odpowiedniej. Co do owój mniemanój fantazyi cesarza odmawiającego Ferdynandównę a zalecającego Konstancyą, powiedzieliśmy wyżej jak takową naród oceniał, uważając ją za niefortunny wymysł i komedję. Przekładano jednakże Zygmunтови; „Wiedz, iż od P. Boga *recta consilia* pochodzą, a to oném przeciwném naraził Waszą Królewską Mość natenczas niniejszy respons Cesarza Im. za którym już żadną miarą o małżeństwie w tym domu Wasza Kr. M. myśleć nie możesz, bo byś się Wasza Kr. M. jednego z tych dwu rozumienia nie uchronił: albo że Waszą Kr. M. to od Cesarza Im. lekkie uważenie nie może obejść, albo iż takiego responsu Wasza Kr. M. sobie życzył i oczekiwał. Każde z tych nie bez obrazy dostojęństwa a pośledniejsze i sumienia, gdzieby i z Panem Bogiem nietylko z ludźmi nieszczerze obchodzić się miano. Nuż jako P. Bóg przed oczyma Waszój Kr. M. *capita consiliorum* znosi i nawiedza, a z różnych miar strach czyni, to postronnými niebezpieczeństwymi, to domowemi niezgodami i mieszaninami, czego i przeszły rozerwany a szkodliwy sejm jest dokumentem, a tego *in conscientia* mówiąc, to przedsięwzięcie Waszój Kr. M. jest przedniejszą przyczyną, bo za tym nie dobrego ludzie sobie nie obiecują i prawie o wszystkim desperują“ (1).

Perswazye te jednak, jakkolwiek zatrzymywały spokojność Zygmunta, na pozór niewiele zdawały się go obchodzić, co tém bardziej gniewało ludzi owemu postanowieniu przeciwnych. Słaby, wahający się, będący igrzyskiem intryg, ofiara pokątnych rad, widział Zygmunt przed sobą burzę, w obec której nie mogąc się cofnąć, nie śmiał postąpić naprzód, ażeby stoczyć ostatnią walkę. Straszył go najbardziej Zamojski stojący na czele niechętnych, którego wziętość i powaga

u szlachty były niemal wszechwładne; rzeczy więc prowadzone z uporem ale słabo, wlokąc się żółwym krokiem, przyczyniały się tylko ciągle do wzajemnego rozjątrzenia.

Tymczasem sprawy publiczne, a mianowicie sprowadzona przez Zygmunta na Rp. walka ze Szwecją, wymagały obmyślenia środków stanowczych dla obrony całości granic i zaradzenia wewnętrznym kraju potrzebom. Wiadome są świetne zwycięstwa Zamojskiego i bohaterskie zapasy Chodkiewicza, w walce z Karolem Sudermańskim Inflanty napastującym. Walka jakkolwiek prowadzona świetnie, ale w granicach rzeczypospolitej, z dotkliwą dla niej szkodą, nie systematycznie, środkami dorywczymi, była dla kraju ciężarem rujnującym a niepotrzebnym. Niechętnie naród patrzył na zapasy, które powinny były przecież więcej go obchodzić, gdy zachodziła już potrzeba stawiania w obronie własnych granic, nie słusznie napastowanych; z niechęci téj poszło i ladajakie obmyślanie środków dla prowadzenia walki nieodpowiednich, z oczywistą i nader dotkliwą szkodą dla kraju. Król był dość obojętnym, a raczej nie posiadał ani energii ani też potrzebnego zaufania i miłości u ludu, nie umiał obudzić zapału dla siebie, tém mniej skłonić do poświęcenia dla sprawy utraconego dlań za morzem gdzieś królestwa; szlachta zbyt troskliwa o ubezpieczenie własnych swobód, podejrzewając bardziej króla jak każdego nieprzyjaciela, błądziła, odmawiając środków i pomocy do przeprowadzenia walki, w której Rp. została napastowaną. Takowa miała wówczas już wykazać niedołęztwo i zaślepienie nie tylko króla, ale i ludu, któremu ten przewodniczył.

Przytém nie tylko sprawy zewnętrzne i nagląca potrzeba obrony Inflant, ale i wewnątrz znajdowało się mnóstwo powodów nieukontentowania, co wszystko wymagało rychłego zwołania sejmu, którego szczególnież ludzie niechętni królowi z niecierpliwością wyglądali. Przedewszystkiem drzaźniła umysły, jakieśmy to mówili, dworska kamarylla i rady pokątnie królowi udzielane, z których głuche wieści o projekcie koronowania małego królewicza Władysława i nietajony już więcej zamiar ożenienia króla Zygmunta III z Konstancją pochodziły. W rozjątrzeniu więc oczekiwano sejmu dla wystąpienia z publiczném na króla oskarżeniem i zjednoczenia siły oporu, na czele którego stał pierwszy pomiędzy szlachtą obywatel Zamojski.

Z drugiej strony, ani król ani też jego kamarylla nie łudzili się pod względem tego, na co się widocznie zanosilo; niebezpieczeństwo było zbyt blizkie i nieuchronne. Przeto w końcu r. 1604, zgromadzili się najbliżsi i najzaufańsi powiernicy na walną radę do Krakowa, na której oceniając stan kraju oraz usposobienie umysłów, gdy nie można było uniknąć ogólnie pożądanego zwołania sejmu, postanowiono chwycić się jedyne go i najskuteczniejszego środka dla osłabienia partyi przeciwniej, a przejednania sobie na nadchodzący sejm stronników, to jest rozdania licznych wakancyi po dług listy tajemnie na radzie ułożonej.

Rozesłał zatem król tak zwane *litterae deliberatoriae* względem sejmu zwołać się mającego, na które to listy senatorowie odpowiedzieli ogólnem uznaniem potrzeby takowego z wyznaczeniem miejsca pod Warszawą i czasu na Trzy Króle (1).

(1) Zebrzydowski pisał do króla: „Acz wierzę że drudzy więcej, ale i ja nie mało rzeczy widzę w Rzplitej zachodzących, tak postronnych jako i domowych, które pilnego obmyślawnia i gruntownego zleczenia potrzebują. Jeślibyśmy się mieli na samą providencyą Boską (na którą aby nas do końca piasetować miała, przywileju nie mamy, i nie bardzo na to zarabiamy) spuszczać, albo raczej ręce opuściwszy, godziny upadku swego czekać *temere* nie chcieli, czego obawiam się aby i ta sama Inflancka ziemia jako *membrum* nie była wizerunkiem, co się ze wszystkiem ciałem dzieć ma, za takim tego zaniedbaniem i lada jakim o nim obmyślawniem, które Wasza Kr. M. z strony tamtej prowincyi przyznawać racyzas; to jeśli się sejmem naprawić ma, ja nie widzę; chybaby takim, aby każdy Rzplitej ciała członek to co w niem *desideratur* poznawszy i w sobie zganiwszy, tak się tam na sejm stawil, jakoby *in posterum* powołaniu swemu dosyć czynić, a całość Rzplitej gorąco przed się wziąć chciał. Czego i przeszłe sejmy i te o których slychać takeye obiecować sobie nie bardzo każą, zaczym obawiać się trzeba, aby nie rychlój zepsował aniżeli naprawil. Iż jednak i prawo samo już go mieć chce i ta sprawa Inflancka ledwie i niepierwój go potrzebowała, bo zimie by o pieniądzech potrzeba radzić i żołnierza sposobiąć, ktoby tam według czasu wojnę zacząć i z pożytkiem ją prowadzić chciał, tedy przyjdzie go już w Imie Boże W. K. M. złożyć. Miejsce nad Warszawę nie może być insze, a czas życzyłbym aby na Trzy Króle, dla tém pędzszego około wyprawy wojennej zakrzętnienia się. Inszych rzeczy któreby potrzebne baczyl, co się dotyczy to już rozmysłu większego potrzebuje, a ja komornika W. K. M. zaraz odprawuję; wolniejszemu czasowi to zostawić przyjdzie, a natenczas się z służbami memi uprzejmemi wier. Miłościwój łascu W. K. M. Panu swemu M. uniżenie oddaję.” Rkpsm. B. I 10, fol. 48.

Zaraz w pierwszych dniach sejmu rozpoczętego pod łaską Białłozora podkomorzego upitskiego, rozdano wakancye według planu w Krakowie namówionego. Arcybiskupstwo gnieźnieńskie po zmarłym w r. 1603 Tarnowskim, długo zatrzymywane, oddano już poprzednio doświadczonemu z przychylności do króla Bernardowi Maciejowskiemu biskupowi krakowskiemu. Sekretarzem W. Kor. został Andrzej Opałiński, referendarzem Henryk Firlej. Ale największe kłótnie poszły o podkanclerstwo wakujące w r. 1603 po Tylickim, który postąpił na biskupstwo kujawskie. Było żądanie za Gembickim biskupem chełmińskim, ale król oddał takowe zaraz biskupowi przemyskiemu Mateuszowi Pstrokońskiemu, krewnemu i wychowawcowi gorliwego za życia regalisty, prymasa Jana Tarnowskiego. Ztąd wrzawa, hałasy. Do tego przyłączyła się sprawa starostwa brodnickiego, które król po zmarłej Działyńskiej siostrze Zamojskiego, oddał księżniczce Annie swojej siostrze.

Posłowie ziemi bełzkiej wystąpili pierwsi z żądaniem ubezpieczenia Rp. od zamiarów królowi przypisywanych: koronowania królewicza i ożenienia królewskiego z rodzoną siostrą pierwszej żony, i w ogóle z księżniczką domu Rakuzkiego, prócz tego z innemi postulatami odznaczającemi się radykalnością, które przedstawili zredegowane w formie artykułów zwanych *bełzkami*. Zamojski naganiał królowi projekt koronowania królewicza; pan Lwowski (Żółkiewski) czynił wymówki z strony Rakuszanek; obydwom król ostreimi słowy odpowiadał (1), wszakże projektu co do swojego ożenienia na sejm nie wniósł. Mimo to propozycy podanych od tronu posłowie słuchać nie chcieli, nawzajem król nie chciał przyjąć oburzających go śmiałością propozycy poselskich.

Daremnie najważniejsze sprawy Rp. oczekiwały załatwienia, schodził czas na kłótniach, nareszcie sejm zerwano. A zatem w myśl insynuacy polityki domu cesarskiego, nie uchwalono poboru ani téż obmyślono środków do poparcia wojny ze Szwedem, prócz tego nie rozstrzygnięto bardzo ważnej dla Rp. i odkładanej od sejmu do sejmu kwestyi, do-

(1) Rpsw. B. I 10, fol. 54. Relacya.

tyczącej kuratelli w księstwie Pruskiém, przez Stefana Batorego tymczasowo tylko i niekorzystnie dla rzeczypospolitej załatwionej (1).

Obie walczące strony na sejmie dążyły do jednego i tegoż samego celu, do rozerwania takowego, albowiem jednym szło o możność wyhałasowania się, poczem nie mieli nic pilniejszego, jak tylko sejm o który się poprzednio domagali, rozerwać. Uważali to sobie za wygraną, że nie pozwolili na pobór i oszczędzili swoją kieszeń. Partya dworska miała to znowu za tryumf, że nic na królu nie wymożono, a rozerwanie sejmu serca jej nawet dodało. Namiętności z jednej i drugiej strony wzięły górę nad uczuciami obowiązku, obywatelstwa i patriotyizmu, i zbliżał się czas katastrofy, jaka w rokoshu Zebrzydowskiego niedługo potem wybuchnęła.

Tym sposobem wszystkie trudności kierunku sprawami publicznymi, bez środków do tego odpowiednich, przechodziły w ręce już i tak z natury nie bardzo radnego Zygmunta; gdy zaś takowe wymagały nagląco jakiegokolwiek rozwiązania, po zerwaniu zaś sejmu, Zamojski z niemłą liczbą senatorów po jego stronie będących wyjechał, król zwołał pozostałą jeszcze przy sobie część senatu, a przedstawwszy niezaspokojone potrzeby kraju i nader smutny stan rzeczy, pogorszony niezgodą i zerwaniem sejmu, żądał stosownej rady i pomocy. Załatwiono przeto jakbądź na takowém niemal prywatném zgromadzeniu, sprawy dla kraju najważniejsze: „kwartę do Infantów wziąć pozwolono, Curatellę w Prusiech *privata auctoritate* dano, i co jedno chciano uczyniono, drugich przednich senatorów zaniedbując, czego potem więcej codziennie przybywało, *absolute* prawie we wszystkim postępując (2)”, co wszystko Zygmuntowi bardzo niesłusznie później wyrzucano, albowiem jakakolwiek rada lepszą tu była od żadnej.

(1) Batory potrzebując pieniędzy na prowadzenie wojen nieodzownych, gdy szlachta nie chciała postępować podatków, dostał pewną sumę od domu brandeburskiego, za co w 1578 r. naznaczył margrabiego Auspachu opiekunem obłąkanego księcia pruskiego Alberta, pozwalając w jego domu prawa następstwa dziedzicznego.

(2) Rkpms. B. I 10, fol. 50. Relacya.

Nie jedna wszakże ale obiedwie strony błdziły; nie miała nic pilniejszego kamarylla, jak skorzystać ze sposobności i po zerwaniu sejmu, stanowczo z projektem małżeństwa królewskiego się odezwać. Podmówiony przeto król na radzie, na której skonkludowano powyższe decyzje publicznych spraw dotyczące, zamiary swoje oświadczył. Zapytani o zdanie senatorowie, radzili jedni: ażeby król pojął za żonę córkę elektora saskiego, drudzy życzyli, jeżeliby miała być koniecznie Austryaczka, to już Ferdynandówna, jako nie w tak blizkim co rodzona będąca stopniu pokrewieństwa. W ogóle jednak wszyscy prócz jednego Bernarda Maciejowskiego (Łubieński), przeciwni byli Konstancyi (1). Król w zwykłym milczeniu zdania senatorów wysłuchał, postanowienia zaś swojego nie wyjawiał. Nie długo wszakże potem wysłał list do cesarza, prosząc, według życzenia senatorów o rękę Ferdynandównęj.

Ale cesarz Rudolf osobno uwiadomiony, odpisał niby ostatecznie, Ferdynandównęj odmawiając, a za to Konstancję ofiarował.

Wieść o tém szybko rozeszła się po kraju, jak również i to, że Zygmunt odmowy takowej nie uważa dla siebie za obrazę, ale przeciwnie zdaje się rad temu, i z wdzięcznością decyzję cesarską przyjmuje, z kąd oczywiście pokazywał, że sobie tego życzył, i że do tego czasu grał komedję. Zaczęły po kraju obiegać jakieś listy, umysły się zapalały. Próbowano Zygmunta wbić w ambicję, że odmowa dla niego jest ubliżeniem, wołano doń: „przebóg! który monarcha taką kiedy (ile jeszcze jawno) około małżeństwa swego konkluzją uczynił, żeby się starał pierwój o tę którą grzeczniejszą być rozumie, a jeśli mu jój odmówią, tedy tę wziąć, którą onemu sami oni dać zechcą,” mówiono: „albo Waszą Kr. M. to od cesarza JM. lekkie uważenie nie może obejść, albo takiego responsu Wasza Kr. M. sobie życzył i oczekiwał.” Ofiarowano się wyjednać zmianę decyzji u cesarza, ale „kiedy Jego Kr. M. rzec raczył, że mu Ferdynandównęj odmówiono, chciałem się podjąć (powiada Zebrzydowski) zjednać ją, na to i słówka nie raczył mi Jego Kr. M. odpowie-

(1) Poprzednio Zamojski radził Zygmuntowi małżeństwo z córką w. księcia moskiewskiego.

dzieć (1).⁷ Kiedy po kilku latach ociągania się, rzeczy zostały nazbyt daleko posunięte, probowano dopiero środków ostatecznych; było to wszakże już zapóźno. Nie pomagały listy ani perswazye, gdy zaś nieukontentowanie w narodzie rosło, zaczęto do jednych łączyć zarzuty inne, przypomniano skargi dawniejsze, nagawiano królowi nietylko jego zamiar małżeństwa, ale krytykowano wszelakie jego postęпки i czyny, publiczne czy prywatne, w ogóle wyrażając najwyższe niezadowolenie z jego rządów. Już dawniej na sejmie inkwizycyjnym, dał Zamojski przykład groźby publicznie i ostro królowi wypowiedzianej, odebrania mu, wrazie niepoprawienia się rządów i odesłania go za morze; zaczęto i teraz używać téj broni arcydrażniącej i niebezpiecznej coraz częściej, coraz otwarciej, nie obawiając się występować już nie na sejmie, nie pod osłoną partyi lub charakteru poselskiego, ale prywatnie, w listach, na pokojach, na audyencyach u króla wyjednywanych. Zebrzydowski który był głową rokoshu późniejszego, a obecnie należał do zapaleńszych głów usiłujących królem chociażby przez gwałt powodować, daje obraz owego wzrastającego rozjątrzenia i usposobienia umysłów, w przekazanych przez siebie opisach dwóch audyencyj, jakie miał u króla. I tak powiada, że dowiedziawszy się jako przedniejsi z fakcyi królewskiej śmiały twierdzić: „że nie masz nic *in pactis*, krom samego zbudowania zamków, coby od króla Jm. *desideraretur*, i w czémby go Rp. słusznie winować mogła, zjednawszy sobie audyencyą, prosiłem Jego Kr. M. aby sobie tych rzeczy powieść nie dał, gdyż siła jest *in pactis*, co skutku swego niebierze, i ukazałem zaraz *ex pactis* on paragraf ostatni: *Jura omnia, libertates etc. et praecipue articulos in coronatione Henrici regis sancitos*, o które pytał mnie Jego Kr. M.

— Któreż to artykuły?

a gdym ich w konstytucyach szukał, rzekł:

— One to podobno co i konfederacya w nich, ale wszak na nie zgody nie masz.

Powiedziałem iż z strony konfederacyi samój były niezgodne i przebieżalem te, które były najgruntowniejsze, tém pilniej inculcując. Zaczém rzekł król:

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 47 i następne. Listy Zebrzydowskiego i relucya.

— Nie wiedziałem tego.

które słowa bardzo mnie ucieszyły i w nadziei wypełnienia tych rzeczy zostawiły.

Ztądże chcąc tém bardziej Jego Kr. M. utwierdzić, ukazałem iż to jest *in Confirmatione jurium*, i z takim warunkiem: *Quod si aliquid contra libertates et immunitates, jura et privilegia praedicti Regni etc. fecerimus, non servatis (quod absit) aliquid illorum in toto, vel in parte, id totum irritum, inane, nulliusque momenti fore decernimus, et pronunciamus.* Przypomniałem że to w przysiędze Waszcej Kr. M. najdzie się, i ów paragraf *de obedientia* namieniłem."

Później zaś po rozerwaniu sejmu r. 1605 i kiedy małżeństwo króla było już stanowczo ułożone z Konstancją, Zebrzydowski napisawszy bardzo ostry list do króla, wyrzucający mu jego nieszczerłość, jego lekceważenie praw a powolność dla arcyksiężnej, tudzież świeżo dopełnione rozdanie wakancyi, z pominięciem ludzi dawno doświadczonych i zasłużonych, powiada:

— „Trzeciego abo czwartego zaś dnia, byłem na audyencyi u króla JM. na której bardzo mi się chętnie stawić raczył, ale na owe punkta pisma mego ni słówka mi król JM. nie odpowiedział, ani ich wzmianki uczynił, co mi wielkie podziwienie przyniosło, nietylko ztąd że na takowych rzeczy zdanie nie mi nie odpowiedziano, ale i ztąd że widział własną sprawę Boską do odkrycia tych rzeczy, a mnie w nich utwierdzenia żadnego, gdy król JM. nie miał z to serca aby mi był obrazę swą pokazał, albo się też justyfikować chciał. Zaczém do króla JM. w kilka dni wskazałem, że jeśli król JM. tego małżeństwa także i tój fakeyi na którą się zdobywać nie zaniecha, tedy to królestwo straci, co mi z tój consideracyi przyszło, że iż to małżeństwo przeciwne jest pobożności, która królowi JM. do tego królestwa drogę uślała, jako te też praktyki woli Bożej przeciwne, którą król JM. do zatrzymania praw i wolności naszych, a zbawienia nas panowania Rakuzkiego instrumentem mieć nas chciał. Tedy niepodobna mi się zda, aby go Pan Bóg skarać i tój zaś korony pozbawić nie miał."

W podobnej również okazyi powiada Zebrzydowski: „Ozwałem ja się i z tém że jeśli to Wasza Kr. M. uczynić

będiesz raczył, królestwo stracisz i nam albo królewicza JM. albo kogo innego za pana obmyślać już przyjdzie (1)."

Groźby więc uczynione były jasno i bez ogródki, a nie łatwiejszego, jak w takim naprężeniu stosunków, od słów, od groźby przejść do czynów. Symptomata podobne wówczas już zaczęły się objawiać, gdy Zygmunt rzeczy i tak zbyt długo się wlokące, prowadzić chciał do końca.

Jużeśmy o tem powiedzieli, że głową oporu był Zamojski; w nieuchronnem starciu jakiego ludzie przewidujący mogli pomiędzy królem, mającym zawsze dość liczne za sobą stronnictwo, a partya niechętnych się spodziewać, każdy bardzo naturalnie zwracał oczy na pierwszego w kraju obywatela. Ale Zamojski, jakkolwiek osobiście mocno na króla urażony, jakkolwiek w rachubach sam najdotkliwiej zawiedziony, gdyż on prowadził, on go na polskim tronie siłą oręża i kosztem krwi osadził, i za to nie tylko doznał niewdzięczności, ale co było dlań boleśnieszem, doznał zawodu w nadziejach przez cały naród, przez tych którym on przewodniczył pokładanych, wszakże wyższym był nad wszelkie względy osobiste i tylko on, jego rozum, umiarkowanie i patriotyzm, mogły uchronić od klęsk i od skandalów, jakie zaraz prawie po jego śmierci kraj dotknęły. Prawie też poniewolnie, jako najpopularniejszy i wszechwładny przywódzca większości narodu szlacheckiego, a nie mogący sprzyjać przeciwnej dla kraju polityce Zygmunta, stał na czele niechętnych. Do niego się garnęło wszystko cokolwiek było królowi przeciwnego, nie zawsze słusznie bo i powody niechęci były rozmaite. Ale ponieważ znaczenie, zasługi i wziętość, tudzież wiadome całemu krajowi zajęcia z Zygmuntem, stawiały go na czele opozycyi, przeto w obec zbliżającego się dokonania faktu, przeciwnego ogólnym życzeniom kraju, do niego udawano się po radę i żądano wskazówki dalszego zachowania się względem króla. Na zgromadzenie królewskich adhaerentów, odpowiedziano zjazdem wielu trzymających z Zamojskim senatorów, który to zjazd miał miejsce u Zamojskiego. Radzono o tem co przedsię-

(1) Rkpms. B. I 10, fol. 48; Listy Zebrzydowskiego i relacya, tudzież fol. 4—*Proces zjazdu lubelskiego*.

wziąć, a ludzie serca gorętszego, z uwagi że wszelkie środki zostały już wyczerpane, że prośby ani też groźby nie pomagały, odzywali się już wówczas za śmiałym i czynnym wystąpieniem. Janusz książę Ostrogski kasztelan krakowski, w uniesieniu, oświadczył się nawet z gotowością stawienia zbrojnego oporu, ofiarując się zabronić siłą przejazdu granic Austriaczce. Ale Zamojski odpowiedział: „Łatwo wszcząć rozruch, ale trudno go powstrzymać”, i zbił niewczesny zapął Ostrogskiego. Rzeczy więc doszły do tego, że nie uznano za stosowne użyć siły; potrzeba więc było politykować, króla straszyć, a wreszcie przyjąć konieczność, gdyby nie można było inaczej. Była to stosownie do chwili rada najroztropniejsza.

Niedługo potem po krótkiej chorobie zmarł Zamojski, d. 3 czerwca 1605 r.

Śmierć wielkiego człowieka, w społeczeństwie, jest zawsze stratą nieodżałowaną; ale w obecnych okolicznościach była nieszczęściem tém dotkliwszém, że kraj tracił obywatela, który podobno że sam jeden tylko zdolny był osłonić go przed burzą, tuż prawie po jego śmierci nadchodzącą. Oppozycja też traciła przez to głowę a razem to, co miała w sobie szlachetnego i rozumnego, co odpowiadało istotnym potrzebom kraju i wywołane było uczuciem obywatelstwa i patriotyzmu. Kierunek jej przechodził w ręce nieudolne, rolę wielkiego przywódcy podejmowali ludzie z ciasnymi głowami, u których osobistość górowała nad wszelkiem uczuciem obowiązku, i których tylko bliższe przestawanie z Zamojskim, a także nieporównana zarozumiałość i ambicja, postawiły na niewłaściwem dla nich stanowisku.

Z drugiej strony król i jego adhaerenci, niepomni że ślepy szermiesz często niebezpieczniejszym jest od rozsądnego przeciwnika, nie słusznie osądzili, jakoby ze śmiercią Zamojskiego ustała przyczyna oporu i usunięte przeszkody dotąd w przeprowadzeniu zamiarów ich napotykanę. Prawda, że ubytek Zamojskiego sprowadził szybką i stanowczą odmianę w rozwinięciu opowiadanych tu wypadków, ale odmiana ta prowadziła nie do jedności, nie do wzajemnych ustępstw, a do większego jeszcze zajęcia, do rozlania krwi bratniej, do rokoszu.

Jeszcze przed śmiercią Zamojskiego, zaraz po oświadczeniu jakie król złożył w senacie, a szczególnie po odebraniu listu od cesarza Rudolfa II, ofiarującego Zygmunтови arcyksiężniczkę Konstancję, zaczęto u dworu robić przygotowania, dla doprowadzenia do skutku tak długo projektowanego małżeństwa. Niedostawało jeszcze jednego bardzo ważnego aktu, to jest dyspensy od papieża.

Wprawdzie Klemens VIII oświadczał się z gotowością udzielenia takowej, zanim jednakże ją nadesłał, zmarł d. 3 marca 1605 r. Zdaje się że i Zamojski, który listownie w tym względzie udawał się do papieża, przyczynił się do takiego w udzieleniu dyspensy opóźnienia.

Teraz więc kiedy obudwóch, i Zamojskiego i Klemensa już nie stało, i niespodziewano się ażeby w kraju ktokolwiek stawić mógł opór dość stanowczy, postanowiono ukuć żelazo na gorąco, i zaraz po śmierci Zamojskiego, w skutek rady złożonej w Krakowie (1), wyprawił król do Rzymu świeżo mianowanego sekretarza W. Kor. poświęconego sobie Andrzeja Opalińskiego, dla złożenia w imieniu królewskiem powin-szowań nowemu papieżowi Pawłowi V, od którego zarazem miał sobie zleconém wystarać się o dyspensę. Poselstwo do cesarza Rudolfa i do Gratzu z pierścieniem, dla poślubienia w imieniu królewskiem Konstancyi i sprowadzenia jęj do Polski, przyjął na siebie Zygmunt Myszkowski marszałek W. Kor., a w oczekiwaniu na nadesłanie potrzebnej przedewszystkiém dyspensy, robił własnym kosztem świetne przygotowania i zbierał liczny orszak.

Nie szło jednakże tak gładko i bez oporu, jak to z początku król i jego adherenci się spodziewali, albowiem było to przywidzeniem, żeby tylko Zamojski był głównym i niebezpiecznym dla króla przeciwnikiem. Z tego błędnego rozumienia poszło, że: „za śmiercią, jak powiada Zebrzydowski, człowieka wielkiego sławnęj pamięci pana hetmana kor. która im animuszu i serca dodała, ta konkluzya nastąpiła, że się im już na nic oglądać nie trzeba, i ztądże nie jedno małżeństwo kończyć, ale i koronę wziąć bez konsensu

(1) Rkpem. B. I 10, fol. 49. Zebrzydowski powiada: „Nie byłem i w on czas w Krakowie, gdy mi już tylko o weselu a o pierścieniu mówili.”

tych, którym tego Rzplita powierzyła rezolwowali się, a przytym i na to, aby tym którzy na przeszłym sejmie przeciwni byli prześladować i drażnić, zaczymby drudzy w ciernie poszli, a przeciwić się niwczym nie śmieli, zkądby to było, że tych tam przeciwnych, którzy na dwór Jego Kr. M. przyjeżdżali, despektami karmiono, drugich z różnych miar turbowano i prawem patrzono, a niektórych zmykano a do kłótni i burd z nimi przychodzono" (1).

Jednakże stało się inaczej, nie według rachuby Zygmunta, bo śmierć Zamojskiego rozwiązała właśnie ręce i tym, których jego rozum, umiarkowanie, uczucia patryotyczne i powaga, dotąd powstrzymywały. Sądził się oni spadkobiercami wielkiego człowieka, i rzeczy w rezultacie doprowadzili do ostateczności, jakiej Zamojski właśnie chciał uniknąć.

Wyjednał wkrótce Opaliński niecierpliwie oczekiwaną dyspensę u papieża, a gdy takowa nadeszła, Myszkowski dopełniwszy świetnych przygotowań i zebrawszy orszak odpowiedni, wyruszył w poselstwie po Konstancję. Towarzyszem jego wyznaczony był przez króla Marcin Szyszkowski biskup łucki; nadto przyłączyli się: Branicki miecznik kor., dwóch Niemojewskich, Felix Kryski, Maxymilian Przerębski starosta piotrkowski i wielu innych młodych panów, pragnących pozyskać łaskę nowej małżonki króla.

Cesarz Rudolf natenczas bawił w Pradze, gdzie się też poselstwo skierowało i dokąd dnia 26 września przybyło. Odprawiono zaraz wjazd uroczysty i wspaniały.

Wyjeżdżali naprzeciw posłowie: hiszpański, wenecki, mantuański, wyjechał także w kilka karet kanclerz czeski, a wysiadłszy, w imieniu cesarza witał uroczystie przybywające poselstwo. Trzydzieści ośm kolas poszóstnie zaprzężonych, napełnionych było dworzanami; za nimi prowadzono dwadzieścia najpyszniejszych koni tureckich na powodzie, połyskujących łańcuchami nasadzonemi złotem i perłami; za temi postępowały trzy objuczone wielbłądy. Szło potem do kilkunastu koczów i kilkanaście karet, wszystko poszóstnie zaprzężonych, należących do panów towarzyszących orszakowi; w ostatniej karecie jechał dopiero pan marszałek

(1) Rkpms. B. I 10, fol. 51. Relacya.

ze swoim towarzyszem; za nimi szły poszóstne karety cesarskie, w których jechali pp. posłowie cudzoziemscy i kanclerz czeski, cały zaś orszak zamykała ogromna liczba konnych. Kareta pana marszałka powleczonea czarnym aksamitem ze srebrnemi i pozłocistemi balasami ciągniona była sześcią szczególnie pięknymi końmi maści gliniastej, na których szor był aksamitny czarny ze srebrnemi i złocistemi sprzączkami. Woźnice byli także w czarnym aksamicie, pacholcy których było do sześciudziesiąt na koniach, ubrani w atłasach po kozacku.

Orszak za zbliżeniem się do Pragi, spotkany został przez tak liczne tłumy ludu, że zaledwie można było przecisnąć się do gospód. Kanclerz czeski lokował sam obu dwóch posłów na gospodach.

Dzień następny przeznaczony na odpoczynek, zeszedł na odwiedzinach, które posłowie cudzoziemscy i kanclerz czeski składali panom polskim. Dopiero dnia 28 września udzielił cesarz audyencyę, na którą zawiózł posłów w cesarskiej karecie kanclerz czeski. Trzydziestu towarzyszków jechało wierzchem wprzód do zamku, a kosztowny i nader świetny ich ubiór, piękność koni i bogactwo rzędów, powszechny budziły podziw i zachwycenie.

Cesarz przyjął poselstwo świetnie i ze szczególną uprzejmością; udzielił także audyencyę i innym panom polskim poselstwu towarzyszącym.

Oddawali następnie obadwaj posłowie polscy wizytę posłowi króla hiszpańskiego a potem innym kolejną, przyjmowali nawiedzającego ich posła perskiego, poczem Myszkowski wydał dla wszystkich świetny bankiet, na którym prócz posłów cudzoziemskich, z wyjątkiem perskiego, znajdowali się także wszyscy przedniejsi ze dworu cesarskiego dygnitarze i panowie. Tegoż dnia na potrzeby orszaku poselskiego, nadesłano od cesarza dostatek wina, zwierzyny, ptactwa, mięsa, ryb i obroków (1).

(1) Rkpam. B. I 3 p. 351 — „W tenże dzień od cesarza Ich Meiom przywieziono do gospód wina beczek ośm węgierskiego staroświeckich beczek, jeleniów sześć, danielów sześć, kilka wołów, kuropatw, sarni; owsów wozów kilka; ryb żywych kilka beczek.” *Przyjazd do Pragi posłów od Króla JMei po Arcyksiężnę Rakuską Constantią Anno 1605.* Opis bardzo szczegółowy przez naocznego świadka i uczestnika orszaku. Także u Piasckiego w *Kronice* p. 228.

Po odbyciu powtórnej i pożegnalnej audyencji i podziękowaniu za skutek, oraz za szczególną uprzejmość okazaną poselstwu przez cesarza, wyjechali posłowie w początku m. października do Gratzu, gdzie na dworze owdowiałej matki swój Maryi, bawiła arcyksiężniczka Konstancya. Tam Myszkowski imieniem króla Zygmunta narzeczoną jego wśród świetnych zabaw i uroczystości zaręczył. Ogólną wesołość pomieszały tylko jakieś niepokojące wieści z pobliskiej twierdzy tureckiej Kanissy naniesione, wszakże takowe okazały się być bezzasadne.

Zaraz też i arcyksiężniczka wraz z matką tudzież bratem swym Maxymilianem i siostrą Margaretą, żoną księcia siedmiogrodzkiego Zygmunta Batorego, wybierać się zaczęła w drogę. Przyłączył się do orszaku i biskup ołomuniecki kardynał Dietrichstein, dyplomata, odprowadzający niby z poręki cesarskiej królewską narzeczoną, a właściwie wiozący w kieszeni umowę małżeńską i inne warunki poprzednio już namówione, które przedstawił królowi Zygmuntovi III cichaczem do podpisu. O warunkach tych, w ściślejszej trzymanych, tajemnicy a które miały być bardzo dla Polski ubliżającemi, przyjętych przez Zygmunta w czasie dorywczego zetknięcia się z Dietrichsteinem w Chrzanowie, wyżej jużśmy namienili; dodać tylko wypada, że co do samej umowy małżeńskiej, figurował tam podobno i bardzo skromny posag Konstancyi, zadeklarowany w summie 40,000 ówczesnych złotych, a wcale jak powiadano niewyliczony, z tytułu jednakże którego, król nowej małżonce ogromne pozapisywał dobra na oprawę (1).

Tymczasem w kraju przygotowania do mającej nastąpić uroczystości swoją drogą nie ustawały. Król pragnął takową otoczyć blaskiem jak największym, rozsyłał wszędzie posłów, spraszał gości, robił przygotowania, nie zwracając już więcej uwagi na żadne perswazyje i przedstawienia; owszem

(1) Rękopisma: B. I 10, fol. 54 — *Listy i relacya Zebrzydowskiego*; tudzież: B. I 3, p. 138 — *Punkta rokoszne które czytał p. Broniawski w kole 24 Aug. 1606*. „Dla czego Kazimierz III pojawiający także Rakuszkę i z nią 200,000 wzięwszy, nie czynił przecie oprawy jedno na kilku tysiącach złotych intraty i to w żupach, nie na starostwach, teraz nie wzięwszy nie gwoli 40,000 których niewzięto, tak wiele i tak zacnych dóbr zagarniono reformacją.”

zapraszał wszystkich, przyjaznych czyli niechętnych mu senatorów, i właśnie jakby na przekór tym ostatnim dziecinną znajdował satysfakcyę w przepychu i niesłychanej wystawności, jakiemi otoczyć pragnął chwilę mającą stanowić tryumf jego woli. Za granicę wyprawił mnóstwo zaprosin do książąt i arcy-biskupów niemieckich, które w jego imieniu powiózł bawiący na jego dworze francuz Delacola (Monsel-delacola); do senatorów rozesał listy.

Jednocześnie z weselem odbyć się miała i koronacya małżonki, do czego potrzeba było dostać koronę ze skarbcza. Bez obecności senatorów mających sobie pozostawionym nadzór, nie można było do skarbcza wchodzić ani też ztamtąd brać cokolwiek. Obecność w tym razie Zebrzydowskiego, jako wojewody krakowskiego i starosty zamku królewskiego, gdzie się znajdował skarbiec, była konieczną; ale Zebrzydowski był jednym z najbardziej królowi niechętnych a obecnie po śmierci Zamojskiego wlaża mu w głowę ambicya przewodniczenia opozycyi. Mieszkając w Lanckoronie, zamku do niego należącym, wzywany przez Zygmunta o przybycie do Krakowa i przyjęcie udziału w uroczystości weselnj, odmówną i pełną skarg i wyrzutów dał odpowiedź, ani też chciał być przytomnym przy otwieraniu skarbcza (1). Na zaproszenie królewskie po raz drugi mu uczynione, odpisał Zebrzydowski bardzo długi list z Sokala, w którym przebiegłszy całe niemal do tego czasu rządy Zygmunta, krytykując i wyrzucając mu jego czyny przeciwne prawu i interesom Rp. oświadcza: „że jeśli Wasza Kr. M. tego małżeństwa i tój takięj factii (bo do tych dwóch punktów wszystkie consideracye dyrygowałem) nie zaniechasz, tedy jako Szwecyą tak i królestwo stracisz, albowiem iż te rzeczy przeciwne są owęj pobożności która Waszą Kr. M. na tój stolicy posadziła, miłość ludzką utrzymywała i wszystkiego szczęścia przyczyną była, tedy też ich skutek przeciwny być

(1) Rkpam. B. I 10, fol. 52—„gdy mi na Lanckoronę przyniesiono drugi list od Jego Kr. M. z strony przybycia na wesele i otwarcia do korony, tak na ten odpisawszy posłałem: Miłościwy Najjaśniejszy królu etc.—Już to drugi list mam od Waszój Kr. M. z strony przybycia na wesele Waszój Kr. M. a w tym pośledniejszym dołożono i do otwierania korony. Co za intencya moja jest w tój sprawie, z pierwszych listów mych Wasza Kr. M. wiedzieć raczysz etc.” Odesłał ten list królowi razem z poprzednio napisanym w Sokalu.

musi, co teraz (za tém co Pan Bóg do serca podał, idąc) tém dostateczniej deklaruję, a jeśli Wasza Kr. M. pogardzić będziesz raczył, trzeba się obawiać aby niedopiero, *post consumptionem matrimonii*, oczy się Waszój Kr. M. otworzyły, a za tym jako ten postępek, tak i tamta osoba w obrzydzenie nie przyszła, i zatém insze plagi boskie nie nastąpiły". Zakończył ten w najwyższym stopniu drażniący list, położywszy datę: „z Sokala, *ipso die Transfigurationis Domini*, po wotynie za Waszą Kr. M. mianej. Anno 1605".

Przyłączyła się do tém większego zajątrzenia, wiadoma powszechnie okoliczność zajęcia, z rozkazu króla, domu starościńskiego w Krakowie, dla chwilowego pomieszczenia gości przybywających na wesele, w którym to domu Zebrzydowski, jako starosta zamkowy, niekiedy przemieszkował, a gdy z takowego na uczynione wezwanie, służba (zdaje się że pod niebytność samego) nie chciała dobrowolnie ustąpić, królewscy podług rozkazu takowy przez gwałt zajęli. Pałając gniewem Zebrzydowski, rzeczy swoje natychmiast kazał wywieźć, posławszy do króla list, w którym wyrzucając, że takowe nad prawo jemu służące i wolności pospolite zajęcie domu, było tylko skutkiem urazy za przestrogi i w chęci ażeby mu dokuć, oświadczając że: „choć z ciężkością przyjdzie mi to uczynić, a Waszą Kr. M. z téj inwidy zrazić i ten taki postępek WKM. z sobą ile może być pokryć, wywiezieniem (za tym praetextem niebycia na weselu) rzeczy swych, za co jeśli od Waszój Kr. M. wdzięczności nie odniosę, od Pana Boga nagrody pewienem, który aby *Judicium suum* raczył dać Waszój Kr. M. Jego ś. miłości prosić nie przestanę." Datowany jest ten list na Lanckoronie, d. 17 Octob. 1605 (1).

Wszakże i bez téj awantury, stosunki pomiędzy Zebrzydowskim a królem doszły, jakeśmy to widzieli, do takowego zajątrzenia, był on o wiele pierw już tyle usposobionym do roli, jaką w niedalekiej przyszłości miał odegrać, że przypisywanie pobudek do rokoszu zajściu o dom w Krakowie, uważać należy za maniję wynajdywania małych przyczyn dla wielkich następstw.

(1) Rkpam. B. I 10, fol. 56, zaś w rękopiśmie B. I 3, data położona jest 22 octobra.

Nie zważając na te wszystkie przykrości i przeciwnieństwa, król kończył przygotowania tak, że za przybyciem jego narzeczonej, wszystko już było w gotowości. Niebawem też przystąpiono do odbycia podwójnej ceremonii, to jest wesela i koronacyi.

Dnia 1 grudnia wyruszyły z Krakowa na spotkanie przybywającej arcyksiężniczki, świetne i kosztownie przybrane hufce. Były pomiędzy nimi poczty wojewody poznańskiego Gostomskiego, wojewody sieradzkiego Koniecpolskiego, podczaszego kor. Sieniawskiego, kasztelana Czechowskiego koni po sto; panów: Steczyny, generała Wielkopolskiego Czarnkowskiego, starosty sandeckiego, kasztelana gnieźnieńskiego, pana Jazłowieckiego, p. krajczego Daniłowicza i wielu innych przychylnych królowi panów, koni po kilkadziesiąt, tudzież wytworne rotę hussarów, kozacy i piechota.

Dnia 2 grudnia ukazał się od strony Białych gór długo oczekiwany orszak, a nazajutrz stanął w Łobzowie, gdzie arcyksiężniczka wraz z rodziną tudzież innemi gośćmi, zajęła dla wypoczynku mieszkanie w zwykłej króla Zygmunta III rezydencji.

W niedzielę, to jest d. 4 grudnia, nastąpił wjazd tryumfalny do Krakowa. Trzydzieści pocztów jezdnych, które wychodziły na spotkanie arcyksiężniczki, tyleż chorągwi pieszych, między którymi było dwa tysiące piechoty miejskiej, czterysta królewskiej, oraz innych pachołków trzysty, z dwunastą królewskimi trębaczami, ubranemi w ponsowe szaty jedwabne, tysiąc trzysty hussarów, trzysta pięćdziesiąt kozaków, rozpoczynało ten wjazd wspaniały i poprzedzało długi szereg panów, na których czele postępowało trzech marszałków, niosących godła swojego urzędu. Za temi, w orszaku z dwunastu osób złożonym, z dwunastą również gońcami, w ponsowe jedwabne szaty ubranemi, jechał na koniu król, mający, po prawej stronie królewicza wraz z arcyksięciem Maksymilianem, bratem narzeczonej. Tuż zaraz postępowali dworzanie w służbie królewskiej pozostający, a w niedalekim odstępie, w ośmiokonnym, zdobnym w misterne rzeźby i drogocenne ozdoby rydwanie, jechała arcyksiężniczka narzeczona z matką i siostrą księżną Batorową. Konie u tego rydwana wybrane z pomiędzy najpyszniejszych, miały za-

przęgę zdobną w ponsowy jedwab', z łańcuchami i sprzączkami zamiast żelaznych z czystego srebra, złożonemi; forysie na koniach przybrani także w szaty z jedwabiu ponsowego. Nakoniec w dwunastu rydwanach pochód zamykających,jechały damy i fraucymer.

W stronie miasta ku której orszak się przybliżał, po za Strzelnicą, był wspaniały i wytworny łuk tryumfalny, a na nim stosowne do okoliczności umieszczone były napisy i emblemata.

Wieczór się zbliżał, a jeszcze pochód królewski nie nadciągnął; zatrzymał się na błoniu pod Krakowem, gdzie rycerstwo i poczty prezentowały się młodej pani. Nakoniec we dwie godziny w noc, wjechał król z narzeczoną, a za nim książęta, senat, panowie i cały dwór na zamek. Muzyka grała po galeryach, chóry witały pieśnią wstępującą do odwiecznej siedziby królów narzeczoną, a tłumy ludu podziwiającego królewski przepych i pragnącego poznać młodą panią, zaległy zamkowy plac i ulice. Rzucano wówczas wśród tłumów srebrne pieniądze i medale, na których wyobrażone było z jednej strony godło błogosławieństwa i miłości, z drugiej wyciśnięte imiona i herby rodu królewskich nowożeńców.

U drzwi katedry witał arcyksiężniczkę biskup płocki (Baranowski) i winszowała kapituła; ztąd po modlitwie i Te Deum, wśród śpiewów, muzyki i strzelania, poszedł królewski orszak do zamku. Prowadził już pod rękę król narzeczoną, Maksymilian prowadził matkę, dziesięcioletni królewicz Władysław dał rękę Batorowej, za niemi szła siostra królewska Anna, wreszcie towarzyszące damy i fraucymer.

Czas był jednakże dla tak uroczystego dnia nieprzyjazny, dżdżysty, wszystkie ulice i przejścia zalane błotem; wśród natłoku i w ciemności popychano się, nie można było w mieście utrzymać żadnego ładu ni porządku. Ceremonię też zbyt długo, aż do znudzenia widzów przeciągnięto, co wszystko oddziaływało jakoś nie dobrze na lud wrażliwy i przesądny. Zaczęły przeto krążyć dość nieprzyjemne prognostyki, z których lud wyprowadzał głośno różne złowróżbne dla kraju przepowiednie.

W tydzień potem, dnia 11 grudnia to jest w niedzielę, dawał królewskiej parze ślub w katedrze na zamku kardy-

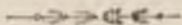
nał Maciejowski, dotychczas biskup krakowski, nie dawno na arcybiskupstwo gnieźnieńskie posunięty, wyznaczony przez papieża, na czas dwutygodniowy, jako legat, dla dopełnienia takowej ceremonii (1). Gdy zaś do tego czasu nie nadeszło od stolicy Apostolskiej zatwierdzenie go w nowej godności arcybiskupiej, przeto zwykłym w razie nieobecności prymasa obyczajem, obrzędu koronacyi na królowej, zaraz po ślubie, dopełnił biskup kujawski Piotr Tylicki.

Wspaniały bankiet, na którym do osobnego stołu obok królewskiej rodziny, zasiedli także: nuncyusz papieżki Rangoni, kardynał legat Maciejowski, oraz posłowie cesarski i moskiewski, zakończył uroczystość dnia weselnego; wszakże festyny, rycerskie turnieje i zabawy, długo się jeszcze przeciągnęły, czyniąc powtórne wesele króla Zygmunta III jednym z najpamiętniejszych w historyi (2).

Pamiętném zaś pozostało nie tylko z przepychu i świętości, ale i z tego, że utrwalając stosunki rodzinne króla Zygmunta III z Austryą, przygotowane długoletnią intrygą, doprowadzone do skutku kosztem wewnętrznej niezgody i rozdwojenia, było silnym podmuchem na tlejące w narodzie zarzewie wybuchłego w niedługim czasie rokoszu.

(1) Zwracamy tu uwagę na oczywistą pomyłkę Lelewela, który wszędzie podaje dzień 11 listopada, jako datę wesela królewskiego. Balamuci to innych, za powagą Lelewela idących. Z tego zapewne powodu pomylił się i Szujski (*Dzieje Polski*), przyjmując też samą datę 11 listopada.

(2) Szczegółowy opis tego wesela znajduje się w *Miscellaneis* z owego czasu pochodzących, mianowicie w rękopiśmie B. 13 p. 363 p. t. *Sposób wesela króla Jego Mci Zygmunta Anno 1605 w Krakowie*; (muzeum Świdzińskiego), a także w kronice Piaseckiego, str. 228.



KRONIKA LITERACKA.

*Mowa Marka Tulliusza Cyserona za Aulem Licyniuszem Archijaszem poetą; przełożona przez J. Andrzejewskiego.
Poznań. 1866 r.*

Jest to tak szczupłych rozmiarów praca, że niewiele co byłoby o niej do mówienia: jednakże gdy na tytule jej spostrzegliśmy między innemi napis „Zeszyt pierwszy,“ a zatem widoczny ztąd zamiar tłumacza prowadzenia dalej rozpoczętej w ten sposób roboty, to nas skłoniło do publicznego wypowiedzenia kilku słów o tém przedsięwzięciu, ze względu nie tyle na ten istniejący już jego szczegółowy objaw, ile na całość i warunki jego literackiego powodzenia.

Byłoby to zbyt cennym komunalem powtarzać, jak wielką przysługą dla oświaty jest tłumaczenie klasyków, a w liczbie ich Cyserona, którego mowy tyle rzucają światła na życie wewnętrzne Rzymu, nie tylko na jego polityczne dzieje. Praca niewątpliwie pożyteczna i pełna zasługi, ale jakieżże ona wymaga warunków. Rozumieć Cyserona pod względem języka nie jest bynajmniej wielką sztuką: każdy dobry uczeń po skończeniu gimnazjum może go czytać z równą łatwością, jak panna po skończeniu pensyi czytuje Feuilleta. Rozumieć go ze stanowiska filozoficznego, historycznego i społeczno-obyczajowego, jest to już rzeczą dojrzałego filologa; ale rozumieć go tak iżby go można tłumaczyć do publicznego użytku, to zdaje mi się być rzeczą bardzo wytrawnego pisarza. Cysero, to prawdziwy artysta słowa, stilista wielki, jakiego świat literacki ani przed nim ani po nim nie posiadał: więc też chcąc go reprodukować w innym języku, potrzeba posiadać równą dzielność i równe przymioty stylu, inaczej w przekładzie będzie tylko cień Cyserona, część jakaś jego, ale nie całkowity ów model, jakim byćby powinien z duszą i ciałem.

Przekładu więc Cyserona nie dokona żaden początkujący, żaden pisarz mniej wprawny i beztalentowy: bo niedosć jest przetłumaczyć go szykiem poprawnym i gładkim, niedosć zachować

słynną okresów jego okrągłość i harmonią; trzeba nadto wcielić w swój język duszę, jaka ożywiała słowa tego rzecznika Kwirytów i iść w takt jego krasomówczym natchnieniom: niechże czytelnik polski, nieznawca łaciny, dowie się z przekładu, dlaczego to Cyce-rona wieki wiekom podawały za wzór pisarzów i mówców. W samej rzeczy już przy upadku nawet kultury rzymskiej, wymowa Cyce-rona, chociaż źle naśladowana, pozostała jednak wiekuistym wzorem. Kwintyliusz godnie wykazał jej naukowe piękności. Pliniusz młodszy w listach swych mówi o niej z najwyższym uniesieniem, i chętnie się, wprawdzie bez wielkiego do tego prawa, że jest stałym jej naśladowcą. Pliniusz starszy z zapa-łem wysławia cuda wymowy cyce-ronskiej. Grecy nareszcie, którzy niewiele co robili sobie z literatury swych władców, mieszczą jednak rzymskiego mówcę tuż obok Demostenesa. Przy odrodzeniu nauk Cyce-ron był, bożyszczem ludzi naukowych. W czasach tych, kiedy głównie zajmowano się nauką samego języka, zadziwiająca czystość jego stylu przedewszystkiemi czyniła go upodobanym. Wiadomo, że ten bałwochwalecy podziw do tego dochodził stopnia, iż niektórzy uczeni nie chcieli uważać za łacińskie tych wyrazów, których nie napotykali w Cyce-ronie. Odsuwając wszelką przesadę, to jednak śmiało powiedzieć można, że wielki ten człowiek w ciągu wieków ani listka z wieńca swojej sławy nie utracił; zawsze on, jako mówca i pisarz stoi w naj-pierwszym rzędzie; a chociaż pisarze francuzcy XVII wieku, jak Paskal i Bossuet mogli prześcignąć go w oryginalności pomysłów, to jednak Cyce-ron jest może jedynym z ludzi, który z największą umiejętnością i talentem potrafił użyć słowa, i który w utworach swych nacechowanych doskonałości znamieniem, najwięcej umieścił piękności, najmniej pozostawił błędów. Sąd ten o pismach Cyce-rona nie jest bynajmniej naszym odkryciem, ani żadną nowością; jest to zdanie wszystkich wieków i wszystkich światłych ludzi, motywować go zatem nie potrzebujemy, potrzebujemy tylko zwrócić uwagę, że do tłumaczenia takiego pisarza nie można przystępować z byle jakim przygotowaniem.

Dzieła Cyce-rona są dwojakiego rodzaju: jedne filozoficzne, drugie krasomówcze. Nie wiem, które z nich są do przekładu trudniejsze. Pierwsze wymagają zgłębienia nauki i urobienia sobie stałych form na wyrażenie myśli filozoficznych, ale mniej potrzebują sztuki, wytworności językowej, chociaż niech nikt z tego nie sądzi, aby i filozoficzna dykeya Cyce-rona była oschłym wykładem nauki jak pisma Kanta lub Hegla. Owszem, wykład Cy-

cerona, po większej części zawarty w dyalogach, często wydaje z sekretu retora, człowieka głęboko czującego. Ale jego mowy, to poniekąd poezya, ton ich nie jest głęboki; jednak kto wie, czy nie trudniej oddać je odpowiednio do oryginału, ze względu na nadzwyczajną elegancyą, łatwość i szczególniejszego rodzaju dystynkcyą. Tam, wystarczy nauka; tu obok umiejętności władania językiem, potrzeba pewnego rodzaju natchnienia, aby ożywić przekład tem samem zysiem, jakim dzieło swoje natchnął pierwszy twórca.

Otóż, o ile z tej pierwszej widzimy próbki, język p. Andrzejewskiego nie jest tym językiem natchnionym. Jest to sobie w ogólności język gospodarski, porządnny, nie bez pewnej powagi, mogący zadowolnić kogoś co szuka treści słów Cyncerona, ale bo też i przypomina wykład nauczyciela gimnazyalnego i formą bynajmniej on nie zachwyci, nie porwie, tak jak rzeczywiście porywa oryginał. Czytając przekład p. Andrzejewskiego, wyobrażamy sobie, że Cynceron dobrze argumentował, że miał piękny zasób myśli, ale o jego wystowieniu (prozomówstwie) nie nabieramy wysokiego wyobrażenia.

Powiadamy, że język p. Andrzejewskiego jest w ogólności dobrym językiem; ale nie możemy tego powiedzieć o wszystkich szczegółach. Weźmy np. ten ustęp (str. 22): „Skoro tenże (Sulla), pracowitość owego wierszoklety jakiegokolwiek przecież nagrody za godną uznał, miałaby ów mąż tę twórczość, dzielność i bogactwo jego (Archiasa) myśli zbyt wysoko nie cenić?” Mamyż tu wykazywać, jak to jest nie zgrabnie i nie popolsku? Czy p. Andrzejewski zapomniął, że u nas słowo z przeczeniem wymaga nie czwartego ale drugiego przypadku? Cały wreszcie układ tego okresu jest tak nienaturalny i naciągnięty, tak razi niewolniczym trzymaniem się tekstu, że nawet w ćwiczeniu studenta ostaćby się nie mógł. Gorzej jeszcze wygląda ustęp następujący (str. 13). „Tó też Archijas w innych częściach Azji podróżując, wystąpienie jego tyle obudziło zapamię, że rozgłos geniuszu nadspodziewanie człowieka, ukazanie się zaś jego i podziw, wszelkie oczekiwanie przewyższyło.” Pomijając złe (gallicyzm) zastosowanie imiesłowu osobliwego: *podróżując*, całego tego okresu zrozumieć nawet jest istnieniem niepodobieństwem. Pochodzi to zapewne i ztąd, że go tłumacz źle w swym texcio zrozumiał. Text powiada tak: „*Post in caeteris Asiae partibus cunctaeque Graeciae sic ejus adventus celebrabatur, ut jamam ingenii expectatio hominis, expectationem ipsius adventus admiratioque superaret.*” Po polsku znaczyłoby to: „Później

(post odpowiada tu nieco wyżej użytemu wyrażeniu: *primum Antiochiae*) i w innych miastach Azji i po całej Grecyi mąż ten tak świetnie był przyjmowanym, że oczekiwanie nań przechodziło sławę jego geniuszu, a zapał jaki obudzał za przybyciem, gorętszym był od samego oczekiwania."

Cycero umyślnie używa tu tego stopniowania, aby wyka-
zać, że Archiasz bynajmniej nie tracił na zbliżeniu się: często-
kród bowiem z ludźmi uczonemi i poetami bywa przeciwnie: są
oni jak pewne peizaje, które trzeba trzymać w oddaleniu, aby
nie stracić affektu, nie odczarować się. Jeszczebyśmy mogli
wytknąć kilka drobnych pojedynczych usterek, jak: *przekonuję*
się (str. 11), zamiast przekonuję się; kilka złych rządów słów,
np. napotkał *na* konsulów (str. 13), domagać się *o to*, zamiast
tego (str. 14) i t. p.

Słowem, z tego co widzimy, i o czém jeszcze lepiej przeko-
naliibyśmy się, przeczytawszy znaczniejszy ustęp tego przekła-
du, styl i język p. Andrzejewskiego jeszcze nie dorósł do stylu
i języka Cycerona. Nie jest on ani dość poprawnym, ani dość
swobodnym, trzyma się textu zanadto po studencku i za mało ko-
rzysta z zasobów własnego języka. Jeżeli np. p. Andrzejewski
ma zamiar dalej prowadzić swe dzieło, jak tego nam domyślać się
każe, niechże przedewszystkiém dba o gramatyczną czystość języ-
ka polskiego, a co do innych więcej estetycznych niż gramatycz-
nych warunków pisania, radzimy mu aby odczytał starannie roz-
prawę o stylu tegoż samego Cycerona p. t. „*Orator*“ i prawidłami
skreślonymi w niej dobrze się przejął.

Kaz. Kaszewski.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Lipiec 1866 r. — Z licznych pism jakie pojawiły się w ciągu r. 1865, przestały już wychodzić: 1) Kmiotek. 2) Gazeta Teatralna i muzyczna. 3) Bazar. 4) Rodzina.

— Wszystkie pisma literackiej treści straciły w bieżącym kwartale znaczną liczbę prenumeratorów, z powodu zwrócenia uwagi ogólnej na toczącą się wojnę. Ubytek ten pozyskały dla siebie pisma nasze wyłącznie treści politycznej.

— *Encyklopedyi Powszechnej* tom XXIII w miesiącu sierpniu r. b. ukończonym zostanie i obejmie całą literę *s*.

— Nakładem autora A. Moldenhawera, wyszła część druga ważnego dzieła: „O przeprowadzeniu odosobnienia w zakładach więziennych.”

— Do statystyki naszej prasy mamy ciekawe cyfry. W r. 1863 wychodziło pism 15, liczyły wtedy prenumeratorów (oprócz Biblioteki Warszawskiej) 19,171 na pocztę. W r. 1865 w IV kwartale gdy liczba pism podniosła się do 30, wszystkie miały prenumeratorów 16,654. W r. b. w pierwszym kwartale liczyły 15,773.

— Pojawiły się dwa nowe pisma lekarskie: *Klinika* pod redakcją Dra Dobieszewskiego i *Gazeta Lekarska* pod redakcją prof. Szkoły Głównej i Dra H. Łuczkiwicza.

— Dr. Władysław Okęcki prof. adjunkt przy Szkole Głównej Warszawskiej wydał część I-szą dzieła: „Prawo familijne u Rzymian.” Część ta obejmuje: *prawo małżeńskie*.

— Nakładem S. Artzta księgarza w Lublinie, wyszła powieść J. K. Turskiego p. n. *Ocalona*.

— Pamiętnik Soplicy, jeden z utworów najznakomitszych w literaturze naszej zmarłego niedawno Henryka hr. Rzewuskiego, wyszedł w Paryżu w przekładzie francuzkim w tłumaczeniu Władysława Mickiewicza syna Adama. Wiadomo że genialny nasz poeta, będąc w Rzymie, a słysząc rozmaite opowiadania Rzewuskiego, uderzony ich wartością, gdyż zachowywały drogocenne podania, zachęcił go do ich spisania i ogłoszenia drukiem. To było pierwsze wystąpienie literackie autora *Listopada*.

— Redakcja *Kółka Domowego* przygotowuje na rok 1867 kalendarz nowy p. n. *Kalendarz dla gospodyń*. Księgarz J. Kaufman już rozpoczął druk swego Kalendarza Ilustrowanego, który się w r. z. pierwszy raz pojawił.

— *Ekonomisty* pod redakcją Antoniego Nagórnego, wyszedł zeszyt V za maj i obejmuje: 1) Materyały do historii Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem; napisał Felix Zic-

liński. 2) Kredyt ludowy. 3) Uwagi nad artykułem: „Rzut oka na instytucję Kredytu Ziemskiego w Rosyi. 4) Budżet Królestwa Polskiego na rok 1866. 5) Drogi żelazne na kuli ziemskiej według Pardonetta.

— Powieść Wiktora Hugo: *Pracownicy morza*, przekład Felicjana Faleńskiego, trzy tomy, ukazała się w handlu księgarskim, wydana nakładem S. Lewentala.

— W Drukarni J. Ungra, nakładem wydawcy Stanisława Kryżanowskiego, wyszła broszura p. n. *Biblioteka wspomnień rodziny Krzyżanowskich*, odbita w stu tylko egzemplarzach.

— W Poznaniu wyszło dzieło niepośledniej wartości: „*Kurs literatury polskiej dla użytku szkół*.” Ułożył Wł. Nehring Fil. Dr. Członek K. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego.” Nakładem J. K. Zupańskiego. W końcu dodane są: *Wzory języka polskiego*. Autor zapowiada *wzory poezyi polskiej* z ostatnich dwóch epok, w osobnym dziele, które przygotował p. n. *Skarbcu poezyi polskiej*: odsyłając czytelnika co do prozy poprawnej, do Rymarkiewicza: *wzorów prozy*.

— Towarzystwo Naukowe Krakowskie ogłosiło drukiem *Cennik* odlewów gipsowych popiersi królów polskich i zabytków starożytnych staraniem oddziału archeologicznego i sztuk pięknych do rozpowszechnienia przygotowanych. Są tu odlewy popiersi IX królów polskich w najwierniejszych kopiach zdjętych z grobowców na Wawelu, jak: Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka, Olbrachta, Zygmunta I, Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Anny Jagiellonki. *Grzebień rzeźbiony z kości słoniowej*: przedstawia z jednej strony walkę o oblubienicę, z drugiej zaślubiny zwycięzcy. Wyrób włoski z XIV w. ofiarowany wnuczce Kazimierza W. Do tego rodzaju osobliwości należy trąba z kości z r. 1312, buława spiżowa: bożyszczka pogańskie, a pomiędzy tymi ów *Światowid*, którego autentyczny posąg, jedyny zapewne na całym obszarze ziem słowiańskich ma w swych zbiorach Towarzystwo Naukowe Krakowskie.

— Od 1 lipca r. b. zaczął w Krakowie wychodzić *Przegląd polityczny* pod redakcją: Szujskiego, Koźmiana, Powiadaja i Tarnowskiego.

— O malarzu nadwornym Władysława IV Bartłomieju Stobell, o którym zajmujące wiadomości podał nam E. Rastawiecki w *Słowniku malarzów polskich*, otrzymujemy nowy szczegół od młodego badacza Stanisława Krzyżanowskiego, który wynalazł go w głównym archiwum królestwa, w metryce koronnej. Jest to przywilej króla Władysława IV nadający temu artyście godność nadwornego malarza, i dana moc tak samemu jak i jego małżonce spisania testamentu, i rozporządzania dowolnego swoim mieniem. Dokument ten z łacińskiego oryginału w przekładzie podajemy:

„Władysław IV i t. d. Oznajmujemy i t. d. Przmiotem królów jest, mężów celujących w sztukach i przemyśle, nietylko łaską i dobroczynnością ujmować, lecz ich podnosić i zaszczycać.

Przeto my zacnego Bartłomieja Strobella, który dla talentu i szczególnie w sztuce malarskiej biegłości od Najjaśniejszych wiekopomnej pamięci Ferdynanda II cesarza rzymskiego i Karola arcyksięcia austriackiego wujów naszych najukochańszych, gdy się wstawił, malarza nadwornego tytułem zaszczycony został, nietylkośmy go do łaski naszej królewskiej przyjęli, ale nadto, aby dowody szczególnie naszej łaski królewskiej poznać: my, dzieła jego i sławnej sztuki w królestwie naszym ujrzawszy owoce, zwłaszcza w kaplicy św. Kazimierza w Wilnie poświęconej, która przez obrazy jego pędzla wiele zyskała ozdoby; jawnie oświadczamy jak nam przyjemnym było i postanowiliśmy go mianować nadwornym naszym malarzem, jakoż i mianujemy niniejszym listem naszym. Dając mu zupełną i całkowitą moc używania wszelkich praw, przywilejów i prerogatyw dworzanom naszym służących, w miastach i miasteczkach korony i państw naszych, gdzieby mu dogodniej było i podobało się osiaść, wraz z małżonką, rodziną i z całym jego dobytkiem, uwalniając go od opłat wszelkich podatków i ciężarów w podróży po Królestwie. Powołania towarzyszków sztuki swojej, którychby zapotrzebował, żywienia, kształcenia uczniów, i tychże podług zwyczaju innych malarzy wyzwalania, bez żadnej ze strony cechów, magistratów i innych osób przeszkody. Wyjmujemy nadto pomienionego Strobella z pod wszelkich jurisdikcyi, tak grodzkiej jak ziemskiej, i tylko naszej królewskiej władzy i marszałków Korony i Litwy poddajemy. Dla dania większego jeszcze dowodu szczodroblowości i łaski naszej królewskiej rzeczonemu Strobellowi, udzielamy mu i jego małżonce teraźniejszej, moc rozrządzania wszystkim majątkiem swoim jako własności według woli swój, spisania testamentu, co wszystko za niewzruszone mieć chcemy i deklarujemy. Przyrzekamy nadto za siebie i Najjaśniejszych następców naszych, że My ani następcy nasi, rzeczonemu Strobella i małżonki dóbr i rzeczy nikomu nie damy; co do wiadomości wszystkich, a mianowicie wszystkim magistratom podajemy, zalecając tymże, ażeby przy prawach i prerogatywach wyżej wyrażonych pomienionego Bartłomieja Strobella i jego małżonkę zachowali, i aby od innych zachowane było, dopilnowali, dla łaski naszej królewskiej. Na co dla lepszej wiary ręką naszą podpisawszy, pieczęć naszą królewską przycisnąć rozkazaliśmy. Dan w Warszawie dnia 16 miesiąca listopada, roku Pańskiego 1639 panowania Naszego."

— W Lipsku, nakładem E. Ł. Kasprowicza zaczęła wychodzić: *Biblioteczka nabożeństw katolickich*. Tomik pierwszy. *Czyste westchnienia do Boga*; z tytułem chromolitografowanym i stalorytem przedstawiającym Zbawiciela na krzyżu; (w 18ce str. 422) w ozdobnym i starannym wydaniu. Tomik II obejmuje: „O naśladowaniu Chrystusa przez Tomasza à Kempis."

— Znana i upowszechniona u nas metoda Ahn'a, ułatwiająca naukę języka francuzkiego, doczekała się w Niemczech 150 wydania. Księgarz i nakładca tego elementarnego dziełka, które do

użytku szkół polecono, *Mont-Schauberg* w Kolonii, puścił w obieg już 750,000 egzemplarzy.

— W Paryżu ma być wkrótce ogłoszony drukiem nieznany rękopism Woltera. Pierwotnie zakupiony przez cesarżową Katarzynę II, zachowany był w Ermitażu, obecnie jest w prywatnem posiadaniu. Składa się z 133 kart zapisanych własną ręką Woltera, i na czele zaopatrzony jest tytułem: „*Le Sottisier*” Jest to rękopism w treści do naszych *Silva-rerum* podobny, w którym znajduje się mieszanina wierszy, prozy i rozmaite cytaty. Była to podręczna książka, gdzie Wolter rzucał bez ładu najróżnorodniejsze myśli i zdania. Tak np. na jednej stronicy czytamy: „Cycero powiada” i t. d. a na następnej mieści cytate mówcy rzymskiego. Po niej znajdujemy opis życia prywatnego Ludwika XIV, zaczynający się od wyrazów: „Król wstawał codzień o wpół do 9-cj zrana” i t. d. Dalej przytoczone są rozmaite ciekawe i zabawne anegdoty odnoszące się do ówczesnej komedyi francuzkiej.

— W r. b. Towarzystwa sztuk pięknych we Francyi (*Societes de amis des arts*) rozwijać zaczęły nadzwyczajną działalność. Powstało ich wiele w różnych większych i mniejszych miastach, jak w *Auxerre, La Rochelle, St Lo, Grenoble, Amiens, Boulogne, Orleans, Lille, Nancy*. Każde urządza u siebie wystawy sztuk pięknych. Stowarzyszenia te przeważnie wpływają na rozwój sztuki, wyrobienie w massach estetycznego smaku, a tém samem i umoralnienia. Z drugiej strony dla artystów są wielką pomocą: prawdziwe talenta mają obszerną arenę do pokazania swych utworów i ułatwienie ich spieniężania. Dość przytoczyć, że Towarzystwo w *Bordeaux* zakupiło niedawno od artystów francuzkich obrazów za 20,000 franków.

— W Paryżu wyszło dzieło Piotra Clement, znakomitej wartości p. n. Policya za panowania Ludwika XIV. (*La Police sous Louis XIV*). W dziele tém tak nazwany *Le grand siècle* autor odzwierciedla wiernie malując po mistrzowsku całą nędzę moralną i wszystkie boleści Francyi tego okresu wielkiego! Głośny proces kryminalny *Fouqueta* pobórce skarbowego, również sławny proces margrabiny de Brinvilliers trucicielki; tysiączne intrygi dworskie, historyczny rzut oka na ówczesny stan galer i podobnych im więzień. Mamy tu dokładny opis fizyognomii Paryża, wraz z jego zbrodniami, ohydą i nędzą materyalną ludu. Obrazy te pełne życia, z wielkim talentem malowane, oparte są na dokumentach historycznych.



Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatoryum Astronomiczném
WARSZAWSKIEM.

Czerwiec, 1866.

Czerwiec, 1866.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich
długość w czasie 1^h14^m46^s,5 czyli w łuku 18°41'37",5

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	dzienny
1		748.97	749.76	749.07	752.17	749.992	+17.5	+23.0	+29.4	+18.1	+22.00
2		752.20	752.67	752.88	752.58	752.682	18.1	23.6	30.4	23.8	23.22
3		755.15	754.47	753.64	754.34	754.400	20.0	26.2	29.0	21.4	24.15
4		754.61	754.23	754.25	753.29	754.095	21.2	26.4	27.0	20.2	23.70
5		754.38	752.89	752.70	753.51	753.820	19.2	23.6	27.0	19.4	22.30
6		753.35	755.54	752.35	752.26	753.375	18.7	22.0	22.9	17.3	20.22
7	Równ.	751.80	751.79	750.66	752.05	751.575	19.6	23.0	24.8	19.4	21.70
8		752.89	754.25	754.49	751.77	754.100	17.5	22.6	23.3	17.3	20.07
9		755.94	755.80	755.30	756.38	755.855	14.6	19.3	22.0	16.2	18.02
10		756.54	756.36	753.94	753.11	754.987	17.0	20.8	24.8	17.3	19.97
11	Apog.	752.12	751.69	747.70	747.72	749.817	17.7	24.2	24.7	16.4	20.75
12		747.81	748.15	747.39	747.60	747.737	19.0	20.4	23.0	19.3	20.43
13		747.86	747.78	744.33	745.05	746.255	17.1	23.2	32.4	23.4	24.03
14		747.53	748.92	749.15	749.54	748.785	19.6	23.0	22.0	16.4	20.25
15		749.32	749.50	750.22	750.23	749.813	16.4	16.6	19.0	14.2	16.55
16		748.60	747.52	744.56	743.83	746.127	15.2	20.8	24.2	15.4	18.90
17		741.42	740.73	737.92	739.68	739.938	17.3	22.2	26.7	12.5	19.92
18		744.25	746.07	748.60	750.81	747.432	11.4	13.5	17.1	12.2	13.55
19	Równ.	754.25	753.42	751.66	752.54	752.967	12.5	19.4	22.4	15.2	17.37
20		752.33	751.76	751.39	752.41	751.972	16.4	24.2	21.4	15.1	19.35
21		753.73	753.87	752.44	752.44	753.120	12.3	15.4	19.0	12.6	14.82
22		752.56	752.69	751.89	752.51	752.412	12.0	18.5	23.8	17.1	17.82
23		753.47	753.31	751.89	753.46	753.032	14.4	19.0	23.8	18.0	18.80
24	Perig.	753.92	751.09	754.03	754.30	754.085	15.6	22.0	25.0	18.5	20.27
25		753.20	752.97	752.67	752.06	752.745	16.6	22.4	26.4	20.0	21.35
26		752.93	752.97	752.13	752.53	752.640	17.1	24.7	27.6	21.9	22.83
27		752.71	753.21	752.33	752.72	752.742	19.4	23.0	28.2	22.2	23.95
28		753.42	753.40	751.98	752.57	752.837	22.2	28.0	31.6	22.0	25.95
29		752.77	752.69	751.12	750.62	751.800	21.8	29.4	32.0	23.0	26.55
30		749.41	747.90	745.28	744.32	746.728	22.0	29.0	27.8	20.6	24.85
Śr.		751.647	751.713	750.598	751.046	751.252	17.30	22.41	25.29	18.16	20.79

w Obserwatorium Astronomiczném Warszawskiem.

nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'6",
na wschód względem południka paryzkiego.

Średnia wilgotność dzienna	S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				Ilość wo- dy co do wysokości w milim.		Wysok. wody na Wiśle	
	6	10	4	10	6	10	4	10	Z			
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.	dész- czu	śnie- gu	stop	cali
68.5	napół pog.	pogodny	pog. burza	pochm.	PdW1.	PdW1.	PdW1.	PnW1.	6.8		3	7.4
66.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW1.	PdW1.			3	6.4
58.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW1.	W1.			3	4.2
54.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW2	PnW1.	PnW1.	PnW1.			3	4.2
60.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW1.	PnW1.			3	4.2
70.7	pogodny	pogodny	napół pog.	napół pog.	PnW1.	PdW1.	PnW1.	PnW1.			3	2.1
67.5	napół pog.	napół pog.	pochm.	napół pog.	PdZ1.	Pn1.	PnW1.	PdW1.			3	1.0
61.0	napół pog.	napół pog.	pochm.	napół pog.	Pn1.	Pn1.	PnZ2.	Pn1.			3	0.0
73.2	pogodny	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnZ1.	PnZ2.	Pn2.	PnZ1.			2	10.9
59.5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn1.	Pn1.	PnZ1.	PdZ2.			2	9.8
55.0	napół pog.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	Z1	Z1.	PdZ1.	PdZ1.			2	6.7
61.0	napół pog.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	PnZ1.	PnZ1.	PnZ2.	PnZ1.			2	6.7
57.7	napół pog.	napół pog.	pogodny	pochm.	PdW1.	PdW1.	Pd1.	PdW1.			2	5.6
77.7	napół pog.	napół pog.	poch. dész.	napół pog.	Z2.	PnZ1.	PnZ1.	Z1.	0.3		2	5.6
67.2	pochm.	pochm.	napół pog.	pogodny	PdZ1.	PnZ1.	PnZ1.	PdW1.			2	5.6
60.5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdZ1.	PdW1.	PdW1.	PdW1.			2	5.6
63.5	napół pog.	pogodny	napół pog.	pochm.	PdZ1.	Pd1.	PdW2.	Z4.			2	4.6
66.0	pochm.	pochm.	napół pog.	pogodny	Z2.	PdZ2.	Z2.	Z1.			2	4.6
58.2	pogodny	napół pog.	napół pog.	napół pog.	Pd1.	PdW1.	PdZ1.	PdW1.			2	3.5
65.2	napół pog.	pochm.	poch. dész.	pochm.	PdW1.	Pd1.	PdZ2.	Z1.	0.5		2	3.5
65.5	napół pog.	pogodny	pogodny	pogodny	Z1.	PnZ1.	PnZ1.	Z1.			2	3.5
55.0	pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	PnZ1.	PnZ1.	PnZ1.	Pn1.			2	3.5
62.2	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnW1.	PnW1.	PnW1.	Pn1.			2	3.5
60.2	napół pog.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	PnW1.	Pn1.	PnW1.	Pn1.			2	4.6
61.7	napół pog.	pogodny	pochm.	pogodny	Pn1.	Pn1.	PnW1.	PnW1.			2	3.5
55.0	pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	PnW1.	PnW1.	PnW1.	Pn1.			2	3.5
58.2	pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	PnW1.	Pn1.	PnZ1.	PnW1.			2	3.5
53.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW1.	PdW1.			2	3.5
49.2	pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	PdW1.	Pd1.	PdW1.	PdZ1.			2	1.4
66.1	napół pog.	pog. z ch.	poch. dész.	pochm.	PdW1.	PdW1.	PnZ1.	Pd1.	0.4		1	11.3
61.83									8.0		2	7.6

	m.	c.	l
Średnia wysokość barometru miesięczna	751.252	27	9.02
Najwyżej barometr dochodził d. 10 o g. 6 r.	756.54	27	11.372
Najniżej — — d. 17 o g. 4 po poł.	737.92	27	3.117
Średnia dzienna zmiana barometru	2.039		0.904
Największa dzienna zmiana barometru d. 17—18 o godz. 10 wiecz.	11.13		4.93
Średnia wysokość barometru jest wyższa o	2.517		1.12
od stanu normalnego z 40 lat poprzedzających	748.735	27	7.91
Średnia temperatura czerwca wynosi	20° 79 C.		16° 64 R.
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.45 „		1.96 „
Największa zmiana dzienna temperatury d. 13—14 o godz. 4 po połud.	10.4 „		8.32 „
Średnia temperatura czerwca jest wyższa o	3.14 „		2.52 „
od stanu normalnego z 40 lat poprzedzających	17.65 „		14.12 „

Termometrograf wskazał: Maximum: 33° 1 C. = 26.5 R. d. 30 po połud.

Minimum: 8° 1 „ = 6.5 „ d. 22 rano.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 61.8 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 11.0 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 6.7 mniejsza od normalnej (68.5).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości 8.0 mil. czyli 3.55 lin. par.; mniejsza o 58.1 mil. czyli 25.8 lin. par., od ilości wody-jaka zwykle u nas w czerwcu spada (66.1 mil.).

Dni pogodnych było 13, napółpogodnych 15, pochmurnych 2.

- deszczu 4: (d. 1, 14, 20 i 30).
- błyskawic i grzmotów 3: (d. 1, 6 i 30).
- błyskawic bez grzmotów 3: (d. 11, 14 i 19).
- wichrów 2 (zachodn. 14 i 17).

Wiatr panujący Południowo-Wschodni słaby.

D. 29 około południa białe kolo przy słońcu z brzegiem wewnątrz nieo czerwonym.

Czerwiec r. b. był suchy, pogodny i niezwykle ciepły. Średnia temperatura całego miesiąca jest + 16.64 R. o 2.52 R. wyższa od normalnej, a o 5.64 R. wyższa jak w r. z. Największe ciepło dochodziło + 26.5 R. d. 30 po południu; najmniejsze + 6.5 R. d. 22 z rana. Największa zmiana dzienna temperatury wynosiła 8.32 R. z d. 13 na 14. Pierwsze ośm dni i ostatnie siedm dni miesiąca gorące, średnia ich temperatura dzienna dochodziła do 18 R.; najchłodniejsze były trzy dni: 18, 19, 21. W roku 1861 czerwiec był równie gorący; średnia jednak jego temperatura była o pół stopnia niższa jak w r. b. Barometr w ogóle utrzymywał się wyżej jak zwykle. Stan powietrza był nader suchy, deszcze padaly rzadko i nieobficie, wyjąwszy w dniu 1szym, w którym między godziną 7½ a 8¾, wieczorem spadł deszcz ulewny. Ilość wody z deszczu wynosi 3.55 lin. par. ośm razy mniejsza jak w średnim stanie. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodniejszy jak zwykle; albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak: 6.0:14.2:9.8; w r. b. stosunek tychże dni jest jak: 13:15:2. Wiatr panujący południowo-wschodni był przyczyną suchego i ciepłego stanu powietrza.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle..... stóp 2 cali 7.6 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 1..... stóp 3 „ 7.4 „ „

„ „ najmniejsza „ d. 30..... stóp 1 „ 11.3 „ „

PRÓBY LITERATURY INDYJSKIEJ.

PRZEZ

Teofila Krasnosielskiego

Dra filozofii.

(Ciąg dalszy).

II.

EPOS.

Powszechném było przez długi czas mniemanie, że literatura Powszechném roku rozpoczyna się od poezyi epicznej. Szczególniej literatura grecka przyczyniła się do rozpowszechnienia tego dogmatu estetycznego, zauważono bowiem, że Grecy rozwinęli się najnaturalniej ze wszystkich narodów, że podobni do pojedynczego człowieka rozpoczynawszy od epei (wieku dziecięcego) przeszli do poezyi lirycznej (wieku młodzieńczego), następnie do dramatu (wieku męskiego), wreszcie do elegii (naiwności starca). Ale, jeśli wolno porównywać indywiduum z narodem, zapewne naturalniejszym jest przejście od liryki do poezyi epicznej, albowiem naród jak człowiek, pierwój wylewa w pieśni uczucia, któremi młoda pierś jest przepełnioną, zanim nauczy się opowiadać z dojrzałą rozwagą. Że u Greków i innych ludów najdawniejsze pomniki poetyczne należą do działu epicznego, dowodzi tylko że pieśni liryczne mniej przedstawiające interesu dla narodu zaginęły, a zachowały się i są obecnie najstarszymi pieśniami bohatersko-opisowe, których przechowanie uważa naród za chlubę i obowiązek.

W szczęśliwszym położeniu znajdują się *Indowie*. Dla nich nie tylko wielkie epeje przechowujące wiernie trady-

ćyc narodowe, ale i księgi Wedów, zawierające w sobie pieśni religijne charakteru przeważnie lirycznego, były w wysokim stopniu cenną puszczą po przodkach, którą też z niesłychaną w innej literaturze sumiennością i troskliwością przechowali aż do naszych czasów. Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, iż Wedy są starożytniejszym pomnikiem aniżeli nawet najdawniejsze epizody epiczne; język, wyobrażenie religijne i społeczne, daty jeograficzne i historyczne stawiają przedział kilku wieków nawet pomiędzy najpóźniejsze hymny Wedyjskie a najstarsze części *Mahabharaty* i *Ramajany*. Fakt ten uznany został w nowszych czasach i przez Indów, chociaż im trudno było zerwać ze starą tradycją, stawiającą dwie epopeje przed pieśni Wedów.

Literatura epiczna należy wraz z dramatem i długim szeregiem pism filozoficznych, prawniczych, grammatycznych i t. d. do drugiej tak zwanej specjalnie *sanskryckiej* epoki, gdy tymczasem pieśni religijno-liryczne wraz z komentarzami zaliczamy do pierwszego czyli *wedyjskiego* okresu.

Oznaczenie choćby w przybliżeniu pewnej daty chronologicznej odgraniczającej jedną epokę od drugiej, jest niepodobieństwem przy zupełnym braku stałej chronologii w historii indyjskiej. Archeolog znajduje się tu w podobnym położeniu, jak geolog w obec pokładów ziemi. Jak bowiem ten potrafi wprowadzić uporządkować według następstwa i stopniowych przemian pokłady naszego planetu, ale nie jest w stanie oznaczyć dokładnie czasu, w którym pojedyncze te przemiany nastąpiły, tak też Indyanista posiada wprowadzić środki dostarczone przez krytykę do odróżnienia utworów starożytniejszych od późniejszych, ale zbywa mu na środkach do ustanowienia stałych dat chronologicznych. Oprócz tego w literaturze i historii Indyi nie mała sprawa trudność uporządkowanie krytyczne materiału, z powodu niezmiernego pomieszania i niezgodności źródeł. Jeden fakt, wyobrażenie, legenda lub bajka przedstawione są nieraz w dziesięciu dziełach, w dziesięciu odmiennych przekształceniach! Każda szkoła, każda okolica, każda sekta dodawała i przekształcała według upodobania! Można sobie tedy wystawić, jak trudnym jest zadanie krytyki w obec takiego chaosu, ażeby odróżnić wyobrażenia pierwotne od późniejszych, prawdziwe

od zmyślonych, oryginalne od tych, które zapożyczono od innych narodów (1).

Ograniczamy się na wykazaniu ogólnych różnic zachodzących pomiędzy utworami obydwóch epok.

Przedewszystkiem zasługuje na uwagę *język*. W epoce wedyjskiej używały szczepy aryjskie jednego języka przyniesionego ze wspólnej kolebki ludów indo-europejskich; różnic dyalektowych nie znano jeszcze wówczas, a język, w któ-

(1) Po licznych monografiach opracowanych w większej części przez uczonych angielskich przedstawił Christian Lassen (*Indische Alterthumskunde*, 4 tom. Bonn. 1847) pierwszy całkowity obraz starożytności indyjskich w dziele, które na długi czas pozostanie bogatym źródłem dla studyów indyjskich. Wielkiej wartości i niejako uzupełnieniem dzieła Lassena są prace Albrechta Webera umieszczone w piśmie przez niego wydawanem w Berlinie (*Indische Studien*, od r. 1850, dotąd 8 tom.). Niemniejszą usługę oddały towarzystwa uczone, zwłaszcza: British Asiatic Society (w Londynie), Société Asiatique (w Paryżu), Deutsche Morgenländische Gesellschaft (w Lipsku), American Asiatic Society (w Nowym-Yorku)—które bądź przez wspieranie uczonych, bądź przez wydawanie dzieł i pism peryodycznych przyczyniły się do coraz lepszego poznania przeszłości Azji, a zwłaszcza Indyi. Najczynniejszem ze wszystkich jest jednakże towarzystwo założone przez Jonosa w Kalkucie jeszcze w przeszłym wieku (Asiatic Society of Bengalen), które oprócz pisma peryodycznego publikuje w „*Bibliotheca indica*” (od r. 1848) ważne teksty sanskryckie z dołączonem tłumaczeniem angielskiem. To krzątanie się Europejczyków około odbudowania przeszłości Indyi oddziaływało naturalnie i na krajowców. Z początku z niedowierzaniem, potem z podziwieniem i wdzięcznością przyjmowali dzisiejsi Hinda prace uczonych europejskich. Sami uczeni krajowcy (tak zwani *Pandit*) poczynają korzystać z rezultatów osiągniętych przez Europejczyków i coraz więcej otrząsają się z dawnych uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń, coraz więcej nabywają trzeźwego, krytycznego zmysłu. Zasługują tu mianowicie na wzmiankę dwaj nowsi uczeni indyjscy: *Radhakanta*, autor wybornego słownika etymologicznego sanskrytu i Ram Mohun *Roy*, szlachetny i uczony założyciel „towarzystwa badaczy prawdy” mającego na celu podniesienie moralne ludu indyjskiego w duchu postępu i oświaty. Gorliwe usiłowania misjonarzy, prace uczonych i starania rządu angielskiego wpływają bardzo korzystnie na wyrwanie Indów z letargu, w którym zostawali przez ostatnich lat tysiąc. Jest to zaprawdę wspaniałe zjawisko dziejowe, to ożywienie strupieszalój Azji przez kulturę europejską, to zetknięcie się Europejczyków ze szczepem aryjskim, z którym niegdyś ze wspólnej wysli kolebki i dziś występują pierwsi w roli nauczycieli i restauratorów, podczas gdy tamci wówczas kiedy Europę pokrywała ciemna mgła życia nie-historycznego, szczyłi się już wysoką kulturą i żyli rozwiniętym życiem dziejowem,

rym pierwój opiewali czyny bogów i zanosili do nich modlitwę, był zrozumiałym dla wszystkich. Ale kiedy Aryjczycy coraz więcej posuwając się wgląd Indyi, stykali się na każdym kroku z mieszkańcami pierwotnymi, coraz też więcej mowa aryjska oddalać się poczęła od pierwotnej czystości. Jedni tylko kapłani, a za ich wpływem i stan rycerski, co nie tylko zachowali mowę aryjską w czystości, ale otrząsnąwszy ją z archaizmów, wykształcili do wysokiego stopnia. Ten język aryjski czyli *sanskrycki* był odtąd językiem uczonych i wykształconych i zwano go par excellence *bhasza* (język). Równocześnie z rozwojem języka klasycznego powstawały stopniowo w różnych częściach Indyi aryjskie narzecza ludowe zwane ogólnie *Prakrita* (scil. *bhasza*, *lingua procreata*, *vulgaris*). Dyalekta prakryckie nie osiągnęły nigdy prawa obywatelstwa w literaturze brachmańskiej, oprócz w dramacie należącym zresztą przeważnie do stanu rycerskiego. Natomiast buddhyści zgodnie z charakterem nauki swój i sposobem rozszerzania tejże, używali głównie dyalektów prakryckich, zwłaszcza w kronikach i napisach na monumentach. Jeden z tych dyalektów t. j. język *Pali* (wyraz nie jasnej etymologii) podniesionym został nawet przez buddhystów do godności języka świętego, w którym swe pisma religijne złożyli, wprowadzić nie w Indjach przednich, ale w Indjach zagangesowych, na Ceylonie i innych wyspach archipelagu (1). Tym sposobem język *Pali* miał takie znaczenie dla buddhystów, jak sanskryt dla brahmanów. Wszystkie inne języki nie aryjskie (nawet perski

(1) Dyalekta *prakryckie* zostają w podobnym stosunku do języka Wedów i klasycznego sanskrytu, jak języki romańskie do łacińskiego lub słowiańskie do prajęzyka słowiańskiego, którego najstarszym reprezentantem jest narzecze staro-bułgarskie. Prakryt zachował pod względem słownikarskim charakter aryjski, tak iż każdy wyraz prakrycki zastąpić można odpowiednim sanskryckim tego samego pierwiątka; ale natomiast jak wszystkie języki drugo lub trzecio-rzędne, oddalił się prakryt od sanskrytu w głosowni (fonologii) i w formach grammatycznych. Dzisiejsze dyalekta indyjskie (Bengali, Hiudustani, Mahratti i t. d.) oddaliły się naturalnie jeszcze więcej od sanskrytu aniżeli dawniejszy (dziś już nieżyjący) prakryt. Gruntownie porównanie prakrytu ze sanskrytem podał *Lassen* (*Institutiones linguae praeiticae*, Bonnæ 1836) i tenże wraz z *Burnoufem*, przedstawił także szkic grammatyczny języka *Pali* (*Essai sur le Pali*, Paris 1826).

i grecki) nazywali Indowie (podobnie jak Grecy) *Mlecza* (scil. bhasza, lingua barbara). W drugiej epoce literatury indyjskiej, rozdział języka aryjskiego na *sanskryt* i *prakryt* jest faktem dokonanym. W którym wieku powstały pierwsze narzecza ludowe, pozostanie zapewne na zawsze tajemnicą. Tyle jest tylko pewnem, że w trzecim wieku przed Chr. narzecza prakryckie już się były rozmnożyły licznie i oddaliły daleko od pierwotnego języka aryjskiego, jak się okazuje z napisów wyrytych na skałach odkrytych w różnych stronach Indyi (1). Można tedy przypuścić, że na 500 do 800 lat przed tą epoką przypada pierwsze tworzenie się dyalektów prakryckich.

Samo przedstawienie rzeczy innem jest w dziełach pierwszej i drugiej epoki. W pierwszej wykształciła się już *proza* w komentarzach Wedów, często wprawdzie zawiła, ale przynosząca niemały zaszczyt trzeciemu duchowi brahmanów. Natomiast w drugiej epoce, *forma rytmiczna* przeważnie była w używaniu prawie we wszystkich rodzajach literatury, nawet w czysto naukowych i praktycznych, jak n. p. w dziełach prawniczych i teologicznych. Zwrot ten do formy rytmicznej jest rzeczywiście zupełnie nienaturalnym, mianowicie iż wyższe natchnienie poetyczne cechujące poetów wedyjskich, obcém jest po części pisarzom epoki sanskryckiej. Literatura tego okresu jest tedy przeważnie poetyczną czyli raczej wierszem pisaną, tak iż oprócz pieśni filozoficznych i grammatycznych spisanych prozą niezmiernie zawiłą, znajdujemy formę prozaiczną tylko w niektórych le-

(1) Odeyfrowano przez genialnego James'a Prinsep'a i ogłoszone najprzód w r. 1837 (w Journal of the Asiat. soc. of Bengalen. vol. VI). Napisy są z wielu względów ważnemi. Sięgają one połowy III wieku przed Chr. i pochodzą od króla *Pijadasi*, zwolennika buddhaizmu, który w nich poddanym swoim zaleca pokój, tolerancją, poszanowanie dla prawa, miłość wzajemną, obchodzenie się łagodne ze zwierzętami, hodowanie drzew i kwiatów i t. p.; taki to błogi wpływ wywierał buddhaizm na podniesienie moralnej wartości człowieka. Napisy króla *Pijadasi* są nie tylko najstarszemi zabytkami dyalektu prakryckiego, ale i pisma indyjskiego. Starożytny charakter tego pisma o wiele się różniący od dzisiejszego Dewanagari, zbliża się bardzo do pisma fenicyjskiego i hebrajskiego; jest tedy prawdopodobnem, że ludowie przejęli pismo od Semitów, przekształciwszy je wszakże tak, iż zdawać się może oryginalnem, (porówn. Weber: Indische Skizzen, Berlin 1857. p. 127).

gendach wcielonych do epopei i w dyalogu dramatycznym przeplatany ustępami rytmicznymi. Z *metrów* najwięcej używanym jest *Sloka*, t. j. dystychon, którego każdy wiersz składa się z 16 zgłosek zestawionych sztucznie według łożyska i przedzielony cezurą na dwa równe (ośmioletkowe) *pada* (stopy), tak iż dystychon składa się z czterech *pada*. Rytm ten monotony używany jest mianowicie w powieściach epicznych, podczas gdy w pieśniach Wedów panuje większa różnorodność metrów stosownie do przedmiotu opiewanego a nawet do bóstwa, któremu hymn jest poświęcony.

Niemniej odmiennym jest *charakter wewnętrzny* obydwóch epok. Dzieła okresu sanskryckiego uważają literaturę Wedów za zupełnie skończoną, odwołują się do niej często i to nie tylko do zbiorów hymnów, ale także i do komentarzy tychże. Niektóre dzieła drugiego okresu zostają w ścisłym związku z pierwszym, są tylko dalszym ciągiem tychże, mianowicie dzieła filozoficzne i gramatyczne. Natomiast inne utwory należą zupełnie do okresu drugiego i do tych zaliczamy przede wszystkim epos i dramat, chociaż wiele legend epicznych znajduje się już w Brahmanach (komentarzach wedyjskich). W ogóle jednakże jest związek pomiędzy dwiema epokami dość słaby, w niektórych gałęziach poezji i nauk istnieje nawet przepaść, której niczem zapełnić niepodobna. Zjawisko to łatwo sobie wytłumaczyć: ponieważ literatura przechowywała się w Indjach tak jak w każdym kraju przez długi czas w tradycji ustnej, przeto większość utworów zaginęła, zachowały się zaś tylko dzieła wzorowe, używające powagi naukowej i religijnej.

W dziełach drugiego okresu przedstawiają się nam *stosunki religijne i społeczne* na stopniu o wiele więcej rozwiniętym aniżeli w Wedach. Mianowicie wykształca się teologia pod kierunkiem brahmanów, w system obszerny i rozwlekły. Starzy wedyjscy bogowie albo całkiem wyrugowani, albo zdegradowani do rzędu bóstw podrzędniejszych, albo też przystrojeni w inne nazwiska z dodatkiem nowych przydomków i przymiotów. Wedy stanowią jednakże i w tym okresie podstawę wiary i spekulacji teologicznej: mąż czytany w Wedach jest szacowanym a nawet w miarę cnót i zasług uważanym za świętego. Jak trudno było mimo sofistycznej interpretacji zerwać brachmanom z Olympem Wedów,

okazuje się z tego, iż w niektórych starych legendach i powieściach (np. w epizodzie Nalasa podanym niżej) figurują jeszcze bogowie wedyjscy jako najwyżsi władcy nieba, ziemi i powietrza. Ale władza ich uszczupla się coraz to więcej, aż wreszcie upada pod naciskiem wszechwładnej trójcy brachmańskiej. Tworzą się sekty na północy i południu, wśród walk z dziką naturą i dzikszymi jeszcze mieszkańcami pierwotnymi; otrzymuje zwycięstwo *Siwa*, ponury bóg zniszczenia i gwałtownego odrodzenia; u szczepów rolniczych Indyi środkowych będących w posiadaniu ziemi obfite wydającą plony, wyniesiony do godności króla bogów *Wisnu*, szlachetny i chojny bóg dostatków, potężny zachowawca ludzi i świata. Do tych dwóch bóstw ludowych dołączyli kapłani *Brahmę*, abstrakcyę czysto teologiczną; w miarę rozszerzania się brahmanizmu, trójca ta zdobyła sobie uznanie w całych Indjach, później znów otrzymał Brahma pierwszeństwo nad dwoma innemi bogami. Stosunek 3-ch tych bóstw był obszernie wyłuszczany w licznych pismach teologicznych i zbiorach legend, a jedność ich objętą była tajemniczém słówkiem *om* (1).

Równocześnie z przekształceniem wyobrażeń religijnych nastąpiła zmiana stosunków *socyalnych i politycznych*. W miejsce równości i wolności epoki wedyjskiej, roztacza się

(1) Słowo „*om*” używaném było przy składaniu ofiar i recytacyi Wedów. Przed i po każdej *lekcyi* (rozdział składający się z kilku hymnów) kapłan wołał: „*om*” głosem podniesionym i przeciągłym. Znaczenie etymologiczne tego wykrzyknika nie jest zupełnie jasném; prawdopodobnie powstało *om* z *avam* (zendyjskiemu *ava*, słów. ów, owo) i oznaczało absolutną jedność bóstwa. Tajemniczo „*om*,” wymawiane przez kapłanów rozmyślnie niezrozumiale i z pewną ostentacyą, by tym więcej działać na ciemne pospólstwo, było w wiekach późniejszych zupełnie niejasném nie tylko dla ludu ale i dla uczonych. Późniejsze pisma teologiczne przepełnione są rozwlekłemi i dzieciinnemi objaśnieniami mistycznego wykrzyknika. Jedno z tych objaśnień zasługuje na uwagę, ponieważ stało się prawie dogmatem religijnym: trzy głoski, na które wyraz „*om*” można rozłożyć, t. j. *a*, *u*, *m*, (w sanskrycie jest *o* dwugłoską i powstało z połączenia *a* *u*) są wyobrażeniem trzech najwyższych bóstw, których imiona kończą się na jedną z tych głosek (*Siwa*, *Wisnu*, *Brahm*). Z tym wywodem Indów porównać można dedukcyę mistyków chrześciańskich, którzy tajemnicę Trójcy Ś. w podobny sposób starali się objaśnić. Tak np. Jan *Rosa* powiada w przedmowie do swej *Grammatica Bohemica*: „Wyraz (czeski) *Buh* jasno wykazuje tajemnicę przedmiotu, który oznacza,

system brahmański dzielący naród na 4 kasty, z których 3 pierwsze czyste, mogą czytać Wedy i brać udział w ofiarach, 4-ta do której należeli uciemienieni pierwotni mieszkańcy Indyi, wykluczona jest z towarzystwa kast czystych i z obrządków religijnych. Księga praw *Manusa* jest podstawą tego systemu. Według niej: *Brahmanowie* powstałi z głowy, *Kszatryowie* (rycerze) z ramion, *Waisyowie* (rolnicy) z korpusu, *Sudrowie* (nieczyści) z nóg Brahmy. W miejsce życia czynnego widzimy bezwładność umysłową i fizyczną, surową askezę, życie pustelnicze, dogmat o wędrówce dusz po śmierci, tysiące przepisów i formuł krępujących wolność indywidualną, jednem słowem, system niewoli i upodlenia natury ludzkiej, który z małemi różnicami przechował się w Indjach aż do naszych czasów, a który przed zapoznaniem się z Wedami uważano w Europie za pierwotny (1). Dziś wszakże, kiedy najstarożytniejsze pomniki literatury indyjskiej zostały ogłoszone, wiemy że w okresie wedyjskim, religia, obyczaje, urządzenia społeczne i polityczne Indów były innemi, że się zbliżały do pojęć innych ludów indoeuropejskich. W drugim okresie zacierają się wyobrażenia pierwotne coraz to więcej, lub zmieniają się w taką karykaturę, iż często trudno w nich rozpoznać ślady starożytności; tu i ow-

Albowiem głoska *B* jest pierwszą (w alfabecie) pomiędzy spółgłoskami i oznacza *Boga Qjca*, *U* zaś jest ostatnią ze samogłosek i oznacza *Syna*, który z ojcem od wieków istniejąc jest zarazem końcem i kresom wszach rzeczy. Prócz tego jest tu także *Jego (Syna) wcielenie (incarnatio)* oznaczone, albowiem *U* nie jest głoską pojedynczą, lecz dwugłoską zciągniętą z *Uo*. Tak też w Chrytusie jest podwójna natura, ludzka i boska; wieczność zaś natury boskiej oznaczona jest przez okrągły kształt głoski *O*. Wreszcie głoska *H* oznacza *Ducha Ś.*, albowiem *H* nie jest właściwie głoską, ale nazywa się u gramatyków przydechem (*aspiratio*).” Kilka innych ciekawych przykładów podaje *Pott*: *Etymologische Forschungen*. wyd. 2. Lemgo 1861. II, p. 3.

(1) W samych początkach studyów sanskryckich w Europie (a więc jeszcze przed zapoznaniem się z Wedami) porównywano mitologię indyjską z grecką; *Jones* (*On the Gods of Greece, Italy and India*. London 1807. p. 227) porównywał dzisiejszych wyblakłych bogów Hindusów z bogami Homera. Jest to to samo, jak gdyby ktoś dzisiejszo Hindostani porównywał z językiem greckim. Tak w nauce języka jak w mitologii należy się tylko w najstarożytniejszych formach i pojęciach dopatrywać podobieństwa i identity.

dzie tylko stara legenda lub powieść przypominają nam jeszcze śpiewaków z nad brzegów Indu i Jamuny.

Na czele drugiego okresu literatury indyjskiej stawia się zwykle *poezya epiczna*, chociaż inne pomniki jak np. grammatyka *Paniniego* albo kodex praw *Manusa* są bez wątpienia albo współczesnemi albo starożytniejszemi od powieści epicznych. Epopeja powstała u Indów tak jak u Persów, Greków i Germanów z pojedynczych epizodów, opiewających czyny bohaterskie przodków, podających genealogią dynastji, przechowujących w ogóle tradycje narodowe. Pieśni te znane były całemu narodowi a mianowicie kaście rycerskiej, dla której przeważnie były przeznaczone; recytowali je bardowie (należący do kasty brahmańskiej) w czasie wielkich uroczystości, zwłaszcza podczas słynnej ofiary konia, jak również przy obrzędach domowych, mianowicie wobec mężatek będących w siódmym miesiącu ciężarności. Takie powieści zwali Indowie *itihasa* a zbiorem takich *itihasów* czyli rapsodów jest wielka epopeja *Mahabharata* opiewająca walkę domową pomiędzy dwoma plemionami indyjskimi. Drugi rodzaj powieści nosi nazwę *Purana*; są to legendy charakteru filozoficzno-teologicznego o początku wszech rzeczy, do czego później dołączono historję świata, genealogie bogów i bohaterów, nadto naukę o zniszczeniu i odrodzeniu świata według systemu 4-eh wieków zwanych *juga* (1). Wszystkie tego rodzaju pisma kosmogoniczne zaginęły, ich miejsce zaś zastąpiły w czasach o wiele późniejszych inne purany, które już zupełnie utraciły pierwotny charakter epiczny a przyjęły teologiczny. Z tych przeszło do naszych czasów ośmnaście. Trzecim rodzajem poezji epicznej są poemata zwane *kawja* przypisywane i będące rzeczywiście utworami *jednego „Kawi”* (poety). Najznakomitszym utworem należącym do téj kategorii jest wielka epopeja *Ramajana* opiewająca rozszerzenie szczepu aryjskiego na wyspie Cejlonie.

(1) Według kosmogonii indyjskiej był *Manus* pierwszym człowiekiem i rozpoczął wiek złoty; potem nastąpił wiek srebrny, miedziany i żelazny (porówn. przemiany Owidyusza), następnie potop i stworzenie drugiego *Manusa*. Siedm razy powtarza się ten proces kosmogoniczny; od *siódmego* *Manusa* wywodzi dzisiejsza ludzkość swój początek, obecnie zaś żyjemy w IV wieku (żelaznym) siódmego cyklu.

Zanim przystąpimy do ocenienia 2-ch wielkich epopei indyjskich, należy nam się zapoznać z treścią tychże.

Mahabharata składa się ze 100,000 słoków (dystychów) czyli 200,000 wierszy, podzielonych na 18 ksiąg. Ogromny ten poemat jest raczej kompletnym zbiorem wszystkich legend, powieści i bajek indyjskich aniżeli epopeją. Znajdują się w nim także podania historyczne o plemionach i dynastyach indyjskich, opisy miejscowości, genealogie książąt i mędrców, dysputy filozoficzno-religijne i inne epizody. to czarujące bogactwem poezyi i bujnością wyobraźni, to nużące jednostajnością i rozwlekłością. Tło poematu stanowi wielka wojna domowa pomiędzy dwoma gałęziami dynastyi książycowój (1) *Bharatydów* której stolicą była *Hastinapura* (w pobliżu dzisiejszego Delhi). Najsłynniejszymi odrosłami *Bharatydów* były dynastye: *Kuru* i *Panczala*. Z 2-ch braci *Kuruidów* starszy *Pandu* („błady“) odstąpił swe prawa do tronu młodszemu *Dhritarasztrze* z zastrzeżeniem wszakże praw dziedzicznych 5-ciu swych synów: *Judhisztiry*, *Bhimy*, *Ardżuny*, *Nakuli*, *Sahadewy*, którzy są bohaterami poematu i wzorami sprawiedliwości, waleczności, roztropności i miłości braterskiej. Ale *Dhritarasztra* miał stu synów namiętnych, chciwych sławy i panowania. Nie mogła tedy panować zgoda pomiędzy *Kuruidami* a *Panduidami*. Już od najmniejszej młodości okazywali bracia stryjeczni współzawodnictwo i nienawiść wzajemną. Gdy zaś doszli wieku młodszeńczego, ścierali się nawet na ostre na turnieju rycerskim. Ze stu synów *Dhritarasztry* był najzawziętym i najdzikszy *Durjodhana*. Na jego rozkaz podkładają służalcy

(1) Indye podzielone na liczne państwa rządzone były przez dwie dynastye. Jedna wyprowadzała początek swój od siódmego *Manusa*, syna *Suryi* (słońca), ztąd nazwa dynastyi słonecznej; druga od *Buddhy*, syna *Somy* (księżycy), od którego przybrała nazwę dynastyi książycowój. Ponieważ *Manus* był prototypem *Brahmanizmu*, reformator zaś *Gautama* z przydomkiem „buddha” („przebudzony“) wystąpił przeciw temu systemowi, przeto jasne jest, dla czego dwaj ci mężowie figurują jako założyciele dwóch dynastyi i odmiennych dążeń religijno-socyalnych, które później nie tylko Indye, ale cały Wschód rozzerwały na dwa przeciwne obozy

ogień pod mieszkanie Panduidów: ci wraz z matką *Kunti* unoszą wprawdzie życie z płomieni, ale widząc niebezpieczeństwo grożące ze strony okrutnych braci, chronią się w bezludne lasy, gdzie przebrani za brahmanów wiodą życie pustelnicze. W tym czasie *Drupada* król *Panczałów* (jednego z głównych plemion indyjskich) zwołuje na swój dwór książąt, rycerzy i mędrców, pragnąc swą córkę piękną *Draupadi* oddać najdzielniejszemu w małżeństwo. Pomiedzy innymi stawiają się Panduidowie w odzieży pustelniczej na dworze króla. Próba zasadzała się na tém, aby napiąć łuk niezmiernej wielkości i pięć razy trafić strzałą do celu wskazanego. Wszyscy konkurenci odstępują po daremnych usiłowaniach, jeden tylko *Ardżuna* wykonywa trudną próbę a w nagrodę otrzymuje rękę pięknej *Draupadi*. Ale matka Panduidów objawia nierozsądny ślub, jaki była niegdyś uczyniła, iż synowie jej powinni mieć wszystko wspólne. Tym sposobem staje się *Draupadi* małżonką pięciu Panduidów (1).

Po tym świetnym czynie *Andżury*, następuje chwilowa zgoda pomiędzy *Bharatydami*. Stary król *Dhritarasztra* dzieli państwo na dwie części, z których jedną ze stolicą *Hastinapurą* otrzymują jego synowie, drugą siostrzeńcy ze stolicą *Indraprasthą*. Ale zawiść staje się powodem nowych niesmaków. *Duryodhana* zaprasza Panduidów na wielką uroczystość. Wśród zabawy proponuje *Judhisztirze* grę w kości: ten zgadza się na podstępną propozycję brata. Ale w grze nieszczęśliwej przegrywa pałac, skarb, królestwo, żonę i własną wolność. Stary król *Dritarasztra* wraca mu wprawdzie przegraną, ale *Judhisztira* uniesiony zemstą i chciwością, gdy po raz drugi probuje szczęścia, przegrywa znów wszystko, a chcąc wolność przynajmniej ocalić, przyzwala na 12-toletnie wygnanie, którego żąda *Duryodhana*.

Pięciu Panduidów wraz z matką i wspólną małżonką udaje się tedy na 12-toletnie wygnanie do dziewiczych lasów *Indyi* środkowych. Długi ten czas zapełniony jest wie-

(1) Jest to jedyny przykład *polyandryi* w całej literaturze indyjskiej, rzucający niemiłe światło na heroinę poematu, uposażoną zresztą pięknymi przymiotami; umieszczenie w epopei takiego wstrętnego przykładu wypłynęło zapewne ze zwyczajów lokalnych, gdyż dotąd jeszcze zachowała się *polyandrya* w niektórych okolicach *Dekanu*,

lu bohatérskimi czynami i opowiadaniem legend, powieści i bajek, w które ta część Mahabharaty jest najobfitszą. Opieka bogów czuwa widocznie nad nieszczęśliwymi wygnañcami. Mianowicie Ardżuna zostaje pod szczególniejszą opieką Indry, za którego pomocą odbywa podróż do nieba i przynosi ztamtąd potężny boski oręż.

Nareszcie nadchodzi kres utrapień dla wygnañców, ale królestwa odzyskać nie mogą jak tylko przez walkę. Gotuje się mordercza domowa wojna. Stu synów Dhritarasztry zbiera ogromną armię pod przywództwem Duryodhary; Panduidowie wsparci przez Panczałów stawiają mężnie czoło ufni w swą dobrą sprawę. Wojska braci stoją już naprzeciw siebie oczekując hasła do walki. Wtedy zjawia się tajemniczy *Kriszna*, jeden z królów indyjskich nakłaniając obie strony do zgody. Ale na próżno. Natenczas daje Kriszna dumnemu Duryodhanie do wyboru: albo swą pomoc osobistą: albo ogromną armię. Zaślepiiony Duryodhara wybiera armię, a Kriszna przechodzi sam jeden do obozu Panduidów. Walka staje się nieodzowną. Ale szlachetny Ardżuna miotany jest wątpliwością i trwogą w obec bratniej walki mającej nastąpić. Zawieszuje się rozmowa między nim a Kriszną o przedmiotach filozoficznych, mianowicie o początku wszech rzeczy, przeznaczeniu stworzeń, nieśmiertelności duszy, jej wędrówce i przemianach po śmierci (1). Poczem następuje walka opisana w poemacie (w 3-ch księgach) z niepospolitą wprawą ale i rozwlekłością. Tysięczne pojedynki i harce odbywają się codziennie: szala zwycięstwa przechyla się widocznie na stronę Panduidów, pomiędzy którymi Ardżuna i Kriszna odznaczają się odwagą i roztropnością. Ze stu synów Dhritarasztry ginie jeden po drugim, za nimi najznakomitsi rycerze sprzymierzeni. Ostatni z nich *Aswathaman* czyni ostatnie wysilenie: wśród ciemnej nocy wyprawia się do obozu nieprzyjacielskiego, sprawia wielką rzeź pośród śpiących, zagraża nawet pięciu braciom, ale ginie z ręki Kriszny czuwającego nad swymi sprzymierzeńcami.

Zwycięstwo Panduidów jest stanowcze. Następują obrządki religijne żałobne za poległych, płacze i narzekania

(1) Epizod znany pod nazwą *Bhagavadgita* (śpiew albo rozmowa świętych).

kobiet nad nieszczęściami bratniej walki. Poeta „zbieracz” nie zważając na całość i związek poematu rozwódzi się obszernie (aż w trzech księgach) nad obowiązkami królów, owocami wolności, warunkami zbawienia i t. p. Panduidowie obchodzą na znak tryumfu świetną ofiarę konia (1), opisaną ze zwykłą dokładnością. Ale smutna wiadomość zmienia radość z odniesionego zwycięztwa w nieutuloną boleść, wiadomość o zgonie Kriszny, który ginie z rąk nieprzyjaciół po powrocie do swego królestwa. Rozpacz ich powiększa się jeszcze gdy się dowiadują: że *Kriszna to sam bóg Wisznu*, który zstąpił na ziemię i przyoblekł się w ciało ludzkie, by uszlachetnić i poprawić ludzi. Panduidowie miotani trwogą i rozpaczą zrzekają się tronu na rzecz swego siostrzeńca, sami zaś wraz nieodstępną małżonką udają się w kierunku północnym, by na szczycie Himalai przygotować się do życia przyszłego. Ale w téj mozolnej wędrówce do niebotycznych wyżyn Panduidowie nie dosyć silni cnotą i wiarą padają znużeni i umierają jeden po drugim: *Nakula* i *Sahadewa*, *Draupadi*, *Ardżuna* i *Bhima*. Jeden tylko *Judhisztira* dochodzi mocą swęj prawości do szczytu. *Indra* wprowadza bohatera do nieba, ale napróżno szuka tu braci i małżonki, wszędzie spotyka tylko nieprzyjaciół, których na ziemi był zwyciężył, którzy na czas pewien używać mają rozkoszy nieba osiągniętych dzielnością Panduidów. Smutno i posępnie opuszcza *Judhisztira* niebo, zstępuje do piekła i tutaj znajduje braci i małżonkę znoszących okropne męczarnie. Pragnąc osłodzić los ich poddaje się tym katuszom, ale bogowie zadowolnieni tylu próbami, wyprowadzają Panduidów oczyszczonych i uszlachetnionych do nieba. Tu następuje pojednanie pomiędzy nieprzyjawnymi braćmi i początek nowego życia wśród rozkoszy niebiańskich. Nowy i ostatni cud.... Panduidowie dowiadują się, iż są boskiego pochodzenia, iż mimo wiedzy przyoblekli się w naturę ludzką, aby spełnić na ziemi wielkie posłannictwo *Brahmy*. Jakoż przywdziewają znowu naturę boską i wieczną.

Taka jest treść tego poematu przewyższającego obszernością wszystkie epeje innych narodów. Z niezliczonych

(1) Ofiarę konia sprawowali rycerze i królowie po odniesioném zwycięztwie lub inném pomyślném wydarzeniu; ofiara ta znaną była także w epoce wedyjskiej i nosiła nazwę *Aswamedham*.

powieści rozrzuconych po całym poemacie i nie zostających w związku z główną treścią, zamieszczamy jako próbę opowiadania epicznego następujący epizod, zwany zwykle „epizodem o Nalasie”:

„Był niegdyś król, *Nalas* z imienia, dzielny syn *Wisvaseny*, pięknymi ozdobiony cnotami, kształtny, wyborny jeździec; stał na czele królów tak jak *Indra* jest panem bogów, wszystkich przewyższał świetnością jakby słońce. Pobożny, ocytany w *Wedach*, waleczny władzca *Niszadów*, szczęśliwy w grze (w kości), prawdomówny, naczelnik wielkiego wojska, ulubieniec najpiękniejszych kobiet, namiętności na wodzy trzymający, najcelniejszy z łuczników, rządził krajem jakby sam *Manus* (1).

Był także u *Widarbhów* król *Bhimas*, waleczny i wszelkimi ozdobiony cnotami: ten życzył sobie potomstwa, którego nie posiadał. Do niego przybył raz pewnego *Damanas*, mędrzec kapłański, którego przyjął gościnnie *Bhimas* pragnący potomstwa wraz z małżonką. *Damanas* wywdzięczając się wyprosił dla nich łaskę u bogów: perłę dziewic *Damajanti* i trzech synów *Damasa*, *Dantasa* i *Damanasa*, wszystkich trzech obdarzonych wszelkimi cnotami i olbrzymią siłą.

Damajanti kibicią, powabem, pięknnością i cnotą osiągnęła sławę po całym świecie. Gdy wyszła z lat dziecięcych, otoczona jakby *Saczi* (2) stu niewolnicami i stu przyjaciółkami, jaśniała wdziękami wśród towarzyszek jakby światłość błyskawicy, pięknnością dorównująca bogini *Lakszmi* (3). Nigdy jeszcze ani wśród bogów, ani wśród demonów, ani wśród ludzi nie widziano takiej piękności ani też słyszano: dziewczęta, co podbijała serca wszystkich, byłyby piękną nawet pomiędzy boginiami. *Nalas* też, król mężów, niezrównany na ziemi pomiędzy ludźmi, był podobnym do *Kandarpasa* (4). W jej obecności chwalono *Nalasa*, u *Niszadów* zaś sławioną

(1) *Manus* występuje w historii bajecznej Indyi już to jako pierwszy człowiek, już też jako mądry król i prawodawca; w ostatnim charakterze zbliża się on niezaprzeczenie do *Minosa* greckiego i *Manu* germańskiego.

(2) Bogini piękności, jedna z żon *Indry*.

(3) Małżonka *Wisznusa*, rozdawczyni dóbr, sławiona także jako bogini piękności.

(4) Bóg miłości,

była Damajanti ustawicznie: nie znali się wcale, a przecież słowa cnót i powabów zrodziła miłość wzajemną, która wzrastała w ich sercach.

Nalas walcząc daremnie z tęsknotą zasiadł razu pewnego w ogrodzie przytykającym do pałacu, gdy spostrzegł łabędzie na złotych skrzydłach lecące. Z tych jednego schwytał Nalas, ale ten rzekł do niego: „Nie zabijaj mnie, o królu; uczynię ci przysługę, wspomnę o tobie pięknej Damajanti, a nigdy innego męża kochać nie będzie jak tylko ciebie”. Tak zagadnięty król wypuścił ptaka. Łabędzie zaś skierowały lot swój do kraju Widarbów i upadły na ziemię w pobliżu pałacu, tak iż zwróciły uwagę pięknej Damajanti. Ta spostrzegłszy ptaki pięknosształne pobiegła rącho wraz z towarzyszkami chwycić łabędzie; ale ptaki rozpierzchły się w gaju. Podczas gdy każda z towarzyszek goniła łabędzia, ten którego ścigała Damajanti mówę ludzką przybrawszy tak rzekł do niej: „Piękna dziewczeco! Nalas, król Niszadów podobnym jest pięknością do *Aswinów* (1), nikt z ludzi mu nie wyrówna. Gdybyś została jego małżonką, o dziewczeco wysmukła, natenczas takie świetne połączenie przyniosłoby piękne owoce. My, cośmy *Gandharwów* (2), ludzi i *Rakszasów* (3) oglądali, nie widzieliśmy jeszcze takiego męża. Tyś perłą kobiet, Nalas mężów ozdoba, jakże piękne połączenie!” Na te słowa Damajanti zawoła: „powtórz to samo Nalasowi”. „Dobrze” odrzekł ptak a skierowawszy lot swój do kraju Niszadów opowiedział wszystko Nalasowi.

Ale odtąd Damajanti ciągle myślała tylko o Nalasie: stała się zamyśloną, bladą, wzdychającą; wzrok martwy, obli-

(1) Dwaj bracia *Aswinowie* („*equiri*”) są przedstawicielami bliźniąt na niebie i słynni z piękności. Jako bóstwa światła towarzyszą za wojnice *Indrse*, głównemu bogu światła słonecznego; sięgają epoki wedyjskiej, często w hymnach sławieni.

(2) W Wedach bóstwa księżycy, jako regulatorowie peryodycznych (miesięcznych) obrotów księżycy są panami płci żeńskiej od czasu dojścia do „pubertas,” tak iż dziewczęta mające wstąpić w związki małżeńskie zanoszą do nich modlitwy, aby się zrzekli praw swych (hymny takie znajdują się w najpoźniejszej, zupełnie brahmańskiej *Atharwawedzie*). W epopei występują *Gandharwowie* jako muzycy w niebie *Indry*.

(3) Ogólna nazwa potężnych demonów, nieprzyjaciół bogów i dobrych (t. j. przedewszystkiém zbrahmanizowanych) ludzi, przedstawieni awytkę jako potwory lub też w czarującej piękności.

cze obłąkane, bladość na twarzy zdradzała boleść serca. Sen, spoczynek, ni pożywienie nie sprawiało jęj ulgi; nie zasnęła ani w nocy, ani we dnie, lecz ciągle wołała: „ach! ach!” Taki stan bezwładności towarzyszki poznawszy doniosły o tem królowi. Król Bhima wysłuchawszy ich zastanawiał się nad stanem córki. „Zkąd pochodzi, pytał się, iż córka moja zdaje się odchodzić od zmysłów?” Król widząc, że córka w odpowiednim znajduje się wieku, przekonał się że należy pozwolić jęj wybrać sobie małżonka. W tym celu zaprosił wszystkich książąt oznajmiając, że ten zostanie mężem jego córki, na którego padnie jęj wybór. Na tę wiadomość stawili się wszyscy królowie. Słonie, konie i wozy napełniły ziemię łoskotem: księżętom ozdobionym wieńcami towarzyszyły liczne, wspaniałe wojska. Wszystkich podejmował Bhima długoramienny zaszczytnie jak należało; zamieszkali też u niego gościnnie przyjęci.

W tymże czasie dwóch mędrców boskich *Narada* i *Parwata* (1) przybyli do nieba Indry i przyjęci gościnnie przestąpili próg mieszkania króla bogów. Po przywitaniu zapytał Indra o ich i ludzi powodzenie. *Narada* rzekł: „Szczerście nam służy, wielki boże, a i na świecie wszyscy królowie cieszą się dobrém powodzeniem”. Usłyszawszy tę odpowiedź zwycięzca *Bali* i *Writry* (2) rzecze: „Królowie sprawiedliwi, walczący mężnie z narażeniem życia, którzy rzucają się na pociski nie odwracając oblicza, mają prawo do tego świata wiecznego i do hojnych darów mej *Kamadhuki* (3). Gdzież tedy są bohaterscy Kszatrijowie (stan rycerski)? nie widzę bowiem zbliżających się tych strażników świata, mych miłych gości”. Na te słowa odpowiedział *Narada*: „Wysłuchaj, wspaniały boże, dla czego nie pokazują się

(1) Posłowie bogów donoszący im o wszystkiem, co się dzieje w świecie.

(2) Przydomek Indry, zwycięzcy demonów uprowadzających króWKI niebieskie t. j. chmury; porówn. hymny wedyjskie zamieszczone w poprzednim zeszycie Bibl. Warsz.

(3) *Indra*, bóg przeważnie rycerski (dlatego w systemie *Brahmauów* wyrugowany do rzędu bóstw podrzędniejszych) przyjmuje gościnnie w swém niebie wojowników, którzy mężnie polegli w walce; małżonka jego *Kamadhuk* (*Kama* miłość, upodobanie: *duh* doić „którą doić można do woli”) jest hojną i gościnną gospodynią a zarazem rozdawczynią szczęścia.

królowie w twojem niebie. Córa Widarbhy piękna Damajanti, przechodząca w piękności wszystkie kobiety świata, właśnie ma wybrać małżonka. Tam dotądto teraz dążą królowie i synowie ich pragnąc pozyskać tę perłę świata". Podczas gdy tak opowiadał Narada, Agnis i inni bogowie, stróże świata, zbliżyli się do króla bogów, najpotężniejszego z nieśmiertelnych. Po wysłuchaniu zaś opowieści zawołali wesoło: „Pójdźmy i my!"

Poczem wszyscy na wozach i z wielkim orszakiem podążyli do Widarbhy, gdzie byli zgromadzeni królowie. Także i Nalas posłyszawszy o zjeździe królów zdążył tam dotąd wiedziony miłością. Ale bogowie gdy spostrzegli Nalasa posuwającego się na ziemi jakby *Manmath* (1) i jaśniejszego jakby słońce, stanęli zdumieni pięknnością kształtu. Potem zatrzymawszy rydwany i zstępując z wyżyn powietrznych zawołali niebianie: „O władco Niszady, pierwszy pomiędzy królami, cnotliwy Nalasi! uczyn nam przysługę, bądź naszym posłem, o najdzielniejszy z mężów!" „Chętnie, odrzecz Nalas, wypełnię wasze rozkazy, lecz któż wy i któż jest ten, do którego mam być wysłanym? co mam sprawić? objaśnijcie mnie". Indra odparł: „Jesteśmy nieśmiertelni, przybyliśmy dla pięknej Damajanti. Ja jestem Indra, to Agnis, tamten władca morza, czwarty jest Jama, co ciałom ludzkim sprawia zniszczenie (2). Powiedz jej tedy: „Bogowie, strażnicy nieba, wielki Indra i inni nadchodzą, by cię zobaczyć: Indra, Agni, Waruna, Jama zarówno pragną cię posiąść, z nich jednego wybierz za małżonka". Usłyszawszy to Nalas zawołał: „Przybyłem w tym samym celu, więc mnie przecież nie wyprawicie w poselstwie! Czyż bowiem człowiek ze zdrowym rozsądkiem może w imieniu innego takie rzeczy prawić kobiecie? Niechaj mi tedy wybaczą wielcy bogowie". „Przyrzekłeś a teraz wahasz się; dla czego nie chcesz wypełnić rozkazu? Pospieszaj bez zwłoki!" Tak zagadnięty przez bogów Nalas odparł: „Pałac jest dobrze strzeżony, jakżeż wejść potrafię?" „Wejdiesz", odrzekł Indra. „Niech się stanie!" dokończył Nalas i pospieszył w drogę.

(1) Inna nazwa boga miłości i piękności.

(2) Jako pan umarłych i sędzia dusz po śmierci. Waruna w Wedach bóg horyzontu niebieskiego jest, w epopei bogiem morza.

Na miejsce przybywszy ujrzał piękną Damajanti, otoczoną gronem towarzyszek, jaśniejącą wdziękami, hożą, wytworną, z cienką kibicią, pięknymi oczami, blaskiem przewyższającą nawet światło księżyca. Gdy spostrzegł jej czarujący uśmiech, rosła miłość jego, ale wierny posłannictwu trzymał serce na wodzy. Towarzyski pięknokształtne postrzegłszy Nalasa powstały z miejsc, a zachwycone i olśnione pięknością podziwiały go nie w słowach ale w myśli. „Co za postawa, co za wdzięk, jaka powaga w tym rycerzu! Któż on? czy bóg, czy demon, czy Gandharwa?” Nie zdołały doń ni słowa przemówić pięknokształtne dziewice, lecz rumieniły się zmieszane. Damajanti także zdumiona rzekła z uśmiechem do rycerza: „Któż jesteś, przystojny rycerzu, co wdziękami swemi obudzasz mą miłość? Przybyłeś jakby nieśmiertelnik, pragnę poznać cię. Jakim sposobem niepostrzeżony dostałeś się tu dotąd, gdy pałac dobrze jest strzeżony a król surowy w rozkazach?”

— „Księżniczko, odparł rycerz, jestem Nalas, przybyłem w poselstwie od bogów. Indra, Agni, Waruna, Jama zarówno pragną cię pojąć, wybierz z nich tedy jednego za małżonka, urodna dziewico! Za ich to wszechwładną pomocą dostałem się tutaj nie postrzeżony ani zatrzymany przez nikogo. Spełniłem poselstwo, a ty, nadobna, wybieraj według życzenia.” Ona zaś uczyniwszy pokłon bogom, rzekła z uśmiechem: „O! przyjmij mnie ty sam, królu, za małżonkę według mego życzenia! Czemu mogłabym ci się przypodobać? Ja bowiem i co do mnie należy oddanem jest tobie; panie spełnij me życzenia! Głos łabędzi rozpałił mi serce; tylko dla ciebie zwołani zostali królowie. Ach! jeżeli wzgardzisz mą miłością, natenczas trucizna, ogień, woda lub stryzynek będzie mą smutną ucieczką.” „Gdy bogowie, odrzekł Nalas, starają się o ciebie, dla czegoż żądasz człowieka? Toż przecież ja nie dorównyвам nawet prochowi stóp tych władców świata, tych wszechwładnych panów? Zwróć tedy umysł ku nim, albowiem człowiek obrażający bogów, śmierć ściąga na siebie. Ocal i mnie, o pięknokształtna, wybierz jednego z najpotężniejszych nieśmiertelników. U nich szaty jasne, u nich wieńce niebiańskie różnokolorowe, u nich ozdoby wytworne; wybierz boga i używaj téj świetności. Któraż dziewica nie wybrałaby Agnisa, który daje życie i zniszczenie światu? albo

Jamę, który berłem potężném wszystkie stworzenia do życia sprawiedliwego nakłania? albo Indrę, tego roztropnego i nieustraszonego zwycięzcę demonów, króla bogów? albo téż wybierz bez wahania Warunę z pośród stróżów świata. Wysłuchaj téj rady przyjaciela." Na te słowa odrzekła Damajanti ze łzami: „Bogom zaprawdę cześć oddaję, ale wyznaję prawdę, że ciebie tylko za małżonka wybieram." Drżąc z założonemi rękoma poglądała na Nalasa, który odparł: „Pani, przybyłem w poselstwie bogów; czyż mogę w własnej sprawie występować obronie? Obowiązek rozkazuje mi inaczej postąpić, albowiem jeżeli później sprawa ta będzie roztrząsaną, będę wolnym od winy; namyśl się tedy pani." Wtenczas Damajanti odrzecze z pogodnym uśmiechem: „Księżę, znalazłam środek skuteczny, który na ciebie nie ściągnie winy. Gdy dzień zaręczyn mych nadejdzie; natenczas ty, Indra i bogowie niechaj się stawiać w pałacu, a wtedy wybiorę cię w obec bogów za małżonka: tym sposobem unikniesz wszelkiej odpowiedzialności."

Poczem Nalas powrócił do bogów. Ci skoro go spostrzegli, poczęli zaraz wypytywać: „Czy widziałeś cudną dziewczę z pogodnym uśmiechem... i cóż mówiła o nas? opowiedz nam, cnotliwy władzco ludów." Nalas opowiedział: „Posłany przez was przybyłem do pałacu strzeżonego przez weteranów, nie spostrzeżony przez nikogo za waszą sprawą, jak tylko przez piękną córę królewską i jej towarzyszek. Gdy mnie ujrzały, zdumiały wszystkie. Kiedym zaś objawił wasze poselstwo pięknoustnej dziewczycy, wtedy mnie wybrała mówiąc: „Gdy dzień zaręczyn mych nadejdzie, natenczas ty, Indra i bogowie niechaj się stawiać w pałacu, a wtedy wybiorę cię wobec bogów za małżonka." Oto szczerą prawdą, bogowie.

Tymczasem kiedy nadszedł dzień oznaczony, dzień pomysłny i pogodny, król Bhima zwołał książąt. Wszyscy téż stróże ludów stawili się, miłością wiedzeni, pragnąc pozyskać rękę pięknej królowny. Przez podwoje lśniące od złotych kolumn wstąpili królowie do sali i zasiedli na ławach różnokolorowych. Wszyscy mieli wonne wieńce na głowach i zausznicę z drogich kamieni; ramiona ich potężne jak maczugi, zgrabne i zwinne jak węże pięciogłowe; oblicza pięknym przystrojone włosem, którym kształtny nos, oczy i brwi do-

dawały blasku, jaśniały jakby gwiazdy na niebie. Świetne to grono podobne do Bhogawatii (1) opływało w najdzielniejszych mężów, jak jaskinia w tygrysów. Wkrótce ukazała się Damajanti. Blask jój urody zwrócił oczy i serca królów, a gdy który na nią spojrzał, nie mógł już od niej odwrócić oczu. Ogłoszono uroczyscie nazwiska królów; ale Damajanti spostrzegła pomiędzy nimi pięciu mężów zupełnie podobnych do siebie. Tak więc nie mogła rozpoznać Nalasa, albowiem na któregokolwiek z nich spojrzała, sądziła, że to on. Wtedy namyśliwszy się rzekła do siebie: Jakim sposobem odróżnić Nalasa od bogów?" Zafrasowana szuka oznak bóstwa: „Oznak bogów, o których mi prawili starcy, nie widzę ani u jednego z tych, którzy stoją przedemną.” Długo się zastanawiając postanawia zwrócić się o pomoc do nieśmiertelnych. Modląc się myślą i słowami, złożywszy ręce rzecze ze drżeniem: „Usłyszawszy głos łabędzi wybrałam Nalasa za małżonka; tak jak to prawdą jest, wskażcie mi go, bogowie! Myślą i mową ślubowałam kochać tylko Nalasa, a jeżeli król Niszadów przeznaczony mi jest przez was na małżonka, wskażcie mi go, bogowie! Niechaj tedy strażnicy nieba przyobleką się w kształt właściwy, abym rozpoznała Nalasa, władcę śmiertelnych.” Bogowie słysząc taką prośbę żalosem, widząc taką stałość, taką szczerą miłość, taką czystość uczuć, takie gorące, rzewne przywiązanie, wysłuchali prośby dziewicy i okazali się w blasku nieśmiertelnych. Zaraz też rozpoznała Damajanti czterech bogów po tém, że nie byli spoceni, mieli nieruchome oczy, wieńce na głowach i nie dotykali ziemi. Wtedy poznała i Nalasa. Skromna dziewica dotknąwszy kraju szaty jego włożyła wieniec na ramiona, przez co wybrała go na małżonka. „Ah! ah!” wykrzyknęli królowie. „O jak pięknie! jak pięknie!” zawołali bogowie i mędrcy winszując królowi takiego szczęścia. Nalas zaś zapewniał narzeczoną o swój miłości: „Pani, gdy tak w obec bogów zaszczyciłaś mnie swą miłością, bądź pewną iż będę małżonkiem tobie tylko oddanym; o dziewico z pogodnym uśmiechem, dopóki oddechu starczy w piersi, tak długo żyć będę jedynie dla ciebie: prawdą jest co mówię.” Tém zapewnieniem rozra-

(1) Mieszkanie podziemne demonów błyszczące przepychem i pięknością.

dował narzeczoną; poczem złączywszy dłonie, zachwyceni sobą, zanieśli w myśli modlitwę do bogów mając Agnisa przed sobą za pośrednika (1). Nieśmiertelni stróże świata ucieszeni taką pobożnością, ośm podarunków złożyli Nalasowi. *Indra* udzielił mu: tajemnicę obrzędów ofiarnych i chód wspaniały; *Agnis*: własnej substancji (ognia) d. woli i znajomość światów błyszczących (gwiazd); *Jama*: smak wyborny i cnoty stopień wysoki; *Waruna*: wody dowoli i wieniec z najwonnniejszych kwiatów. Nadto przyrzekli bogowie parę dzieci. Poczem otrzymawszy podziękowanie uszczęśliwionych wrócili nieśmiertelni do nieba. Królowie także po dokonanych obrzędzie, przejęci podziwieniem i szacunkiem, wrócili zadowolnieni do domu.

Po odjeździe książąt, *Bhima* ucieszony szczęściem córki wyprawił wesele. *Nalas* jeszcze przez czas pewien mieszkał w pałacu teścia, potem udał się z małżonką do swój stolicy. Posiadając perłę kobiet używał rycerz rozkoszy miłości, jak *Indra* w pożyciu ze swą małżonką. Król ten wspaniały jak słońce rządził poddanymi sprawiedliwie, wyprawił ofiarę konia i wiele innych ofiar według religijnych obrządków. Wkrótce też *Damajanti* powiła mu syna *Indrasenasa* i córkę *Indrasenę* (2)."

Ramajana jest biografią *Ramy*, królewicza z dynastji słonecznej panującej w *Ajodhji* dzisiejsze *Aude*. *Rama* jest ideałem cnoty i poświęcenia, zapału i rycerskości, pokory i pobożności. Obszerny poemat składający się z 48,000 wierszy podzielonych na 6 ksiąg opisuje wychowanie, życie domowe, wygnanie, walkę z nieprzyjaciołmi i szczęśliwy powrót hohatéra do ojczyzny i tronu.

(1) *Agnis* jako bóg ognia (zwłaszcza ofiarnego) znosi modlitwy ludzi (w płomieniu i dymie wzbijającym się pod obłoki) do bogów; jest tedy pośrednikiem ludzi a jako taki w *Wedach* mianowicie wysoko czczony.

(2) Powieść o *Nalasi* podana przez nas jest tylko pierwszą częścią tego pięknego epizodu. *Nalas* przegrywa za sprawą dwóch demonów królestwo i skarby, wypędzony przez brata, tuła się z małżonką po lasach, opuszcza ją, służy przez długi czas jako woźnica u króla *Ajodhji*, wreszcie pogodziwszy się z małżonką wraca do królestwa,

Na początku *pierwszej księgi* poeta *Walniki*, autor poematu, szuka natchnienia nad brzegiem strumyka: żałosny głos łabędzi naprowadza go na szczęśliwy wynalazek rytmu, godnego opiewać na rozkaz samego Brahmę czyny bohaterów. Poeta uniesiony dumą woła: „Dopóki góry i rzeki istnieć będą na powierzchni ziemi, powieść Ramajany przebiegać będzie wszystkie świata ziemi!” Niebawem też jakby z zaczarowanego worka roztacza się przed mistrzem i jego uczniami 48,000 wierszy poematu.

Następuje opis miasta Ajodhii, stolicy *Dasarathy*. Król ten potężny szlachetny i opływający w bogactwa, czuje się nieszczęśliwym, albowiem bogowie nie obdarzyli go potomstwem. Nieszczęścia te czują zarówno trzy jego małżonki: *Kausalya*, *Keikeji* i *Sumitra*. Za poradą młodego pustelnika sprawia Dasaratha świętą ofiarę, przy której nawet bogowie są obecni. *Wisnu* lituje się nad pobożnym królem i przychodzi mu w pomoc: za sprawą świętego napoju, którego tajemnicę znają tylko bogowie, Dasaratha uszczęśliwiony czterema synami: *Rama*, *Bharata* i dwoje bliźniąt *Lakszmana* i *Satruchma*.

Rama okazuje już od najpierwszej młodości zarody tych cnót, którymi później wślawił dynastję słoneczną. Wychowaniem jego kieruje *Wasisztha* mędrzec i kapłan, zaś do rzemiosła wojennego zaprawia go *Wiswamitra* kapłan i rycerz zarazem (1). Młodzieńcem jeszcze będąc wyrusza wraz z bratem Lakszmanem i pod przywództwem Wiswamitry przeciwko Rakszasom (demonom, upiorom lub potworom). Z tej pierwszej próby wojennej wychodzi nasz bohater zwycięsko. W powrocie uprzyjemnionym licznemi opowiadaniem wstępuje na dwór króla *Dżanaki* w *Mithila*. Tu oczekuje bohatera nowa sława i szczęście. Pokazują mu łuk, który tylko bóg Siwa potrafi napiąć: Rama podniósłszy i napiąwszy łuk z największą łatwością przedstawia się zdumionym dworakom jako istota wyższa, protegowana przez bogów. Król Dżanaka ujęty cnotą i rycerskością młodego bohatera ofiaru-

(1) Obydwaj uchodzą od schyłku epoki wedyjskiej aż do najpóźniejszych czasów literatury indyjskiej jako reprezentanci kasty kapłańskiej i rycerskiej. Porówn. ostatni hymn Wedów w poprzednim zeszycie Bibl. Warsz.

je mu rękę *Sity*, najpiękniejszej z córek a pragnąc się ściślejszym sojuszem związać z Dasarathą, zaprasza tegoż z synami do siebie. Przychodzi do skutku małżeństwo czterech Dasarathydów z czterema córami Dżanaki. Stary król oddaje córki swe młodym rycerzom w prostej patriarchalnej przemowie: „Oto Sita, córa moja, twoja prawa małżonka, złóżcie swe dłonie; wy zaś, wojownicy, połączeni z małżonkami równego wam rodu, wypełniajcie wiernie świetne obowiązki: niechaj wam będzie szczęście!” Późem cztery pary uszczęśliwione powracają wraz z ojcem do Ajodhii.

W drugiej księdze król Dasaratha ulegając popędowi serca i życzeniom poddanych, zajęty jest przygotowaniami, by publicznie ogłosić Ramę następcą i samowładczą tronu. Ulice stolicy ozdobione chorągwiami, świątynie otwarte, wasalowie zwołani do złożenia hołdu. W tej chwili radosnej następuje scena wpływająca stanowczo na dalsze losy bohatera. *Kaikeji*, jedna z żon króla i matka Bharaty przypomina małżonkowi, iż niegdyś (gdy mu w smutnym wypadku ocaliła życie) przysiągł jej wypełnić dwa życzenia, które teraz właśnie pragnie mu przedłożyć. Król nie przewidując podstępny, z ochotą przysięga na nowo wypełnić to, co dawniej był przyrzekł wiedziony uczuciem wdzięczności. Wtedy *Kaikeji* żąda: aby syn jej Bharata został następcą tronu, Rama zaś aby na wygnaniu pędził przez lat dziewiętnaście życie pustelnicze. „Na te słowa osłupiał król raniony w samo serce; włosy stają mu dębem z przestachu, jak jeleniowi na widok tygrysa.” Napróżno rozpacza, szaleje z gniewu i boleści, napróżno rzuca się do nóg małżonki: macocha obstaje przy swoim postanowieniu. Tymczasem dzień uroczysty nadchodzi: Rama zbliża się na czele świetnego orszaku do króla po namaszczenie i błogosławieństwo. Zrozpaczony ojciec milczy.... brak mu słów do skreślenia tak wielkiego nieszczęścia. Wtedy *Kaikeji* ogłasza fatalny wyrok. Wszyscy przejęci zgrozą i rozpaczą: kapłani, dworzanie, lud, wreszcie matka i brat proszą i zaklinają Ramę, aby nie zważając na nierozsądne śluby ojca nie popychał się w nieszczęście. Ale Rama postanawia święcie wypełnić przysięgę ojca i poddaje się rozkazom srogięj macochy. Ostatnia próba czeka go jeszcze: rozłączenie z małżonką. Sita dowiedziawszy się o nieszczęściu męża, pragnie dzielić z nim lo-

sy wygnania, a chociaż Rama maluje jęj wszystkie trudy życia pustelniczego, to przecież niezłomna małżonka odpowiada. „Przysięgam ci na mą miłość i życie, iż bez ciebie nie mogłabym żyć nawet w niebie. Czyż nie jesteś moim panem, ojcem, małżonkiem, prawie bóstwem? (1) Pójdę tedy z tobą, to jest ostateczne moje postanowienie. Z tobą żyć się będę owocami i korzonkami dzikimi, nie będę się czuć nieszczęśliwą nawet w lesie: albowiem pragnę widoku rzek, gór, jezior i gajów pokrytych suknią z kory wraz z małżonkiem, ich obrońcą.... Żona co postępuje za mężem jakby cień jego, idzie gdy on idzie, stoi gdy on stoi; żona która za najszczytniejszy cel i szczęście uważa zlanie uczuć swych i myśli z małżonkiem, ta zaiste nawet po zgonie go nie opuści. Nie obraziłam cię przecież ni czynem, ni myślą, ni mową, a jednakże dla czegoż żądasz, abym cię bez przyczyny opuściła? Z tobą żyć to niebo, bez ciebie to piekło; spełnij tedy me najgorętsze życzenie, niechaj pójdę z tobą.” Rama wzruszony takim przywiązaniem przyjmuje Się i brata Lakszmanę za towarzyszków wygnania. Następnie rozdawszy mienie pomiędzy ubogich, wdziewa na siebie w obliczu króla i dworu suknię pustelniczą, którą mu podaje macocha. Wśród powszechnę żałoby opuszczają wygnańcy stolicę i przybywają po długiej podróży nad ujście Jamuny do Gangesu, gdzie w odwiecznym lesie, wśród rozkoszy natury, budują sobie nędzną chatę pustelniczą. Tymczasem król Dasaratha umiera z rozpaczy. Za poradą Wariszthy, naczelnika Brahmanów, wyprawia się deputacya do Bharaty, bawiącego na dworze swego dziada, ofiarując tron z prawa mu teraz przynależny. Ale Bharata równie szlachetny jak inni bracia, dowiedziawszy się o podwójnem nieszczęściu, wygnaniu brata i śmierci ojca, zjeżdża do stolicy, lecz nie chce przyjąć tronu podstępem matki uzyskanego. Natomiast wyprawia się w towarzystwie kapłanów, dostojników i liczego ludu do Ramy, pragnąc go skłonić do powrotu i objęcia rządów nad osieroconem królestwem.

(1) Porówn. rozmowę Hektora z Andromachą: „Hektorze, przecież ty mi jesteś ojcem i matką, tyś mi bratem i hołym małżonkiem.” (II, VI, 429).

Zastaje Ramę unoszącego się nad pięknosciami natury wraz z Sitą, której taki obraz odsłania: „Patrz, jak drzewa, kaleczone zębem słońa płaczą żywicą, jak swierszcze zewsząd podnoszą krzyk ochrzypły, jak myszykrólik zawieszony na niskim krzewie świegotaniem ubiega się o pierwszeństwo ze śpiewem kukułki; ten (ptak) jakby pośrednik woła do ptaków łączcie się, rozłączcie się!” tamten znów przejęty miłością do swych piskląt przemawia do nich głosem takim czułym i żalosnym jakby moja matka. Czy widzisz, jak powójka ugina się pod ciężarem liścia, jak się pochyła o zieloną gałąź, tak jak ty, droga Sito wspierasz się teraz na mojem ramieniu.” Bharata rzuca się na kolana przed bratem zaklinając go, by uległ prośbie matki, braci, ludu i objął rządy. Ale Rama zachowuje energią i stałość; na prośby rodziny odpowiada nauką o próżności rzeczy ludzkich i wzniosłości cnoty: „Dnie i noce toczą się zarówno dla wszystkich stworzeń, lata szybko znikają, jak woda w czasie upałów. Z radością wita człowiek wschód słońca, z radością zachód, ale nie spostrzega jak życie ubiega. Jak drzewa spotykając się z sobą na obszernym morza przestworze, znów się rozłączają po chwili; tak małżonkowie, dzieci, przyjaciele odłączają się od nas po śmierci.... Jak ptak przeszywa powietrze, strumień pędzi przeciw wiatru powiewom; tak duch ludzki poddany jest obowiązkom, a ludzie są tylko zaszczytnymi wykonawcami powinności. Mąż sprawiedliwy, który wskutek pięknych czynów i pobożnych ofiar wolnym jest od grzechu, wstępuje do nieba wielkiego ojca stworzenia.” Po długich prośbach i dysputach, na których mianowicie Wasisztha odkrywa cały zasób sofistycznych doktryn, Bharata nie mogąc odwieść brata od powziętego zamiaru, otrzymuje od niego inwestyturę królewską i wraca po czułem pożegnaniu do Ajodhii.

Trzecia księga poświęcona jest opisowi czynów Ramy na wygnaniu. Bohatér występuje z życia samotnego i bezczynnego do walki z Rakszasami (złemi duchami i potworami). Jakby drugi Herkules przebiega kraj docierając aż do środka Indyi, gdzie przez lat dziesięć mieszka pomiędzy pustelnikami, broniąc ich przeciw potworom. Tu znów na nową próbę wystawioną jest stałość bohatera: *Surpanakha* (potwór

żeński) pałając ku niemu miłością, rzuca się na Sitę chcąc ją zamordować i pozbyć się rywalki. Zwyciężona i skaleczona przez Lakszmanę, sprowadza na pustelników całą armię Rakszasów. Przychodzi do walki, w której naturalnie nasz bohater dokazuje cudów waleczności i zwycięża. Mściwa Surpanakha biegnie do swego brata *Rawany*, okrutnego króla Rakszasów na wyspie *Lance* (Cejlonie). Przedstawia mu klęskę Rakszasów na stałym lądzie i podsycą jego żądzę opisem piękności Sity. Rawana wyjeżdża na zwiady na wozie powietrznym a przekonawszy się o „piękności Sity, wysyła inną, czarodziejkę, która w postaci gazeli wywabia z domu Ramę i Lakszmanę. Wtedy to olbrzymi potwór uprowadza Sitę do swego pałacu. Otacza ją przepychem i wygodami, ale Sita odpycha z godnością i mężstwem wszelkie pokusy, czém rozgniewany potwór dziesięciogłowy rzuca ją na pastwę i pod straż dzikich kobiet. Tymczasem Rama powróciwszy wraz z bratem do domu zastaje chatę pustą; miotany niepewnością i rozpaczą chce sobie odebrać życie, ale mądre rady jednego z pustelników i wiadomość o losie Sity odwołują go od szalonego zamiaru.

Czwarta księga wyprowadza na scenę nowych aktorów. Są nimi ludy zwane *Wanaras* („małpy”, właściwie „mieszkańcy lasów od *wana* las). Rama wiedziony chęcią odzyskania małżonki zawiera przymierze z królem ich *Sugrimą*, wypędzonym przez brata. Bohater pomaga Sugrimie do odzyskania tronu, poczem wspólnie przemyślają nad odszukaniem Sity. Król Sugrima zwołuje swych fantastycznych poddanych, wysyła gońców na wszystkie strony świata, by odszukali małżonkę Ramy. Z tych *Hanumat* wysłany w stronę południową dociera aż do morza i przeprawia się przez cieśninę na wyspę Lanke, co mu jako synowi boga wiatrów przychodzi z łatwością.

W piątej księdze podaje poeta opis pałacu demona, na jaki się tylko wyobraźnia wschodnia zdobyć może; oprócz innych osobliwości znajduje się tam seraj białych kobiet, uprowadzonych lub zdobytych na bogach i ludziach przez dzikiego króla Rakszasów. Hanumat dostrzega Sitę w ogrodzie strzeżoną przez dzikie kobiety; Rawana zbliża się do niej, ofiaruje jej swą miłość, ale odepchnięty ze wzgardą od-

daje znów nieszczęśliwą branke na pastwę potworów. Hanumat usadowiwszy się na drzewie oznajmia Sicie swoje poselstwo, dodaje jej otuchy, proponuje ucieczkę. Sita łącząca w sobie obok poświęcenia i rycerskość, nie zgadza się na haniebną ucieczkę, niegodną bohatérskiego rodu, do którego należy. Wtedy Hanumat chcąc jej dać dowody waleczności, rzuca się na Rakszasów, ściele tysiące trupem, ale wreszcie ranny, wzięty do niewoli i wskazany na spalenie. Półboska natura chroni go jednakże od strasznej śmierci; zmieniawszy postać, rwie pęta, podpala miasto i przybywa bez szwanku do swoich. Niezliczona armia Wanarów wyprawia się niebawem przeciw Rakszasom. Gdy przybyli nad brzeg morza, Rama w tych słowach swą boleść ogłasza: „Smutek mój zniknął, zaprawdę, z postępem czasu, ale powiększa się teraz z dnia na dzień, gdy nie widzę ukochanej małżonki. O wietrzyku! powiewaj z téj strony, gdzie moja luba! dotknij mnie tym samym powiewem, którym ją dotknąłeś! Zakład miłości podtrzymuje jeszcze me życie.” Ale jak przerzucić taką armię przez cieśninę? Napróżno Rama ufny w boską potęgę wzywa morze, aby się rozstało, napróżno (podobny do Kserksesa) puszcza nań strzały. Ale wreszcie Waruna przychodzi w pomoc ulubieńcowi bogów, zsyła mu Nalasa syna Wiswakarny (wszystko tworzącego) architekta bogów, który szybko buduje wspaniały most czyli wał długości stu jodźanów (mil indyjskich).

Szósta i ostatnia księga jest wspaniałym opisem ostatecznej walki pomiędzy dwoma nieprzyjawnymi ludami, występującymi w szacie poetycznej pod nazwą Wanarów i Rakszasów. Armia Ramy przeprawia się przez cieśninę, tłumy Rakszasów oczekują nieprzyjaciela w warownej stolicy. Rozpoczyna się oblężenie przypominające nam żywą walkę pod murami Ilionu. Z obydwóch stron występują znakomici bohatérowie staczający ze sobą tysiączne krwawe boje; często bogowie przechylają szalę zwycięstwa na jedną lub drugą stronę. Najdzielniejszym z Rakszasów jest *Indradhiit* syn Rawuny, posiadający oprócz doświadczenia wojennego także siłę czarów. Potężny ten potwór przeszywa zaczarowanemi strzałami Ramę i Lakszmanę, tak iż nie zdolni są do dalszej walki. Okrzyk zwycięstwa podnosi się po jednej, rozpacz po drugiej stronie. W téj dla Wanarów okropnej chwili

zstępuje na ziemię Garada, orzeł i goniec bogów; za jego sprawą znikają śmiertelne strzały tkwiąc w ciałach bohaterów. Rama i Lakszmiana występują ze świeżemi siłami do walki, dokazują cudów waleczności; Rawana zwyciężony i raniony ocala życie chroniąc się za mury stolicy. Natenczas podnosi się ze snu *Kumbhakarna*, brat Rawany, potwór, którego postać i siły przechodzą wszelkie granice. „Któż jest ten olbrzym z zielonemi oczyma, z potężną grzywą co się pochyla nad miastem jak burzliwa chmura; któż jest ten potwór, podobny do ogromnego proporca lub do mgły zaciemniającej ziemię, który głosem swym przestraszone wojska zmusza do ucieczki?” Ale i ten ginie z rąk Ramy a padając na ziemię przygnięta cielskiem dwa tysiące wojowników. Wreszcie ginie Indradiita, najdzielniejszy z synów Rawany i jego ulubieniec. Wtedy Rawana do najwyższej doprowadzony wściekłości, rzuca się do walki z Ramą. Siedm dni i siedm nocy trwa bez przestanku pojedynek pomiędzy dwoma królami „Rama naciera Rawanę, to znów Rawana zaczepia Ramę; dziesięć razy przebiegają wzdłuż i wszerz obszerną płaszczyznę; trzymając się prosto na wozach, zarzucają się niezliczonymi strzałami, podobni do dwóch chmur burzą grożących; mąż naprzeciw męża, dyszel naprzeciw dyszla, rumak naprzeciw rumaka, chorągiew naprzeciw chorągwi. Bogowie przypatrywali się tej strasznej walce staczanej przez dni kilka; krwawym zapasom nie położyły końca ani wieczór ani jutrzeńka, ani jedna godzina ani jedna chwila.” Cała natura jest w oczekiwaniu. Gdy Rama odetnie potworowi jedną z dziesięciu głów, wnet odrasta mu nowa; ale wreszcie przeszywa mu serce strzałą zesłaną przez Indrę. „Wreszcie Indra idąc za natchnieniem szlachetném, wypuszcza z wielkiego łuku strzałę śmiertelną na wroga. Dymem i ogniem buchając przecina boski pociąg powietrzne regiony i przeszywa serce bezbożnego Rawany, który bez duszy wali się z wozu na ziemię jak Ahis (1) uderzony piorunem.”

Ze śmiercią Rawany stolica i królestwo dostają się w ręce zwycięzcy. Jednakże piękniejszą zdobyczą nad wszystkie skarby Rakszasów było dla Ramy odzyskanie Sity. Ale

(1) Demon zabity przez Indrę. Porówn. hymny Wedów.

jakie było zdziwienie wszystkich, kiedy na widok małżonki ogarnia Ramę w jednej chwili trwoga i wątpliwość. „Sita drżąc ze wstydu postępowała ku Ramie; widok tej kobiety podziwienia godnej wprowadził w zdumienie wojowników, zachwyconych blaskiem jej piękności. A gdy ze łąą w oku na widok tylu ludów zgromadzonych zbliżyła się do małżonka, podobną była do pięknej Lakszmi stojącej obok Wisznusa. Na widok tylu wdzięków prawdziwie boskich zadrżał Rama, nie mówiąc ani słowa, albowiem wątpliwość zrodziła się w jego sercu... Chwiejąc się pomiędzy gniewem a miłością, z bladą twarzą, obłąkanym wzrokiem, walczył gwałtownie ze sobą, by powstrzymać łzy... Przed nim stała niewiasta z szlachetnego rodu, którą demon uprowadził był i trzymał w haniebną niewoli, zarumieniona, poniżona, bez pomocy, prawie bez życia, jakby zmartwychwstała. Dla tej, którą przewrotny podstęp wyrwał z cichego schronienia, dla tej niewiasty niewinnej, bez grzechu, bez przygany, nie znalazł Rama ani jednego słowa pociechy lub miłości! Sita zanosząc się od rzewnego łkania i zbliżając się do Ramy zawołała; „o mój mężu!” Ale Rama powątpiewając, czy Sita wśród długiej niewoli i tysiącznych pokus zachowała czystość, czy jest godną miłości jego, odpycha niešťęśliwą, która w rozpacz rzuca się w płomień ognia gorejącego na ołtarzu.” Rama stoi nieruchomy ze spuszczoną głową, Sita żegnając go posuwa się do gorejącego ołtarza; składa cześć bogom i kapłanom, poczem ręce nawpół założywszy taką zanosi modlitwę do Agnisa (1): „Tak jak to jest prawdą, że ani czynem, ani słowem, ani otwarciem, ani pokryjomu nie złamałam wiary poprzysiężonej, że to serce pozostało zawsze wierném małżonkowi, o boże, co jesteś nieomylnym strożem ludzi, roztocz nademną swą opiekę.” Poczem obchodząc stos ofiarny mówi: „O Agnisie, który przenikasz wszystkie stworzenia, który świadom jesteś tajników mego serca, bądź mi pomocnym, o potężny boże!” „Rzucając na Ramę ostatnie spojrzenie, czule i pełne szacunku, oddaje się Sita z odważnym umysłem płomieniom. „Ach!

(1) Agnis jest także opiekunem prześladowanych i znawcą serc ludzkich.

ach!" zawołali młodzieńcy i starcy, świadkowie téj okropnej sceny; „ach! ach!" powtórzyły wojska Wanarów widząc ze zgrozą, jak ta kobieta czysta jak złoto, jaśniejąca jak klejnot, wstąpiła na stos jakby święta ofiara." Wśród krzyków rozpaczey ze strony ludu, wśród niemego bólu Ramy, bogowie zstępują z nieba oznajmiając szczęście i tryumf bohaterowi. Sam *Brahma* odsłania Ramie boskie jego pochodzenie, oznajmia wszystkim, że ten mąż to nie kto inny jak tylko sam *Wisnu*, który pod postacią śmiertelnika zstąpił na ziemię, by wytepić demonów i chronić ludzi i bogów. Podczas gdy Rama z zachwyceniem słucha téj wspaniałej apoteozy, Sita uratowana z płomieni przez Agniśa powraca opromieniona i oczyszczona przez ogień do małżonka. Razem z bogami ukazuje się duch Dasarathy (ojca Ramy) błogosławiący szczęśliwe połączenie małżonków i przebaczący na prośbę Ramy Kajkeii, srogięj macosze, która była przyczyną wszystkich prób i nieszczęść bohatera. Po téj scenie wzniosłej szlachetnością i miłością bliźniego, godnej nawet chrześcijańskiego poety, bogowie zsyłając ambrozyą przywołują do życia wszystkich Wanarów poległych w wojnie. Późem Rama z małżonką, bratem i naczelnikami sprzymierzonych ludów dąży rydwanem powietrznym do Ajodhii. Bharata uprzedzony o przybyciu brata, przyjmuje świetnie przyszłego króla. Następuje połączenie czterech braci: *Ramy*, *Bharaty*, *Lakszmany* i *Satrughny*, oraz innych członków familii. Rama koronowany na króla wśród zapału narodu, pobłogosławiony przez kapłanów, protegowany przez bogów, obejmuje rządy państwa i rozpoczyna złotą epokę w historii Indyi (1).

Epopeje indyjskie porównywano często ze znanemi epopejami greckimi. Bezwątpienia okazują one wiele stron ciekawych i podobnych. Tak Mahabharata i Ramajana jak Iliada opiewają bohaterskie wyprawy w celach kolonizacyj-

(1) *Síódma księga* dodana w czasie późniejszym do poematu przedstawia nam Ramę i Sitę z wadami i słabościami ziemskimi i opowiada tajemniczą śmierć głównych bohaterów. Księga ta powstała widocznie w czasach późniejszych, kiedy racjonalistyczne doktryny szkół filozoficznych rugować poczęły dawne tradycye narodowe.

nych i zdobywczych. Tradycya ludu upoetyzowała u obydwóch narodów nie tylko wypadki ale i osoby działające. Tak nad brzegami Gangesu jak pod murami Ilionu dzieją się rzeczy nadzwyczajne: ludzie, demony i bogowie występują na widownię na ziemi, w powietrzu i w niebie, walczą ze sobą i znoszą się wzajemnie. Bohatérowie i wypadki przedstawiają wiele podobieństwa. Rama np. to Hektor waleczny, szlachetny i rozumny; Sita to Andromacha pełna miłości i poświęcenia; Lakszmaną przywiązany do brata, jak Patroklos do Ahillesa; Dasaratha i Kausalia przypominają nam Priama i Hekubę. Również Agamemnon, Nestor, Diomedes, Odysseus mają reprezentantów w epopejach indyjskich. Porwanie Sity przez Rawanę wywołuje wojnę, tak jak uprowadzenie Heleny przez Parysa jest przyczyną wojny trojańskiej; oblężenie Lanki przedstawia wiele podobieństwa do walk staczanych pod murami Ilionu. Obszerne wyliczenie ludów i państw indyjskich w Mahabharacie i Ramajanie przypomina nam żywo katalog okrętów drugiej księgi Iliady. Rama i Ardżuna uzyskują rękę Sity i Draupadi przez napięcie olbrzymiego łuku, tak jak Odysseus daje się poznać Penelopie. Panduidowie bawią na dworze gościnnego króla, tak jak Ulisses na dworze Alkinoosa i t. d. Bohatérowie i bohaterki indyjskie w niczem nie ustępują greckim, przewyższają ich nawet w surowej asketycznej cnocie i bogobożności, co przypisać należy wpływowi Brahmanizmu, pod którego redakcyą epos indyjskie przybrało taką postać jaką posiada obecnie. Tak np. skromna Sita o wiele przewyższa lekką Helenę; Menelaos nie doznaje takich skrupułów po odzyskaniu Heleny jak Rama, co do czystości małżonki zostającej przez długi czas w niewoli. W tém wszakże przewyższa Homer poetów indyjskich, iż zarówno doskonałymi są u niego Grecy jak Trojanie, gdy tymczasem w epopejach indyjskich przedstawieni są nieprzyjaciele szczepu aryjskiego jako potwory lub demony, przyjaciele zaś (t. j. ludy już uciemiężone) jako małpy. Jako dzieła sztuki nie wytrzymują epopeje indyjskie pod żadnym względem porównania z greckimi. Podczas gdy te przedstawiają piękną całość, są tamte (mianowicie Mahabharata) rozwlekłym opowiadaniem przeplatanym wpradzie pięknymi epizodami, nie zastępującymi wszakże braku artystycznego wykonania. Podczas gdy

epopeje greckie są historyą kilkunastu dni, w którą zręcznie i w wysokim stopniu poetycznie wplecione są wypadki poprzednie; to epopeje indyjskie opowiadają nam zupełnie prozaicznie historyą bohaterów od kolebki do grobu. Poe-mata indyjskie są tedy raczćj zupełnym i dokładnym zbiorem wszystkich powieści, legend, bajek i wyobrażeń Indów, nie zaś epopejami w tém znaczeniu, jakie zwykle podobnym utworom nadajemy. Na taką nazwę zasługuje więcćj Ramajana aniżeli Mahabharata, gdyż nie przeciążona takiem mnóstwem epizodów pobocznych opowiada losy bohatera z pewną konsekwencyą, w drugićj zaś, główny przedmiot znika pod naciskiem niezliczonych opowiadań nie należących do rzeczy. Autorem Ramajany mianuje się *Walmiki*, któremu trudno odmówić autentyczności historycznej, zwłaszcza że i w innych dziełach nazwisko jego jest wspominanem: natomiast autor Mahabharaty *Wiasa* („zbieracz”) jest widocznie osobą zmyśloną, podstawioną przez tradycyę lub Brahmanów.

Trudno sobie wystawić jak powstały te niezliczone powieści, w które narody ubarwiają początki swćj historyi. Dopiero kiedy w późniejszych wiekach zimna rozwaga pocznie analizować poetyczne podania, wyłuska się z pod pereł poczyi ziarno prawdy historycznej. Ale przez wiele wieków są legendy i podania całą historyą narodu, a w Indyach odgrywały one tę rolę najdlużćj, bo aż do naszych czasów. Późno dopiero i z wielką ostróżnością zastosowali filozofowie indyjscy krytykę do podań ludowych. Uczeni Hindu nie mogli dojść do trzeźwego, rozumnego ocenienia pierwocin historyi swego narodu, albowiem podania były, dla nich szacowną, puszczyną narodową, na którą targnąć się zabraniała religia i opinia publiczna. Dopiero uczonym europejskim nie skrupowanym takimi skrupułami jak krajowcy, udało się wprowadzić światło i ład do tego chaosu podań historyczno-religijnych, tak iż w głównych zarysach jasnem jest znaczenie faktów opiewanych w obydwóch epopejach.

Mahabharata opisuje wojnę domową dwóch szczepów indyjskich zwanych *Kura* i *Panczala*; pierwszy z nich jest reprezentowany przez Dhritarasztrę i stu jego synów, drugi przez pięciu *Parduinów*, których sprzymierzeńcem jest Dra-

pada, król Panczałów, ojciec pięknej Draupadi, małżonki pięciu braci (1). Dwa te szczepy, mieszkające w wschodniej części Indyi żyły w epoce Wedyjskiej w ścisłej ze sobą przyjaźni, początki zaś nieprzyjaźni napotykaemy dopiero w hymnach późniejszych (mianowicie w *białej Jadźurwedzie*). Nie ma powodu do powątpiewania o prawdziwości historycznej tej krwawej wojny domowej, ale walka ta nastąpiła dopiero w wiekach późniejszych, i nie nad brzegami Indu, ale w samym Indostanie, kiedy już większa część półwyspu zajęta była przez Aryjczyków i zbrahmanizowaną. Czasu i powodów tej wojny nie znamy; nie wiadomo, czy spory terytorjalne czy też niesnaski religijne były hasłem do walki: ostatnie wszakże jest prawdopodobniejszém. Około faktu głównego ugrupowały się w następstwie czasu i pod wpływem brahmanów i inne epizody epiczne, które wreszcie zebrano w jeden poemat olbrzymich rozmiarów. Mahabharata

(1) Maha-Bharata znaczy: wielka Bharatyda (jako nazwisko poematu) lub: wielki Bharata (jako imię własne). Wyraz *bharata* był pierwotkowo imieniem pospolitem (appellativum) i znaczył: „podnoszący lub składający ofiary czyli „ofiarnik;” później dopiero został imieniem własnem kilku plemion i praojców indyjskich a mianowicie tego, od którego wywodzili początek Kurnidowie i Panduidowie czyli raczej Panczałowie. Podobnie znaczyło *kuru* pierwotnie „czynny” t. j. „człowiek,” później zostało nazwą szczepu. Godnem uwagi jest to, iż ten sam wyraz zachodzi także w języku staroperskim napisów klinowych (np. *Kuru* Cyrus, *Kur* nazwisko rzeki i t. d.); jest tedy prawdopodobnem, iż wyraz *kuru* jest wspólną własnością Indów i Iranczyków, iż był przydomkiem i imieniem własnem wielu starych aryjskich bohaterów; w skutek pomieszania wielu powieści i osobistości przyémioną została historia Cyrusa tytuł bajkami, mianowicie młodość i śmierć jego (porówn. *Spiegel: Altperische Keilinschriften*. Leipzig 1862 p. 80). Obie nazwy: tak *Bharata* jak *Kuru* zachodzą nawet w najdawniejszych hymnach Wedów, a więc szczepy noszące te nazwy należą do najstarszych. Natomiast nazwa *Pandu* („blady”) zachodzi dopiero w pismach późniejszych, Wedy jój nie znają. Według prawdopodobnego przypuszczenia *Webera* (*Indische Studien*, II, p. 402—404) nie należeli Panduidowie pierwotnie do zakresu epicznego Mahabharaty, ale ponieważ u tego szczepu nastąpiła ostatnia redakcyja epopei, przeto ad majorem gloriam przypisano im bohaterskie czyny *Panczałów*, czyli zidentyfikowano ich z temiż. Takie interpolacye były w Indyach na porządku dziennym. Pierwotnie byli tedy *Panczałowie* (lud „z pięciu” szczepów złożony) nie Panduidowie bohaterskim ludem epopei.

tedy nie tylko nie jest utworem *jednego* poety, ale nawet nie powstała w *jednej* epoce; podobnie jak hymny Wedów rosła stopniowo pomnażana przez każde pokolenie. Rozróżniać tedy należy w tym poemacie części starożytniejsze i pierwotne od późniejszych. Do ostatnich należy np. częsta wzmianka o *Jawanach* (Jończykach), którzy pod dowództwem króla *Dattamitry* występują jako podbici sprzymierzeńcy Indów. Jawanami nazywali Indowie Greków (później także Persów i Arabów), król Dattamitra jest Demetryusz, jeden z królów greckich panujących nad Indusem około r. 200 przed Chr. Choć wiadomość o zależności Greków wypłynęła z chępliwości Indów, wrodzonej wszystkim ludom wschodnim, gdyż z innych źródeł wiadomym jest, że owszem Grecy od czasów Alexandra W. utrzymali się przez kilka wieków jako szczerp panujący w Indjach północnych (1); to jednakże wzmianka Jawanów jest ważną dla oznaczenia czasu tych epizodów Mahabharaty, w których się znajduje. Według tego nie mogły powstać prędzej jak w II-gim wieku przed Chr. Ale w poemacie znajdują się wtręty o wiele późniejsze; do tych należą wszystkie bajki (2) i legendy, z których wiele jest wprawdzie starożytnych, ale bezwątpienia nie należały pierwotnie do poematu. Do najpóźniejszych części wreszcie zaliczyć należy przedstawienie inkarnacyi Wisznusa w osobie Ardzuny (tak

(1) W jednym z napiów (wspomnianych wyżej) składają nastąpi królowie greccy hołd królowi indyjskiemu *Pijadasi*: *Antijoka* (Antiochus), *Tauramaja* (Ptolemaeus), *Antikona* (Antigonus). *Maga* (Maggas), *Alikasunari* (zapewne Alexander W.). Naturalnie, że to hołdownictwo królów „jawańskich” jest zmyślonem w duchu zwykłych ludom wschodnim przechwalek. Natomiast pewnem jest, że pomiędzy Indami a Grekami istniały ożywione stosunki handlowe, dyplomatyczne i naukowe. Alexander W. przez wyprawę do Indyi wprowadził kraj ten w związek z Zachodem, który po nim utrzymywali królowie greccy, panujący przez lat 200 w Indjach północnych aż do I-go wieku przed Chr. Indowie nie mogli się oprzeć wyższej kulturze greckiej; w astronomii, sztuce menuiczej i w poezji dramatycznej byli niezaprzeczenie Grecy ich nauczycielami.

(2) Indye są prawdziwą ojczyzną bajek; bajki indyjskie powędrowały na Wschód do Chin i Japonii, na Zachód do Persyi i Arabii; za pośrednictwem Arabów przeszły (zwłaszcza słynne „Tysiąc i jedna nocy”) do Europy. Niejedna z bajek żyjących dotąd pomiędzy ludem (o zuczarowanych królewnach i t. p.) powstała nad Indom i Gangesem.

jak w Ramajanie w osobie Ramy), gdyż dogmat ten powstał w czasach stosunkowo o wiele późniejszych, prawdopodobnie pod wpływem Chrystyanizmu. Ciekawą jest legenda o pewnym pobożnym kapłanie, który „przez zachodnie morze odbył pielgrzymkę do kraju białych ludzi,” a poznawszy tamże kult boga Kriszny, zaszczerpił go po powrocie w swęj ojczyźnie. Jest to widocznie pielgrzymka do Alexandryi i aluzya do wpływu chrześcijaństwa na wykształcenie kultu Kriszny w Indyach (1). W ogóle przebija się w całym poemacie nastrój religijno-mityczny; nie da się tedy zaprzeczyć, że w epopei indyjskiej (tak jak u innych ludów, mianowicie u Persów) stare tradycje narodowe zlały się z mitami, tak iż dziś trudno nawet odłączyć jedne od drugich. Mity te napotykamy nawet w najstarszych częściach Mahabharaty; t. j. w opisie walki, stanowiącym zaledwie czwartą część poematu (około 24,000 słoków czyli 48,000 wierszy) i odznaczającym się żywszém przedstawieniem i językiem starożytniejszém. Opis walki stanowi tedy jądro poematu, czyli epopeję właściwą; reszta jest przydatkiem wieków późniejszych nie zostającym w związku z pierwotnym zakrojem. Stósownie do systematycznego i encyklopedycznego charakteru Indów, skupiono około tej pierwotnej części wszystkie podania nie zważając na artystyczną całość poematu. Nadto była Mahabharata wygodnym środkiem dla brahmanów do ugruntowania przewagi nad innemi kastami; nie tylko bowiem zamieścili w niej mity odpowiednie ich systemowi, ale i nauki moralne dla stanu rycerskiego, do którego te pieśni bohaterские przedewszystkiem były zwrócone; takiego dydaktycznego charakteru są mianowicie 3 księgi (11, 12 i 13),

(1) Dogmat o peryodyczném zstępowaniu *Wisznusa* na ziemię (tak zwany system *avatara* zstąpienie) powstał, jak się zdaje, pod wpływem dogmatu chrześcijańskiego o zstąpieniu Boga na ziemię. Kult *Kriszny* („błękitna”) bóstwa eteru istniał wprawdzie przed Chr., ale uzyskał dopiero w pierwszych wiekach po Chr. powszechne uznanie i wykształcił się w obszerny system prawdopodobnie pod wpływem chrześcijaństwa, do czego przyczyniło się podobieństwo nazwisk Chrystusa i Kriszny. Że pomiędzy Indyami a Zachodem, mianowicie Alexandryą w Egipcie, istniały w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ożywione stosunki handlowe, polityczne i naukowe, na to posiadamy dowody tak u pisarzy chrześcijańskich jak w literaturze indyjskiej. Porówn. *Weber*: Indische Skizzen. Berlin 1857. p. 86.

w których Brahmanowie złożyli całkowity kanon obowiązków panującego.

Kiedy nastąpiła *ostatnia redakcja* Mahabharaty i kto był Pizystratem indyjskim, trudno odgadnąć; tyle tylko zdaje się być pewnem, że redakcja nastąpiła w kraju Panduidów, o których wiemy iż panowali w różnych częściach Indyi od V w. przed Chr. do III w. po Chr. Nie ulega także wątpliwości, iż opis walki pod wpływem tego szczepu przekształconym został na korzyść Panduidów; być nawet może, iż pierwotnie opiewał poemat zwycięstwo Kurnidów. Zastanawiającą jest rzeczą, iż Brahmana (komentarze do Wedów) sięgające VI w. przed Chr., nie wspominają zupełnie o Mahabharacie; również nieznana jest ta epopeja *Jasce* (komentatorowi żyjącemu prawdopodobnie w V w. przed Chr.), u *Paninio* (grammatyka żyjącego około r. 350 przed Chr.), oznacza Mahabharata nie ten poemat, który dziś tę nazwę nosi, ale w ogóle wszelki większy utwór charakteru epicznego. Ze źródeł postronnych zasługuje na uwagę milczenie *Megasthenesa* o Mahabharacie; historyk ten i dyplomata grecki, (żyjący około r. 300 przed Chr.), który w czasie dłuższego pobytu w Indyach dokładnie się zapoznał ze stosunkami, oświatą i literaturą indyjską i cenne o tychże podał wiadomości, byłby bezwątpienia w swych „Indika” wspominał o wielkim poemacie bohaterskim, gdyby był istniał za jego czasów. Nie ulega tedy wątpliwości, iż ani za czasów Paninio ani w czasie pobytu Megasthenesa w Indyach, Mahabharata nie istniała jeszcze, chociaż zapewne wiele epizodów, które później weszły w skład poematu znane były narodowi i żyły w szkołach śpiewaków Brahmańskich. Pierwszą autentyczną wiadomość o istnieniu Mahabharaty napotykamy u mówcy bizantyńskiego *Chryzostoma* (żyjącego w drugiej połowie I w. po Chr.), który zapewne według wiadomości zaczerpniętych od żeglarzy przybyłych z Indyi zapewnia: „że Indowie przetłumaczyli Homera, że obeznani są z walecznością Achillesa i Hektora i z żałosnemi skargami Priama, Hekuby i Andromachy” (1). „Homer indyjski” oznacza zapewne Mahabharatę, gdyż o tłumaczeniu sanskry-

(1) Dio Chrysostomus: Orationes ed. Reiske II, 277.

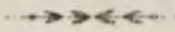
kiem pieśni homerycznych nie mamy zkadina żadnej wiadomości, chociaż jest prawdopodobnem, iż wpływ Greków skłonił Indów do zebrania wszystkich rapsodów w jeden poemat. Tym sposobem jest zapewnionem istnienie Mahabharaty w pierwszém wieku po Chr. (nie wcześniéj!).

Natomiast jest prawdopodobnem, że *Ramajana* w pierwszym wieku po Chr. jeszcze nie istniała. Poemat ten jest bezwątpienia późniejszym od Mahabharaty. (1) Język Ramajany mianowicie w tych częściach, w których poeta uniesiony jest wyższém poetyczném natchnieniem, zdradza ogładę i kwiecistość wieków późniejszych. Epopeja ta stanowi pewną całość i jest prawdopodobnie utworem *jednego* poety, chociaż i tu znajdują się późniejsze wtręty, nie należące pierwotnie do poematu (mianowicie cała 7 księga). Poezya epiczna musiała być przez wiele wieków pielęgnowaną i doskonaloną, zanim poemat takich rozmiarów (48,000 wierszy!) wypłynąć mógł z natchnienia *jednego* poety. Wreszcie samo przedstawienie rzeczy i faktu opiewane w Ramajanie są silnym dowodem, iż jest późniejszą od Mahabharaty. W téj bowiem wojna domowa dwóch szczepów indyjskich upstrzoną jest wprowadzić wielu mityczno bajecznemi powieściami, ale sam fakt przedstawiony jasno i historycznie; tamta zaś jest od początku do końca allegoryą wypadków historycznych. *Sita* („brózda”), ta apoteoza poświęcenia i miłości, to uosobione rolnictwo Aryjczyków, które zdobywszy sobie niezmierną przestrzeń ziemi zwaną dzisiaj Indjami rozszerzyło się następnie na wyspach Oceanu. *Rama* małżonek *Sity*, jest bezwątpienia tą samą osobistością co późniejszy *Balarama halabhrít* (potężny Rama noszący pług czyli „oracz”); walczy on z dzikimi mieszkańcami pierwotnymi Indyi, t. j. broni przeciw ich napaściom rolnictwo aryjskie. Mieszkańcy ci przedstawieni są jako *Rakszasy* (demony, potwory) mieszkający na wyspie Lance (Ceylonie); uciemiężeni mieszkańcy Indyi i sprzymierzeni z Aryjczykami występują w postaci *Wanarów* („małp”), co zapewne nie było pochlebną nazwą dla szpetnych reprezentantów rasy

(1) Innego zdania jest *Lassen* (Ind. Alterth. I, p. 487) i *Eichhoff* (Poésie héroïque des Indiens. Paris 1860. p. 67); natomiast więcej przekonującymi są dowody *Webera* (Ind. Litgesch. p. 181).

malajskięj. Sceną wypadków Mahabharaty jest Indostan, Ramajany zaś głównie wyspa Ceylon i pod tym względem tedy przechyla się szala większej starożytności na korzyść pierwszej epopei.

Pod względem piękności poetyczno artystycznych stoją obie epopeje na równi: wprawdzie są epizody Mahabharaty piękniejsze i liczniejsze, ale Ramajana ma większą wartość jako całość artystyczna. W ogóle jednakże przychodzimy do tego rezultatu: że poezya epiczna nie będąc ani wpływem takiego poetycznego, świeżego natchnienia jak hymny Wedów, ani takim dziełem sztuki jak dramat, zajmuje ostatnie miejsce pomiędzy temi trzema gałęziami poetycznej literatury Indów.



CYD.

POEMAT RYCERSKI, PRZEKŁAD Z HISZPAŃSKIEGO

PRZYZ S. D.

Pieśń druga.

I.

Mój Cyd z rycerstwem w Walencyi przebywa,
Przy nim dwaj zięcie hrabie z Karyonu.
Raz, walecznemi otoczon barony
Zasnął Kampeador na ławie rzezbionej.
Nagle drużyna zrywa się w popłochu:
Lew wybiegł z klatki, stargał twarde pęta,
W progi komnaty wpada jak szalony;
Chwytają płaszcze Cydowi rycerze,
Wierny ich zastęp wkrąg ławę otoczy,
Fernand Gonzales próżno szuka schrony,
Szczelnie zawarte drzwi komnat i wieży,
Drżący przestachem wciska się pod ławę,
Diego Gonzales w dziedziniec wybieży,
„Już cię nie ujrzę Karyonie! zawoła.
Za węgieł dworu przypadnie co żywo,
Płaszcz purpurowy potarzał w kałuży.

Mój Cyd w godzinę urodzon szczęśliwą
Zbudził się ze snu, pogląda zdumiony,
„Cóż to? zawoła—powiedzieciez barony.”
„Lew się z łańcucha zerwał kampeadorze!”
Cyd podniósł głowę, i powstał na nogi
Odziany płaszczem, do lwa śmiało kroczy;
Na widok Cyda osłupiał lew srogi.
Zgiął łeb kudłaty, zmrużył krwawe oczy.
Mój Cyd Ruy Dijaz ujął go za grzywę,
Okuł go w łańcuch i powiodł do klatki.
Wszyscy zdumieni tak cudowną mocą,
Wracają do dom Kampeadora śladem.
Cyd szuka zięciów, próżno o nich pyta,
Na próżno woła: nie ozwie się żaden.

Przyszli nareszcie wybladli i drżący,
Krew co do kropli ubiegła im z lica,
Dworska drużyna złośliwie z nich szydzi.
Aż Cyd Kampeador powstrzymał te żarty.

Tknieci szyderstwem hrabie z Karyonu
Pamięć zniewagi poniosą do skonu.

Kiedy zgryzota na duszy im cięży,
Tłum Marokanów przypada z za morza,
Król Bukar wiedzie zastęp niezliczony.
Już wkrąg namioty rozbili pod grodem:
Mój Cyd radosny, szczęśliwi barony,
Że z łaski Bożej nowy plon im rośnie,
Tylko Infanty strapieni żałości.
Niechętnie patrzą na Maurów namioty,
Wreszcie do siebie zagadną w te słowa:
„Myślimy o zysku, nie baczmy na szkodę.
Toż się od boju wykręcić nie pora!
Już nas nie ujrzą Karyonu bramy!
Rychło wdowami będą żony młode!”

Te skargi braci Munio Gustioz słyszy:
Pośpieszył z wieścią do Cyda z Biwaru,
„Zięciowie twoi miły Kampeadorze,
Nie radzi walce, żal im Karyonu,
Niechże spokojnie w pałacu swym siedzą,
Zwyciężym bez nich przy Bożej pomocy.”

Mój Cyd z uśmiechem opuścił komnatę.
„Bóg z wami—rzecze—hrabie z Karyonu!
Wam strzedz małżonek nadobnych jak zorze,
Wy Karyonu, jam boju spragniony,
W mym pięknym grodzie bawcie się wesoło,
Na karkach Maurów miecz mój doświadczony,
Sam ich wypłoszę, gdy Bóg mi pomoże!”

II.

..... (1)
I ręka w rękę wrócili pospołu.
Przystaje Pero, don Fernand szczęśliwy.
Mój Cyd rad temu z rycerską drużyną,

(1) Tu kilka wierszy brakuje w oryginale. Widać z treści, że Infanci namyślili się iść do boju, przez chciwość łupu, i z obawy szyderstwa.

„Jeśli—wyrzecz—pozwoli Bóg w niebie,
 Dzielnież się oni sprawią w krwawém polu.”
 Wtém oba wojska wyruszą na siebie;
 W zastępach Maurów grzmiały bębny i trąby,
 Rycerstwo krzyża pogląda zdumione,
 Wielu, raz pierwszy do boju dziś bieży.

Bardziej zdumieni Fernand i Djego,
 Oniby z własnej nie przyszli tu chęci,
 Mój Cyd w godzinę urodzon szczęśliwą,
 „—Pero Bermudez! zawoła co żywo—
 Strzeż-że Fernanda, czuwaj nad Diegiem!
 Hejże na Maura, dalej w Imie Boże!”
 Bermudez na to: „Miły Kampeadorze;
 Dziś mi stróżować Infantom nie pora;
 Zdaj je drugiemu, jać o nich nie stoję,
 Z mym dzielnym hufcem uderzę w pierś wroga,
 Niech mnie twe siły z łoku zabezpieczą,
 Gdy nie podołam—pośpiesz mi z odsieczą.”

Tu Alwar Fanez Minaya nadbieży:
 „Posłuchaj Cydzie Kampeadorze prawy!
 W tój krwawej bitwie, przy tobie wygrana.
 Boś słusznie znalazł wielki mir u Pana,
 Rozkaz, uderzym z której zechcesz strony,
 Niech każdy spełni powinność swą, święcie,
 W błogąś ty chwilę Cydzie urodzony.”
 „Ufajmy niebu!” Ruy Dijaz odrzecz.

Biskup Hieronim co żywo nadbieży:
 Okuty w zbroję, przystanął przed Cydem.
 „Jam ci odśpiewał mszę o Trójcy Świętej,
 Jam kraj opuścił i przybiegł do ciebie,
 Krwi muzułmańskiej ma dusza spragniona!
 Radbym uznać me ręce w jej zdroju,
 Pozwol mi naprzód pospieszyć do boju,
 Mam ja miecz twardy, mam proporzec z krzyżem;
 Niechże je panie splócę w krwi niewiernej,
 Niech twe pozyskam względy Kampeadorze:
 Gdy mi odmówisz, nie wytrwać mi z tobą!”
 Mój Cyd rzekł na to: „Idźże w Imie Boże,
 Patrz! oto Maury! pópróbuj oręza,
 Ujrzym jak Opat walczy i zwycięża.”

Biskup Hieronim spał konia ostrogą,
 Chyżo jak strzała na wroga poskoczy;
 Snać Bóg mu sprzyja, uderzył oszczepem,
 Z dwóch serc krow razem wytrysła czerwona.

Strzaskany drzewiec porzucił na ziemię,
 Chwyta miecz w rękę, błysnie ostrzem stali,
 I znów trzech pogan na ziemię powali;
 Próżno nań hurmem ćma wrogów uderza,
 Szablą nie przebie twardego pancerza.

Mój Cyd nań patrzy, w błogim dniu zrodzony
 Przyciska tarczę, schyla trzon oszczepu,
 Zepnie ostrogą lotnego Babięka,
 Sercem i duszą do boju poskoczy,
 Wdarł się przemocą w szeregi ściśnięte,
 Błysnął szablą, siedmiu legło trupem.
 Krew po murawie strumieniem się toczy,
 Bóg dał zwycięstwo, pierzchają pohańce!
 Mój Cyd z rycerstwem na obóz uderza,
 Chrzęszczą powrozy, druzgoczą się słupy,
 Na głowy Maurów namioty się wała.
 Rycerstwo Cyda szydęrozo wywłóczy
 Martwych z przestachu Spahisów Bukara,
 Szalona pogoń na karku im pędzi,
 Nie jedno ramię odpada z kadłuba.
 Nie jedna głowa z hełmem się potoczy,
 Krążą bez jeźdźców martwe stada koni,
 Sześć mil rycerstwo dotarło w pogoni.

Mój Cyd jak orzeł pomknął za Bukarem,
 „Zwróć się w te tropy, zamorski Bukarze!
 Spotkasz się w oczy z Cydem wielkobrodym,
 Grzeczność rycerska pokłonić się każe!”
 —Bukar odrzecz: „Precz z przyjaźnią taką!
 Spinasz rumaka, masz w rękę miecz goły,
 Chcesz-li na moim wyostrzyć go karku?
 Jeśli mnie biegun z grzbietu nie powali,
 Spotkasz mnie chyba na dnie morskiej fali.”

Cyd rzecze na to: „Nie prawda Bukarze!”
 Biegun Bukara tnie dzielne poskoki,
 Ale Babięka jeszcze skorszy w biegu,
 Cyd dognał króla trzy sążnie od brzegu,
 Podniósł Koladę, uderzy z zamachem,
 Złocisty szyszak rozplątał na dwoje,
 I głowę z hełmem rozplątał pospołu;
 Przez pierś kościstą, przez pancerz stalowy,
 Szabla do pasa pomknęła od głowy.
 I poległ Bukar król Maurów z za morza.
 Zdobył Cyd szablę, Tizonę bez ceny,
 W wielkim zwycięstwie z drużyną swą śmiałą,
 Nową Kampeador zajaśniał dziś chwale.

Wraca rycerstwo obciążone łupem,
 W obozie zbiera bogate zdobycze,
 Mój Cyd zrodzony w godzinę szczęśliwą,
 Sławny Kampeador Ruy Dijaz z Biwaru,
 Przez krwawe pole pomyka co żywo.
 Dwie dzierży w ręku szabllice bez ceny,
 Zdjął hełm, znuzone odsłonił oblicze,
 Biała zawitka pokrywa mu włosy,
 Nagle zabłysło Kampeadora czoło;
 Wstrzymał bieguna—patrzy i dostrzega
 Dwóch młodych zięciów, Fernanda i Djega,
 Synów Gonzala hrabi z Karyonu,
 Mój Cyd szczęśliwy, uśmiecha się słodko.
 „—Chodźcie tu zięcie, wy godne mnie syny!
 Wiem że ta walka weseli wam serce,
 Do Karyonu zaśle wieść radośną,
 Jakośmy w boju przemogli Bukara.—
 W Bogu i w świętych kładę ja nadzieję,
 Bujne nam żniwo z tej walki dojrzej!”

Wtém Alwar Fancz do Cyda przybieży.
 Na pierś mu spada tarcza poszczerbirna,
 Mnogież odparła oszczepy i miecze!
 Przez nią cios żaden nie wdarł się do łona.
 Z łokcia po zbroi kroplami krew ciecze,
 Dwudziestu Maurów powalił on trupem,
 Lennicy jego ściągają dokoła.
 „Ożeś Bogu w niebie Minaya zawoła,
 I tobie dziękci Cydzie Kampeadorze,
 Coś miecz w szczęśliwą przypasał godzinę;
 Tyś wygrał bitwę, tyś zabił Bukara,
 Ogromne po nim zgarnąłeś zdobycze,
 I zięcie twoi szlachetne młodziany,
 Na karkach Maurów poostrzyli miecze.”
 —„Jam rad z nich obu Kampeador odrzeczę,
 Kto wczas posiewa, doczeka się plonu!
 Za dzielne czyny świat czeią im zapłaci,”
 Te słowa Cyda ubodły dwóch braci:
 Chmurni na lieu hrabie z Karyonu.

III.

Już do Walenoyi przywiedziono łupy,
 Mój Cyd szczęśliwy, i drużyna rada.
 Po sześćset marków na głowę przypada.
 Oba Infanty chciwie łup swój liczą,
 Ubogaceni ogromną zdobyczą;
 Biada im w oczy nie zajrzy do skonu.

Wdziewają pyszne z złotogłowi szaty,
 I szuby kryte litemi bławaty,
 Spieszą do grodu hrabie Karyonu.
 Wielka dziś uczta w Kampeadora grodzie,
 Mój Cyd wesóły, raduje się wiara
 Z wygranej bitwy, ze śmierci Bukara,
 Kampeador rękę położył na brodzie.
 „Chwalać Ci Chryste, który rządysz światem,
 Jam dziś to ujrzał czegoś łaknął duszą
 Miłych mi zięciów w zapasach bojowych,
 Do Karyonu niech gońce wyruszą,
 Niech część Infantów ogłoszą przed światem
 Z wieścią o boju i łupie bogatém.”

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
 Zdobytym plonem obdziela rycerze:
 Co komu padło, niech każdy odbierze,
 Sobie zaś z łupu część piątą odkłada.
 Padło Cydowi sześćset dzielnych koni,
 I chmary mułów, i wielbłądów stada.
 Tych wielkich skarbów cześć zliczyć nie zdoła.
 „Dzięki Ci Boże” Kampeador zawoła;
 Jam był ubogi, dziś opływam w złoto,
 Mam lenne ziemie, i włości i grody,
 Memi zięciami hrabie z Karyonu,
 Wygrywam bitwy łaską Twą wspierany,
 Przedemną z trwogi błedniejszą pogany—
 Gdzie ich meczety w Maroku lśnią złotem,
 Postrach im nocą zganiania sen od powiek,
 Drzą, czy do grodu nie spadnę z nienaoka,
 Oni się trwożą, ja nie myślę o tém!..
 Krokiem nie ruszę za Walencyi progi.
 Na cóż mi płynąć po łupy za morze?
 Toż ztąd im haracz na karki nałożę.”

Radośni wszyscy w grodzie Kampeadora,
 I młódz rycerska, i lenne barony,
 Cieszą się obaj hrabie z Karyonu,
 Z bojowej sławy, ze złotego plonu!
 Strojno do dworu przybyli z orszakami,
 Biskup Hieronim był przy Kampeadorze,
 I Alwar Fanez Minaya szlachetny,
 I siła możów było tam na dworze,
 Których swym chlebem żywi Cyd z Biwaru.
 Skoro dwaj hrabie weszli w próg komnaty,
 W imię Cydowe przyjął ich Minaya.
 „Wyście nam, rzeczce, przysporzyli sławy.”

Mój Cyd na obu rzucił wzrok łaskawy.
 „Patrz na twych zięciów Xymeno przezacna,
 Z chlubą na mężów patrzcie miłe córy!
 Dzielnym małżonkom służcie jak przystało,
 Dziś w boju Maurów zwalczyliśmy z chwałą,
 Poległ król Bukar znany przeniewierca,
 Dzięki Maryi niebiosów Królowej,
 Z tych zacnych związków cześć wasza urasta,
 Wszak chwałę męża podziela niewiasta,
 Niech gońce niosą wieść do Karyonu!”

Fernand Gonzales temi rzecze słowy:
 „Chwała bądź Stwórcy! dzięki Kampeadorze,
 Dziś niezliczone zdobyliśmy plony,
 Przy tobie z chwałą rąbaliśmy mieczem,
 Myśl o twym łupie, my swój zabezpieczęm.”

Cyda lennicy spojrzeli szyderczo:
 Ścigają myślą, kto walczył najdzielniej?
 Kto drogę Maurom w pogoni zabiega?
 Nigdzie nie było Fernanda, Dyega.

Złośliwie szydzi z Infantów drużyna,
 Szydzi z nich nocą, szydzi z nich w dzień biały.
 Aż jadem złości serca ich wezbrały.
 Odeszli na bok, nieodrodni bracia.
 „Dość już, wyrzekną, tych zniewag bezmiary,
 Długo tu gościć, czas do Karyonu!
 Wielkieśmy oba zdobyli tu skarby,
 Złota i srebra starczy nam do skonu.
 Niech Cyd Kampeador wyda nam swe córy;
 W dziedziczną ziemię już powieże je pora.
 Gdy je wywiedziem za Walencyi progi,
 Z pod czujnych oczu Cyda Kampeadora,
 Można je śmiało porzucić w pół drogi,
 Nim kto przypomni tę ze lwem przygodę!
 Wszakżeśmy hrabie rodem z Karyonu!
 Uwieziem złoto i skarby bez ceny,
 Znieważym córy Kampeadora młode,
 Przy tych bogactwach los czeka nas pewny,
 Możemy śmiało poślubić królowny,
 Wszakżeśmy rodem hrabie z Karyonu,
 Możem zniewazyć Cyda córki młode
 Nim kto przypomni tę ze lwem przygodę!”

IV.

Staęli obaj na Cydowym dworze.
 Fernard Gonzalez w te ozwie się słowa,
 „Bóg z tobą wielki Cydzie Kampeadorze!
 Donio Xymeno! wzywamy was oba!
 I ciebie także Minayo szlachetny.
 I was obecni wzywamy rycerze.
 Dajcież nam żony przez nas poślubione,
 Niechże zobaczą ziemię Karyonu,
 Niechże posiadą one grody lenne,
 Któreśmy dla nich nadali oprawę,
 Niechże poznają dziedziny i włości,
 Które potomstwu przekazem w przyszłości.”

Kampeador na to: „oddaję wam córy!
 I częśćkę mienia własnego zaliczę,
 (Cyd nie przypuszczał haniebnej zniewagi).
 Wyście im grody nadali w oprawę,
 Ja dam w posagu trzy tysiące marków.
 Wam daję muły i dzielne rumaki,
 Daję bieguny nie zrównane lotem,
 I drogie szaty bramowane złotem,
 I cenne szable w prawicę wam kładę:
 Ostrą Tizonę i sławną Koladę,
 Obie zdobyłem jako rycerz prawy,
 Wyście me syny, gdy córki wam daję,
 Pół serca mego zabieracie z sobą,
 Niechaj kastylskie wiedzą o tem kraje,
 Niech wieść pobieży do ziemi Leonu
 Jak wyposażam zięciów z Karyonu!
 Służcie mym córkom jak wierni mężowie,
 Za dobre służby zapłatę ponowie.“

Wszystko Infanty przyrzekają oba;
 Z rąk Kampeadora odbierają żony,
 I patrzą chciwie w skarb nieprzeliczony.

Woli Infantów zadosyć się stało,
 Czynią przybory, wnet wyruszają w drogę.
 Po wielkim grodzie rozeszły się wieści;
 Żwawo biegunów dosiada młodź skora,
 By towarzyszyć córkom Kampeadora.

Zaszyły bieguny: czas już do pochodu.
 Dwie młode siostry Donia Sol z Elwirą,
 Przed Kampeadorem przyklękły na ziemi.
 „Dzięki ci ojcze, dzięki matko miła,

Niechże nas Stwórca od przygody chroni,
 Przed wami kornie pochylamy czoło,
 Ślecie nas obie w ziemię Karyonu!
 Spełnić wasz rozkaz świętym dla nas prawem,
 Więc łaski waszój błagamy w pokorze
 Nad dolą córek czuwajcież zdaleka!”

Mój Cyd z miłością uściskał dwie córy,
 Dwakroć je tkliwiej uścisnęła matka,
 „Jedźcie! wyrzekła, jedźcie w Imię Boże!
 Do Karyonu gdzie wasze dziedziny!
 Z ojcem wam razem błogosławię w drogę
 Niech stałem szczęściem zakwitną wam progi!”

Ze czcią całują rodzicielskie nogi:
 Oni nad niemi skroślili znak krzyża.

Mój Cyd Ruy Dyaz rumaka doskoczy:
 Wierna drużyna spieszy z Kampeadorem,
 Infanty z licznym żegnają się dworem,
 I pomknął orszak dzielnie uzbrojony,
 Przez bramy grodu, i przez sad zielony.
 Mój Cyd w godzinę urodzon szczęśliwą
 Z wierném rycerstwem pomyka co żywo;
 Lecz smutne znaki niechybnie mu wróżą,
 Iż one związki nie przejdą bez chmury.
 Czemuż Infantom zaswatał swe córy!
 „Felixie Munios bratanku mój, rzecze,
 Tyś krewnym córek miłych duszy mojej,
 Do Karyonu ty powiedz je obie,
 Zobacz oprawą nadane im grody,
 I żywo z wieścią do mego wróc boku.”

„Sercem i duszą!” rzecze Munios młody.
 Tu Alwar Fanez przed Cydem przystanie;
 „Czas do Walencyi zawrócić nam panie!
 Jeśli to Stwórcy w Niebie się podoba,
 Toż w Karyonie odwiedzim je oba.
 Donio Elwirol! Donio Sol, Bóg z wami!
 Życie szczęśliwe na pociechę naszą.”

„Sprawże to Boże! odrzekną Infanty”
 Nadeszła smutna pożegnania chwila,
 Ojciec i córki płaczą z serca szczerze,
 I płaczą z niemi Cydowi rycerze.

„Felixie Munioz! bratanku mój miły,
 Już na Molinę zanocuj w tym grodzie,

Abengalwona powitaj pokłonem,
 Niechże mych zięciów uczci jak przystało.
 Powiedz, że córki ślę do Karyonu,
 Niech szczerze w domu ugościć je każe,
 I do Medyny niech doda im strażę.
 A za te nowe przyjaźni dowody,
 Ja nie poskąpię sowitój nagrody."

Wielka ich boleść w tej rozstania dobie,
 Jakbyś oddzierał paznokcie od ciała.

Mój Cyd urodzon w godzinę szczęśliwą
 Do grodu swego pomyka co żywo.

V.

Spiesznie Infanty podążają w drogę,
 Przy Santa Marya stanęli taborem,
 Znów pomkną dalej przez lasy i góry;
 Przybyli rychło pod Moliny mury.
 Król Abengalwon rozradowan w duszy,
 Ku miłym gościom z orszakiem wyruszy;
 W pałacu uczta czeka ich sowita.
 Noc przeminęła; ledwie dzień zaświta
 Król w dwieście koni zbrojny orszak wiedzie,
 Na czele hufcu pomyka po przedzie,
 Jadą co żywo przez Luzonu skały,
 Król dwom niewiastom dar składa wspaniały,
 Daje rumaki hrabiom Karyonu.
 Przez Arbuxelli kwiecistą dolinę
 Przybyli wreszcie nad wody Halonu;
 I w Anzaserą stanęli obozem.
 Przez wielką miłość dla Cyda z Biwaru,
 Król Maurów hojnie podejmuje gości.
 Hrabie na skarby cheiwem patrzą okiem,
 I podłą zdradę ukuli w cichości.
 „Gdy rzucić mamy Kampeadora córy,
 Więc króla Maurów zabijmy dziś nocą,
 Jego bogactwa uwieziem przemocą;
 Zamknem bezpiecznie w Karyonu mury,
 Sam Cyd Kampeador z rąk ich nam nie wydrze."

Gdy podłą zdradę kuują hrabie w ciszy,
 Biegły w łacinie sługa ich posłyszysz,
 Z wieścią do króla pobieży w te tropy.
 „Strzeż się ich panie! bo nie ujdiesz skonu,
 Godzą na ciebie hrabie z Karyonu!"

Król Abengalwon ma serce zuchwałe,
 Zebrał drużynę, bieguna doskoczy,
 We dwustu zbrojnych stanął hrabiom w oczy,
 Nie w smak Infantom poszły Maura słowa;
 „Com wam zawinił hrabie z Karyonu,
 Służę wam szczerze, bez fałszu i zdrady;
 Wyście na moją przysięgli się zgubę!
 Gdyby nie przyjaźń z mym czcigodnym Cydem,
 W obliczu świata okryłbym was wstydem!
 Jużby wam nie wnijsę w Karyonu mury,
 Do domu ojca powiodłbym te córy;
 Lecz was porzucam nikezemnicy podli!
 Donio Elwiro, donio Sol, pozwólcie
 Że się oddalę, gdy mnie śmierć tu czeka,
 Sprawże Allachu który władasz światem
 Niech na te śluby mój Cyd nie narzeka!”
 Rzecz to Maur, spiął konia ostrogą.
 I zbrojno przebrnął przez wody Halonu
 I do Moliny prostą pomknął drogą.

Ruszyli w pochód hrabie Karyonu:
 Jadą w noc ciemną i jadą w dzień biały,
 W oddali widać Antinezy skały,
 Sierra de Medes mijają co żywo,
 Spinają konie po nagim gór grzbiecie,
 W lewo się piętrzy zamek Alamosa,
 Gdzie więził Elfę w pieczarze podziemnej,
 Na prawo sterczą Estabanu wieże.

Wjechali hrabie w głąb puszczy Korpezu;
 Konary dębów sięgają nad chmury,
 Po czarnych kniejach krąży zwierz ponury;
 Widzą w dąbrowie polankę zieloną,
 Kiedy przezczysta krynica wytryska,
 Tam każą sługom rozbijać namioty.
 W około wielkie wybuchły ogniska,
 Córy Cydowe po znoju śpią w lesie,
 Żadna nie pyta co dzień jój przyniesiel!

Ledwie blask dzienny zamigotał rano,
 Na rozkaz hrabiów namioty zebrano.
 Ładowne muły ślą naprzód pod strażą,
 Sługom i dworskim iść w pochód rozkazą.
 Nikt się nie waży oprócz pańskiej woli;
 Wszyscy się w pochód co żywo zabiorą,
 Prócz dwóch małżonek Elwiry i Soli!
 Orszak wyruszył, zostali we czworo.

Uknuli zdradę hrabie z Karyonu,
„Słuchajcie, rzekną, ty Sol i Elwirol!
W tych stromych górach nie ujszcie wam dziś skonu,
Na pastwę zwierza porzucim was obie
Nie dla was nasze dziedziny i włości;
Ze lwem przygodę pomścić jak należy
Niechże do Cyda wieść o tém dobieży.”
Zwlekli z nich drogie szuby z gronostaju,
Szaty z bławatu odarli z nich cenne,
W koszuli obie drżą z chłodu i trwogi;
Ujmą Infanty popregi rzemienne,
Twarde u butów sterczą im ostrogi.

Widzą to obie, Donia Sol wyrzeczcie:
„Na imię Boga! Fernandzie! Dijego!
Macie dwie szable w boju doświadczone,
Ostrą Koladę i sławną Tizone;
Jak męczennicom zetnijcież nam głowy!
Każdy się zgodzi maur czy chrześcijanin,
Ze nam bez chyby lepsza cześć przysłała.
Niech się zwas żaden uderzyć nie waży;
Ktoby nas dotknął, spodliłby sam siebie,
Środze odpowie morderca przed sądem!”

Z wiatrem po lesie te słowa przebrzmiały.
Hrabie rozwina rzemienne popregi,
Młode małżonki smagają po grzbiecie,
Półwściekli stopą kopią je zuchwałą,
I zębatymi kaleczą ostrogi.
Szarpia na szmaty bieliznę i ciało,
Aż krew czerwona wytryska przez rany!
Do głębi serca rozbolałe obie:
„Gdybyż to, mówią, Bóg dobry w tej dobie
Zesłał nam w pomoc Cyda Kampeadoral!”

Młode niewiasty zsiniały i krwawe,
Bez tchu, bez zmysłów, padły na murawę.

Srogie Infanty chłoszczą na wyścigi,
Ustali wreszcie; już im sił niestaje,
Sol i Elwira jak umarłe leżą.
Nikczemni hrabie pewni ich zaguby,
W dąbrowie martwe porzucają ciała,
Zabrali drogie z gronostaju szuby,
Krwawa bielizna całą im odzieżą,
Niechże z gór ptacy, niech zwierz z kniei leśnej
Lecą gromadnie, ucztować im pora,

O! gdybyż, gdyby w tej chwili boleśnej
Bóg zesłał z mieczem Cyda Kampeadoral

W dąbrowie Korpez hrabie z Karyonu,
Cyda półmartwe porzucili córy,
Już jedna drugiej w pomoc nie pobieży.
Jadą Infanty przez skały i góry,
Wielce radośni tak radzą pospołu:
„Już więc stargane te śluby niegodne!
Namby ich nigdy wybrać nie przystało
Na niewolnice, nietylko na żony.
Wszak nam nie równe ni mieniem, ni rodem,
Tożesmy wolni, i on lew pomszczony.
W tej czarnej puszczy nie ujdą dziś skonu,”
I do orszaku który pomknął przodem
Wesoło dają hrabie z Karyonu.

VI.

Bratanek Cyda Felix Munioz młody
Na rozkaz hrabiów wyruszył z orszakiem;
Lecz mu ten rozkaz nie pomyśli wcale,
Jedzie, lecz ciężko na sercu strapiony:
Wtém szarpnie konia i na bok uskoczy,
W cienistej młodzian ukrył się dąbrowie,
I czekał długo, aż ujrzał na oczy
Jadących razem hrabiów Karyonu,
Aż się przysłuchał zbrodniczej rozmowie.
Oni go w ciemnej nie dostrzegli puszczy,
Gdyby dostrzegli, nie uszedłby skonu.

Infanty konie spinają ostrogą,
Młodzian jak strzała pomknął wsteczną drogą,
I znalazł krewne martwe na murawie.
Zeskoczył z konia, wiąże go u drzewa,
Ku młodym krewnym pospieszy co żywo:
„Donio Elwiro! donio Sol! zawoła,
Środeż się z wami obesзли mężowie!
Jeden i drugi, przed Bogiem odpowie!”
Lekko im głowę unosi od ziemi,
Omdlałe obie, słowa rzec nie mogą,
Serce młodziana od żalości pęka.
„Siostry! zawoła, Sol moja! Elwiro!
Zbudźcie się ze snu, zbudźcie w Imię Boże!
Teraz dzień jeszcze, gdy niebo się zmroczy,
Leśne zwierzęta pożrą nas w tym borze!

Sol i Elwira otworzyły oczy,
 W Młodym Felixie poznały krewnego,
 „Powstańcie siostry! zaklinam na Boga!
 Skoro spostrzegą hrabie Karyonu,
 Że mnie tam niema, powrócą w te tropy,
 I wszyscy troje nie ujdziem już skonu.”

Donia Sol ztrudem wyrzekła „Bóg z tobą!
 Bracie! przez miłość ojca Kampeadora,
 Podaj nam wody, gdyż powstać nie możemy.”

I Felix Maunioz do źródła pobieży,
 W nowy kapelusz czerpnął wody świeżej,
 Podał ją siostrze, napoił je obie,
 Obmył im ciała i opatrzył rany,
 Krzepi na duchu serdecznemi słowy.

Podniosły wreszcie półomdlałe głowy.
 Na lice blade, wraca życia krasa.
 Wtedy w objęcia pochwyci je krzepkie:
 Szerokim płaszczem ówija w około,
 Ostrożnie sadza przed sobą na koniu,
 Wypuszcza wodze, pomyka jak strzała,
 I wszyscy troje z cienistej dąbrowy,
 Bezpiecznie w góry ubiegli przed nocą.
 O świecie czarne przebyli parowy,
 I wnet stanęli nad Duery brzegiem.
 W baszcie Uraki dwie siostry zostają.
 Do San Esteban pędzi Munioz młody,
 Tam Djego Telles pobratan z Minayą
 Straż nad warownym utrzymuje grodem.
 Słyszysz to Telles żałosny na duszy,
 Zabiera muły i szaty ozdobne,
 Po nad Duero z pośpiechem wyruszy.
 I z czią należną Kampeadora córę
 Wiedzie w warowne Estebanu mury.

Gdy to posłyszysz drużyna zamkowa,
 Nad dolą niewiast użala się smutno,
 Córom Cydowym dodaje otuchy,
 Jak swój żrenicy, z miłością je strzeże,
 I w pień przeklina hrabie Karyonu.
 Wnet wieść o zbrodni dobiegła do tronu,
 Dobry król Alfons, frasuje się szczerzo.

VII.

Rychło wieść doszła do Walencyi sławnej:
 Gdy to posłyszal Kampeador z Biwaru,

Wielką godzinę rozmyśla i waży,
 „Chwała Ci Chryste, który władasz światem,
 Gdy w ten mnie sposób uczcili Infanty,
 Przez onę brodę, której odkąd żyję
 Po dziś dzień ręce nie tknęły nieczyje,
 Z téj im przygody nie doczekać chluby,
 Inne ja córkom przygotowuję śluby!

Mój Cyd załosny, drużyna strapiona;
 Wielce frasowny Alwar Fanez w duszy,
 W drogę co żywo rycerstwo wyruszy,
 Dzielnym Minaya i Bermudez Pero,
 I Antolinez Burgalczyk szlachetny,
 I dwustu z nimi Cydowych rycerzy,
 Wierna drużyna dniem i nocą bieży,
 Aż przestrzeń kraju przebiegłszy daleką,
 Pod San Esteban, stanęła nad rzeką.

Skoro wieść doszła w Estebanu mury
 Że śle rycerstwo Kampeador po córy,
 Dostojne z grodu wychodzą barony,
 Ze czcią Minayi oddają pokłony,
 Wspaniałą w zamku sposobią wieszczyć.
 Z przyjęciem uczy Minaya się wzdryga,
 Lecz za gościnność on wdzięcznym im szczerze.
 „Cześć wam szlachetni mężo Estebanu,
 Za względy wasze w téj srogiéj niedoli,
 Mój Cyd Kampeador przesyła wam dzięki,
 I ja obecny składam cześć od siebie,
 Niech wam uczynność zapłaci Bóg w niebie.”
 Mężów za serca ujęły te słowa.

Poszła odpocząć drużyna Cydowa.
 Minaya Młode odwiedził niewiasty,
 Sol i Elwira wlepiły weń oczy:
 „Jakże, zagadną, ta chwila nam błoga!
 Jakby nam Stwórca zajaśniał w swéj chwale.
 Jeśli dziś żyjem, tylko z łaski Boga!
 Później ci nasze wypowiemy zale!”
 I z oczu wszystkich popłyną łzy rzewne.

Pero Bermudez tak zagadnie krewne:
 „Donio Elwiro! donio Sol kochana!
 Skoroście obie przy życiu i zdrowiu,
 Co wam się smucić; wasz los w ręku Pana!
 Bogdajby rychło doczekać wam chwili,
 Byśmy tę hańbę we krwi ich pomścili!

W błogiej radości zbiegła noc do rana.
 O wschodzie słońca drużyna zebrana;
 Wszyscy ochoczo dosiadają koni.
 Wiodą ich dzielni męże z Kstebanu,
 Nad Rio Amor bieguny wstrzymają,
 Niewiasty naprzód ruszyły z Minają.

Wnet Alkocebę minęli w pochodzie,
 W Wado el Rey stanęli taborem,
 Na noc dobiegli Berlangi nad Duro,
 Ztamtąd o świcie ku Medynie ruszą,
 W trzy dni stanęli w Molinie warownej,
 Król Abengalwon rad sercem i duszą.
 Ku miłym gościom z orszakiem wybieży,
 Wzywa na ucztę Cydowych rycerzy,
 Ztamtąd do grodu spieszą Kampeadora.

Ledwie dobiegła do Cyda wieść skora,
 Kampeador zrodzon w godzinę szczęśliwą,
 Wiernego konia doskoczył co żywo;
 Pomknął ku bramie z szablą do góry,
 Mój Cyd przyoisnął do serca dwie córy,
 I słodki uśmiech różjaśnił mu lica.
 „Chodźcież dziewczeczki, Bóg strzegł was od zguby,
 Wbrew mojej woli stały się te śluby,
 Bóg da ze lepszą zgotuję wam dolę,
 Zanim godzina uderzy mi skonu,
 Przypłacą krzywdę hrabie z Karyonu.”

Córki z pokorą objęły mu nogi,
 I zbrojny orszak powiodł je do grodu.
 Donia Xymena jak matka rodzona,
 Z radością córki przyciska do łona.

VIII.

Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,
 Na tajną radę zwołuje rycerzy:
 Zbrojną do króla chce wysłać drużynę.
 „Hej! Munio Gustioz, lenniku mój prawy!
 W dobrą godzinę karmitem cię chlebem!
 Na dwór Alfonsa co żywo spiesz w pośły;
 Królewskie ręce ucałuj z pokorą,
 Bom ja mu sługą, on lennym mi panem.
 Zaniesź załobę w me imię do tronu,
 Na tę zniewagę hrabiów z Karyonu.
 Niech się zasmuci król sercem i duszą
 On to, a nie ja zaswatał me córy.

Skoro je z taką rzucili bezcześcią,
 Jeśli za onę zniewagę niewieścią
 Ma spłynąć hańba, niechajże nań spada!
 Oni ogromne uwieźli mi skarby,
 Drobnę to rzeczy przy większej zniewadze,
 Niechże Infantów stawi mi król w oczy,
 Przed sąd Korteżów niech stawia się oba,
 Bym sprawiedliwość zyskał u stóp tronu.,
 Za srogie krzywdy hrabiów z Karyonu,
 Bo w duszy mojej tkwi ciężka załoba."

W lot Munio Gustioz bieguna dosiędzie,
 Dwaj mu rycerze lenni towarzyszą,
 I gawieź dworska podąża orszakami,
 Za bramy grodu pomyka jak strzała,
 W dzień i w noc jedzie przez góry i lasy,
 Król w San Faguncie przebywał w te czasy.
 Alfons Leonu i Kastylli panem,
 Rządzi w Asturyach, włada w Salwadorze,
 Aż po San Jago, a Galicyi pany
 Przed nim kolano zginają w pokorze.

Ledwie że Gustioz zeskokczył z bieguna,
 Stwórcę i świętych uczcił jak należy,
 W progi pałacu kędy dwór zebrany,
 Wpółród dwóch lennych podąża rycerzy
 Skoro stanęli w mnogim dworzan tłumie,
 Król dostrzegł okiem Kampeadora posły,
 Powstaje z tronu don Alfons wyniosły
 A Munio Gustioz zgiął przed nim kolana,
 I ucałował obie nogi pana.

„Łaski Alfonsie! królu ziem szerokich,
 Kampeador ściska twe nogi z pokorą,
 Jak lennik wierny śle skargę do tronu.
 Oddałeś panie hrabiom z Karyonu
 Dwie młode córki Cyda Kampeadora,
 Świetneż to związki, sam chciałeś ich panie!
 Owóz z tych ślubów piękna cześć im padła.
 Srogą nam hańbę zrzadzili Infanty,
 Cydowe córę schłostali niegodnie,
 W krwi potarzane odarte z odzieży,
 W puszczy Korpezu porzucili srodze,
 Na żer jastrzębiom i wilkom drapieżnym.
 Już Cyd sprowadził swe córę do grodu,
 On panie błaga jako lennik wierny,
 Abyś zbrodniarzy stawił mu na oczy,
 Lub nikczemnicy niech staną przed sądem.

Cyd znieważony, lecz sroższa zniewaga
 Splamiła, królu, stopnie twego tronu;
 Sprawiedliwości mój Cyd się domaga
 Słusznie, za krzywdy hrabiów z Karyonu!"

Wielką godzinę król milczy i waży:
 „Prawda, wyrzecz, żal ściska mi serce,
 Słuszne twe słowa Munio Gustioz wierny,
 Jam to zeswatał Kampeadora córy,
 Ku chwale jego jam złączył te stadła,
 Bogdajbym w one nie wdawał się swaty!
 Ciężka ztąd boleść na serce mi padła,
 Do mój opieki Cyd słuszne ma prawo.
 Spełnię com winien przy pomocy Bożej.
 Wnet heroldowie po mém państwie całém
 Sądy Korteżów oznajmią w Toledo,
 Niech się zgromadzą królewscy lennicy,
 Powołam także hrabie z Karyonu;
 Niech według prawa u podnóża tronu
 Zdadzą mi sprawę z krzywdy Kampeadora.
 Niech Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
 Za siedem niedziel z lennemi barony
 Na dworze moim w Toledo się stawi.
 Ten sąd zwołuję dla miłości Cyda,
 Nieścież mu pokłon, i zaczęj rodzinie,
 Z onój przygody nowa cześć mu spłynie”
 Gustioz kornie skłonił się przed tronem,
 Wrócił do Cyda z sercem pocieszoném.

IX.

Wielce frasowny tak ciężką zniewagą
 Król Alfons czasu daremno nie traci,
 Wyprawia gońce z pismem do San Jago,
 Zwołuje hrabie z Galicyi, z Leonu,
 I kastylijskie przyzywa barony;
 Wzywa przez posły hrabie z Karyonu,
 Niechże się stawia w Toledo bez chyby,
 Za siedem niedziel sąd zbierze się w grodzie,
 Ktoby nie przybył ogłasz go światu
 Lennikiem winnym zbrodni majestatu.”

Po wszystkich ziemiach brzmią królewskie słowa,
 Zgubion, kto święcie wiary nie dochował

Boleśnie cięży hrabiom z Karyonu
 Królewskie pismo, i ów sąd w Toledo,

Boją się spotkać z Cydem Kampeadorem,
 Społem więc radzą bracia nieodrodni,
 Pokornie prośbę zanoszą do tronu,
 Niechże ich Alfons od sądu uwolni.

Król rzecze na to: „Nie mogę! strzeż Boże!
 Wszak tam przybędzie Ruy Dyaz z Biwaru,
 Tam skargi na was wytoczy przed sądem,
 Każdy kto wezwan ma przybyć, inaczej
 Nie ujść mu hańby i doli tułaczój.”

Z królem Alfonsem żartować nie pora!
 Radzą też społem bracia nieodrodni,
 I hrabia Garcya przystąpił do rady,
 Wróg to śmiertelny Cyda Kampeadora,
 On mu nienawiść zaprzysiągł do skonu,
 Wiernie też radzi hrabiom z Karyonu.

Już ogłoszony dzień sądu się zbliża,
 Król Alfons spieszy do Toledo przodem,
 Królewscy zięcie zdążają w te tropy,
 Raymund i Henryk z krwi Burgundów rodem.
 Hrabia don Willa i don Bertrand z niemi,
 Przedniejsi męże do rady i miecza,
 Z dalekich dziedzin i z kastylskiej ziemi,
 Spieszą sąd walny złożyć u stóp tronu,
 Jadą z don Garcyą hrabie z Karyonu,
 Fernand i Djego i Asur Gonzales,
 I z nimi chmara przedajnej gawiedzi,
 Chciwa na złoto a do bójki skora,
 Hrabie ściągnęli te najemne tłuszcze,
 Aby znieważyć Cyda Kampeadora.

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
 Długo przed sądem w Toledo nie staje,
 Aż dnia piątego ściągnął Cyd z Biwaru,
 Naprzód wyprawił Alwara Minayę.
 Niechże królewskie ucałuje nogi,
 Nim sam do grodu przybędzie z drużyną.

Słyszy to Alfons rozradowan w duszy,
 Za bramy miasta z orszakiem wyruszy,
 Ze czeią przyjmuje Cyda Kampeadora
 Co miecz w godzinę przypasał szczęśliwą.
 Świetnie drużyna Cydowa przybrana,
 Po lennym hufcu, któż nie pozna pana?

Ledwie że króla dostrzegł Cyd na oczy,
 Żywo z rumaka na ziemię zeskooczy,

Padł na kolana, kark schylił w pokorze.
 Król to zobaczył i na głos zawoła:
 „Przez Boga, Cydzie nie pochylaj czoła!
 Na koń, co żywo miły Kampeadorze,
 Sercem i duszą uściśnięm się raczej!
 Co ci dolega, i mnie boli krwawo,
 Lecz ztąd Bóg nową okryje cię sławą.”

„Amen”—spokojnie Kampeador odrzeczę,
 Z miłością oba uściśną się z królem,
 „Żę cię oglądam Bogu za to dzięki!
 Hrabio Rajmundzie, hrabio don Henryku,
 Przyjmcież, Cyd rzecze—serdeczne pokłony—
 I was pozdrawiam dostojne barony,
 Donia Xymena małżonka ma zacna,
 Przemnie królu oddaje cześć Tobie.
 Ślę pozdrowienie i córy me obie,
 Niechże cię panie ich krzywda poruszy!”

„Tak, król odrzeczę—Bóg świadkiem mój duszy.”

Król do Toledo powróci za chwilę,
 Mój Cyd nad Tagiem chce zostać do rana,
 „Dzięki ci panie, polecam cię Bogu,
 Wracaj do grodu, ja z rycerstwem mojem
 Spocznę za rzeką w murach San Serwana—
 Reszta mych wiernych nadejdzie dziś jeszcze,
 Tu w miejscu świętym chcę czuwać w noc długą,
 Jutro porankiem przybędę do grodu,
 Na sąd się stawię przed tronem twym panie.”
 „Zgoda, król rzecze—zostań w San Serwanie!”

X.

I król z orszakiem wrócił do Toledo—
 Mój Cyd pozostał w murach San Serwana—
 Jarzące świece na ołtarzu pali,
 W tym świętym miejscu czuwać chce do rana,
 Modli się Panu w ducha tajemnicy.
 Dzielny Minaya i wierni lennicy
 Ze snu zbudzeni o wschodzącej zorzy,
 Przyszli na jutrznię do świątyni Bożej.
 Nim słońca blaski nad ziemią rozświecą,
 Biskup Hieronim dokonał mszy świętej,
 Wtedy do wiernych Kampeador wyrzeczę:
 „Alwar Faneziel tyś moją prawicą!
 Pójdiesz wraz ze mną i ty sługo krzyża,
 Don Hieronimie biskupie dostojny,

Ty Munio Gustioz i Bermudzie Pero;
 Antolinezie Burgalczyku wierny,
 I ty waleczny Alwar Salvadorze,
 Felixie Munios miły mój bratanku,
 Zacny Malando roztropny do rady,
 Waleczny Garcio z Aragonu rodem,
 Dobierzcie sobie stu dzielnych rycerzy,
 Obleczenie zbroje na łosie kaftany,
 Niech jako słońce świeci stal pancerzy,
 Niech was przysłonią płaszcze z gronostaju,
 Kryte oponą z cennej pawłoczy,
 By blask oręża nie raził zbyt w oczy;
 Zwiążcie rzemieniem naostrzone miecze,
 Niechże pod płaszczem wzrok ich nie dociecze.
 Z takim orszakiem iść mi tam należy,
 Tak mą żalobę wypowiem u tronu,
 Niechajże w obec takich stu rycerzy,
 Porwą się na mnie hrabie z Karyonu!”

„Wola twa Cydzie”—drużyna odpowie,
 Wnet do pochodu rycerze gotowi.

Kampeador zrodzon w godzinę szczęśliwą
 Wspaniałe szaty przywdziewa co żywo:
 Cienkiem obwija suknem nogi obie,
 Na wierzch kosztowne obuwa sandały,
 Białą jak słońce oblóczy koszulę,
 Złotem i srebrem we wzory wyszytą,
 Wdziewa wytworny kaftan z złotogłowi,
 Na to zbroić misterną roboty,
 Cudnie ukutą z blachy szczerozłotej,
 Wierzchem przywdziewa szubę purpurową
 Całą podbitą drogim gronostajem.
 Śnieżną zawitką w pozłociste wzory,
 Wspaniałą głowę dokoła obwija,
 I niestrzyżone pokrywa kędziory.
 Taśmą związuje brodę okazałą,
 Aby jej ręka nie tknęła niczyja.
 Płaszcz drogoceuny zarzuca na bary:
 Jest na co patrzeć! tak przystało panu.
 Doskoczył konia, pomknął z San Serwanu,
 Zbrojno, buńczuczno w stu dziarskich rycerzy,
 Tak mu przed królem dziś stanąć należy!

XI.

Zsiadł Cyd z rumaka przed bramą zamkową
 Zwolna, rozważnie przez dziedziniec kroczy,
 Wkoło go orszak stu mężów otoczy.

Widzi król Alfons że wszedł w zamku progi
 Ten, co miecz ujął w godzinę szczęśliwą,
 Z tronu co żywo powstaje na nogi.
 Hrabia don Raymund z don Henrykiem bratem
 Wystąpią naprzód z lennemi barony.
 Wchodzi otoczony wielką czcią i sławą
 Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony.
 Nie powstał Granion z głową kędzierzawą,
 Nie wstała gawiedz hrabiów z Karyonu.

Rzekł król do Cyda: „chodź tu Kampeadorze,
 Na onęj ławie z poręczą rzeźbioną
 Siądź jak przystało po lewicy tronu.”
 Rzekł pan Walencyi: „racz królu łaskawie
 Zasiąść sam jeden na rzeźbionęj ławie,
 Jako monarcha i zwierzchnik mój prawy,
 Ja z mém rycerstwem zasiądcę na boku.”

Poszły królowi po myśli te słowa.
 Zasiadł Kampeador na ławie dębowej,
 Stu go rycerzy dokoła otoczy,
 Wszyscy wlepili w Kampeadora oczy,
 Patrzą na szaty zrenicą zdumioną,
 Na długą brodę w taśmę oplecioną,
 Postrach zdjął serca hrabiów z Karyonu.

Dobry król Alfons te słowa wyrzeczce.
 „Baroni moi, rycerze, Bóg z wami!
 Odkąd zasiadłem na mych ojców tronie,
 Po dwakroć tylko odbywałem sądy:
 Raz pierwszy w Burgos, drugi w Karyonie;
 Dziś sąd ten trzeci zwołałem w Toledo,
 Przez miłość Cyda mego Kampeadora,
 Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą.
 Niech za obelgę zrządzoną mu srodze
 Zadość uczynią hrabie Karyonu.
 Hrabia don Raymund z don Henrykiem bratem
 Jako dwaj główni rozjemcy w tej sprawie,
 Niech na sądowej wraz zasiędlą ławie,
 Niech rzecz rozważą tu, przed majestatem;
 Niechaj wyrzekną z lennemi barony
 Co komu słusznie należy po Bogu,
 W pokoju obie niech czekają strony.
 Ktoby zamącił pokój na mym dworze,
 Świadez mi patronie święty Izydorze,
 Z mego królestwa wygnam go z niesławą,
 Tam ja się skłonię, gdzie słuszość i prawo.

Przedstawże skargę Cydzie Kampeadorze,
Potém wystąpią hrabie z Karyonu."

Kampeador śmiało zbliżył się do tronu;
Ręce królewskie ucałował obie:
„Dzięki ci, rzeczce, królu mój łaskawy,
Żeś sąd powołał z twej miłości ku mnie,
Otóż zaskarżam hrabie z Karyonu:
Ztąd żadna plama na cześć mą nie padła
Iż porzucili niegodnie me córy,
Bo tyś sam królu zaswatał te stadła;
Ty wiesz jak własną twą pomścić zniewagę!
Lecz gdy me córy uwozili z progu,
Ja com ich kochał jak syny rodzone,
Dałem im szable zdobyte na wrogu
Sławna Koladę i ostrą Tizonę,
By ich użyli g' woli służbie twojej;
Lecz gdy me córy porzucili w puszczy,
Zadnym ja węzłem nie złączou już z nimi,
Skoro przestali zięćiami być mymi,
Niech te szablce powrócą mi, panie!”
Sędzie wyrzekną: „słuszne to żądanie.”

„Pomówmy o tём, don Garcja zawoła—
Odeszli na bok hrabie Karyonu,
Orszak ich krewnych otoczy dokoła,
Radzą, i wyrok przyjęli bez sporu.
„Wielkież zaprawdę Kampeadora względy,
Nie żąda pomsty za córek niesławę,
Z królem Alfonsem zagodzim tę sprawę;
Oddajmy szable skoro dośe mu na tём,
Gdy je otrzyma nie pójdzie rzecz dalej,
Wićcej Kampeador od nas nie dostanie.”

I powrócili do sądowej sali.
„Dzięki ci—rzekną—Alfonse nasz panie!
Cyd dał nam szable, my temu nie przeczym;
Skoro ich zwrotu zażądał w tej dobie,
Przed twém obliczem składamy je obie.”

I wydobyli Koladę z Tizoną,
Ze czcią w królewskie złożyli je ręce;
Król podniósł szable, aż ściany rozploną;
Złote ich główne misternej roboty,
Całe drogiemi sadzone klejnoty,
Od dyamentów bije blask uroczy.

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
Szablę z ręk króla odebrał z pokłonem,
I zasiadł znowu na ławie toczonęj,
Trzyma je w ręku, zatopił w nich oczy;
Nikt ich nie zmienił, zna je Cyd z Biwaru,
Drgnął, radość z serca trysła mu na lice,
I długą brodę pochwycił w prawicę.
„Na tę nietkniętą, rzekł, przysięgam brodę,
Pomszczone będą moje córki młode!”

I po imieniu przywoła siostrzana,
Wyciągnął rękę, podał mu Tizonę,
„Weź ją! lepszego nie znaleźć jej pana.”

Antolineza po imieniu wzywa,
Wyciągnął rękę, podał mu Koladę:
„Antolinezie! mężu niezwalczony
Na zacnym szabłą zdobyłem tę wrogu,
Na don Rajmundzie hrabi Barcellony,
W wierne twe ręce dar bezcenny kładę;
Ową szablicą mam ja ufność w Bogu
Wielką u świata cześć zdobędziesz sobie.”

Wziął Antolinez przesławną Koladę,
I ucałował Cyda ręce obie.

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony
Powstał i rzecze: „Boże, Tobie chwała!
Królu mój panie, wdzięczność ci do skonu!
Jam rad z Kolady i z dzielnej Tizony,
Ależ nie koniec: Hrabie Karyonu
Gdy uwozili z Walencyi me córki
Dałem w posagu marków trzy tysiące,
Gdym ich tak darzył, oni ze sromotą
Płacą mym córkom obelgi krwawemi;
Niechajże królu powrócą mi złoto
Skoro przestali zięćmi być memi.”

Oba Infanty zzymają się z gniewem,
„Jakże to było” don Rajmund zapyta.
Na to odrzekną hrabio z Karyonu:
„Wszak my bez sporu oddali szablicę,
By raz zakończyć sprawę z Kampeadorem:
Ty racz rozstrzygnąć królu nasz a paniel!”
Dobry król Alfons, tak ozwie się z tronu:
„Woli Cydowej niech zadość się stanie,
Taki mój wyrok, nikt przeczyć nie może.”

Tu rzekł Minaya: „Powstań Kampeadorze!
Jam złoto hrabiom liczył ręką własną,
Niech je powrócą lub zdadzą mi sprawę.”

I wyszli na bok hrabie Karyonu,
Na zwrot pieniędzy, nie zgadza się rada;
Już je od dawna strwonili Infanty,
Weszli do sali i rzekną w te słowa:
„Srodze nas dręczy Kampeador z Minayą,
Damy im włości w Karyonu ziemi,
Skoro na mienie tak nasze nastają.”

Na to sędziowie: „Jeśli Cyda wola,
My tym układom nie położym tamy;
Lecz w moc wyroku, silnie nalegamy
Niech dziś przed sądem hrabie dług wypłacą.”

„Znamy tę sprawę król Alfons wyrzeczce.
Słuszne żądanie Cyda Kampeadora,
Z tych trzech tysięcy jam wziął marków dwieście,
Wrócę je hrabiom, nie żądam ich daru,
Niech dług wyliczą Cydowi z Biwaru,
Co miecz w szczęśliwą przypasał godzinę.”

Rzecz don Fernand: „Nie mamy pieniędzy.”
Don Raymund odparł: „Nie pytać nam o to,
Przeceście srebro wydali i złoto,
Wyrok sądowy brzmi by w obec tronu
Złożon był posag w ręce Kampeadora.”

Nie żart, pomyślą hrabie z Karyonu.
Wnet każą przywieść bieguny wspaniałe,
Dzielne rumaki przybrane w rzed złoty,
Mnogie szablce sadzone w klejnoty;
Sąd je ocenił, Cyd bierze już w długu;
Król dwieście marków wypłaca bez zwłoki,
Krewni pożyczkę wyliczyć gotowi,
I hrabie posag wrócili Cydowi
Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą.
A Cyd Ruy Dijaz odebrano plony
Zdaje rycerstwu w opiekę troskliwą.

Kampeador z inną uderzy znów strony:
„Przez miłość Boga, królu mój a panie!
Mogęż przepomnieć mój najsroźszej krzywdy?
Niech wam sędziowie ma boleść zacieży,
Skoro Infanty skrzywdzili cześć moją,
Taką obelgę w krwi obmyć wypada.

Hrabie Karyonu! wyznajcież otwarcie,
 Czym was obraził bądź z woli, bądź w żarcie?
 Niech sąd wyrzeknie, przebłagam was obu.
 Czemuście serce zszarpali mi w kęsy?
 Wszak wam oddałem córy ukochane,
 Ze czią należną, z posagiem nie lada,
 Skoro wam serca z miłości ochłodziły.
 Psy przeniewiercze! rodzie zdrajców podły!
 Co brać je było z lennego ich grodu?
 Krwawić ostrogą, i chłostać rzemieniem?
 Po co je rzucać w Korpezu dąbrowie,
 Na zęby wilków i jastrzębiów szpony?
 Za ród mój przez was srodze znieważony
 Żądam odwetu: wyrzeczcież sędziowie!"

Hrabia don Garcya przystąpił do tronu:
 „Królu Afłonsie błagamy twój łaski,
 Patrz „Cyd Kampeador stoi tu przed sądem,
 Ogromna broda sięga mu do pasa;
 Jeden drży przed nim, zdumiewa się drugi,
 Z zacnego gniazda hrabie z Karyonu,
 Dziewek Cydowych nie wziąć im za sługi,
 Z takich małżonek nie wielka im sława!
 Więc je porzucić mogli według prawa,
 Z groźb Kampeadora szydzić nam przystało."

Mój Cyd pochwycił brodę okazałą:
 „Tak, dzięki Stwórcy niebiosów i ziemie,
 Tak ona długa, bom ją karmił szczerdnie!
 Co tobie hrabio do mój długiej brody?
 Ona urosła sycona mą chwałą.
 Bo odkąd żyję nie tknął jej człek żywy,
 Nikt nie urągał onęj długiej brodzie,
 Jakom ja twojej urągał przed laty
 Gdy zdobył Kabrę, i w zdobytym grodzie
 Szarpałem kłaki z twój brody kudłatęj.
 I lada dzieciuch targał ją mym śladem,
 To com ja wydarł jeszcze nie odrosło."

Powstał don Fernand i rzecze w te słowa:
 „Rzuć Kampeadorze mowę tę wyniosłą.
 Już twoje krzywdy zapłacone szczerdnie,
 Niech między nami zakończą się spory;
 My przecież rodem hrabie z Karyonu,
 Namby królewny poślubić przystało,
 Z córek szlacheckich nie wielka nam sława,
 Te porzucając czynim według prawa,
 To nam zaprawdę czią a nie zakałą!"

Spojrzał Kampeador na Pero Bermuda:
 „Mów *Pero niemy*, ty milczący mężu;
 Te moje córki! twe krewne! przez Boga,
 Ona obelga rzucona mi w oczy;
 Tobie zarówno policzkiem Bermudzie,
 Gdy ja odpowiem, nie ująć ci miecza!”

Pero Bermudez jął bełkotać w trudzie,
 Mowę ma ciężką, język uplątany;
 Lecz jako potok gdy zerwie upusty,
 Słowa się toczą, nie wstrzymać ich usty.
 „Dziwny twój zwyczaj, Kampeadorze miły,
 Zawsze mnie w radzie zwiesz *Pero niemowq*;
 Wiesz, że od Boga nie dane mi słowo,
 Lecz co mam spełnić, temu nie uchybię.
 Skłamałeś podie Fernandezie Gonzalu,
 Cześć Kampeadora dodała ci sławy!
 Wnet tu przed sądem rozstrzygną twe sprawy.
 Czy pomnisz w boju pod Walencyi grodem
 Rzekłeś „ja pierwszy uderzę na wroga,”
 Tyś go upatrzył i pomknął nań śmiało,
 Ależ ci w sercu krwi dzielnej niestało!
 Zbiegłeś przed walką pędzony postrachem.
 Gdybym cię nie wsparł, byłoby po tobie;
 Za ciebie z Maurem zwałem się za bary,
 Na ziemię silnym strącam go zamachem,
 Daję ci konia: przed ludzką zrenicą,
 Tę rzecz głęboko skryłem tajemnicą.
 Tyś się przechwalał przed Cyda obliczem,
 Żeś zabił Maura i wydarł mu łupy.
 Każdy ci wierzył, nie wiedząc o niczem,
 Tyś krasny z lica, w sercu tchórz nikiemny!
 Język bez czynu, szermierzyć nim snadno.
 Śmiech-że Fernandezie zaprzeczyć mi prawdy?
 A teraz pomnij tę ze lwem przygodę,
 Gdy spał Kampeador a lew zerwał pęta;
 Jakżeś Fernandezie postąpił w popłochu?
 Otoś się ukrył za poręcz od ławy,
 Jako tchórz podły, jak rycerz nieprawyl
 My własną piersią słoniliśmy pana,
 Jak twardym murem, aż przetał Cyd oczy
 I powstał z ławy i do lwa przykroczy,
 A lew z pokorą łeb spuścił kudłaty,
 I Cyd do klatki powiodł go za grzywę.
 Kiedy Kampeador wrócił do komnaty
 Spojrzał na grono lenników życzliwe,
 Spytał o zięciów: nie było żadnego!
 Tu więc przed królem, u podnóża tronu

Wyzywam ciebie, podły przeniwierco!
 Żeście Cydowe porzucili córy.
 Wstyd wam i hańba, hrabie Karyonu:
 Oni niewiasty, wy przecież mężowie!
 Większa tém samém cześć im się należy.
 Gdy wam do walki Bóg stanąć pozwoli
 Stokroć ja lepiej na polu bojowem
 Dowiodę prawdy orężem, nie słowem."

Fernand Gonzales nie na to nie rzecze.
 W te słowa wtedy ozwie się Dijego:
 „Z czystej krwi hrabiów my obaj zrodzeni,
 Bóg nam za karę skojarzył te stadła:
 Gdy dał nam ojca w Cydzie Kampeadorze.
 Skorośmy jego porzucili córy,
 Ztąd na cześć naszą rdza żadna nie padła;
 Niechże zawodzą gołębiemi jęki,
 Za nasz postępek im hańba do skonu,
 Radbym w zapasy z walecznym iść mężem,
 I w obec sądu dowieść tu orężem,
 Że cześć nietknięta hrabiów Karyonu!"

Tu Antolinez porywa się z ławy:
 „Milcz, podły zdrajco, oszczerco obrzydły,
 Czyżś przepomniiał tej ze lwem przeprawy?
 Za drzwi komnaty ubiegłeś w popłochu,
 Siadłeś za węglem obyczajem tchórzy,
 Już twego płaszcza nie wdziałeś na barki,
 Boś go potarzał w plugawej kałuży.
 Za słów tych prawdę ja nadstawię głowę!
 Czemuście córy rzucili Cydowe?
 Cześć ich od waszój stokroć więcej ważyć;
 Po boju wyznasz tchórzliwemi usty,
 Żeście wy podli, i zdrajcy, i łgarze! „

Na to Dijego nie odrzekł ni słowa:
 Asur Gonzalez wszedł śmiało do sali,
 Za nim się wlecze purpurowa szata,
 Płaszcz z gronostaju podłogę zamiata,
 Krasny rumieniec oblicze mu pali;
 Śnać po śniadaniu, wzrok jego zmaczony,
 Na ustach słowa płaczą się bez ładu:
 „Cóż się tu święci, szlachetne barony?
 Dajcież mi wieści od Cyda z Biwaru;
 Czy w Riowidro nakręca wiatraki,
 I miele mąkę ojców obyczajem;
 Zkąd mu do głowy przyszedł pomysł taki,
 Jemuż się wiązać z domem Karyonu?"

Wstał Munio Gustioz, gniew błyska mu w oku,

„Milcz, podły zdrajco! obrzydły zarłoku!
 Tobie modlitwą karczemna biesiada,
 Twoim pokłonem znieważasz to grono,
 Fałsz w twojem oku, na uściech twych zdrada,
 Kłamea przed ludźmi, i kłamea przed Bogiem!
 Za podle sprawy jam wiecznym ci wrogiem;
 Skoro ci oręż przyłożę do serca,
 Wbrew mi sam wyznasz, żeś tchórz i oszczerca.”

„Dość już tych obelg, król Alfons wyrzecz;
 Już czas do boju: dobywajcie miecze!”

XII.

W chwili gdy uciekł rozhovor junacki
 Skręca w podwórzec dwaj młodzi rycerze:
 Młody Ogara i Xymenes hoży,
 Pierwszy z młodzianów królewicz Nawary,
 Drugi królewicz z ziemi Aragonu.
 Ze czią przed królem pochylają głowę,
 Proszą w małżeństwo o córę Cydowe;
 Starsza niech będzie Nawary królową,
 Młodsza królową w ziemi Aragonu;
 Skoro przychylne otrzymają słowo,
 Niech święte śluby złączą ich do skonu.

Wszyscy słuchają w milczeniu głębokiem;
 Mój Cyd Kampeador na nogi powstanie:
 „Królu Alfonsie, wyrzecz, mój paniel
 Stwórcy w Niebiosach wieczna cześć, i chwała,
 On to me córę powołał do tronu!
 Tyś je dał królu hrabiom z Karyonu
 Bom ja ich nie dał, rządź panie ich losem:
 Muie bez twojego nie działać rozkazu.”

Król Alfons powstał, i rzekł silnym głosem:
 „Cydzie z Biwaru, wielki Kampeadorze!
 Do woli mojej skłoń chęci w tej dobie,
 Niech się odbędą gody na mym dworze,
 Ty ztąd urośniesz w chwałę i cześć nową.”

Cyd ręce króla ucałował obie:
 „Przystaje, panie, bądź zadość twój woli;”
 Król rzecze na to: „Bóg z tobą mój Cydzie!
 Wam Xymenesie i Ogarro młody,
 Królewskiem słowem przyzwałam na gody,
 Sol i Elwira córę Kampeadora
 Obok małżonków zasiądą na tronie,

Jedna w Nawarze, druga w Aragonie:
Wieczne was śluby połączą przed Bogiem."

Powstali obaj Xymenes z Ogarra,
Ręce królewskie całują w pokorze,
Całują ręce Kampeadora Cyda,
I uroczystą wiążą się wiarą,
Jako w swém słowie dotrzymają do skonu.
Do sere to wszystkim przypadło na dworze,
Lecz nie przypadło hrabiom z Karyonu.

Tu Alwar Fanez Minaya powstanie:
„Łaski twój błagam, królu mój a panie!
I twojej Cydzie wielki Kampeadorze;
Dotąd jam milczał przed obliczem sądu,
Niechże wypowiem co mi w sercu ciąży.”
„Chętnie przyzwalam, król Alfons odpowie,
Mówże do woli szlachetny Minayo!”
„Skłońcież mi ucha dostojni mężowie,
Wielka w méj duszy nienawiść i wzgarda,
Przeciw niegodnym hrabiom Karyonu.
Na rozkaz króla oddałem im krewne,
Oni im wiarę ślubili do skonu,
Hojnie Kampeador wyposażył córy,
Rzucając obie, skrwawili nam serce:
Toż ich wyzywam jako przeniewierce,
Wyście zrodzeni z krwi Gomeza Wani,
Z téj niegdyś dzielni rodzili się męże,
Wyście odrodki, nie poszli ich torem!
Dzięki téż Stwórcy, święta Jego wola!
Dwie moje krewne Elwira i Sola
Sięłą na tronie z małżonkami w parze,
Sol w Aragonie, Elwira w Nawarze.
W niedawne czasy były wam równemi,
Dziś wam przystało czołem bić przed niemi;
Służyć im kornie w goryczy i bólu,
Dziękiz Ci Boże! i tobie, mój królu,
Że w taką chwałę Kampeador mój rośnie!
Wyście, powtarzam, nikiemni i podli;
Jeśli przeczące słowo kto wyrzeczy,
Jam Alwar Fanez, zmierzym się na miecze!”

Gomez Pelaget powstaje co żywo:
„Minayo! pyta, co mowa ta znaczy?
Wielu ma w sądzie ku wam chęć zyczliwą,
Maż to potępiać, kto myśli inaczej?
Jeśli mi w boju Bóg łaskę okaże,
Przy kim z nas prawda, sam uznasz Alwarze.”

Król Alfons rzecze: „Już dosyć tój mowy,
Nikommu słowa rzec więcéj nie wolno;
Jutro, gdy słońce wzbije się nad lasy,
Po trzech rycerze wystąpią w zapasy.

Na to się ozwał hrabia z Karyonu:
„Łaskawy królu prosimy o zwłokę:
Tamci zamożni w orężu i konie,
Nam się wypada zbroić w Karyonie.”

Zwrócił się Alfons do Cyda i rzecze:
„Pole zapasu wyznacz sam gdzie wola,”
„To rzecz nie moja, rzekł Cyd, wszak nie przeczę,
Wolę Walencyą nad Karyonu pola.”

Król rzecze na to: „Miły Kampeadorze,
Twych trzech orężnych powierz mi rycerzy,
Oni pod moją bezpieczni opieką;
Ja ci poręczam mém królewskiem słowem
Nikt się ich nie tknie, tu na moim dworze;
Za trzy niedziele w polach Karyonu,
W méj obecności nastąpi bój krwawy:
Ktoby nie przybył, będzie z woli tronu
Obwołan zdrajcą, bez cześci i sławy.”

Przyjęli wyrok hrabia Karyonu.
Cyd ucałował króla ręce obie,
„Trzech mych rycerzy oddaję w moc tobie,
Jak wierny lennik królowi a panu!
Dzielne ich konie, hartowne ich miecze,
Rycerska wiara to święte ich prawo:
Nową okrytych przyszliż mi sławą.”
„Niech to Bóg sprawi;” król Alfons odrzecze.

‘Tu odkrył głowę Kampeador z Biwaru:
Ściąga zawitkę jako słońce białą,
I włos mu długi spłynął na ramiona,
Pociągnął taśmę i brodę roztoczy,
I tłum zdumiony obrócił nań oczy.
Uczcił Kampeador bratniemi pokłony
Hrabię Raymunda i hrabię Henryka,
Uczcił rycerstwo i lenne barony.
Wokół rozdziela dary drogocenne,
Zbroje z damaszku, arabskie bachmaty,
Zamorskie futra, złotolite szaty,
Wspaniałe rzędy, i srebro i złoto,
Króla i pany darzy ze szczodrotą.
„Dzięki ci królu, Bóg z tobą! wyrzecze,
Gdy sąd w ten sposób rozsądził mą sprawę,

Ściskam twe ręce, czas mi już do grodu,
Który na Maurach zdobyłem tak krwawo!"

Król podniósł rękę, nakreślił znak krzyża:
„Święty Izydor niech mi świadczy w niebie,
Że zbiegłszy moje szerokie dziedziny,
Nie ma, nie było, rycerza nad ciebie!"

Mój Cyd na dzielnym nadbieży rumaku,
Królewską rękę z miłością całuje,
„Oto Babieka w boju nie zrównany.
Znają go Maurzy, znają chrześciany!
Przyjm go mój królu, błagam cię w pokorze."

Król rzecze na to: „Nie, mój Kampeadorze!
Końby twój pewno nie rad był ze ziniąny,
Jak ty, takiego ów rumak wart pawa,
By dzielnie w polu ścigał Muzułmany;
Niech ci z nim dola przyświeca szczęśliwa,
Z ciebie i z niego wielka cześć mi spływa."

Cyd zegna króla — już sąd ukończony.

Kampeador rzecze do wiernych te słowa:
„Antolinezie, ty Bermudzie Pero,
I ty mój Gustyoz, mężu znanej cześci,
Dotrąajcież w walce jak dzielne barony,
Niech dobro o was dobiegną, mnie wieści,"

„Precz ta obawa, Cydzie Kampeadorze!
Spełnim powinność, odrzekną mężowie:
Żeśmy polegli, powiedzą ci może,
Iż zwyciężeni, tego nikt nie powie."

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
Zegna rycerzy wiernych mu do skonu,
Na dwie drużyny rozbiegły się strony:
Cyd do Walencyi, król do Karyonu.

XIII.

Już naznaczone zbiegły trzy niedziele,
Stanowcza walki nadeszła już pora;
Drżą niecierpliwi męże Kampeadora:
Królewskie oko wciąż baczny nad nimi.

Dwa dni czekano hrabiów z Karyonu,
Przybyli wreszcie orężno i zbrojno.

Wspaniałem krewnych otoczeni gronem.
 Sroga zniewaga na sercu im cięży,
 Radzi Cydowych pomordować męży,
 I owym czynem zbezczesić ich pana.
 Lecz krwawy zamiar ukryli wyrodni:
 Królewskie oko nie dopuści zbrodni.

Męże Cydowi od zmierzchu do rana
 Modlą się Bogu; już zorza polyska,
 Liczni rycerze gromadzą się w szranki
 Aby zapasom przypatrzeć się zblizka.
 Wpółród rycerstwa król zasiadł na ławie,
 By strzedz od gwałtu, a czuwać przy prawie.

Oblóczą zbroje Kampeadora męże:
 Jedne ich barwy, jednakie oręże.

Dalęj się zbroją hrabie z Karyonu,
 Garcya Ordoniez przestrogi im daje:
 Pokorną prośbę zanoszą do tronu,
 By dwie szabllice z boju wyłączono
 Ostrą Koladę z przesławną Tizoną.
 Czemuż je hrabie Cydowi oddalił
 Król ich wysłuchał w te słowa odrzecze:
 „Przezczeście w pochwach trzymali te miecze?
 I szable wasze z hartownej też stali,
 Tamte niech służą mężom Kampeadora,
 Dalejże w szranki hrabie Karyonu,
 Walczcie rycersko jak mężnym przystało,
 Bo z dzielnym wrogiem stanąć wam w zapasy.
 Zwycięstwo wielką okryje was chwałą,
 Wasza zaś hańba mojej czei nie splami:
 Czemuście walkę wywołali sami?”

Gniewni na siebie hrabie z Karyonu,
 Wszystkieby włości oddali i grody,
 By się okupić z tej ciężkiej przygody.

Zbrojni do walki męże Kampeadora,
 Król Alfons bacznie obejrzał ich okiem,
 Trzej zapaśnicy wyrzekną doń śmiało:
 „Błagamy ciebie królu nasz łaskawy,
 Bądźże nam sędzią w onej walce krwawej,
 Od krzywd i gwałtu strzeż nas mocą prawa,
 Najemna gawiedz hrabiów z Karyonu
 Na zgubę naszą zdradziecko nastawa.
 Zdał nas Kampeador pod opiekę tronu:
 Przez miłość Stwórcy wspieraj nasze prawa.”

„Sreem i duszą” król dobry odrzeczę.
 Słudzy im dzielne przywiedli bieguny,
 Trzej męże siodła skreślili w znak krzyża,
 Na pole walki mkną hyżo w lot strzały.
 Tarcze złociste na piersiach im świecą,
 Ciężkie oszczepy ujęli prawicą,
 Barwny proporzec z oszczepów tych spływa,
 Przy nich drużyna garnie się zyczliwa.

Wjechali w szranki zgrodzone wokoło
 Zatoczą wzrokiem, każdy wie zawczasu,
 Z kim do krwawego stanie dziś zapasu.

Z przeciwnej strony wjechali Infanty,
 Krewnych i druchów otoczeni kołem,
 Sam król im sędziów naznaczył od tronu,
 By strzegli gwałtu a stali przy prawie.
 Król do Infantów te wyrzeczę słowa:
 „Słuchajcie baczni hrabie z Karyonu!
 Wyście w Toledo nie przyjęli walki,
 Jam tu sam przywiódł męże Kampeadora,
 Pod moją tarczą w Karyonu ziemię,
 Brońcież praw swoich bez gwałtu i zdrady!
 Kto wbrew słuszności działać się poważy,
 Odpowie za to: ja stoję na straży!”
 Ciężkie to słowa hrabiom z Karyonu.

Sędziowie z królem zakreślają pole,
 Za obręb szranek tłum widzów poskoczy,
 Brzmi wyrok w sześciu zapaśników kole:
 „Będzie zwyciężon kto obręb przeskoczy.”

XIV.

Na sześć oszczepów od szranek obrębn
 Nikomu z widzów zbliżyć się nie wolno;
 Los wyrokuje gdzie stanie mąż który,
 Jak promień słońca przypadnie mu z góry:
 Odeszli sędzie—do walki już pora!

Już oko w oko stoją zapaśnicy,
 Skoczą na hrabiów męże Kampeadora,
 Na mężów Cyda uderzą Infanty.
 Wróg z wroga bacznej nie spuści zrenicy,
 Do piersi twardo przycisną puklerze,
 Oszczep z proporcem połyska im w ręku,
 Wszyscy oblicza pochyla do łeku,
 Boki biegunów spinają ostrogą.

Pomkli jak wichry, aż ziemia zadrżała,
 Płomień zapału tryska z ich zrenicy.
 Już mniema widzów drużyna zdumiała,
 Że w pierwszym starciu legli zapaśnicy.

Pero Bermudez spadł pierwszy na wroga,
 Dzielnie z Fernandem wystąpił do boju;
 Obaj oszczepem uderzą po tarczy:
 Fernand wskroś przebił tarczę Bermudową;
 Lecz w pierś nie sięgnął przez koleczkę stalową,
 Drzewiec oszczepu dwakroć on rozkruszy,
 Pero Bermudes trwa dzielnie jak skała.
 Odebrał pocisk, lecz płaci go szczodrze,
 Pukierz Fernanda zdruzgotał na trzaski,
 Już w pierś odkrytą grot włóczni wymierza;
 Kirys potrójny słońć pierś rycerza:
 Pękły dwie blachy, lecz trzecia trwa cała.
 Z nowym Bermudez uderzy zamachem,
 Na długość piędzi włócznia pierś przebodła,
 Aż z ust Fernanda czerwona krew tryśnie:
 Pękły rzemienne popręgi u siodła,
 I rycerz z konia na ziemię się stoczy.
 Sądzą obecni że powalony trupem,
 Bermudez oszczep odrzuca strzaskany,
 Dobywa z pochwy szablę szeroką;
 Zadrżał don Fernand, zanurzył w nią oko:
 „Tizona! krzyknie—jam już pokonany!”
 Sędziowie głoszą walkę ukończoną,
 Pero Bermudez odstąpił z Tizoną.

Tu Antolinez uderzy na Djega.
 Oszczepem w oszczep tak potężnie wali,
 Że w mgnieniu oka strzaskały się drzewce;
 Chwyta szablę Antolinez śmiało,
 Aż błyska łuna od hartownej stali!
 Straszny pociskiem grzmotnie w głowę Djega,
 Aż hełm złocisty odtrącił na stronę;
 Ostrzem szablę tuje włosy trefione,
 Siecze jak trawę, przenika do ciała:
 Wiatr w polu igra z ściętymi kędziory,
 Część ich na zbroi rycerza została.
 Gdy uczuł Djego pociski Kolady,
 Trwoży się w sercu, nie ujść mu zagłady!
 Wtém Antolinez na pierś mu naskoczy,
 Na płask szablę płatnie go przez leca;
 Gdy błysk Kolady zaświecił mu w oczy,
 Krzyknął Gonzales: „przekłęta szabla!”

Od jej pocisku oswobódz mnie Boże!
 Szarpnął bieguna uskokczy na strony,
 Za obręb szranków pędzi jak szalony,
 Sam Antolinez pozostał z Koladą.

Król Alfons rzecze: „chodź tu mężu dzielny!
 Przy boku moim tobie stać przystało.
 Po tém zwycięztwie sławy ci przybędzie,”
 Słowa królewskie potwierdzili sędzie.

Dwóch mężów Cyda okryło się chwałą,
 Pozostał jeszcze Munio Gustyoz trzeci.
 Zmierzą się dzielni z Gonzalem Asurem,
 Oba jak dęby: ile sił im starczy
 Walą po hełmach, i walą po tarczach;
 Puklerz Gustyoz już skruszon na kęsy,
 Azur oszczepem przeszył wskroś zbroięc;
 Lecz nie dosięgło żelazo do ciała,
 W waleczném sercu krew wściekle zawrzała;
 Na pierś Asura jak piorun uderza,
 Roztrzaskał tarczę, skruszył stal pancierza;
 W oku mu błyska żar gniewu i wzgardy,
 Pomiedzy zebra pehnął oszczep z proporcem,
 I wnet przez plecy wyjrzał oszczep twardy.
 Szyderczo wrogiem potrząsa na siodle,
 Wyrwał proporzec we krwi ubroczony,
 Po twardym trzonie na ziemię krew ścieka;
 Oszczep prawicą odrzucił zdaleka,
 I błysnął mieczem nad Asura głową;
 Rozległ się okrzyk: „już Asur leży trupem!”
 Wkoło grzanią głosy: „dość tego na Boga.”
 „Dość, rzekną sędzie—zwalczyłeś już wroga!”

Na rozkaz króla uprzątniono pole,
 Miecze i zbroje król zabiera łupem;
 Zwycięzko wyszli męże Kampeadora,
 Bóg ich w tym boju wielką okrył chwałą;
 Wielka załoba w ziemi Karyonu.

Niosą do Cyda gońce wieść od tronu:
 Król śle ich nocą, by uszli przygody.

Spieszą rycerze przez góry i wody,
 Stańeli rychło w Kampeadora grodzie,
 „Twych, rzekną, mężów Bóg ustrzegł od skonu,
 Święcie spełnili powinność swą, panie!
 Okryli hanbą hrabiów z Karyonu.”
 Wielka ztąd była radość Kampeadora.

XV.

Srodze Infanty splamieni na cześci.
 Kto czią szlachetnej niewiasty pomiata,
 Prędzej czy później nie ujdzie on kary:
 Jak kto posieje, takie zbiera żniwo.

Owoż Infanty w ochydzie i sromie
 Przeżyli żywot wżgardzeni od świata,
 Mój Cyd w godzinę zrodzony szczęśliwą,
 Wielce radosny w Walencyi wspaniałej,
 Sława trzech mężów przyczynia mu chwały.
 Mój Cyd pochwycił okazałą brodę:
 „Królu niebiosów, Tobie cześć i dzięki!
 Pomszczone godnie moje córki młode!
 Niechże się zrzekną dziedzin Karyonu
 Ja sam po własnej zaswatam je woli.”

Młody Ogarra królewicz Nawary,
 Dzielny Xymenes książę Aragonu
 Ślubują wiare Elwirze i Soli,
 Dom Karyonu słynął czią nie małą,
 Lecz w królewiczach zacniejsza krew plynie;
 Mój Cyd wspanialsze wyprawił im gody,
 W błogiej Kampeador urodzon godzinie,
 Cześć jego idzie na wszystkie narody.

Dziś mu pokrewni Hiszpanii mocarze,
 Gdy córom jego przypadły korony,
 Gdy obok mężów zasiadły dwa trony,
 Sol w Aragonie, Elwira w Nawarze;
 Cześć padła temu na brodę sędziwą,
 Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą.

W dniu kiedy kościół, czi Ducha Zesłanie,
 Zszedł z tego świata Ruy Dyaz wspaniały;
 Bądź duszy jego miłościwy Panie,
 A nas grzeszników przyjmij do swój chwały.

Na tém się kończy osnowa powieści
 O wielkim Cydzie — sławnym Kampeadorze,
 Kto księgę pisał, niech go Bóg pomieści
 W pośród wybranych na wieki w swym Raju.
 Don Pero Opat napisał ją w maju,
 Roku MCC...XLV.

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Chants héroïques et Chansons Populaires des Slaves de Bohême” przekład francuzki Ludwika Léger, z notami. — „Bogini ubóstwa” czeska ballada — „Kobieta uboga w XIX wieku” przez pannę Daubie, doktora filozofii. — Jan Reynaud. — „Wrażenia” panów Goncourt: ich wizerunek psychologiczny — Akademia Laprade „Poczucie natury przed chrześcijaństwem.” — „Affaire Clemenceau” powieść Dumasa syna. — Wiadomości literackie.

Podczas kiedy wojna na nowo zboczyła krwią przesiąkniętą ziemię czeską, a zapomniany ten kraik ściągnął z tego powodu uwagę całej Europy, Ludwik Legér, młody Francuz nauczony języków słowiańskich przez Alexandra Chodźkę, wydał z notami z oryginalnych tekstów dokonany przekład *pieśni słowiańskich czeskich*, pod tytułem: „*Chants heroïques et chansons populaires des Slaves de Bohême.*”

Prostota, czystość i wzniosłość słowiańskich pieśni, dziwnie odbija przy miejscowych i uwydatnia więcęj jeszcze swywołę pieśni francuzkiej. Poetyczne i rzewne w Polsce, całych Niemczech, w Italii, Grecyi i Hiszpanii, śpiewy ludowe we Francyi stały się bezwstydne, albo poziome; francuzka piosnka wyszydza wszystko co idealizując wielbią inno-krajowe: znieważa kobietę, miłość błotem obrzuca. Wyjawszy starych pieśni których coraz cichszą nutę można jeszcze gdzieś na zapadłej prowincyi usłyszeć, to co śpiewają Francuzi sprosne jest obok pieśni innych narodów. Nad Wisłą, nad Dniestrem, nad Po i Mincio, szumią melodye powietrzne pełne miłosnej tęsknoty, brzmią hymny bohaterów, płacze naiwna elegia, słyhać mistyczne pienia, albo swiergotanie słów i tonów tak świeże, że się naśladowaniem skowronka wydaje.

Nad Sekwaną słyhać same dwuznaczne koncepty, zwrotki składane w złodziejskiem narzeczu, jarmarcznych

skoczków wrzaski, albo pijackie wykrzyki. Pieśń cudzoziemska kwiaty sypie skoro otworzy usta, piosnka paryżka jak owa przekłeta dziewczyna z *Walpurgisnacht*, rude myśzy wypuszcza z pomiędzy białych zębów.

To porównanie nasuwa przekład francuzki śpiewów czeskich: w oryginale zbliżenie mniejsze, mniej uwydatnia różnicę. Książka pana Leger, w chwili kiedy pożar wojny ogarnął czeskie chaty, a huk dział powystraszał słowiki z jodłowych lasów Schreckenstejnu, zawitała do Paryża jako migracya ptaszków obcych, spłoszonych ze swojej ziemi jakimś straszliwym kataklizmem natury. Francuzom te pieśni dały poznać poetyczność i oryginalność tego słowiańskiego plemienia, zalanego przez Niemcy, a zachowującego pomimo to, swój język, piśmiennictwo, tradycye i pieśni gminne „stojące na straży pamiętek narodowego kościoła.”

„Czem słowik pomiędzy ptakami, tem Słowianin pomiędzy narodami.” Ta definicya czeskiego poety ciągle na myśli stoi przerzucającemu czeskie piosneczki, rozgłosne jak rulady słowicze wśród wiosennej nocy. „Gwiazdeczko! błada gwiazdeczko! gdybyś ty miłość знаła, gdybyś ty serce miała, zapłakałabyś skrami” powtarza czeska zwrotka, sama podobna do racy wypuszczonej ku niebu i spadającej srebrnemi łzami na bladą twarz smutnego kochanka.

Dziwią się Paryżanie, iż pieśń słowiańska zawsze w niebo patrzy. To ich mianowicie zdumiewa, że w tych strofach miłosnych, nawet rozkosz czystemi wyraża się obrazami. Jakoż, tak jest w istocie. Grecy pocci *drogę mleczną* z Iona bogini wywiedli; czeski bard do gwieździstego nieba porównał pełne pocałunków usta swojej kochanki. „Niemna na niebie gwiazd tyle, ile mi moja miła dała pocałunków; póki świat światem, nie będzie gwiazd tyle.”

Dziwią się także Francuzi, że w pieśniach Północy słyhać echa greckiej poczyi. Miłą niespodziankę im czynią zwrotki, porównania i przenośnie subtelnością swoją przypominające najprzedziwniejsze epigrammata *antologii*. Niespodzianka prawdziwa! Czyni to wrażenie, jakby kto w Karpatach rwał laury różowe, któremi zapłonione Apeniny. Paryż oczyszczzonego Theocrita znalazł niespodzianie

w górach czeskich i porównywał sycylijską sielankę z poważną pieśnią, w której zaczepiona Słowianka udaje powolną żeby kusiciela swojego bardziej zawstydzić. Przy jednakićj formie różnica ducha ogromna: w łacińskiej sielance ucho satyra się pokazuje i nie straszy pogańskiej pasterki; w sielance słowiańskiej podobnej treści, z pod czapki pastucha róg szatański wychodzi a dziewczyna przeżegnawszy się krzyżem świętym, w las umyka.

Piosneczka o stłuczonym dzbanie, wypadek opisany wszelkimi językami, ale przez każdy naród inaczej pojęty, inne następuje porównanie. Dzieweczka grecka smutnie zadumana nad swoją szkodą, nie śmie żądać wynagrodzenia. Moralniejsza wieśniaczka czeska zdobywa się na odwagę i nie przepuszcza płazem psotnikowi. „Chociaż pan jesteś — woła — zapłać mi za mój dzban!” i póty płacze, aż pan ofiarowawszy pierwój daremnie wiele rzeczy, ofiaruje wiochnie swoją rękę: „Wtedy dziewczyna już nie żądała, za dzbana dostała pana.”

Zupełny brak wesołości sprawia, że pieśni czeskie nie mogą mieć szczerzej sympatyj Francuzów: chwala je, podziwiają, ale ich nie czuje naród, w którego bogatęj mowie niema słowa na wyrażenie uczucia *tesknoty*. Miłość także inaczej tu pojmują: na Północy ona zawsze prawie wzdychająca lub zapłakana; na Południu, a mianowicie we Francyi, nie znają takiej; kochanie tu znaczy jedno co rozkosz, niestałość nie da nigdy doczekać skonu miłości; lekkomyślność na seryo jej wybryków nie bierze: cały stosunek francuzkich miłostek zawarty w tém znaném powiedzeniu jakiegoś polskiego filozofa: „Pani łaskawa — człowiek szczęśliwy; pani nie łaskawa — człowiek zdrow.”

Przy takiem usposobieniu powszechném płci obojęd, miłosna melancholia rozlana w pieśniach czeskich podobać się nie może: Francuzi uważają ich ton łzawy za chorobę, albo téż, gdzieindziej niż w srogości kochanki szukając lez przyczyny, powiadają: „l'esclave pleure.”

Pragnienie poznania tajemnic przysłego życia, męczące szczep słowiański, także wcale plemieniu Franków nie znane a przebijające w pieśniach czeskich, podobnież na karb chorobliwości policzyli Paryżanie. Przesąd ludu czeskiego w trupach upatruje życie, uplastyczniając tak sobie

przeczcucie nieśmiertelności duszy, na której pojęcie i wyrażenie wątku myśli i słów zabrakło. W łańcuchu Karpat zachodnich dzielącym Czechy od Bawaryi, urodził się upiór krew ssący. Z okolic *Schreckenstejnu* pochodzą *Willisy*, owe narzeczone umarłe, które zachowały dziewiczą ochotę do tańca i wykradłszy się z trumny, w nocy na poloninach lasu tańczą. „*Schadzka cmentarna*” pokazująca młodzieńca rozinawiającego z pochowaną kochanką, jakby przez drzwi wieczności, wydała się paryżkim krytykom chorobliwa jak *Nocturno* Chopina, które muzycy Zachodu za melodyjne uważają obłąkanie.

Jakoż, chorobliwej fantazyi jest podostatkiem w osnowie piosnek czeskich. Czemże są skrzypce Hoffmana zamieszkane przez zaklętą duszę, obok skrzypcy czeskich, wyciętych z ciała dziewczyny zamienionej w drzewo przez matczyne przekleństwo. Treść tej piosneczki mało znaniej, przytoczyć warto:

Dwóch muzykantów młodych podróżowało. Idąc lasem, jeden mówi do drugiego: „patrz bracie, jaki śliczny jawór; wykrojmy z niego skrzypce: zrobimy dwoje skrzypiec i będziemy grali obaj.” Za pierwszym cięciem drzewo westchnęło, za drugim, krew pociekła... za trzecim, drzewo przemówiło: „nie krajcie mnie! nie jestem z drzewa, ale z ciała i kości. Jestem dziewczyna z pobliskiej wioski: matka mnie przeklęła, kiedy w wodę brała i z moim miłym igrała. Idźcie muzykanci i zagrajcie matce podedrzwiami na ciele córki.”

„Muzycy grać zaczęli, a matka w płacz... i prosi: nie grajcie! bo mi serce krajecie. Już mam dość kary że córki nie widzę: biada matce, która przeklina swoje dzieci.”

Piosnek żołnierskich jest wiele w zbiorze p. Leger. Te najżywsze obudziły zajęcie w chwili, kiedy Czechy w szeregach Austrii giną. Jednak treść tych pieśni starych pokazuje, że inne dawniej było usposobienie Czechów: opiewają boleść, z jaką biały mundur wdziewają, jak potem giną marnie pomiędzy obcymi. Telegraf teraz inszą piosnkę nam śpiewa. Ostatnia zwrotka starego poematu nieznanego żołnierza, pokazuje go leżącego na polu bitwy z głową rozciętą na dwoje: „Konik wrony nad nim stoi,

grzebie nogą i o siano prosi... Ale żołnierz martwy nie wstanie: zginął marnie, bez śladu!"

Szkoda że tłumacz francuzki nie ukoronował swojego zbioru, najwznioślejszą z pieśni czeskich, którą p. Sand na francuzkie przełożyła. Chcąc przypomnieć czytelnikom naszym ten najpiękniejszy a mało znany utwór czeskiej muzy, podajemy polskie tłumaczenie „*Bogini Ubóstwa*” ballady bez podpisu, jak *Iliada*.

„Złocistym piaskiem wysypane drogi, łąki zielone, miłe jeleniom wzgórza, wielkie góry gwiazdami uwieńczone; bystre potoki i ciemne lasy—przepuście, przepuście dobrą boginię ubóstwa.

„Odkąd świat światem, odkąd ludzie żyją, chodzi ona po ziemi, z biednymi mieszka, wędruje i śpiewa; śpiewa i pracuje, bogini, dobra bogini ubóstwa.

„Byli tacy co przekląć ją chcieli, gdyż im się zbyt piękna, zbyt wesoła i zbyt silna wydała. Połamamy jej skrzydła, okujmy w łańcuchy.. zabijmy ją—wołali—niechaj cierpi, niechaj zginie, bogini ubóstwa.

„I skępowali biedną boginię, bili i męczyli, ale jej spodlić nie mogli: schroniła się w dusze poetów, wieśniaków, męczenników, w dusze świętych, dobra bogini ubóstwa.

„Więcej ona chodzi niż żyd wieczny, więcej wędruje niż jaskółka; starsza jest niż pragska katedra; młodsza niż jajko słowika; gęstsza na ziemi niż poziomki na Bochemerwaldzie, ta dobra bogini ubóstwa.

„Dużo ma dzieci i nauczyła ich tajemnicy Bożej; przemówiła do serca Jezusowego na górze; do ócz Libussy królowej, kiedy się w rolniku zakochała; do ducha Jana i Hieronima na konstancyeńskim stosie; więc ona więcej niż wszyscy doktorowie i mędrcy, ta dobra bogini ubóstwa.

„Ona to czyni zawsze największe i najpiękniejsze rzeczy, jakie na ziemi widać, ona uprawia pola i drzewa hoduje; ona pędzi trzody, najładniejsze śpiewając piosneczki; ona widzi wschodzącą jutrzeńkę i najpierwszy pocałunek słońca dostaje, ta dobra bogini ubóstwa.

„Ona chatę gajowego w zielone gałęzie stroi i daje jemu wzrok orli; ona najpiękniejsze piastuje dzieci; ona pług

i motykę lekkimi czyni w rękach starca, ta dobra bogini ubóstwa.

„Ona daje natchnienie poecie, a skrzypcom płakać każe w rękach grajka wędrowca; ona na swoich skrzydłach go nosi od Mołdawy do Dunaju; ona głowę lirnika perłami rosy koronuje: dla niego gwiazdy na ciemnym niebie wyiskrza, ta dobra bogini ubóstwa.

„Ona rzemieślnika uczy krajać kamienie, marmur i złoto urabiać, kuć żelazo i miedź topić. Ona w ręku podszłej matki i dorodnej córki, len czyni miękki i cienki jak włosy, ta dobra bogini ubóstwa.

„Ona podpira chatę burzą zachwianą; ona oszczędza żywicy w pochodni a w lampie oleju; ona chleb rodziny gniece, tka odzież letnią i zimową. Ona karmi i podsyca świat, ta dobra bogini ubóstwa.

„Ona pobudowała wielkie pałace i stare katedry; ona dźwiga karabin i szablę; ona wojuje i zdobywa; ona zbiera umarłych, opatruje rannych i osłania zwyciężonych, ta dobra bogini ubóstwa.

„Jesteś samą słodyczą, samą cierpliwością, samą siłą i miłosierdziem, o! dobra bogini! Ty dzieci swoje wszystkie spajasz świętą miłością, dajesz nieszczęsnym wiarę i nadzieję o! bogini ubogich.

„Dzieci twoje przestaną kiedyś świat dźwigać na barkach, będą wynagrodzone za żnój i pracę; czas niedaleki w którym nie będzie już ani biednych ani bogatych, kiedy ludzie spożywać będą owoce ziemi i zarówno używać dobrodziejstw Bożych. Ale ty wtedy nie będziesz zapomniana w ich hymnach, dobra bogini ubóstwa.

„Przypomną sobie iż była ich matką płodną, ich silną mamką, ich wojującym kościołem. Więc balsamem poleją twe rany i z ziemi odmlodzonej uczynią tobie łożo, na którym nakoniec spocząć będziesz mogła, o! bogini!

„Czekając na dzień ten boży, potoki, lasy, góry i doliny, łąki kwieciem zasiane, małe ptaszęta i drogi złocistym piaskiem wysypane, które nie macie pana, przepuście! przepuście! dobrą boginię ubogich.”

Panna Julia Daubié, doktoryzowana przed kilku laty przez wydział literacki Lyonński, wydała książkę pod tytułem: „*Kobieta uboga w XIX wieku*”. (*La Femme Pauvre au dix-neuvieme siècle*). Przeglądając książkę na wrywki, czytelnik napotka w niej nie jeden wyraz rażący, nie jeden nazbyt ostry sąd; jednak, niechże się tą młodzieńczą szorstkością nie zraża: czytając uważnie, przekona się, że to praca gruntowna, pełna ciekawych szczegółów, wcale nie deklamatorska, chociaż tu i owdzie retoryką trąci.

Wyznać trzeba że autorka nie bada swojego przedmiotu ze spokojną pogodą. Sama skromna i zrezygnowana, na dołę płci swojej patrzy z goryczą, najmniejsze nadużycie mocno czuje, może zbyt mocno. To są słabe strony panny Daubié, nie bardzo rażące teraz, kiedy ludzie zbyt łatwo wchodzą w *racye* a raczój, *nieracye*, każdego. Cóżkolwiek-bądź, ta filantropijna namiętność dla pięknej połowy rodu ludzkiego, jest kluczem do wszystkich wad i zalet autorki. Ona to skłoniła ją do długiego i mozolnego badania, z którego wynikła książka; ona bystrzejszą ją czyni, daje jasnowidzenie i nieubłaganą logikę jej rozumowaniu.

Chociażby nie nie na piśała, panna Daubié zasługuje żeby zapamiętano jej nazwisko; gdyż pierwsza we Francyi podjęła trudności doktoryzacyi i wyszła z nich z dyplomem. Potrzeba było rzadkiej mocy charakteru, żeby powziąć zamiar taki, w kraju gdzie doktoryzacya kobiety jest jeszcze śmiesznością. Moc tę, więcęć jeszcze cenić trzeba dowiedziawszy się, że nie była podtrzymywana przez *próżność*, tę zwykłą sprężynę lepszych czynów: nie o tytuł doktora chodziło pannie Daubié: był to dla niej środek, przez który chciała dojść do wyższego celu. Dając przykład w otrzymaniu doktoryzacyi, chciała kobietom ubogim, na wieczną pracę skazanym, otworzyć drogę do korzystniejszego zawodu w sztukach wyzwolonych, lub administracyjnych.

Oto jej rozumowanie, nie francuzkie, ale amerykańskie:

„Jeżeli, mówi, będziemy czekały aż nas wydzwigną z nędzy w której pozostajemy, poczekamy długo. Lepiej same urządzmy losy nasze. Potrzebujemy być doktorami, notaryuszami, poborcami, bankierami i t. p. Ażeby nimi zostać, trzeba nam najpierw złożyć examen doktorski, gdyż

dla nas kobiet nie zniżą pewno baryery, przez którą męczyzna istota uprzywilejowana musi przeskoczyć. Bądźmy więc najpierw doktorami. Ja zaczynam, niech inne idą za mną a skoro utworzymy grono poważne, powiemy zaborcom miejsce do których dążymy: mamy prawa takie jak męczyzn, ponieważ umiemy jak wy łacińskie deklamacye. Chcecie daktyli i fig, oto są panowie: oddajcie nam chleb."

Powyższe rozumowanie zawiodło pannę Daubié do Sorbony, a raczej przed lyoński fakultet literacki. Sądziła, iż jej przykład wywoła ruch mogący mieć ważne następstwa w przyszłości. Nie wywołała go, ale spodziewać się należy że jej szlachetne i bezinteresowne poświęcenie, nie przeminie bez śladu.

Poznawszy charakter autorki, przejrzyjmy jej książkę.

Czy zapytałaś kiedy siebie, kochana czytelniczko, jak zrobić żeby będąc ubogą, zbogacić się uczciwie? pewno nie. W każdym razie już tego pytania zadawać sobie nie będziesz, przeczytawszy książkę panny Daubié. Dowiesz się od niej, że próżno się kusie biednej niewieście o majątek; a kobieta zbogacona przez swój przemysł lub talent, jest rzadkością tak wyjątkową, iż jej się nawet nie wciaga w rachunek. Wedle reguły powszechniej, kobieta staje się bogata dwojakim sposobem: biorąc męża albo tracąc rodziców.

Dla lepszego przekonania się o prawdziwości tego założenia, przejrzyjmy z panną Daubié źródło bogactwa męczyzn i obaczmy które są przystępne kobietom. Jako francuzka, autorka zaczyna od administracyi.

Urzęda rządowe we Francyi nie są kopalniami złota, ale męczyźni dostają jednak pozycye takie jak ministra, senatora, generała, biskupa, deputowanego, poborcy generalnego, prefekta i tym podobne, na których można żyć jako tako. Co się zostaje kobietom w tej gałęzi wyliczyć łatwo: sklepiki z tytoniem i sprzedaż biletów na drogach żelaznych. Wiadomo co przynosi sprzedaż tytoniu, sprzedającą. Co mniej wiadomo, a co panna Daubié opowiada w rozdziale V tym, to nędza urzędniczek kolejowych. Administracya dróg żelaznych, macierzyńska jak wszystkie, jak wiele matek, niestety: daleko wyżej ceni synów swoich niż córki.

Przejdźmy do sztuk wyzwolonych.

Wiadomo że w wielkich miastach lekarze i adwokaci sławni, zarabiają tyle, że po pańsku żyć mogą. Nie ma mieściny, gdzieby dwóch adwokatów przynajmniej i tyluż lekarzy i notaryuszów, nie znaleźli bardzo porządnego utrzymania. Wszystkie te posady należą do mężczyzn, ani jednej kobiety na nich nie ma. Nie ma też żadnej pomiędzy bankierami, finansistami, wexlarzami, ani jednej pomiędzy przemysłowcami i inżynierami.

Handel nie jest też karierą otwartą dla kobiety. Te które stoją na czele domów kupieckich, zarządzają swoją ojcowizną, zachowują tylko majątek którego by zebrać nie potrafiły. Młodzieniec bez fortuny idzie na kupczyka, potem staje się spółnikiem, a nakoniec kupcem, właścicielem. W Paryżu to zwykła droga. Kobieta z jednakiego punktu wyszedłszy, wznieść się nie może. Nie ma zwyczaju żeby kupiec dawał syna pannie sklepowej, czasem ją jemu daje, ale to inna sprawa.

Kobieta w zawodzie handlowym zostaje tedy przybita do pierwszego szczebla drabiny.

Artyzm i nauczycielstwo nie często jej w pomoc przychodzą, bo talent jest równie rzadki u mężczyzn jak u kobiet: artysta pierwszorzędnym (a taki tylko coś znaczy) zawsze wyjątkiem. Panna Daubié wykazuje nadto, że artysta płci żeńskiej ma nieskończenie większe trudności do zwalczenia.

Nauczycielstwo jest rzeczywiście jedynym rzemiosłem po za obrębem robót ręcznych, które przedstawia kobiecie ubogiej stanowisko wyższe. Ale jakże wielkie przykrości ono daje, a jak mały zarobek. Kobieta poświęcająca się wychowaniu elementarnemu we Francji żyje w niedostatku, prawie w nędzy: podobnie nauczyciel. Tak to powszechnie wiadome, że sama nazwa nauczyciela przywodzi na myśl obrazy nędzy najgorszej, nędzy, która musi być niema i przyzwoita. Pozycja tak zwanej w Polsce *madamy*, dyrektorki pensyi panien, nie jest też ani miła ani świetna, co też wiadomo. Z książki panny Daubié można się dowiedzieć szczegółów o tym zawodzie, który tyle pięknych zawiódł nadziei.

Przeszedłszy wszystkie pozycje dające majątek, znaleźliśmy wszystkie zamknięte dla kobiety, rzecz bolesna! Przejrzyjmy teraz te na których mogą wegetować.

Przegląd smutny! Praca kobieca wszędzie płaci się o połowę mniej niż męzka w témże samém rzemiośle i rozniarze. Dowody są niezbite. Na dworcu kolei w Paryżu można widzieć kobietę sprzedającą bliety; obok niej siedzi mężczyzna pełniący jednaką służbę prostą, w której ani umysłowa ani fizyczna siła mężczyzny nie góruje. Owoż mężczyzna pobiera płacę prawie dwa razy większą niż kobieta. Rzemiosła dawniej wyłącznie niewieście, zagarniają mężczyźni. W Paryżu tak już są wyrugowane, że jąc się muszą samych niekorzystnych albo niezdrowych rzemiosł. Większość robotnic nie może się z zarobku swego wyżywić: zaledwie to wystarcza do odegnania nagłej śmierci.

Kto chce dowodów, liczb, faktów, historyi prawdziwych a przeszywających, znajdzie takowe w książce panny Daubié. W Paryżu potwierdzenie jej wiadomości można dostrzedz na własne oczy. Panny kontuarowe zastąpili już w wielu miejscach mężczyźni, wielkie damy zamiast akuszerok używają akuszerów, zamiast szwaczek, szwaczy; w wielu domach pokojówkę zastąpił lokaj: ogromna ilość pań które tutaj pieniądze garściami wyrzucają, używają do posługi młodych chłopców, nigdy kobiet.

Porządek społeczny wyjścia z téj biedy nie rokuje. Kobiecie brak nie tylko ogólnego ale specjalnego wykształcenia: we wszystkich rzemiosłach terminuje 10 razy tyle chłopców co dziewcząt. Fakt ten wszystko tłumaczy. Ale czyż to wina? Pewno nie młodej wyrobnicy, która nie rozporządza sobą w wieku stosownym do nauki. Wina to rodziny, która ma wiele na swoje usprawiedliwienie: dziewczę do obcych na naukę oddane, naraża się na niebezpieczeństwa, których wyliczać zbyteczna. Powtórę, dziecię płci żeńskiej powszechnie bywa zaniedbane. Jestto naturalny wynik przesądów słusznie czy nie słusznie istniejących względem kobiety: mało się ludzie po jej zdolnościach spodziewają. *Państwo* nie daje jej wychowania wyższego, jak mężczyźnie, sądząc że to daremny trud. Ojciec, matka nawet, nie wiele dla córki wymagają: u bogatych dość jeżeli ma pozory wykształcenia; u ubogich jeżeli zarobi tyle ile zje. To wystarcza i na tém przestają wszyscy, jakby inaczej być nie mogło. Ambicje i wymagania we wszystkich warstwach społecznych skierowane do syna.

Ciekawy byłby przedmiot do napisania książki, badanie rozmaitych przyczyn tej wzdargi dla kobiety, tak powszechnej, że nie tylko każdy mężczyzna czuje ją do pewnego stopnia, ale nawet kobiety w ogóle wątpią o sobie i nie a nie na siebie wzajemnie nie rachują; jeżeli zaś mają godną zaufania przyjaciółkę, to dla tego jak mówią, że posiada *mężkie przymioty*.

Krzywdy przez mężczyzn wyrządzone kobietom, nie mało się przyczyniają do ich upośledzenia. Jestto jedna z ważnych przyczyn ich złej doli. Kobieta po wszystkie czasy była i jest celem żądz, rodzajem pastwy, przedmiotem namiętności gwałtownej. Dopóki posiada aby odrobiny młodości, żyje w niebezpieczeństwie: napaść może przyjsz zewsząd. Ztąd ciągły brak swobody. Jeżeli kobieta majątna, to tylko przyjemnościom jej życia szkodzi; ale jeżeli uboga, jeżeli dla zarobku potrzebuje pozostawać w ciągłej styczności z obcymi ludźmi, ze stosunków tych mogą wyniknąć zgubne dla niej następstwa. Pomiedzy wyrobnicami a patronami, służącą i panem, zdarza się nawet w cywilizowanym przesyconym Paryżu, mnóstwo zajść okropnych, które panna Daubié maluje bez przesady. Inni moralisci Jourdan, Mettre, Chamousset, Watteville, Tarbé — toż samo mówią.

Zresztą cyfry urzędowe stwierdzają prywatne świadectwa. Oto w kilku słowach prawda naga: rodzi się we Francyi co rok 70,000 dzieci naturalnych; z tych 50,000 jest porzuconych, a kilka tysięcy zabitych przez matki z rozmaitem okrucieństwem.

Na tak smutny stan rzeczy panna Daubié podaje rozmaite lekarstwa: ale w jej książce równie jak w „*Wyrobnicy*” Jules Sinona, nie znaleźliśmy żadnego gruntownego a mianowicie praktycznego sposobu zapobieżenia złemu. Jednak Polecamy „*ubogą kobietę*” czytelnikom naszym. Jestto jedna z najlepszych rozpraw ekonomii politycznej: moralista w niej nad ekonomistą góruje. Żywa, często gwałtowna, oburzona, szydrecza, uczciwa do szpiku kości autorka, nader jest sympatyczna; nie znudzi nikogo, może gorszyć dewotki, ale dzieło nie mniej przeto na korzyść ogółu wychodzi. Czytając je, nasuwa się uwaga, że z nas jeszcze okrutni barbarzyńcy, kiedy naszą piękną połowę w tak nieszcze-

śliwych warunkach trzymamy, nie bezwiednie: proszę nam pokazać mężczyznę, który gdyby można było płeć sobie wybierać, chciał się narodzić kobietą?

Wydawnictwo dzieł zupełnych Jana Reynaud postępuje bez przerwy: Wyszły już „*Questiones encyclopédiques*” w dwóch tomach i „*Lectures Variées*” w jednym tomie: drugie trzy tomy wyjdą z druku przed zimą.

Zanim zdamy sprawę z tych burzliwych utworów oświeconych błyskawicami geniuszu, przedstawimy czytelnikom autora, który był człowiekiem niepospolitym, należącym do tych co jawią się jedynie w nadzwyczajnych okolicznościach.

Sceptyczny grunt francuzkiego umysłu przeplatany bywa warstwami pierwszorzędnego idealizmu. Około roku 1830 znalazł się tutaj zdumiewający zapas zapалу: rewolucya odbyła się jego kosztem i wyczerpała go, jeżeli nie na zawsze to na długo. Wtedy wierzano w dokonanie wielkiego przeobrażenia rozpoczętego przez wielką rewolucyą; wierzano iż to przeobrażenie dokona się już nie za pomocą bagnietów, ale za pomocą słowa. Wiara ta szczerą i gorącą nabawiła synów Woltera bezprzykładnej w dziejach Francyi gorączki prozelityzmu. Czytając dziś na zimno to co mówiono na ówczas w zgromadzeniach Saint-Simonistów, zdumieć się musisz: św. Paweł nie z większym kazał przekonaniem ani nie mniej dziwnym stylem.

Ażeby się winieść w to grono pracowników pierwszej godziny, Jan Reynaud porzucił swój zawód inżyniera górniczego, a z nim świetną przyszłość i przyjął z wiedzą zwykle losy apostoła, którego najmniejsem nieszczęściem jest brak słuchaczy.

Ze smutnego doświadczenia wiemy, że sekciarstwo zabija talent wraz z indywidualnością. Jan Reynaud należy do znakomitych uczeni Saint-Simona, a i on nawet nabrał złego nałogu niepatrzenia własnymi oczyma. Krótko pozostał pomiędzy Saint-Simonistami, ale to przejście było stanowczą chwilą jego istnienia: kierunek jego myśli, dzieło któremu życie poświęcił, związane ściśle z kołem francuzkiego nowatora. Wpływ mistrza musiał być bardzo mo-

cny, kiedy uczniowie do śmierci nie przestali wierzyć w rychłą a gruntowną przemianę społeczności z pomocą nowej religii. Ale kiedy inni adepci nowego kościoła zrzekli się na czas urzeczywistnienia swoich nadziei i powchodzili rozmaitemi drzwiami do istniejącego a potępionego budynku społecznego, Jan Reynaud chociaż w szkole protestant, za drzwiami pozostał.

Pierwszą potrzebą tego człowieka było służyć jakiejsz idei, chociażby złudzeniu. Rozwianie ukochanej myśli, powiększało jego gorliwość. Opuściwszy Saint-Simona przystał do republikańców, których nie jasne zasady otwierały szersze i praktyczniejsze pole działania dla człowieka dobrej woli. Z tego obozu Reynaud wnet przeszedł do innego który do jednakiego celu zmierzał: przystał do Piotra Leroux zamierzającego bez zaparcia się tradycyi dawniej, wydawać *Nową Encyklopedyą*, któraby zbudowała tyleż ile tamta zburzyła.

Jan Reynaud, człowiek ruchliwy, zapalny, pelen najlepszych chęci, siedł kolejną sobie podobnych: przystawał do każdej chorągwi która wielkie wywieszała godło; przedsięwzięcie najryzykowniejsze, najpewniej na jego pomoc liczyć mogło. Nie ludzie go porywali, ale idee: skoro go idea zawiodła, łatwo się rozstawał z jednodniowymi przyjaciółmi, bo był przede wszystkim człowiek prawy: nad braterstwo nie szczere, przekładał chociażby skandaliczny rozwód. Prawdę kochał, prawdy szukał i w tém zacność jego inężkiej duszy.

Szukając prawdy, jak kwiatu paproci, przechodzi Reynaud ze związku w związek, w żadnym nowym składowie apostołskim nie znalazłszy prawdziwej wiary, miłości, ani nadziei. Przeszedłszy z końca w koniec wszystkie nowe wyobrażenia swojego czasu, zatrzymał się w swojej własnej doktrynie, równie niepewnej jak te które porzucił. Że już nie było gdzie iść, w dumnym osamotnieniu pozostał.

Poetyczne i nieszkodliwe pojęcia Jana Reynaud, będą zawsze orzeźwiającem źródłem dla marzycieli: wpływu rzeczywistego nie wywra. Nie są dość ściśle dla umysłów które się tylko sile demonstracyi poddają; zbyt obszerne pole otwierają do dyskusyi ogółowi, który chce być pod-

bity a nie przekonany; umysły zaś pragnące się zadowolnić, drażni ta mieszanina nauki i marzenia, co zamiast ukoić niepewność, wątpliwości mnoży.

Trzy tomy które obecnie wydano p. t. „*Kwestye encyklopedyczne i Rozmaitości*” streszczają wszystkie wyobrażenia Jana Reynaud. Złożone po większej części z artykułów ogłoszonych w *Nowej Encyklopedyi* i *Magazynie Malowniczym*, rzeczy nie drukowanych mieszczą mało. Z prac tych wybija nieposlednia zdolność i obszerna wiedza, wybija mianowicie jeden z najpiękniejszych charakterów jakie wydała Francya tegoczesna.

Ludzi szczerých, jeżeli sprawiedliwymi względem nich być chcemy, trzeba oceniać czasem wedle ich pragnień, nie wedle dokonanej pracy. Do takich należy Reynaud. Z czynów jego nie poznajemy go. W dziedzinie nauki zostawił znakomite teorye; w dziedzinie filozofii i literatury pięknej anielskie *pia-desideria*; w zawodzie politycznym nie zostawił głębokich śladów i będąc administratorem, deputowanym, radcą stanu, nie przeprowadził żadnego stałego ulepszenia.

A jednak była to niewątpliwie natura pierworzędna. Powierzchnowość jego silna i wykwintna, zwiastowała duszę i nie zawodziła: Jan Reynaud był myślicielem, dla tego brak czynów wybaczyć mu należy.

Zdanie to rozwinać widzimy potrzebę. Nie mało dziś ludzi lubiących oddzielać myśl od czynu, zachowujących sobie pierwszą, a gardzących drugim, jako zadaniem niższem. Słyszac ich rozprawiających, porównywając ich pretensye z ich osobami, wiedząc że nic nie wymyślili, chociaż nic nie robią tylko myślą, możnaby przypuścić że myśliciele są niedołączni, a w najlepszym razie pasożytami.

Na szczęście, jest drugi rodzaj myślicieli. Dla Jana Reynaud myślenie nie było zamówką do próżnowania: w myśli widział on jedynie narzędzie szlachetnej duszy, wierzył że coś dobrego dla bliźnich wymyśli, i dla tego myślał, nie dla tego jak często bywa, żeby uchodzić za myślącego. Obdarzony rozmaitemi zdolnościami, mógł być znakomitym geologiem, geometrą, archeologiem lub dziejopisem; porzucił to wszystko dla kształtowania myśli ogólnej, którą innemaludzkosc ulepszyć. Reynaud do wysokiego stopnia

posiadał także odwagę moralną, która niczem innem nie jest, jeno buntem prawego ducha gotowym zdeptać wszystkie ludzkie względy, skoro o sumienie chodzi.

Odwagę wojskową miał wrodzoną: im większy był przeciwnik, tem on chętniej podnosił rzuconą rękawicę. Kilka pięknych kart w swoim dziele poświęcił wspomnieniu młodego porucznika Bellot, który należał do wyprawy szukającej kapitana Franklina zgubionego wśród lodów. Znać że mu autor zazdrości walki z żywiołami, że chciałby być na jego miejscu.

To usposobienie tłumaczy namiętne zamiłowanie Reynauda do niebezpiecznych podróży po górach. Wdzieranie się na gór szczyty porównano trafnie do przyjemności jaką daje gra: w takiej wędrówce człowiek znajduje powaby gier wszelakich: rozbudzenie życia, jak w grach bieganych; kombinacye mądre i śmiałe, jak w sztukach; odwołanie się do fortuny, jak w grach hazardownych. Wdzieranie się na górę ma nadto powab moralny: myśl rozszerza się wraz z widnokregiem, duch w czystej atmosferze urasta; wyobraźnia mówi tem głośniej, im więcej cichną hałasy życia.

Reynaud kosztował tego wszystkiego, ale najwięcej go radowało poczucie siły moralnej zwyciężającej przeszkody. „Nie chcę przewodnika, mówi, busola i kij mi wystarczą; sam kroczyć będę po tej wzniosłej pustyni, wolny jak orzeł, aż cała ta granitowa nawałnica pod nogami moimi zostanie.”

Człowiek ten silny i odważny, tkliwy był jak kobieta. Litość dla wszystkiego co cierpi, była sprężyną jego życia, podstawą jego praktyki, zasadą jego filozofii i religii. Wszystko złe świata tego, dolegało mu osobiście. Ulżenie obarczonym, dochodzenie praw zapomnianych, stanowisko niewiasty której święty urząd uznawał w rodzinie, nieustannie głowę jego zaprzętały. Nie ograniczając swojego współczucia do ludzkości, był przyjacielem zwierząt, bratał się z całą przyrodą; „płacz wszechrzeczy” go wruszał; domniemana niedola rośliny skłaniała go do poświęcenia. Raz, ujrawszy na szczycie stromej alpejskiej skały oderwany od niej i wiszący nad przepaścią krzaczek, poszedł mu na pomoc. Oto jak o tej wyprawie w podróżach swoich wspomina.

„Biedny samotny krzaczek wichrem szarpany, sprawił mi wrażenie wygnańca. Poszedłem go ratować: dla czego! nie wiem. Droga była trudna, ale dotarłem, wkopałem wyrwane drzewko i pocałowałem je. Tego krzaczka żaden oddech ludzki nie dotknął i żaden więcej nie dotknie. Czyż znajdzie się dwa razy podróżny, który dla twój miłości, mój krzaczku, zechce narażać życie! Skoro zeszedłem bogaty wspomnieniem danego szczęścia, przyjaciele rzekli: „Janie, jesteś nie rozsądny! Czy chcesz się zabić?” Nie odpowiedziałem. Na co? Nie byłiby mnie zrozumieli.”

Do tego charakterystycznego rysu, dodajemy konkluzję następującą: Reynaud jestto człowiek szczytny, będący obrazem naszego wieku, bezskutecznych jego usiłowań; jestto wcieloné szyderstwo losu, a życie jego jest podobne do życia wielu teraz nędznych ludzi, o których przyjaciele piszą czém być mogli, o których nie znajomi mówią że nie byli niczém.

Nowo wydana przez pp. Goncourt książka pod tytułem „*Idées et Sensations*” nie jest książką ale raczej teką pełną szkiców, obrazków, rysunków robionych piórkiem i czerwoną kredą, jest planszą na którą artysta rzucił myśl swoją, swoją werwę nie dawszy jej ostygnąć. Można w tej tece znaleźć wiele rzeczy miłych oczom, wiele do myślenia pobudzających kartek fantazyi prawie muzykalnych. Całość czyni wrażenie artystycznej schadzki w pracowni: przy fortepianie roztargnioną poruszany ręką, toczy się rozmowa dowcipna, wyszydająca śmieszności, jednocześnie, z rąk do rąk przebiegają karykaturki, portreciki, rzucone na papier od niechcenia, a trafnie.

W tej rozmowie i w tym muzykalnym wtorze, wiele fałszów i zdań rażących, które starannie wytknął pan Sainte-Beuve w pochwalnym artykule poświęconym rozbirowi tej książki Goncourta. Skoro, na przykład, czytasz wyrok taki: „Starożytność na to istniała, żeby dać chleb professorom” książka wypada ci z ręki. W odpowiedzi na taki wybryk możnaby libré papieru zapisać; nie zajmując się wyłącznie *ideami i uczuciami* braci Goncourt, powiemy tylko, że należy się wyrażać z większem uszanowaniem kie-

dy chodzi o starożytność, zbiór arcydzieł wiekami uświęconych, bez których nie mogła powstać żadna godna tej nazwy oświata. Wstąpienie do starożytności tak dziwnym się wydaje u pisarzy utalentowanych, że go przypisać trzeba koniecznie nieznanym potęgającym rzeczy. Nicodrodni synowie swojego wieku, zajęci badaniem rzeczywistości, Goncourtowie nie mieli ani ochoty ani czasu poznać starożytnego świata; w tym przedmiocie na wspomnieniach szkolnych poprzestali, albo na złych przekładach. Być także może, iż pseudo-klasyczna literatura nieudolnymi kopiami zasłoniła im wzniósłe wzory.

Obrazowość w książkach Goncourtów góruje: nie piszą, ale malują, często miniaturowym sposobem. Rzeczywistością krwawą lubią przeplatać sielanki, sprzeczności miłują jak Wiktor Hugo. Ciekawa ich wyobraźnia jako potworek chiński czołga się i fruwa: mając szpony i skrzydła, od subtelności do okropności przechodzi, równie chętnie spadając na kwiat jak na trupa. Wyszedłszy z buduaru pani Pompadour lub pracowni Watteau, w podziemia tegocześnie Paryża zapadają, wyszukując w nich nocnego patrolu a la Rembrandt. Szczęśliwi skoro spotkają malowniczego odartusa, albo jakieś fantastyczne wnętrze w ciemnym zaułku Paryża, opiszą je jak policyant-artysta. Wszystkie ludowe typy paryżkie znajdziesz w ich książce: *les forts de la Halle*, parobcy herkulesowych kształtów w krótkiej bluzie, szynkarze byczej postury; wychudłe szewcy: pułkowi fechtmiistrzowie z marsową miną, woźnice, *egutiers*, rzeźnicy i gałganiarze. Obok tych mężczyzn, kobiet dwa rodzaje: otyła restauratorka i dziewczyna wyrobnica, szczupła, blada, wiotka a wytrwała i odważna jak żołnierz.

Opisy bali publicznych w tece Goncourtów jaskrawo błyszczą: obserwacje tu koloruje oburzenie. Następujący kawałek da pojęcie o ich stylu; mowa o gwiazdach półświata.

...„Kobiety te, umęczone ryzanym pyłem, białe jak kreda, z ustami pędzlem umalowanymi na ponsowo; kobiety te pociągnięte śmiertelną cerą z uśmiechem krwawym na bledości martwej, z okiem wywęglowanym, ożywionem gorączką, z włosami sztucznie kręconymi jak astrachański baranek, które myśl im i czoło zjadają; z twarzą obłąkaną

lub chorą, kobiety te wydają się widmami i bydlętami uciechy. Dziwnie podobny do upiora i zwierzęcia ten nowy powab przesyconych pragnień! Oglądałem je w *Casino*, i ich tancerzy oskubanych, nędznych, żalobnych, marnych, z krepą na kapeluszu, z pustką w sercu i w kieszeni. Taniec tych kobiet, ich ruchy i wejrzenia, nie tylko są nieskromne, ale bluźniercze. Wszystkie bezecenstwa paryżkiego szwargotu, wszystkie uliczne szyderstwa przeciw miłości, wszystek brudzący ją cynizm—ta kobieta, to ciało, ta suknia zdawały się mówić tobie i tańczyć.”

Toż to skalpel nie pióro! Oceniając należycie talent i przenikliwość Goncourtów, wyznać trzeba że ją posuwają za daleko: zapominają, że sztuka tam się kończy gdzie się zaczyna fotografia; że rozbiór charakteru lub żywota, nie powinien wkraczać w obręb dyssekcji; że są typy i rzeczy których pisarz wystrzegać się powinien jak żyd wieprzowiny, bo te typy i rzeczy nie do niego należą i że żadna puryfikacya stylu ich nie oczyści; że trzeba je odesłać do szpitala do którego należą, do chirurga którego są poddanymi.

Cóż powiedzieć zresztą o tych dwóch płodnych i modynych pisarzach? Chyba że do zjawisk należą, przypominają braci Siamskich żyjących jednem życiem. Ów potwór natury w swoim czasie wywołał w Paryżu taki podziw, że nawet, co się nie zdarza, sentymentalnie go analizowano, troszczono się czy śmierć naraz obu zabierze? dowodzono, że to jest jedna indywidualność z dwoma głowami. Na tém pojęciu Jules-Janin osnuł ładną swoją powiastkę: „*Un coeur pour deux amours*.”

Co do nas, ilekroć piszemy nazwisko Goncourtów, zawsze nam bracia Siamscy na myśl przychodzą, tą razą jedność jest jeszcze dziwniejsza: nie fizyczna ale moralna. Niemniej ona od pierwszej zupełna, gdyż czy mówią, czy piszą, autorowie *Henrietty Marechal* są nierozdzielni. Skoro pisali artykuły do dzienników, zawsze podpisywali się na jednej linii; skoro wydają książki, obaj pod jedną chowają się okładkę; skoro dramat przedstawia, dla publiczności są jednostką. Zlanie dwóch organizmów i myśli bliźnich, nigdy jeszcze w tak zupełnej nie pojawiło się harmonii. Dwoistość taka może zaostriżyć ciekawość psy-

chologa. Bichat i Broussais, którzy badali człowieka nie tylko w jego ciele i kościach, byliby się pewnie zastanawiali nad tem pokrewieństwem dwóch duchów, z których jeden zaczyna okres, a drugi mechanicznie kończy. W cóż się obraca system frenologiczny Galla i Spurzheima, oparty na osobowości, w obec tych dwóch mózgów osobnych i odrębnego kształtu, których wszystkie wyroby ze znakiem jednej wychodzą fabryki.

Edmund i Juliusz Goncourt, są braćmi jak Agamemnon i Menelaus, nie bliźniętami jak Kastor i Pollux. Synowie szlacheckiej rodziny, starannie wychowani, starannie ubrani, uprzejmie przyjmowani w najpierwszych salonach Paryża, tem się tylko różnią, że jeden wyższy a drugi niższy. Obaj jednocześnie wystąpili na tutejszej widowni literackiej 1849 roku. Pisali artykuły krytyczne i fantastyczne do przeglądu „*Błyskawica*.” Z tego pisma przeszli do illustrowanej gazety która tu wychodziła pod tytułem: „*Paryż*” przed piętnastu laty. Porzuciwszy ten dziennik, zaczęli pisać książki i dramata, o których nieraz już mówiliśmy na tem miejscu w miarę jak się pojawiały. Najpierwsze były znakomite, późniejsze znacznie słabsze, a ostatnie wątki i chorowite, chociaż nie bez wdzięku.

Po tem cośmy powiedzieli, możemy już tylko powtórzyć ogólne zdanie Paryża, że panowie Goncourt są pisarzami moralnymi, zdolnymi, wykwintnymi i będącymi w drodze do nieśmiertelności, czyli do akademii francuzkiej.

Akademik Laprade wydał książkę pokrewną Quinetowego: „*Génie des religions*” pod tytułem: „*Le Sentiment de la nature avant le Christianisme*.” Quinet napisał historią myśli religijnej; poeta-filozof Laprade, bada poczucie natury w jego kolejnych objawach, które rozmaitemi sztukami są.

Do okresu wschodniego należy architektura, do greckiego rzeźba; do chrześcijańskiego malowidło: do nowocześnieści muzyka.

Muzyka jest zdaniem Laprada, *najmateryalniejszą* sztuką: nie może służyć jak rzeźba i malowidło do wyrażenia duszy rozumnej; zamiast oddawać działalność człowieka

w pełni jego umysłowej potęgi, oddaje jedynie jego namiętności. Dlatego muzyka jest sztuką nowoczesną, powstałą z dziwnego przeobrażenia.

Chrześcianizm, mówi Laprade, ogłosił że prawdziwem życiem jest śmierć ciała. Ztąd powstał rozbrat nauk przyrodzonych z teologią. Później nastąpiła reakcja. Pomimo chrześcianizmu badano i obserwowano naturę, a ponieważ teologia jej się wyparła, nauka wyparła się teologii. Przemysł jest kultem nowego dogmatu. Ideał przepadł, przepadła dusza i pojęcie całości. Muzyka jest sztuką odpowiadającą takiemu stanowi dusz, „gdyż sama jedna z pomiędzy wszystkich nie posiada cnoty nauczającej, płodzi same wzruszenia odcięte od moralnej prawdy, nie mówi nic o rozsądku, nic o Bogu, nic o celach ludzkości.”

Z tego cośiny dotąd przeczytali a co jest treścią dzieła, jedynie jasną dla nas rzeczą, iż szanowny akademik nie lubi, i nic a nic nie rozumie muzyki. Krytyka zbyt łatwa, żebyśmy się o nią kusić mieli. Nie zachęca też do czytania kombinacja myśli ciężka, zawiła, a paradoksów pełna... W prostą głowę z trudnością to wchodzi. Ztąd poszło żeśmy dopiero przeczytali *introdukcyą*, w której autor kreśli historią powszechną ewolucyi sztuki i pocucia natury. Samo dzieło stanowi poszukiwanie wyrazu pocucia natury w wielkich poezjach narodowych. Epopee indyjskie, Biblia, Zend-Avesta, Persya, Chiny, Grecya i Rzym stary, przesuwają jak w czarnoksiężkiej latarni. Autor głównie grzeszy tem samem co dziś wszyscy pisarze francuzcy pierworzędni: bierze zbyt wielkie ramy, których ostatecznie przy sporym nawet zapasie wiedzy, niepodobna zapełnić jednemu człowiekowi. Erudycyi brak uderza w ostatniem dziele Laprada, nawet nie uczonego czytelnika. Niedostatek wiadomości do obrobienia tak ogromnego przedmiotu, francuzki akademik pokrywa poezią opisową, dość miłą: znać że kocha przyrodę a piękności jej rozumie lepiej niż muzykę.

„*Affaire Clemenceau-Memoire de l'accusé*“ ostatni utwór Dumasa syna, osnuty na zdarzeniu prawdziwem, które tu miało rozgłos przed trybunałami, w innym czasie byłby zwrócił uwagę, wywołał pewno żywe polemiki; podczas

wojny wyłącznie zajmującej umysły, przeszedł niepostrzeżony. Chociaż treść powieści żywcem wyjęta z *Gazette des Tribunaux*, a figury główne powycinowane z romansów sławnych, *Affaire Clemenceau* w czasie nieurodzaju literackiego do najlepszych kasków należy. Osnowa w kilku słowach da się opowiedzieć. Clemenceau zabił niewierną żonę swoją, Polkę; sędziowie przysięgli uznali go niewinnym.

Tyle jest prawdy. Osoby nie są z natury malowane ale z książek. Piotr Clemenceau jest synem Juliusza Sorel stworzonego przez Stendha'a. Iza Dobronowska jest córką Rebeki Becky, Thackieraya. Oto są prawi rodzice tego dziecięcia nowo narodzonego w pracowni Dumasa. Ojcem chrzestnym jego jest Balzak; chrzestną matką pani Bovary. Styl jest silny, dowcipny i siekący. Rzekłbyś że autor wykłada kurs chirurgii literackiej, z katedry professorskiej tłumaczy cięcia skalpeli zastosowanego do powieści, teatru i filozofii.

Wartość książki czy odpowiada dawanym jej pochwałom? Na to pytanie po namyśle, odpowiadamy przecząco. Dla czego? dowiedzimy, rozbierając główne założenia autora.

Paweł Clemenceau przychodzi na świat z pierwotną plamą na czole: jest dziecięciem nie prawem. Syn nigdy nie słyszał o swoim ojcu. W oczach matki ojciec Pawła jest podłym. Należy on do bardzo licznej rodziny nieponiów, którym świat nie ma do zarzucenia, ludzi nie mających odwagi wyciągnąć ci z kieszeni woreczka, ale gotowych zawsze ukraść ci wierność żony albo niewinność córki.

Matka Pawła uboga szwaczka, zbyt dumna jest żeby poszukiwać mężczyznę nie znającego swoich obowiązków; sama więc bierze na siebie ciężar kształcenia syna, i daje mu wychowanie staranne. Ale nie może z niego zdjąć winy, za którą się sama wstydzi. Paweł ma talent, dar Bóży, ma wykształcenie, dar matki, ale nie ma tego co jest własnością każdego mężczyzny: nie ma nazwiska, a matczyne imię sromotnie nosić pośród ludzkich przesądów. Paweł rumieni się, zaniim więc dla czego. Dzieci wzgardliwe papugi, powtarzające niebaczne słowa starszych, wytykają go palcami i bawić się z nim nie chcą.

Cierpienie dobrego i przedwcześnie rozwiniętego chłopca, dostarcza Dumasowi przedmiotu do poruszania najwięcej palących zadań społecznych. Gorzka wymowa autora *Pół-swiata* ma tu obszerne pole. Młody Dumas chociaż w tych samych warunkach będąc nie podobnego nie doznał, tak się przejmując rolą podrzutka, że najrozpaczliwiej maluje los dzieci nieprawych.

Z pensyi p. Firmin, gdzie pierwsze odebrał nauki i upokorzenia, Paweł przechodzi do pracowni rzeźbiarza Ritz, gdzie chociaż jeszcze bardzo młody, obiecujące tworzy dzieła.

Miłość ukazuje mu się pierwszy raz w karnawałowym przebraniu: u literatki, pani Lesperon, na balu, poznaje 16-toletnią Izę Dobronowską w kostiumie pазia, obok matki, polskiej hrabiny; typ nowy, który przybył na pomoc omdlałemu romansowi francuzkiemu. We krwi Izy złożone wszystkie zarodki złego przez ojca amerykańskiego Don-Juana i matkę kurtyzankę kosmopolitkę. Przewrotne instynkta, które z dwóch źródeł życia swojego wzięła, tworzą z Izy arcydzieło zepsucia.

Tu położona główna teza książki. Dumas jasno i energicznie oświadcza się za solidarnością ludzką dziedziczną, która chce, żeby dzieci dziedziczyły cnoty i zbrodnie swoich rodziców.

Tu znów wprost odwrotny mając przykład w sobie, jako żywe przeciwstawienie własnego ojca, Dumas syn mimo to, przeprowadza fałszywe założenie aż do ostatecznego kresu, który ludzką wolę i rozsądek pochłania.

Paweł odziedziczył namiętności ojca, a cnoty matki. Dobre instynkta w nim nad złemi górują: jest dobrym synem, dobrym mężem, dobrym ojcem i dobrym przyjacielem. Raz jeden tylko złe bierze w nim górę, ale ten jeden tryumf maże wszystkie cnoty; jest zbrodnią: Paweł zabija żonę.

Dumas chcąc zbyt jasno odznaczyć prawdę ludzką i społeczną, wezwał na pomoc starożytnego fatum i za nowe podał je postrzeżenie.

Nie nowina, że dziecko ma coś z wad i przymiotów rodzicielskich; ale ma nadto swoją wolę i swój rozsądek, a mianowicie ma daną sobie przez Stwórcę *zdolność dosko-*

nalenia się. Gdybyśmy kroczyli w przeznaczeniu po ciemku, bez tej broni która zwie się *wolą naszą*, nie czując swobody iścia w tę lub ową stronę, nie mielibyśmy własnego istnienia. Jeżeli rodzice mogliby nas że tak powiem, wypchnąć za drzwi nas samych, gdzież byłaby nasza zasługa? gdzie zadanie? gdzie przyczyna bytu? Po cóżbyśmy przychodzili na ten świat? Za czyje odpowiadali czyny?

Nie chcąc z powodu tej bajki, poruszać mimochodem zbyt ważnych kwestyj, nie chcąc wychodzić z dziedziny fantastycznej, w której Dumas zamknął dwoje bohaterów swoich, stosując myśl do książki, uczynimy tylko jedną uwagę: gdzie byłaby nauka moralna tej powieści, jej doniosłość, prawda której autor chce dowieść, niebezpieczeństwo które chce zażegnać, gdyby jego założenie moralnej sukcesyi po rodzicach, było prawdą? Gdzie byłby nawet żywioł dramatyczny na walce oparty, gdyby podobnie jak matka co dziecko swoje *niebieskiemu* albo *białemu* kolorowi *ofiaruje, przeznaczenie* ludzi piętnowało krwią lub błotem, gdyby fatum nad kolebką nowonarodzonego mogło wyrzec niezmienny wyrok: ty będziesz czartem, a ty aniołem?

Akademia nauk społecznych odbyła doroczne posiedzenie pod prezydencją Ludwika Wołowskiego. Prezes zdał raport z rozdanych nagród za dzieła do konkursu naznaczone. Żadna większa nagroda nie została przyznana całkowicie, dzielono na 2 i 3 części; żadne albowiem z wypracowań nie odpowiedziało wymogom akademii.

Po Wołowskim, Mignet zabrał głos i odczytał studyum Alexego Tocqueville i dzieł jego. Tocqueville był członkiem dwóch akademij: jako literata powołała go do swojego grona akademii francuzka; jako publicysta obrany został na członka akademii nauk społecznych. Do tego ostatniego zaszczytu zupełne dało mu prawo dzieło jego o *Stanach Zjednoczonych Ameryki*. Wysłany tam przez rząd, celem zbadań zakładów karnych Nowego Świata, poznał jego instytucye, i jako wzór do naśladowania krajowi swojemu postawił amerykańską republikę. To dzieło jego jest katechizmem demokracji francuzkiej. Z jej stanowiska zapatrywał się Mignet i z powodu Tocquevilla skreślił apolo-

gią Ameryki. Wolnomyślną jego mowę często przerywały oklaski, gdyż publiczność akademii nauk społecznych składa się z ludzi postępowych mających wyobrażenia zupełnie inne jak te, które w akademii francuskiej przeważają. Z pięciu akademii z których instytut francuski złożony (akademia francuska, akademia nauk, akademia napisów, akademia sztuk pięknych i akademia nauk społecznych) jedna tylko akademia nauk społecznych całkowicie duchowi czasu swojego odpowiada.

— Hetzel wydał „*Podróże nadzwyczajne*.“ Są to pięknie illustrowane wszystkie dzieła Juliusza Vernes: „*Pięć tygodni w balonie*“ „*Przygody kapitana Hatteras*“ „*Podróż do środka ziemi*.“ „*Z ziemi na księżyc*.“ Przystępna ta nauka wiele zyskała na ozdobie plastycznej, dokonanej starannie przez jednego z najlepszych rysowników paryżkich, pana Riou.

— W tejże księgarni wyszła także zajmująca książka napisana przez państwa Bourboulon „*Recit du Voyage en Chine et en Mongolie*.“ Podróż odbyta w r. 1860 i 1861, zawiera mnóstwo nieznanych szczegółów.

— Wydano pośmiertne dzieło p. Geruzez p. t. „*Mélanges et pensées*.“ Jestto zbiór studyów sławnych ludzi francuskich z przeszłego wieku. Przedmowę napisał Prevost-Paradol.

— Pan Demogest wydał zupełny przekład wierszów *Farsali*: ma być bardzo wierny.

— Pan Lock napisał ludową historią *Dziewicy Orleańskiej*. Życiorys ten wchodzi w skład *Biblioteki użytecznej*. Pogląd autora czysto demokratyczny. Pan Lock składając na kogo należy odpowiedzialność powtórnego rozwiązania tego dramatu, nie Anglików, ale intrygi księże obwinia.

— Autor znakomitej książki „*L'Idée de Dieu et ses nouveaux critiques*“ pan Caro, wydał zajmujące studyum *Filozofii Goethego*. Rozbiór tej książki zasługującej na uwagę, podamy w przyszłej naszej kronice.

STOSUNEK DWORU POLSKIEGO DO WYBORU

KAROLA V^{go},

CESARZA NIEMIECKIEGO.

SKREŚLIŁ

Ksawery Liske.

Cesarz Maxymilian umarł 12 stycznia r. 1519, a śmierć jego wywołała nie małe zamieszanie i poruszenie po wszystkich znakomitych dworach Europy. Było to faktem wielkiej doniosłości i znaczenia, kto po śmierci Maxymiliana zajmie tron cesarski, czy pozostanie on nadal w potężnej jego familii, czy przejdzie w ręce jego przeciwników, czy wreszcie zasiędzie na nim ktoś nie będący w związku ani z domem Habsburgów ani jego przeciwnikami. Przezorny Maxymilian, którego głównym dążeniem podczas życia całego było wyniesienie rodziny swojej do najwyższej potęgi, który przez węzły małżeńskie potrafił złączyć Hiszpanią, Neapol, Burgundią z krajami austriackimi, do których wkrótce przybyć jeszcze miały Węgry, Czechy, Szląsk i Morawia, Maxymilian jeszcze za życia swego starał się, aby wnukowi swojemu Karolowi zapewnić tron po sobie i byłby prawdopodobnie plan swój przeprowadził, gdyby śmierć nie była przecięła dalszych negocyacji: jeszcze na łożu śmiertelnym myślał głównie go zajmowała.

Roku 1518 bowiem, na sejmie w Augsburgu potrafił Maxymilian, używając różnych środków, negocyacje doprowadzić do tego, iż pięciu elektorów obowiązało się wyrażnym dokumentem do wyboru Karola na króla rzymskiego; elektorami tymi zaś byli: Joachim margrabia brandeburski, Albrecht arcybiskup moguncki, Hermann koloński i Ludwik falzgraf nadreński; piąty głos oddali posłowie Zygmunta

polskiego w imieniu Ludwika, króla węgierskiego i czeskiego (1). Po śmierci bowiem Władysława króla Węgier i Czech, zmarłego 13 marca r. 1516 (2), cesarz Maxymilian i król Zygmunt zostali opiekunami nieletniego Ludwika, prawo więc głosowania w imieniu jego, przypadało według złotój bulli na jednego z opiekunów, jak to dalej zobaczymy. Król Zygmunt w wielkiej w tym czasie znajdujący się przyjaźni z domem Habsburgów, łatwo dał się do kroku tego nakłonić; przyczyniły się zresztą do korzystnego usposobienia nie mało szczodra ręką rozdane pieniądze między głównych jego doradców i kosztowne podarunki udzielone posłom jego Erazmowi Ciołkowi biskupowi plockiemu, Rafałowi Leszczyńskiemu kasztelanowi łędzkiemu i staroście człuchowskiemu i Boguszowi marszałkowi litewskiemu (3). Nie pytając zatem wcale Czechów o ich zdanie, Zygmunt do kroku tego się zdecydował i w osobnym dokumencie zobowiązał się uzyskać potwierdzenie Ludwika króla czeskiego (4). W marcu przyszłego roku mieli się elektorowie zjechać we Frankfurcie i ostatecznie wybór Karola zatwierdzić (5).

Widoki te Karola wielce niepokoiły rywala jego Franciszka, króla francuzkiego, widoczne bowiem było niebezpieczeństwo Francyi, jeżeli król hiszpański do tak wielkiej po-

(1) Aug. Theiner: Monum. hist. Pol. II. 380—394. Acta Tomiciana IV. 345—349. Dógiel: Cod. Dipl. R. P. I. 26. 27.

(2) Acta Tomic. IV. 13. 14. fałszywą podają datę śmierci, że nią był 13 marzec wynika z Dyaryusza Curpiniana (Fontes rerum Austriacar. oddz. I. tom I.), dalej z Jod. Lud. Decii: de Sig. Reg. Tempor. in Pistorii: Pol. Hist. Corp. II. 297—340; dalej z tablicy nagrobkowej zachowanej w bibliotece cesarskiej wiedeńskiej. Zob. Pray i Annal. Reg. Hung. IV. 390.

(3) Na dworze węgierskim i polskim rozdano 10,000 dukatów, w Augsburgu posłom polskim 1500 dukatów. Zob. rachunek wydatków z sejmu w Augsburgu: Mone i Anzeiger der deutschen Vorzeit. 1836. P. 407—409. Le Glay: Négociations diplomatiques entre la France et l'Autriche. II. 333—340: Instruction à M. Jean de la Sauch.

(4) Aug. Theiner: Mon. hist. Pol. II. 384—385. Ranke: Deutsche Gesch. i. Z. der Reform. I. 354 (wyd. drugie) twierdzi, że posłowie czeacy w Augsburgu na uchwały się zgodzili, posłów tych zaś wcale tam nie było; wypływa to: z Aug. Thein. Mon. h. P. II. 380—394. Acta legationis ep. Ploensis; Acta Tomic. V. 38—39, 42, 50 i wielu innych.

(5) Ranke: Deuts. Gesch. im Z. d. Ref. I. 355.

tęgi osiągnie jeszcze koronę cesarską; nie więc naturalniejszego, że król Franciszek postanowił wszelkimi siłami się temu sprzeciwić. Mniej ważną zaś rzeczą powinno być dla niego, czy korona jemu samemu się dostanie: głównie zależeć mu było na tém powinno, aby się ona nie dostała Karolowi. Łatwo bowiem było można przewidzieć, że wybór króla Francyi, obcego monarchy, napotka na nie małe trudności i wiele przeciwnieństw w całym narodzie niemieckim; o wiele więc lepszą byłaby polityka Franciszka, gdyby swoje staranie i wpływy w Niemczech był ku temu skierował, aby wybrano kogobądźkolwiek, a nie Karola. Trafny więc był zwrot jego, gdy postanowił wpływu swego użyć, aby na tronie cesarskim osadzić Fryderyka, elektora saskiego. Niestety atoli, zwrot ten trwał tylko bardzo krótko i Franciszek podjął na nowo starania, aby koronę dla siebie uzyskać (1).

Nim jednak przyjsć mogło do owego zapowiedzianego zebrania w Frankfurcie, Maxymilian umarł, a z nim runęła jedna z głównych podstaw wpływu Karola w Niemczech; widoki jego naraz zaczęły się stawać wcale nie tak pomyślnymi jak się to wydawało na zjeździe w Augsburgu. Elektorowie bowiem, choć się zobowiązali wtenczas do jego wyboru, to zobowiązania te dotyczyły tylko króla, który miał obok cesarza podrzędną odgrywać rolę, a teraz głosować miano na cesarza i króla udzielnie panującego (2). Zobowiązania zresztą polityczne, choć spisane na papierze, rzadko dochowują się skrupulatnie, każdy więc z owych pięciu elektorów, jak przedtém za pieniądze lub alianse dał swoje przyrzeczenie, tak i teraz chciał za swój głos wytargować najwyższą cenę i najkorzystniejsze warunki. Radey i pełnomocnicy Karola nie zastali więc łatwych stosunków i chęci dotrzymania swych obietnic danych w Augsburgu.

Nie będziemy tu atoli rozbierali stanowiska każdego z elektorów, intryg używanych przez partya Karola i Franciszka, przekupstw i próżnych obietnic, lecz zwrócimy uwagę naszą jedynie tylko na stosunek króla Zygmunta, jako opiekuna Ludwika króla czeskiego.

(1) *Lettero di Principi*, I, P. 51, 52, 60.

(2) *Ranke*: I, 356.

Podstawą pretensyi głosowania Zygmunta przy wyborze cesarza była złota bulla, ów znakomity dokument regulujący przedewszystkiem stosunek elektorów i wybór cesarza. Rozdział jęj VII opiewa wyraźnie, że jeśli który z elektorów umrze, pozostawiając syna niedorosłego; wtenczas opiekunem jego i administratorem kraju, jest najstarszy brat ojca nieletniego owego elektora, tak długo, aż ten nie ukończy lat ośmnastu; w tym czasie wykonywa za niego wszelkie czynności publiczne jemu przynależne (1). Z tego wynika, że po śmierci Władysława, bez wszelkiego testamentu przejść była powinna opieka i rządy Czech na króla Zygmunta, jako najstarszego brata Władysławowego; cesarz Maxymilian zatem, który według woli zmarłego był współopiekunem Ludwika, według bulli złotej prawa do tęj opieki nad nim jako królem czeskim nie miał i był tylko obowiązki te powinien sprawować, jako nad królem węgierskim. Stany częskie wówczas przyjęły tę opiekę, chociaż nadal tak Zygmunt, jak Maxymilian bardzo mały wpływ na sprawy Czech wywierali (2). Okazało się przy wyborze cesarza, jak niekorzystnem postępowanie to było dla króla Zygmunta.

Arcybiskup moguński, który według złotej bulli miał obowiązek cytowania elektorów na wybory, wysłał pismo swe, de dato Aschaffenburg 17 lutego r. 1519 do Ludwika i stanów czeskich, zapraszając króla lub pełnomocników jego na dzień 17 czerwca do Frankfurtu. Posłowie arcybiskupa Sebastyan Rollenheim, Bernhard Hartheim, i notaryusz Jakób Frobinkind przybyli 27 lutego do Pragi, a niezastawszy tam króla udali się do Budy. Dnia 17 marca wręczyli cytacyą w przytomności Jerzego margrabiego brandeburskiego i wielu magnatów i biskupów królowi, który dnia 15 marca odpowiedział, iż zadosyć uczyni wymaganiu arcy-

(1) Aurea bulla w Olenschlager'a i Neue Erläuterungen der goldenen Bulla. Frankfurt u. Leipzig. 1766 in 4o.

(2) Fogiel: Cod. Dipl. R. P. I. 26. 27. Acta Tomic. IV. 340—343 skarży się Maxymilian: Omnibus concionibus nulla Caes. Mtis. et Ser. reg. Pol. electorum suorum tutorum neque etiam Ludovici ulla consiliariorum suorum mentio est habita. Nullis de rebus, nullis de negotiis, quae agitata sunt, ut referatur ad Suas Mtis. tractatum est, universa pro suo ipsorum arbitrio tanquam ipsi regiam habeant auctoritatem sunt agitata.

biskupa. Zaraz po wyjeździe posłów niemieckich z Pragi, Czesi także do Budy wysłali osobne poselstwo (1).

Wiadomość o śmierci cesarza Maxymiliana i o opróżnieniu tronu cesarskiego wzniciła na dworze węgierskim wielkie poruszenie i nie małe nadzieje. Powodem do tego był dokument, który Maxymilian na kongresie wiedeńskim w roku 1515 wystawił, adoptując Ludwika za syna swego, mianując go generalnym wikaryuszem państwa niemieckiego i następcą na tronie cesarskim po swój śmierci (2). Sądowano iż teraz nadszedł czas, aby obietnice te były spełnione; ażeby więc do skutku doprowadzić zamiar ten, połączyły się obiedwie przeciwne sobie partye dworu węgierskiego, partya austriacka i partya Jana Zapolskiego, tylko Bornemissa i Jérzy margrabia brandenburgski nie brali w tém udziału (3) i postanowiono wysłać deputacyą do Wenecyi i Rzymu, aby prosić o poparcie w tym zamiarze. Już zeszłego roku na sejmie w Bacs wybrały były stany znakomitego prawnika Stefana Werbőcza na posła do cesarza i do Rzymu o pomoc przeciwko Turkom (4), jemu więc poruczono zarazem udać się do Wenecyi i prosić senat wenecki o poparcie Ludwika w wyborze na cesarza i tę samą prośbę wystosować do papieża.

Już 20 lutego, a zatem jeszcze przed nadejściem *cytacyi* na wybór, zawiadomiono posła weneckiego w Budzie Aloizego Rona o mającej wyjść deputacyi i o celu jēj, a ten

(1) Acta Tom. IV. 21—24, summa legationis a Ludovico Hungariae et Bohemiae Regis etc. podaje fałszywe daty.

Pubitschka i Chronologische Geschichte Boehmens, Theil VI, Band II. Pag. 525, i

Pessina de Czechorod: Mars Moravicus. Lib. VII. Cap. VII, zupełnie fałszywą mają chronologię, np. 28 kwietnia przybycie posłów moguńskich. W ogóle całą tę sprawę przedstawiają bez znajomości źródeł i z licznymi błędami. Zob. Goldast i Politische Reichshändel. Pars. I. Cap. V. Tit. II—V. Staří letopisowe čessti od r. 1378 do 1527 w Script. rer. Bohemicarum II. 434.

(2) Dogiel: Cod. dipl. R. P. I. 171. 172. Pray: Annales Reg. Hung. IV, 378, 379. Lünig: Codex German. Dipl. I, 579—582. Spalatin's Schriften, herausgeg. von Neudecklern. Proller. I, 153—157.

(3) Le Glay: Nég. dipl. entre la Franco et l'Autriche II, 242—250. Max, de Bherghes à Marg. d'Autriche.

(4) Magyar Történelmi Tár. Kötet IX, lap. 88. nr. 208.

oświadczył Werbőczemu, że będzie chętnie w Wenecyi przyjęty. Dnia 22 marca zatem przybyło poselstwo to do Wenecyi, złożone ze Stefana Werbőczego, Pawła Challovissicha, Henryka de Fauch i 70 innych osób. Przyjęto je bardzo gościnnie, a na drugi dzień udzielono mu posłuchanie publiczne; tu posłowie przedłożyli plenipotencyą datowaną z d. 20 lutego i prosili o tajne posłuchanie. Nie odmówiono im, a na posiedzeniu zażądali nasamprzód pomocy przeciw Turkom, a potem okazawszy ów wyżej wymieniony dokument, prosili o poparcie Ludwika w celu osiągnięcia tronu cesarskiego. Sekretarz senatu odpowiedział im w imieniu Doży, że sprawa jest zbyt ważna, aby mogli natychmiast odebrać odpowiedź, żeby się zatem zatrzymali w Wenecyi, a na 2-gi dzień po naradzie senatu dowiedzą się o decyzji. Na zebraniu consilii rogatorum 24 marca po południu, postanowiono 166 ze 178 głosów, iż Wenecya gotowa wspomagać Węgry przeciw Turkom, co się zaś tyczy wyboru na cesarza, to rzeczpospolita życzy Ludwikowi wszelkiego szczęścia, ponieważ jednak senat nie ma żadnego specjalnego przyjaciela między elektorami, nie może zatem być mu w niczem pomocnym, radzi więc, aby się udać do papieża, który ma więcej wpływu w Niemczech.

Taką odpowiedź udzielono posłom na 2-gi dzień, lecz oni nie zadowoleni z tego, po krótkiej naradzie między sobą, zażądali stanowczej decyzji, czyby rzeczpospolita wenecka wspierała króla Ludwika, gdyby go część elektorów wybrała, a on dla uzyskania tronu musiał wojnę toczyć. Doża na to odrzekł: „Jeżeli już teraz jesteśmy przyjaciółmi waszego króla i życzymy mu z całego serca, aby był cesarzem, tém bardziej sprzyjalibyśmy mu po wyborze.” Z tej odpowiedzi zadowoleni posłowie oddalili się; rząd zaś wenecki mimo to, iż Węgrzy prosili o zachowanie tajemnicy, na drugi dzień zakomunikował wszystko posłowi francuzkiemu, aby ten o tém doniósł królowi swojemu. D. 26 marca Węgrzy przez Padwę udali się do Rzymu (1).

(1) Szczegóły te o poselstwie węgierskiem wyjęte z manuskryptu: Dyaryusz Marina Sanuda, znajdującego się w Wenecyi. Zob. Uj Magyar Muzem. Tom. I. zeszyt X z r. 1851.

Papież atoli oświadczył im, że ów dokument nie ma żadnego znaczenia i że należy do rzędu tych, których Maksymilian nie mało wystawił, a z których tylko skrybenci jego mieli zarobek, że więc nie ma żadnych widoków, aby można wybór Ludwika przeprowadzić (1). Nie korzystną tę wiadomość wysłał Werbőczy do domu, sam zaś dłużej jeszcze pozostał w Rzymie, wiadomo bowiem jak gorliwym był katolikiem, chciał więc skorzystać z pobytu w św. mieście (2).

Tymczasem na dworze w Budzie cieszą się pięknymi nadziejami, a stany czeskie zgodne z królem w dążeniu jego za koronę cesarską, a obawiając się że gdyby król Zygmunt miał jako opiekun Ludwika głosować przy wyborze, pewno by nie chciał z nimi uganiać się za zamiarem nie mającym żadnych widoków skutecznego, nie chcąc się zresztą rzec tak świetnej sposobności okazania swego znaczenia, jaką im następcza elekcya, postanowiły wyzuć Zygmunta z prawa, które sobie rościł i zażądać głosu przy wyborze jedynie dla siebie samych. Nasamprzód więc postanowiono, aby jak najpóźniej uwiadomić króla polskiego o cytacyi na elekcya i nic mu nie donosić o wysłanem poselstwie.

Posłowie zatem węgierscy, którzy na sejmie w Piotrkowie 7 marca publiczne mieli posłuchanie, nie o postanowieniu króla swego nie donieśli (3), tak że Zygmunt, dowiedziawszy się na inną drogę o zacytowaniu Ludwika do Frankfurtu, zapytał go wprost przez umyślnie na to wysłanego posła o powód dotychczasowego milczenia i proponował, aby obydwaj monarchowie wspólnie wysłali jednego posła z Czech, a jednego z Polski, którzyby razem i zgodnie głos swój oddali (4).

Dwór węgierski jednak, któremu na tém zależało, ażeby ostateczne porozumienie się z królem polskim odwlec jak najdłużej, wysłał przed przybyciem owego listu królewskiego Karola księcia Mynsterbergu, donosząc wprawdzie Zygmun-

(1) Ranke: Deut. Gesch. I 375.

(2) 7go maja był jeszcze w Rzymie i zapisał się wraz z żoną i 6 dziećmi do bractwa S. Spiritus di Sassia. Zob. manuskrypt: Liber confraternitatis s. Spiritus in Sassia Romae. (Magyar Történelmi Tar. IV. Kötet 257 lap.).

(3) Acta Tomic. V. 14.

(4) Acta Tomic. V. 35. 36.

towi o zapozwaniu na elekcyą, lecz nie udzielając mu wcale swych zamiarów, prosił tylko o radę, jak sobie nadal postąpić (1).

Zapatrywaniem króla Zygmunta w kwestyi téj nie kierowały widoki, które każdy elektor narodu niemieckiego był powinien mieć na uwadze; jako obcemu monarsze wcale mu nie chodziło o to, aby na cesarza niemieckiego był wybrany panujący, któryby przez potęgę swoją mógł wynieść naród niemiecki i uczynić go silnym i potężnym. Jemu zależało przedewszystkiem na tém, aby korzystną sposobność głosowania przy elekcyi wyzyskać jak najbardziej na korzyść własnego kraju, czy nowy cesarz dla Niemiec będzie dogodnym lub nie, było dla niego rzeczą zupełnie obojętną. Różne zaś względy przemawiały tak za królem, jak za rywalem jego. Przedewszystkiem chodzić musiało Zygmuntowi o to, aby przyszły cesarz w sprawie pruskiej był dla zakonu jak najobojętniejszym, żeby o ile możności za głos, który mu się miało udzielić, dała się przynajmniej pieniężna pomoc przeciw zakonowi wytargować. Względ ten przeciągał króla Zygmunta na stronę przeciwnika Karolowego, łatwo się bowiem dało przewidzieć, że królowi Francyi mało zależeć będzie na losie zakonu niemieckiego; obietnica zaś augsburska niewiele króla polskiego obchodziła, tak jak i innych elektorów. Z drugiej strony atoli, w końcu roku zeszłego zaszła okoliczność, przemawiająca za wyborem przeciwnika jego. W czasie tym bowiem zmarła Joanna królowa neapolitańska i w testamencie cały majątek ruchomy i nieruchomy wynoszący wartości mniej więcej pół miliona dukatów, zapisała Izabelli, księżniczce Medyolanu i Baru, a matce żony Zygmunta, królowej Bony. Wygzekwowanie téj tak znacznej schedy zależało zaś przedewszystkiem od króla neapolitańskiego, a nim był obecnie Karol. Za życia jeszcze Maksymiliana wysłał w téj sprawie Zygmunt, Jana Dantyszka jako posła do cesarza i króla hiszpańskiego, Maksymilian pomoc swą przyrzekł, lecz właśnie gdy Dantyszek przybył do Hiszpanii, cesarz umarł (2). Łatwo zatem przewidzieć się dało,

(1) Acta Tomie. V. 21—24.

(2) Acta Tomie. IV. 402. 403. V. 1—5. 28. 29. 32 i 34. Volumina legum. I. 173.

że gdyby Zygmunt głosował za przeciwnikiem jego, wtedy Karol mógłby stawić wykonaniu testamentu przeszkody, któreby przełamać się nie dały. W sprawie pruskiej zaś, tak jak Maxymilian po kongresie wiedeńskim opuścił zakon, mógł i Karol rzec się wszelkiej pomocy dla niego. Gdyby atoli Franciszek był wybranym, a Zygmunt za Karolem głosował, jakież następności wtenczas? Wtedyby cesarz Niemiec był nieprzyjacielem Zygmunta i sprawa pruska łatwo mogłaby wiaść zły obrót; trzeba więc kroki swe tak dyplomatycznie poprowadzić, aby jak to mówią u nas, wilk był syty i koza cała, trzeba i temu i owemu głos swój przyobiecać, a ostatecznie dać go temu, który będzie miał prawdopodobnie większość za sobą. Nie jestto wprawdzie szlachetna polityka, ale polityka szlachetnością się nie kieruje, lecz korzyścią własnego kraju, a naród któryby w polityce tém się tylko rządził co piękne i szlachetne, pewnoby bardzo źle na tém wyszedł. Chodziło atoli Zygmunтови jeszcze o to, aby i Ludwika i Czechów nakłonić do swoich zapatrywań i ażeby całą czynnością zgodnie z nimi pokierować. Te względy głównie przeważały w całej ówczesnej polityce dworu polskiego.

Na początku kwietnia lub w ostatnich dniach marca przybyli do Krakowa posłowie króla francuzkiego Jean de Langhac, maître des requêtes i Antoine Lamet, seigneur du Plesois, le bailli des montagnes de Bourgogne, którzy wysłani 27 stycznia z Paryża, przebrani za kupców i pielgrzymów aby nie zwrócić uwagi na siebie, odbyli długą tę drogę do Polski (1). Żądali oni w imieniu swego króla, ażeby Zygmunt wrazie jeżeliby Franciszek trzech elektorów będzie miał za sobą, a trzech przeciw sobie, przez głos swój przeważył szalę na jego stronę, a za to ofiarowali połączenia familijne i pomoc podczas wojny.

Król nie chcąc od razu stanowczo ich pozbyć, udzielił im następnej odpowiedzi: jako wiadomo królowi Franciszkowi, że w Augsburgu król Zygmunt przyobiecał głos swój Karolowi, ponieważ wtenczas nic nie wiedział o zamiarach króla Francyi, widząc atoli niebezpieczeństwo religii chrze-

(1) Mignet: Rivalité de François I et de Charles — Quint w *Revue des deux mondes*. Livraison de 15 Janvier 1854. Pag. 231. Acta Tomie. V. I. 25, 26 i 27. 35 i 36.

ściańskięj, grożące jęj od tyłu nieprzyjaciół, chętnieby tak potężnego i bitnego monarchę, któryby wszelkim obowiązkom władcy cesarstwa z łatwością podołał, widział na tronie cesarskim; jednak bez porozumienia się z radzcami korony węgierskięj i czeskięj od którychby a przedewszystkięm od ostatnich, rozstrzygnięcie głosu Ludwika nawet wtenczas zależało, gdyby był pełnoletnim, zadecydować nie może; gdyby jednak król i stany czeskie jako i elektorowie niemieccy, równą jak on ku królowi francuzkięmu przychylnością pailali, wtenczas jak najchętnięj za królem Franciszkiem będzie głosował. Tymczasem prosi posłów, aby aż do odebrania odpowiedzi z Czech i Węgier w Krakowie zaczekali (1).

W tym samym czasie przybył także poseł od radców i pełnomocników Karola w Niemczech, żądający głosu dla swego monarchy, przypominając zobowiązania augsburgskie, a i jemu podobną udzielono odpowiedź (2).

O przybyciu tych poselstw natychmiast król Zygmunt zawiadomił króla węgierskiego i stany czeskie i zwrócił uwagę jego na ważność decyzji, żądając aby król Ludwik wypowiedział swoje życzenie, jaką posłom tym dać odpowiedź.

Dwór węgierski atoli wspólnie ze stanami czeskiemi ciągle bardzięj burzył się przeciw kandydaturze Karola i nie odstępował od zamiaru głosowania za własnym swym królem, owęm dzieckiem Ludwikięm, które we własnym kraju ledwie utrzymać się mogło. Pobudzany w tęm dążeniu przez wysłanników elektora saskiego, który miał przyrzec Ludwikowi, że będzie za nim głosował, jeśli Węgrzy królewnę Annę wydadzą za własnego synowca elektora, posuwał się do ciągle energiczniejszych kroków (3). Anna bowiem, siostra Ludwika, już od kongresu wiedeńskiego początkowo jako narzeczona cesarza Maxymiliana, późnięj jako przyszła żona Ferdynanda, brata Karola, przebywała dotąd wraz z Maryą wnuczką Maxymiliana w Austrii (4). Na owym zjeździe

(1) *Acta Tomie. Responsum Oratoribus Regis Franciae V. 27, 28.*

(2) *Acta Tomie. Sig. Rex Ludovico. R. H. et B. V, 35, 36.*

(3) *Le Glay: Négociations: Maximil. de Berghes a Marquer. d'Autriche. II. 235—237. Mone: Anzeiger: Marnix an die Regentin Margaretha. 1836. P. 131. 132.*

(4) *Cuspinianus: de Congressu Maximiliani Imperatoris et trium regum; Bartholinus: Hodoeporicon Mathaei episcopi Gurcensis, obydwu w Freher. Scriptores rerum germanicarum.*

wiedeńskim r. 1515 postanowiono, że ma ona zostać w przeciągu roku żoną jednego z wnuków Maxymiliana, gdyby to zaś nie nastąpiło, miał ją sam cesarz poślubić. Roku 1516 wprawdzie Ferdynand przez prokuracyą z nią się zaręczył, lecz dla zbytniej tak Anny jak przyszłego małżonka młodości, ślub dotychczas do skutku nie przyszedł. Gdyby zaś zobowiązania te dochowanemi nie były, miała być summa wynosząca 300,000 dukatów, za którą Maxymilian złożył kosztowności swe jako zastaw w Nowém-mieście austryackiem, tejże wypłaconą, a ona zwolniona z wszelkich zobowiązań (1). Dwór węgierski utrzymując, że stypulacye dotrzymane nie zostały, wręcz zażądał teraz wydania Anny i zastawu (2). Zdaje się, że Jan Zapolski który wówczas, jakżeśmy to wyżej powiedzieli, po śmierci cesarza Maxymiliana złączył się z partią sobie przeciwną, nie mało na to postanowienie wpłynął. Może teraz znów odżyła w nim myśl połączenia się węzłem małżeńskim z domem Jagiellonów węgierskich i utorowanie sobie przez to drogi do korony; doradcy Ludwika mogli mu Annę przyrzec za żonę w razie, gdyby Ludwik został cesarzem, musiałyby bowiem cała partya dotychczas Janowi przeciwna, głosując przeciw Karolowi, zerwać wszelkie związki z domem Habsburgów i wyrzec się małżeństw umówionych w Wiedniu. Pleni-potenci Karola w Niemczech i główna ich przewodniczka a ciotka Karolowa Małgorzata austryacka, wielce zostali pomiesznymi zamysłami dworu węgierskiego i postanowili wszelkiemi środkami starać się im przeszkodzić. Zdaje się, że sama Anna chętnieby była opuściła Austryą i wróciła napowrót do Węgier (3).

Wysłano zatem z listem od Karola, żądającym głosu Ludwika, w końcu marca Jana Cuspiniana, burmistrza węgierskiego i Laurencyusza Saurera do Budy. Cuspinian albo raczej Szpiesshammer, jak się właściwie nazywał, jeszcze za życia Maxymiliana w częstych missyach bywał u dworu w Budzie i był dobrze obeznany ze wszystkimi tamże rej

(1) Dogiel: Codex dipl. R. P. Kollar: Auctarium Diplomaticum in Appendice ad Ursini Vellii: Bellum pannonicum.

(2) Mone. Anzeiger. 1836. Pag. 131, 132.

(3) Mone. Anzeiger: Margaretha an Heinrich von Nassau. 1836. P. 134.

wodzącemi osobami (1). Mimo to jednak posłowie ci mało wskórać mogli, dowiedzieli się tylko przez głównych adherentów habsburskich Jana Bornemissę i Jerzego margrabiego brandeburskiego, o wszelkich zamysłach i planach dworskich i pośpieszyli z doniesieniem tychże pełnomocnikom swego pana. Wysłano zatem natychmiast wiarogodną osobę z przedstawieniami do Anny, aby się nie dała namówić do opuszczenia Austrii, okazując jej jak świetny ją los czeka, jeżeli będzie żoną Ferdynanda albo Karola, z których ów będzie królem, ten cesarzem niemieckim; prócz tego kazano wzmocnić załogę strzegącą w Nowém-mieście austrijackiém owych kosztowności złożonych w zastaw przez Maxymiliana. Węgry bowiem zamierzali zabrać przemocą Annę i te kosztowności, jeśliby dobrowolnie ich nie wydano (2). Zważyć jeszcze i to należy, aby osądzić niekorzystne położenie sprawy habsburskiej w tej kwestyi, że stany austriackie otwarcie się buntowały przeciw sukcesorom zmarłego cesarza, że więc i one pewno nie mało wpływały na postanowienia węgierskie.

Zarazem doszło do wiadomości radzców Karolowych przez ambassadora ich przy dworze w Paryżu Philiberta Naturelliego, że król francuzki wysłał deputacyą do Polski i Węgier (3). O posłach przeznaczonych do Polski jużśmy donosili, poseł zaś wysłany do Węgier został przytrzymany w Lińcu przez Austryaków i nie mógł przybyć na miejsce przeznaczenia (4).

W tém trudném położeniu postanowiła rada Karolowa, aby do Węgier i Czech wysłać nowych delegatów: do Węgier Andrzeja de Burgos, do Czech Jana Moraska, a zarazem napisać do Karola z prośbą o świeże fundusze, aby ich można użyć na przekupienie ministrów Ludwika (5).

(1) Cuspinianus: Tagebuch sub hoc anno, w *Fontes verum austriacarum*. I. 1. Magyar Történelmi Tár. IX. Kötet. 88. 89 lap. 209 nr.

(2) Mone: *Anzeiger*. 1836. P. 131, 132.

(3) Le Glay: *Négociations*. II. 225—235. Max. de Berghes & Marguerite d'Autriche.

(4) Le Glay: *Négociations*: Marg. d'Autriche au roi de Castille. II. 425—429.

(5) Mone i *Anzeiger*. 1836. P. 30. 131, 132.

Stany czeskie zaś, sądząc, że przez to odbiorą Zygmuntovi wszelkie prawo do głosowania w imieniu ich króla, oddali dla formy zupełny zarząd państwa swego Ludwikowi mimo jego niedoletności, w rzeczywistości zaś sami się rządzili tak jak przedtém. Okoliczność ta atoli w niczém położenia rzeczy nie zmieniła; bo według bulli złotój Ludwik, niemając lat 18, nie mógł samodzielnie głosem swym rozporządzać bez względu na to, czy go Czesi uważali za pełnoletniego lub nie. Szerząc skargi, że Zygmunt bez ich zezwolenia zgodził się w Augsburgu na wybór Karola, wysłali Czesi uwiadomienie o owém postanowieniu do króla polskiego, oświadczając mu zarazem, że będą głosowali za Ludwikiem, odwołując się na dokument wystawiony przez Maxymiliana w Wiedniu. Król Zygmunt w odpowiedzi wyraził zadziwienie nad oddaniem rządów trzynastoletniemu królowi i oświadczył, że wprawdzie Maxymilian wystawił w Wiedniu podobne zobowiązanie, ale go jednak później uwiadomił, iż mimo wszelkich starań nie mógł go u elektorów przeprowadzić, w skutek więc tego król Zygmunt w Augsburgu przystał na wybór Karola; dodał dalej król w liście swoim, że chętnieby króla czeskiego, a synowca swego widział na tronie cesarskim, bacząc jednak, że nie ma żadnych widoków, aby wybór ten przeprowadzić można, lepiejby Czesi zrobili, gdyby zgodnie z nim ułożyli się z posłami francuzkimi i niemieckimi, którzy przebywają obecnie u niego, bo przez to tylko obydwie strony skorzystać mogą, żeby więc wspólnie z nim wysłali posła na elekcyą do Frankfurtu (1).

Wystąpił w tym czasie nowy i ważny żywioł na polu intryg przedwyborczych, było to odezwanie się papieża.

Le Glay i Négociations: M. de Berghes à Marg. d'Autriche II. 225—235. Instructions à M. Jean de le Sauch, secrétaire de Charles, envoyé aux ambassadeurs de ce roy. II. 333—340. Henri de Nassau et Gérard de Pleine au roi de Castille, II. 403—406. Nie podzielam zdania Rankego (*Deutsche Geschichte* i. Z. der Ref. I. 377), że głos czeski lekceważono, cała bowiem korespondencya u Le Glay'a i Monego wyraźnie pokazuje, ile partyi habsburskiej na pozyskaniu głosu tego zależało, gdzie bowiem wybór decyduje siedm głosów, tam każdy ma wielką wartość.

(1) Acta Tomie. V. 38. 39. 62.

Jasną było rzeczą, że papieżowi ze względu na stanowisko polityczne we Włoszech, nie mogło wiele zależeć ani na wyborze Karola ani Franciszka; najchętniej byłby on widział kogo innego ozdobionego koroną cesarską. Przedewszystkiém jednak sprzeciwić się musiał wyborowi Karola, który był zarazem królem neapolitańskim. Już bowiem jeden z poprzedników Leona X, Klemens IV był wydał bullę orzekającą, że król neapolitański nie może być zarazem cesarzem niemieckim (1); chodziło mu o utrzymanie znaczenia politycznego we Włoszech, któreby był utracił, gdyby największy monarcha włoski posiadał w dodatku koronę cesarską. Tém bardziej więc Leon X nie mógł chętnie zgodzić się na wybór Karola, który prócz Królestwa Neapolitańskiego władał tylu krajami w Europie i po za jej granicami. Postanowił więc popierać Franciszka, chociaż i wyniesienie tak potężnego monarchy na cesarza musiało nie mały uszczerbek zadać znaczeniu politycznemu papieża. Przyjął więc Leon X kandydaturę tę jako konieczność w nadziei, że występując za Franciszkiem a przeciw Karolowi, potrafi może skłonić głosy elektorów na trzecią osobę (2). Zdecydowawszy się atoli na krok ten, napisał do wszystkich elektorów, polecając im wybór Franciszka, między innymi także do Ludwika. Listy te są datowane z dnia 10 lutego i 11 marca roku 1519 (3), a więc przed przybyciem deputacyi węgierskiej. Skoro jednak nuncyusz polski w Rzymie Erazm Ciołek, biskup płocki, zwrócił uwagę papieża na to, iż głos przy elekeyi w imieniu Ludwika przynależy właściwie stryjowi i opiekunowi jego, dnia 27 marca napisał Leon do króla polskiego, oświadczając mu, iż najchętniej jegoby widział na tronie cesarskim; gdyby to jednak być nie mogło, żeby się starał o to, aby wybór na cesarza nie padł na osobę, któraby miała powód lub

(1) Roscoe: *Vie de Léon X.* III. 401. Seckendorf: *Comment. de Lutherano*, I. 32, p. 123. Odoric. Raynaldus: *Annal. ecclesiast.* sub anno 1519, nr. 8.

(2) Martene: *Vetera Monumenta*, III, 1301: *Episcopus Vigorniensis ad Thomam Volschem*.

(3) Raynaldus: *Ann. eccl.* sub anno 1519, nr. 4—6.

chęć szkodenia władzy papieża. Niejasne to wyrażenie osobny list nuncjusza polskiego bliżej określał (1).

Wysłana przez Zygmunta odpowiedź do Czech żadnej tam zmiany nie spowodowała, owszem Czesi tém silniej postanowili wyzuć króla z prawa głosowania przy elekcji. Rada zaś króla Karola w Niemczech agitująca, po długich namysłach wreszcie wysłała Andrzeja Burgos do Węgier. Wkrótce też po jego wyjeździe nadeszła odpowiedź z Hiszpanii na list wystosowany do Karola o nowe fundusze w celu przekupienia ministrów węgierskich. Karol, nie lubiący rozrzucać pieniędzy, pisze, iż wprawdzie już na sprawę tę w Augsburgu poświęcono 11500 dukatów, że więc summa ta wystarczyłaby była powinna, lecz kiedy inaczej poradzić sobie nie można, posyła jeszcze 10000 dukatów (2). Z summą tą udał się Cuspinian do Budy za Andrzejem Burgos.

Tymczasem w Węgrzech świetne widoki znacznie chwiać się poczęły; nadeszłe niekorzystne wieści od Werbőcza z Wenecyi i Rzymu i odebrane wiadomości z Niemczech o usposobieniu elektorów, przekonały dwór węgierski, że nadzieje uzyskania korony cesarskiej dla Ludwika ziścić się nie będą mogły. Zaczęto więc wchodzić w układy z posłem Karolowym i żądano od niego, aby w razie wyboru na cesarza, Karol, a nie Ferdynand, pojął Annę za małżonkę. Andrzej Burgos nie widział powodu, żeby nie przystać na życzenie Węgrów, oświadczył więc, że na pewno Karol nie przeciw temu mieć nie będzie, że zawarte przez prokuracyą w roku 1516 śluby z Ferdynandem, dla niedoletności tegoż łatwo dadzą się zerwać (3). Przywiezione przez Cuspiniana pieniądze rozdane między dwóch głównych doradców Ludwika Szakmarego, biskupa pięciu kościołów, i Szalkanego, biskupa z Weitzen (4). Środek ten tak ich korzy-

(1) Leo X Papa Sigismundo R. P. Datum Romae apud S. Petrum sub annulo piscatoris die XXVII marcii. Acta Temie, V. 42, 43.

(2) Le Glay: Négociations: Instruction à M. Jean de la Sauch, II. 333—340.

(3) Pray: Epistolae Procerum Regni Hungariae: (Viennae 1805 in 4o) Ludovicus Rex ad Georgium Marehionem Brandenburg. I. 60—63.

(4) Cuspinianus: Tagebuch sub hoc anno. Zdaje mi się, iż Ranke (I. 375) i Mignet (P. 256) mylą się, przypisując zmianę tę na korzyść Austrii w polityce Węgier częściowe wydaniu wdowy po Ferdynandzie

stnie usposobił, że wkrótce zgodzono się na wybór Karola, a koalicję z partją Zapolską natychmiast zerwano, czego skutkiem oczywistym było wyniesienie przeciwnika Jana Zapolskiego, Stefana Batorego, na najwyższy urząd węgierski Palatina całego Królestwa. Emeryk Pereni bowiem piastujący dotąd tę godność był umarł w lutym r. 1519, a partja Antizapolistów, nie mając teraz już powodu sprzyjania Janowi Zapolskiemu, nie dotrzymała danego mu przyrzeczenia, lecz przeciwnika jego na urząd ten wyniosła (1). Czesi atoli mimo zmiany zaszłej w Węgrzech nie odstępowali od zamiarów swych przeciwnych domowi austriackiemu i nie dali się nakłonić ministeryum węgierskiemu (2). Wysłano zatem z Budy w poselstwie do Polski Hieronima Balba, proboszcza preszburskiego i kazano oświadczyć królowi polskiemu, że

kastylskim za Jana margrabiego brandeburskiego i mianowaniu tegoż wice-królem Walencyi. Sądzą oni, że przez to ujęto sobie Jerzego brandeburskiego, brata Jana. Mojem zdaniem Jerzego ujmować sobie nie było potrzeby, bo on duszą i ciałem był oddany domowi austriackiemu, jak to widzimy z korespondencyi u Le Glay'a i Monogo. Małżeństwo było zaś tylko obrachowane, aby przez nie zyskać Joachima, elektora brandeburskiego i jeszcze silniej ze sobą złączył Kazimierza, margrabiego brandeburskiego, także brata Janowego. Mignet w świetnej swojej rozprawie, popełnia tu tak gruby błąd, jaki badaczowi gruntownemu wydarzyć się nie był powinien. Piszę on bowiem:

„Il avait aussi raison d'espérer la voix de la Bohême à cause des lieux qui unissaient ce pays à l'Autriche et parce qu'il venait de marier la veuve de Ferdinand d'Aragon au margrave Albert de Brandebourg, qui exerçait une grande influence en Bohême.”

Mignet pomieszał tu zupełnie trzech braci, złączył szczegóły trzech dotyczące w jedno i utworzył z tego jak najfałszywszą bajkę; dzieje się to często w dawnych mytach, ale dzieć się nie powinno w gruntowném dziele. Rzecz się zaś tak miała: było trzech braci: Albert, wielki mistrz zakonu niemieckiego, Jerzy, bawiaący na dworze węgierskim i Jan, którego ożeniono z Germaną de Foix, wdową po Ferdynandzie. Zobacz: *Spies Brandenburgische Münzbelustigungen*. Anspach 1768. I. 326—332. Ślub się odbył między 7 marca a 17 czerwca r. 1519. Czwarty brat Kazimierz był jednym z głównych plenipotentów Karola w Niemczech.

(1) Pojmuję tę konfederacyę magnatów z partyi Zapolskiego i jego przeciwników odrębnie od wszystkich dotychczasowych historyków węgierskich. Uzasadnić moich zapatrywań dla obszerności kwestyi tej tu nie mogę, odkładam to do późniejszej osobnej o tym przedmiocie rozprawy.

(2) *Acta Tomic. V. 40. 41. Consiliarii Regis Caroli Andreae de Burgo.*

Ludwik postanowił dać głos Karolowi, kazano zarazem posłowi wyrazić zadziwienie, iż król polski w ostatnim swym liście bardzo obszernie się rozwodził o poselstwie francuzkiem, a o poselstwie hiszpańskiem ledwie słowem nadmienił, z czegoby sądzić można, iż zamyśla się przechylić na stronę tegoż; dalej iż Czesi koniecznie obstają przy tém, aby tylko oni w imieniu króla swego przy elekcji głosowali. Z tą rezolucją przybył proboszcz preszburgski do Krakowa w początku maja, król wysłuchawszy jęj, oświadczył, że chętnie zgadza się na wybór Karola, co się zaś tyczy okoliczności, iż w liście swoim obszernie wspominał o posłach francuzkich, to uczynił tylko dlatego, aby zwrócić uwagę swego synowca na ważność przedmiotu, nie chciał atoli przez to okazać, iżby chętniej widział króla Francyi na tronie cesarskim: przyobieczał dalej, iż posłom, których do Frankfurtu wyśle, stosowne da polecenie. W końcu umówiono, iż Ludwik prócz posła, który wspólnie z Polakami będzie z urzędu występował przy elekcji, wyśle jeszcze osobę prywatną, proboszcza Balba lub biskupa rabskiego, która wraz z polskiem poselstwem będzie traktowała z ambasadą hiszpańską o wspólnych obojga narodów prywatnych interesach, wreszcie iż Ludwik spisze osobny dokument, w którym oświadczy, że głos swój oddaje Karolowi, który to dokument we Frankfurcie zostanie wręczony posłom polskim (1).

Tymczasem posłowie francuzcy w Krakowie z dnia na dzień z największą niecierpliwością czekali na ostateczną odpowiedź. Z czasu tego atoli korzystali o tyle, że głównych doradców korony polskiej kosztownemi podarunkami i znacznemi summami starali się przekupić i na swoją stronę przeciagnąć. Szydłowiecki wielki kanclerz, człowiek, który brał pieniądze od wszystkich: od Francuzów i od Austryaków, od Wrocławian i od Gdańszczan, otrzymał 5000 dukatów, podobne summy dostały się wice-kanclerzowi Tomickiemu i sekretarzowi Krzyckiemu (2). W ogóle przekup-

(1) Acta Tom. V. 49. Sigismundus R. P. Ludovico R. H. et B. V. 55. 56. Sigismundus R. P. Mathiao de Drzewiczn. V. 57—60 Idem eadem.

(2) Liber geneseos illustris familiae Schidlovicis editus a comite T. Działynsio. Od dworu austriackiego różnemi czasy odebrał Szydłowiecki 80,000 dukatów, zobacz: Adnotationes ad Librum geneseos. O nim

stwo wówczas panowało mniej więcej po wszystkich dworach europejskich, nie różnił się więc, jak widzimy, dwór polski od innych. Mimo tych rozdanych podarunków posłowie francuzcy tak długo pozostawali bez odpowiedzi stanowczęj, że wreszcie postanowili żądać od króla pożegnalnej audyencyi i wyjechać. Chełpili się zresztą taką pewnością, iż mogło się wydawać, że król ich i bez głosu czeskiego koronę cesarską uzyska (1). Wreszcie, nie mogąc już dłużej się ociągać, udzielono im 4 maja audyencyę i w imieniu króla dano następną odpowiedź: Król polski starał się wszelkimi siłami, aby i synowca i stany czeskie nakłonić na stronę króla francuzkiego, mimo to zaś, że z Czech dotąd decyzya nie nadeszła, udziela się im ostateczną rezolucyę, ponieważ ostatni poseł węgierski w imieniu króla swego oświadczył, iż tenże zgadza się zupełnie z królem polskim. Z największą chęcią więc król Zygmunt głos swój w imieniu synowca udzieli królowi Franciszkowi w przypadku równości głosów, w przeciwnym bowiem razie głos czeski ma ważności; gdyby jednak wybór króla Francyi nie miał być przeprowadzony, wtedy król Franciszek spowoduje elektorów, których głosami rozporządza, do tego, aby głosowali albo za królem polskim albo za królem Ludwikiem; co do sojuszu i małżeństw, później wspólnie z dworem węgierskim wyśle król polski poselstwo do Francyi. Po téj odpowiedzi, którą posłowie francuzcy się zadowolnili, opuścili Kraków dnia 6 maja, udając się przez Wenecyę do Francyi (2).

Udzielono także odpowiedź poselstwu Karolowemu, że król polski dotychczas nie mógł nic postanowić, nie znając zamiarów dworu węgierskiego, że dokładał wszelkich starań, aby i króla Ludwika i stany czeskie zgodnie doprowa-

to powiada Krzycki: *Jure corona tuis, jure est Draco pietus in armis: omnia tu solus quum regis atque voras.* W poezjach Krzyckiego wiele miejsc znaleźć można na cześć Szydłowieckiego, są one w manuskrypcie zachowane w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Zobacz także: Klose: *Briefe von Breslau*, III. 2, pag. 710; *Lettre de Bonnivet au comte Palatin chez Mignet*, p. 256; *Acta Tomie*, V. 60 *Petrus Tomicius oratoribus Reg. Galliae*.

(1) *Acta Tomie*, Andreas Cricius Petro Tomicio, V. 44. 45.

(2) *Acta Tomie*, V. 45. 46. 47. Mignet: *Rivalisation*, p. 256.

dzić do głosowania za Karolem, mimo to jednak Czesi ciągle są temu przeciwni; nie może zatem król Zygmunt wypełnić rady Karolowej, aby napisał do elektorów, namawiając ich do wystąpienia na korzyść dworu hiszpańskiego, bo przez to jeszcze bardziejby oburzył Czechów na siebie, którzy już tak są zagniewani, że nie poradziwszy się ich, rozporządził głosem swoim na zebraniu w Augsburgu, wysłał atoli posłów do Frankfurtu, którzy będą popierali życzenia dworu hiszpańskiego, żeby zatem rada Karolowa wspierała ich w tym zamiarze i starała się o uzyskanie dla nich praw głosowania i o nakłonienie Czechów do zgody z nimi (1).

Na posłów do Frankfurtu przeznaczono Macieja Drzewickiego, biskupa kujawskiego b. kanclerza koronnego i Rafała Leszczyńskiego, kasztelana łędzkiego i starostę człuchowskiego; pierwszy udał się wprost z miejsca zamieszkania przez Poznań ku Frankfurtowi, drugi zaś 21 maja wyruszył z Krakowa (2). Wręczono im plenipotencją datowaną z d. 20 maja i pismo polecające ich elektorom (3), znaczną kwotę pieniędzy dla przyzwoitego wystąpienia i instrukcją.

Ostatni dokument składał się z 4-ch głównych części: jak postępować z posłami Ludwika i Czechów, z legatem papieżkim, z mandataryuszami Karola i z posłami francuzkimi.

Deputatom Ludwika i Czechów mają posłowie oświadczyć, iż gdy poselstwo francuzkie i niemieckie przybyło na dwór polski, król nie stanowczego odpowiedzieć im nie chciał bez uwiadomienia poprzedniego Czechów i radców Ludwikowych; ci atoli na zapytanie jego oświadczyli tylko, że królowi swojemu oddali zupełny zarząd królestwa na sejmie w Pradze niedawno odbytym i że ponieważ Maxymilian w Wiedniu Ludwikowi obiecał cesarstwo, teraz żądać będą spełnienia słowa, aby więc Zygmunt radą swą był im pomocny; w skutek tego król wysyła teraz swych posłów, aby razem z nimi o dobru Ludwika radzili; że zaś król polski bez poprzedniego poradzenia się Czechów w imieniu Ludwika

(1) Acta Tomic.: Sigismundus R. P. Consiliariis Caroli R. V. 42.

(2) Acta Tomic. V. 47. 48.

(3) Goldast: Politische Reichshändel. Pars L. Cap. V. Tit. XVI. Acta Tomic. V. 48. 49.

w Augsburgu głos swój oddał, uczynił to raz dla tego, że Maxymilian życzył sobie zachowania tajemnicy, powtóre dla tego, iż sądził że cesarz już poprzednio z Czechami o tój sprawie był się porozumiał. Przedewszystkiém atoli posłowie polscy mają się starać o zgodę z Czechami i w niczém im nie okazać, kogoby najchętniej dwór polski widział na tronie cesarskim.

Legatowi papieżkiemu, który prawdopodobnie będzie także w Frankfurcie, oświadczyć iż król — zupełnie z papieżem się zgadza i jego kandydata popierać będzie.

Z mandataryuszami Karolowymi trzeba ostróżnie traktować o sprawach następnie wyłuszczonych, ażeby nie zwrócić uwagi niczyjey na to, iż jemu się sprzyja: ułożyć z nimi przy pomocy posła prywatnego Ludwika małżeństwo między Anną a królem Karolem i w razie tym także między Ferdynandem a Jadwigą, córką króla Zygmunta; w sprawie z wielkim księciem moskiewskim i z zakonem niemieckim żądać, aby Karol się zobowiązał do załatwienia jęj, a w razie niemożności do udzielenia Polsce przeciw zakonowi pomocy w pieniądzach lub wojsku; co do schedy neapolitańskiej wymagać prędkiego a korzystnego załatwienia. Podczas tego traktowania można mimochodem nadmienić, iż król zostanie wiernym obietnicom augsburgskim; gdyby atoli wtenczas rada Karola miała żądać żeby posłowie polscy otwarcie i publicznie obietnicę tę wypowiedzieli i innych elektorów do tego samego kroku nakłaniali; wtedy na to pod żadnym warunkiem przystać nie można, wymawiając się, iż to sprawie króla hiszpańskiego zaszkodzićby mogło, bo Czesi gotowiby przeciw temu oponować. Publicznie oświadczyć tylko, iż król Polski stale dochowywać będzie zobowiązań augsburgskich, dopóki reszta elektorów ich nie złamię; gdyby zaś elektorowie żądać mieli, aby osobnym dokumentem król Zygmunt się zobowiązał iż Ludwik potwierdzi głos przez nich oddany, można się w imieniu króla na to zgodzić. Gdyby atoli przynależnego królowi prawa do głosowania, jako opiekunowi i stryjowi niedoletniego elektora przyznać nie miano, natenczas posłowie mają oświadczyć elektorom potrzeby królestwa, żądając aby u przyszłego cesarza wyrobili mu pomoc przeciw Turkom i Tatarom.

Od posłów francuzkich żądać co następuje: aby zawarto z Polską stałe przymierze, aby Francya wspomagała króla

przeciw zakonowi i wystarała się u papieża o ostateczne potwierdzenie pokoju z r. 1466, dalej aby w sprawie z wielkim księciem moskiewskim albo Polskę wspomagała albo wyrobiła zawarcie pokoju, wreszcie żeby król Franciszek, jeśli osiągnie koronę cesarską, postarał się o ile sił i możliwości, iżby Ludwika wybrano na króla rzymskiego, w końcu żądać, aby król francuzki postarał się o korzystne związki małżeńskie dla rodziny króla polskiego (1).

Co do ostatecznego głosowania nie dano tymczasowo jeszcze żadnej specjalnej instrukcji posłom, ponieważ dwór polski dotychczas jeszcze nie był się zdecydował, jak w tym najważniejszym punkcie postąpić. Po wyjeździe posłów atoli zaszły okoliczności, które na decyzję tę przeważnie wpłynęły.

Pełnomocnicy Karola w Niemczech nie uwiadomieni jeszcze o zmianie, jaka zaszła na ich korzyść w Węgrzech, a znając przeciwne sobie usposobienie Czech, poczęli agitować między elektorami, aby ich nakłonić do przyznania prawa głosowania jedynie tylko królowi polskiemu. Rozkazali zatem dnia 15 maja Andrzejowi Burgos, aby natychmiast opuścił Budę i udał się do Krakowa. Ten atoli w przekonaniu że ostatecznie doprowadzi i Czechów do tego postanowienia, które już w Węgrzech spowodował, nie usłuchał danego rozkazu. Rada Karolowa zaś sądząc, iż poseł jej już znajduje się w Polsce, wystosowała do niego pismo donoszące mu, iż w naradzie elektorów postanowiono, że prawo głosowania przy wyborze przynależy królowi polskiemu jako opiekunowi i stryjowi niepełnoletniego elektora czeskiego, ażeby więc król polski jeżeli już posłów swoich do Frankfurtu wyexpedyował, wysłał natychmiast za nimi nową plenipotencją, stosownie do szematu podanego w złotej bulli wystawioną (2) lub blankiet podpieczętowany przez króla lub wreszcie pieczęć koronną. Dowiedziawszy się atoli przed odesłaniem listu, że Andrzej Burgos prawdopodobnie dotychczas Budy nie opuścił, upoważni króla polskiego do otwarcia listu w niebytno-

(1) Acta Tomic.: Instructio summaria data a Sigismundo R. P. oratoribus ad conventum Francofordiensem. V. 49—54.

(2) Aurea bulla. Cap. XIX.

ści posła. List ten rzeczywiście posła tego w Krakowie nie zastał i przez króla był odpieczętowany (1).

Przed nadejściem jeszcze tego pisma przybył nowy poseł z Węgier do Krakowa, donoszący iż król Ludwik aby uniknąć wszelkich sporów z Czechami, zdał głos swój zupełnie na ich pełnomocników, radzi zatem królowi polskiemu, aby wstąpił w jego ślady, do traktowania zaś o sprawach prywatnych nie posyła ani proboszcza preszburgskiego ani biskupa rabskiego, lecz zdaje te sprawy na Jerzego, margrabiego brandenburgskiego i Andrzeja Burgos; w końcu oświadcza iż i nadal pozostaje wierny zamiarowi głosowania za Karolem, gdyby atoli przy wyborze miała się okazać oczywista większość za królem francuzkim, wtenczas trzebaby się do niej nie mogąc swego zamiaru przeprowadzić, przyłączyć (2). Rzeczywiście téż dnia 10 maja wystawił Ludwik plenipotecyą głosowania w imieniu jego posłom częskim mającym udać się do Frankfurtu (3); widoczny tu wpływ Andrzeja Burgos, któremu udało się wreszcie pozyskać także Czechów. Przez jakie środki doszedł do tego celu, z pozostałych dokumentów wykazać nie można, jako téż kiedy ta zmiana nastąpiła.

Aby można osądzić wszelkie wpływy oddziałujące na dwór polski, zwrócić się teraz musimy do stanowiska Dantyszka w Barcelonie i do środków użytych wprost przez dwór hiszpański.

Już wyżej nadmieniliśmy o wysłaniu jego w sprawie schedy po królowej neapolitańskiej i o przyjęciu, jakiego doznał od cesarza Maxymiliana. Dantyszek przybył do Barcelony w dwa dni po śmierci cesarza, dnia 14 stycznia; lecz do 15 lutego czekał tamże za przybyciem Karola, a 21 dopiero miał pierwszą audyencyą. Śmierć Maxymiliana, a ztąd wynikłe opróżnienie tronu cesarskiego, na którego obsadzenie król Zygmunt jako opiekun Ludwika mógł znaczny wpływ wyrzucić, sprawiły, iż poseł polski doznał korzystniejszego przyjęcia, niż się spodziewał; sam on powiada, że gdyby nie wzgląd, który teraz dla króla polskiego mają na

(1) Acta Tomie. Consilarii regis Caroli Andreae de Burgo. V. 40. 41. Sigismundus R. P. Consiliarius R. C. V. 55.

(2) Acta Tomie. Sigismundus R. P. Mathiae de Drzewicza, V. 55. 56.

(3) Goldast: Polit. Reichshandel. Pars. I. Cap. V. Tit. XV.

dworze hiszpańskim, pewnoby księżna Baru ledwie ruchomy majątek królowej neapolitańskiej odebrała. Ministrowie króla hiszpańskiego wszelkimi sposobami starali się, ażeby wy-
miarkować z Dantyszka jakie w sprawie wyboru będzie uspo-
sobienie jego pana, lecz Dantyszek nie mając pod tym wzglę-
dem bliższych instrukcyi, milczał, oświadczając tylko, iż
można polegać na roztropności jego mocodawcy, sam zaś
używał wszelkich środków, ażeby nakłonić ministeryum hi-
szpańskie do jak najprędzszego załatwienia sprawy mu po-
ręczonj (1). Po długich naradach król Karol obiecał, iż
wyznaczy komissyą, która sprawę tę zbada, a skoro otrzyma
wyjaśnienie pośpieszy z decyzją. Ale komissya wyznaczona
z dnia na dzień odkładała, czas mijał, a sprawa po-
woli tylko postępowała, obiecywano atoli ciągle Danty-
szkowi, że missya jego weźmie jak najpomyślniejszy obrót.
Żeby zaś jeszcze lepiej dla siebie usposobić króla pol-
skiego, ofiarowano order Złotego runa; przyrzeczono na
piśmie korzystne załatwienie sprawy neapolitańskiej, lecz
zarazem przypomniano obietnice augsburgskie. Zygmunt
odebrawszy te wiadomości pośpieszył z odpowiedzią oświad-
czając, że nim przyjąć może ofiarowany mu zaszczyt,
przedewszystkiem znać musi obowiązki, które za sobą pocią-
ga przyjęcie orderu Złotego runa; co do sprawy neapolitań-
skiej, spodziewa się sprawiedliwości po królu hiszpańskim
przynależnej każdemu poddanemu, a tymbardziej spokrewnio-
nemu monarsze, co wreszcie do obietnic augsburgskich, to
dokłada wszelkich starań, aby synowca swego usposobić ko-
rzystnie dla Karola (2). Nim atoli odpowiedź ta przybyć
mogła do Hiszpanii, nadeszły wiadomości z Rzymu, które
znacznie zmieniły usposobienie dworu hiszpańskiego. Agent
bowiem hiszpański z Rzymu doniósł, iż sam król Zygmunt
stara się o koronę cesarską i że papież i rzeczpospolita we-
necka, sprzyjając temu zamiarowi, ofiarowali mu jako pomoc
200,000 dukatów, a nawet i więcej. Wiadomość ta, choć
nie prawdziwa, w wielki kłopot wprawiała posła polskiego;
zagadniony o to, odrzekł, że być może, iż Wenecya i papież
podobną ofiarę królowi zrobili, lecz że liczyć można z pewno-
cią na stałość króla Zygmunta. Z tego nie miłego położenia

(1) Acta Tomie.: Joannes Dantiscus Sigismundo R. P. V. 32—34.

(2) Acta Tomie.: Sigismundus R. P. Carolo V Reg. V. 56, 57.

wybawił Dantyszka list monarchy jego, donoszący, iż wysłał posłów swych do Frankfurtu z poleceniem, aby głosowali za Karolem (1).

Wszystkie te wpływy oddziaływały na ostateczną decyzją dworu polskiego.

Sprawa schedy neapolitańskiej, widoki bliższego połączenia się przez węzły rodzinne z domem Habsburgów, korzystne dla rodziny tej ostateczne usposobienie Węgier, wreszcie prawdopodobieństwo większości głosów dla Karola, skłoniły Zygmunta do przejścia na stronę tego monarchy. Chcąc atoli być zupełnie zapewnionym przeciw wszelkim nastąpić mogącym niespodzianym wypadkom, wysłał według żądania mandataryuszów Karolowych pieczęć koronną posłom swoim i zarazem szczegółową instrukcją dotyczącą głosowania (2).

W dokumencie tym podał Zygmunt deputatom swym następne prawidła postępowania. Uwiadomiwszy ich nasamprzód o nowych postanowieniach dworu węgierskiego, rozkazał im, aby we wszystkich sprawach, w którychby w imieniu Ludwika wystąpić mieli, zdali decyzją na Czechów; w każdym razie atoli, gdzieby w imieniu i z ramienia króla polskiego głosować im wypadało, ściśle zachowali załączoną instrukcję. Nie chcieliśmy, mówi w niej król, nie pewnego odpowiedzieć posłom króla Francyi i Hiszpanii, nie znając życzeń radców korony węgierskiej i czeskiej; teraz zaś są one nam wiadome: pierwsi nam przypisują prawo głosowania i wstawiają się za królem Karolem, drudzy sobie je przywłaszczają. My zaś uwzględniając sąsiedztwo krajów naszego synowca i naszych z państwami króla Karola i pokrewieństwo między nami zachodzące, dalej uważając na sprawę schedy neapolitańskiej i na przyrzeczenia nasze dane w Augsburgu, wreszcie nie chcąc przez inne postępowanie zaszkodzić synowicy naszej królewni Annie, z całego serca zgadzamy się na wybór króla hiszpańskiego. Nie wiedząc jednak za kim będzie większość elektorów, nie chcieliśmy dać odmownej odpowiedzi królowi Franciszkowi. Przyrzekliśmy mu zatem, że po jego stronie staniemy w razie równości głosów. Ponieważ atoli przekonaliśmy się później

(1) Acta Tomic.: Joannes Dantiscus Sigismundo R. P. V. 68—70.

(2) Acta Tomic.: Sigismundus R. P. Mathiae de Drzewicza etc. V. 55.—56.

ze złotój bulli, że pierwszy głos daje arcybiskup Trewiru, drugi arcybiskup Kolonii, a trzeci zaraz na nas przypada (1), że przeto przy głosowaniu wiedzieć nie można, czy będzie równość głosów, nie znając chęci czterech następnych elektorów, udzielamy wam następne przepisy postępowania i przy pierwszym głosowaniu (ponieważ prawdopodobnie od razu do wyboru stanowczego nie przyjdzie) oddać wotum wasze na króla Ludwika, przez co pozyskamy Czechów, a nikogo nie urazimy; gdyby wam jednak wtedy zarzucono, że na siebie samego głosować nie można, wtenczas jako elekta wymienicie arcyksięcia Ferdynanda, z czego król Karol będzie zadowolniony, a nie urazimy króla Franciszka, nie głosując za jego przeciwnikiem; gdy wreszcie przyjdzie do ostatecznej decyzji, a miała się równość głosów okazać lub elektorzy na więcej jak dwóch kandydatów się rozdzielić, wtedy okażecie polecenie króla Ludwika, które będzie własną jego ręką spisane na korzyść króla Karola i w imieniu naszym na nie się zgodzicie. Jeżeliby atoli król Ludwik przyrzeczenia nie miał dotrzymać, połączycie się mimo to z stronnictwem króla Karola; miałyby się zaś oczywiście większość okazać po stronie króla Franciszka, wtedy i wy za nim głosujcie. Zachować zaś winniście aż do ostatniej chwili najgłębszą tajemnicę o naszych postanowieniach. Daléj donosi posłom swoim król Zygmunt, że papież otwarcie wystąpił za kandydaturą przeciwnika Karolowego i że mu król gotowość swą oświadczył, „Gdybyście się więc widzieć mieli z legatem papieżkim zrobić mu to samo przyrzeczenie, ale mimo to postępujcie według danej instrukcyi.” Ponieważ wreszcie do spraw prywatnych król węgierski wysyła jako pełnomocnika, Jerzego brandenburgskiego, a po nim, jako bracie wielkiego mistrza zakonu niemieckiego nie można się spodziewać korzystnego dla Polski występowania w sprawie pruskiej; przeto poleca król załatwienie jej, pieczołowitości i troskliwości własnych posłów (2).

Elektorowie już 8go czerwca byli obecni w Frankfurcie (3), brakowało tylko jeszcze reprezentantów Czech.

(1) Bulla aurea. Cap. IV.

(2) Acta Tomie.: Sigismundus R. P. Mathiae de Drzewiezu etc. V. 55. 56. 57—60.

(3) Goldast: Politische Reichshändel. Pars. I. Cap. V. Tit. XIV.

Wkrótce potem nadjechali i oni. Jerzy margrabia brandeburski, wraz z Andrzejem Burgos, jako reprezentant prywatnych interesów króla Ludwika, zatrzymawszy się 1go czerwca w Wiedniu, przybył 10go do Frankfurtu; tego samego dnia wjechało poselstwo czeskie złożone z Władysława Szternberga, Krzysztofa Szwanberga, Racisława Sebie-rzowa i Jakóba Wrzesowicza; a dnia następnego odbyli wjazd posłowie polscy, Maciej Drzewicki i Rafał Leszczyński. Już po przybyciu do Frankfurtu nadeszła im wyżej podana instrukcja i pieczęć koronna; odebrawszy ją wystawili posłowie dla siebie nową plenipotencją z dnia 13 czerwca 1519 r., według szematu podanego w złotej bulli. Rozpoczął się teraz spór między obydwojema poselstwami o prawo głosowania, i za tem i za owem, ważne przemawiały powody. Polacy występowali jako zastępcy stryja i opiekuna króla czeskiego, według złotej bulli więc oni byli właściwymi reprezentantami niedoletniego elektora. Czesi atoli potrafili przywieść na poparcie swojej sprawy ważniejsze powody. Koniec bowiem rozdziału VII złotej bulli, traktującego o następstwie niedoletnich elektorów, powiada że rozporządzenia, nie dotyczą Czechów, ponieważ oni przez dawnych cesarzów mają nadane prawo rozporządzania koroną swoją, prawo to nie znosi się przez złotą bullę, lecz owszem potwierdza się. Na dowód pokazali Czesi dokument nadany przez cesarza Fryderyka II, a potwierdzony przez Cesarza Karola IV, który ich w tem prawie utwierdzał. Zarzucali wreszcie, iż król polski wprawdzie jest opiekunem ich króla, lecz nie administratorem i zarządcą królestwa. Elektorowie długo się wahali na którą stronę spór ten rozstrzygnąć, ponieważ w historii elekcji cesarzów dotąd podobnego wypadku nie było. Ważne wszelako powody Czechów wreszcie przewagę odniosły, a posłowie polscy ostatecznie wyrzec się musieli prawa do głosowania. Po ukończonym tym sporze wszczął się nowy między reprezentantami Czech a debitorami; Czesi bowiem żądali, aby wszyscy przypuszczonemi byli do elekcji, a elektorowie przypuścić tylko chcieli jednego. Ostatecznie jednak posłowie czescy między sobą uradzili, aby Władysławowi Szternbergowi poruczyć w imieniu swoim elekcją. Wybór sam, jak wiadomo, rozpoczął się dnia 17go czerwca przy udziale Władysława Szternberga, jako zastępcy stanów

i króla czeskiego, a ukończył się 28go wyborem Karola, króla hiszpańskiego (1).

Tymczasem posłowie polscy traktowali z mandataryuszami Karola o poleconych im przez monarchę swego sprawach. Dopóki elekcya nie była ukończona, rada Karolowa twierdząc, że ma pełnomocnictwo do załatwienia wszelkich, Polskę dotyczących interesów, robiła posłom jak najlepsze nadzieje; skoro atoli nastąpiło ogłoszenie Karola jako wybranego cesarza, oświadczyła, że nie ma plenipotencyi wystarczającej, że więc w imieniu swego pana do niczego zobowiązać się nie może (2).

Nie większém powodzeniem poszczycić się mógł poseł króla Ludwika; wysłany przez niego z tém wyraźném poleceniem, aby żądał związku małżeńskiego między królowną Anną a królem Karolem, że nawet pod tym tylko warunkiem poseł czeski za monarchą tym głosował; mimo to poprzednich świetnych obietnic Andrzeja Burgos i Cuspiniana, odebrał tylko tę odpowiedź, że król Karol żąda roku wolnego do namysłu i porozumienia się z stolicą apostolską względem dyspensy i rozwiązania związku zawartego z córką króla francuzkiego (3).

Taki koniec miała sprawa rokująca dla Polski wielkie korzyści, spełzły one na niczém nie przez nie trafną politykę dworu polskiego, lecz przez słuszne i uzasadnione wymagania Czechów.

(1) Co do sporów frankfurtskich zobacz: *Aurea bulla*, Cap. VII.

Goldast: Comment de regni Bohem. iuribus, Lib. III. Cap. VII. § 23.

Goldast: Politische Reichshändel, Pars I. Cap. V. Tit. XIV—XVII.

Mone: Anzeiger etc. G. v. Pleine an Margaretha. 1836. Pag. 407.

Cuspinianus: Tagebuch sub hoc anno. (Font. rer. austriacar. I. 1).

Schminck: Append. document. do Goldast: Com. de reg. Boh. jur.

P. 55. nr. 32.

Pontanus: Bohemia pia, Lib. III. fol. 49.

Mascov: Princip. Jur. Publ. Lib. IV. Cap. 2. § 21.

Pessina de Czechorod: Mars Moravicus, Lib. VII. Cap. VII.

Pubitachka: Chronol. Gesch. Boehmens. Theil. VII. Band II. P. 525.

Häberlin: Deutsche Reichsgeschichte. Band X. Pag. 264 i nast.

Bucholtz: Geschichte Ferdin. I. Band. I. Pag. 105.

(2) Acta Tomie. Joan. Dantiscus Sigismundo R. P. V. 68—70.

(3) Acta Tomie.: Summa legationis Hieronymi Balbi. V. 85. Pray: Epistolae Procerum, Pars I. Pag. 60—63. Pray: Histor. Reg. Hung. Pars II. P. 585. Sambucus in Appendice ad Bonifinium: Pag. 754 (ed. Basileae anno 1568).

KRONIKA LITERACKA.

Biblioteka podręczna nauk moralnych i politycznych wydawana przez Karola Forstera, w Berlinie. 1857—1865. T. I.—XIII.

Cały szereg przekładów dzieł francuzkich, w większej części uwieńczonych przez Akad. fr., przeznaczonych głównie dla ludu i klas roboczych, wydawany za pomocą subskrypcyi usiłowaniem pojedynczego człowieka, ziomka naszego, w Berlinie, i rozdawany bezpłatnie w znacznej ilości między nasze klasy pracujące, słuszne ma prawo, aby czytelnicy za pośrednictwem pisma naszego obeznani zostali z celem, treścią, z taką wytrwałością rozpowszechnianych u nas 13 tomów. Zaczniemy od wydawcy. P. Karol Forster, dawny mieszkaniec Warszawy i były urzędnik Królestwa od r. 1831 przebywa za granicą. W kraju jeszcze będąc tłumaczył z obcych języków komedye dla naszego teatru, we Francyi był współpracownikiem dzienników paryzkich, a po 1848 r. ich korespondentem z Niemiec. Następnie osiadłszy w Berlinie, wydał w języku polskim dziełko: *Rzut oka na ostatnie pisma Guizot'a*. 1857. W czasie pobytu w Paryżu ogłosił drukiem oryginalne dzieło. *Quinze ans à Paris*, złożone z dwóch części; drugą pod tytułem: *Du Royaume à l'Empire*, wydał po niemiecku także (*Die Rückkehr zur Ordnung*). Zachęcony ustępem w 1855 r. umieszczonym w sprawozdaniu Czasu o francuzkiem jego dziele (*Du Royaume à l'Empire*): „żałujemy, że autor nie pisze po polsku, niema może kraju, gdzieby książki pisane, jak je pisze p. Forster w stylu jasnym, prostym, dla każdego przystępnym, w tym duchu i kierunku były potrzebniejsze, aniżeli w naszym” wydał pierwsze dziełko w r. 1857 po polsku: *Rzut oka na ostatnie pisma polityczne, filozoficzne Guizot'a*, mianowicie na dzieło: o *Demokracji we Francyi, na Nasze Zawody i Nasze Nadzieje*. Rola p. Forstera w tym utworze bierna bardzo. Nie jest to przekład, ale i nie rzut oka, forma książki nijaka: cytaty z dzieł Guizota przeplatane tu i owdzie

toż samo omawiającemi objaśnieniami i uwielbieniami, to téż i cel pracy może być tylko jeden usprawiedliwiający jój wydanie, t. j. aby zachęcić do przeczytania ich w oryginale lub całkowitem tłumaczeniu. Zresztą dla jakiej klasy napisana książka? wszakże ją z zajęciem i rozumieniem rzeczy czytać mogą tylko ci, którzy właściwie i po francuzku dzieła Guizota czytać są zdolni, dla nich objaśnienia i uwielbienia są zupełnie zbyteczne. Przypisek mieści dwa wyjątki, tłumaczone z francuzkiego dzieła p. Forstera: *Rzut oka na różne systematy wyrażające się z rewolucyi, i Jakie szkoły filozoficzne działają dziś obok polityki.* Wykazane są w nich złe strony i krańcowe teorye szkoły socyalistów, komunistów, jednostronnych teologów, na korzyść szkoły spirytualno-racyonalnej czyli eklektycznej.

Drugą z rzędu publikacją, było tłumaczenie słynnego dzieła p. Thiersa: O własności (Berlin 1858). Trzecie dzieło nosi tytuł: *Przewodnik moralności i ekonomii politycznej dla użytku klas roboczych* ułożony według książki francuzkiej p. Rapet i dedykowany hr. And. Zamojskiemu. Przy tém 3 dzieło p. Forster powziął myśl zamienić swoje publikacye na *Bibliotekę podręczną nauk moralnych i politycznych* i uzyskawszy pomoc materyalną hr. Taczanowskiego i Leop. Kronenberga, postanowił rozsyłać *przewodnik* bezpłatnie do różnych prowincyj między polskie klasy pracujące. Zamiar ten powiódł się w ten sposób, iż z pierwszej edycyi przewodnika (1859) rozdano 1000 egzemplarzy bezpłatnie, a z oszczędności bezinteresownie użytych na dobro ogółu pracą autora, pokryto kosztą drugiej edycyi (1861), rozesłano bezpłatnie drugie 1000 egzemplarzy i wybito 3cią edycyą 1862. Powodzenie i zmnożona liczba prenumeratorów i ofiar utwierdziły zamiar rozpowszechniania dalszych publikacyj i z kolei wydany został 4 tom *Biblioteki nauk moralnych i politycznych* pod tytułem: *Dla każdego, kto z pracy ręk żyje, krótki poradnik z pola moralności i ekonomii politycznej* zebrany (1861) obejmuje artykuły z Beniamina Franklina, A. Compagnon'a, M. L. Mezières, Józefa Droza, L. Blanchini, Adolfa Thiersa i Karola Forstera dwa: *Zkąd złe wypływa. — Kilka słów o wychowaniu publiczném.* Złe w społeczeństwie wynika z wychowania; taki temat jest pierwszego, złem zaś w wychowaniu jest brak odpowiedniości nauczania praktycznym celom życia; uczą łaciny i greckiego a nie uczą ekonomii politycznej, taki jest temat drugiego. Jakkolwiek Forster popiera twierdzenia swoje nieprzychylnie humanitarnemu kształceniu, zdaniem licznych znakomych przeciwników klasycznej starożytności w wychowaniu i cytując ich opinie w tym względzie, przemawiając na korzyść kształce-

nia specjalnego, to jednak twierdzenia jego uważamy za jednostronne i przyznając mu słusność w zdaniu, iż gruntowna i pożyteczna oświata w narodzie oprzeć się musi koniecznie na specjalności, to z drugiej strony przyznali wszyscy, iż gruntowna specjalna wiedza może tylko wyrosnąć na podstawie ogólnego wykształcenia czyli rozwoju wszechstronnego władz umysłowych w jednostkach. W dodatku do tego tomu zamieszczone są dwie prace Ludw. Napoleona Bonaparte: *Wytepienie pauperyzmu* i *Obraz działalności kolonii rolniczej przez lat 5*.

Następny tom: *Przed wyjściem w świat*, pismo poświęcone młodzieży p. Dr. Saacerotta, prof. filoz. w koll. w Lunneville (1862), zawiera powieść, jako antydot przeciw fałszywym doktrynom i pojęciom młodzieży o stosunku jej do rodziców, o wolności osobistej, o obowiązku, o własności, o pojedynku, o dziedziczności, samobójstwie, a postawienie na ich miejsce zdrowych zasad i dojrzałych prawd z gruntownego rozumowania i doświadczenia z życia wśród społeczeństwa czerpanych. Osnowa tylko powieści nie ma nic wspólnego z życiem młodzieży kraju naszego i warunkami naszego bytu. Scena zaczyna się od ucieczki z domu ojca do Ameryki, i odbywa się w Newtonii, między Indyanami i osadnikami, przenosi więc wyobraźnię w pozycję dla polskiej młodzieży niepraktykowane; jakkolwiek więc zdrowe są w książce zasady, to trudno je polskiemu młodzieńcowi odnieść do warunków własnego życia i zrobić z nich zastosowania.

Z kolei idzie przekład dzieła M. L. Mezières, które zostało uwiecznione przez Akademię francuską: *Ekonomia polityczna czyli środek przeciw ubóstwu* (1862). Jest to zastosowanie nauki do życia praktycznego i gospodarstwa domowego. P. Forster w przedmowie życzy, aby książkę tę każdy miał w ręku. Moralność jest najpierwszą, powiada, z nauk, ekonomia drugą, według ważności ich mniej łaciny i greczyzny w kształceniu; zamiast nich radby wprowadzić stopniowaną naukę ekonomii politycznej czyli praktycznego życia, której literatura u nas zupełnie zaniehbana, a znajomość lekceważona i nie stanowi potrzeby naszej społeczności. Ta chęć zaszczepiania i rozpowszechniania u nas zasad ekonomii nie może nie być uznaną, tém bardziej, że myśl ta jest duszą całej publikacyi p. Forstera.

Do najpraktyczniejszych publikacyj p. Forstera należy *Rodzina*, książka również uwieczniona we Francyi, czyli Lekcyje filozofii moralnej przez *Pawła Janet* prof. w Lyc. Indw. Wgo, z przedmową tłumacza do matek Polek (1862).— Autor prowadzi myśl

czytelnika przez wszystkie stosunki osób w rodzinie i wzajemne obowiązki jej członków: głowy rodziny, męża, pani domu, żony, ojca, matki, dziecka, syna, córki, brata i siostry. Wybór książki doskonały, są w niej połączone w popularnym wykładzie filozofia moralna z pedagogiką, moralność z nauką obyczajową. P. Forster zna choroby naszego społeczeństwa, choroby wspólne z innemi narodami w obecnym wieku i pragnie w wybranych przez siebie dziełach wyszukać na nie lekarstwa; czy ono zaś jest skuteczne, to inne zapytanie. Poglądy na życie i obowiązki rodzinne, bardzo zdrowe, trafne i ze wszech miar zalecone być mogą każdej rodzinie do czytania: dorosłym i młodzieży istotny pożytek przyniosą.

VIII, IX i Xty tom Biblioteki nauk moralnych i politycznych stanowią dzieła: *Ekonomia czyli zasady nauki o bogactwach* p. Józ. Droz. (1863), *O obowiązkach człowieka* p. Silvio Pellico, wraz z *Radami dla moich młodych czytelników* (p. Józ. Droz) i *Przewodnikiem ewangelicznym* (J. D. Gerando) 1863 r. *O organizacyi pomocy publicznej* przez J. L. Bastier 1864. W przedmowie do 8go tomu usprawiedliwia się p. Forster z zarzutu, iż niektóre dzieła już tłumaczone dawniej na język polski, wydaje w swojej Bibliotece lub ma zamiar wydawać; robi to, jak powiada, nie przez niewiedomość, lecz umyślnie. Dzieła te dawniej drukowane w małej ilości egzemplarzy, przystępne były tylko dla klas ukształceńszych i zamożniejszych, ogłaszane przez niego i rozsyłane w różne części kraju bezpłatnie, dochodzą do rąk tych, którzy najwięcej oświaty potrzebują, a najmniej na nią poświęcić mogą. Tak się tłumaczy wydawca, czy jednak książki te żywcem na nasz język tłumaczone, nie przerobione według naszych miejscowych stosunków i nie zastosowane do stopnia umysłowości i potrzeb tych, których p. Forster oświecać pragnie, czytane przez nich są? pozwalamy sobie powątpiewać.

XIty tom z kolei nosi tytuł: *Frosta droga do szczęścia* p. Józ. Droz, czk. akad. franc., przekład z 8go wydania, 1864. Przedmiot interesujący wszystkich bez wyjątku; autor traktuje go w sposób żywy, przekonywający. Rozpoczyna objawem podziwu, że wchodząc w świat z całą uludą młodości, nie znalazł ludzi, którzyby mu przyznali, że można być szczęśliwym na ziemi; w jednych, powiada, wywołał uśmiech goryczy, gdy pytał o drogę do szczęścia; drudzy malowali mu świat, jako obraz przepaści, w której człowiek tylko cierpieć może, oczekując śmierci. Takie pojęcia o życiu nie trafiają do jego przekonania, on wierzy, iż potężny i dobry Stwórca, który usposobił serce człowieka do uczuć świętej miłości i przyjaźni, dozwolił mu uczucia te słodkie spoży-

tkować na własne i drugich szczęście. Rozkosz i szczęście to nie to samo: pierwsza nietrwała, szybko przemija, wraz z urokiem nowości, przesycą i nuży; drugie jest w nas i może być z nami aż do grobu i być zadatką zagrobowego, jeżeli znaczenie jego zrozumimy i dowiemy się gdzie go szukać należy. Czyste uczucia dobroczynną ręką w serce człowieka wszczepione, uważa za źródło wszelkich uciech, co razem zebrane składają się na uszczęśliwienie człowieka. Z tego punktu zapatrywania się na szczęście, autor naznacza rodzinę za zakres, w którym szczęścia szukać należy, i szczegółowo przechodzi wszystkie warunki szczęścia w zakresie przez siebie wskazywanym. Mówi o żądzach jak je miarkować, do czego odnosić, a ztąd o spokoju, o duszy, o niepodległości, przychylności ludzi, o klęskach nawet i nieszczęściach, wśród których człowiek jeszcze znaleźć może w sobie zasób pociechy; radzi unikać przesady w znoszeniu nieszczęść i zarazem wskazuje środki łagodzenia cierpień, które, przewidywane wydają się okropniejszymi, niż są w rzeczy samej i dla tego należy stępiać ich pociski, nim nas dotkną, a wtedy nie zdołają nas przeszyć; tu jednak robi słuszną uwagę, iż przezorność trudno utrzymać w mierze, a gdy jest zbyt, wystawia odwagę na próbę i miesza spokojną teraźniejszość. Nakoniec przechodzi kolejno słodkie uczucia serca, równie jak rozkosze zmysłów, wyobraźni i umysłowe; uczy, jak przedłużać i ze świadomością ich używać. Kończy myślami o szybkości czasu, tudzież o śmierci, jakby o wypoczynku, choćby po najprzyjemniejszej podróży.

Idea religijna przewodniczy autorowi, dziełko pożyteczne i pełne pociechy dla walczących z życiem, a budujące dla młodzieży na pewnym już stopniu rozwinięcia umysłowego stojącej i przywykłej do czytania czegoś więcej oprócz powiastek. Po tej moralnej lekturze wracamy znowu do ekonomii. XII tom obejmuje *Zarysy* jej przez A. Blanqui (Berlin 1865). Dodany jest programat kursu elementarnej ekonomii politycznej w klasie wyższej szkół muncypalnych w Montpellier wykładanego przez Pawła Glaize z lekcją wstępną przy otwaciu kursu. Zdaje się, że celem przekładu było pokazanie, jak wykład ekonomii politycznej zastosować umięją do wykładu szkół elementarnych we Francji.

Cała uskuteczniiona dotąd publikacya kończy się tomem XIII: *Filozof na poddaszu*, przez Emila Souvestre, dzieło uwiecznione przez akademię francuską; mozaika pięknych obrazków z natury, z życia ludzkiego, zachwycających prawdą, przemawiają-

ołych do serca nie klamaném uczuciem. Każdy, kto przeczyta tę książkę i wejrzy w siebie, zobaczy się pokrzepionym, wzmocnionym na walkę z życiem i oceni całą marność i niedorzeczność pretensyj ludzkich i próżnostek. Filozof na poddaszu szuka rozkoszy w zadowoleniu z moralnego spokoju i dobra; wyższym jest nad pałace, które w oczach czytelnika maleją i tracą urok, jakim je otacza wyobraźnia tych, co nie wiedzą gdzie szczęście. Obrazek na próbę: *Karnawał*. Filozof idzie do sąsiada, introligatora, robotnik jeden chce użyć ostatniego wtorku i porzucić towarzysza złożonego chorobą, w malignie; napomnienia filozofa nie przemawiają do niego, decyduje się jednak pogodzić interesa, zabezpieczyć dozór nad chorym i nie poświęcić pohulanki: odwozi go do szpitala. Drugi sąsiad starszek zbierający utwory sztuki malarskiej, zajada w ostatni wtorek chleb z wodą, lecz sprawia sobie ucztę nabyciem za 50 ludorów obrazu *Jordaensa* i odpisuje list synowej wdowie, iż nie ma ją czém wesprzeć. Matka Denis, mleczarka z Sabaudyi zbiera z ulicy kilku chłopców głodnych swoich rodaków i karmi ich sówicem mlekiem, serem, chlebem i owocami, a co więcej macierzynską pieczęcią z całą rozkoszą dobrego serca przepełnionego miłością bliźniego; nie wie nawet sama o swęj dobroczynności: używa w swój sposób ostatniego wtorku. Trzy obrazki: rozkosz zmysłowa, rozumu i serca do wyboru. Szczęście filozofa na poddaszu wyrasta samorodnie między dachówkami Paryża. Zadowolony ze swęj mierności korzysta z rozkoszy życia rozumnie, z widoków natury, słowem szuka szczęścia bez kosztu i znajduje je. Umie osłodzić wydzieloną sobie dołę, pije ze swęj czarki nektar życia nie mieszając doń goryczy niedorzecznych zachęć, próżnych pragnień i marzeń. Filozof na poddaszu nie zazdrości bogatym i wielkim, owszem wlewa w czytelnika przekonanie, iż raczej oni jemu zazdrościć powinni.

Książka napisana w celu dostarczenia skutecznego balsamu na cierpienia tych, co się muszą wyrzeknąć każdej przyjemności kosztownej i umieć poprzestać na rozkoszy moralnej; lecz z pożytkiem dla duszy i umysłu może być przeczytana przez tych także, którzy szczęścia na ziemi nie pojmują bez wygod i wygodek życia bez zadosyęuczynienia zachęć i mod, próżności i wszystkim konweneyonalnym formom zhytku.

Na XIII tomie nie kończy się wcale publikacya, autor zapowiada długi szereg dalszego ciągu książek; XIV-ty ma zawierać *Studia polityczne i filozoficzne*, a następane: o wykształceniu moralném czyli wychowaniu samego siebie p. de Gérando, *Historya Cy-*

wilizacji p. Guizota i inne. To ostatnie dzieło wydanem zostało przez redakcyą *Biblioteki Warszawskiej* w r. 1845 w przekładzie starannie p. Felixa Bentkowskiego dokonanym.

Sposób wydawnictwa p. Forster urządził tak: prenumerata 350 egzemplarzy tomu pokrywa kosztu druku tysiąca, skoro zbierze się prenumerata na 350 egz. rozpoczyna druk; z tysiąca doręcza 350 prenumeratorom, 500 rozsyła bezpłatnie, 50 rozdaje własną ręką, a resztę 100 zachowuje u siebie na składzie do swej śmierci do dyspozycji kraju. Rozdawnictwo bezpłatne odbywa się za pośrednictwem uproszonych towarzystw rolniczych lub naukowych w stosownym podziale na rozmaite prowincye; z podziału tego przypada największa liczba egzemplarzy na Królestwo i Galicyą. Każdy tom opatrzone jest własną przedmową wydawcy z wykazaniem znaczenia i celu wydanego dzieła, z wydanych 14 tomów 5. (3, 6, 8, 10, 12,) zajęte są ekonomią polityczną, która w publikacji prze-maga.

Rozpowszechnienie oświaty i umoralnienia między ludem i pracującymi klassami społeczeństwa, jest bez wątpienia najzaszczytniejszém dążeniem naszego wieku; każde usiłowanie wspierające te dążenie jest zasługą; lecz nie każde usiłowanie przynosi owoc, nie każdemu odpowiada skutek. Kto u nas czyta? Lud wieśniaczy jeszcze nie zaczął, klasa rzemieślnicza czyta nie wiele i nie wszystko, klasa ukształcona czyta powieści i gazety. *Pod naszymi więc klassami pracującymi* rozumieć można rzemieślników, z których mała liczba podnieść się może do wysokości dostarczanego im umysłowego pokarmu przez Bibliotekę nauk moralnych i politycznych. Wydawca przebywając między ludem francuzkim i niemieckim, mierzy naszą społeczność na ich skalę, pomimo to sam uskarża się iż książki rozdawane przez niego bezpłatnie, przedawane są przez obdarowanych za lada co antykwaryuszom. Najpożądan-szém jest niezawodnie rozpowszechnienie u nas zasad ekonomii politycznej i zastosowanie jej do życia domowego; lecz nasz rzemieślnik zaledwie zajmie się książką *ad hominem* napisaną, ogólnych zasad nauki do swego rzemiosła zastosować jeszcze nie umie i nie może. Trzobaby pisać osobno traktaty ekonomii politycznej dla każdego rzemiosła i stosowane podać do ręki czytelników. Czy zresztą książki pisane przez autorów innego narodu, dla ludu o innych warunkach bytu, pracy, miejscowości, o innych podstawach ukształcenia, żywcem przełożone dla innego ludu mogą przynieść owoce oświaty? Wszystkie zeszyty ekonomii politycznej dotyczące leżą na pulkach czytelnici i księgarń nie rozcięte. Po-

przednia literatura nasza i długie lata wychowania, a może nawet i całe dzieje złożyły się na to, iż nasz naród ma głównie wykształconą z władz duszy wyobraźnię i uczucia; przez nie więc tylko droga do rozumu. Kto chce czytaniem ukształcić, ten stopniowo przez wyobraźnię i uczucie do rozumu przemówić powinien. Czytanie tomów Zbioru p. Forstera u nas jest tego dowodem. Rodzina, Prosta droga do szczęścia, Filozof na poddaszu, Przed wyjściem w świat, Dla każdego kto z pracy żyje i Przewodnik moralności i Ekonomii politycznej, najwięcej są między czytającymi upowszechnione. Inne lubo przystępnie napisane albo tytułem odstraszaają, albo przechodzą środki umysłowe zajęcia się niemi tych, dla których są przeznaczone. Oddzielony od kraju p. Forster, i tego mu za winę poczytywać nie można, nie może mieć należytego i trafnego wyobrażenia o naszych warunkach bytu i kształcenia się i jak z jednej strony pamięć o rodzinnej ziemi i pragnienie jej dobra z bezinteresownem usiłowaniem przyczynienia się do niego prawdziwy mu zaszczyt przynosi; to z drugiej strony zataić nie możemy, iż z powodu braku znajomości istotnego położenia i miejscowych warunków, wiele z tego usiłowania pozostało i pozostać musi bez owocu. To oddzielenie od kraju i tłumaczenie z obcych języków wpłynąć musiało z konieczności i na język tłumacza. Jasności i przystępności nie odmawiamy mu, lecz związek wyrazów i zwrotów często nie jest czysto polski, na dowód mieścimy kilka wyrażen tu i owdzie spostrzeżonych:

Nie pochlebiałem sobie posiadać, lato gorącem dojrzewa płody, związek i działanie wspólne nie są zanadto, abym..., rozmyśliwałem; rozdawać rzeczonoego przewodnika; każdy chce robić politykę; wywdzięcza się robiąc ją matką i t. p. Układ całych okresów często jest z cudzoziemska ustawiony. Zresztą jakkolwiek autor usprawiedliwia się, iż powtórnie robi tłumaczenia, w celu rozpowszechnienia ich bezpłatnie, to jednak w zasadzie może to mieć tylko wtedy miejsce, gdy książka z powodu jej pokupności i pożytku wyczerpaną zostanie; mnożenie tłumaczeń nieczytanych nie wynagrodzi owocami kosztów pracy i nakładu.

Ig. B.

ROZMAITOŚCI.

O uniwersytetach w Anglii a w szczególności o Oxfordskim.

Większość znaczna naszych turystów zwiedza stały ląd Europy, zaledwie który zajrzy do Wielkiej Brytanii; ci nawet którzy tam byli kiedy, ograniczają się przebyciem kilku tygodni w Londynie, gdzie przedewszystkiem spieszą zwiedzić Parlament, Opactwo Westminster, Muzeum Brytanii, kryształowy pałac wystawy, ogród zoologiczny, kilka magazynów i tawernów i sądzą że dostatecznie poznali Anglią pod względem praw, zwyczajów i obyczajów, urządzeń, charakteru narodu i t. d., a jednak żadne z państw kontynentalnych nie zawiera tyle godnego uwagi, ile Anglia; tu tylko można ujrzeć najwyższy rozwój cywilizacyi, socyalny i polityczny porządek wzbudzający współczucie i uszanowanie, niezinierne mnóstwo kapitałów, zadziwiające twory przedsiębiorstwa człowieka, wreszcie szczególny Anglikom tylko właściwy ustrój życia prywatnego i publicznego: stąd też owa oryginalność, rozmaitość we wszystkim i poznanie jednego tylko Londynu, jakkolwiek ludnego i bogatego, nie da jeszcze wyobrażenia o całym kraju, gdzie każda okolica, każde miasto prawie, ma swoje podania i zwyczaje. Londyn nie jest to Paryż, gdzie wszystkie elementy towarzystwa, się koncentrują, gdyż rzeczywiście poznawszy go rzeczby prawie można, że w całej Francyi niewiele do widzenia pozostało.

Mając zamiar mówić o uniwersytetach w Anglii, jako o instytucyi, do której podobnój nie ma w Europie, przedewszystkiem chcę zwrócić uwagę na uniwersytety w Oksford i Cambridge (Kembridż), gdyż tu w całej sile wyraziły się odrębne życie i organizacya, jakie i dziś jeszcze pozostają. Uniwersytety te są najliczniejsze, co zaś do uniwersytetów w Londynie, Glasgowie Dublinie i innych, te w samej Anglii nie mają autorytetu i noszą ogólne cechy uniwersytetów niemieckich.

Przy pierwszym rzucie oka, widzimy coś szczególnego; uniwersytet Oxfordski to całe miasto, złożone z mnóstwa oddzielnych

budynków; studenci winni ulegać surowej dyscyplinie; mając wspólne mieszkania, stół, wcale nie znają swobody, jak to ma miejsce w całej Europie; professorowie chociaż miewają prolekeye, jednak te zupełnie różne mają znaczenie od tego, jakie znajdujemy w innych uniwersytetach; samo życie nawet nosi szczególną cechę: wszystko tu tchnie powagą i spokojem; zdawałoby się żeśmy się przenieśli w wieki średnie: słowem, to jakby świat zaczarowany, który urzeczywistnić się tylko może w naszej wyobraźni.

Uniwersytet w Oxfordzie nie jest dziełem jednego człowieka, ani też instytucją rządu: jest to utwór całego narodu; ludzie oświeceni, dbający o dobro kraju, przez cały czas istnienia Anglii, szczerą ręką przykładali się do jego rozwoju, wznosili nowe kolegia (1), muzea, biblioteki i t. p.: imiona tych mężów, uniwersytet przechowuje i czei jak bóstwa.

Co do czasu założenia uniwersytetu, historycy się nie zgadzają, wywodzą nawet początek jego jeszcze z czasów bajecznych; podanie niesie, że założycielem jego był Alfred Wielki, lecz znowu są niewątpliwe ślady istnienia tu jeszcze przed Alfredem akademii, która mogła upaść lub być zburzoną przez Duńczyków; większość historyków utrzymuje, że Alfred był tylko odnowicielem uniwersytetu, wiadomo że on fundował obszerną obeerżę (Hall), która przedtem zwała się Great hall of the university, następnie zaś University College.

Historia Oksfordzkiego uniwersytetu w wiekach średnich, nosi wspólne cechy charakteryzujące inne uniwersytety onych czasów, w szczególności zaś Paryżskiego, który był wzorem dla całej Europy.

Umiejętności wszelkie dzielono na cztery główne oddziały: nauk filologicznych albo wyzwolonych (*artes liberales*) teologii, prawa i medycyny. Fakultet nauk wyzwolonych był niejako przygotowawczym do słuchania kursów specjalnych, gdyż składał się z trzech przedmiotów głównych (*trivium*): gramatyki, retoryki i logiki i czterech dodatkowych (*quadrivium*): arytmetyki, geometryi, astronomii i muzyki.

Głównem zadaniem uniwersytetów było wykształcenie młodych ludzi na teologów, prawników (*jurisprudentes*) i matematyków i rozdawanie im naukowych stopni, które się otrzymywało po kilkoletniej bytności w uniwersytecie i złożeniu przepisane go egzaminu. Nazwiska tych stopni były rozmaite, każdy fakultet

(1) Znaczenie których czytelnik pozna w dalszym ciągu.

miał ich dwa, wyższy i niższy, np. Bakałarz i Magister nauk wyzwołonych; każdy z młodych ludzi uzyskawszy stopień Bakałarza, obowiązany był oprócz tego wysłuchać kurs lekeyi u magistra, a każdy z magistrów nie tylko miał prawo, lecz i obowiązek wykładu jednego z przedmiotów fakultetu; wkrótce jednak dała się uczuć niedogodność takiej organizacyi, gdyż więcej było wykładających jak słuchaczów, to też magistrowie podzieleni byli na regentów i nieregentów, t. j. wykładających i niewykládających.

W Oxfordzie regenci utworzyli Wyższą Izbę uniwersyteckiego Parlamentu House of Congregation, z kąd była inicjatywa wszystkich projektów które przechodziły do Izby Niższej House of Convocation, gdzie każdy otrzymawszy stopień magistra, miał prawo głosu.

Co do studentów uniwersytetu, to przy założeniu go przyjęty był systemat swobody, studenci tylko pod względem naukowym byli związani, mieli obowiązki składania egzaminów i uczęszczania na prelekeye, zresztą byli zupełnie niezależni; następnie jednak przy zmianie tego systematu, w widokach dyscyplinarnych, zakładane były tak zwane oberże czyli zajazdy (halls. aulae, hospitia) gdzie za oznaczoną płacę wyznaczano im wspólne mieszkania, stół i wszystko co do potrzeb życia codziennego należy: tu oddani oni byli pod władzę wybranego przez siebie i zatwierdzonego przez radę uniwersytetu rektora.

Wyjawszy burzliwych czasów króla Stefana, wewnętrzne życie uniwersytetu olbrzymio się rozwijało, szczególnie przyczyniło się do tego przesiedlenie się wielu młodzieży z uniwersytetu paryzkiego, gdzie w skutek zaburzeń wynikłych w roku 1229, znaczna liczba studentów była zmuszoną szukać przytułku na obcej ziemi. W ogóle wieki XIII i połowę XIVgo można nazwać złotym wiekiem istnienia uniwersytetu, a jeżeli mamy dać wiarę świadectwom pozostałym, liczba oberży dochodziła do 300, studentów zaś było 30,000. Oxford w tym czasie stał się siedliskiem cywilizacyi, wydał znakomitych ludzi i mógł ustąpić tylko uniwersytetowi paryzkiemu; pamiętać przytóm należy, że ilość uniwersytetów w owe czasy była zbyt ograniczoną, młodzież tém więcej lgnęła, że tu tylko mogła znaleźć znaczne biblioteki, bogate muzea i gabinety, słowem tu tylko skoncentrowaną była cała działalność umysłowa kraju i epoki, ztąd też i uniwersytet Oxfordzki liczył tak wielką ilość zwolenników nauki.

Charakter wieków średnich odbił się i na Oxfordzie, dążność do życia korporacyjnego, podział na partye według stanów,

prowinicyi, narodowości; nieokreślony stosunek do korporacyi miejskich, a ztąd niezgoda i niechęć: oto główne cechy wieków średnich; ztąd też i historia uniwersytetu w wiekach XIV i XV napiętnowaną jest ciągłemi kłótniami, to fakultetów między sobą, to magistrów i studentów, całego wreszcie uniwersytetu z stowarzyszeniami miejskiemi, z władzą, z rządem, o ile koniecznemi były stosunki z powyższemi. Wojna prowadzoną była rozmaitym sposobem: na piśmie i ustnie, orężem a nawet pięścią; nie było prawie roku w którym obeszłoby się bez kłótni a częstokroć i krwawych bójek, między studentami północy i południa (*Australis et Boreales*), między Szkotami i Walijczykami, realistami i nominalistami, studentami i obywatelami, często nawet naukowe spory rozstrzygały się drogą pięściową.

Najzawziętsza jednak walka toczyła się między studentami i obywatelami, bójki niekiedy dochodziły do straszego barbarzyństwa; w roku 1209 student przez nieostrożność, wystrzałem z łuku, zabił kobietę; rozdrażnieni obywatele, kilkunastu powiesili, a 3000 studentów zmuszonych było ratować się ucieczką do Kembridż; najpamiętniejszym jednak jest dla uniwersytetu dzień 10 lutego 1349 roku, w zaszłej bójce rozjątrzone pospólstwo, przy odgłosie dzwonów, bez miłosierdzia zabijało studentów: próżno ci ratowali się ucieczką do kościołów, motłoch nie uszanował przybytków Boga, przez całą noc i dzień następny trwała okropna rzeź i pożoga; biblioteki popalono, studenci i magistrowie wywłoczeni, wtrąceni byli do więzień a ciała rannych powrzucono do rowów.

Z tego cośmy widzieli, możemy przyjść do wniosku, że uniwersytet Oxfordzki w początkach swego istnienia można uważać jako zbiór niezależnych akademickich oberży; tu się zgromadzali najzdolniejsi ludzie kraju i mnóstwo młodzieży łaknącej nauki: taki stan rzeczy trwał niedługo i już w końcu XIV wieku widzimy przejście od tego systematu do organizacyi kolegialnej.

Przejście to skuteczniało się zwolna, bo w ciągu kilku wieków i dopiero w końcu reformacyi, nowy porządek stał się panującym, chociaż i dziś jeszcze są ślady dawnego urządzenia (*halls*).

Przyczyną tej zmiany było zmniejszenie się ilości zajazdów i przekształcenie się takowych w kolegia, a to w skutek tego, że po XIII i XIV wiekach liczba studentów znacznie zmalała, czemu mogły być powodem w części upadek scholastycznej filozofii, w części zaś rozterki domowe i zaburzenia religijne. Za

panowania Henryka VIII zajazdy prawie znikły, a to w skutek braku studentów; w roku 1500 liczba takowych wynosiła tylko 55, a w roku 1546 pozostało zaledwie ośmiu. Lecz z drugiej strony równocześnie powstawały kollegia, które tém większe miały znaczenie, że bogato były uposażone, należały do nich znaczne włości, kapitały i domy; pierwsze z nich założone było jeszcze w wieku XIII a podczas reformacyi liczba ich wzrosła do 14. Kollegia te zakładane były przez królów, królowe, kanclerzów państwa i biskupów, były to niejako instytucye dobroczynne, gdzie biedni studenci, mając zapewnione utrzymanie i wszelkie potrzeby, mogli swobodnie oddawać się nauce; oto pierwiastkowy cel urzãdzenia kollegiów; zarząd ich wewnętrzny poruczony był kilku osobom posiadającym naukowe stopnie z mianem towarzyszków (fellows) i pod zwierzchnictwem wybranego z pośród nich starszego magistra.

Od wieku XVI kollegia inne przybrały znaczenie, tu się przyjmowali młodzi ludzie na własny koszt w celu ukształcenia się, nareszcie nowy systemat ugruntował się przez wyznaczenie professorów, którzy otrzymywali stałe pensye, zamiast poprzedniego nieznacznego wynagrodzenia, które pobierali w przymiocie regentów.

Po reformacyi byt wewnętrzny uniwersytetu znowu się zaczął rozwijać, uniwersytet stał się przedstawicielem i obrońcą nowych zasad, nauki ożyły, ludzie uczeni byli protegowani, zatwierdzone zostało prawo korporacyjnego urzãdzenia a w roku 1604 nadane było prawo głosu w Izbie Niższej angielskiego parlamentu. Do tego też czasu należy ważna zmiana w wewnętrznym zarządzie uniwersytetu, widzieliśmy już że regenci stanowili dwie Izby: Wyższą, House of Congregation, i Niższą, House of Convocation, z tych pierwsza miała prawo inicjatywy prawodawczej; otóż to prawo było odjęte Izbie Wyższej i nadane Radzie Naczelników Kollegiów, która co tydzień odbywała swe posiedzenia. Nakoniec z postanowień dotyczących uniwersytetu, ułożony został w roku 1638 kodex, który i dziś jeszcze z małemi wyjątkami, ma siłę obowiązującą, pomimo tego że się wiele w życiu uniwersytetu zmieniło.

Co się tyczy udziału uniwersytetu w politycznym życiu Anglii, to udział ten nosi charakter konserwatywny, zachowawczy; tak np. podczas sporów Karola Igo z parlamentem, uniwersytet stale się oświadczał za sprawą Karola, a w czasie wojny domowej znaczna część funduszków uniwersyteckich i koszty-

wności, przesłane mu były w darze tytułem pomocy. Karol I założył także w Oxfordzie swoją główną kwaterę i parlament, którego posiedzenia odbywały się w sali kolegium Trójcy (Trinity College). Nauka pod ten czas poszła w poniewierkę, kolegia i oberże zamieniono na koszary, a wielu magistrów i studentów porzuciwszy swe uczone togi pochwyciło za oręż i stanęło w obronie praw Karola. Życzliwość dla Stuartów długi czas tu trwała, aż do wieku XVIIIgo Oxford był głównym punktem ucieczki dla pretendentów. Dziś ta dążność zachowawcza wykazuje się w propagandzie i obronie elementu arystokratycznego w państwie, jak również w ścisłym przestrzeganiu 39 artykułów kościoła anglikańskiego.

Oto w pobieżnym poglądzie historya rozwoju uniwersytetu, teraz zaś przejdziemy do opisanja tego co dziś jest i naprzód wykazemy organizację zewnętrzną, a następnie wewnętrzne urządzenie.

Dzisiaj Oksfordzki uniwersytet składa się z dziewiętnastu kolegiów i pięciu oberży, które pozostały jako ślad poprzedniego urządzenia uniwersytetu. Najdawniejszem z pomiędzy kolegiów jest tak zwane University College, założone przez Alfreda Wielkiego i odrestaurowane w roku 1229 przez Wilhelma Durhamskiego; drugie z porządku pod względem bogactwa, uposażenia i znaczenia jest: Balliol College, założone w końcu XIV wieku przez John'a Balliol, ojca niefortunnego króla Szkocyi. W wieku XIII fundowano następne kolegia: Merton College od imienia założyciela swego kanclerza i biskupa Rochesterskiego nazwane. W wieku XIV Exeter (1314), Oriel (1326), Queen's (1340), (królowej) i New College (1386) (Nowe kolegium). W wieku XV Lincoln (1427), All Souls (1437), (wszystkich dusz) i Magdalene College (1456). Wiek XVI w którym ostatecznie się ustalił nowy system, najobfitszym jest w fundacye; do tego wieku należą: The King's Hall (1504 Zajazd królewski), College of Brazen Nose (1509) (Kolegium miedzianego nosa), Corpus Christi College (1516 Ciała Chrystusowego), Christ-Church (1545) (Kościoła Chrystusowego), Trinity College (1554) (Trójcy) St. John's (1555) i Jezus College (1571). W wiekach XVII i XVIII tylko trzy fundowano kolegia, Wadham (1613) Pembroke (1624) i Worcester College (1714). Oprócz tych 19 kolegiów, istnieje jeszcze 5 oberży: St. Mary, St. Alban, Magdalene, St. Edmund i Newton Halls. Oberże tém się głównie różnią od kolegiów, że w nich towarzysze nie mieszkają, lecz tylko mają dozór nad niemi, naj-

częściej zaś przeznaczane są one dla studentów już dorosłych, lub kurs nauk kończących, którzy chcą mieć więcej swobody. Wicekanclerz ma prawo dozwolić członkom Izby Niższej (Convocation) zamieszkiwania w domach prywatnych, które też się zowią private-halls.

Kollegia mają dwojakie znaczenie: raz jako instytucye dobroczynne, gdzie pewna liczba biednych studentów, ma zapewnione utrzymanie, i powtórę, jako zakłady naukowe, gdzie na własny koszt młodzi ludzie, w celu otrzymania uniwersyteckiego wykształcenia, wynajmują mieszkania i wszystkie inne potrzeby, podlegając pewnym przepisom i mając dodanego tutora (opiekuna) (1). Każde kollegium jest zupełnie niezależnem względem innych i rządzi się swemi własnymi statutami.

Osoby należące do składu danego kollegium dzielą się na członków stałych, zależnych (Members of the foundation) i niezależnych. Do pierwszych należą: Naczelnik, towarzysze (fellows, socii) stypendysta (scholars) i inni niższych stopni; do drugich właściwi studenci pod imieniem: noblemen, gentlemen-commoners i commoners.

Każdém kollegium zawiaduje naczelnik, pod różnemi nazwiskami: rektor, magister, dziekan, prezes i inne; wszyscy oni, wyjąwszy dwóch, którzy są naznaczani przez króla, wybierani są przez towarzyszy i z grona ich. Do nich należy najwyższa władza dyscyplinarna, jak również zarząd kollegium, a to wraz z towarzyszami; oprócz tego w ogólnym zarządzie całego uniwersytetu, każdy z kollegialnych naczelników ma prawo głosu. Są to po większej części ludzie mający stopnie doktorów teologii, dozwolone im jest także małżeństwo (2).

Po naczelniku następują towarzysze, którzy również przyjmują udział w zarządzie kollegium, w administracyi majątków i dochodów. Jest ich wszystkich 500 w całym uniwersytecie, lecz nie jest jednakowa liczba w każdym kollegium, w niektórych bywa po 8 do 15, w innych przeszło po 40. Zwykle na towarzyszy przyjmują się ludzie posiadający stopień naukowy i to magistra lub wyższy; lecz nie bezwarunkowo są kollegia, gdzie tylko urodzenie, osobiste stosunki z ciałem wyborem, protekcyja są środ-

(1) Są to, jak zobaczymy dalej jakby korrepetytorowie, są kollegialni lub prywatni.

(2) Prawo to ściśle jest określone, służy ono tylko profesorom i naczelnikom kollegiów.

kami do otrzymania tego stopnia. W collegium np. All Souls (Wszystkich dusz) według statutu, koniecznymi warunkami do nabycia stopnia towarzysza są następujące: bene natus, bene vestitus et in arte cantandi mediocriter doctus (dobrze urodzony, dobrze ubrany i dostatecznie uzdolniony w sztuce śpiewu). Dlatego też pomiędzy towarzyszami są ludzie rzeczywiście posiadający głęboką naukę, lecz znowu są i tacy, którzy oprócz urodzenia lub protekeyi, nie mając innych zalet, współubiegają się o te posady, jak o korzystne dzierżawy.

Po przyjęciu do collegium, każdy z towarzyszków obowiązany jest wykonać przysięgę na to, że według sił i możności swojej będzie się starał być mu pomocą, będzie zbijał fałszywe wieści i wszystko co może uwłaczać sławie collegium, dla naczelników i przełożonych, będzie z winnym uszanowaniem i powolnością.

Zwykle na towarzyszków wybierają się ludzie mający zamiar wstąpić do stanu duchownego, w razie zmiany zamiaru, wolno im jest wystąpić z collegium, zabrania się ożenienie i przyjęcie innych obowiązków. Towarzysze mają wyznaczone w collegiach mieszkania, stół, stanowiąc uorganizowane zgromadzenia, oparte na wyżej przytoczonych zasadach.

Dochody przywiązane do tych posad są rozmaite, zależą one od uposażenia danego collegium, od wysokości płacy za wydzierżawione włości lub domy i innych okoliczności; niektórzy mają od 500 do 800 f. st. (1), inni zaledwie po 100 f. rocznie.

Co się tyczy obowiązków towarzyszków, to te nie są ściśle określone, z nich wybierają się dziekani, kassyerowie, egzaminatorowie, tutorowie collegialni, inni dodają się do pomocy duchownym, np. układają kazania, mowy pogrzebowe i t. p.

Następnie idą studenci stypendyści (scholars). Liczba ich dochodzi do 400, wybierani są przez konkurs i każdemu ze studentów służy prawo zostać stypendystą; mają wspólne mieszkania i stół, ulegają jednakowym przepisom pod względem porządku wewnętrznego i dyscypliny, różnią się od reszty studentów nieco odmiennym ubraniem. Stypendya bywają rozmaite, oprócz utrzymania, mają dochodów od 20 do 100 f. st. (od 1 do 5 tysięcy złp.) rocznie.

Nakoniec do członków stałych przy niektórych collegiach, należą rozmaite klasy niższych studentów pod imieniem: servitores, bibleclerks, scholars (przy collegium kościoła Chrystusowe-

(1) Od 25 do 60 tysięcy złp.

go) są to ludzie biedni, którzy za pobieraną naukę wywdzięczają się domowymi usługami.

Teraz przejdziemy do właściwych studentów, którzy w celu wykształcenia się wstępują do uniwersytetu na swój koszt pod imieniem „noblemen, gentlemen-commoners i commoners.

Liczba ich w rozmaitych kolegiach jest różna; nadmienię także wypada, że niektóre kolegia przyjmują tylko noblemen (szlachtę) i gentlemen-commoners, mianowicie New, Magdalene i Corpus Christi College, inne tylko commoners (pospólstwo) np. Balliol College; w ogóle jednak większość kolegiów, przyjmuje wszystkie osoby bez różnicy stanów.

Najliczniejszém i najwięcej przez bogaczy i arystokrację uczęszczaném jest kolegium kościoła Chrystusowego (Christ-Church); tu do roku 1860 kształcił się teraźniejszy następca tronu Angielskiego książę Walii; kolegium to składa się z 8 kanoników, 8 kapellanów, nauczyciela szkolnego, 8 kleryków, 8 chórzystów i 101 studentów: są to wszyscy członkowie stali kolegium, oprócz tych są niestali czyli właściwi studenci w liczbie przeszło 100, nadto około 600 byłych studentów, jako członkowie zapisani są w kolegialnych księgach z prawem głosu w Izbie niższej (Convocation). Szczególny skład tego kolegium da się tém objaśnić, że przy założeniu go w r. 1545, przypisane ono było do kościoła katedralnego. Następnie do więcej licznych należą: Exeter, Queen's, King's, Hall, i inne gdzie bywa około 100 studentów, normalna liczba w pozostałych wynosi od 29—70.

Imię i nazwisko nowowstępującego zapisuje się do ksiąg kolegialnych (matriculated), każdy wykonywa przysięgę, że przepisy uniwersytetu będzie wykonywał; w razie przekroczenia ulegnie zasłużonej karze; co do wyznania wykonywa przysięgę w obrządku właściwym i podpisuje 39 artykułów kościoła anglikańskiego, dziś wreszcie przysięga co do wyznania nie jest wymagalną, gdyż od czasu emancypacyi katolików (1828) r., przyjmowani są i dyssydenci.

Następnie wyznacza mu się mieszkanie w kolegium; mieszkania te są rozmaite, stosownie do znaczenia i zamożności tych dla kogo są przeznaczone; studenci na przykład z znakomitych angielskich rodzin mają po kilkanaście pokoiów wykwinnięte umeblowanych, oprócz tego stajnie i wozownie dla swoich koni i ekwipaży; pospolicie jednak mieszkanie studenta składa się z gabinetu, sypialni i małego schowanka na rzeczy.

Skoro student przyjętym już zostanie winien ulegać przepisaniu porządkowi: nie wolno mu wyjść na miasto bez pozwolenia zwierzchności, z wydatków swoich winien zdawać rachunek, gra w karty, kości, billard, pijatyki, uczęszczanie do restauracyj, cukierni, publicznych domów i inne tego rodzaju wybryki, najsurowiej są zabronione. Nie idzie zatem aby studenci zupełnie byli pozbawieni zabawy i rozrywki, owszem dnie i godziny określone przeznaczone są na wyścigi konne, lub na łódkach, gimnastykę, jeżdżenie konno, na łyżwach i t. p.

Ponieważ często się zdarza, że zabraknie miejsca w kolegium, dozwala się przeto, do czasu, wynająć sobie pomieszkanie w domu prywatnym, nigdy jednak i pod żadnym pozorem za obrębem miasta; gospodarz domu w którym student ma mieszkanie, obowiązany jest składać co miesiąc, dziekanowi lub przełożonemu kolegium, wiadomość, o którym czasie student wraca, czem się trudni i t. d.: w razie zaniedbania tego, pozbawianym bywa prawa utrzymywania studentów. O godzinie 10-jej w wieczór, każdy powinien już być w swoim pomieszkaniu i o tej godzinie, dzwon umieszczony na wieży uniwersytetu uderza 10 razy.

Co do ubrania, takowe na dnie powszednie wszyscy mają jednakowe, składające się z lekkiej czarnej togii i czworograniastego kapelusza; ludzie zamożni mają prócz tego bogate szaty na uroczyste wystąpienia.

Co do stołu, ten chociaż jest wspólny, jednak i tu widać różnicę między stanami; tak np. synowie lordów i bogatych przemysłowców, zasiadają przy jednym stole z przełożonymi i towarzyszami kolegium, gdy tymczasem biedni stypendyści siedzą na stronie.

Widzieliśmy więc skład każdego kolegium w szczególności, lecz wszystkie te oddzielne części złączone są pod ogólną władzą i ogólnym mianem uniwersytetu.

Na czele uniwersytetu stoi Lord-kanclerz państwa, władza którego jest dożywotnią. W początkach istnienia uniwersytetu, zwierzchnicza władza należała do jednego z członków jego; lecz od wieku XV potrzeba obroncy i przedstawiciela u rządu, naprowadziła uniwersytet na myśl poruczyć tę władzę osobie możnej i silnej. Oto źródło, z kąd powstał zwyczaj wybierania lorda-kanclerza państwa na zwierzchnika uniwersytetu. Rzeczywista jednak władza leży w ręku vice-kanclerza uniwersytetu, gdyż sam kanclerz nie ma ani możności, ani czasu zajmowania się sprawami uniwersytetu, tak że władza jego jest więcej honorową i ograni-

cza się tém, że podczas uroczystości uniwersyteckich, lord-kancelerz państwa, zasiada na wspaniałym swym tronie.

Drugą z rzędu osobą jest High Stenard (Haj Stinard; wysoki rządca)znaczony przez kancelerza. W jego ręku spoczywa najwyższa jurysdykcyja kryminalna nad wszystkimi członkami uniwersytetu w terytoryum miasta i jednej mili po za obrębem takowego.

Następnie idzie vice-kancelerz, w rękach którego, jak już wspomnieliśmy leży rzeczywista władza, w szczególności zaś władza wykonawcza i sądowa. Vice-kancelerz winien być co rok wybierany przez kancelerza jako jego deputat, lecz w rzeczy samej władzę tę kolejno piastują naczelnicy kolegiów, a to przez lat 4 każdy.

Postrachem dla studentów jest 2-ch tak zwanych proktorów, do których należy władza policyjno i dyscyplinarno-wykonawcza; władza ta rozciąga się nietylko nad porządkiem wewnątrz uniwersytetu, lecz i nad całym miastem. Proktorowie wraz z podproktorami i pedelami, we dnie i w nocy obchodzą ulice miasta, mają prawo wypędzać osoby podejrzane, kobiety złego prowadzenia się: koczująca truppa aktorów nie może dawać widowisk bez ich pozwolenia i t. d. Proktorowie wybieralni są na rok jeden z członków uniwersytetu, według porządku określonego statutami; jeden z nich jest starszy (senior), drugi młodszy (junior). Władza ich tak jest wielką, że w senacie uniwersyteckim mają oni prawo *veto*— które tylko ma kancelerz.

Sąd uniwersytetu składają przełożeni kolegiów, sądowi temu podlegają nietylko studenci lecz i towarzysze; osoby prywatne mające pretensye do członków uniwersytetu, winny się udawać do vice-kancelerza lub jego deputatów, lecz sąd vice-kancelerski nie decyduje ostatecznie, służy appellacya do kongregacyi.

Sąd za przestępstwa polityczne zwołuje wysoki rządca, lecz już więcej jak od 100 lat, sąd ten nie odbywał posiedzeń.

Władza prawodawcza należy do uniwersyteckiego senatu. W senacie zasiadają wszyscy doktorowie i magistrowie rozmaitych fakultetów, nietylko ci którzy są zależnemi (stałemi) członkami uniwersytetu, lecz i osoby których nazwiska są zapisane w kollegialnych księgach. Senat dzieli się na 2 Izby: Congregation i Convocation— w pierwszej mają prawo głosu tylko regentes necessarii i ad placitum, t. j. ci którzy mieszkają w kollegiach; w drugiej wszyscy inni.

Oprócz senatu jest tak zwana Rada (Caput) ustanowiona od czasów Karola I; członkami tej Rady są: vice-kancelarz, dwóch proktorów i naczelnicy kollegiów i do tej rady właściwie należy inicjatywa projektów prawodawczych, gdyż żadna uchwała nie może zapaść bez poprzedniego zezwolenia rady.

Nakoniec professorowie, których liczba dochodzi do trzydziestu, z tych ośmiu są urzędnikami koronnymi (regii) inni są wybieralni i noszą nazwiska tych osób, z funduszków których otrzymują płacę, np. Margaret's professor i t. p. Professorowie mogą się żenić i nie są tak ściśle związani z uniwersytetem, jak inni jego członkowie. Lord-kancelarz państwa i minister spraw zagranicznych, mają władzę katedrę prawa międzynarodowego, obsadzać przez jednego z dygnitarzów państwa.

Nareszcie dodamy, że każde kollegium ma liczne księgozbiory, muzea, gabinety; każde mniej lub więcej bogato jest uposażone. Oto w zewnętrznym urządzeniu uniwersytet oxfordzki.

Co się tyczy porządku wewnętrznego t. j. kursów naukowych i examinów, to ogólnie powiedzieć można, że główną podstawą ukształcenia jest studyowanie starożytnych klasyków, matematyki i teologii.

Kurs uniwersytecki dzieli się na 2 główne oddziały: łatwy i trudny. Na kurs łatwy zwykle zapisują się ludzie słabowici, nie czujący się na siłach pod względem zdolności umysłowych; wreszcie są i tacy, którzy nie mają ani chęci ani potrzeby oddawać się zbytecznej pracy.

Kurs uniwersytecki dzieli się na terminy (kwartaly), których jest 4; rok akademicki trwa 27 tygodni, to jest właściwie pół roku słonecznego. Zaraz po wstąpieniu każdy student ma sobie dodanego tutora (pośrednika, opiekuna); obowiązki te zwykle pełnią towarzysze uniwersytetów pod imieniem kollegialnych tutorów, albo też ludzie prywatni posiadający naukowe stopnie. Sposób wykładu zależy na tem, że każdy tutor zbiera do swego pomieszczenia wyznaczoną mu liczbę studentów, gdzie objaśnia im klasyków i wyklada matematykę; metoda przyjęta zależy na tem, że tutor powtarza po kilka i kilkanaście razy jedno i toż samo, zadaje pytania, a to trwa dotąd, aż każdy ze studentów prawie na pamięć nauczy się tego co mu było wyłożonem. Przedmiotem wykładu bywa to tylko, co jest koniecznem do examinu.

Prelekeye mało mają znaczenia i uważane są więcej jako dodatek, nie zaś artykuł konieczny. Nawet najzdolniejsi i najwymowniejsi professorowie nie potrafia zgromadzić do swęj auli

znacznej liczby słuchaczy; uczęszczający na prelekcye, są to popolicie ich krewni, lub związani z professorem osobistemi stosunkami przyjaźni, znajomości, interesu i t. d.; przyczyną tego jest, że przy panującej metodzie studenci nie mają czasu słuchać wykładów, jak również i ogólnie panujące niedowiarstwo do metody spekulatywnej.

Wspomnieliśmy już, że główną zasadą ukształcenia są języki starożytne, matematyka i teologia; nauka prawa wykładana jest tylko ogółowo, medycyna zaś jeszcze gorzej: pochodzi to ztąd, że angielscy pedagodzy utrzymują, iż uniwersytet powinien przygotować ludzi wszechstronnie wykształconych, zdolnych do każdej czynności, nie zaś specjalistów; dla specjalistów powiadają są osobne zakłady, prawnikiem np. można zostać pracując u adwokata, lekarzem wstąpiwszy do szkoły medycyny i chirurgii. Jakkolwiek zdanie to zdaje się być słusznem, nie możemy się jednak wstrzymać od uwagi, że powierzchowne tylko ukształcenie w pewnych gałęziach wiedzy, nie jest dostatecznem; niedoszły prawnik albo lekarz, często nie mogąc a częściej też nie chcąc oddawać się pracy, może wiele złego przynieść społeczeństwu: dziś to widzimy w Anglii na pokątnych doradcach, których liczba codziennie wzrasta, a którzy są prawdziwą plagą kraju.

Kurs uniwersytecki trwa najmniej 3 lata, w przeciągu tego czasu student obowiązany jest cztery razy przystępować do egzaminu, który ponieważ kurs dzieli się na łatwy i trudny, innym jest dla tak zwanych *passmenów*, czyli tych którzy zapiszą się na kurs łatwy i nierównie trudniejszym dla *klassmenów*, t. j. drugiego oddziału.

Pierwszy stopień naukowy jest bakałarz nauk wyzwolonych, po otrzymaniu tego stopnia, większa część studentów kończy swoją naukową karierę i występuje z uniwersytetu, inni zaś którzy życzą sobie zostać towarzyszami uniwersytetu, professorami, lub wstąpić do stanu duchownego, pozostają i nadal, mieszkając już to w kolegiach już w mieście; po latach 3-ich mogą przystąpić do egzaminu na stopień magistra nauk wyzwolonych, otrzymawszy ten stopień znowu po trzech latach służy im prawo ubiegania się o stopień bakałarza prawa, a po pięciu latach doktora prawa.

Najtrudniej otrzymać jest stopień Dra teologii, w 7 lat dopiero po otrzymaniu stopnia magistra, można zdawać na bakałarza teologii a za 4 lata na doktora. Często też po 30 i więcej lat pracują, aby pozyskać ten stopień.

Jest jeszcze stopień doktora muzyki, czyli właściwiej sztuk pięknych.

Uniwersytet w Cambridge składa się z 17-tu kollegiów, urządzenie których zupełnie odpowiada uniwersytetowi oxfordskiemu. Na czele uniwersytetu także stoi lord-kancelarz państwa.

Senat dzieli się na 2 Izby: *białych i czarnych czapek*, które inaczej się nazywają *dom regentów* i *dom nieregentów*: oprócz tego przy senacie jest mówca publiczny czyli orator wyznaczany przez kancelerza, lub wybierany z członków uniwersytetu. Władza wykonawcza i sądowa należy do vice-kancelerza. Liczba towarzyszków wynosi około 400, scholars około 800.

Oto treściwy obraz organizacyi uniwersytetów w Anglii; staraliśmy się dać możność poznać oryginalne strony tego urzędnictwa, teraz zaś wysłuchajmy zdania przeciwników i obrońców tego porządku.

Utrzymują, że angielskie uniwersytety są instytucją zastarzałą, nie odpowiadają potrzebom czasu, są gniazdem wszelkiego rodzaju przesądów, opierają się wszelkim reformom; zarzut ten nie jest słusznym, gdyż od r. 1854, wiele postanowień niezgodnych z duchem wieku usunięto, kollegia mają prawo zmieniać swoje statuty, byle tylko za wiedzą parlamentu.

Mówią następnie, że uniwersyteckie wykształcenie w Anglii zbyt jest drogiem, przez to też dla wielu niemożliwem; jest to słusznie, gdyż rzeczywiście najskromniejsze utrzymanie kosztuje od 200—300 f. st. (10—15,000 złp.) rocznie, ale z drugiej strony pamiętać trzeba, że dla ludzi zdolnych i pracowitych przeznaczane bywają znaczne nagrody pieniężne, lub dawane stypendya; studenci mając pół roku wakacyi, mogą znaleźć źródła dochodów; w ostatnich też czasach złożono wielkie fundusze w celu pomocy biednym studentom, a w skutek tego arystokratyczny pierwiastek, który dzisiaj jest przemagającym, znacznie już osłabł: nakoniec powinno się zwrócić uwagę i na to, że uniwersytety angielskie nie mogą być porównane z francuskimi i niemieckimi, gdzie z małym wyjątkiem powiedzieć można, że życie studenckie i bieda, są wyrazy blizkoznaczne.

Trzeci zarzut dotyczy tego, że metoda wykładu jest niepraktyczną, gdyż głównemi przedmiotami są: teologia, matematyka i języki starożytne, dodatkowemi zaś prawo i medycyna; na to odpowiadają, że specyalistów przygotowują inne zakłady, wyłącznie pewnej gałęzi wiedzy poświęcone, uniwersytet zaś powinien wydać ludzi takich, którzyby mogli każdy obowiązek w społeczeństwie

wypełniać, że przez studyowanie tak gruntownych przedmiotów jakimi są języki starożytne i matematyka, wyrabia się siła myśli i rozwijają się zdolności umysłowe; dlatego też Anglicy tak niechętnie przystępują do zmian, mogących w skutkach daleko gorszymi się okazać, dla tego tyle w nich jest niedowiarstwa, do wszelkich fantastycznych planów i utopii.

Nie ulega wątpliwości zatem, że uniwersytety w Anglii, usunawszy tylko niektóre mało znaczące sprzeczności; najzupełniej odpowiadają warunkom i potrzebom społeczeństwa za najlepszy dowód może posłużyć cała Anglia, gdzie cywilizacya doprowadzoną jest do najwyższego stopnia, stałość i wierność dla swych zasad cechują każdego Anglika: że uniwersytety, inianowicie metoda wykładu i rozumna dyscyplina wiele się do tego przyczyniły, nie ulega to kwestyi.

Niepodobna też niezwrócić uwagi na surową, do ostateczności prawie posuniętą dyscyplinę. Pedagodzy angielscy utrzymują, że większa część studentów jak najchętniej poddaje się tym prawidłom, że nawet najupartsze i najbardziej do wykroczeń skłonne charaktery, na każdym kroku spotykając surowe przepisy i widząc niemożność ich obalenia, ulegają nakoniec i stają się zacnymi obywatelami kraju. Według zdania ich, wspólność życia wiele się przyczynia do rozwinięcia moralnego, tu powiadają zbliża się do siebie młodzież wszelkich stanów, wykształcenie ich, wyradza uczucie wzajemnego szacunku, a często dozgonnej przyjaźni. Zwrócimy uwagę, że zdanie to, albo jest nieobmyślane, albo niestuszne, gdyż jak widzieliśmy już, że w urządzeniach kollegialnych, pochodzenie i bogactwo wielki wpływ wywierają na sposób życia i nauki nawet, arystokratyczny pierwiastek jest przemagającym.

Nakoniec twierdzą, że obcowanie z przewodnikami swemi, obok rozwinięcia umysłu, wyrabia samodzielność myśli i czynu, jak również wpaja zasady poszanowania dla starszych; dlatego też, wychodząc z uniwersytetu młodzież, wynosi zarazem uczucia poszanowania dla prawa, zwyczajów i obyczajów, które w żadném państwie Europy nie są tak rozpowszechnione i ugruntowane, jak w Anglii.

E. R.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Sierpień 1866 r.— Od pierwszego lipca r. b. równocześnie zaczęły wychodzić dwa lekarskie pisma: 1) *Klinika*, czasopismo poświęcone umiejętnościom lekarskim, pod redakcją Z. Dobieszewskiego, którego współpracownikami są doktorzy Chałubiński, Korzeniowski, Szokalski, Tyrchowski; asystent Kliniki J. Rogowicz, W. Karpiński magister farmacyi, i inni. 2) *Gazeta Lekarska*, pismo tygodniowe poświęcone wszystkim gałęziom umiejętności lekarskiej, farmacyi i weterynaryi, pod redakcją Dra i prof. Szkoły Głównej Łuczkiwicz, przy współudziale professorów tejże szkoły.

— Do pism które przestały wychodzić, należy *Goniec Leśny* założony przez ś. p. A. Połujańskiego.

— Wśród niepamiętnej od lat wielu stagnacyi w handlu księgarskim, tylko typograf i księgarz S. Orgelbrand, z nakładami swymi występuje. Oprócz *Encyklopedyi Powszechnej*, której tom XXIII ukończonym został, wydał: 1) *Słownik Kieszonkowy francuzko-polski*, zawierający obok każdego wyrazu francuzkiego, dokładną jego wymowę, zastosowaną do pisowni polskiej, wszelkie wyrażenia techniczne z nauk, sztuk, rzemiosł, synonimy, przysłówia i gallicyzmy przez M. Nolaskiego (edycja stereotypowa). 2) *C. Julii Caesaris Commentarii de bello gallico*: wstępem opatrzył i objaśnił dla użytku szkolnego Stanisław Sobieski prof. gimnazjum wyższego (w Galicyi). 3) *Fizyka umiejętna ze stanowiska najnowszych poglądów i odkryć metodycznie wyłożona* przez Dra Wojciecha Urbańskiego prof. fizyki w Uniwersytecie Lwowskim i członka wielu towarzystw uczonych. Tomu pierwszego część druga. 4) *Zasady fizyki*, dla uczącej się młodzieży metodycznie wyłożone, przez Dra Wojciecha Urbańskiego. 5) *Wykład kodeksu postępowania cywilnego*, napisał Jan Szymanowski, członek Rady Stanu Królestwa Polskiego prof. prawa w Szkole Głównej Warszawskiej. (Dzieło pośmiertne wydawane zeszytami w zupełności ukończone). 6) *Wykład kodeksu handlowego*, tegoż autora. (Wychodzi zeszytami).

— Nakładem księgarni Heleny Nowoleckiej i spółki wyszedł: „*Kurs niższy geografii powszechnej*” podług zasad Karola Rittera, na wzór dzieł professorów: Wilhelma Pütza, i Teodora Szachta ułożony do użytku szkolnego na klasę I i II.

— Jużesmy nieraz wspominali o nieznanym utworze Wincen-
tego Pola p. n. „*Pieśń o domu naszym.*” *Kłosa* dały z niego maleń-
ki ustęp. Poemat ten rozmiarami swymi przynoszący o wiele
Pieśń o ziemi naszej, w drukarni Zakładu imienia Ossolińskich we
Lwowie już wydrukowanym został, ale ani jeden egzemplarz w obieg
puszczonym nie został, gdyż autor cały nakład chce odrazu sprze-
dać, co nie łatwą jest rzeczą. Tegoż autora: *Geografia Ziemi*
Świętej leży od 4ch lat wydrukowana z tych samych powodów.

— Prof. A. Małecki, po wydaniu 3ch tomów rękopismów po-
śmiertnych Juliusza Słowackiego, wydrukował już tom pierwszy
swój pracy: „*O życiu i pismach J. Słowackiego*”; całość obejmuje 2
tomy, i wtedy dopiero ukaże się w handlu księgarskim. Nieznane
a bogate szczegóły rzucające światło na utwory tego wielkiego poe-
ty, znajdziemy w tej monografii; Małecki bowiem czerpał najwię-
cej z listów Słowackiego pisanych do rodziny, w których cały głąb
duszy swęj odkrywał.

— Adam Pług (Pietkiewicz), obecnie zamieszkały w Kamień-
cu Podolskim, wykończył tłumaczenie dramatu Szekspira *Burza*.

— Nakładem księgarni polskiej Adama Dzwonkowskiego
wyszedł zeszyt IX dzieła: *Hetmani Polscy* obejmujący następne
portrety i życiorysy: 1) Stanisława Koniecpolskiego H. W. K. 2)
Stanisława Jana Jabłonowskiego H. W. K. 3) Michała Kazimierza
Radziwiłła Hetmana Polnego. Pragnąć należy, ażeby to szacowne
dzieło mogło być jak najrychlej ukończone.

— Znany z wystawy sztuk pięknych obraz Jana Matejki,
Śmierć Urszulki Kochanowskięj, jest własnością obecnie hr. de
Fleury w Paryżu. Artysta nadesłał kopią tego obrazu, którą sam
narysował na drzewie dla redakcyi *Kłosów*: rytowaniem takowego
zajmuje się Jan Styfi, jeden z pierwszych drzeworytników naszych.
P. Jan Mieczkowski fotograf tutejszy, od hr. de Fleury uzyskawszy
pozwolenie, tenże obraz upowszechnia reprodukcją fotograficzną.

(*Wyjętek z listu Stanisława Krzyżanowskiego*). „Mam przed
sobą obecnie rękopism przez ks. Gerarda Lefebvre bazylianina z r.
1801 o czytaniu starożytnych dokumentów. Rękopism ten w ma-
łej 16-ce stronnic IV, 95 i III bardzo starannie pisany nosi tytuł:
Idea polygraphiae seu introductio in artem legendi antiqua manus-
cripta opera et studio D. Gerardi Lefebvre O. S. B. MDCCCI.
Dedykowany przez autora na pamiątkę stałej przyjaźni ks. Wikto-
rynowi Połanieckiemu podprzeorowi i profesorowi w klasztorze
koprzywnickim Cystersów. Treść jego następująca: I, o ważności
starodawnych rękopismów; II, o ich starożytności; III, o ich powa-
dze; IV, o sposobach używanych przy kollacyonowaniu rękopismów
z drukami; V, o abecadłach i głoskach; VI, o znakach skrótów; VII,
o skróceniach wyrazów; VIII, wzory jasne od XII do XVI wieku;
IX, o liczbach rzymskich i arabskich; X, o znakach pisarskich; XI,

o głoskach *j i ij*; XII, o głosce *H*; XIII, o głoskach *C i K i*; XIV, o spółnikach.

„Rękopism ten zasługuje na szczególną uwagę z powodu sumienności pracy autora i samodzielnych jego poglądów, a zwłaszcza dla licznie tam załączonych wzorów pism wyjętych wyłącznie z rękopismów łacińsko-polskich będących po klasztorach w Busku u s. Norberta i na *Śto-Krzyżkiół* górze. W tym ostatnim klasztorze nawet zdaje się długo przemieszkiwał nasz autor: tak przynajmniej sądzić możemy ze znacznej ilości podobizn z rękopismów tego zgromadzenia zaczerpniętych. Ogłoszenie drukiem dziełka tego nie byłoby bez korzyści dla miłośników przeszłości: zwłaszcza gdy zupełny prawie brak jest u nas dzieł podobnego rodzaju.”

— Ambroży Grabowski nadesłał nam dodatek do spisu prac artystycznych Michała Stachowicza, których nie ma w szacowném dziele Edwarda Rastawieckiego „Słownik malarzów polskich.” Dodatek ten w całości podajemy:

1) *Malowania olejne*. Obraz na płótnie wielkości około łokcia jednego: wizerunek S. Tadeusza.

2) Mały obrazek na płótnie, S. Floryana, wysokości cali 11, szerokości cali 8.

Akwarelle i inne. Tych posiadam znaczną liczbę, lecz tylko pomijając drobniejsze, znakomitsze tu wymienię:

1) Grupa 3-ich włościan krak. (kol. klej. gouache), półarkusz szer. poziomiej cali 12, wys. cali $7\frac{1}{2}$. Podpis: Mich. Stachowicz pinxit 1-ma aprilis 1795 Cracoviae.

2) Podobna grupa 4ch włościan, wielkość jak wyżej, z podpisem jego i datą 9 aprilis 1795 Cracoviae, gouache.

3) Sześć akkwarell cało arkuszowych przedstawiających à vol d'oiscieu idealne wyobrażenia i plany bitw.

4) Widok wewnętrznego dziedzińca pałacu królów polskich na Wawelu, z którego sztychowaną była rycina przedtytułowa do dzieła pod tytułem: „Architektura przez ks. Seb. Sierakowskiego kan. kat. krak.” malowany tuszem.

5) Akwarella półarkuszowa przedstawia nowicyuszów zakonu OO. Dominikanów śpiewających na cześć zacnej pamięci O. Mat. Kozłowskiego przeora tego zakonu w dniu jego imienin.

6) Dwa widoki arkuszowe we wsi Rząska szlachecka przy Krakowie, tuszem, z r. 1824, z jego podpisem.

W dworcu tejże wsi w r. 1824 malował on pokoje: na jednej ścianie wyobraził weselących się włościan na murawie przed karczmą. Dwóch wiejskich grajków, wieśniacy podochoceni w tańcu, kumoszki gwarzące z sobą, przedstawiały scenę sielską wielce zajmującą, pełną życia i ruchu, co wszystko miły sprawiało widok. Malowania, te szkoda, że wcześniej nie były przerysem ujęte, a gdy czas w przeciągu lat 40 odjął im żywość farb, i własność ta w inne ręce przeszła, nowy nabywca tej włości wapnem zabielić je kazał. Inny obraz przedstawiał rynek krak. ożywiony grupami snującego się po nim ludu, który także takiego jak 1-szy doznał losu.

7) Siedm obrazków SS. Pańskich, ćwiartkowych, jako to: a) S. Jan ewang. tuszem r. 1784, b) S. Walenty kredką czerwoną r. 1784, c) S. Antoni piórkiem r. 1815, d) S. Szymon, bez roku, e) S. Tekla r. 1822, f) S. Jan z Nepomuku, tegoż roku, g) S. Euzebiusz pustelnik r. 1836. Wszystkie z jego podpisem.

8) Trzech monarchów zawierających święte przymierze r. 1814, akwarella półarkuszowa.

Mam też jego prace w rodzaju humorystycznym.

Jego też ręki jest nie wielki humoresk olejno malowany na cienkiej deszczuńce, znany nie w jednym okazie pod nazwiskiem: Prządka. Młoda pięknej twarzy dziewczyna wiejska, która skromnie siedząc, przędzie kądziel. Odwrotna strona przedstawia ją w postaci prowokującej, złośliwie szydzącej z ciekawości widza.

Po wynalazku litografii próbował Stachowicz i w tym rodzaju pracy rylca swego; są jego litografie jak np. Cztery litografie wojskowych polskich i uzbrojonych włościan r. 1794, które dzisiaj są rzadkie. Grajek, wiejski format półarkuszowy, litografowany 2 razy. Są jeszcze i inne drobniejsze prace jego tak ręczne jako i sztychowane z rysunków jego do wielu dzieł rozmaitych przez Seb. Langerę w Wiedniu, jako to: do Eneidy tłumaczenia J. Przybylskiego, do Iliady przez tegoż, do dzieł dramatycznych Wojciecha Bogusławskiego i do wielu innych, które znajdują się w zbiorze moim w księdze in folio min. z napisem: Schola Stachoviciana.

W zbiorach miłośników sztuki rytowniczej znajdują się, jako też i u mnie, próby rylca jego na miedzi, wizerunki i inne przedmioty, prace mniejszej wartości z wyjątkiem ryciny kurek, godło króla towarzystwa strzeleckiego, która jest udatniejszą od innych.

— Nakładem księgarni Alberta Eichdorfa w Berlinie wydana została: *Biblioteka ludowa literatury powszechnej XVIII wieku*: przez Sterna, z obszerną przedmową Hermmana Hettner'a. Głównym jej celem jest poznanie ogółu z literaturą angielską i francuską XVIII stulecia.

— Dzieło nowe Juljana Schmid't'a p. n. *Dzieje literatury niemieckiej od zgonu Lessing'a*, tak powszechne obudziło zajęcie, że w krótkim czasie wyszło obecnie już piąte wydanie. Autor nie tylko opierał się na źródłach książkowych, ale posiłkował się korespondencyami, pamiętnikami i dokumentami tych pisarzy o których mówi. Bogactwo materiałów nadało wielką wartość tej pracy.

— Akademia Nauk i umiejętności w Sztokholmie postanowiła za pomocą fotografii odtworzyć jak najwierniej, nader rzadkie dzieło Linneusza sławnego badacza przyrody i filozofa, znane p. n. *Systema naturae*. Dzieło to składać się będzie z jednego tomu.

— Jak donoszą pisma zagraniczne, miano temi czasy w Hiszpanii przy burzeniu starego budynku w okolicach *Catazina*, wy-

należć upragniony od filologów i historyków, ważny fragment dzieł Tacyty, opisujący panowanie Kaliguli.

— Zapowiedziano wydawnictwo nowego pisma naukowego w Paryżu p. n. *Przegląd XIX wieku*. (Revue du XIX siècle). Redakcyja wzięła za zadanie zgromadzić w nim skarby umysłowe wszystkich narodów, których myśl twórcza pracowała zawsze i pracuje z wytrwałością, zdążając za wszelkim postępem na polu filozofii, literatury i sztuk pięknych. Z uwagi że poczyta przez tłumaczenie wiele traci pod względem estetycznym, postanowiono zamieszczać w nim utwory europejskich poetów nie w przekładzie ale w oryginale.

Do współpracowników tego przeglądu należą najznakomitsi pisarze francuzcy, jak Arsene Houssaye, Teofil Gautier, Emile de Girardin, Jules Janin, La Guernoniere, Roqueplan, Paul de Saint-Victor, Alphons Royer, Champfleury i w. i.

— *Pogląd na księgozbiory w starożytności* (*Ein Blick in das Bücherwesen des classischen Alterthums*).—Pod tym tytułem Dr. Adolf Brüntigam napisał uczoną rozprawę, i zamieścił ją w dzielnym sprawozdaniu o szkole księgarskiej w Lipsku, której jest dyrektorem.

Posiadanie księgozbioru było u starożytnych niezbędną rzeczą w zamożniejszych rodzinach, poświadczą to Vitruwiusz, który opisując wewnętrzne urządzenie domu Rzymian, naznacza w nim właściwe miejsce na pomieszczenie biblioteki. W jakiej części mieszkania starożytnego znajdował się księgozbiór, potwierdziły to dokładnie nowożytnie wykopaliska miast rzymskich Herkulanum i Pompei. Komnata biblioteczna znajdowała się od wschodu słońca; wszystkie ściany obstawione były szafami, w których mieściły się rękopiśmiennicze zwoje wszelkiego rodzaju. Biblioteki, osobiwie też publiczne, służyły zarazem jako miejsca, gdzie zawieszane były wizerunki sławnych i zasłużonych mężów, gdzie umieszczano posągi siedmiu muz i t. p. Dozór i utrzymanie w porządku tak publicznych jak i prywatnych bibliotek powierzano zazwyczaj usposobionym ku temu należycie niewolnikom lub wyzwolencom, którzy się nazywali: *librarii*, *scribae*, *antiquarii*. Urządzenie pierwszej prawdziwej biblioteki autor przypisuje Euripidesowi, który zgromadził najwięcej rękopismów filozoficznej osnowy. Dwa wielkie publiczne księgozbiory, znane w starożytności, jeden Pisistratos'a w Atenach, a drugi Polykrates'a w Samos, poprzedziły bez wątpienia o wiele czasu sławną bibliotekę Ptolomeuszów w Alexandrii, którą prawdopodobnie założył i uporządkował Arystoteles, według ściśle naukowego systematu, jaki posłużył w późniejszym czasie za wzór przy urządzeniu innych publicznych księgozbiorów.

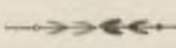
Królowie Pergamu, Attalus I i Eumenes II nie mało także oddali oświacie usługi, już przez to samo, iż, po spaleniu sławnej biblioteki Alexandryjskiej, dokładali wszelkich starań, aby upo-

wszechniały się publiczne księgozbiory w krajach zostających pod ich berłem.

W miarę upowszechniania się publicznych i prywatnych bibliotek w starożytnym Rzymie, powstawało i rozwijało się coraz bardziej księgarstwo w granicach całego państwa rzymskiego, zaczęło poszło powszechniejsze w piśmiennictwie zamyłowanie.

Handel książkami prowadzony był w Rzymie na obszerną skalę. Świadczy o tém już sam Cycero, który wspomina w dziełach swoich, że księgi praw, kopiowane i sprzedawane były publicznie, za pośrednictwem rzymskich księgarzy (*librarii*). Ciż *librarii* którzy początkowo sami zajmowali się przepisywaniem wszelkiego rodzaju dzieł, później, gdy zakres właściwy księgarskiego ich działania rozszerzył się, przybrali do pomocy liczny poczet niewolników, którzy wyręczali ich w przepisywaniu książek, a raczej rękopismów. Księgarze rzymscy, którzy nazywali się właściwie *bibliopola* utrzymywali we wszystkich dzielnicach stolicy świata publiczne składy ksiąg, zwane *Tabernae*.

W owych starożytnych czasach ceny książek stosunkowo były bardzo niskie. Honorarium autorskie było także natenczas wielce skromne; najczęściej autorowie zadawali sobie samą sławę. Wiadomo że pisarze rzymscy Plaut i Terencjusz komedye swoje odstąpili Edilom. Nakład obliczany był ściśle według koniecznej potrzeby i żądania. Zbywające egzemplarze jakiegokolwiek bądź dzieła, które nie zdołano rozprzedać w samym Rzymie, przesyłano do najodleglejszych prowincyj, zostających pod panowaniem rzymskiem, do Hiszpanii, Afryki, Gallii, Brytanii i t. d. Często te same egzemplarze powracały z prowincyi do Rzymu na makulaturę.



† Dnia 22 czerwca r. b. umarł w 58 roku życia Jul. Pfeiffer, dawniejszy Dyrektor teatru w Krakowie. Jeżeli jako artysta dramatyczny nie odznaczał się wyższym talentem, jako Dyrektor sceny krajowej oddał jej niemałe zasługi. Zakończył życie w Krzeszowicach pod Krakowem, zapisawszy imię swoje w dziejach teatru Krakowskiego.

† Dnia 8 lipca r. b. umarł w Wilnie ksiądz Jan Menue kanonik katedry wileńskiej; z prac literackich wydał: 1) Ołtarzyk N. M. Panny Ostobramskiej. 1860 r. 2) Chrześcianin u stóp cudownej statui Jezusa Chrystusa na wzgórzu Snipszkiem w Wilnie 1861 r. Pozostawił w rękopiśmie: „Kazania i mowy pogrzebowe” w których są mowy poświęcone zasłużonym mężom w naszym kraju.

† Dnia 4 sierpnia r. b. umarł w Warszawie *Wiktoryn Zielński*, współpracownik naszego pisma, przy pierwszym jego zawiązku i w latach następnych. Urodził się 13 listopada 1810 r. we wsi Bobnówce należąc do dóbr Szczęsnego Potockiego, pod miastem Tulczynem w gubernii kijowskiej, gdzie ojciec jego Ignacy był rachmistrzem głównym w administracji Potockiego. Początkowe nauki ukończył w Niemirowie, w r. 1827 przybył do Warszawy. Gruntownie posiadając język francuzki trudnił się wychowaniem młodzieży jako nauczyciel prywatny w Kielcach i Częstochowie. Od r. 1857 do 1862 był nauczycielem szkół rządowych; w r. 1864 otrzymał posadę w Bibliotece Głównej publicznej w Warszawie. Jako pisarz, wiele prac wierszem i prozą drukował w *Panoramie literatury krajowej i zagranicznej* pod redakcją A. I. Szabrańskiego, w *Bibliotece Warszawskiej* i innych pismach: sam redagował *Gazetę Poranną*; oddzielnie wydał: 1) *Drobne pisma poetyckie*. Warszawa 1842. 2) *Nowy Komeniusz czyli pierwiastki konwersacyi polskiej, francuzkiej i niemieckiej*. (Pięć wydań. Ostatnie z r. 1858. 3) *Kurs języka francuzkiego*. 4) *Przewodnik do konwersacyi języka francuzkiego*. Warszawa 1866 r. Z tłumaczeń: 5) *Kurs ekonomii przemysłowej Blanqui'ego*. Dwa tomy 1843, które redakcyja Biblioteki Warszawskiej, w swęj publikacyi: „*Biblioteka Zagraniczna*” wydała. 6) *Wybór pism moralnych Benjamina Franklina*. Warszawa 1845. W rękopiśmie pozostawił: 1) *Zasady filozofii moralnej i politycznej* przekład z angielskiego Paleya, dwa tomy. 2) *Historja ekonomii politycznej* przez Villeneuve de Bargemont w 2 tomach. 3) *Wzory języka i myśli poetów Zygmuntowskich*.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

Wolno drukować.—Warszawa, dnia 17 (29) Sierpnia 1866 r.

Censor, J. Błaszczyński.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatorium Astronomiczném
WARSZAWSKIEM.
Lipiec, 1866.

Lipiec, 1866.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich
długość w czasie 1^h14^m46^s,5 czyli w łuku 18°41'37",5

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1		742.88	742.60	741.05	740.67	741.800	+21°.4	+24°.0	+27°.2	+20°.8	+23°.35
2		741.05	741.55	741.58	743.34	741.880	18.6	22.2	24.0	18.6	20.85
3		743.86	741.63	741.10	743.09	742.420	19.4	19.8	17.3	15.2	17.93
4	Równ.	743.87	743.01	741.63	741.85	742.590	13.9	18.3	21.2	16.2	17.48
5	☾	744.78	745.57	744.69	744.02	744.765	15.4	19.6	23.9	17.9	19.20
6		744.61	745.83	746.41	747.61	746.115	18.0	21.4	24.0	16.7	20.03
7		748.84	749.20	750.08	749.33	749.363	1.2	24.6	21.6	16.5	19.98
8		749.05	749.26	749.36	750.06	749.433	14.8	14.0	19.4	12.9	15.28
9	Perig.	749.56	749.16	748.83	747.92	748.868	12.5	13.7	14.2	14.2	13.65
10		748.82	750.00	750.77	752.44	750.508	11.4	17.8	20.8	15.4	16.38
11		752.85	753.25	753.83	755.08	753.753	15.9	15.6	19.6	13.4	16.13
12	☽	754.45	753.51	752.05	751.12	752.783	13.8	18.9	15.6	14.0	15.73
13		749.24	749.74	750.01	750.26	749.813	15.4	19.9	20.6	17.7	17.40
14		751.73	752.35	752.95	752.95	752.503	15.2	19.6	22.4	17.9	18.78
15		753.52	753.47	752.62	752.60	753.053	15.3	19.7	23.2	18.3	19.26
16		751.11	750.19	748.29	748.94	749.632	15.6	21.0	18.2	16.3	17.78
17	Równ.	749.35	749.61	749.01	748.32	749.073	15.0	19.0	22.3	16.9	18.30
18		747.15	746.28	744.12	742.68	745.060	18.7	21.5	25.2	20.6	22.28
19	☾	744.10	744.41	743.07	741.81	743.348	14.3	18.8	22.4	17.9	18.35
20		740.53	741.27	742.82	742.37	741.748	14.4	19.0	17.7	14.2	16.32
21		742.39	742.49	741.79	741.66	742.083	12.5	15.8	18.8	12.0	14.78
22		740.58	740.21	741.11	741.87	740.942	12.1	13.5	16.3	13.7	13.90
23		740.51	740.97	742.11	743.45	741.760	14.2	15.9	17.0	13.3	15.10
24		743.80	744.30	744.39	745.65	744.535	11.8	14.8	18.3	13.3	14.55
25		744.85	744.84	743.87	743.70	744.315	12.3	15.4	16.1	13.8	14.40
26		743.59	743.78	743.76	743.85	743.745	13.1	14.8	14.6	13.7	14.05
27	☽	742.98	743.69	742.99	743.45	743.253	12.1	14.2	17.9	13.7	14.48
28		743.29	743.39	743.00	742.94	743.115	12.9	17.4	16.5	13.1	14.98
29		742.41	742.30	741.20	741.11	741.755	13.1	17.9	20.2	12.7	15.98
30		740.67	740.29	739.87	740.90	740.433	12.1	19.2	21.8	16.2	17.33
31		740.76	741.77	742.41	744.12	742.265	14.6	20.0	17.9	14.9	16.85
Sr.		745.715	745.800	745.509	745.780	745.701	14° 76	18° 33	19° 88	15° 51	17° 2

w Obserwatorium Astronomiczném Warszawskiem.

nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'6",
na wschód względem południka paryzkiego.

Wilgotność średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wo- dy co do wysokości w milim.		Wysok. wody na Wiśle	
	6	10	4	10	6	10	4	10	Z			
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.	dész.	śnie- gu	stóp	cali
71.95	pogodny	pochm.	napół pog.	pogodny	PdZ1.	Z1.	Z1.	PdZ1.	0.1		1	10.1
69.05	poc. dész.	pochm.	pochm.	pochm.	PdZ2.	Z2.	PdZ3.	Pd1.	2.1		1	10.4
75.90	pogodny	poch. dész.	pochm.	pochm.	Pd1.	Pd2.	Z3.	PdZ1.	3.9		1	10.2
66.50	pochm.	pog. z chm.	poch. dész.	pochm.	PdZ2.	PdZ1.	PdZ1.	Pd1.	0.2		1	10.2
62.90	pochm.	napół pog.	pochm.	pochm.	Z2.	Z2.	Z1.	Z1.			1	9.1
71.55	poc. dész.	pochm.	pochm.	pog. z chm.	Pd1.	Z1.	Z1.	PdZ1.	4.6		1	8.1
66.83	pogodny	pochm.	poch. dész.	poch. dész.	Z1.	Z1.	Pd1.	PnW1.	2.2		1	8.1
80.53	poc. dész.	poch. dész.	pog. z chm.	pogodny	PnZ1.	Z1.	Z3.	Z2.	10.5		1	9.1
83.40	poc. dész.	pochm.	pochm.	pochm.	Z2.	Z3.	Z3.	Z3.	10.6		1	9.1
81.95	poc. dész.	pochm.	poch. dész.	pogodny	Z2.	Z2.	Z2.	Z1.	4.5		1	9.1
77.20	napół pog.	poch. dész.	pog. z chm.	pogodny	Z1.	PnZ1.	PnZ2.	Z1.	1.4		1	9.1
84.18	napół pog.	pochm.	poch. dész.	pochm.	PdZ1.	Z2.	Z1.	Z1.	6.0		1	9.1
81.03	poc. dész.	pochm.	pochm.	pogodny	PnZ1.	PnZ1.	PnZ2.	Z1.	6.4		1	10.2
69.60	pogodny	pochm.	napół pog.	pogodny	Z1.	PnZ1.	Pn1.	PnZ1.			1	10.2
62.00	napół pog.	pogodny	pog. z chm.	pogodny	Pn1.	PnW1.	Pn2.	Pn1.			1	11.3
78.65	pochm.	pochm.	poch. dész.	pogodny	Z1.	W1.	PnW1.	Pn1.	5.2		2	0.3
82.20	poc. mgła	pogodny	pochm.	pogodny	Cisza	PnW1.	Z1.	Z1.	0.6		2	0.3
65.95	napół pog.	pogodny	pochm.	pochm.	PdZ1.	Pd1.	Z1.	Z1.			2	0.3
66.18	pogodny	pochm.	pog. z chm.	pochm.	Z1	Z2.	Z1.	Z1.	2.1		1	11.3
80.23	poch. dész.	pogodny	pochm.	nap. poch.	PnW1.	Z1.	Z1.	Z1.	8.4		1	11.3
76.93	pogodny	pochm.	poch. dész.	pochm.	Z2.	Z1.	PdZ1.	Z1.	0.9		1	10.2
83.42	pochm.	poch. dész.	pochm.	poch. dész.	Z2.	Z2.	PnZ2.	Z2.	2.7		1	10.2
79.50	napół pog.	poch. dész.	pochm.	pog. z chm.	Z2.	Z3.	Z3.	Z2.	0.7		1	10.2
83.63	poch. dész.	pochm.	pochm.	pochm.	Z1.	Z1.	PnZ2.	Z1.	0.7		2	0.3
83.10	pochm.	poch. dész.	pochm.	pochm.	Z1.	PnZ1.	Z1.	PnZ1.	1.1		2	0.3
82.18	pochm.	pochm.	poch. dész.	pochm.	PnZ2.	PnZ2.	PnZ1.	PnZ1.	2.5		2	1.4
87.13	pochm.	pochm.	poch. dész.	pochm.	Z2.	PnZ1.	Z3.	PnZ1.	0.1		2	9.8
84.90	poch. dész.	pochm.	pochm.	pochm.	Z1.	Z1.	Z1.	Z1.	1.9		3	3.1
74.80	poch. dész.	pochm.	pochm.	pogodny	Z1.	PdZ1.	PdZ1.	Pd1.	0.4		3	2.1
70.78	pochm.	napół pog.	pochm.	pochm.	Pd1.	W1.	Cisza	Cisza			2	1.3
80.25	napół pog.	poch. dész.	napół pog.	poch. dész.	Z1.	Z1.	Z2.	Z1.	3.8		3	1.0
76.75									83.6		2	0.82

	m.	e.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	745.701	27	8.586
Najwyższy barometr dochodził d. 11 o g. 10 w.	755.08	27	10.723
Najniższy — — d. 30 o g. 4 w.	739.87	27	3.982
Średnia dzienna zmiana barometru	1.614		0.710
Największa dzienna zmiana barometru d. 17—18 o godz. 10 wiecz.	5.63		2.583
Średnia wysokość barometru jest niższa o	3.243		1.438
od stanu normalnego z 40 lat poprzedzających	748.944	27	8.003
Średnia temperatura lipca wynosi	17° 12 C.		13° 70 R.
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.10 „		1.68 „
Największa zmiana dzienna temperatury d. 7—8 o godz. 10 r.	10.6 „		8.5 „
Średnia temperatura lipca jest niższa o	1.67 „		1.67 „
od stanu normalnego z 40 lat poprzedzających	18.79 „		15.03 „

Termometrograf wskazał: Maximum: 28° 13 C. = 22.6 R. d. 1 po połud.
Minimum: 8° 5 „ = 6.8 „ d. 12 rano.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 76.8 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 11.25 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest większa o 6.9 setnych od normalnej (69.9).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości 83.6 mil. czyli 37.060 lin. par.; mniejsza o 3.4 mil. czyli 1.507 lin. par., od ilości wody jaka zwykle u nas w lipcu spada (87.0 mil. czyli 38.56 lin. par.).

Dni pogodnych było 1, napółpogodnych 6, pochmurnych 24.

— deszczu 26

— mgły 2: (d. 16 i 17).

— gradu 1: (d. 16).

— błyskawic i grzmotów 3: (d. 1, 16 i 31).

— wiatrów mocnych 5: (4 Z., 1 PdZ.).

— wichrów 1: (1 PnZ.).

Wiatr panujący Zachodni.

Lipiec b. r. był niepogodny, słotny i znacznie chłodny. Jego średnia temperatura jest 13.7 stop. R. o 1.3 stop. R. niższa od normalnej (15.0 stop. R.) a o 3.7 stop. R. niższa jak w r. z. Największe ciepło dochodziło 22.6 stop. R. d. 1go po południu, najmniejsze 6.8 stop. R. d. 12go rano; największa dzienna zmiana temperatury 8.5 stop. R. przypadała z d. 7 na 8. Barometr utrzymywał się przez cały miesiąc nisko i mało swój stan zmieniał; średnia jego wysokość jest 27 cali 6.57 lin. par. niższa o 1.44 lin. par. od normalnej (27½ cali 8.00 lin. par.). Najwyższy dochodził barometr 27 cali 10.72 lin. par. d. 11 o godz. 10 wiecz., najniższy 27 cali 3.98 lin. par. d. 30 o godz. 4 po południu. Największa dzienna zmiana 2.48 lin. par. przypadała z d. 17 na 18 podczas przejścia księżyca przez równik niebieski. Średnia wilgotność powietrza jest 76.8 na 100, większa o 6.9 setnych od normalnej (69.9). Deszcze padały często, lecz nieobficie. Wody z deszczu spadło 37.06 lin. par. o 1.51 lin. par., mniej aniżeli w stanie normalnym (38.51 lin. par.). Dni deszczu było 26, daleko więcej niż zwykle (15). Pod względem stanu nieba lipiec był b. r. bardzo niepogodny, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napółpogodnych i pochmurnych jest jak 6,1 : 12,1 : 11,9 a w r. b. tenże stosunek jest jak 1:6:24. Przez cały miesiąc wiał najczęściej słaby wiatr zachodni, jemu to przypisać należy tak niepogodny stan powietrza. Mocny wiatr był 5 razy, a mianowicie: 4 razy zachodni, a raz południowo-zachodni, wicher północno-zachodni tylko d. 23.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle..... stop 2 cali 0.82 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 28..... stop 3 „ 3.1 „ „

„ „ „ „ „ „ d. 6 i 7..... stop 1 „ 8.1 „ „

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM

z r. 1866.

Materyały historyczne.

	Stron.
O powtórném ożenieniu króla Zygmunta IIIgo i jego stosunkach familij- nych z Austryą. Rzecz podług współczesnych źródeł rękopismien- nych opowiedziana przez <i>Kornelego Kozłowskiego</i>	269
Stosunek dworu polskiego do dworu Karola Vgo, cesarza niemieckiego, skreślił <i>Xawery Liske</i>	424

Biografia.

Bernard Pretwicz i jego apologia na sejmie 1550 r. spisał <i>J. T. L.</i>	44

Literatura.

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Drugi tom „Historya Juliusza Cezara.” — „Boska Odysseya” przez pana Pécontal. — „Pages intimes” Eugeniusza Manuel, — „Parnasse Contemporain.” — „Dawne salony” przez hrabinię Bessanville. — Trzech Don Juanów. — No-

wy akt piąty „Zarazy” Émila Augier. — „Marino-Faliero” dramat Kazimierza Delavigne. — Wystawa sztuk pięknych: Obrazy polskich malarzy. — Rzeźba. — Wiadomości literackie.....	60
Próby literatury indyjskiej, przez <i>Terfila Kiasnosielskiego</i> Dra filozofii...	84, 325
Historja Juliusza Cezara. Przez cesarza Napoleona IIIgo. Tom IIgi...	153
Wspomnienia literackie z dawnych czasów, przez <i>F. S. Dmochowskiego</i>	211
Kronika Paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Micheleta „Historja rzymska” wydanie czwarte z nową przedmową autora. — Dyskusya prawa własności literackiej w Ciele prawodawczém. — „Kopciuszek” widowisko czarodziejskie we trzydziestu obrazach. — „Golg-bica” opera Gounod’a. — „Marcelin Luter” dramat Leona Halévy. — „Gringoire” komedya pana Banville. — Posiedzenie doroczne Towarzystwa Pomocy Przyjaciół Nauk — Wiadomości literackie....	244
Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „Chants héroïques et Chansons Populaires des Slaves de Bohême” przekład francuzki Ludwika Léger, z notami. — „Bogini ubóstwa” czeska ballada. — „Kobieta uboga w XIX wieku” przez pannę Daubié, doktora filozofii. — Jan Reynaud. — „Wrażenia” panów Goncourt: ich wizerunek psychologiczny. — Akademika Laprade „Poczucie natury przed chrześcianizmem.” — „Affaire Clemonceau” powieść Dumasa syna. — Wiadomości literackie	400
O uniwersytetach w Anglii, a w szczególności o Oxfordzkim. Przez <i>E. R.</i>	459

Poezya.

Cyd. Poemat rycerski, przekład z hiszpańskiego, przez *S. D.*..... 1, 173, 363

Rozbiory.

Kraków i jego okolice opisał historycznie Ambroży Grabowski b. Sędzia Pokoju M. Krakowa, Członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, Komissyi Archeologicznej Wileńskiej, Człon. Hon. Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem, mieszczanin Krukowski. Kraków. 1866. — O zabytkach Kruszwicy, Gniezna i Krakowa oraz Trzemeszua, Rogoźna, Kejny, Dobleszewka, Gołańczy, Żnina, Gąsawy, Pakości, Kościelca, Inowrocławia, Strzelna i Mogilna. Sprawozdania i studia Józefa Łepkowskiego. Kraków. 1866. — Przegląd krakowskich tradycyj, legend, nabożeństw, zwyczajów, przysłów i właściwości. Podał Józef Łepkowski. Kraków. 1866. Przez *K. Wł. Wójcickiego*..... 122

	Stron.
O małżeństwie, wynikających ztąd prawach i nierozwiązalności między ka- tolikami związku tego, pod względem filozofii i prawa powszechnego, z dodatkiem o warunkach szczęścia w pożyciu małżeńskim na- pisał Narcyz Wiśniewski, dwa tomy. Warszawa. 1866. Przez <i>A. J. S.</i> ..	127
Mowa Marka Tulliusza Cyncerona za Aulem Licyniuszem Archijaszem poetą; przełożona przez J. Andrzejewskiego. Poznań. 1866. Przez <i>Kaź. Kaszewskiego</i>	313
Biblioteka podręczna nauk moralnych i politycznych wydawana przez Karola Forstera, w Berlinie. 1857 — 1865. Przez <i>Ig. B.</i>	451

Rozmaitości.

Żelazo jako dźwignia cywilizacyi. Przez <i>T. N.</i>	131
Wiadomości literackie.....	146, 317, 474
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatorium astronomiczném warszawskiém :	
za miesiąc maj r. b.....	153
— — czerwiec r. b.....	321
— — lipiec r. b.....	481

